R G B WH GR BL
Grey Scale #13
C M Y K
Part Code ST1316
DANES-PICTA.COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19
Colour Chart #13
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black
Inches
Centimetres

PRACE HISTORYCZNE

Kolton Walerian

PRACE HISTORYCZNE

WYDANE KU UCZCZENIU 50-LECIA
AKADEMICKIEGO KOŁA HISTORYKÓW
UNIWERSYTETU JANA KAZIMIERZA
WE LWOWIE

1878—1928

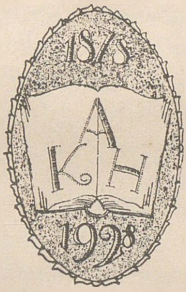

LWÓW 1929
NAKŁADEM AKAD. KOŁA HISTORYKÓW WE LWOWIE
Z ZASIŁKU MINISTERSTWA WYZN. REL. I OŚW. PUBL.

WALERIAN KOŁTON
KSIĘGOZBIÓR
KIDAŁOWICE

95(438)

30590/2

NAKŁAD 600 EGZEMPLARZY NA PAPIERZE BIAŁYM BEZDRZEWNYM, 50 EGZEMPLARZY NA PAPIERZE CZERPANYM „EXCELSIOR", W TEM 22 EGZEMPLARZY IMIENNYCH

CZCIONKAMI DRUKARNI „SZTUKA" WE LWOWIE, PL. STRZELECKI 2
KLISZE I MAPY WYKONANO W ZAKŁ. REPROD. „ARS" WE LWOWIE

Złoty jubileusz istnienia Akademickiego Koła Historyków Uniwersytetu Króla Jana Kazimierza we Lwowie (1878—1928), pragniemy uczcić czemś znacznie trwalszem od samego obchodu tej rzadkiej uroczystości: wydajemy zatem na świat niniejszą księgę pamiątkową, która pośród tylu innych, pokrewnych jej zewnętrznie wydawnictw, nosi własny, odrębny charakter i ma specyficzne zadanie do spełnienia. Nie kusiliśmy się o zebranie pokłosia przeżyć naszych dawnych członków w minionem półwieczu, przeżyć, ujętych w tradycyjną formę gawędziarską, czy pamiętnikarsko-anegdotyczną. Założyliśmy sobie cel trudniejszy, mniej literacki, a przystający lepiej do fizjognomji koła naukowego, dodajmy najstarszego na Wszechnicach polskich. Wiązanka mianowicie rozpraw i przyczynków, zawartych w księdze niniejszej, pozwoli może zobrazować najkrócej, w „przekroju" niejako, postęp i zasięg studjów historycznych na humanistyce lwowskiej. Dlatego staraliśmy się o zapewnienie każdemu z seminarjów, reprezentujących poszczególną gałąź historjografji, odpowiedniego przedstawicielstwa z pomiędzy najbardziej zaawansowanych ich członków. Wyłoniony sąd konkursowy w składzie: Prof. Dr. Kazimierz Hartleb, przewodniczący, jako członkowie: Dr. Łucja Charewiczowa, Dr. Bolesław Stachoń, Zdzisław Pawlikowski, Zygmunt Zborucki (przewodniczący Komitetu Jubil.), Marjan Dalawski (prezes Koła) i Antoni Knot (redaktor „Prac"), zakwalifikował z pośród nadesłanych rzeczy 20 rozpraw, ze wszelkich dziedzin wiedzy historycznej, od medjewistyki począwszy, a na dziejach XIX stulecia skończywszy. Znalazły się tu obiecujące próbki najmłodszych i znamienne refleksy systematycznych studjów specjalnych, oraz dojrzałe owoce prac obszerniejszych, podane w najcharakterystyczniejszych wyjątkach. Całość zaś, uświetniona głęboką przedmową dostojnego Nestora historyków polskich, Prof. L. Finkla, dziejami Koła, ożywiona podobiznami patronów Towarzystwa i pierwszych jego członków — zastąpić ma jubileuszowe „charisteria" czy „stromata", wypełnione

tym razem przez elitę najmłodszego pokolenia adeptów kunsztu dziejopisarskiego lwowskiej Almae Matris, które to pokolenie do swoich zadań w odrodzonej Rzplitej dopiero się gotuje.

Wysiłki, podjęte przez nas w celu zrealizowania projektu księgi niniejszej, spotkały się z tak głębokiem zrozumieniem i czynnem poparciem szeregu osób i instytucyj, że poczuwamy się do prawdziwie miłego obowiązku złożenia im wszystkim na tem miejscu publicznej podzięki, widząc w tem przejaw uznania dla idei, której Koło i jego przewodnicy od początku służyli i służą. Raczy zatem przedewszystkiem Czcigodny Pan Profesor Ludwik Finkel, założyciel i wypróbowany przyjaciel naszego Koła, przyjąć wyrazy szczerej wdzięczności za użyczane hojnie rady i wskazówki przy pisaniu dziejów Koła i za łaskawe zaszczycenie księgi słowem wstępnem. Dziękujemy Prof. Dromi Kazimierzowi Hartlebowi, niestrudzonemu organizatorowi Związku Senjorów Koła, za wytrawne przewodnictwo w sądzie konkursowym, za czynne i prawdziwie życzliwe zajęcie się jubileuszem Koła oraz za szereg cennych uwag, dotyczących publikacji „Prac Historycznych". Osobno z wdzięcznością podnosimy ofiarny i bezinteresownie poniesiony trud redaktora niniejszej księgi, p. asyst. Antoniego Knota, który dołożył wiele starań i zabiegów, by „Prace Historyczne" ukazały się w czasie uroczystości jubileuszowych.

Dziękujemy Ministerstwu Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego za wydatny zasiłek na wydanie księgi, Komisji Senatu Akad. U. J. K. dla spraw młodzieży, Tymcz. Wydziałowi Samorządowemu, Państwowej Komisji Egzaminacyjnej dla kandydatów na nauczycieli szkół średnich we Lwowie oraz Magistratowi Miasta Lwowa za udzielone subwencje.

Słowa prawdziwego uznania zechce przyjąć kierownictwo i współpracownicy drukarni „Sztuka". Wystarczy powiedzieć, że skład, przeprowadzanie żmudnych korekt i druk całej księgi trwał zaledwie trzy tygodnie.

Lwów, w kwietniu 1929 r.

Komitet Jubileuszowy.

AKADEMICKIE KOŁO HISTORYKÓW naszego Uniwersytetu wydaje w 50-tą rocznicę swojego istnienia, na złote gody, które obchodzi w gronie Kół wszystkich wszechnic polskich, książkę pamiątkową: „Prace Historyczne" swoich członków. Składa tem świadectwo żywotności, czci w godny sposób półwiekowy swój jubileusz. Zaś mnie, jako wymienionego w sprawozdaniach „założyciela", przyzywa do napisania „słowa wstępnego".

Czynię zadość zaszczytnemu i wdzięcznemu wezwaniu, ponieważ istotnie byłem przed laty 50, w roku 1878, w ówczesnej „Czytelni Akademickiej" wnioskodawcą związku, który nosił długo nazwę „Kółka Historycznego". Miało ono, jak każde zrzeszenie ludzkie, doby przypływu i odpływu, wznoszenia się i opadania, co dokładnie przedstawiono, na podstawie protokołów i aktów, na następnych kartach tej książki. Z latami „Kółko" urosło w „Koło", wyzwoliło się z zależności i utworzyło samodzielne stowarzyszenie naukowe

Oczywiście, tylko parva pars fui powstania Kółka: zrodziło się ono z tego samego posiewu, co cały nowy ruch historyczny w naszem mieście, poniekąd nawet w historjografji polskiej w ogólności. Nasz niezapomniany profesor Xawery Liske tchnął ożywczego ducha w naukę dziejopisarską, w pierwszym rzędzie w najbliższe otoczenie swoje, w oddanych sobie uczniów, których iście po ojcowsku przygarnął. Już dosyć chluby dla nas, dla „Kółka historyków", że ono pierwsze powstało a dopiero po niem szło „Towarzystwo Historyczne", „Kwartalnik", „Zjazd historyków" we Lwowie, „Kółka naukowe" na prowincji.

Obok wykładów uniwersyteckich, na których spotykają się słuchacze codziennie, obok ważniejszych od wykładów seminarjów, w których członkowie pracują samodzielnie pod kierunkiem profesorów, przedkładają opracowania i rozprawy, odbywają się oceny i dyskusje nad niemi — jeszcze związki swobodne i dobrowolne, posiedzenia, raz po raz odprawiane, referaty i krytyki: czyż są potrzebne, czy w istocie pożądane i pożyteczne?

Nie idealizujmy, nie koloryzujmy prawdziwego stanu rzeczy. Wiemy z własnego doświadczenia, że posiedzenia Kółka czy Koła świeciły nieraz pustkami, że obok jakby uroczystych, pełnych zebrań bywają i takie, na których zaledwie kilka osób się znajdzie; zdarza się to, co prawda, także bardzo poważnym towarzystwom naukowym. Wiemy, że wielu kolegów lekceważy

sobie zobowiązania zaciągnięte w „Kole“ i dlatego nieraz nie dochodzi wcale do skutku porządek dzienny zebrania.

Wiemy i pamiętamy o tem, a przecież twierdzimy, że te związki koleżeńskie, to wzajemne pouczanie się, ta jakby „zabawa“ w profesorów i uczonych, w której zresztą prawdziwi profesorowie chętnie biorą udział, — słowem, posiedzenia „Koła Historyków“ nie mijają bez wyraźnego, nawet głębokiego wpływu na umysły, na ich dojrzewanie i usamodzielnienie. Jak czujna i ciągła kontrola nad swojem kształceniem się w trafnie obranej specjalności jest bardzo skutecznym środkiem rozwijania się w czasie studjów akademickich, tak znowu najlepszym jej miernikiem bywa porównywanie się, współdziałanie a nawet honorowe współzawodnictwo koleżeńskie.

Nie w seminarjach, a tem mniej na wykładach, mających odmierzone oficjalnie ramy, lecz właśnie w tych „Kołach“ swobodnych przyjaźń serdeczna snuje i utrwala nić węzłów koleżeńskich, wiedzie do tworzenia owego bloku etyczno-kulturalnego t. j. moralnego i naukowego, którego dostarczanie, oddawanie społeczeństwu swojemu, jest, rzec można, najwalniejszem zadaniem uniwersytetów, każdej Almae Matris — „Matki Żywicielki“.

Historja ma też swoją etykę, swoją, jak niedawno powiedziano, „religję“, określa, w co można uwierzyć, wskazuje co należy umiłować: „wartościuje“ — i to nie tylko przeszłość, lecz przedewszystkiem teraźniejszość, którą mierzy i oświetla przeszłość; — zaś wartościowanie jest funkcją nie tylko rozumu, lecz także uczucia. Stąd spory długowieczne, czy historja jest nauką-umiejętnością, jak nauki przyrodnicze, czy też nauką-sztuką, mającą działać na wyobraźnię, na uczucia ludzkie. Zdaje się, że nie jest ani jedną ani drugą, lecz właśnie „historją“, jakby trzecią kategorją, odmienną a łączącą cechy obu, polegającą na „historyzmie“ t. j. dążności do poznania przeszłości, takiej samej, jak jest dążność do poznania otaczającego nas świata współczesnego.

W tem dążeniu, w tym historyzmie, jednoczą się wszystkie na pozór rozbieżne kierunki nauk historycznych — wszystkie bowiem polegają na badaniu, na dociekaniu rozmaitemi możliwemi środkami rozmaitych zjawisk przeszłości dziejowej. Potrzeba uczyć się ich osobno, potrzeba wprawiać się w nie oddzielnie — obyć się ze źródłami, w każdym dziale, w każdej nawet epoce danego działu odmiennemi, zżyć się z metodami pracy, oswoić się z jej trudnościami i zagadkami, słowem wyspecjalizować się wszechstronnie, bo wiadomo, że jedynie najdalej posunięta fachowość przynosi dobre w nauce rezultaty.

Ale nie należy, nie wolno wprost, zatracać związku z całością, z tą wielką „Miss Historją“, która blaski i cienie rzuca na wszystkie zjawiska dziejowe, z jakiejby też nie były dziedziny. Chwyta to na swoją kliszę, co nazwano „duchem czasu“, prądem czy ideą, znajduje swój wyraz, swój styl, swoje wła-

ściwe zabarwienie we wszystkiem, co podlega zmianom, zanikaniu lub ewolucji.

W „Kole historyków", łączącem wszystkie gałęzie historji, wszystkie dziedziny seminarjów historycznych, nie ujdzie baczności to tło wspólne, ta nić, która je wiąże i sprzęga, i przyczyni się do utrzymania łączności, do utwierdzenia wszędzie ścisłych, naukowych zasad badawczych.

Nasze „Koło" może poszczycić się, że dało społeczeństwu taką dobraną i zwartą garść ludzi, którzy w imię tych samych haseł naukowych i życiowych działali i działają — pro veritate et pro patria, bo tak się one łączą w naszych przekonaniach.

Przed 50 laty wyszły drukiem pierwsze nasze prace w „Albumie uczącej się młodzieży polskiej, poświęconym J. Ign. Kraszewskiemu" z powodu jego jubileuszu. Wyszły razem z utworami poetyckiemi, z rozprawami z innych dziedzin nauki, nadesłanemi przez uczniów Polaków z naszych i obcych uniwersytetów. Ale na 38 numerów było aż siedem historycznych prac z Seminarjum Xawerego Liskego, przez członków „Kółka" ówczesnego napisanych, odnoszących się przeważnie do dziejów politycznych (ściślej dyplomatycznych) lub do krytyki źródeł; jedna praca była z dyplomatyki.

Porównanie z dzisiejszą „Książką Pamiątkową" poświęconą wyłącznie pracom członków lwowskiego Koła Historycznego, przedewszystkiem okazuje, jak bardzo nauki historyczne rozrosły się w naszym uniwersytecie. Jakkolwiek nie można powiedzieć, że już wszystkim potrzebom stało się zadość, przeciwnie, są niektóre postulaty uzasadnione, nawet pilne, przecież stwierdzić należy, że w miejscu ówczesnych dwóch katedr historycznych(a czterech bezpośrednio przedwojennych) posiadamy ich obecnie sześć i tyleż seminarjów wyłącznie oddanych naukom historycznym t. j. nie licząc do nich pokrewnych instytucyj na wydziale humanistycznym lub na innych wydziałach. Praca odbywa się w odmiennych warunkach, niż za czasów austrjackich, o wiele korzystniejszych, wydaje też plony obfitsze i bogatsze. Z wielkiem zadowoleniem i szczerą radością widzimy pośród najliczniejszych rozpraw z seminarjum politycznej historji Polski, zarówno zewnętrznej jak wewnętrznej, zwłaszcza z zakresu zagadnień: stosunków polsko-ruskich, oraz dziejów miast i średniowiecza — bujny rozrost historji gospodarczej i społecznej, i pierwsze dojrzałe owoce katedry i seminarjum dziejów oświaty i szkolnictwa. Obok niezwykłej u nas rozprawki z nowożytnej historji powszechnej, poddana dzięki bogatym archiwom miejscowym badaniu przeszłość byłej Galicji, nawiązuje do „Monografij w zakresie dziejów nowożytnych" które są prawdziwą chlubą lwowskiej szkoły historycznej ostatniego ćwierćwiecza.

Jakkolwiek może znać pewien pośpiech w zebraniu i układzie podanych na następnych kartach prac członków Koła Historycznego, nie można żadnej odmówić wartości naukowej, a jest też wiele odznaczających się wprost badawczym

i literackim talentem. Przezacni Kierownicy seminarjów, oraz Szanowne Autorki i Szanowni Autorowie cennych przyczynków dobrze zasłużyli się nauce historji.

Nadzieją i dumą napełnia taki znaczny przyrost pracowników młodych a dzielnych, złączonych zadzierżgniętym węzłem poważnej nauki i serdecznej przyjaźni, splecionych i spojonych temi samemi ideałami prawdy i obowi zku, siłą wielkiego ukochania swojego przedmiotu.

D. 10 kwietnia 1929 r.

Ludwik Finkel

ZYGMUNT ZBORUCKI

DZIEJE AKADEMICKIEGO KOŁA HISTORYKÓW
1878—1928

Wstęp.

Piękne jest powiedzenie filozofa greckiego Demokryta, że życie bez dni świątecznych podobne jest do długiej podróży, bez miejsca wypoczynku. Powiedzenie to ma największe bodaj uprawnienie w życiu towarzystw akademickich, bo jak jednostki, znużone wysiłkiem codziennym potrzebują godzin wytchnienia, tak i towarzystwa akademickie muszą od czasu do czasu zwalniać bieg swej pracy, w dniach świątecznych uczynić przegląd sił, dokonać jakby publicznego rachunku sumienia wobec społeczeństwa, którego sokami się odżywiają i któremu poświęcają owoce swej pracy. Wzamian za swą pracę radeby nasze Koło usłyszeć z ust społeczeństwa uznanie tych zasług, zrozumienie tej pracy cichej, częstokroć monotonnej, a mimo to tak doniosłej.

Kiedy myślami wraca się do minionej przeszłości, każdy doznaje dziwnego uczucia. Jest to żal za tem, co minęło i nie wróci, żal za tymi, którzy żyli z nami, cierpieli, rzucili nas i poszli w dal — żal za niespełnionemi zamiarami i rozwianemi nadziejami. Ale ta generacja, która przed laty 30, jako młódź wchodziła w życie i pracę Akademickiego Koła Historyków U. J. K. znajdzie w tem rozpatrywaniu przeszłości zadowolenie i radość, iż chęci jej i zabiegi nie poszły na marne.

Potrzeba stworzenia ogniska, przy którem gromadziłyby się rozprószone młode siły, zawiązywały węzły życia koleżeńskiego, wyrabiały wspólne przekonania, gdzie w ogniu gorących dyskusyj przyjmowanoby pierwszy niejako chrzest historyczny, ogniska wreszcie, przy którem spotykaliby się starsi z młodszymi — okazała się żywotną. Świadczą o tem czyny, cała przeszłość pięćdziesięcioletnia Koła, które pomne hasła Mickiewicza, że „w słowach chęć tylko widzim — w działaniu potęgę",

starało się działaniem właśnie, czynami, stwierdzać swoje słowa i chęci. Skromne są one może; lecz skromne były nieraz środki, któremi rozporządzano. Były czasy świetnego rozwoju, gdy Koło, oparte o swych moralnych i materjalnych protektorów, zajmowało poczestne miejsce wśród innych kół naukowych, były jednak i czasy złe, gdy za dewizę Koła służyć musiały słowa: *Tu ne cede malis, sed contra audentior ito.* Walczono niejednokrotnie z przeszkodami; że wychodzono zaś z nich zwycięsko w znacznej mierze przypisać należy tym, którzy Kołem opiekowali się od początku jego powstania przez długą półwiekową przeszłość. Profesorowie: Liske, Finkel, Hirschberg, Wojciechowski, Dembiński, Askenazy, Zakrzewski, Szelągowski, nie licząc pierwszego honorowego członka Koła Dra Stanisława Lukasa — oto lista najbardziej zasłużonych mecenasów Koła, złotemi głoskami zapisana w jego dziejach. Oni potrafili zjednywać sobie zaufanie i serca młodzieży, krzepić w chwilach zwątpienia, kierować pracami. Że Koło dziś chlubnie obchodzi półwiekowe swe gody, lwią ich zasługą.

Lat pięćdziesiąt. Ileż to prac przeszło w poszczególnych Zarządach, ile wysiłków niejednokrotnie, celem godnego piastowania powierzonego zadania. Od czasów niewoli do wolnej, niepodległej Polski wije się szara nić działalności Koła, by wyniesione z pierwszych lat powstania programy wcielać dziś w życie. Czy mu się to udawało i udaje, niechaj mówią karty jego przeszłości.

Powstanie i pierwsze lata rozwoju.

Powstanie Koła Historyków przypada na 8 luty 1878 roku. Nie wyrosło ono ani nagle, ani niespodziewanie, nie stworzyła go jedna chwila i nie stworzyła go też Czytelnia Akademicka, przy której Koło się ukonstytuowało. Czytelnia, reprezentantka młodzieży akademickiej w owych latach, była tylko tu punktem atrakcyjnym, około którego, z braku środków materjalnych, gromadziły się i Koła naukowe.

Sam projekt stworzenia podobnego towarzystwa naukowo-akademickiego, podejmowano od wielu lat kilkakrotnie, wprowadzano go nawet chwilowo w życie, lecz wkrótce myśl ginęła znowu. W działalności stworzenia po-

dobnego Koła zapisał się chlubnie wówczas Dr. Stanisław Lukas, znany autor późniejszych dzieł o Eraźmie Ciołku, biskupie płockim, i o kronice Bernarda Wapowskiego oraz twórca tek rękopiśmiennych do dziejów stosunków dyplomatycznych Polski za Władysława IV i Jana Kazimierza, stale do swej śmierci popierający później powstałe Koło, interesujący się jego pracami i zawsze skłonny do rady i czynu. Istniejące warunki nie odpowiadały jednak wówczas istnieniu podobnego Koła; powstać miało dopiero w parę lat później i to dzięki prof. Dr. Ludwikowi Finklowi, ówczesnemu słuchaczowi filozofji, uczniowi prof. Liskego.

Prototypem Koła Historycznego były do pewnego stopnia „rozprawy czwartkowe" Czytelni Akademickiej, z któremi spotykamy się już w roku 1869. Wpływać one miały na „rozbudzenie życia wśród młodzieży akademickiej", dawać „sposobność do ścierania się zdań — do wzajemnego wykształcenia". „Rozprawy czwartkowe" odnosiły się głównie do historji i historji literatury i w przeciągu 3 lat doszły do pokaźnej liczby 33. W roku 1872 zmieniły nazwę na „wieczorki naukowo-literackie", a prelegenci poczęli na nich dotykać głównie kwestyj społecznych, możliwe, że w związku z przedzierającemi się do nas hasłami pozytywizmu, który w tym właśnie czasie (1871-3) najsilniejszem odzywał się tętnem w Warszawie.

Ze zmianą nazwy rośnie ilość odczytów tak, że w roku 1877, bezpośrednio poprzedzającym powstanie Koła, mamy już 20 prelekcyj i 3 pogadanki (dysputy naukowe). Przeglądając ich wykaz spotykamy tu nazwiska St. Lukasa, H. Biegeleisena, Br. Czarnika, Br. Gorczaka, Fr. Zycha, ludzi, którzy w nowozałożonem Kole odgrywają później niemałą rolę, zarówno przy jego tworzeniu się, jak i jego rozwoju.

Właściwa inicjatywa założona przy Czytelni Akademickiej „Koła Historycznego", później „Kółkiem historycznem" zwanego, wyszła jednak od profesora Dr. Franciszka Liskego, b. rektora Uniwersytetu w r. 1879/80 i dziekana Wydziału filozoficznego. Omawianiem osoby i działalności prof. Liskego zajmować się nie będziemy; znalazła ona wyczerpujące wyjaśnienie w zarysie biograficznym, nakreślonym przez byłych jego uczni i przyjaciół O. Balzera, W. Zakrzewskiego, L. Finkla, L. Ćwiklińskiego,

H. Sawczyńskiego i Z. Hordyńskiego. Dość wspomnieć tylko, że były akademik wrocławski, organizator i dusza tamtejszych stowarzyszeń akademickich, zajął się i we Lwowie stowarzyszeniami akademickiemi, w pierwszym rzędzie Czytelnią, następnie założonem za Jego inicjatywą Kołem. Prof. Liske uczęszcza na jego posiedzenia, nie szczędzi mu poparcia, zarówno moralnego, jak i materjalnego, bierze udział w dyskusjach, zachęca do podjęcia prac zbiorowemi siłami. Do końca swego życia nie wypuszcza Koła ze swej opieki, zachęca swych uczniów do pracy w niem, podtrzymuje swym wpływem i powagą.

Znaczyło to bardzo wiele. Zapominać bowiem nie można o wyjątkowych zasługach ś. p. Liskego dla polskiej nauki i dla Uniwersytetu. Twórca, obok Kalinki i Szujskiego, nowej szkoły historycznej polskiej, odznaczający się ścisłą metodą badania, umiał swoim zapałem zagrzać i uczniów. Przyczynił się do tego niemało fakt, że Liske przybywszy 1868 r. do Lwowa, na wezwanie Wydziału Krajowego, dla podjęcia wydawnictwa aktów z archiwum t. zw. Bernadyńskiego, był jednym z pierwszych, który uzyskał z ministerstwa zezwolenie na polskie wykłady z historji, mimo, iż grono profesorów lwowskich (Niemców) oświadczyło się przeciw temu. Fakt ten potrafił zadzierżgnąć węzły przywiązania i poważania, oraz ufności, które uwidaczniały się nietylko w stosunkach seminaryjnych, lecz również i poza niemi. Liske potrafił ośmielić młodzież, zagrzać ją do pracy, świecąc własnym przykładem. Węzeł nawiązanych stosunków z uczniami nie zrywał się, ani wskutek oddalenia, ani wskutek upływu czasu i zmiany stosunków. Podkreślić przy tem należy, iż liczba członków seminarjum dla historji powszechnej, której katedrę prof. Liske zajmował, nie była dużą i dlatego umożliwiała tem łatwiejsze zżycie się uczniów ze swym kierownikiem. W r. 1878/9 obejmowała ono po 27 członków na obu kursach, co — przy ówczesnej liczbie studentów — było dość znaczną jednak liczbą. Niemniej, w porównaniu z dzisiejszemi stosunkami, mała liczba członków umożliwiała rzetelną pracę i to łącznie z ukochanym profesorem, przez którego Lwów stał się jednym z głównych centrów nauki historycznej w Polsce. Zmysł organizatorski Liskego, uwidoczniający się początkowo w pracach organizacyjnych Czytelni akademickiej i Akademickiego Kółka historycznego,

przeniósł się później na szersze pole działania, stwarzając Towarzystwo historyczne, Kwartalnik historyczny, czy Kółka naukowe po miastach prowincjonalnych.

Nie dziwota więc, że pamięć prof. Liskego, duchowego organizatora „Akademickiego Kółka Historyków we Lwowie" przechowała się zarówno wśród współczesnych, jak i obecnych członków Koła, święta. Koło uczciło go jedyną w dziejach swoich godnością honorowego protektora Kółka, czcząc również jego zasługi licznemi obchodami. Godność ta, będąca stwierdzeniem nieoficjalnego niejako kuratorstwa Koła, należała mu się zasłużenie. Przez szereg bowiem lat mimo choroby, która przykuła go do łoża boleści, radą, pomocą i wskazówkami służył młodym historykom, skupionym w Kole. A o stopniu jego zainteresowania się towarzystwem może świadczyć fakt, iż z chwilą gdy choroba odbiła się żywszem tempem, miał zamiar zbierać posiedzenia Kółka u siebie w domu. Jedynie wzgląd, że odebrałoby to Czytelni jedno z najważniejszych ogniw życia umysłowego, powstrzymał go od urzeczywistnienia tej myśli; do końca jednak życia pozostał jego naprawdę protektorem i przyjacielem.

Że Koło w pierwszych sześciu latach rozwinęło się wspaniale, że do swych ówczesnych prac zaliczyć może współpracę nad bezcennem dziełem „Bibljografji historji polskiej" prof. Finkla, zawdzięcza to tylko Jemu. Prof. Liske rzucił bowiem pierwsze myśli tej pracy zbiorowej, rozpoczęli ją zaś członkowie Kółka, prowadząc przez długie lata. Praca ich też nie poszła na marne: posłużyła za podstawę prof. Finklowi w utworzeniu jego pomnikowego dzieła, za które ze zasłużonemi słowami uznania spotkał się z całej Polski. Zatrzymajmy się jednak chwilę nad osobą prof. Ludwika Finkla.

Gdy jak wspomnieliśmy moralnym twórcą „Akademickiego Kółka Historyków" był prof. Liske, faktycznym jego organizatorem, duszą wszelkich poczynań, zwłaszcza w pierwszych latach powstania, był student Wydziału filozoficznego, młody wiekiem i studjami, Ludwik Finkel. Jemu zawdzięcza Koło, że myśl rzucona przez prof. Liskego, do którego pierwszych i najbardziej ulubionych uczniów należał, przyoblekła się w czyn. Jemu zawdzięcza też Koło wspaniały rozwój w pierwszych latach powstania, rozwój, który zapewnił mu pierwsze miejsce w rzędzie

podobnych kółek naukowych. On wreszcie — po wyjściu już z murów szkolnych, uniwersyteckich i po objęciu zasłużonej docentury, a później katedry, — opiekuje się stale Kołem, będąc jego najgorętszym orędownikiem. We wszystkich pracach Koła, tak oficjalnie, jak i nieoficjalnie podejmywanych, widać ślady jego ręki. Prof. Finkel, stworzywszy z gronem kolegów fundamenty dzisiejszego Kółka historycznego, nadał mu dzisiejszy kierunek i znaczenie.

Młodziutki, bo na pierwszym roku swych studjów, historyk, w gronie swych kolegów jak Bronisław Gorczak, Stanisław Majerski, Michał Lityński, Franciszek Zych, Władysław Menda, Ferdynand Bostel, Saturnin Kwiatkowski, Mardyrosiewicz, Lisiewicze i całego szeregu dalszych, studjujących bądź historję, bądź prawo, gdyż i tacy znaleźli się w Kółku, potrafił idąc w myśl wskazówek prof. Liskego zorganizować Akademickie Koło Historyków, zawiązanie którego przypadło na dzień 8 lutego 1878 roku. Ułożony na pierwszem posiedzeniu program szedł w trzech kierunkach: 1) ustnych wykładów popularnych, przeznaczonych dla szerszego koła słuchaczy; 2) sprawozdań z najnowszego ruchu historycznego i zaznajamiania się z okazującemi się dziełami, które bądź dla świeżości wydania, bądź z powodu nieznajomości języków, w jakich były pisane, nie mogły być dostępne dla szerszego grona studjującej młodzieży, wreszcie 3) dysput i pogadanek w zakresie historji. Te ostatnie rozpadały się na zwyczajne, o ile odbywały się w kole samych kolegów i uroczystsze, o ile przychodził na nie protektor Kółka, prof. Liske, lub też dr. Aleksander Hirschberg; a były jakieś referaty niezwykłe z powodu ukazania się jakichś dzieł nowych. W pierwszych latach dziejów Kółka parę takich posiedzeń uwidoczniło się wyraźniej. Jedno z powodu ukazania się „Zarysu historji polskiej" Bobrzyńskiego, drugie tomu I. dzieła ks. W. Kalinki „Sejm czteroletni". W obu wypadkach referował dzieła Ludwik Finkel przy nader ożywionej dyskusji. Podobnie uwidoczniło się też uroczyste posiedzenie z referatem sprawozdawczym O. Balzera z pracy Stanisława Smolki „Mieszko Stary i jego wiek". Wszyscy członkowie Kółka brali w nich udział, zainteresowanie było olbrzymie.

Inne odczyty odbywały się co piątku. Miały być ściśle historyczne, cały zaś program ich miał za zadanie uzupeł-

nić wiadomości, czerpane w zakresie historji na Wszechnicy. To zadanie było bowiem głównym celem nowopowstałego Kółka, początkowo Kołem Historycznem zwanego i dopiero w marcu 1879 roku zmienionego na „Akademickie Kółko Historyczne, uczniów Uniwersytetu lwowskiego". Zadania i cele sformułowane na samym początku istnienia Koła pozostały żywotnemi w całej pięćdziesięcioletniej jego działalności. Kształcenie się własne, uzupełnianie nabywanych wiadomości, zapoznawanie się z krytycyzmem, zżycie się koleżeńskie — oto cele Kółka, wypełnianie zaś ich uzależnione było zawsze od sprężystości poszczególnych prezesów i wydziałów Kółka.

W pierwszych pięciu, względnie sześciu latach Kółko święciło prawdziwe triumfy. Poszczególni przewodniczący jak Stanisław Majerski, Franciszek Zych, dwukrotnie Ludwik Finkel, Oswald Balzer, Antoni Mazanowski, czy Henryk Sawczyński potrafili, nieraz w niesprzyjających nawet okolicznościach, utrzymać Kółko na wyżynach jego zadania. Rozszerzono nawet, już w drugim roku jego istnienia, program na repetytorja z historji powszechnej, które przypadały też co tygodnia, a miały być środkiem przygotowawczym do egzaminów. Powtarzanie to rozpoczęto od historji rzymskiej, przeprowadzano zaś na podstawie Listorji Pütza, z uwzględnieniem dzieł Mommsena, Niebuhra, Petera, Szweglera i innych. Raz obrana droga okazała się szczęśliwą; Koło poczęło kroczyć naprzód, zwłaszcza, że dzięki poparciu stałego protektora Kółka, powstaje z darów bibljoteka treści historycznej. Na zawiązek jej złożyły się dary: Krakowskiej Akademji Umiejętności, lwowskiego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich i Wydziału Krajowego tudzież osób postronnych, bądź profesorów, jak Liske, Hirschberg, Papee, bądź kolegów Finkla, Balzera, Bostla, Majerskiego, Zycha, Klemensa Dzieduszyckiego i innych.

Nowopowstałe Kółko, otoczone opieką nieoficjalnego kuratora Liskego i starszego kolegi Dra Stanisława Lukasa, od którego we wszystkich pracach, otrzymywało stale, chociaż z zagranicy, wskazówki, postanowiło zorganizować też własne podłoże materjalne. Stworzone wprawdzie przy Czytelni Akademickiej, stamtąd powinno było czerpać swe soki materjalne, w postaci wydatków przeważnie na cele bibljoteczne, lecz zły stan finansowy tej

ostatniej z góry nie rokował pomyślnego załatwienia tej sprawy. Dlatego już w marcu 1878 r. członkowie Kółka zobowiązują się płacić wkładki dobrowolnej wysokości, z których fundusze pomnożone datkiem Dra Lukasa nie dozwalają jeszcze na kupno książek, lecz pozwalają już na ich oprawę, czy kupno szafek bibljotecznych.

Właściwym jednak ośrodkiem pracy zbiorowej Kółka było zbieranie notatek bibljograficznych, które znalazły później swe miejsce we wspomnianem cennem dziele prof. Finkla: „Bibljografji historji polskiej". Myśl zbierania tych kartek, wyszła od prof. Liskego, była naprawdę poważna. Trwała ona przez lat szereg, już w pierwszym roku roku przynosząc przeszło osiemset pozycyj bibljograficznych. Zapisali się w tej pracy wszyscy bez wyjątku członkowie Kółka, z późniejszym twórcą tejże bibljografji Ludwikiem Finklem na czele. Była to praca żmudna, wymagająca cierpliwości, więc zbieranie tych materjałów świadczyło niemało o poczuciu, zaciągniętego wobec protektora Kółka Liskego, obowiązku. Obok Ludwika Finkla, od początku trzymającego prym w tym kierunku i obok grona jego najbliższych kolegów, wspomnieć należy też o zasługach przewodniczącego Kółka z lat 1884—5 Henryka Sawczyńskiego, jednego z grona późniejszych założycieli Towarzystwa Historycznego we Lwowie. Henryk Sawczyński, prawnik z zawodu, były uczeń Liskego, zajął się gorliwie podjętą przez młodych historyków pracą nad bibljografją historji polskiej, zaopiekował się zebranemi materjałami i oddał je w r. 1885 w ręce jej późniejszego twórcy prof. Ludwika Finkla, nadal pozostając aż do zupełnego ukończenia dzieła (1906), a nawet później i w Dodatku (1914) obok prof. Finkla najprzedniejszym jego współpracownikiem.

W ten sposób podjęta praca przez członków Kółka historycznego nie poszła na marne. Stała się trwałym, zaszczytnym dorobkiem Kółka, wskazywała dobitnie co może uczynić praca zbiorowa przy współpracownikach chętnych, a ofiarnych. Stać się wreszcie miała wytyczną dalszej działalności w latach następnych.

Równocześnie, łącznie z pracą nad bibljografją historji polskiej, pracowali członkowie Kółka Akademickiego nad wydaniem Albumu uczącej się młodzieży, poświęconego J. Ign. Kraszewskiemu. Album wyszedł

w roku 1879 i chociaż — przyznać to trzeba — myśl wyszła z Czytelni Akademickiej i to grubo wcześniej, wykonano ją jednak siłami Kółka. Sam skład komitetu redakcyjnego, do którego weszli Henryk Szydłowski, jako przewodniczący, Franciszek Zych, jako sekretarz, Ludwik Finkel, Klemens Dzieduszycki, Saturnin Kwiatkowski, Witołd Lewicki i Karol Irzyczek, jako członkowie komitetu, świadczy o tem najlepiej. Wszyscy wymienieni bowiem są członkami Kółka od pierwszego roku jego istnienia. Sam album powstał zresztą przy poparciu prof. Liskego, który, przez rozbudzenie w młodzieży studjującej zamiłowania do pracy na niwie naszych dziejów, przyczynił się niemało do tego, że dział historyczny najbogaciej w albumie był reprezentowany. Chociaż więc album nie był oficjalną pracą Koła, niemniej świadczył o szerokiej działalności. po części narodowej, jego członków na terenie ogólnoakademickim, który reprezentowała wówczas Czytelnia Akademicka, przy której Kółko się uformowało.

Podobnie, jak album ku czci Kraszewskiego świadczył o działalności członków Kółka na szerszym terenie życia akademickiego, również i druga nieoficjalna praca jego członków, w parę zaledwie lat później, podkreśliła żywo tę działalność. Mamy tu na myśli Bibljografję powstania narodu polskiego z r. 1830 — 1831, wydaną przez Dr. A. Hirschberga, ówczesnego docenta historji Polski w uniwersytecie lwowskim i kustosza Ossolineum. Bibljografja powstała przy zbiorze pamiętników do historji powstania polskiego z r. 1830—31, wydanego we Lwowie w 1882 r., a ułożoną była, jak sam tytuł wskazuje wspólnie z gronem akademików lwowskich. „Szczególne zaś dowody niestrudzonej pracowitości — pisze Dr. A. Hirschberg we wstępie — złożyli PP. Czarnik Bronisław. Finkel Ludwik, Heck Korneli, Lityński Michał, Marczewski Witołd, Menda Władysław, Nacher Teodor i Żmudziński Franciszek — tak, iż niemal głównie przyczynili się do spełnienia myśli, wspólnie przez nas powziętej". Za wyjątkiem Kornelego Hecka, wszyscy pozatem wymienieni są członkami Kółka Akademickiego, świadcząc po raz wtóry swoją działalnością o rozwoju Koła, jak również o dobrze zorganizowanej pracy zbiorowej. Prócz wymienionych członków Kółka należy podnieść pracę jeszcze i innych członków, jak Oswalda Balzera, Henryka Biegel-

eisena, Kazimierza Czarnika, Klemensa hr. Dzieduszyckiego, Bronisława Gorczaka, Saturnina Kwiatkowskiego, Aleksandra Lisiewicza, Antoniego Mazanowskiego, Władysława Piszka, Tadeusza Rybickiego, Emila Pelikana, Leona Szydłowskiego, Henryka Viebiga i Franciszka Zycha, którzy przez swą pracę około bibljografji okazali najżywiej, że Kółko przełamało już pierwsze lody, związane z jego powstaniem i że działalność jego kroczy po należytej drodze.

Wogóle stosunki dla koła układały się czem raz pomyślniej. Istniejąc przy Czytelni i mając do dyspozycji jej bibljotekę, nader obfitą i liczną, z której czerpano przeważnie czasopisma historyczne, Kółko ugruntowywało swe istnienie z roku na rok. Początkowo, gdy składki były dobrowolne, w pracach Kółka uczestniczyć mógł każdy. Z końcem 1879 r. uchwalono jednak wkładkę obowiązkową dla członków Kółka, której początkowa wysokość 20 ct. ustaliła się wkońcu na 10 ct. W ten sposób Koło posiadało już stałych członków w ilości przeciętnej 20 osób. W skład Kółka wchodzili jednak nadal zarówno historycy, jak i poloniści i prawnicy oraz geografowie, których pociągały do należenia zainteresowania w tym kierunku. Pod względem narodowościowym nie stawiano żadnych ograniczeń; należeli więc doń Żydzi, należeli i częstokroć Rusini, chociaż gros tych ostatnich należała do Kółka historycznego ruskiego, istniejącego przy jednem ze stowarzyszeń ruskich. Myśl złączenia obu Kółek ze sobą podejmowana była niejednokrotnie. W lutym 1880 roku porozumiewano się w tej sprawie z Rusinami, ofiarowując im zupełną swobodę używania rodzinnego języka w dyskusjach i odczytach — porozumienia nie odniosły jednak żadnego skutku. Rozbiły się one o sprzeciwy ze strony kolegów — Rusinów, którzy nie chcieli należeć do Czytelni, chociaż zależność Kółka od Czytelni w owym czasie była tylko pozorną. Kółko nie posiadało nawet regulaminu, któryby łączył je ściśle z Czytelnią, cieszyło się całkowitą autonomją i swobodą. Lata dopiero późniejsze spowodowały, że Czytelnia, stając się towarzystwem o charakterze politycznym i skupiając przeważnie młodzież narodową w swem łonie, poczęła mieszać się do spraw Kółka. Na razie stosunek ten był luźny; żądania więc ruskie oderwania się od Czytelni jednogłośnie zostały przez członków Kółka odrzucone.

Fakt abstynencji przeważnej części młodzieży ruskiej nie odbijał się w pracach Kółka Historycznego, ani na jego rozwoju, chociaż lata, zwłaszcza za przewodnictwa Ludwika Finkla, po nim zaś Oswalda Balzera nie były bardzo pomyślne. Stały protektor Kółka prof. Liske zachorował na długo, śmierć zabrała gorliwego orędownika Kółka dra Stanisława Lukasa. Niemniej dzięki wytężonej pracy zarządów z lat ówczesnych, przy czynnem poparciu członków, Kółko rozwijało się wspaniale. Przeciętnie roczna ilość odczytów wynosiła około 20. Omawiano na nich dzieła najnowsze, jak również czasopisma historyczne. Przechował się do naszych czasów rozdział tych czasopism pomiędzy członków. I tak: przewodnik naukowo-literacki referuje Balzer, Revue historique — Finkel, Ateneum — Gorczak, Bibljotekę warszawską — Nacher, Kłosy i Tygodnik ilustrowany — Menda, Sybels hist. Zeitschrift i Wiener allgemeine Zeitung — Pelikan, Przegląd polski — Rybicki, Przegląd tygodniowy i Niwę — Uminowicz, czasopisma wreszcie rosyjskie — Marczewski. Z czasopism powyższych omawiano przedewszystkiem zawarte tam recenzje, korespondencję i t. p.; w obcych zaś zwracano uwagę na artykuły o Polsce, lub tyczące się ogólnego interesu historycznego. W ten sposób umiejętnie przeprowadzana praca w Kółku dawała niemałe korzyści jego członkom. Garnęli się więc jak najchętniej do niego, tak że odbywane odczyty cieszyły się nader liczną obecnością. Dopomagał również fakt premjowania niektórych lepszych referatów, jak to było z rozprawą literacką Mikołaja Mazanowskiego, przyczyniała się wreszcie i sama bibljoteka, która wzrastała wprawdzie powoli, ale pewnie. Całość świadczyła o konieczności istnienia towarzystwa o wspomnianych celach.

Omawiając pierwsze lata rozwoju Kółka nie można pominąć milczeniem nadania godności członków honorowych trzem ludziom, związanym z dziejami jego jak najściślej. Byli to dr. Stanisław Lukas, Ludwik Finkel i Oswald Balzer. Uczeni ci, zwłaszcza dwaj ostatni szeroko znani w nauce, zasługiwali na tę godność rzetelnie. Dr. Lukas nie był wprawdzie członkiem Kółka, będąc atoli pod pewnym względem inicjatorem w założeniu tegoż, oraz stałym i gorącym orędownikiem, zarówno podczas pobytu zagranicą, jak i później w kraju, pierwszy spotkał się z tym zaszczytem.

Równie zasłużenie godność ta należała się b. przewodniczącemu Kółka z roku 1882/3 Oswaldowi Balzerowi. Za czasów jego energicznego przewodnictwa Kółko osiąga w znacznej mierze ten stopień rozwoju, w jakim widzimy je u schyłku pięciolecia. Oswald Balzer, należąc od samego założenia Kółka do jego najgorliwszych pracowników, ślady swej ożywionej działalności pozostawia w każdej żywszej akcji, przeprowadzanej przez Kółko, czy to będzie praca odczytowa, czy zbiorowa w rodzaju wspomnianej bibljografji. Energiczny, rzutki, umie zachęcić kolegów do pracy, zainteresować przeróżnemi kwestjami. Z odejściem Balzera na szerszą arenę pracy naukowej, Kółko straciło jednego z najgorliwszych członków, chlubnie zapisanego w jego dziejach.

Obok dwu tych ludzi zasłużył sobie najlepiej na nadanie godności członka honorowego Kółka jego założyciel i długoletni pracownik Ludwik Finkel. Po dwuletniem przewodnictwie w Kółku i to w czasach, gdy ono stawiało pierwsze swe kroki, wyjechawszy do Berlina na dalsze studja, nadal interesuje się jego pracami, znosząc się listownie z członkami tegoż. Najwierniejszym obrazem tego może być list, pisany do Kółka z Berlina w odpowiedzi na wiadomość o powtórnem mianowaniu go członkiem honorowym. (pierwszy raz zrzekł się tego zaszczytu). List ten świadczy dobitnie o stopniu zainteresowania się pracami Kółka, a autorowi wystawia chlubne świadectwo. Brzmi on:

Kochani Koledzy!

„Mimo radość i wzruszenie, jakie sprawiło mi kochane Wasze pismo, mianujące mnie honorowym członkiem Kółka historycznego, długo walczyłem ze sobą i namyślałem się, jakby sobie postąpić. Nie bierzcie mi tego, Drodzy Koledzy, za złe; wybaczcie proszę, żem nie zaraz odpowiedział. Nieudana doprawdy to była skromność, ani nie z błahego powodu usunąłem od siebie ten wielki zaszczyt, kiedyście go mnie po raz pierwszy ofiarowywali. Za wielka to — raz jeszcze powtarzam — miara, którą mnie mierzycie, za wielkie uznanie, na które nie zasłużyłem. Brać mi każecie zadatek, a nie wiem, czy potrafię spełnić zobowiązanie w życiu. Możeby i lepiej było, gdybyśmy na razie przynajmniej, zanim ktoś się rzeczywiście zasłuży, zostawili nieobsadzone miejsce, którego dzisiaj nikt z nas, nietylko

ze względu na Członków Kółka, ale społeczeństwa naszego wogóle, godnie zapełnić nie potrafi.

Ale widocznie inna wola Wasza. Poddać mi się należy, chociaż uczynię to — przyznaję — z obawą. Przyjmuję zaszczytny dla mnie tytuł, raczej jako dowód Waszej przyjaźni i sympatji koleżeńskiej, aniżeli uznania na jakie nie zasłużyłem.

Kochani Koledzy! Nie uważajcie mnie za oderwaną gałąź od naszego Kółka. Chcę i pragnę z całego serca i dalej należeć do Waszego grona, być Wam pożytecznym i chociaż narazie zdala przysłużyć się Wam czemkolwiek, co każecie i na co mnie stać będzie. Niedługo powrócę do Was, Drodzy Koledzy i razem znowu staniemy do pracy nad dziejami naszemi, ręka w rękę około najlepszego naszego Profesora złączeni. Historja nam, może więcej niż jak innemu narodowi, potrzebna, badanie nad dziejami pracą u nas więcej, niż gdzieindziej, pracą dla społeczeństwa i narodu! Tylko potrzeba nam wytrwałości i karności, poczucia ścisłego obowiązku, którego niestety dotąd wszędzie, a w Kołach akademickich przedewszystkiem, tak bardzo niewiele. Nie mogę Wam, Kochani Koledzy, lepszego, mem zdaniem, życzenia przesłać, niż, aby Kółko nasze dało pierwszy wzór karności i wytrwałej pracy".

List powyższy, który pozwoliliśmy sobie w dosłownem brzmieniu zacytować, świadczy najlepiej o stosunkach, jakie łączyły Kółko z jego założycielem i długoletnim przewodniczącym. Wypełnił on zaciągnięte zobowiązania godnie. Stale opiekując się Kółkiem zasłużył, by pamięć jego działalności utrwaliła się na zawsze Towarzystwu. Kółko zawdzięczając mu bowiem powstanie, zawdzięcza i rozwój dalszy, tak zwłaszcza widoczny w pierwszych latach jego istnienia.

W końcu pięciolecia Kółko miało już zapewniony byt. Liczono się z niem powszechnie, a świadczy o tem chociażby fakt zajmowania przez członków Kółka wybitnych miejsc w poszczególnych zarządach macierzystej Czytelni akademickiej. Historyk Klemens Dzieduszycki, członek Kółka, zajmuje godność zastępcy przewodniczącego Czytelni w roku 1878/9, Stanisław Schnür-Pepłowski, znany autor cennych przyczynków do historji Galicji, piastuje dwukrotnie godność prezesa Czytelni, raz w roku 1880/81, drugi 1882/83; obok niego idą dalsi: Henryk Sawczyński, przewodniczący

BIBLIOTEKA

Czytelni w roku 1881/82, Ernest Breiter w r. 1887/88. Lista członków Kółka, pracujących równocześnie w zarządach Czytelni akademickiej jest b. długa. Widnieją tu zaszczytnie nazwiska Ludwika Finkla, Oswalda Balzera, Br. Gorczaka, W. Czermaka, Lisiewiczów Zygmunta i Aleksandra, oraz szeregu dalszych. Wszyscy członkowie Kółka, pracując na terenie Czytelni i uwidaczniając w ten sposób jego żywotność, pracowali równocześnie dla rozwoju samopoczucia narodowego. Uroczyste obchody ku uczczeniu śmierci A. Mickiewicza, J. Słowackiego i Z. Krasińskiego, urządzane co roku, były szeroko znane na terenie lwowskim. Cieszyły się one gorącem poparciem starszego społeczeństwa, które tłumnie na nich się gromadziło; żywą przeszłością podtrzymały ducha narodowego. Członkowie Kółka, biorą w nich gremjalny zawsze udział, jak w urządzanych również co roku rocznicach uchwalenia konstytucji 3-go Maja. Zwłaszcza te ostatnie, organizowane wprawdzie pod egidą Czytelni Akademickiej, dochodziły do skutku wyłącznie siłami Kółka, świadcząc swą powagą o tem, że młodzież studjująca historję nie zasklepia się tylko nad pracą w dziedzinie badania naszej przeszłości, lecz, że żywo również odczuwa potrzeby społeczeństwa.

Długi szereg przykładów tej pracy narodowej możnaby wskazać. Ograniczymy się do jednego z ważniejszych. Gdy za przewodnictwa Henryka Sawczyńskiego w Czytelni Akademickiej (1881/2) wre praca nad zbieraniem funduszu na pomnik A. Mickiewicza, myśl stworzenia którego wyszła z Krakowa, członkowie Kółka, skupieni około późniejszego swego prezesa, przyczyniają się niemało do jej urzeczywistnienia. Urządzane przez nich imprezy, przynoszą pokaźne dochody i podkreślają dobitnie, że poprzednicy nasi odznaczali się gorącem poczuciem narodowem.

Praca na niwie narodowej, będąca głównym celem Czytelni Akademickiej, podnosząc powagę i znaczenie Kółka, niemniej odrywała jego członków od cichej, żmudnej, a częstokroć monotonnej pracy wewnętrznej w towarzystwie. Wypożyczanie niejako najlepszych swych sił macierzystej Czytelni, ograniczało — i to w bardzo znacznym stopniu — życie wewnętrzne Koła, o czem lata następne zaświadczyły najlepiej.

Kółko, przenosząc pracę swych członków na bardziej wdzięczny teren Czytelni, poczęło chylić się ku upadkowi,

SEMINARJUM PROF. XAWEREGO LISKEGO W 1880 ROKU

Stoją od lewej: ś. p. Czarnik Bronisław, ś. p. Menda Władysław, Oswald Balzer, Ludwik Finkel, Tadeusz Rybicki; siedzą od lewej: ś. p. Gorczak Bronisław, Zych Franciszek, **ś. p. Prof. Liske**, ś. p. Mardyrosiewicz Bohdan, Biegeleisen Henryk.

na który złożyło się też szereg innych przyczyn. Nie stało w pierwszym rzędzie ludzi, którzy z Kółkiem związani byli od początku jego istnienia.

Odeszli w szeregi starszego społeczeństwa, gdzie zasłynęli bądź w dziedzinie nauki historycznej, jak Wiktor Czermak, późniejszy profesor Uniwersytetu krakowskiego (po Smolce), Bronisław Czarnik, kustosz Ossolineum, Henryk Biegeleisen, znany później historyk literatury polskiej i etnograf, Ferdynand Bostel, dyrektor gimnazjum II we Lwowie, Bronisław Gorczak, archiwarjusz w Sławucie i autor „Katalogu rękopisów archiwum XX. Sanguszków" (Sławuta 1902), Saturnin Kwiatkowski, Włodzimierz Kocowski, bracia Lisiewicze, Michał Lityński i cały szereg dalszych pracowników pióra, bądź do pracy pedagogicznej w szkolnictwie średniem.

Odejście najżywotniejszych sił Kółka zachwiało jego bytem; dopiero po szeregu lat wrócić mogło Kółko do dawnej pracy i programu.

Lata kryzysu Kółka.

Czytelnia Akademicka, przy której Kółko się ukostytuowało, przedstawiała się w latach 1878 i 79 okazale; w latach następnych jednak, gdy zawitał brak funduszów, poczęła się chylić ku upadkowi. Wspomagana w tych krytycznych dla siebie chwilach, siłami żywotnemi Akademickiego Kółka Historyków, od roku 1886 zaczyna się powoli podnosić z dotychczasowego upadku. W przeciwieństwie niejako z powolnem odradzaniem się Czytelni Akademickiej, a w związku ze wspomnianą już pracą członków Kółka na terenie tej ostatniej, idzie zanik rozwojowy Kółka historycznego, który doprowadza nawet do tego, że Kółko później w roku 1895 przestaje, z powodu braku zainteresowania się pracami wewnętrznemi, istnieć.

Kwitnące dawniej Kółko Historyków od roku 1886 zanika stopniowo, a lata 1887/8 i 1888/9 uwidoczniły to najlepiej. W roku pierwszym odbytych 5 posiedzeń naukowych, w roku zaś następnym 6, mówiło najlepiej o groźnych zmianach. Tak pomyślnie rozwijające się Kółko zmuszone jest w roku 1888 połączyć się z podobnem naukowem Kółkiem filozoficznem, które, pod zarządem

ówczesnego przewodniczącego Zygmunta Seweryna, rozwijało w tym czasie bardzo ożywioną działalność. Niestety nawet fuzja obu tych towarzystw akademickiech nie zdołała zapobiec grożącej ruinie. Mimo iż bibljoteka wspólnego Kółka historyczno-filozoficznego prosperowała jak najlepiej, chociaż stale uskarżała się na nieoddawanie najcenniejszych dzieł przez byłych członków Kółka, stan naukowy tegoż nie podniósł się zupełnie. Liczba odczytów pozostała ta sama, chociaż przy odrodzaniu Kółka współdziałała i Czytelnia, ratując je subwencją, po ustąpieniu zaś kolegi Zygadłowicza, nadając, z racji swej władzy nadopiekuńczej nad Kółkami, nowego, tymczasowego kierownika w osobie Romana Ciesielskiego.

Niestety stan Kółka w owym czasie był naprawdę groźny. Przyczyny zastoju pracy w Kółku tkwiły częściowo we wspomnianym już poprzednio fakcie pracy członków Kółka na polu Czytelni Akademickiej, wspomina też o nich i sam dotychczasowy kierownik, kol. Ciesielski, pisząc w swem sprawozdaniu o przyczynach zaniku pracy w Kółku historyczno-filozoficznem. „Jeżeli wogóle Zarządowi jakiegokolwiek Kółka naukowego w Czytelni akademickiej zależy na zainteresowaniu się ogółu członków temże Kółkiem i na jego pomyślnym rozwoju, wówczas Zarząd ten tylko wtedy zdoła spełnić swoje zadanie, jeżeli się postara o odpowiedni dobór prac, mających się na Kółku odczytać... Prelegent musi się liczyć ze swoimi słuchaczami. Występując przed audytorjum z odczytem, choćby dobrze i sumiennie opracowanym, nie zjedna sobie przecież słuchaczów i nie wywoła pożądanej dyskusji, jeżeli przedmiotem jego odczytu będzie jakiś szczegół, którym, bądź co bądź, ci tylko się zajmą i który ci tylko rozstrzygać mogą, którzy już w danej materji pewne studja poczynili i jakiś zakres odnośnej wiedzy nabyli. Inni, nie posiadający tych warunków, znudzą się i Kółka takiego, w którem czytają takie specjalne rzeczy, będą poprostu unikali. Celem obu Kółek, przynajmniej według mego zdania, nie jest oddawanie się poszczególnym kwestjom i roztrząsanie takowych, aż do najdrobniejszych szczegółów, lecz zadanie ich polega na zdobyciu ogólnego wykształcenia, w szczególności zaś na zaznajomieniu się z najświeższemi zdobyczami nauki i najnowszemi wynikami badań".

Uwagi Romana Ciesielskiego, zawierające drugą, możliwe, że i ważniejszą przyczynę zaniku akademickiego Kółka Historyków, tak bujnie rozkwitłego w latach poprzednich, były nad wyraz słuszne. Zmiana dotychczasowego programu, nieczytanie na posiedzeniach ostatnich sprawozdań z czasopism i ruchu naukowego, lecz organiczanie się do szczegółowych referatów, będących częstokroć częścią prac seminaryjnych, odbijało się niemało na wzroście Kółka. Od należenia doń poczęli się uchylać specjalnie młodzi koledzy, niezaintersowani bezpośrednio takim programem pracy. Usunięcie się zaś tych ostatnich nie wróżyło dla rozwoju Kółka pomyślnej przyszłości.

Obok dwu jednak wspomnianych przyczyn zmniejszenia się działalności Kółka tkwił jeszcze powód trzeci — powód wynikający ze względów politycznych. Kółko, pracując na terenie własnym, wewnętrznym, urządzało niemniej na terenie Czytelni szereg prelekcyj, odczytów i wieczorków w związku z rocznicami narodowemi. Pod tym względem istniała wprost rywalizacja pomiędzy dwoma Kółkami: Historyków i Kółkiem literackiem. Narodowa ta działalność obu Kółek zwróciła na siebie uwagę policji lwowskiej, która dnia 16 października 1888 r. wystosowała na ręce ówczesnego rektora prof. Piętaka pismo, ograniczające działalność kółek naukowych Czytelni Akademickiej. Pismo c. k. policji lwowskiej, podkreślając, iż na tych zebraniach znajdują się częstokroć i osoby obce, z poza grona uczącej się młodzieży, wskazywało, że odbywane odczyty mają raczej charakter publicznych zgromadzeń. Powołując się dalej na to, iż, jak widać z relacji dzienników, sprawy tam poruszane przekraczają zakres działania, określony statutem towarzystwa, zażądała policja nadesłania sobie regulaminu powyższych Kółek i zawiadamiania jej o każdej tego rodzaju imprezie, przynajmniej na 24 godzin naprzód, przy podaniu szczegółowego programu zebrania.

Przeciwko powyższemu rozporządzeniu wpłynęły wprawdzie rekursy, fakt jednak pozostał faktem. Ograniczenie żywszej narodowej pracy w Kółku odbić się musiało na późniejszym jego rozwoju. Zasklepione do pracy tylko wewnętrznej nie cieszyło się już taką popularnością, jak w latach poprzednich. Rozporządzenie policji zrobiło częściowo swoje.

Akad. Kółko Historyków wśród tych warunków, niesprzyjających rozwojowi pracy, miało jednak w tych latach chwilowego zastoju i żywsze przebłyski owocniejszej działalności. Takiemi były chwile pracy w niem ś. p. Józefa Wiśmierskiego, profesora VII gimnazjum we Lwowie, majora W. P., zdradziecko zamordowanego na Spiżu przez Czechów, podczas plebiscytu w roku 1919. Lata jego działalności w Kółku, którego był przewodniczącym w roku 1893/4 okazały dobitnie na jak silnych podstawach było założone towarzystwo i co może zdziałać energiczna i sumienna praca, poszczególnego nawet członka.

Kółko, i w latach swego kryzysu, cieszy się opieką ze strony swych profesorów, w pierwszym rzędzie ze strony swego założyciela prof. L. Finkla, do której to opieki dołącza się druga — prof. Bronisława Dembińskiego. Nie stało za to „honorowego protektora" Kółka, prof. Xawerego Liskego. Ze śmiercią jego (27 lutego 1891) ubył, z grona opiekującego się młodzieżą historyczną, człowiek naprawdę wielki, który potrafił zapalić uczniów do nauki, skupić około wspólnego działania. Sam, pracując bez przerwy, ulgi i pociechy, w groźnej chorobie, szukał w tem, co dotyczyło nauki i Ojczyzny, choć wiedział, że praca ta ukraca mu ostatki dni jego życia. Kółko straciło w nim prawdziwego ojca, nie dziwota więc, że śmierć jego okryła Kółko powszechną żałobą, stając się jednym z dalszych powodów zaniku pracy w Kółku.

Opieka nad Kółkiem przechodzi obecnie całkowicie na obu wspomnianych profesorów. Działalność ich opiekuńcza sprzęgła się też z działalnością Kółka jak najściślej. Przez długie lata, dopóki im stosunki pozwalały, stale bywają na posiedzeniach naukowych Kółka, służąc nadto zawsze chętną radą i pomocą. W tych warunkach przy zmianie tylko programu, nie było rzeczą tak ciężką rozwinąć poprzednie żywotne programy, wprowadzić Kółko na nowe tory. Udało się to częściowo wspomnianemu Wiśmierskiemu, za pracy którego program Kółka zmienił się o tyle, że poczęto zaznajamiać kolegów z nowszą literaturą historyczną, polską i obcą, ale odrodzenie to było tylko chwilowe. Mimo, iż bibljoteka Kółka stale wzrastała, jak również wzrastały fundusze, zbierane z 10-centowych wkładek, mimo, iż w skład Kółka wchodzili ludzie dziś znani, Eugenjusz Barwiński, K. Korduba, Tadeusz Wit-

wicki, Zdzisław Próchnicki, K. Wojciechowski, Zacharjasiewicz i cały szereg dalszych, Kółko w następnym roku (1895) zmuszone było z powodu abstenencji członków zawiesić na rok przeszło swe agendy. Dwukrotnie bowiem ogłoszony odczyt sprawozdawczy kolegi Zdzisława Próchnickiego z książki Gabrjela Monoda: „Les maitres d'histoire" nie doszedł do skutku z powodu nieprzybycia słuchaczy. Najstarsze Kółko naukowe we Lwowie z tą chwilą przestaje istnieć. Bibljoteka jego, wówczas licząca 85 dzieł, oraz cały fundusz majątkowy Kółka, złożony został w depozyt Czytelni.

Rozwój Kółka w latach 1897—1907.

Z dotychczasowego upadku podnosi się Kółko w rok później. Przy bardzo gorliwem zajęciu się sprawami Kółka przez kolegów Władysława Kucharskiego, który powrócił właśnie ze studjów w Szwajcarji, Juljana Mazurka i Władysława Podlachy udaje się je wskrzesić. Odtąd świeci już Kółko nieprzerwaną działalnością w życiu naukowych towarzystw akademickich, przerywaną co najwyżej później latami wojny. Odrodzone przy czynnej współpracy wspomnianych kolegów Kółko liczyło wówczas 22 stałych uczestników, liczba więc stosunkowo dość szczupła. Niemniej nazwiska członków Kółka jak: Władysława Podlachy, Władysława Semkowicza, Adama Szelągowskiego, Stanisława Kętrzyńskiego, Antoniego Wereszczyńskiego, dziś profesorów Wyższych Uczelni, wskazywały, iż działalność Kółka pójdzie należytym torem. Brak początkowy referatów sprawozdawczych z czasopism, miejsce których zajmowały przeważnie referaty z dzieł świeżo ukazujących się, uzupełnia zarząd kolegi Władysława Kucharskiego, dziś profesora gimnazjum IV we Lwowie, w roku następnym 1897/98. Wogóle rok ten śmiało można nazwać świetnym w dziejach Kółka, zarówno pod względem ilości odczytów, jak i ożywienia dyskusji. Odczyty jak Semkowicza: „O wiecach w Polsce w dobie książęcej", Lenkiewicza „Dyktatura Chłopickiego" (drukowany później w Ruchu Katolickim) czy Kucharskiego „Wstąpienie na tron węgierski dynastji andegaweńskiej" i całego szeregu dalszych (ogółem 17 odczytów) przyczyniły się do

tego niemało. W bardzo znacznej mierze przypisać należy też powyższe ożywienie się pracy w Kółku gorliwemu poparciu ze strony profesorów Dembińskiego, Finkla i Balzera oraz dra Winiarza; bytnością swą na posiedzeniach i kierowaniem dyskusją przyczyniali się żywo do rozwoju odrodzonego Kółka.

Największa jednak zasługa zarządu kol. Kucharskiego tkwiła w tem, iż zwrócił on uwagę również na odczyty sprawozdawcze z czasopism historycznych. Ożywiona dyskusja, jaka się następnie toczyła, wskazywała najdobitniej, iż właśnie ten kierunek najbardziej odpowiadał wymogom członków Kółka. W tych kwestjach tkwiło zainteresowanie wszystkich, co zresztą było łatwem do wytłumaczenia, gdyż podstawy do prac i krytyki czerpano w poszczególnych seminarjach.

Rozszerzenie, względnie powrót do programu z dawnych lat działalności Kółka odrodziło je, jak wspomnieliśmy wewnętrznie. Kółko skupiło się i zwarło około swych profesorów i pedagogów. Wytworzyła się na nowo szczera nić sympatji pomiędzy młodzieżą a jej duchowymi kierownikami. Zawiązane węzły miały już potrwać długo.

Członkowie Kółka, może znów nieoficjalnie, lecz występują w pracach, związanych z wydawnictwem organu naukowego Towarzystwa Historycznego „Kwartalnika historycznego". Stosunki z zawiązanym w roku 1886 Towarzystwem Historycznem, były od samego początku jak najlepsze. Nie mogły być zresztą inne, gdy się weźmie pod uwagę, że w skład nowopowstałego towarzystwa, którego założeniem okrył się Lwów nową sławą, wchodzili prawie wszyscy członkowie z pierwszych lat działalności Kółka. Widniały tu nazwiska dawnych członków Ludwika Finkla, Oswalda Balzera, Ferdynanda Bostla, Bronisława Czarnika, Wiktora Czermaka, Saturnina Kwiatkowskiego, Aleksandra Lisiewicza, Antoniego Lorkiewicza, Witolda Marczewskiego, Henryka Sawczyńskiego i całego szeregu dalszych byłych członków Kółka, a w owych latach chlubnie już zapisanych na kartach polskiej nauki historycznej.

Na czele Towarzystwa Historycznego stał zresztą sam „honorowy protektor Kółka" prof. Xawery Liske. W tych warunkach Kółko historyczne stale spotykało się ze strony Towarzystwa Historycznego ze wskazówkami i pomocą, bądź w sprawie druku lepszych artykułów, czy recenzyj

w Kwartalniku, bądź w sprawie wypożyczania nowowychodzących czasopism.

Lata jednak od roku 1895—1897 i stosunki, nawiązane z Towarzystwem Historycznem i tegoż kierownikami uwydatniły to najlepiej. W tym czasie członkowie Kółka, pracując na ćwiczeniach historycznych prof. Finkla, zajmowali się drukiem „Przeglądu literatury historji powszechnej". „Przeglądy" powyższe, których redaktorem właściwym był prof. Finkel, a autorami członkowie Kółka, względnie ćwiczeń historycznych, drukowane były w rocznikach „Kwartalnika", niemało przyczyniając się wysokim swoim poziomem do podniesienia żywotności pracy w Kółku. Obok przewodniczącego Kółka Władysława Kucharskiego i sekretarza Włodzimierza Leńkiewicza, zapisali się tu chlubnie członkowie jego Stanisław Kętrzyński, Władysław Podlacha, Władysław Semkowicz, Adam Szelągowski, Tadeusz Bosakowski, Marjan Westwalewicz, Eugenjusz Barwiński, M. Gonet, M. Korduba, W. Rolny, St. Rudnicki i inni. Kółko pośredniczyło prócz tego w rozsprzedaży poszczególnych numerów „Kwartalnika" pomiędzy swoimi członkami, stale ponadto interesując się odbywanemi posiedzeniami w Towarzystwie Historycznem, na które członkowie nader licznie uczęszczali. Nawiązana w ten sposób łączność obu historycznych towarzystw naukowych pobudzała młodych pracowników na niwie dziejów ojczystych, wzbudzała zamiłowanie do gruntownej pracy, pogłębiała wiadomości, rozbudzała wreszcie ducha narodowego, każąc wierzyć w lepsze jutro przyszłości.

W związku z nowemi prądami, Kółko poczęło rozwijać się wspaniale. Bibljoteka, która w chwili zaniku Kółka w roku 1895 liczyła zaledwie 85 dzieł w 187 tomach, wzrosła w nowych warunkach do przeszło 350 tomów. Wpisowe i wkładki, nadal 10 centowe, przynosiły pokaźne już dochody; rozwijającemu się też Kółku pospieszyła z subwencją również Czytelnia Akademicka. Całość wróżyła dalszy rozwój, a przyszłość spełniła te nadzieje. Kółko, nie występując już w pracach zbiorowych, niemniej krzewi w swem łonie czem raz wyższy ruch umysłowy. Zajmuje też poczestne miejsce w pracy narodowej Czytelni akademickiej, że wspomniemy tylko obchód ku uczczeniu rocznicy powstania 1863 roku, gdzie obok słowa wstępnego kolegi A. Plutyńskiego, wygłosił wspaniały odczyt członek Kółka

kolega Adam Skałkowski, dziś profesor Uniwersytetu poznańskiego, na temat krwawych zajść w Warszawie, poprzedzających wybuch powstania styczniowego. Wogóle działalność narodowa członków Kółka na terenie macierzystej Czytelni Akademickiej była nadzwyczaj owocna. Obok kolegi Skałkowskiego, przewodniczącego Czytelni w roku 1889, zapisali się tu chlubnie koledzy: Jarecki, Medyński, Żdziarski, E. Kuntze (dziś dyr. Bibl. Jag.) i inni. Pozostawiali oni swym następcom przeszłość jak najbardziej jasną i owocną. Pozostawioną spuściznę następcy potrafili poprowadzić godnie.

W kolejno następujących po sobie zarządach Andrzeja Wondasia, Wiktora Osieckiego (obecnie dyrektora XI gimnazjum we Lwowie), Romana Koestlicha (teraźniejszego wizytatora okręgu szkolnego lwowskiego) i Józefa Krajewskiego, profesora gimnazjum w Krakowie, praca postępowała szybkim krokiem naprzód. Liczba członków wzrasta z roku na rok; członkowie pracują nad indeksem do „Bibljografji historji polskiej" prof. Finkla, przyczem zrzekają się wyznaczonej za to nagrody przez Akademję Umiejętności w Krakowie na rzecz Kółka, przyczyniając się w ten sposób do podniesienia jego dochodów. Działalność Kółka za przewodnictwa Romana Koestlicha, w którym to roku przypadało 25-lecie istnienia „Akad. Kółka historyków", zapisała się, obok szeregu wartościowych odczytów, z których wymienimy tu takie, jak kol. Krajewskiego: „Życie polityczne w Galicji na tle tajnych związków 1833—1841" (podstawa pracy drukowanej tegoż autora „Tajne związki polityczne w Galicji, Lwów 1903), kol. Koestlicha „Plany wielkiej koalicji przeciw Turcji w w. XV", postanowieniem wydania dla uczczenia tego rzadkiego na ówczesne czasy jubileuszu „Księgi pamiątkowej Akademickiego Kółka Historyków". Księga powstać miała przy współpracy nieoficjalnych kuratorów koła, prof. Finkla i Dembińskiego, którzy raczyli podjąć się kierownictwa naukowego powyższej księgi. Koszta miały przekroczyć kwotę 300 koron, na którą to sumę już w pierwszych miesiącach powstania planu wydania księgi zebrano 70 kr. 50 ct., uzyskując nadto subwencję od Czytelni w wysokości 50 kr. Pisząc o funduszu na księgę pamiątkową nie można pominąć wreszcie milczeniem zasług, jakie położyli obaj wspomniani pp. profesorowie dla tegoż powiększenia. Propa-

gując samą myśl podobnego wydawnictwa, które miało chlubnie odzwierciedlić żywotność i działalność Kółka, kierując nadto przygotowaniem i wyborem prac do tegoż wydawnictwa, „opodatkowali" się obaj profesorowie dobrowolnie podatkiem miesięcznym na rzecz wspomnianego wydawnictwa. Rzadki ten dowód zainteresowania się Kółkiem naukowem i jego pracami spotkał się z jak najwyższą wdzięcznością ze strony członków Kółka. Okazywał jaskrawo, że nie wygasła stara sympatja, łącząca młodzież akad. ze swoimi kierownikami i że ci ostatni rozumieją jej potrzeby i zamiary.

Zbierając siły do wydania wspomnianej księgi pamiątkowej nie zaniedbywano własnego rozwoju duchowego. Specjalną uwagę zwrócono na dziedzinę historji Polski, z której odbywały się prawie wszystkie odczyty. W gronie kolegów widnieje tu znane nazwisko Majera Bałabana, dziś docenta Uniwersytetu warszawskiego, autora dzieł „Historja Żydów w Krakowie", „Żydzi lwowscy na przełomie XV i XVII stulecia", oraz szeregu podręczników szkolnych. Szczególnie zasłużył się jednak w pracy około rozwoju Kółka dzisiejszy docent Uniwersytetu krakowskiego dr. Ludwik Kolankowski. W roku tym (1905/6) za jego i Kazimierza Hartleba jako zastępcy, przewodnictwa, Kółko skupiało całą prawie młodzież, poświęcającą się studjom historycznym (65 członków na 30 w r. 1904/5). Skupiona w Kółku młodzież, złączona serdecznym, koleżeńskim węzłem wzajemnej pracy, uzupełniającej studja szkolne, pracowała nad podziw. Zacieśniły się też węzły wzajemnych stosunków z profesorami Finklem i Dembińskim, do których przychodzą nowi: Askenazy, Stanisław Zakrzewski i Adam Szelągowski. Kółko poniosło wprawdzie stratę przez ustąpienie z katedry prof. Tadeusza Wojciechowskiego. By dać wyraz swemu ubolewaniu z tego powodu członkowie Kółka wysłali doń delegację, wręczając w darze na pamiątkę wspólną fotografję członków Kółka, sporządzoną łącznie z profesorami Tadeuszem Wojciechowskim, Ludwikiem Finklem i Bronisławem Dembińskim.

O żywotności Kółka w owych latach zaświadczyło zresztą najlepiej parę prac, w których członkowie Kółka uczestniczyli. W ogłoszonym przez Czytelnię Akad. konkursie na najlepszą pracę z zakresu historji Polski porozbiorowej, członkowie Kółka biorą gremjalny udział.

W skład sądu konkursowego wchodzili: prof. Szymon Askenazy, Tadeusz Korzon i Aleksander Rembowski, zebrane zaś nagrody konkursowe wynosiły dość znaczną kwotę, gdyż 300 rubli z Warszawy, 300 kr. ze Lwowa i 250 franków z Zurychu. W nadesłanych do konkursu pracach widnieją prawie że tylko nazwiska członków Kółka. Obok Leszczyńskiego idą dalsi, jak Adam Skałkowski, Wacław Tokarz, Maciej Loret, Antoni Plutyński, Józef Bojasiński, Kazimierz Rudnicki, Michał Sokolnicki i Aleksander Rodkiewicz. Odesłane, pismem z dnia 10 lipca 1903 roku, do Warszawy dość długo, bo do 1908 leżały tam niezałatwione. Wreszcie sąd konkursowy pismem z dnia 8 marca tego roku przyznał jednomyślnie nagrodę Czytelni Akademickiej, wynoszącą wówczas z procentami 1332.14 koron byłemu członkowi Kółka drowi Adamowi Skałkowskiemu. Obie jego nagrodzone prace „Jan Henryk Dąbrowski“ i „O cześć imienia polskiego“ wyróżniły się obfitością zdobytych faktów i opanowaniem metody, jak również świetnie opanowaną perspektywą dziejową.

Obok wyróżnienia jednak obu tych prac Skałkowskiego, sąd konkursowy podkreślał też dodatnie wyniki prac innych, nadesłanych do konkursu, widząc w nich „cenne przyczynki do wytworzenia źródłowej, umiejętnej i rzetelnej historji Polski, powstającej pod hasłami Kościuszki, następnie wykreślonej z liczby państw europejskich traktatami 3-ciego rozbioru, nareszcie dobijającej się wskrzeszenia swego w legjonach republikańskich i pod sztandarami Napoleona, aż do Kongresu wiedeńskiego“. Całość zaświadczyła raz jeszcze, jak wysoko postawiona była nauka historji w Uniwersytecie lwowskim i z jakim zapałem pracowała młodzież nad minioną przeszłością Ojczyzny. Dążenia te narodowe odbijały się zresztą i na innych polach głośnem echem.

Jednem z takich była sprawa narodowego charakteru Uniwersytetu lwowskiego. Za inicjatywą Akad. Kółka Historyków, z ramienia macierzystej Czytelni, wręczono ówczesnemu rektorowi dr. Leonardowi Piątakowi memorjał, wysłany później również do Koła polskiego w Wiedniu, a żądający, obok innych potrzeb, bezzwłocznego utworzenia drugiej katedry historji polskiej wraz ze seminarjum, oraz katedry historji Kościoła polskiego. Nadto samo już Kółko Historyków podniosło na wniosek kolegi

Dudryka sprawę wydzielenia z bibljoteki uniwersyteckiej dzieł historycznych do istniejącego seminarjum. Sprawa ta, będącą jedną z bolączek młodzieży akademickiej, przy czynnem poparciu ze strony profesorów Dembińskiego i Finkla miała znaleść później formalne rozwiązanie. Starania młodzieży, zmierzające do rozwoju narodowego Uczelni miały również zostać spełnione, gdyż już w roku następnym prof. dr. Szymon Askenazy obejmuje katedrę „historji nowożytnej ze szczególnem uwzględnieniem historji Polski" (1907), zaś dr. Stanisław Zakrzewski, jako nadzwyczajny profesor, katedrę historji Polski (1907).

Z rozwojem nauki historycznej i idącym w związku z tem wzrostem liczby słuchaczów. Kółko historyczne zmuszone było w grudniu 1905 r. postarać się o regulamin, potrzebny zarówno dla samego Kółka, jak i bibljoteki. Regulamin ten, opracowany na wniosek kolegi Kolankowskiego i uchwalony 10 grudnia 1905 r. brzmiał w głównych swych punktach następująco:

§ 1. Celem „Akademickiego Kółka Historyków" jest wspólna praca w dziedzinie historji i nauk jej pokrewnych.

§ 2. Członkiem Kółka może być każdy słuchacz (czka) Uniwersytetu lwowskiego, który (a) uiści uchwaloną przez Zgromadzenie członków wkładkę, przestaje zaś być członkiem skutkiem wystąpienia lub niezapłacenia trzech wkładek miesięcznych, licząc ich opłatę z góry.

§ 10. Zgromadzenie członków bez względu na ilość obecnych członków przyjmuje lub odrzuca sprawozdania Zarządu z jego czynności, uchwala wysokość i rodzaj wkładek, uchwala nowe punkta do regulaminu, wybiera członków Zarządu, przyjmuje lub odrzuca przedkładane mu przez sekretarjat protokoły.

§ 14. Wszystkie postanowienia, powzięte na podstawie paragrafu 10-go mogą być przez Wydział czytelni akademickiej unieważnione.

Tak wyglądałyby najgłówniejsze punkty pierwszego regulaminu uchwalonego przez Walne Zgromadzenie członków Kółka; reszta punktów tyczyła się kwestji kompetencji poszczególnych członków Zarządu i agend, przez nich prowadzonych. Z uchwalonego regulaminu dwie rzeczy rzucały się w oczy. Pierwsza, odnosząca się do sprawy przyjmowania członków do Kółka, uwidaczniała, że Kółko pozostało wierne dawnej tradycji i nie robiło z powodów

narodowościowych żadnych trudności w przyjmowaniu na członków. Fakt ten zasługuje na podkreślenie, gdy się weźmie pod uwagę gorącą atmosferę tarć narodowych i politycznych, do której jeszcze powrócimy. Wprawdzie młodzież narodowości ruskiej korzystała z tego udogodnienia tylko sporadycznie i wyjątkowo, natomiast młodzież żydowska była w Kółku nieraz bardzo licznie reprezentowana.

Co do kwestji drugiej to uderzał w oczy paragraf 14-ty regulaminu, mówiący wyraźnie o sprawie zawieszania wszelkich uchwał Kółka przez Wydział Czytelni Akademickiej. Dotychczas Kółko, chociaż założone przy Czytelni akademickiej cieszyło się zupełną autonomją. Nowe postawienie sprawy w sposób na razie formalny tylko, zniosło tę autonomję i Kółko jako takie stało się sekcją niejako Czytelni akademickiej. Ponieważ zaś działalność tej ostatniej z innych wypływała założeń i do innych dążyła celów, było do przewidzenia, iż nowy stan prawny w Kółku, skupiającem młodzież wszelkich przekonań politycznych i narodowości, nie spotka się z całkowitą aprobatą. Kółko było już poza tem zbyt silne i liczne, by dalej mogło istnieć przy innem Towarzystwie, jako jego sekcja naukowa; pragnęło samodzielności i pracy pod własną firmą.

Na razie jednak spraw tych nie poruszano; Czytelnia Akademicka nie korzystała też z prawa zawieszania uchwał Kółka. Kółko, jak wspomnieliśmy, za K o l a n k o w s k i e g o i H a r t l e b a rozwija się wspaniale, stosunki z Czytelnią panują życzliwe. Czytelnia prenumeruje specjalnie dla Kółka kilka czasopism historycznych, udzielając członkom Kółka, nawet niezapisanym do Czytelni, prawa korzystania z bibljoteki własnej, dochodzącej wówczas do 10.000 tomów. Specjalnie dobrze się tu zapisał ówczesny przewodniczący Czytelni, historyk, Bolesław Bator i tegoż zastępca Antoni Derkacz, późniejszy przewodniczący Kółka historycznego z roku 1907/8.

Przy ogólnem zainteresowaniu Kółko postępowało szybko naprzód. Nic nie wróżyło bliskich zmian widocznych już na widnokręgu. Zarząd kładł główny nacisk, by dawać członkom obraz całokształtu ruchu naukowego w dziedzinie historjografji, przedewszystkiem polskiej, a o ile możności postronnych narodów. Na 19-tu posiedzeniach naukowych w r. 1905/6, śmiało można powiedzieć nie przeszła

prawie żadna ważniejsza publikacja z zakresu dziejów Polski bez zwrócenia na nią uwagi na posiedzeniach. Załatwiano też ostatecznie, tak żywotną dla Kółka sprawę referowania czasopism historycznych. Ustalono następujący rozdział czasopism: czasopisma polskie, jak „Kwartalnik historyczny", „Sprawozdania Komisji hist. Akad. Umiejętności", „Przegląd historyczny", „Przegląd polski", „Przegląd powszechny", „Bibljoteka warszawska", „Przewodnik naukowo-literacki" i „Pamiętnik literacki" wziął na siebie kolega Kipa, czasopisma słowiańskie, jak: „Zapysky Tow. im. Szewczenki", „Kijewska Staryna", roczniki czeskiej Akademji Umiejętności i „Żurnal narod. proswity". kol. Hartleb, niemieckie „Hist. Zeitschrift", „Hist. Vierteljahresschrif", „Archiv. für Altertumskunde" i inne kol. Kochmann, wreszcie dalsze jak: „Revue de synthese historique", „Revue historique", „Archivio istorico" i „The engl. hist. Rewiew" kol. Kolankowski. Wspomniani koledzy rozdzielali powyższy materjał pomiędzy członków, sami świecąc przytem przykładem. Z nazwisk ówczesnych pracowników wymienić należy koleżanki i kolegów: Natalję Gąsiorowską, Kolankowskiego, Kipę, Hartleba, Gawlika, dr. Daszyńską-Golińską, Kochmanna, Słomnicką i Niebieszczańskiego. Wprowadzono też poraz pierwszy w dziejach Kółka komisję informacyjną, której zadaniem było udzielanie informacyj kolegom, wstępującym na Uniwersytet, a zapisującym się na studja historyczne. Komisja nie wykazała wprawdzie w pierwszym swym roku istnienia żywszej działalności, zbyt mało bowiem zapisało się „historyków" — była jednak innowacją nadzwyczaj potrzebną.

Przystąpił też Zarząd kol. Kolankowskiego do druku „Księgi pamiątkowej" Kółka z okazji 25-letniego istnienia. Druku podjęła się „Drukarnia Ludowa", podając stosunkowo najniższą ofertę, bo 42 kr. za arkusz. Księgę postanowiono już ostatecznie wydawać zeszytami, stanowiącemi odrębną całość, w 300 egzemplarzach, z czego dla autora, tytułem honorarjum miało przypaść 30 egzemplarzy. Druk rozpoczęto pracą przewodniczącego Kółka dr. Ludwika Kolankowskiego „Kandydatura Jana Albrechta Hohenzollerna na biskupstwo płockie", a w ślad za nią miały iść prace dalsze.

Również i bibljoteka, mimo dotkliwego braku szaf, prosperowała należycie. Zdawało się, że Kółko pójdzie już

bez zmian większych utartym śladem, zwłaszcza, że łączność koleżeńska członków uwidaczniała się na zewnątrz ustawicznie. Dowodem takim mogło być posiedzenie uroczyste w Kółku, dnia 13 lipca 1906 roku, poświęcone pamięci zmarłego uczonego-historyka francuskiego A. Sorel'a. Nadzwyczaj liczny udział kolegów, gdzie prócz stałych bywalców, prof. Finkla i Dembińskiego, zjawili się prof. Szymon Askenazy i gość honorowy, Tadeusz Korzon — uwidoczniła stosunek tej łączności najlepiej. Odczyt prof. Askenazego na temat życia i pism Sorel'a przy ożywionej dyskusji, zostawił uczestnikom niezatarte wspomnienia.

O łączności tej mówiło też nadzwyczaj liczne zebranie się młodzieży historycznej w związku z ustąpieniem w 1906 roku z katedry profesora historji polskiej Tadeusza Wojciechowskiego. Wyłoniona z Kółka reprezentacja dała wyraz żalu z tego powodu, wręczając swemu profesorowi, wspólnie z nim i prof. Finklem i Dembowskim wykonane zdjęcie fotograficzne na pamiątkę. Niestety panująca harmonja nie miała już długo istnieć.

Rozłam w Kółku.

Rok 1906, który odznaczył się taką żywością w Kółku, przynieść miał u swego schyłku zakłócenie tego stanu. Rok ten wogóle, jak i lata poprzednie przesycony był kwestją ukraińską. W związku z tą sprawą szedł rozwój przekonań politycznych wśród młodzieży, studjującej w Uniwersytecie lwowskim. Dotychczasowe suwerenne stanowisko Czytelni Akademickiej, skupiającej przeważnie młodzież „narodową", poczęło ulegać zmianie. Kierunek socjalistyczny i ludowy wartkim nurtem począł ogarniać szeregi młodzieży, a stan ten odbił się w Kółku Historycznem. Ostatni Zarząd, z kol. L. Kolankowskim na czele, (dziś docentem Uniw. krak.), reprezentował niejako ten drugi kierunek, mający na celu specjalnie kwestje wzajemnego stosunku narodowości do siebie.

W związku z zajmowanem przez Zarząd Kółka stanowiskiem wyłonił się szereg sporów, które na Walnem Zgromadzeniu 18 listopada 1906 r. wzrosły do niebywałych rozmiarów. Opozycyjna młodzież „narodowa" wystosowuje do Zarządu pismo, opatrzone czternastu podpisami,

atakując w niem dotychczasowy Zarząd. Podnoszone zarzuty nieracjonalnej i nieustalonej metody, zarówno w kwestjach odczytów jak i wydawnictwa „Księgi Pamiątkowej", nie były właściwie niczem poważnem usprawiedliwione. Zarząd bowiem kol. Kolankowskiego, po jego zaś wyjeździe Kazimierza Hartleba pracował naprawdę rzetelnie. Całość zarzutów złożyć można jedynie na tło tarć przekonań politycznych członków Kółka, z których część o przekonaniach narodowo-demokratycznych starała się utrzymać Kółko w dotychczasowym stanie, przy Czytelni Akademickiej, druga zaś część młodzieży, dla której utarła się nazwa młodzieży postępowej dążyła do zupełnego oderwania od Czytelni, wychodząc z założenia, że dotychczasowy program i organizacja Koła są wadliwe, jeżeli ma być naprawdę towarzystwem naukowem. Narazie młodzież postępowa, przy żywej i ruchliwej działalności kol. Hartleba miała przewagę. Mimo sprzeciwów na temże samem Walnem Zgromadzeniu zostaje wybrany przewodniczącym, przedstawiciel tej młodzieży kol. Emil Kipa 13 głosami przeciw 11. Na znak protestu podniesionego przez byłego wiceprzewodniczącego Czytelni kol. Derkacza, że wybor został dokonany nieformalnie, część młodzieży narodowo-demokratycznej w osobach: Derkacza, Dragana, Boreckiego, Tarnawskiego, Ancówny, Targowskiego i Chabły opuściła zebranie, zapowiadając bojkot dalszej pracy w Kółku. Zdawało się, iż z usunięciem od pracy najgorętszych przeciwników nowego regimu zapanuje w Kółku powtórny nawrót do dawnego programu. Niestety już w tydzień później 25 listopada na posiedzeniu naukowem Kółka wybuchła powtórna opozycja, znów pod przewodnictwem kol. Derkacza. Zarzucając nowoobranemu Zarządowi nietrzymanie się regulaminu i brak popularności wśród członków, dyskusja przybrała tak ostre formy, że uśmierzać ją musiał obecny na sali honorowy członek Finkel, słusznie podkreślając, że traktowanie tych spraw na posiedzeniu naukowem Kółka jest właśnie nieregulaminowe. Spory zażegnuje też Prof. Dembiński, sam obejmując przewodnictwo posiedzenia i umożliwiając w ten sposób odbycie dwu odczytów kol. Jabłońskiej i kol. Nowickiego.

Pod wpływem, zdaje się, obu profesorów postanawia zarząd załagodzić jakoś tarcia polityczne, panujące w Kół-

ku. Kol. Hartleb, zastępca przewodniczącego, oznacza nawet wspólne spotkanie dla ugodowego załatwienia tej palącej kwestji. Rozłam na tle sporów politycznych był już jednak za daleko posunięty. Nie pomogły tu już ustępstwa ze strony Zarządu, który zgadza się na odbycie powtórnego Walnego Zgromadzenia; stanowisko oponentów było nieubłagane. Na odbytem Nadzwyczajnem Walnem Zgromadzeniu dnia 9 grudnia 1906 r. kwestje sporne powtórnie wypłynęły na widownię. Dotychczasowy Zarząd, pragnąc uniknąć zarzutów pod swoim adresem zrezygnował, lecz zostaje powtórnie wybrany. W miejsce tylko kol. Boreckiego, który definitywnie zrezygnował wybrano kol. Stawnickiego. Kółko, jak okazuje się z tego miało w swem łonie większość młodzieży postępowej. W związku z tą przewagą następuje też zmiana dotychczasowego regulaminu, przeprowadzona na temże Walnem Zgromadzeniu. Punkt 14 poprzedniego regulaminu, ograniczał, jak wiemy, autonomję Kółka, uzależniając je całkowicie od Czytelni. Paragraf powyższy spotykał się też z największemi sprzeciwami ówczesnej większości członków, uważających, że brak autonomji zacieśnia, a nawet uniemożliwia normalne prace, zwłaszcza gdy czynniki zewnętrzne mają na nią wpływ szkodliwy. Zmieniony regulamin uniezależnił zupełnie Kółko od Czytelni, chociaż z góry było do przewidzenia, jak słusznie podkreślił członek Kółka Marjan Kukiel, że dotychczasowego stanu bronić będzie Czytelnia nadzwyczaj energicznie. Narazie nastąpiło jednak niejako zawieszenie broni. Praca potoczyła się dalszym nieprzerwanym tokiem, strona przeciwna przygotowywała siły do dalszej akcji. Pod energicznym przewodnictwem kol. Kipy, przy takich członkach jak: Hartleb, Rutkowski, Modelski, Nowicki, Gawlik. Pokorny i całego szeregu dalszych praca postępowała w żywem tempie. Biorą w niej udział obok Prof. Finkla i Dembickiego Prof. Askenazy i Zakrzewski. Rychło jednak nastąpiły powtórne niepokoje, których rezultatem był ostateczny rozłam w Kółku.

Rozłam powstał na sławnem w dziejach Kółka Walnem Zgromadzeniu dnia 7 i 12 lipca 1907 r. W obronie swych haseł i ideałów kruszyli tu kopje przedstawiciele obu stron. Reprezentanci opozycji w osobach kol. Kochmana i Derkacza, krytykowali specjalnie nowy stan rzeczy w związku z uchwalonym regulaminem, wykazując, iż Kółko, istnie-

KOŁO HISTORYKÓW W 1906 ROKU

Fotografja przy ustąpieniu z katedry Prof. T. Wojciechowskiego.

jące przy Czytelni miało podstawy, których teraz nie posiada. Jako dowód zaniku działalności Kółka cytuje kol. Kochman rzekome słowa Prof. Askenazego, jakoby Kółko względnie jego Zarząd nie pracował należycie. Słowa powyższe prostuje natychmiast kol. Wawrzkowicz, podkreślając, że powiedzenie Prof. Askenazego nie tyczyło się prezydjum Kółka lecz odnosiło się do braku zainteresowania u członków, widocznego w małej frekwencji na odczytach i braku dyskusji.

Dyskusja wogóle toczyła się w nadzwyczaj ostrym tonie. Zwolennicy dotychczasowego kierunku, zwalczając przeciwników wykazywali nieobecność „malkontentów" na niemal wszystkich posiedzeniach, wykazując owocną działalność Kółka zarówno w jego pracy nad odczytami jak i w kierunku wydania drugiego zeszytu Księgi Pamiątkowej. Ostatecznie po długich dyskusjach udzielono ustępującemu Zarządowi absolutorjum z jego czynności, sprawa jednak była tak zaogniona, że na drugiem z kolei Nadzwyczajnem Walnem Zgromadzeniu, będącem dalszym ciągiem pierwszego część członków Kółka z niego wystąpiła. Dochowany do naszych czasów tekst pisma, wzniesionego w tej sprawie na Walnem Zgromadzeniu podkreślał niemożność pracy w dotychczasowych warunkach. „Czynniki, do których Kółko pozostawało w stosunku w prostej zależności — brzmiał tekst pisma — niepomne na tradycję wielką, przeoczywszy jego pięknie poczynający się rozkwit w roku obecnym, niezdrowe hasła i szmery ulicy, z Kółkiem nie mające nic wspólnego wprowadziły na grunt pracy cichej a spokojnej".

W dalszym ciągu, omawiając te sprawy i podkreślając anormalność stosunków, wynikających z paragrafu 14 regulaminu wykazywali podpisani, że tylko pełna autonomja Kółka daćby mu mogła należyty rozwój i znaczenie. Nie chcąc walczyć i przedłużać dotychczasowego stanu fermentu w Kółku i uważając, iż teren Kółka nie jest dla tej walki odpowiedni zarówno ze względu na jego naukowy charakter jak i tradycję, wolą wycofać się „z obecnej matni walk politycznych", przejść do pracy spokojnej, pozytywnej, gdzieby żaden dysonans nie mącił wytkniętych celów i programu służenia czystej nauce — jaki zrealizować można w autonomicznem Kole Historyków uczniów Uniwersytetu lwowskiego. Pismo powyższe opa-

trzyli podpisani następujące koleżanki i koledzy: K. Hartleb, E. Nowicki, S. Joczówna, M. Micewiczówna, A. Dołżycki, E. Wawrzkowicz, J. Ekert, L. Borowski, B. Kudelka, H. Fischówna, L. Medon, T. Stawniczy, E. Słomnicka, M. Kukiel, St. Kopystyńska, St. Rutkowska, Dr. W. Pokorny, P. Kowalów, P. Hrabyk, T. Urbański, Wł. Cichocki, Z. Salinger, H. Świętochowska, J. Węglarz, J. Tusz (?) M. Nawrocki, B. Grużewski, E. Kipa, Mikiewicz, Mehrerówna i Gerynowicz — więc liczba stosunkowo bardzo znaczna. W ten sposób r o z ł a m w Kółku stał się faktem dokonanym.

Nowy porządek rzeczy, z jednej strony, osłabił niesłychanie siły żywotne Kółka Historycznego, z którego usunęła się tak znaczna liczba kolegów, z drugiej jednak strony stał się bodźcem do nowej wytężonej pracy, którą nazwać by można rywalizacyjną. Ciekawą wogóle osobistością był wybrany, po secesji grupy członków Kółka z kol. Hartlebem na czele, przewodniczący tegoż Antoni Derkacz. Nieprzejednany zwolennik poprzedniego stanu Kółka z pierwszych lat jego istnienia, nie godzący się na żadne kompromisy z ustępującymi kolegami, co najwyżej w pracy naukowej, lecz pracownik przytem wyśmienity. Potrafił osłabione Kółko postawić z powrotem na nogi, nadał mu nowy program, ożywił, wprost wskrzesił.

Pierwszym czynem nowowybranego Zarządu była zmiana regulaminu w kierunku zacieśnienia stosunku wzajemnego Kółka z Czytelnią, następnie zaś odpowiedź na treść wniesionej przez ustępujących rezolucji. Uchwalony regulamin, rozluźniony zupełnie za przewodnictwa kol. Kipy, uczynił stosunek do Czytelni prawie całkowicie ścisłym. W mocy pozostał paragraf 14 poprzedniego regulaminu, na podstawie którego Czytelnia Akademicka miała prawa zawieszać niewygodne dla niej uchwały Walnego Zgromadzenia Kółka historycznego. Stosunek zależności rozszerzono nawet na kwestję mianowania przez Kółko honorowych swych członków, którzy musieli być zatwierdzeni przez Czytelnię Akademicką. Stan ten przetrwał bez żadnych zmian do końca prawie 1910 r., w którym to czasie rozpoczynają się powtórnie czem raz żywsze próby oderwania się od Czytelni. Za kol. Derkacza Kółko, przedstawiające jednolitość poglądów politycznych członków, spraw tych zupełnie nie poruszyło. Zredagowana przez

Zarząd odpowiedź na notę występujących kolegów, a przesłana Profesorom: Finklowi i Dembińskiemu uwidoczniała stan ten najlepiej. „Wyjaśnienie", podpisane przez kol. Derkacza, wyraźnie mówiło, że Zarząd nie znalazł „ani jednego wypadku, gdzieby dotychczasowy stosunek między Kółkiem a Czytelnią Akademicką wywierał jakikolwiek wpływ ujemny na przebieg pracy naukowej, a paragrafu 14, na podstawie którego miałby Wydział Czytelni Akademickiej prawo wkraczać w każdą uchwałę Kółka nie ma zupełnie w statutach naukowych Kółek Czytelni.

Odpowiedź mijała się częściowo z prawdą. Nie przesądzając korzystnego wpływu jaki przynosił ze sobą stosunek z Czytelnią Akademicką, bardzo możliwe, że dodatniego, niemniej podkreślić należy, iż wspomniany paragraf 14 w regulaminie Kółka Historycznego poprzednio istniał i że właśnie on był głównym punktem wynikłych sporów.

Nowy Zarząd, w którym funkcje zastępcy przewodniczącego spełniał jeden z najenergiczniejszych członków Kółka w owym czasie kol. Jan Rutkowski, dziś profesor uniwersytetu poznańskiego, podjął na progu swej działalności parę innowacji, których wprowadzenie okazało się dla Kółka bardzo korzystne. Pierwszą zmianą było zaprowadzenie obowiązkowych miesięcznych posiedzeń Zarządu, na których miano omawiać sprawy zarówno naukowe, jak i administracyjne. Innowacją drugą było uchwalenie podanego przez kol. Rutkowskiego programu, by zakres pracy naukowej rozciągnąć na metodykę historji. Wprowadzony program spełnił wszystkie związane z nim nadzieje. Rozpoczęty inauguracyjnym odczytem Prof. Askenazego na temat: „Praca akademicka w zakresie dziejów nowożytnych u nas i na zachodzie", program naukowy poszedł w wytyczonym przez kol. Rutkowskiego kierunku. Już 3 listopada 1907 r., spotykamy się z pierwszym odczytem metodologicznym kol. Jana Rutkowskiego: „O przedmiocie historji", w ślad za którym poszły dalsze, ciesząc się nadzwyczaj liczną obecnością członków i żywą dyskusją. Równocześnie Kółko Historyczne ujmuje sprawę potrzeb historycznych w swoje ręce. Na posiedzeniu w lutym 1908 r., podnoszą się głosy o konieczności wprowadzenia seminarjum historji polskiej, nauk pomocniczych historji i historji nowożytnej. Sprawa ta jak wiemy

została częściowo przychylnie załatwiona; Kółko w ten sposób ujmując własne potrzeby w swoje ręce, podnosiło znaczenie Towarzystwa. Rozpoczęte próby zmian miały obejmować czem raz to dalsze kwestje.

Kółko, oddając się pracy naukowej, rozsprzedając między członków poszczególne zeszyty Kwartalnika Historycznego czy „Zagadnień Historycznych" Prof. Zakrzewskiego, bierze też udział w akcjach samopomocowych Bratniej Pomocy Studentów U. J. K. Zgodzono się, by komisji lekcyjnej nie formować we własnem Kółku, lecz stworzyć ją wyłącznie przy Bratniej Pomocy. Rozpoczęto też sprawę reformy bibljotek seminaryjnych, która w roku następnym miała zostać zrealizowaną. Zamykając dnia 21 listopada 1908 r. swą kadencję, słusznie mógł kol. Derkacz chlubić się nowem Kółkiem. Wprowadził je bowiem na nowe drogi, ugruntował niejako w podstawach. Uzyskane przez aklamację absolutorjum świadczyło o tem najlepiej.

Wybrany przewodniczącym kol. Leśniewski, kierunki wytknięte przez działalność Zarządu godnie prowadzi w roku następnym. Wyłaniają się tu na samym początku sprawy złączenia obu Kółek, z których drugie składające się z secesjonistów z kol. Hartlebem, jako przewodniczącym, rozwijało równie ożywioną działalność. Brak bibljoteki Kółkowej stanął jednak na przeszkodzie dalszej żywej akcji, podjętej przez pierwszego przewodniczącego. Od tego też czasu podnoszą się ustawicznie głosy złączenia obu Towarzystw, które za kol. Derkacza z racji nieprzejednanego jego stanowiska do oponentów nie miały jeszcze miejsca. Z końcem roku 1908 odzwierciadlają się te żądania coraz częściej, Zarząd Kółka jednak postanawia wyczekiwać rozpoczęcia pierwszych kroków do zgody ze strony Koła Historyków, gdyż pod taką nazwę ukonstytuowało się nowe Towarzystwo. Narazie sprawa przycichła lecz w roku następnym wypłynęła na nowo. Pierwszym krokiem Zarządu kol. Leśniewskiego było uchwalenie memorjału w sprawie bibljoteki seminarjum historycznego. Memorjał, dziękując na wstępie dwom Profesorom: Dembińskiemu i Finklowi, dzięki którym powstało seminarjum historyczne, tak konieczne i niezbędne dla rozwoju studjum historycznego, przy końcu wymieniało spis naglących potrzeb, związanych z seminaryjną bibljoteką. Spis ten obej-

mował następujące punkty: 1) sporządzenie inwentarza, 2) zgrupowanie dzieł według treści, 3) zaprowadzenie katalogu kartkowego, 4) usunięcie zbędnych dubletów, 5) inne potrzeby bibljoteczne. Memorjał wręczony obu Profesorom spotkać się miał z ich przychylnem stanowiskiem. Załatwienie tych spraw umożliwiło niemało systematyczną pracę naukową.

Udział Kółka w szerszem życiu akademickiem, którego początki widzimy już za przewodnictwa kol. Derkacza, zmarłego w niespełna rok po ustąpieniu w czerwcu 1909 r. okazał się najżywiej. Kółko na Nadzwyczajnem Walnem Zgromadzeniu porusza sprawę bojkotu szkół rosyjskich, w związku z żądaniami narodowemi tamtejszej młodzieży. Po obszernym referacie kol. Weinerta Kółko postanawia stać na dotychczasowem stanowisku bojkotu uniwersytetów rosyjskich; solidaryzowało się więc w ten sposób z innemi Towarzystwami naukowemi zwłaszcza z Krakowem, gdzie podobna uchwała zapadła jeszcze w 1908 roku.

Z szeregu ciekawych odczytów, jakie w owym czasie zostały ogłoszone na uwagę zasługiwał odczyt Dra Władysława Konopczyńskiego, członka Kółka p. t.: „Stan badań i najpilniejsze zadania historjografji w zakresie XVIII w." Nadzwyczaj ciekawy odczyt był wstępem niejako do pracy zbiorowej Kółka, mającej na celu odpisu inwentarzy archiwów lwowskich. Do urzeczywistnienia tej myśli przyczynił się również odczyt Doc. Winiarza, z którego treści dowiedzieli się członkowie o nader bogatym miejscowym materjale rękopiśmiennym. Sporządzone odpisy inwentarzy archiwów lwowskich, w której pracy niejednokrotnie uczestniczyli członkowie, rywalizującego z Kółkiem, Koła, okazały dobitnie wzrost zainteresowania naukowego wśród członków, w pierwszym zaś rzędzie zżycie się młodzieży ze sobą, której owocem była właśnie wspomniana wspólna praca.

Zżycie się członków Kółka, prócz referatów naukowych, na których w żywej dyskusji stawiano nieraz pierwsze kroki w zakresie naszych dziejów, pogłębiły doskonale i wspólne wycieczki do Podhorzec, Oleska i t. p. miejsc, mające prócz celów towarzyskich i cele pedagogiczne na oku — poznanie pomników przeszłości.

Kółko u schyłku roku 1909 posiadało też nader obfitą bibljotekę ogółem 301 dzieł, powiększoną hojnemi darami

Al. Jabłonowskiego, Korzona, Kraushara, Szelągowskiego i firmy księgarskiej Gebethner i Ska w Warszawie. z której korzystało przeciętnie 30 kolegów. W czasie wakacji zginęło wprawdzie 16 wartościowych dzieł, najcenniejszych jak powiada ówczesne sprawozdanie bibljoteczne, fakt ten jednak nie odbił się na późniejszym rozwoju bibljoteki, a uchwalony przez Zarząd nowy regulamin bibljoteczny zapobiec miał na przyszłość podobnym wypadkom.

Z braku funduszów zmuszone było Kółko zawiesić podówczas wydawnictwo Księgi Pamiątkowej. Po wyszłym w r. 1907 drugim zeszycie, ujmującym pracę Tadeusza Urbańskiego p. t. „Rok 1683 na Podolu, Ukrainie i w Mołdawji" oraz trzecim w 1908 r. z pracą Dra Artura Załęskiego: „Rządy Fryderyka II w ziemiach polskich (1772—1786)". Kółko zaprzestało dalszego wydawnictwa. Zwracano się wprawdzie przy poparciu Profesorów: Finkla i Dembińskiego do fundacji im. Towarnickiego z prośbą o subwencję, z chwilą jednak nie otrzymania jej sprawa była przesądzona.

Ustępujący w listopadzie 1909 Zarząd, zacieśniwszy węzły, rozluźnione wypadkami poprzedniemi, zostawił następcom całkowity program dalszej działalności. Kółko solidarne i karne, pełne rozmachu i tężyzny, było wynikiem umiejętnej pracy wewnętrznej w Towarzystwie, po części zaś, jak wspomnieliśmy, rywalizacji z secesyjnem Kołem. To ostatnie w latach następnych po kol. Hartlebie, mimo żywej akcji członków i poszczególnych Wydziałów, zaczęło powoli zanikać, w pierwszym rzędzie z powodu braku środków materjalnych i bibljoteki. Stale jednak stało na dotychczasowem stanowisku odrębności od Czytelni i chociaż próby złączenia obu Kół, podejmowane w latach 1911—2 są coraz częstsze, nie chciało się zgodzić z nowym porządkiem rzeczy. Od czasu do czasu brali jednak członkowie obu towarzystw udział w wspólnych imprezach, które świadczyły najlepiej, że istniejący stan rzeczy, rozbijający młodzież historyczną na dwa wrogie obozy, jest poniekąd sztucznym i jako taki nietrwały. Narazie do końca stycznia 1910 r. pozostał dotychczasowy stan rzeczy. Kółko zmieniło tylko program, zarzucając myśl referatów metodologicznych, w miejsce zaś ich wprowadzając wydawnictwo skryptów Prof. Finkla i Zakrzewskiego. Zakupiono też skrypta z wykładów Prof. Romera o klimatologji, która to impreza

wprawdzie się nie powiodła, lecz niemniej świadczyła o zainteresowaniu członków Kółka pokrewnym przedmiotem. Normalny bieg spraw zamąciły jednak dalsze secesje i to podejmowane ze strony koleżanek. Motywy przedstawiane przez nie były te same, co w secesjach poprzednich, mianowicie, że Koło wkraczało na teren polityczny.

Sprawa zależności Kółka od Czytelni dojrzewała już czem raz bardziej do rozwiązania; życie modyfikowało czem raz wyraźniej dotychczasowe poglądy, zmuszało wprost do wzajemnych ustępstw. Kółko, osłabione brakiem sił nie może już tak pracować jak pracowało w pierwszych latach po wspomnianej secesji 1907 r. Charakterystycznym jest fakt, iż mimo bardzo gorliwego zajęcia się Kółkiem przez Prof. Dembińskiego, który u schyłku 1909 r. przedkłada Kółku własny program dla jego prac, idący w kierunku systematycznego opracowania stanu studjów nad jakąś epoką, okresem lub wiekiem — to jednak z powodu braku sił do tego rodzaju prac nie mogło podjąć się nowego zadania. Życie, jak wspomnieliśmy samo dążyło do połączenia obu Towarzystw, a wspólność interesów i osób, oba Koła popierających sprzyjała tym zamiarom. Jednym z motywów, łączących oba Koła naukowe były sprawy zakładów naukowych i ich potrzeb, drugim zaś uroczystości ku czci Profesorów historji Uniwersytetu lwowskiego. O jednej, z okazji ustąpienia Prof. Tadeusza Wojciechowskiego z katedry wspomnieliśmy już powyżej. Obecnie druga z kolei uroczystość, z okazji zaliczenia Prof. Finkla w poczet zwyczajnych członków Akademji Umiejętności w Krakowie, na nowo złączyła oba związki. Odbyte wspólnie z Kołem posiedzenie, poświęcone tej podniosłej chwili, wypadło nadzwyczaj okazale. Twórcy Koła i jego długoletniemu pracownikowi po pięknej przedmowie byłego ucznia Jana Friedberga, wręczono adres, podpisany przez wszystkich dawnych i obecnych uczniów.

Wzajemne stosunki pogłębiły się również przez wspomnianą już pracę odpisu inwentarzy bibljoteki i archiwów lwowskich. Nie dziwota więc, że nowowybrany po koledze Weinercie Zarząd, z kol. Frankiewiczem na czele, musiał się z temi stosunkami liczyć. Do złączenia obu Kół parli też Profesorowie, specjalnie zaś Prof. Finkel. Zarząd postanawia z tego powodu urządzanie wspólnych posiedzeń z Kołem, które również zgodziło się na współpracę. Program

obejmować miał w pierwszym rzędzie referaty z metodologji historji, oparte na dziele G. Wolfa p. t. „Einführung in das Studium der neuen Geschichte". Odczyty kol. Stanisława Zajączkowskiego, Wacława Małachowskiego, Salomona Einlegera, Kazimiery Krukiewiczówny, Saula Monda i Mieczysława Steising-Turczyńskiego, ujęły w zwięzłych ramach prawie że całość zagadnienia. Wzajemne zbliżenie członków obu Kół przybierało czem raz wyraźniejszy charakter. Dwa odczyty Prof. St. Zakrzewskiego: „O metodzie pracy naukowej" oraz Prof. Dembińskiego na temat: „Prusy wobec konstytucji 3-go Maja" oraz myśl rzucona przez Prof. Zakrzewskiego przetłumaczenia łącznemi siłami obu Kół dzieła Langois i Seignoboss'a zacieśniły te stosunki do tego stopnia, że już w końcu lutego 1911 r. Koło Historyczne zgłosiło urzędownie chęć przystąpienia do Kółka, pod warunkiem oderwania się tegoż od Czytelni Akademickiej. Przedstawiciele Kółka z kol. Frankiewiczem na czele nie byli od tego. Ustalono nowe zmiany, które miały zadecydować o zupełnej autonomji Kółka. Nie zrywając z Czytelnią zupełnie, postanowiono uniezależnić się od niej, zwłaszcza, że pora ku temu była jak najstosowniejsza. Był to czas powstania nowego związku na terenie lwowskim, a to „Związku Kół Naukowych", inicjatorami którego byli w pierwszym rzędzie koledzy: Hartleb, Ajdukiewicz i Kalityński. Nowy związek powstawał pod protektoratem Senatu akadem. i zjednoczyć miał wszystkie Koła naukowe Wszechnicy i te, które miały się oderwać od Czytelni. Charakter jego z góry określony był jako apolityczny.

Przeciw planowi stworzenia podobnego związku zaprotestowała Czytelnia Akademicka jak najgoręcej. Związek bowiem podobny podcinał niejako najżywotniejszą stronę jej działalności. Kółko, pragnące się oderwać, natknąć się musiało na wielkie trudności. Zapatrywania członków Kółka w sprawie zerwania z Czytelnią szły w trzech kierunkach. Część jego członków z kol. Browińskim i Silnickim na czele pragnęła zachować je w dotychczasowym stanie przy Czytelni Akademickiej; część druga, na czele której stali koledzy: Socha, Salinger i Krynicki, dążyła do zupełnego zerwania z macierzystem Towarzystwem. Większość jednak z kolegami: Frankiewiczem, Dręgiewiczem, Zajączkowskim, i Małachowskim oświadczała się za kierunkiem wzajemnych ustępstw, a więc za zmianą statutu, któryby unieza-

leżnił Kółko od Czytelni, lecz za zgodą tej ostatniej. Na przewagę powyższych przekonań członków Kółka wpływała obawa, ażeby w razie zerwania z Czytelnią majątek Kółka, w tym wypadku specjalnie bibljoteka, nie zostały odebrane przez Czytelnię Akademicką. Obawy powyższe miały właściwie uzasadnienie, Kółko bowiem było jedynie ekspozyturą Czytelni Akademickiej.

Mimo więc, że inne Kółka (z wyjątkiem „prawno-historycznego") postanowiły zerwać z Czytelnią, Kółko historyczne pozostało jednak nadal, mimo częściowej zmiany statutu, przy Czytelni Akademickiej. Wpłynęło to w decydujący sposób na całość stosunków obu Kół historycznych. Koło historyczne, istniejące przy Uniwersytecie, nie zgodziwszy się z nowym stanem rzeczy, odpadło od Kółka zupełnie i stan ten pozostał już prawie bez zmian do czasów wojny światowej. Na krótko przed nią podejmowane ostateczne próby wzajemnego połączenia się, zwolennikiem których był specjalnie kol. Aleksander Ładoś (b. poseł Rzplitej w Rydze) skończyły się powtórnem fiaskiem. Oba Kółka pozostały odrębne; dopiero upadek obu w chwili zawieruchy wojennej i odrodzenie się jednego tylko z nich Kółka historycznego połączył całą młodzież historyczną pod jego skrzydłami.

Ostatnie lata przed pamiętnym rokiem 1914 przeszły w Kółku na ożywionej pracy. Kierowana przez grono profesorów-historyków przynosiła ona prawdziwe korzyści dla członków. Specjalnie rok 1912 w dziejach Kółka zapisał się chlubnie. Ówczesny przewodniczący kol. Stanisław Zajączkowski, uczeń prof. Zakrzewskiego, wprowadził przy nadzwyczaj czynnem poparciu tegoż profesora, stałe repetitorja z Seminarjum historji Polski. Obok dalszej pracy w kierunku metodologicznym, w postaci referatów z książki: Seignoboss i Langlois: „La methode historique". Wprawdzie rzucona przez Prof. Zakrzewskiego myśl, przetłumaczenia powyższego dzieła przez członków Kółka nie znalazła z powodu braku sił urzeczywistnienia, dokonaną jednak została przez uczenicę Profesora Zakrzewskiego panią Wandę Górkową (córkę Edwarda Liliena, adwokata, również byłego członka Kółka). Repetitorja seminarjum historji Polski, otwarte inauguracyjnym odczytem Profesora Zakrzewskiego, przyczyniły się niemało do gruntownego poznania źródłowego dzie-

jów naszej przeszłości w czasach średniowiecznych i żałować należało, iż myśl powyższa w latach następnych została zarzucona. Kółko tuż przed wojną ograniczało się do luźnych jedynie odczytów, praca bowiem przenosiła się czem raz więcej na teren seminaryjny. Seminarja historyczne powoli zaczęły zastępować dawną działalność Kółka i tam członkowie tegoż, jak i stale rywalizującego z niem Koła historycznego, przechodzili pierwszy chrzest historyczny. Wypadki wojenne poczęły absorbować coraz więcej wszystkie umysły. Kółko z tego powodu nie jest wstanie doprowadzić do skutku urzeczywistnienia, podjętej myśli godnego uczczenia Prof. Dr. Dembińskiego.

Zawierucha wreszcie wojenna przerwała całkiem jego działalność. Bibljoteka, pozostawiona opiece kol. Pieszki zachowała się w całości, przepadły niestety sprawozdania, zarówno z posiedzeń naukowych, jak i zarządu. Dopiero rok 1915 miał powołać na nowo Kółko historyczne do życia, i to nadal przy Czytelni Akademickiej.

Lata wojny.

Oderwanie najlepszych sił z Kółka w związku z wypadkami wojennemi, które w niszczycielskiej działalności nie oszczędziły i Kółka historycznego, zabierając jego członków i kierowników, niszcząc archiwum Towarzystwa, odbiło się dotkliwie na normalnym toku pracy. Kataklizm dziejowy przerwał wszelkie czynności. Koledzy znaleźli się w wojsku, Lwów sam znalazł się w najbardziej zagrożonej strefie. Dopiero w listopadzie 1915 r. powróciła z Wiednia do Lwowa młodzież akademicka, która tam w ciężkich nieraz warunkach prowadziła wśród polskiego wychodźctwa prace oświatowo-kulturalne. Wracała, by na nowo zorganizować życie akademickie, którego stan był opłakany.

Na wstępie w listopadzie 1915 r. Tymczasowy Komitet członków Czytelni Akademickiej organizuje na nowo Czytelnię Akademicką, przy czynnem poparciu Prof. Kazimierza Twardowskiego. Nowy jej Zarząd z kol. Lechem Gluzińskim na czele, ze Zdzisławem Strońskim zaś jako zastępcą, wybrany w 1916 r. zwrócił w pierwszym rzędzie uwagę na odrodzenie zamarłych Kółek naukowych, szczególnie zaś Kółka historycznego. Już w marcu 1916 r.

restytuuje kol. Zdzisław Stroński z powrotem Akademickie Kółko Historyków przy Czytelni Akademickiej. W skład wydziału wchodziła kol. Bielska jako sekretarka, Twardowska jako skarbniczka i kol. Lutman jako bibljotekarz. Rektorat nie przyjmuje jednak do wiadomości pismem z 13 marca 1916 r. wyboru nowych władz Kółka z tego powodu, iż brak było wzmianki o tem, czy Kółko jest samodzielnie, czy też przy Czytelni Akademickiej. Sprawa ta znalazła rozwiązanie dopiero w parę miesięcy później, tak, iż następny Zarząd, wybrany w listopadzie 1916 r. rozpoczął w miarę możności normalną pracę. Cały bowiem rok 1916 zogniskował działalność Kółka około szerokiego programu odbudowy własnego państwa i budzenia narodowej irredenty. Praca naukowa w tych warunkach przeszła na plan drugi; Kółko bierze udział w poruszeniu opinji publicznej i ducha narodowego, jak n. p. w marcu 1916 r. Dopiero za kol. Tyszkowskiego, bezpośrednio obejmującym przewodnictwo po kol. Strońskim praca Kółka wróciła do dawnego programu. Kółko liczy w owym czasie około 20 członków, wśród nich koleżanki: Gąsiorowska, Haimanówna, Lechicka, Oppenauerówna, Jędrzejowska, Sabatowska, Jaworska, Kuncówna, Twardowska, Sternówna, Natallówna, Osbergerówna, Świtalska oraz koledzy: Tyszkowski, Lutman, Dudziński, Podoliński, Pieszko, Zbiegień, Stojanowski, Stroński, Głowiak i inni. Odczyty były przeważnie luźne. Spotykamy się jednak z poruszanemi poważnemi kwestjami, jak n. p. odczyt kol. Tyszkowskiego p. t. „Historjografja polska podczas wojny", kol. Janowskiej: „Nowa synteza dziejów Polski", czy kol. Zbiegienia: „Stolice Polski (1063—1138)". Kółko uczciło nadto pamięć zmarłego profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego Dr. Stanisława Krzyżanowskiego specjalnym telegramem kondolencyjnym, oraz odczytem okolicznościowym kol. Lutmana na temat życia i zasług zmarłego Profesora.

Wspomniana działalność Kółka za kol. Tyszkowskiego, chociaż nawracała do dawnych programów, w czem niemało pomagali duchowi kierownicy, profesorowie historji, specjalnie zaś Prof. Dr. Stanisław Zakrzewski, nie stawiała Kółka na tej samej wyżynie na jakiej się znajdowało przed wojną. Nie postawiła go też i działalność Zarządów z lat następnych wojny, mimo, że życie młodzieży we Lwowie w tych latach było zewnętrznie bujne i w treść bogate. To-

czące się z zawrotną szybkością wypadki polityczne na ziemiach polskich, w związku z kończącą się wielką wojną, nie pozwalały na spokojne rozwijanie intelektualistycznych skłonności. Dlatego też chociaż Zarząd kol. Lutmana, następcy kol. Tyszkowskiego czyni wszelkie starania, by podnieść Kółko do dawnej chwały, udaje mu się to tylko częściowo. Zwłaszcza miesiące luty i październik 1919 roku, które to miesiące śmiało można nazwać miesiącami dyktatury politycznej młodzieży we Lwowie, zaświadczyły najwyraźniej w jakim kierunku młodzież Kółka pracowała. Ustawiczne manifestacje w przeddzień osławionego traktatu brzeskiego pochłonęły ją całkowicie; były też one pierwszorzędnej wartości propagandą, rozbudzającą w masach należyte uświadomienie i zrozumienie politycznej rzeczywistości. Społeczeństwo bowiem lwowskie żyło pod znakiem i wrażeniem tych manifestacyj, młodzież zaś przygotowywała się do odegrania skutecznej, czynnej roli w chwili, gdy nastąpi oczekiwany z miesiąca na miesiąc przewrót polityczny.

W tych warunkach nie czas było na pracę naukową, nie czas dla „wyrabiania samodzielnych poglądów i zaostrzenia krytycyzmu, niezbędnego dla późniejszych badań historycznych". Zarząd kol. Lutmana rozszerza wprawdzie zakres programu Kółka na socjologję, ekonomję i zarys nauki prawa, zmieniony jednak program nie wywołał żywszego oddźwięku. Na paru zaledwie referatach jak n. p. kol. Tyszkowskiego: „Heidenstein jako historyk", czy „O szkole krakowskiej w historji" zamknąć się musiała ta działalność; wypadki polityczne wzięły górę. Znane wydarzenia, związane z wojną polsko-ruską i zamknięciem Uniwersytetu, zamknęły działalność Kółka aż do połowy listopada 1919 r. Członkowie jego znaleźli się w przeważnej części wśród walczących w obronie polskości kresów wschodnich Rzeczypospolitej.

Kółko pozostało pod opieką zastępcy przewodniczącego kol. Jaworskiej i ona też zagaja pierwsze posiedzenie w wolnej niepodległej już Polsce, w połowie listopada 1919 r. I chociaż wypadki wojenne raz jeszcze miały zatrząść działalnością Kółka, nowowybrany Zarząd z Rudolfem Bierniackim, później zaś z kol. Gębarowiczem na czele, przy czynnem poparciu Prof. Stanisława Zakrzewskiego, rozpoczął normalne prace. Odbywa on już co dwa tygodnie

posiedzenia administracyjne, co drugą zaś niedzielę naukowe. Rozpoczęto też żywą akcję propagandową w gazetach w kierunku werbowania nowych członków. Odbytych 14 posiedzeń wykazało, iż praca chociaż powoli, idzie jednak normalnym trybem. Na specjalne uwzględnienie zasługiwał wysoki poziom naukowy ówczesnych odczytów w Kółku. Obok samodzielnych referatów mamy tu szereg recenzyj, których tematem w znacznej części najaktualniejsze zagadnienia, dotyczące historji. Omawiano najnowsze publikacje (Handelsman, Kochanowski Konopczyński), poruszano w osobnych referatach szereg kwestyj, zajmujących szeroką opinję jak n. p. polemikę w sprawie ideologji ustrojowej, rewelacje Dr. Barwińskiego o Kaczkowskim, czy literaturę jubileuszową o Żółkiewskim. Ponadto w cyklu ciekawych odczytów omówiono problem unji polsko-litewskiej, w oświetleniu nauki polskiej i obcej. Cykl ten, składający się z czterech referatów, omawiał kolejno stanowisko dawniejszej nauki polskiej (Smolka, Lewicki, Prochaska), niemieckiej, rosyjskiej i ukraińskiej, oraz nowszej polskiej (Balzer, Kutrzeba, Halecki), zajęte wobec zagadnień unji.

W ten sposób wprowadzono do pracy wewnętrznej Kółka systematyczny plan, pragnąc uniknąć chaotycznej przypadkowości, jaka cechowała cały okres wojenny. Że dążenia w tym kierunku wydały rezultaty, zasługa w głównej mierze Prof. Stanisława Zakrzewskiego. On to stale interesuje się Kółkiem, wciągając jego członków na szerszy teren Towarzystwa historycznego. Gros też młodzieży, skupiającej się w Kółku to jego uczniowie. Wydatne owoce działalności Kółka były pewnego rodzaju nagrodą za te starania. Do najważniejszych jednak zmian, jakie zaprowadził ustępujący Zarząd zaliczyć należy powstały plan oderwania Kółka od Czytelni, co w związku z jego rozwojem i liczebnością było nad wyraz słuszne. Plan ten wysunięty już za kol. Gębarowicza w styczniu 1921 r. został zrealizowany przez nowowybranego przewodniczącego Kółka kol. Michała Mendysa, b. przewodniczącego Czytelni z końca 1919 r. Kol. Mendys wyzyskał tutaj stosowną chwilę osłabienia Czytelni, jaka powstała w związku z najazdem bolszewickim i akcją plebiscytową, która zaabsorbowała całą uwagę zarządu Czytelni. Wyzyskując ten moment oraz fakt, iż na czele Komi-

tetu Organizacyjnego Czytelni Akademickiej z początkiem 1921 r. stanął kol. Chmura, członek Kółka historycznego, doprowadził do oderwania się zupełnie legalnie Kółka, za zgodą Czytelni Akademickiej, od dotychczasowej macierzy. W związku z nowym stanem rzeczy następuje zmiana względnie uchwalenie nowego statutu, zatwierdzonego już przez Senat akademicki.

Nowozatwierdzony statut podkreślał w pierwszym rzędzie, iż członkiem Towarzystwa może być tylko student narodowości polskiej. Co do innych narodowości statut dozwalał na przyjmowanie tylko za zgodą wydziału. W ten sposób Koło, stając się samodzielnem towarzystwem akademickiem pod bezpośrednią władzą Senatu uniwersyteckiego zacieśniło ramy swej działalności na jedną tylko narodowość, gdyż z góry było do przewidzenia, że narodowości inne, w latach późniejszych usuną się od pracy.

Lata powojenne.

Ostatni okres w dziejach Towarzystwa, obejmujący 8 lat nieprzerwanej już działalności, zaświadczył wzmożoną akcją wewnętrzną o żywotności Kółka. Zwłaszcza pierwsze lata samodzielności Kółka, pod energicznem przewodnictwem kol. Mendysa, Włodarskiego i kol. Maleczyńskiego, wprowadziły Kółko na dawno już niewidziane drogi rozwoju. Skupiają się w niem początkowo przeważnie członkowie seminarjum prof. Zakrzewskiego i Ptaśnika; ze strony też wspomnianych profesorów Kółko cieszy się specjalną opieką. Liczba członków wzrasta do niespotykanej dotychczas wysokości, z 18 na 98. Przyczynił się do tego przeprowadzony konsekwentnie przez wydział program, obejmujący szereg nadzwyczaj ciekawych, przeważnie ogólnych odczytów, mogących zainteresować ogół. Wymienimy tu tylko takie, jak kol. Szwejgierówny: „Z dziedziny potrzeb historji polskiej", kol. Gębarowicza: „Techniczna strona naukowej pracy historycznej", Dra Tyszkowskiego: „Zbiory naukowe Ossolineum", czy kol. Włodarskiego: „O dzisiejszych typach szkół średnich; uwagi metodyczne nauczania w nich historji". Odczyty cieszyły się nadzwyczaj ożywioną dyskusję, zaznajamiały też członków, przez praktyczne niejako wskazówki, z metodą badań.

Równie ważną sprawą, rozwijającą życie naukowe w Kółku, był plan wspólnych wycieczek towarzyskich. Do skutku doszła wprawdzie tylko wycieczka do Krakowa, pod kierownictwem prof. Ptaśnika, odbyta w dniach 21—23 września 1921 r., dość liczny udział w niej wskazywał jednak na zżycie się koleżeńskie członków Kółka. Zwiedzono najważniejsze archiwa, muzea, zabytki sztuki kościelnej, zaznajomiono się z pracami nad odbudową Wawelu, zawiązano wreszcie serdeczne węzły wspólnej łączności z Akademickiem Kołem Historyków w Krakowie. Z planowanych dalszych wycieczek po archiwach i muzeach lwowskich, żadna niestety nie doszła do skutku. Zbiory w nich, przeważnie wywiezione podczas pamiętnego najazdu bolszewickiego, wracały dopiero powoli na miejsce.

Jak wspomnieliśmy Kółko cieszyło się gorącem poparciem ze strony prof. Zakrzewskiego i Ptaśnika. Obaj, pragnąc rwącą się do pracy młodzież zwrócić na należyte tory, podali projekty prac zbiorowych, które Kółko w przyszłości miałoby wykonać. Projekt prof. Zakrzewskiego szedł w kierunku wprowadzania młodszych w metodę pracy historycznej, projekt prof. Ptaśnika zwracał uwagę na historję Lwowa i do tej zachęcał członków Kółka. Oba projekty zostały uskutecznione, z tego projekt prof. Ptaśnika jeszcze za zarządu kol. Mendysa. Rozpoczęto budzenie zainteresowania w tym kierunku wśród członków drogę urządzanych odczytów. Projekt zaś drugi zrealizowany został w rok później za kol. Włodarskiego, kiedy wyłoniona specjalna komisja, z kol. Maleczyńskim na czele zajęła się wprowadzaniem młodych kolegów w pracę naukowo-historyczną.

Zadania, podjęte przez Kółko, były duże; wychodziło ono jednak z nich zwycięsko. Uwidacznia się wprost jakieś rwanie się do pracy, chęć powetowania, straconego przez wojnę, czasu. Specjalnie uwidoczniło się to na bibljotece Kółka, sprężyście prowadzonej przez kol. Szwejgerównę. Bibljoteka była po części magnesem, przyciągającym młodszych członków do Koła. Zwrócono się w pierwszym rzędzie z prośbami o uzyskanie książek bezpośrednio do instytucji wydawniczych i autorów. Apel w tym kierunku nie pozostał bez skutku. Krakowska Akademja Umiejętności oraz Towarzystwo miłośników przeszłości Lwowa udzielają znaczniejszej zniżki, poważne dzieła historyczne wpły-

wają wprost od autorów. Komitet wreszcie profesorów uniwersytetu lwowskiego przychodzi Kółku z subwencją 10.000 marek p., która to kwota, przeznaczona wyłącznie na bibljotekę, niemało przyczyniło się do jej podniesienia.

Z Czytelnią Akademicką zerwano zupełnie; Kółko stanęło na własnych silnych już podstawach i jako samodzielna jednostka rozpoczęło pierwsze kroki na szerszym terenie akademickim. Nawiązano wspomniane już stosunki z Akademickiem Kołem Historyków w Krakowie, dzięki któremu udała się wycieczka do Krakowa, porozumiano się z Czytelnią Akademickich Bratnich Pomocy w Warszawie, umieszczając w kalendarzu akademickim sprawozdanie z działalności Kółka.

Zarząd następny, rozpoczęte programy godnie umiał poprowadzić w przyszłości. Kółko, przy stałym wzroście członków kroczy szybko naprzód. Praca wewnętrzna ogranicza się nadal do odczytów, na których omawiano najważniejsze publikacje naukowe, urządzono wycieczkę naukową do Warszawy, do której urzeczywistnienia przyczyniło się znacznie Warszawskie Akademickie Koło Historyków. Wycieczka odbyła się pod przewodnictwem prof. Zakrzewskiego i Ptaśnika, zwiedzając najważniejsze zbiory: bibljotekę Zamojskich, archiwum akt dawnych, archiwum skarbowe, bibljotekę uniwersytecką, wystawę druków polskich, a ponadto zamek, cytadelę, muzeum wojskowe i inne zabytki.

Zaprowadzona pod kierunkiem kol. Maleczyńskiego komisja, mająca na celu wprowadzenia najmłodszych członków w metodę pracy historycznej i zaznajomienia ich ze zbiorami naukowemi Lwowa — okazała się inowacją nadzwyczaj korzystną. Odczyty w tym kierunku oraz ćwiczenia, konieczne z powodu braku proseminarjum dla początkujących, skupiły większą liczbę członków Kółka, przyczem do popularności tejże akcji przyczyniła się niemało komisja informacyjna, funkcjunująca w okresie wpisów, następnie zaś stale w osobach kol. skarbniczki Świeżawskiej oraz bibljotekarza Zygmunta Wojciechowskiego. Rozwijając życie wewnętrzne w Kółku Zarząd zwrócił też uwagę na potrzeby studjującej młodzieży. Brak podręcznika z zakresu historjografji polskiej okazał się największą ówczesną bolączką. Kółko zwraca się w tej sprawie do prof. Zakrzewskiego, który godzi się na wydanie w formie

skryptów swoich wykładów. Prośba o subwencję do Ministerstwa W. R. i O. P. na wydanie powyższych skryptów nie pozostało bez skutku. W roku 1923 Kółko uzyskuje subwencję w kwocie 2.000.000 marek. Zawarta umowa w sprawie wydania skryptów z firmą księgarską Gubrynowicza we Lwowie narazie jeszcze nie sfinalizowana, przynieść ma jednak w najbliższej przyszłości zrealizowanie rozpoczętego dzieła i w ten sposób zapełnić jedną z najdotkliwszych luk.

Kółko nawiązuje nadto stosunki z Akademickiem Kołem Historyków i Akademickiem Towarzystwem Krajoznawczem w Warszawie, wchodzi też w skład miejscowego Związku Studentów Filozofji, biorąc udział przez swych członków w kursie pedagogicznym, urządzanym przez Zarząd.

Specjalną jednak uwagę poświęcono w latach 1922—3 bibljotece. Gruntowną zmianę w dotychczasowych stosunkach bibljotecznych rozpoczęto od sporządzenia podwójnych katalogów, dając baczenie na kwestję oprawy książek, oraz zwrotu wypożyczonych dzieł. Na sprawę tę zwrócił baczną uwagę zwłaszcza Zarząd kol. Maleczyńskiego, uzyskując nawet ze strony Walnego Zgromadzenia specjalną podziękę.

Wzrost programu Kółka i idącego z tem w parze znaczenia na terenie zewnętrznym przynosi ze sobą wkońcu grudnia 1922 r. projekt zmiany nazwy Kółka Historyków na Koło Historyków. Zmiana przeprowadzona formalnie na Nadzwyczajnem Walnem Zgromadzeniu dnia 14 grudnia 1922 r. zaświadczyła w formie zewnętrznej już nazwy o rozszerzenie działalności Towarzystwa. Położony jednak nacisk na odnośnym punkcie statutu, że członkami Koła mogą być jedynie studenci narodowości polskiej, miał zaognić niestety kwestję dotychczasowych harmonijnych stosunków. Sprawa ta rozpoczęta już w początkach 1923 r. miała pozostać aktualną aż do dni dzisiejszych. W tych warunkach praca poszła już w słabszem tempie. Chociaż nadal istnieje kurs dla początkujących członków Koła, celem zaznajomienia ich z metodami pracy naukowej oraz zbiorami naukowemi we Lwowie, na których wykłady objąć raczyli profesorowie: Zakrzewski, Bujak i Szelągowski oraz Dr. Tyszkowski, Gębarowicz, Lutman i Zajączkowski. Koło z powodu wspomnianych tarć, związanych

z przyjmowaniem na członków zwyczajnych tylko młodzieży narodowości polskiej, traci swój dotychczasowy pęd do rozwoju. Z Koła występują częściowo członkowie młodzieży narodowości innej, zawiesza ono też swą działalność w kierunku wycieczek. Na widownię wchodzą czem raz częstsze projekty zmiany statutu w kierunku przyjmowania młodzieży wszystkich narodowości, upadają jednak z braku większości głosów. Chociaż więc stan jego liczebny nie ulega większym zmianom, stan wewnętrzny pogarsza się. Koło zmuszone jest zawiesić prawie wszystkie dotychczasowe imprezy czy to będą kursa przygotowawcze, czy wspólne wycieczki. Na pogorszenie się działalności Koła wpłynął częściowo też fakt braku odpowiedniego lokalu. Z powodu przeniesienia się seminarjum historji średniowiecznej, Koło jedynie tylko dzięki uprzejmości prof. Franciszka Bujaka zdołało uzyskać chwilowe pomieszczenie w lokalu seminarjum historji społecznej i gospodarczej. Podjęte przez Zarząd kol. Inglota starania o uzyskanie własnego lokalu dla Koła spełnić się miały dopiero w parę lat później i to dopiero przy energicznem poparciu ze strony, mianowanego przez Senat Akademicki kuratora, w osobie prof. Franciszka Bujaka.

Mimo niesprzyjających jednak okoliczności zarządy ówczesne starają się w latach następnych rozwinąć o ile możności ożywioną działalność. Opieka prof. Bujaka, która miała zastąpić dotychczasową nieoficjalną opiekę ze strony profesorów historji, okazała się w skutkach nadzwyczaj korzystną. Koło, posiadając oficjalnego już protektora z grona profesorów, uzyskuje za jego staraniem lokal przy seminarjum historji gospodarczej, następnie stałą dotację roczną ze strony komisji senackiej dla spraw młodzieży akademickiej. Wysilone sporami ustawicznymi o zmianę statutu, występuje jednak solidarnie czy to na terenie nowopowstałego Zw. Kół Historycznych, czy też w imprezach towarzyskich, mających na celu przysporzenie dochodu. Na zjazd Związku Kół Historycznych w Warszawie, następnie zaś na Konferencję Środowiskową Związku Kół Historycznych odbytą równocześnie ze zjazdem historycznym w Poznaniu (1925) Koło bierze udział przez swych delegatów. Mimo jednak inicjatywy ze strony kuratora Towarzystwa prof. Bujaka, by wrócić do dawnych kursów metodologicznych, względnie referatów sprawozdawczych

z czasopism historycznych, myśl ta z powodu braku chętnych do tej pracy sił musi zaniknąć.

Żywiej błysnęła dopiero działalność Akademickiego Koła Historyków z rokiem akademickim 1925/6 i to zarówno na terenie zewnętrznym jak i wewnętrznym. Koło Historyków przystępuje do sporządzenia indeksu do VI tomu „Volumina Legum“ w myśl powziętego na Konferencji Środowiskowej w Poznaniu programu; nawiązuje też żywsze stosunki z Lwowskiem Towarzystwem Historycznem i tegoż organem „Kwartalnikiem Historycznym“. Za inicjatywą kuratora prof. Bujaka i prezesa Towarzystwa Historycznego prof. Stanisława Zakrzewskiego wznawia Koło dawny program realizowany w dawnych latach, wydawania „Przeglądu artykułów z czasopism historycznych“. Umieszczane w „Kwartalniku Historycznym“, obejmując zarówno czasopisma historyczne krajowe jak i obce, pozostały najtrwalszym dowodem żywotności Koła, stając się podstawą dalszej ożywionej akcji w latach następnych. Koło powraca też do zarzuconej w latach ubiegłych myśli wydawania skryptów z wykładów historycznych, odbywanych na uniwersytecie. Skrypta objęły w pierwszym rzędzie wykłady z historji polskiej i dzięki łaskawemu poparciu ze strony prof. Zakrzewskiego ukazały się dotychczas pierwsze zeszyty, obejmujące czasy Kazimierza Wielkiego i Władysława Łokietka. Praca dalszych zarządów poszła już utartym śladem. Uzupełniono ją tylko urządzonym przez Koło w roku 1927/8 kursem pedagogicznym, prowadzonym pod kierownictwem Dra K. Sochaniewicza, oraz kursem paleograficznym dla członków Koła. Urządzane rok rocznie, tradycyjne już „zabawy historyczne“, przynosząc wcale ładne dochody, przyczyniły się w znacznej mierze do powiększenia księgozbioru bibljotecznego tak, że bibljoteka Koła przy stałej frekwencji liczy dziś 1238 dzieł, w tem długi szereg dzieł wartościowych i wielką ilość czasopism historycznych. Początek drugiego więc 50-lecia Akad. Koła Historyków przedstawia się jak najlepiej.

Koło musi jednak wrócić raz jeszcze do pierwotnych założeń. Odrzuciwszy na bok tarcia z powodu przekonań politycznych, musi zrozumieć, że jest polem i przedmiotem tylko dla walki ducha i umysłu. Solidarnie i zwarcie musi Koło podjąć na nowo akcję uzupełniania nabywanych

przez członków wiadomości, podjąć wreszcie nowe prace zbiorowe, jak to było w przeszłości. Znaczenie i istota Koła nie może tkwić tylko w jego zasobach materjalnych; musi polegać na doniosłości twórczej i na promieniowaniu myśli i ducha tych, którzy w skład jego wchodzą.

Tylko bogactwem myśli i ducha, tylko wytrwałą i mrówczą pracą można czynić zdobycze w dziedzinie nauki.

JOANNA JACNIACKA

WALKI KS. KONRADA MAZOWIECKIEGO Z HENRYKIEM BRODATYM POD SKAŁĄ I MIĘDZYBORZEM ORAZ ICH NASTĘPSTWA

Zadaniem niniejszego artykułu[1]) jest omówienie walk Konrada ks. Mazowieckiego pod Skałą i Międzyborzem, oraz sytuacji Grzymisławy, wdowy po Leszku Białym w l. 1229—1230. W związku z omawianym przedmiotem zaznaczyć należy, że walki te są dalszym ciągiem zajść, jakie się rozgrywały na terenie ziemi krakowskiej po śmierci Leszka Białego.[2]) Pierwszym etapem było współzawodnictwo Konrada z Władysławem Laskonogim o rolę opiekuna nad małoletnim synem Leszka B. Bolesławem, drugim zaś walki Konrada z Brodatym o spadek po Leszku.

Źródła historjograficzne śląskie podają, że Grzymisława za radą i zgodą możnych zawezwała Henryka śląskiego zw. Brodatym, męża św. Jadwigi i oddała mu w opiekę siebie wraz ze swojemi dziećmi, rezygnując z księstwa krakowskiego.[3]) Długosz zaś dodaje, że doradcami tymi, trzymającymi stronę Grzymisławy, byli Marek wojewoda krakowski i Pakosław sandomierski wraz ze swymi krewnymi.[4])

---

[1]) Artykuł niniejszy stanowi część pracy, wykonanej w Seminarjum Historji Polski, pod kierownictwem Prof. St. Zakrzewskiego, któremu za wiele cennych uwag składam serdeczne podziękowanie.

[2]) Leszek B. został zamordowany w Gąsawie 23 listopada 1227 r. B a l z e r, Genealogja Piastów, 264.

[3]) ...Grimislawa cum consilio ac consensu procerum pium principem Henricum Slesie, dictum cum barba, maritum sancte Hedwigis advocans, se suosque parvulos duos illius tutele commisit ac monarchiam illi Cracovie resignavit. Kron. Pol. M. P. H. t. III, str. 641;

...relicta Lesticonis... procerum suorum consilio pium principem Henricum cum barba, factum iam sanum, protinus advocavit, se suosque parvulos illius tutele commitens et resignans sibi Cracovie monarchiam. Kron. Ks. Pol. ibid. str. 485. Mowa tu jest o dwojgu dzieciach, ponieważ Leszek B. pozostawił oprócz Bolesława jeszcze i córkę Salomeę. B a l z e r, Genealogja str. 275.

[4]) ...Grzymisława ...„nonnulorum cracoviensium baronum, et siquanter Marci Cracoviensis, Pacoslai Sandomiriensis palatinorum et cognatorum eorum, partem Ducissae Grzimislavae sequentium, crebro ingeminatae preces concitabant, quae Cunradi Mazoviae Ducis tyranidem perosa, se filiumque parvulum Boleslaum et filiam Salomidem.

Ile jest prawdy w powiedzeniu Długosza trudno jest stwierdzić. Imiona Marka i Pakosława znane mu były ze współczesnych dokumentów.[5]) Kombinację swą opiera prawdopodobnie na aktach cieńskich,[6]) gdzie widzimy obu tych dostojników, podpisujących dwa dokumenty Laskonogiego, obok Iwona biskupa krakowskiego i Mściwoja, kasztelana wiślickiego. Tych ostatnich jednak nie wciąga Długosz do grona głównych doradców Grzymisławy. Tymczasem wiemy na podstawie nie współczesnego wprawdzie źródła, jednak wcześniejszego znacznie od Długosza, że Henryk po zajęciu Krakowa rządził w nim przy pomocy rady, złożonej z biskupa i możnych.[7])

Przyjazne stosunki Laskonogiego z Henrykiem Brodatym wykazała już literatura.[8]) Stronnicy zatem Laskono-

---

et eius Principatus atque terras in tutelam et gubernationem Henrici Slesiae Ducis commendebat, petens se et parvulos a gubernatione Cunradi eripi et vindicari. Historia, II, 226.

[5]) Semkowicz, Rozbiór krytyczny Długosza, str. 224.

[6]) Piekosiński, Kodeks kadedry krakowskiej I, nr. 19 i 20. W pierwszym z tych dokumentów Władysław Laskonogi adoptuje Bolesława Leszkowica i ziemie jego bierze pod swoją opiekę, w drugim zaś nadaje i potwierdza przywileje kościołowi krakowskiemu. Dokumenty te nie posiadają daty dziennej. Powiedziane jest jedynie: „Datum ab Incarnacione domini Anno 1228 in colloquio in cena". Piekosiński wydawca kodeksu katedry krakowskiej str. 27, uw. 3, tłumaczy, że „in cena" oznaczać ma skróconą datę „in die coenae Domini" i kładzie to na dzień 23 marca. Wydawcy zaś Kodeksu Wielkopolskiego t. I, nr. 122 rozwiązują „in colloquio in Cena" (miejscowość Cienia), daty zaś bliższej poza rokiem 1228 nie podają. Argumenty Piekosińskiego nie są zbyt przekonywujące. Wieś Cienia w powiecie kaliskim, znana jest ze źródeł z pocz. XIV w. W 1303 r. właścicielem Cieni był Włostko. Kod. Wielkop. II, nr. 872, 1112, 1113.

[7]) Post obitum ducis Leczkonis Heinricus dictus cum barba dux Slesie contra voluntatem ducis Conradi fratris Leczkonis Cracoviam intrat ac obtinet et castrum in Pregina incipit edificare. Et Cracoviam cum omnibus redditibus proventibus et pertinenciis ad usum suum retinens, habito quidem consilio episcopi et baronum rem publicam provide oridnavit. Annales Sil. Comp. M. P. H. III, 677.

[8]) Kłodziński, Stosunki Laskonogiego z Odonicem w l. 1202 do 1231; Łodyński, Polityka Henryka Brodatego i jego syna w l. 1232—1234, Przegl. hist. t. XIV; Zachorowski, Studja do XIII w. Literatura zgodnie podaje fakt, że Laskonogi nie mogąc pokonać Odonica, a co za tem idzie i utrzymać się przy księstwie wielkopolskiem i krakowskiem, przekazuje te dwie dzielnice Henrykowi Brodatemu. Zob. Łodyński l. c. str. 3. Pogląd ten oparty jest na dokumencie Odonica z 1234 r. w sprawie jego sporu z Henrykiem Brodatym K. Wp.

giego eo ipso stają się zwolennikami Brodatego z chwilą, kiedy Laskonogi nie jest sam w możności dochodzić swych praw w Małopolsce. Gryfici rzeczywiście stoją po stronie księcia Wielkopolskiego, a Marek jeszcze w grudniu 1230 r. będzie się tytułował — „*ego Marec, miseratione divina sub duce Wlodislao Cracovien. palatinus existens*".[8]) Z tego widzimy, że Marek raz opowiedziawszy się za Laskonogim, pozostał jego zwolenikiem i nadal, wobec czego można przyjąć, że i teraz radził Grzymisławie, aby zawezwała Henryka Brodatego. Z Pakosławem jednak rzecz się ma nieco inaczej. Prawda, że i on podpisywał akty cieńskie, ale mimo to stanowisko jego zmieniło się od r. 1227 do 1228.[10]) Rola jego, jaką odegrał w wyprawie na Kalisz,[11]) zachwiewa jego lojalnem stanowiskiem wobec Laskonogiego.

Trudno więc jest przypuścić, aby doradzał Grzymisławie sprowadzenie księcia śląskiego. Raczej można by posądzić o to Iwona, biskupa krakowskiego, który był później jego doradcą i z chwilą upadku rządów Brodatego usunął

---

l. nr. 168. Spór ten według dokumentu toczył się „propter terram que speciali nomine dicitur Polonia cuius verum semper me (Odonic) heredem putavi et principem ipso (Henryk) contrarium asserente propter domini quondam Wlodislawi ut asserit, patrui nostri, sibi factam filioque suo dominationem". Otóż nie wiadomo kiedy miało miejsce owo nadanie Brodatemu, którego nie uznał Odonic, w każdym bądź razie w stosunku do Małopolski (o czem zresztą dokument nic nie mówi) wiemy, że Brodaty już 30 sierpnia 1228 r. tytułował się „dux Slesie. Cracovie et Polonie". Grünhagen, Regesten zur Schles. Gesch. I, str. 173.

[9]) Kodeks Mogilski nr. XI, 19 grudnia, dokument Marka w sprawie zapłacenia wsi Zrasowej spadkobiercom Racibora.

[10]) Pakosław w 1227 r. dzierżył dwa palatynaty, krakowski i sandomierski, w marcu zaś 1228 r. wojewodą krakowskim zostaje Marek Gryfita i jest nim do 1231 r. Kod. Polski I, nr. 19, oraz II, nr. 8; Kodeks Małopolski II, nr. 393; 1231 r. wojewodą krakowskim jest Teodor, ibid. I, nr. 13. Zaznaczyć trzeba, że bezpośrednio po śmierci Leszka B. regencję sprawowała Grzymisława na co wskazuje cały szereg dokumentów, zob. Kod. Mał. II, nr. 393, Kod. Mog. nr. 6; Kod. Pol. I, nr. 19, oraz II, nr. 8 i Kod. Małop. I, nr. 11. Za regencji Grzymisławy stanowisko Pakosława maleje. To naprowadza na domysł, że Pakosław zaczął prowadzić odmienną politykę niż Grzymisława i skierowywał się raczej do Konrada na co dowód mamy w wyprawie Konrada z Danielem i Wasylkiem na Kalisz w lecie 1228 r. przeciwko Laskonogiemu. Latopis hipacki str. 303—305.

[11]) Latopis j. w.

się z Krakowa i umarł na wygnaniu.[12]) O panowaniu Henryka śląskiego w Krakowie decyduje powołanie go przez Grzymisławę i jej doradców.[13]) Innych podstaw nie miał wobec obowiązującego wówczas prawa następstwa tronu. 30 sierpnia 1228 tytułuje się już Brodaty „*dux Slesie, Cracovie et Polonie*".[14])

Przy zajmowaniu księstwa krakowskiego spotkał się ze sprzeciwem Konrada ks. Mazowieckiego. Henryk Brodaty prawdopodobnie z góry liczył się z opozycją Konrada i dlatego robił odpowiednie starania w celu podjęcia walki orężnej. Walki w ówczesnych czasach toczyły się o zamki. I tak, znany jest z kroniki wołyńskiej opis wyprawy Romanowiczów na Kalisz w 1228 r. z pomocą Konradowi przeciwko Władysławowi Laskonogiemu.[15]) Wyprawa obracała się głównie około zajęcia tego grodu wielkopolskiego, położonego w dolinie rzeki Prosny, przerżniętej kilkoma jej odnogami i dopływami, gdyż w tym punkcie znaczne obniżenie poziomu koncentruje wody dość rozległego obszaru. Obecnie w walkach Konrada z Brodatym charakter bitew pozostanie ten sam. Mianowicie Henryk, przygotowując się do starcia z Konradem buduje zamek w Przegini, wsi położonej w powiecie olkuskim, przy drodze z Olkusza do Szklar i Krakowa. Jako teren wznoszący się na 1400 stóp

---

[11]) Iwo in exilio moritur. Rocz. kap. krak. M. P. H. II, 803. Górski, Ród Odrowążów w wiekach średnich. Rocz. pol. Tow. herald. t. VIII, cz. I, Kraków 1926, str. 74, nr. 4, przypuszcza, że usunięcie się Iwona z Polski, było prawdopodobnie następstwem jego gry politycznej, która w stosunku do Konrada kompromitowała tego biskupa. Wobec tego prawdopodobnie za radą Konrada usunął się z widowni dziejowej sam, bo w przeciwnym razie, gdyby Konrad użył jakiej represji na biskupie, to z pewnością odbiłoby się to w stosunkach Konrada z kościołem.

[13]) W literaturze toczy się spór o starszeństwo Laskonogiego i Henryka Brodatego. Semkowicz, Zbrodnia Gąsawska, Ateneum 1886/III, str. 344 broni starszeństwa Henryka. Większość jednak stoi na przeciwnem stanowisku. Balzer, Genealogja str. 203 podaje granice urodzenia Laskonogiego w l. 1161—1174, jednak przypuszcza, że ta ostatnia data jest za daleko posunięta. Perlbach, Preussisch-polnische Studien str. 10, t. I, stara się udowodnić starszeństwo Laskonogiego. Toż samo podtrzymuje Zachorowski, Studja, str. 117, przypisek 5 i Wojciechowski, Szkice historyczne jedenastego wieku, str. 305, Kraków 1925.

[14]) Grünhagen, Regesten I, str. 173.

[15]) Lat hip. str. 503.

doskonale nadawał się do fortyfikacji.[16]) Wieś ta była własnością Iwona, biskupa krakowskiego, który w 1228 r. przekazuje z niej dziesięcinę klasztorowi Premonstratenek dłubneńskich.[17]) Oprócz tego wybudował dwie nowe warownie, jedną w pobliżu miasteczka Skały na wzgórzu, około którego płynie strumień Prądnik, drugą w Międzyborzu, także w miejscu górzystem i zalesionem. Wiadomości źródłowe, stwierdzające podobną taktykę fortyfikacyjną przechowały się w szeregu źródeł. Rocznik kapitulny krakowski p. r. 1229 podaje: „*castrum edificaretur in Pregina a duce Henrico*“[18]) Kronika zaś polska[19]) w związku z omawianiem bitew, jakie stoczone zostały między Konradem a Henrykiem zaznacza ...„*unum fuit in Scala ante castrum, quod dux Henricus construxit... aliud. in Mesbore*“. Zamki te książęta otaczali swoją załogą, czego śladem jest późniejsze osadnictwo, wykazane przez literaturę.[20]) Długosz, który do walk Konrada posiada dużo wiadomości (jednak nie wszystkie dadzą się skontrolować na jakich źródłach są oparte), już p. r. 1228 zaznacza, że Henryk wybudowawszy dwa zamki w Skale i Międzyborzu „*a forti praesidio militum imposito, etiam universam cracoviensem provinciam occupaturum se sperabat*“.[21])

Cała dotychczasowa literatura, zarówno niemiecka jak i polska, opierając się na przekazie kroniki polskiej i książąt polskich twierdzi, że w walkach jakie stoczyli książęta śląski i mazowiecki, ten ostatni został pokonany, a następnie chwycił się podstępu, schwycił Henryka Brodatego w Spytkowicach i wywiózł go na Mazowsze.[22]) Otóż wiadomości

---

[16]) Słow. geogr. 9, 140.

[17]) Iwo epise. crac. conventui sanctimonialium de Dlubna, decimas de Novalibus terrarum ...circa Trzeciesch et Preginam... concedit. Kod. kat. krak. I, nr. 21.

[18]) M. P. H. II, 803 data mylna; Rocznik Krasińskich p. r. 1228 „Henricus dux Slesie Cracoviam intrat et castrum in monte Pregina edificat“ M. P. H. III, 132; Ann. Sil. comp. ibid. 677.

[19]) Ibid. 641; toż samo w kron. ks. pol. ibid. 486.

[20]) Semkowicz, Włodycy polscy na tle porównawczem słowiańskiem, str. 610 i nast. Kwart. hist. 1908.

[21]) Historja II, 226 na podstawie nieznanego źródła.

[22]) Smolka, Henryk Brodaty, str. 40; Roepell, Geschichte Polens str. 448, Hamburg 1840; Krotowski, Stos. pols. str. 200. Grünhagen, Reg. I, 169; Kujot, Dzieje Prus, 502; Zachowski, Studja, str. 93. Wszyscy ci uczeni pomijają zupełnie Długosza.

źródłowe do walk Konrada z Henrykiem Brodatym przechowały się w dwóch kronikach, a mianowicie w kronice polskiej i książąt polskich.[23]) Z innych jedynie Długosz[24]) opisuje bardzo szczegółowo przebieg kampanji, opierając się na źródłach śląskich, a niezależnie od nich podaje nam szczegół innym źródłom nieznany, a mianowicie bitwę pod Wrocieryżem. Kronika polska, jako najbliższa wypadkom, opisuje te zajścia w sposób następujący: Grzymisława... „*monarchiam illi* (t. z. Henrykowi) *resignabat, quam tamen duobus preliis a Conrado patruo illorum evicit. Horum unum fuit in Skala ante castrum, quod dux Henricus construxit, ubi occisus est Primisel,*[25]) *primogenitus Conradi, aliud in Mesbore, ubi Conradus dux silve ac collium presidio se suosque receperat... Henricus iam velud adversario evicto securior consisteret, exercitu alienigenarum cum filio suo ad propria remisso ultra Cracoviam ad secreciora loca in Spinteowicz cum baronibus Cracovie de statu terre ordinaturus secessit*". Kronika książąt polskich opowiada te fakty na podstawie kroniki polskiej, zmieniając jedynie niektóre wyrażenia ...„*relicta Lesticonis ...principem Henricum cum barba ...protinus advocavit ...resignans sibi cracovie monarchiam, quam duobus proeliis, cum dicto Conrado commisso evicit; quorum unum factum est in Scala, ante castrum, quod dux ipse Henricus construxerat, ubi eciam Przymisl ipsius Conradi primogenitus est occisus, aliud in Mezbore ubi Conradus ad silvas et colles recursum habens, ibi se commisit conservationis presidio atque suos. Verum cum singulare presumptorum sit raro a sue pertinacie proposito resilire, cum tunc eciam princeps Henricus, velud adversario iam devicto securior in loco, sicut sibi videbatur, tutus consisteret, alienigenarum exercitu cum filio ad propria tunc dimisso, et ultra Cracoviam in secrecioribus locis staret, cum baronibus Cracovie tractaturus de statu regni, videlicet in Spinteowicz*".

Największą bez wątpienia wartość źródłową ma przekaz kroniki polskiej, autorem której był prawdopodobnie Polak, ale że Śląska.[26]) Zależność i tendencyjność kroniki

[23]) M. P. H. III, 641-2 i ibid. 486.

[24]) Historja II, 226-7.

[25]) Wiadomość o śmierci Przemysława syna Konrada jest błędna, jak to już wykazał Balzer, Genealogja str. 328 i nast.

[26]) Według zdania Smolki, Tradycja o Kazimierzu Mnichu, R. A. U. t. III, 342. Kronika powstała do 1300 r.

książąt polskich wykazuje w najnowszej rozprawie Schaube.[27]) Wyprawa według obu kronik idzie zgodnie od Skały pod Krakowem do Międzyborza, wsi położonej w powiecie opoczyńskim, oddalonej od tego miasta 5 wiorst w kierunku północno-wschodnim. Odległość tych dwu miejscowości wynosiła około 132 klm. Według Liber Beneficiorum Łaskiego[28]) Międzybórz należał do parafji Libiszew, obejmującej oprócz Międzyborza, Kruszwice, Buczek, Podlesie, Brzozy, Idzikowice i Sobawiny. Wcześniejszych danych źródłowych o Międzyborzu nie posiadamy, a przypuszczenie wydawcy kroniki książąt polskich, o położeniu Międzyborza na pograniczu gór Trzebnickich i województwa poznańskiego nie zgadza się z przebiegiem kampanji.[29]) Na domysł ten naprowadzić nas może wzmianka Długosza o klęsce Konrada pod Wrocieryżem. Miejscowość ta nie jest wymyślona przez Długosza, gdyż spotykamy ją w źródłach z pierwszej połowy XIII-go wieku. W 1239 r. była w posiadaniu Sąda Dobiesławicza Odrowąża i ten przekazał ją klasztorowi mogilskiemu.[30]) W 1243 Bolesław Wstydliwy, książę krakowski, uwalnia włości klasztoru miechowskiego od niektórych ciężarów, między innemi jest wymieniony także i Wrocieryż.[31]) Odległość Wrocieryża od Jędrzejowa w kierunku południowo-wschodnim wynosi 17 wiorst.[32]) Położenie geograficzne i kierunek kampanji zgadza się z przekazem Długosza i wiadomość jego potwierdza. Trudność nasuwa się jedynie odnośnie do następstwa poszczególnych bitew, które u autora Historji są inaczej przedstawione, niż w źródłach śląskich. Według Długosza walki wyraźnej pod Międzyborzem nie było, a dopiero do poważnego starcia przyszło pod Wrocieryżem, gdzie Konrad został pokonany.[33])

---

[27]) Kanonikus Peter Bitschen und die Tendenz seiner Fürsterkronik „Ztschf. f. Schl. Gesch." t. 61, r. 1927. Kronika jest amplifikacją i kontynuacją kroniki polskiej, od której do r. 1242 zależną jest w zupełności.

[28]) t. I, 644.

[29]) Uwaga Bielowskiego M. P. H. III, 486.

[30]) Kod. Mog. nr. 17. ...„Sudo filius Dobeslai ...contulit pro remedio animae patruelis sui Dobeslai et suae villam Vrocisir quae Sudonic nominatur.

[31]) Ibid. nr. 18.

[32]) Słow. geogr. 14, 22.

[33]) Cunradus... ad oppurquandam munitionem prope Skalam sitam

Podobnie jak w kronikach śląskich, tak i u Długosza mamy podkreślone dwie bitwy, przez które autor rozumie Skałę i Wrocieryż. Kroniki opisują Międzybórz jako miejscowość górzystą i zalesioną, Długosz zaś podobnie określa Wrocieryż. Naogół przekazy śląskie nie mówią jasno o klęsce Konrada pod Międzyborzem, co jeszcze dobitniej podkreśla Długosz; wyrażenie bowiem kroniki polskiej *silve ac collium presidio se suosque receperat* nie musi oznaczać „poniósł klęskę", jak przyjmowano w dotychczasowej literaturze, ale może znaczyć se receperat = „odebrać napowrót" = „przyjąć napowrót" = „odzyskać". Z określenia kroniki ks. pol. *recursum habens*, możnaby już prędzej wnosić o przegranej Konrada, bo biorąc dosłownie, znaczy to „mając wolną ucieczkę w tył", ale mimo to za pewnik klęski służyć nie może. Zresztą kronika ks. pol. zależna jest do 1242 w zupełności od kroniki polskiej, tendencyjność w celu podniesienia sławy książąt śląskich jest już stwierdzona w literaturze, w omawianej więc wyżej sprawie jest źródłem drugorzędnem. Już Długosz, jakkolwiek znał bezwątpienia odnośne przekazy śląskie, niejasno wyobrażał sobie bitwę pod Międzyborzem, a korzystając przytem i ze źródła innego, dzisiaj nam nieznanego, zaczerpnął wiadomość o Wrocieryżu i tu dopiero według niego miał Konrad ponieść klęskę. Zarówno kroniki śląskie, a tembardziej Długosz z niechęcią odnoszą się do Konrada. Gdyby Konrad był rzeczywiście pokonany, to kroniki śląskie nie byłyby się ograniczyły na tak ogólnem wyrażeniu *se receperat* lub *recursum habens*, ale byłyby zupełnie jasno ogłosiły zwycięstwo Henryka Brodatego. A powtóre, jeślibyś-

---

copias duxit: ubi illi Henricus Slesiae Dux occurens, durum proelium secum committit, et plurimis hinc inde cadentibus, filius quoque Cunradi Masoviae Ducis, Premislaus adolescens inter primos pugnans occubuit. Cunradus signo receptui dato, provicto abiit, et laus victoriae penes Henricum remansit. Cladem autem et ignominiam tunc acceptam Cunradus M. d. correcturus, versus alteram munitionem Mezboze, fortunam belli ex loco tentaturus, advenit. Sed fortuna sua cum loco mutata non est; maiori enim caede ab Henrico Slesiae D. et suis prope villam Wroczirzisz conflictus in proximis silvis et colles refugit, et utramque munitionem inexpugnatam, plurimis de suis aut occisis, aut captis, reliquit. Duobus adversis praeliis Cunradus Maz. Dux ab Henrico Slesiae Duce fusus fugatusque in Masoviam secesserat, ad reintegrandum de novo bellum milites in supplementum lecturus. Hist. II, 226-7.

my przyjęli klęskę Konrada, to dlaczegóżby Henryk Br. jako zwycięsca, miał się udawać po pokonaniu Konrada *ad secretiora loca* i tam dopiero radzić o położeniu państwa, skoro mógłby był to samo dobrze zrobić w Krakowie, w nowej swej stolicy. W końcu wyrażenie: *Henricus iam velud adversario evicto securior consisteret, exercitu alienigenarum cum filio suo ad propria remisso* nie przesądza też zwycięstwa Henryka nad Konradem, ponieważ wojsko zaciężne wynajmowano na pewien czas wyprawy, a skoro termin się kończył odsyłano z powrotem do domu.[34])

Otóż w świetle powyższej interpretacji źródeł, walki Konrada z Henrykiem Brodatym pod Skałą i Międzyborzem przedstawiają się w sposób następujący: Punktem wyjścia akcji wojennej był zamek w Skale pod Krakowem, gdzie Konrad w starciu się z wojskiem Henryka poniósł klęskę i zaczął się cofać w kierunku północno-wschodnim na Międzybórz. Prawdopodobnie w drodze do Międzyborza przyszło do drugiego starcia pod Wrocieryżem, walki również niepomyślnej dla Konrada. Decydujące znaczenie miała dopiero bitwa pod Międzyborzem; Henryk zajął warownię, wybudowaną przez siebie, ale Konrad uzyskał lasy i wzgórza, prawdopodobnie otaczające warownię Henryka, i oparty o taką pozycję zaczął dalej ofenzywę. Henryk zaś Brodaty, pozbawiony pomocy wojska zaciężnego, które odesłał wraz ze swoim synem na Śląsk, nie czując się pewnym wobec Konrada, zaczął się cofać ku Krakowowi, a następnie schronił się w miejsce ustronne w Spytkowicach, aby naradzić się z możnymi o położeniu państwa. Konrad tymczasem od Międzyborza posuwał się prawdopodobnie za Henrykiem, śledził jego ruchy, a zawdzięczając zdradzie Krakowian dopadł go w Spytkowicach, w czasie gdy książę śląski brał udział w odprawiającem się nabożeństwie, i zabrał go do niewoli.[35]) Odległość poszczegól-

[34]) Henryk Br. posługiwał się wojskiem najemnem, jak to już słusznie zauważył Łodyński, Polityka Henryka Br. str. 18. Kronika Polska, mówiąc o zatargu między synami Henryka Brodatego zaznacza: „Quod comperiens Conradus, qui Theutonicos exercebatur congregatis ex diversis provinciis Polonis, fratrem cum paucis Theutonicis, qui in Slesia erant tunc propellere intendebat... Qui in campo... commitentes Henricum cum Theutonicis advenis, tam agricolis quam militibus, quos aliunde congregaverat... campum victorie... obtinut. M. S. H. III, 647.

[35]) Rocz. Kap. Krak. M. P. H. II, 803 „Henricus dux Slesie captus est a duce Cunrado. Rocz. Mlp. ibid. III. 165; Rocz. Krak. ibid. II, 835;

nych miejsc od siebie przedstawia się następująco.[36]) Od Skały od Międzyborza 132 klm., od Wrocieryża do Międzyborza 99, od Wrocieryża do Spytkowic 84.

Źródła opisujące przebieg walk Konrada z Henrykiem i uwięzienie tego ostatniego przez Konrada, nie pozwalają także na dokładne ustalenie chronologji tych dwu wydarzeń. Walki prawdopodobnie miały miejsce z końcem 1228 r.,[37]) uwięzienie zaś nastąpiło po 27 stycznia 1229 r.[38]) 27 stycznia 1229 r. Henryk wykonuje w Krakowie funkcje panującego, a mianowicie rozstrzyga spór między komesem Żegotą, identycznym zapewne ze stolnikiem Konrada, świadkującym na dokumencie tegoż książęcia z 4-go lipca 1228 r.,[39]) a Lutfrydem, opatem tynieckim, co do wsi „Grodec“[40]) na korzyść tego ostatniego.

Wynik sporu stał prawdopodobnie w związku z niechęcią Brodatego do Żegoty Toporczyka. Ród ten właśnie na czele z Żegotą stał po stronie Konrada, jak tego dowodzi dokument biecki z 23 kwietnia 1228 r. i 4 lipca tegoż samego

---

Rocz. Traski, ibid. 837; według Kroniki polskiej, ibid. III, 649 nastąpiło to podczas nabożeństwa „Et quoniam Cracoviensium fraus et tradicio nunquam delituit, cum ibi (w Spytkowicach) pius princeps missarum celebritati devocius astaret, ecce subito hostes irruunt, incautum rapiunt et vinculis iniectis in Ploczk castrum Masovie dedukunt“ zob. Kron. ks. pol. ibid., 486; wreszcie Długosz: Hist. II, 227, podaje na podstawie nieznanego źródła wiadomość o uwięzieniu Henryka nie w Płocku, lecz w Czersku.

[36]) Obliczenie na podstawie mapy Chrzanowskiego, Semkowicza i Słownika geograficznego.

[37]) 30 sierpnia 1228 r. Henryk poraz pierwszy występuje jako książę krakowski. Grünhagen, Reg. I, 338; dokument ten nie jest pewny, ale skontrolować jego danych nie można. Grünhagen i Smolka, Henryk Br., 40 nr. 49 przypuszczają, że walki były w jesieni po 30 sierpnia, schwytanie zaś nastąpiło po 28 stycznia 1229 r. Zob. Zachorowski: Studja, 93, nr. 2. Jeśli jednak przyjmiemy datę 30 sierpnia, jako punkt wyjścia działań Henryka, to trzeba się liczyć, że przygotowania Henryka do walki musiały trwać jakiś czas przedtem. Budowa zamków Przegini, Skały i Międzyborza, wymagały parę miesięcy czasu. Stąd można wnosić, że walki te toczyły się prawdopodobnie z końcem 1228 a początkiem 1229 r.

[38]) Kod. tyn. nr. 7. Autentyczność tego dokumentu obronił Ulanowski, O założeniu i uposażeniu klasztoru Benedyktynek w Staniątkach. R. A. U. s. II, t. 28, str. 6, przyp. 12.

[39]) Philippi u. Wölky, Preussisches Urkb. I, nr. 67.

[40]) Grodziec obw. olkuski, pow. lelowski.

roku.[41]) W walkach Konrada z Henrykiem Toporczycy prawdopodobnie pomagali mazowieckiemu księciu, a skoro walki te przybrały niepomyślny obrót dla Henryka, jako akt zemsty wydaje niekorzystny wyrok dla Żegoty. Ten zaś idąc dalej w niechęci do księcia śląskiego, pomaga prawdopodobnie Konradowi do schwytania Henryka w Spytkowicach pod Zatorem i uwięzienia go na Mazowszu. Walki miały miejsce prawdopodobnie z końcem 1228 r., i początkiem 1229 r., wynik zaś procesu na niekorzyść Żegoty nastąpił zapewne już po kampanji Henryka przeciw Konradowi. Uwięzienie księcia śląskiego mogło nastąpić dopiero po 27 stycznia 1229 r. Współudział Toporczyków w pojmaniu Henryka jest bardzo prawdopodobny i ze względu na ich posiadłości położone niedaleko od Spytkowic.[42]) Z chwilą uwięzienia Henryka Brodatego, Konrad stał się panem sytuacji, jakkolwiek jeszcze i teraz nie nadużywa swej władzy w stosunku do Grzymisławy. Jednak wdowa po Leszku musiała się z nim liczyć i dlatego dowiedziawszy się o uwięzieniu Henryka, udaje się na

---

[41]) 23 kwietnia 1228 r. spotykamy Konrada w Bieczu pod Krakowem, przy trakcie z Jasła do Grybowa i tam książę mazowiecki czyni nadanie na rzecz Krzyżaków w ziemi chełmińskiej, oraz darowuje im wieś Orłów na Kujawach. Konrad przebywa w Małopolsce wraz z całym dworem, w otoczeniu dostojników duchownych i świeckich. Jest tu Michał bisk. kujawski, Gunter elekt płocki. Arnold woj. kuj., comes Sieciech sędzia nadworny i Stefan brat jego, comes Tomasz kasztelan brzeski, comes Gołuch, comes Andrzej... comes Krzywosąd, Grimislaus brat jego. Otóż Toporczykami z imienia sądząc, są bezwątpienia sędzia nadworny Sieciech i brat jego Stefan, comes Gołuch, comes Andrzej, comes Krzywosąd i Grzymisław brat jego. 4 lipca t. r. na Mazowszu widzimy znowu w otoczeniu Konrada dwóch Toporczyków, a mianowicie: Sieciecha sędzię i Zegotę stolnika. Philippi u. Wölky: Pr. Urkb. I, nr. 64, 67. Zaznaczyć trzeba, że Toporczycy byli jednym z tych rodów małopolskich, który przyczynił się do opanowania przez Konrada Krakowa w 1241 r. „Zegotha siquidem de Bipennibus cum sua societate et genealogia illi (Konradowi) adhaesit" mówi Długosz na podstawie nieznanego źródła p. r. 1241. Hist. II 285. Morawica, z której się pisali Zegota i Andrzej „comes Zegotha cum fratre de morauich", Kod. Młp. I, nr. 22, leży w pobliżu Spytkowic w kierunku północnowschodnim, w połowie drogi między Rudawą a Liszkami. Słow. geogr. 6, 760, Chrzanowski mapa. Jest jeszcze i druga gałąź Toporczyków piszących się z Niedzwiedzia „Andreas de Myedzwyedz" Długosz: Hist. II, 293, i ci są przeciwnikami Konrada w 1241 r.

[42]) Zob. uw. poprzednią.

zjazd z Konradem.[43]) Zjazd miał miejsce w Sandomierskiem *in transitu Pylcza de Wyrzbycza.*[44]) W dokumencie wydanym w czasie kolokwjum Grzymisława posiada w pełni władzę książęcą, odnawia i potwierdza nadania poczynione przez ks. Henryka sandomierskiego, klasztorowi Augustjanów w Czerwińsku, a mianowicie *forum in Cochowo, cum thabernis et transitu.*[45]) Grzymisława, mimo, że występuje tu bez żadnego tytułu, tylko jako *Grimisla relicta ducis Lesconis* wykonuje funkcje panującej w ziemi sandomierskiej i otoczona jest urzędnikami dworskimi, duchownymi i świeckimi, zarówno ziemi krakowskiej jakoteż i sandomierskiej z wojewodą Pakosławem na czele. Jest tu więc Pakosław woj. sand., Mściwoj, kaszt. wiślicki, Jakób, kaszt. lubelski, Florjan kaszt. sieciechowski, Dzierżykraj kaszt. sądecki, Sando (albo Smil), kaszt. wojnicki, Wrociżyr kaszt. żarnowski, Wisław dziekan krakowski, Maciej podkanclerzy i wielu innych. Jest rzeczą charakterystyczną, że w szeregu rycerstwa, otaczającego Grzymisławę, brak jest przedstawicieli ziemi sieradzkiej i łęczyckiej. Jeszcze w maju 1228 r. w czasie kolokwjum odbytego przez Grzymisławę z rycerstwem i dostojnikami, znajdowali się obok dygnitarzy krakowskich i sandomierskich: Jan kasztelan sieradzki, Dobrogost kasztelan spicymirski i Skarbimir łowczy łęczycki.[46])

Ziemia łęczycka i sieradzka, a szczególnie ta pierwsza przytykała bezpośrednio do dzielnic Konrada. Nieobecność kasztelanów, rospirskiego, spicymirskiego i łęczyckiego może naprowadzić na domysł, że ziemie te Konrad już zdołał opanować i przyłączyć bezpośrednio do swych dzielnic. Przypuszczenie to jest słabe, jednak zważywszy, że zjazd odbywał się na pograniczu ziemi sieradzkiej, a mimo to brak jest przedstawicieli tej ziemi, to zjawisko to musi zwró-

---

[43]) Kod. Mlp. I, nr. 12, r. 1229 bez oznaczenia bliższej daty.

[44]) Wierzbica, wieś leżąca nad Pilicą, odległa o 6 wiorst od Zarnowa, a o 2 wiorsty od rzeki Pilicy z lewego brzegu, naprzeciw wsi Udorz, leżącej po prawym brzegu tej rzeki.

[45]) Kochów wieś w woj. podlaskiem, obw. łukowskim, pow. żelichowskim, par. Maciejowice. We wsi tej należącej do księstwa sandomierskiego, opat czerwiński założył ekspozyturę swego klasztoru, przemieniając istniejący tam podówczas kościół parafjalny na klasztorny. Długosz, Lib. Ben. III, 177.

[46]) Kod. Mog. nr. 6.

cić uwagę. Kasztelan rospirski Mikul-Mikołaj, jest zdecydowanym zwolennikiem Konrada, skoro na tem stanowisku pozostanie jeszcze w 1242 r.[47]) Po raz pierwszy z tytułem ks. łęczyńskiego występuje Konrad 7 XI 1231 r.[48]) i pozostanie nim do końca życia.

15 maja 1229 r.[49]) pap. Grzegorz IX zatwierdza klasztorowi tynieckiemu akt Grzymisławy na „słone" i nazywa ją *Grimislava, relicta clarae memorie L. ducis Poloniae.* Na dokument ten zwrócił uwagę Smolka[50]) i przypuszcza na tej podstawie, że Konrad po uwięzieniu Henryka zajął nietylko ziemię krakowską, ale też i sandomierską. Hipoteza ta jakkolwiek słuszna, jednak przy ocenie przynależności tych księstw do jednego, czy też drugiego księcia musi się uwzględnić ponadto i samą Grzymisławę. Bezwątpienia Konrad po uwięzieniu Brodatego stał się panem sytuacji, jednak zdecydowanie ze swemi prawami nie występował. Dopiero w 1230 r. nastąpią ścierania się o tytuł księcia krakowskiego. Obecnie należy zwrócić uwagę na położenie Grzymisławy w związku z przynależnością ziemi sandomierskiej do Bolesława Konradowicza. Otóż 18 XI 1230 r. odbywa Grzymisława zjazd z Konradem i rycerstwem wypędzonem przez tego księcia, obecnie zaś przez syna jego

---

[47]) „Mykulo" jest prawdopodobnie przezwiskiem „Nicolaus" jak tego dowodzi Długosz, przytaczający wiadomość o Mikołaju zw. Mikul, archidjakonie krakowskim, który wieś swoją Thanie oddał kościołowi i kapitule krakowskiej w 1224 r. i nazywa go „Nicolaus alias Micul" albo „dictus Micul" Lib. Ben. I, 158-9.

Mikulo, kasztelan rospirski występuje w otoczeniu Grzymisławy w miesiąc po śmierci Leszka B. t. z. 6 XII 1227 r. Kod. Młp. II, nr. 393. W l. 1242 i 1243 występuje „Nicolaus castellanus de Rospira" na dokumentach Konrada ks. Mazowieckiego, podówczas także ks. krakowskiego i łęczyckiego. Ibid. nr. 421 i 423.

[48]) Kochanowski, Kod. Maz. nr. 309—310. W 1233 r. Sieradzkie jest w posiadaniu Bolesława Konradowicza. Kod. Pol. I, nr. 23. — 13 grudnia 1234 r. zarówno księstwo sieradzkie jakoteż i łęczyckie jest w posiadaniu Konrada. Kod. Wpl. I, nr. 172. Wprawdzie Konrad nie występuje tu z tytułem ks. sieradzkiego, jednak obecność kasztelana spicymirskiego na zjeździe w Dankowie 1236 r. może świadczyć o przynależności tej ziemi do Konrada. Kod. Pol. II, nr. 20. Po śmierci Konrada ziemia sieradzka i łęczycka przechodzi w ręce Kazimierza Konradowicza. Kron. Wpl. M. P. H. II. 83.

[49]) Kod. tyn. nr. 9.

[50]) Henryk Brodaty. str. 42.

odwołanem z Rusi.[51]) W czasie tego zjazdu wystawia Grzymisława dokument, w którym potwiedza przywileje klasztorowi miechowskiemu, a mianowicie nadanie przez Jakóba, dziedzica wsi Dzierżkówek.[52]) Jakób, właściciel tej wsi należy prawdopodobnie do rodu Janinów,[53]) sama zaś wieś leży w powiecie radomskim, gminie i par. Skarzeszów, odległa od Radomia 18 wiorst.[54]) Potwierdzenie nadania Jakóba w ten sposób jest sformułowane: *ut autem hec collacio laudabilis et deuota debitam et robustam optineat firmitatem, ego domina Grimislaua ducissa cum filio sue duce Boleslao, et ego Adalbertus palatinus in argumentum fidei nostrorum impressione sigillorum dignum duximus per presentem paginam ueritati testimonium perhibere.* Dokument ten jest parokrotnie wspomniany w literaturze,[55]) jednak w związku z odwołaniem przez Bolesława Konradowicza rycerstwa z Rusi. Natomiast nie zwrócono uwagi na fakt, że akt ten jest śladem działalności Grzymisławy w północnej części sandomierskiego w pobliżu Skarzeszowa. Skoro bowiem Grzymisława potwierdza przywilej Jakóba, zatem ma jakąś władzę zwierzchniczą nad danem terytorjum. Są więc poszlaki źródłowe, że wdowa po Leszku, pozbawiona przez Konrada całego księstwa sandomierskiego,[56]) otrzymała od tego część terytorjum na pograniczu

---

[51]) ...ad colloquium procedentibus cum duce Conrado et militibus per cum pulsis olim de Polonia, tunc autem per filium eius de Rusia revocatis" Kod. Młp. II, nr. 401.

[52]) ...„nobilis vir Iacobus... villam dictam Dirsconich una cum hereditate uille integraliter pertinenti ecclesie Mechonieusi nomine Sancti Sepulchri fundate supradicti in elemosinam libere et absolute hereditario iure... contulit possidendam..." ibid. j. w.

[53]) Piekosiński, Rycerstwo t. III, 81-2 zalicza go do rodu Mądrostków; Małecki, Studja II, 13-14, opierając się na dok. z 1231 r. Kod. Mog. nr. 12, gdzie występuje między innymi Marek i Dyrsek z Janiny, powiada, że Dzierżkówek jest wsią Dzierzka, ponieważ zaś Dzierzko jest z rodu Janinów, a Jakób jest właścicielem tejże wsi, więc i on należy do tego rodu.

[54]) Słow. geogr. 2, 285.

[55]) Smolka, Henryk Br. 45, nr. 34; Zachorowski, Studja 93, uw. 3.

[56]) Księciem sandomierskim z ramienia Konrada, jest jego syn Bolesław, co się da źródłowo stwierdzić 18 XI 1230 r. Kod Małop. II, 401. O ile datę tę można cofnąć wstecz, stwierdzić się konkretnie nie da. Już bowiem w 1229 r. w dokumencie wystawionym w Płocku, na pieczęci Bolesława czytamy „Boleslai ducis Masovie Sandomirie".

dzielnic Konradowych i tam przebywała wraz ze swoim dworem. Dostojnicy występujący w jej otoczeniu są pozbawieni nomenklatury terytorjalnej, podobnie jak i sama księżna. A więc widzimy tu Wojciecha wojewodę, Marka kasztelana i wielu innych. Nie miała więc prawdopodobnie Grzymisława wybitniejszego grodu kasztelańskiego, bo w takim razie urzędnicy jej nazwaniby byli od nazwy grodu. Literatura nie rozwiązała dotychczas tego problemu i nie mogła dać sobie rady z ulokowaniem Grzymisławy w obrębie ziemi sandomierskiej.[57]) Sprawa ta jako pierwszorzędnej wagi, wymaga szczegółowego rozpatrzenia. Więcej jest prawdopodobne, że Konrad wydzielił Grzymisławie raczej północną część Sandomierskiego, aniżeli Wiślicę, jak podkreśla literatura.[58]) W Radomskiem bowiem spotykamy się z jej władzą książęcą, czego odnośnie do Wiślicy stwierdzić nie można. Dalszym śladem tego będą częste zjazdy Grzymisławy z Konradem w Skarzeszowie, położonym właśnie w tej części ziemi sandomierskiej. Już w marcu 1228 r.[59]) przebywała Grzymisława wraz z dworem w Skarzeszowie, jakkolwiek wtedy jeszcze była w pełni władzy panującej. Toż samo było 12 maja t. r., w którym to czasie odbywała zjazd z jednym z Romanowiczów.[60]) 18 listopada zastajemy ją znowu w Skarzeszowie.[61]) Skarzeszów nie był tylko osadą, ale prawdopodobnie miastem obwarowanem, o czem świadczy wzmianka w dokumencie: *villicus cum omnibus burgensibus de Scaressouia.*[62]) Według Du Cange'a *Burgenses, municipes, burgorum seu villarum clausarum incolae*, a więc są to mieszkańcy obwarowanych osad, założonych obok zamku. To może naprowadzić na domysł, że Skarzeszów był prawdopodobnie zamkiem obwarowanym, w którym Grzymisława przypuszczalnie mogła mieć siedzibę; ponieważ zaś gród ten

---

[57]) Łodyński, Pakosław Lasocic i Pakosław Wojciechowicz str. 66, uważa Wiślicę jako siedzibę wydzieloną Grzymisławie przez Konrada bez bliższego uzasadnienia. Semkowicz, Ród Awdańców w wiekach średnich str. 347 widzi w Pakosławie i Mściwoju urzędników Grzymisławy w Wiślicy.

[58]) j. w.

[59]) Kod. Pol. I, nr. 19 i II, nr. 8.

[60]) Kod. Młp. II, 395.

[61]) Kod. Mlp. II, 401.

[62]) Ibid.

nie był naczelnym tej ziemi, dlatego prawdopodobnie urzędnicy księżnej i ona sama są pozbawieni tytułów terytorjalnych.[63])

Resumując wyniki badań do walk Konrada pod Skałą i Międzyborzem, oraz sytuację Grzymisławy w l.: 1229—1230, dochodzi się do wniosku, że Konrad pod Międzyborzem nie został prawdopodobnie pokonany, ale przeciwnie, podążył za Henrykiem do Spytkowic i tam zabrał go do niewoli. Terytorjum pozostałe po Leszku B., stało się zdobyczą księcia Konrada, który nie mogąc pozbawić Grzymisławy, wdowy po Leszku B., całego dziedzictwa, wydzielił jej północną część terytorjum ziemi radomskiej, z siedzibą prawdopodobnie w Skarzeszowie.

---

[63]) W 1237 r. Bolesław Konradowicz zezwala Boguszy z Błotnicy sprzedać klasztorowi miechowskiemu wieś Świerkowice, koło Skarzeszowa w pow. radomskim „nobilis vir Bogussa miles de Blotnicza, vendidit coram me, cum consensu fratrum suorum, Mathei et Marci... hereditatem, que nominatur Swiercowichi... domui Dominici Sepulchri de Miechovia. Testes: Marcus castellanus de Radome... magister Albertus de Skarzessow" Kod. Młp. II, 414; zob. Łodyński: Stosunki w sandomierskiem po śmierci Leszka B. Kwart. hist. t. 25, r. 1911. Jest rzeczą charakterystyczną, że właśnie to terytorjum, gdzie spotkaliśmy się z władzą Grzymisławy w 1230 r. W 1237 kiedy Bolesławy Wstydliwy jest już księciem sandomierskim, to ten skrawek sandomierskiego dzierży Bolesław syn Konrada.

ALEKSY GILEWICZ

STANOWISKO I DZIAŁALNOŚĆ GOSPODARCZA WŁADYSŁAWA OPOLCZYKA NA RUSI W LATACH 1372—1378

I.

Stanowisko Władysława na Rusi.

Po śmierci Kazimierza Wielkiego[1]) całe jego dziedzictwo przeszło w spadku na Ludwika W., króla Węgier. Częścią tego dziedzictwa, mianowicie Rusią, administrowali w latach 1370—1372 Ludwik i Elżbieta przy pomocy starostów Polaków, później zaś tę dzielnicę oddał król Piastowiczowi, krewnemu Andegawenów, Władysławowi księciu na Opolu i Wieluniu.[2]) Nadaniem tem wynagrodził Ludwik swego dzielnego dyplomatę za liczne przysługi oddane dynastji. Prócz tego wiele innych przyczyn złożyło się na ten fakt wyłączenia Rusi z organizmu Polski. Najważniejsza leżała w tem, że posiadanie Rusi zabezpieczało Polskę i Węgry od niebezpiecznego sąsiedztwa Litwy i Tatarów, a także umożliwiało rozwinięcie wpływów na terenie Wołoszczyzny i Mołdawji. Tylko energiczny i samodzielny książę, osiadły na Rusi, mógł ją obronić przed niewygasającemi pretensjami Litwy do ziem Bolesława-Jerzego.

Charakter i stanowisko Opolczyka na Rusi są dotąd w literaturze niewyjaśnione. Zdaniem jednych[3]) rządził on

---

[1]) W marcu r. 1928 napisałem korreferat w Seminarjum Historji Polski p. Prof. Zakrzewskiego z rozprawy p. E. Brücknera p. t. „Władysław Opolczyk na Rusi" (1372—1378) poczem z inicjatywy p. Prof. Bujaka opracowałem w Seminarjum historji gospodarczej niniejszą pracę. W pracy tej rozpatruję niektóre zagadnienia polityczne, poruszone przez p. Brücknera, broniąc jednak mego stanowiska zajętego pierwotnie w korreferacie. Korzystałem z 13 dokumentów, niedrukowanych dotąd, a zamieszczonych częściowo w niniejszej „Księdze". W powoływaniu się na nie cytuję odpowiednie N-ry dokumentów ogł. przez p. Brücknera.

[2]) Monografję o Władysławie napisał E. Breiter p. t. „Władysław książę opolski, palatyn węgierski i wielkorządca Rusi i Polski pan na Wieluniu i Kujawach". Lwów 1889. Ze względu na szczupłe ramy pracy w cytowaniu źródeł i literatury ograniczam się do źródeł i dzieł najważniejszych.

[3]) Zestawienie poglądów literatury podał J. Dąbrowski w pracy: „Ostatnie lata Ludwika Wielkiego (1370—1382) Kraków 1918, str. 290 i następne.

Rusią, jako urzędnik-namiestnik Ludwika, inni dowodzą, że był samodzielnym księciem.

Prof. Dąbrowski[4]) niedawno rolę jego określił w ten sposób, że był on „namiestnikiem dostojniejszym od innych urzędników królewskich, a czas jego władzy zależał od woli króla, tak jak każdego z żupanów, czy banów"; chodziło zresztą głównie o to, aby Władysławowi zapewnić dochody.

Mimo argumentów Prof. Dąbrowskiego stwierdzić należy, że treść i charakter władzy Opolczyka były inne. Nie posiadamy właściwego dokumentu nadania Rusi Władysławowi, a pierwszą wiadomość o tem podaje nam uniwersał z 10 października 1372 r.[5]) Jest to rozporządzenie króla skierowane do władz celnych i skarbowych[6]) w Polsce i na Węgrzech, w którem Ludwik poleca, aby mimo to, że oddał Ruś *perpetue gubernandum et conservandum* Władysławowi, traktowali kupców Rusi, po opłaceniu należnych opłat i ceł, jako jego poddanych. Określenie władzy w tym akcie jest bardzo ogólne. Nie możemy więc wywodów o prawnym charakterze rządów opierać na dokumencie adresowanym do urzędników skarbowych sąsiednich ziem, a nie Rusi.[7]) Dokładnie zaś stanowisko Władysława określa Ludwik w dokumencie z datą 8 XII 1378. Podaje tam król do wiadomości urzędników i mieszkańców ziemi dobrzyńskiej, że *habito maturo atque sano Baronum nostrorum utrorumque regnorum Ungarie et Polonie consilio a magnifico principe domino Ladislao duci Opoliensi, Welunen-*

---

[4]) J. Dąbrowski: „Ostatnie lata" str. 44. 292.

[5]) Akta Grodzkie i Ziemskie z czasów Rzeczypospolitej polskiej (A. G. Z.) t. III, str. 46, nr. 20.

[6]) Do tych samych urzędników adresuje Ludwik w 1373 i 1376 r. zawiadomienie, że pozwolił kupcom pruskim handlować w Polsce. J. Voigt: Codex diplomaticus Prussicus. Königsberg 1836, t. III. nr. 113, r. 1373; nr. 122, r. 1376.

[7]) Do jak błędnych wniosków mogłoby doprowadzić opieranie się na podobnych drugorzędnych dokumentach może przekonać przykład Ludwika W. nadając Piotrowi Czudarowi Bardyjów wylicza wyświadczone mu przezeń usługi mówiąc, że wspólnie z Władysławem Opolczykiem oni „regnum Poloniae nostrae dicioni... subiugarunt". O ile byśmy chcieli określenie powyższe brać dosłownie, nie zwracając uwagi na inne dane, odnoszące się do tej kwestji, to musielibyśmy uznać następstwo Ludwika za uzurpację. Baran, Dąbrowski Łoś, Ptaśnik, Zachorowski: Sprawozdanie z poszukiwań na Węgrzech. Kraków 1919, nr. 29, r. 1370.

si etc. terram suam Russie cum universis suis iuribus dominiis, appendiis pro nobis nostrisque pueris ac sacra corona... possidendum recepisse sibique terram Dobrinensem... cum universis eciam iuribus, dominiis, appendiis et homagio... titulo veri et legitimi cambii et comutationis dedisse habendam... perpetuo possidendam.

Z powyższego tekstu wynika, że Ludwik zamienił Dobrzyń za Ruś, a nową ziemię rządzić ma Opolczyk tak samo, jak rządził Rusią.[8]) Nadto jeszcze jeden ważny dla ocenienia prawnego stanowiska dokument wydał sam Władysław. Zwolnił on nim swych byłych poddanych Rusi, jako ich książę, od przysięgi posłuszeństwa i wierności, do której byli mu *hereditarie subiecti*, poddając ich pod władzę Ludwika.[9])

Rządy zatem Opolczyka na Rusi nie były rządami gubernatora-urzędnika, którego mógł król odwołać jednostronnym aktem woli, lecz były to samodzielne rządy książęce, wyposażone takim samym zakresem władzy, jak panowanie jego nad Opolem, Wieluniem, a później Dobrzyniem.

Prócz wyliczonych mamy na to liczne inne dowody. Tytuł księcia Rusi występuje we wszystkich dokumentach Władysława,[10]) a także Ludwika i Elżbiety,[11]) o ile w czasie wydawania ich był książę obecny. Nie mamy wogóle żadnej wzmianki, ani dowodu, aby Ludwik, jako pan Rusi, wydawał jakieś przywileje, nadania, rozkazy mieszkańcom Rusi, względnie jej zarządcy. Przeciwnie, są dowody, że książę i król prowadzą odmienną politykę handlową.[12]) Sto-

---

[8]) A. G. Z. t. V, nr. 14, str. 17, w Wyszegrodzie 8 (6) grudnia 1378 r.

[9]) A. G. Z. t. II, nr. 27, str. 56, w Wieluniu 13 stycznia 1379 r.

[10]) Używał Władysław takich tytulatur: Dux Opoliensis, Velunensis et Russie (najczęściej), Dux Opoliensis, Velunensis et Russie dominus et heres (legitimus), Opoliensis terrae, Wielunensis terrae, Russiae terrae dominus et haeres pespetnus et unicus; Opolskoj ziemlji y Wielunskoj ziemlji y Ruskoj Hospodar y dziedzicz wieczny ziemiom tym samoderżec kniaź.

[11]) Kodeks dyplomatyczny Małopolski t. III, nr. 866, r. 1374, nr. 893, r. 1377 ...dux ...Russiae; Kodeks dyplomatyczny miasta Krakowa t. I, nr. 50, r. 1375. Buda principe Ladislao duce Opoliae et Velunensi dominoque terrae Rusie.

[12]) Ludwik w r. 1372 zakazał jeździć kupcom pruskim przez Polskę na Ruś, Władysław zaś ledwo Ruś objął zezwala na odnowienie stosunków handlowych a nawet w 1373 r., za jego interwencją za-

lica apostolska, państwo zakonne Krzyżaków, późniejsi królowie Polski zawsze mówią o Opolczyku, jako księciu Rusi. Wogóle w średniowiecznej historjografji polskiej, a także i obcej występuje Władysław, jako książę Rusi.

O książęcem stanowisku Opolczyka świadczy również treść wykonywanej przezeń władzy. Jako książę uważał się za właściciela swego księstwa i zamienił je za Dobrzyń. Jako jego właściciel w znaczeniu prywatno-prawnem nadaje różnym osobom ponad 100 wsi, a całą ziemię, z wyjątkiem osad, stanowiących już własność prywatną uważa za swoją. Wobec własności prywatnej przysługują mu prawa zwierzchnicze, zwłaszcza jeżeli chodzi o zmianę własności, potrzebna do niej jest zgoda księcia. Wiąże się to ze służbą wojskową, a księciu nie było obojętne, kto był właścicielem dóbr w jego księstwie. Jemu przysługuje prawo dewolucji, zgody na mianowanie dostojeństw kościelnych. On ustanawia i usuwa urzędników,[13]) a zastępcami jego w wykonaniu władzy są starosta generalny (występujący już od 1373 r.) oraz sędzia dzielnicowy.[14])

Do książęcego skarbu składa ludność opłaty, na rozkaz księcia rusza wojsko w pole. Rusią rządzi książę samodzielnie, choć przy jego boku istnieje rada, złożona z bojarów i urzędników. We Lwowie posiada Władysław własny dwór z marszałkiem,[15]) podskarbim,[16]) kapelanem,[17]) kancle-

---

pewne. Ludwik odwołał dawny zakaz. Voigt: Codex dipl. Prussicus t III, nr. 106, r. 1372, nr. 113, r. 1373.

[13]) Starostami generalnymi byli w 1373 r. „Humpert de Slunyn capitaeus generalis Russie (Wierzbowski, Matricularum Regni Poloniae Summaria Pars IV. v. 3, nr. 266, str. 358 z odpisu) w 1374 „Henryk Victor capitaneus generalis Russie (Szaraniewicz, Trzy opisy Halicja 19/X 1883 st. 205/206), w 1375 „Andrias capitaneus Russie" (Hruszewski, Materjały do historji. Zapiski Towarzystwa im. Szewczenki t. 63, nr. 3, 6/VIII), w 1378 „Jesio Radlo Capitaneus Russie" a także „Andryjasz starosta Ruskoj ziemli" (Hruszewski, Kilka hramot kniazia Wołodysława Opolskoho, Zapiski Tow. Szewczenki t. 51, a piastuje tę godność do końca rządów Władysława.

[14]) Jest nim Piotr Brun po raz pierwszy występuje 31/VIII 1373, r. 1903 nr. III, 25/VIII 1378).

[15]) Marszałkiem jest w r. 1373 (24/V) Bohunco (Wierzbowski, Matr. R. P. Summaria t. IV, v. 3, nr. 264, z wypożyczonego odpisu) w 1377. (30/IX) Jan Szoff. (Kopja w rękopisie Bibljoteki Ossolineum nr. 2153 str. 5-6, korzystałem z wypożyczonego odpisu).

[16]) „Pan Schof. Podskarbi" (Archiwum A. G. Z. Castr. Premisl. t. 638, str. 1405-8, odpis wypożyczony).

[17]) Do jesieni 1374 r. był Maciej, zdaje się późniejszy arcybiskup

rzami[18]) i pisarzami. Bije też Władysław własną monetę, używa majestatycznej pieczęci.

Jak wynika z wymienionych atrybutów władzy Opolczyka rządził on Rusią, jako książę. Jednak jego władza książęca nie była niezawisłą, bo był on lennikiem Polski. Nie sprzeciwiało się to, budowie ustrojowej ówczesnego *Regnum Poloniae*, w której lenna pod koniec doby piastowskiej istniały (Mazowsze, za Ludwika Dobrzyń, Wieluń). Że pozostawał Władysław w lennym stosunku do Polski wskazuje na to wyraźnie wzmianka, pochodząca z r. 1378. Książę w ostatnim miesiącu rządów na Rusi nadał pisarzowi swemu Dyakowi dwie cerkwie i dworzyszcza, a w dokumencie nadawczym wspomina o zasługach, jakie obdarzony oddał królowi Kazimierzowi i jemu, a także sądzi, że odda je w przyszłości jemu a także *accesori nostro regi Polonie.*[19]) Mamy w tem źródle wyraźnie oznaczonego suwerena Władysława; był nim król Polski, nie Węgier.

Zanim przedstawię działalność gospodarczą, krótko scharakteryzuję ważniejsze wypadki lat 1372—1378.

Jesienią w r. 1376 Lubart, Kiejstut i Jerzy Narymuntowicz[20]) najechali na Polskę, lekko tylko ocierając o Ruś. Atak ich skierowany był głównie na ziemię krakowską i sandomierską (obszar między Wisłą a Sanem aż po Tarnów). W następnym roku Ludwik urządził wyprawę odwetową na Litwę. W lutym wezwał Ludwik Władysława na

---

lwowski (Wierzbowski, Dwa fragmenty ksiąg kancelaryjnych z 1 połowy XV w. Warszawa 1907, nr. 2. Sanok) później Ślązak Mikołaj Mroczek z Marszowic, w r. 1386 „custos sancte Crucis Opoliensis".

[18]) Kanclerzami byli: Jan z Głogowy (Magna Glogovia). Możliwe, że jest to Jan Isinger, występujący w r. 1366, jako „litterarum ingrossator" kancelarji Karola IV. Na Rusi pracuje od 1373—1379 r. Prócz niego działa też Mikołaj Mroczek oraz Szymon z Ruszkowa, zdaje się, późniejszy wicekanclerz Polski. Kancelarję w języku ruskim prowadził Kostko Dyak Bolestruszycki, syn popa Wasyla, przezwiskiem Soroczyc, dawny pisarz Kazimierza W., nadto pracuje Leon, zdaje się, syn Dyaka.

[19]) A. G. Z. t. V. nr. XIII, str. 13. „Fideliter exhybendis Serenissimo Principi domino... Kazimiro Regi Polonie filius recordacionis, presenti tempore eiusdem nobis demonstratis et adhuc... futuris temporibus eo fidelius nobis exybendis et similiter accesori nostro Regi Polonie exhybendis..." Wyrażenie „accesor" rzadko używane jest w łacinie, sądzę, że należy je tłumaczyć, jako następca („is, qui accedit").

[20]) Dąbrowski, str. 303 i n. opis wyprawy.

Węgry,[21]) gdzie polecił mu ogłoszenie i techniczno-finansowe przygotowanie wyprawy. Król powierzając wówczas Opolczykowi rządy w Polsce, mianował kilku wyższych urzędników księciu do pomocy. Zawiózł, zdaje się, Władysław, nominację Sędziwoja z Szubina na starostę krakowskiego, a Domarata z Pierzchna na starostę wielkopolskiego. W marcu już widzimy księcia w Pyzdrach[22]) wraz ze swymi pomocnikami. Poprzednio był zapewne wraz z Sędziwojem w Brześciu, gdzie z obecnym tam również Mistrzem krzyżackim oznaczyli termin wyprawy na Litwę.[23]) Polecił też Władysław Domaratowi, by wręczył arcybiskupowi listy do duchowieństwa, z prośbą o udzielenie pieniędzy na wyprawę. Mamy nawet dowód, że otrzymał je Władysław od biskupa poznańskiego. Źródło, podające tę wiadomość zaznacza, że Władysław z Sędziwojem i Domaratem wyznaczeni zostali zastępcami Ludwika.[24])

Po załatwieniu tych spraw widzimy Opolczyka wraz ze swymi pomocnikami, a nadto z Zawiszą z Kurozwęk, Szymonem z Ruszkowa, Dobrogostem, Bodzantą, Dymitrem z Goraja w Wizsoly koło Koszyc, gdzie omówiono z królem sprawy administracyjne Polski i samą wyprawę.[25]) Jak wynika z wyliczonych faktów, Władysław sprawował już od końca r. 1377 zastępcze rządy w Polsce i przygotował wyprawę na Litwinów.

Wyprawa zaczęła się około 10 lipca, zakończyła się 8 września. Polacy zdobyli Horodło, Grabowiec, Sewołoż, a także Bełz. Zdobyte terytorja przyłączono do Rusi. Jerzy Narymuntowicz i Lubart musieli uznać zwierzchnictwo Ludwika, a Jerzy wzamian za utratę księstwa otrzymał Lubaczów i sto grzywien dochodu ze żup bocheńskich.[26]) Równocześnie z wyprawą Polaków, stosownie do umowy, w sierpniu uderzyli na Litwę sprzymierzeni z Polską.

---

[21]) Abraham, Powstanie organizacji kościoła łacińskiego na Rusi, Lwów 1904. Dodatek str. 380, nr. XIII, Rosenberg 27/II 1377.

[22]) Kod. dypl. kat. krakowskiej, t. II, nr. 299.

[23]) Szujski, Ludwik węgierski i bezkrólewie po jego śmierci (Opowiadania i roztrząsania, serja II, t. III, Kraków 1888) str. 240.

[24]) Kod. dypl. m. Krakowa, t. II, nr. 299.
„quod in nostre maiestatis presencia constituti".

[25]) Dąbrowski, Ostatnie lata, str. 307.

[26]) Dąbrowski, str. 312.

Krzyżacy, posiłkowani udziałem wojsk Albrechta III ks. austrjackiego.[27])

Jedną rzecz należy zmienić z dotychczasowych opisów wyprawy z r. 1377. Matyas z Grodziska w swej kompilacyjnej historji[28]) podaje wierniejszy i lepszy, niż dotąd znany, tekst kroniki Janka z Czarnkowa. Według niego Jerzy Narymuntowicz poddał Bełz Ludwikowi na prośby współtowarzyszy, którzy stracili nadzieję obrony grodu, ponieważ nie przybywał z pomocą Kiejstut. Bełz zatem poddał się, ponieważ Kiejstut zajęty walką z Krzyżakami nie przybył z odsieczą, a nie — jak dotąd wyjaśniano — dzięki interwencji Kiejstuta.

Z sąsiedniemi krajami Rusi, Podolem i Mołdawją żył Władysław w zgodzie. Podole za jego rządów pozostawało nadal lennem Polski. Polityka Władysława, zdaje się zespoliła nawet ściśle Podole z Węgrami, czego dowodem są późniejsze walki Władysława Jagiełły z lennikiem Węgier Fedorem Korjatowiczem o Podole. Są również nieznaczne dowody, że Władysław Opolczyk poparł kandydaturę Jerzego Korjatowicza na tron mołdawski.

Po wyprawie bełzkiej i odjeździe Ludwika pełnił Władysław z powrotem funkcje namiestnika, aż do jesieni 1378 r. t. j. do czasu przybycia Elżbiety do Polski. O ile jednak rządy Opolczyka w r. 1377, jako chwilowe i prowizoryczne, wywołane przygotowaniami do wyprawy litewskiej przeszły spokojnie, to powtórne namiestnikowstwo w 1378 r. spowodowało oburzenie, zwłaszcza wśród szlachty wielkopolskiej. Niezadowoleni z namiestnika nieprawnie, bo bez ich zgody, mianowanego, zażądali usunięcia go. Ludwik po naradzie na dworze węgierskim, wysłał Elżbietę do Polski jako swą zastępczynię, znosząc rządy Władysława.[29]) Jednak mimo ustąpienia z namiestnikowstwa po r. 1378 nadal wpływał Opolczyk na politykę wielkorządców, a dawnych swoich współpracowników. Długosz

---

[27]) Scriptores rerum Prusicarum ed. Strehlke, t. II, str. 585 i 115.

[28]) W. Kętrzyński, O rękopisie nr. 470 bibljoteki publicznej im. H. Łopacińskiego w Lublinie, str. 47. Rozprawy Akademji Umiejętności, t. 55 (60), serja II, r. 1917, „tamen spe defensionis frustrati, Kyerstutho de Troky duce Lithuanorum eos non iuvante, timore concussi suaserunt, ut Georgius de Belz dux gracie regis se submittens castrum Belz... regi presentavit.

[29]) Dąbrowski, Ostatnie lata, str. 383.

pisze, że jeszcze w r. 1384 w Polsce jemu *non secus quam Regi proprio parebatur.* [30])

W r. 1378 zamienił Władysław Ruś za Dobrzyń. Janko wyjaśnia, że ustąpił z Rusi dlatego, bo jako miłośnik i wielki zwolennik pokoju nie mógł, z powodu ustawicznych napadów Litwinów, spokojnie rządzić tą ziemią. Zamianę tę spowodowały, zdaje się prócz przyczyny podanej przez Janka z Czarnkowa, inne względy politycznej natury. Ludwik pragnął mieć kogoś na burzliwem pograniczu wielkopolsko-mazowieckiem, ktoby tłumił zarodki buntu i rozruchów. Takim strażnikiem interesów rodziny Andegawenów miał być Władysław, książę Opola, Wielunia i Dobrzynia.

II.

Stosunek Władysława do wyznań.

Zajęcie Rusi przez Kazimierza W. i przyłączenie do „Królestwa Polskiego" nie zespalało jeszcze tej ziemi z ziemiami polskiemi w organiczną całość. Należało rozwinąć tu żmudną i na długie lata rozłożoną działalność nad zorganizowaniem państwowej administracji na wzór innych części Polski, pracę nad rozwojem osadnictwa, podniesieniem miast i rozszerzeniem handlu, wreszcie pracę cywilizacyjną, którąby objęła daleko sięgające plany religijne.

Podwaliny tej pracy i główne kierunki polityki religijnej i gospodarczej oznaczył Kazimierz, następcy jego poszli tylko oznaczonemi drogami i udoskonalali dzieło Wielkiego króla. Najwięcej trudu i pracy poświęcił Kazimierz staraniom o utworzenie na Rusi samodzielnej organizacji kościoła łacińskiego i ruskiego. Mimo starań nie doczekał się pomyślnego załatwienia tych spraw. Dopiero następca mógł zebrać plony jego pracy, wyzyskując zręcznie konjunktury sprzyjające tej sprawie.

Władysław zaraz po objęciu Rusi pod swą władzę czyni starania w Kurji o utworzenie biskupstw na Rusi. Zaprowadzenie religji łacińskiej na Rusi było konieczne ze względów politycznych. Związek bowiem z Zachodem i jego kulturą niweczył wpływy szyzmatyckiego i pogańskiego Wscho-

---

[30]) Długosz, Opera Omnia ed. Przeździecki t. I. Catalogus episcoporum Wladislaviensium, str. 532. Iohannes Cropidlo.

du — usuwał pretensje Litwy do Rusi. O postępie i rozwoju religji łacińskiej, głoszonej dotąd jeno przez misyjne zakony Franciszkanów i Dominikanów, nie można było myśleć dopókiby nie została utworzona w tych ziemiach stała i oparta na silnych podstawach samodzielna organizacja kościoła.

Suplikę Kazimierza o utworzenie biskupstw na Rusi załatwiano w Kurji w tempie bardzo wolnem, dzięki intrygom osób trzecich. Prośby Franciszkanów, przedkładane w tej sprawie papieżowi, po śmierci Kazimierza, nie odniosły skutku.[31])

Sprawę ruszył z miejsca wysunięty znowu w 1373 r. plan chrystjanizacji Litwy. Dobrogost, z Nowego Dworu, proboszcz kapituły krakowskiej, zdaje się, poddał Kurji myśl pozyskania narodu pogańskiego dla chrześcijaństwa, papież zaś Grzegorz XI, szczerze zainteresowany wielkim zamiarem, zwrócił się do Olgierda, Kiejstuta i Lubarta, nakłaniając ich, aby przyjęli chrzest. Do współpracy nad tem wielkiem dziełem zaprosił papież Ludwika Węgierskiego, Elżbietę, Władysława Opolczyka i Ziemowita Mazowieckiego.[32]) Zaproszony do spółdziałania wyzyskał Władysław Opolczyk stosowną chwilę i w listach swych do Stolicy apostolskiej przedstawił papieżowi, jak dalece ułatwioną będzie praca nad chrystjanizacją Litwy, o ile utworzy się na Rusi samodzielną organizację kościoła. Prośby jego o utworzenie metropolji na Rusi poparł Ludwik W., a papież dzięki tym staraniom bullą z dnia 13/II 1375 r. załatwił wreszcie, wlokącą się od 1363 r. sprawę. Że utworzenie metropolji łączy się ze sprawą nawrócenia Litwy dowodem jest to, że bullą zatwierdził papież także misyjne dotąd biskupstwa, położone na terytorjum Litwy, we Włodzimierzu i Chełmie. Dalsze dowody faktycznej pracy Opolczyka nad chrystjanizacją Litwy możemy wi-

---

[31]) Abraham, Powstanie organizacji kościoła łacińskiego na Rusi, t. I, Lwów 1904, str. 295.

[32]) Chodynicki, Próby zaprowadzenia chrześcijaństwa na Litwie. Przegląd historyczny t. 18, str. 298. Autor sądzi, że Władysław był jedną z drugorzędnych postaci działających w tej sprawie ze względu na niesamodzielne stanowisko, jakie zajmował na Rusi. Przedstawiliśmy, że Władysław był księciem Rusi, mógł więc działać i pracować nad nawróceniem Litwy z własnej inicjatywy, a nie jako namiestnik Ludwika.

dzieć w utworzeniu, rychło po jego ustąpieniu z Rusi, biskupstwa w Kamieńcu podolskim, o które starania przedsiębrano zapewne przy pomocy i poparciu Władysława.

Grzegorz XI natychmiast po załatwieniu sprawy utworzenia samodzielnej organizacji kościoła na Rusi osobnemi listami zawiadomił o tem Władysława.[33]) Z listami Opolczyka wysłał papież pisma do arcybiskupa gnieźnieńskiego, biskupów krakowskiego i płockiego, aby wedle rady i wskazówek księcia Rusi przedstawili mu kandydatów na utworzone stolice biskupie. Bullą *Debitum pastoralis officium* z 13/II 1375 r. uznał papież, że kościół halicki ma być arcybiskupim, a kościoły przemyski, włodzimierski i chełmski mają mu podlegać jako sufraganje i wyjął je z pod władzy biskupa lubuskiego.[34]) Takie załatwienie sprawy nie pokrywało się z zamiarami Władysława, który pragnął mieć siedzibę arcybiskupa we Lwowie i prośbę o to przysłał stolicy apostolskiej jeszcze przed wydaniem bulli z 1375 r., skoro 3 marca papież wysyła listy do arcybiskupa gnieźnieńskiego, biskupów krakowskiego i płockiego, aby poinformowali go, czy można przenieść stolicę biskupią z Halicza do Lwowa.[35]) Prośba księcia nie doczekała się rychłego załatwienia. Jednak Władysław był przekonany, że sprawę tę wkrótce załatwią w Kurji. Pracował więc nad budową katedry we Lwowie,[36]) a na Rusi na czele kościoła stał arcybiskup lwowski.

Pierwszym arcybiskupem halickim (lwowskim) był Maciej, kanonik kapituły katedralnej w Jagier (Eger), pochodził jednak z diecezji halickiej.[37]) Wśród duchownych świeckich na Rusi znajdujemy za czasów Opolczyka o podobnem nazwisku kapelana księcia.[38]) Możliwe, że jest to

---

[33]) Theiner, Vetera Monumenta Poloniae et Lithuaniae t. I. str. 963, 13/II 1375, tamże wzmianka o listach Władysława i zaproszeniu do współpracy nad uchrześcijanieniem Litwy, str. 561, nr. 934, 935, 936.

[34]) Theiner, I, nr. 964, r. 1375.

[35]) Theiner, I, 967, r. 1375. Podróż z Krakowa do Rzymu odbywano w XV wieku w przeciągu miesiąca. Trudno więc przypuszczać, aby list z Awinjonu do Władysława przybył na Ruś i książę wysłał drugie pismo do Awinjonu z prośbą o przeniesienie stolicy arcybiskupiej w przeciągu 27 dni.

[36]) Abraham, Powstanie organizacji t. I, str. 304.

[37]) Abraham, Powstanie organizacji t. I, str. 304.

[38]) Wierzbowski, Dwa fragmenty ksiąg kancelaryjnych królewskich z 1 połowy XV w. Warszawa 1907, nr. 2, Sanok. Jest to nadanie

Maciej, późniejszy *electus archiepiscopus Lemburgensis*, choć pewnych dowodów na to nie mamy.

Na uposażenie arcybiskupstwa halickiego, w ostatnich zdaje się latach swych rządów, przeznaczył Władysław miasto Rohatyn, zamki Olesko i Tustan z przynależącymi do nich wsiami, dom we Lwowie, dziesiątą część dochodu z ceł lwowskich oraz dziesięcinę soli z Drohobycza i Żydaczowa.[39]) Nie wszystkie te nadania przeszły w ręce arcybiskupa, a o dom we Lwowie toczył się długo spór między miastem i arcybiskupem.[40]) Władysławowi, zdaje się zawdzięczali biskupi dziesięcinę, płaconą przez ludność katolicką, a we Lwowie przez wszystkich mieszkańców, w kwocie 6 groszy.

Drugi biskup, przemyski, nie działa na Rusi za rządów Władysława. Prawdopodobnie nominacja jego nastąpiła wbrew życzeniu księcia.[41]) Pozostałe diecezje włodzimierska i chełmska pozostawały jeszcze nadal biskupstwami tytularnemi.[42])

Utworzona organizacja kościelna mogła oprzeć swą działalność jedynie na wynikach długiej i żmudnej pracy misjonarzy zakonu Franciszkanów i Dominikanów. Klasztory te darzył Władysław szczególną opieką i materjalnem poparciem. Pierwszym jego aktem po przybyciu ze Śląska na Ruś było nadanie na rzecz klasztoru i kościoła Franciszkanów, Św. Krzyża, murowanego domu z placem i przynależnościami. Nieruchomość ta leżała koło niższego zamku we Lwowie. Książę w dokumencie nadawczym zastrzegł sobie i następcom sądownictwo nad mieszkańcami tego czynszowego domu.[43]) Uznając skuteczną pracę Zakonu na polu krzewienia wiary, utworzył Franciszkanom lwowskim

---

kapelanowi Maciejowi wsi Dudyńce, koło Sanoka. Prócz kanclerza Jana z Głogowy występuje jedyny świadek Jan, wójt Sanoka, występujący w dokumentach Opolczyka raz tylko w 1374 r. 23/XI. W r. 1377 wójtem Sanoka jest już Mikołaj. Kapelanem księcia od r. 1374 19/X jest Mikołaj z Marszowic. Są później dowody pobytu Macieja w Sanoku (możliwe, że przebywał w Sanoku względnie w Dudyńcach 15/III 1376. Sanok A. G. Z. VIII, nr. 20).

[39]) A. G. Z. III, nr. 55, str. 86.

[40]) Przebieg tego sporu opisuje Skoczek w pracy: Ze studjów nad średniowiecznym Lwowem str. 8 i n.

[41]) Abraham, Powstanie organizacji str. 417.

[42]) Abraham, Powstanie organizacji str. 312.

[43]) A. G. Z. V. nr. 7, 1372.

nowe pole działania nadając im w Sanoku w rynku kościół nowowybudowany, a także dał im za miastem plac pod budowę klasztoru.[44]) Przechowała się wreszcie tradycja, że za rządów Opolczyka założono klasztory franciszkańskie w Przemyślu i Krośnie.[45])

Drugą lwowską instytucję misyjną t. j. klasztor Dominikanów, Bożego Ciała, uposażył książę wsiami Krotoszyn, Zaszków, Kościejów, oraz 4 dworzyszczami w Mierzwicy[46]) pod warunkiem uiszczania do skarbu książęcego z każdego dymu względnie dworzyszcza 2 groszy szerokich lub 4 mniejszych. Objęcie tych dóbr w posiadanie przez Zakon wywołało liczne spory o granice między mieszkańcami dóbr książęcych, a Dominikanami. Książę, aby usunąć spory, rozgraniczył ziemie klasztorne od dóbr własnych.[47])

Popierał Władysław nie tylko pracę duchownych na polu krzewienia religji, ale również katolickie instytucje humanitarne. Zbudowany za czasów Kazimierza kosztem mieszkańców Lwowa szpital pod wezwaniem św. Elżbiety uposażył hojnie. Właściwie pewne dochody dla tej instytucji polecił już wyznaczyć Kazimierz, jednak nie wypełniono życzeń króla z powodu nieznanych przeszkód.[48]) Dlatego też uposażenie Opolczyka należy uważać za pierwszą podstawę wspaniałego rozwoju tej instytucji dobroczynnej miasta Lwowa, której celem była opieka nad chorymi i ubogimi. Ze szpitalem połączył książę kaplicę leżącą w obrębie niskiego zamku. Kaplicę tę odebrał schyzmatykom i poświęcił 13 lipca 1377 r. pod wezwaniem św. Katarzyny i Marji Magdaleny. Rektorowi szpitala i kaplicy

---

[44]) Abraham, Powstanie organizacji. Dodatek str. 380, nr. 13, r. 1377.

[45]) Lewicki, Obrazki z najdawniejszych dziejów Przemyśla. Przemyśl, 1880, str. 130. W Przemyślu tylko wznowił pracę dzięki Władysławowi.

[46]) A. G. Z. II, nr. 7, r. 1377. Wsie leżą pod Lwowem.

[47]) A. G. Z. II, nr. 8, r. 1378.

[48]) Wzmiankę o tem nadaniu mamy w A. G. Z. t. III, nr. 127, r. 1483. Kopja właściwego dokumentu znajduje się w rękopisach Bibljoteki Ossolińskich nr. 2135, str. 5-6. „Kazimirus redditibus ac censibus de theloneo maiori in civitate Lemburgensi provenientibus... dotari disposuerat, tamen eiusdem hospitalis dotacio ac dictorum censuum assignacio usque ad presenciam nostram acceptionem seu intromissionem terre nostre Russie, rationalibus causis intervenientibus sunt dilate et prorogate.

Tomaszowi i jego następcom przeznaczył roczne uposażenie w kwocie 16 kóp groszy, wypłacanych co kwartał po 4 kopy z dochodów większego cła lwowskiego, nadto dziesiątą miarę z młynów.[49]) Książę zastrzegł się, że gdyby który z następców Tomasza nie chciał łączyć w swych rękach stanowisk rektora szpitala i kaplicy, a zadowolił się tylko stanowiskiem przy kaplicy, to wówczas miał otrzymywać tylko 12 kóp groszy, nadto 2/3 dochodów z młynów, pozostałe 4 kopy groszy i 1/3 część dochodów z młynów należały do szpitala.

Pamiętał również książę, o uposażeniu kościoła Ormian-unitów. Na prośbę Jakóba, biskupa kijowskiego z zakonu Bazyljanów, nadał kościołowi św. Jana Chrzciciela, położonemu za murami miasta, plac i ogród obok kościoła i drogi na zamek, zwalniając przytem te nadania od wszelkich danin i ciężarów.[51])

Przy lokacjach miast i wsi stale przeznaczał Opolczyk pewien obszar ziemi, zwykle łan, na uposażenie proboszczów i oznaczał również kwotę, którą winni byli koloniści oddawać duchowieństwu jako dziesięcinę (6 gr.).

O polityce księcia wobec innych wyznań niewiele możemy powiedzieć. Wiemy, że dzięki staraniom Kazimierza powstała w owym czasie odrębna organizacja kościoła wschodniego na Rusi z metropolitą w Haliczu i biskupami w Przemyślu i Samborze. Słyszymy również, że w r. 1407 uposażenie biskupa przemyskiego stanowiło ponad 27 wsi: czy któraś z tych wsi była nadaniem Opolczyka trudno stwierdzić.

Przedstawiciele kościoła wschodniego byli poważani przez księcia, a metropolita halicki Antonjusz i biskup przemyski Hilary (Lariwon) przebywają na dworze księcia, zasiadają w jego radzie i sądach generalnych, przyczem

---

[49]) Decimam metretam seu mensuram de molendinis nostris foris eundem Civitatem Lemburgensem situatis provenientem (r. 1377, 30/IX. Lwów). Można to rozumieć, że należała mu się co dziesiąta miara mielonego zboża a także 10 część dochodów z miar — opłat pobieranych przez urzędników za przemiał.

[51]) B r ü c k n e r, Dokument nr. 2. Szczegóły o biskupie Jakóbie i Ormianach-unitach podaje A b r a h a m, Powstanie organizacji str. 352 i n.

zawsze są w dokumentach wśród świadków wyliczani na pierwszem miejscu. Słyszymy prócz tego o nadaniu cerkwi w Przemyślu Konstantemu Dyakowi, a także sprzedaży przez krewną Dyaka Chonkę monasteru Kaleników z cerkwią Wniebowzięcia Najświętszej Panny Marji episkopji św. Jana w Przemyślu, nadto słyszymy o nadaniach cerkwi na rzecz innych osób nawet przybyłych z Zachodu, ale na podstawie tych nadań trudno nam określić stosunek księcia do wyznania. Jedynym dowodem nieprzyjaznego stanowiska wobec schyzmatyków jest wzmianka o odebraniu im kaplicy na zamku i przemienieniu jej na kaplicę łacińską. Wśród Ormian popierał Władysław unitów. Pośrednio dowiadujemy się, że wprowadził jakieś zmiany w organizacji i zarządzie gminy ormiańskiej.[52])

Jak widzimy z krótkiego przedstawienia zasługi Władysława na polu krzewienia religji łacińskiej na Rusi są wielkie. Rzucił on trwałe podwaliny pod jego budowę, a od jego też czasów zaznacza się stały rozwój i przewaga nad kościołem wschodnim. Stworzenie samodzielnej organizacji kościoła, wyposażenie go w materjalne środki, założenie 3 klasztorów, 2 kościołów, uposażenie szpitala to owoc 6 letniej pracy Opolczyka. Wiadomo nam o 8 nadaniach na rzecz kościoła katolickiego, 2 z tego o treści nieznanej. Sześć znanych bliżej nadań obejmowało: 1 miasto, 2 klucze dóbr z zamkami Olesko, Tustań, 3 wsie, 4 dworzyszcza, 2 kościoły, 2 domy murowane we Lwowie, 3 place miejskie, 1 ogród, dziesiątą część dochodów z cła lwowskiego, oraz z tego samego źródła 16 kóp groszy rocznie, dziesiątą część dochodów z młynów we Lwowie, dziesięcinę soli w Żydaczowie i Drohobyczu.

Jakie było stanowisko Władysława wobec innych wyznań nie możemy pewnie określić. Kierował się zapewne tolerancją, choć szczerem jego marzeniem było nawrócenie całej Rusi na wiarę łacińską. Zdaje się, że żaden z następców Opolczyka tak wydatnie i hojnie nie popierał kościoła łacińskiego na Rusi, jak Piastowic Władysław godny następca Kazimierza.

---

[52]) Zmiany omawiam w rozdziale o miastach.

III.

Stosunek księcia do miast.

Miasta na Rusi rozwinęły się z osad przy grodach, strzegących ważniejszych dróg. Gród, jako ośrodek administracyjny pewnego terytorjum, rozporządzał pewną ilością rzemieślników zobowiązanych do pracy na rzecz państwa. Rzemieślnicy ci mieszkali na podgrodziu lub w niewielkiem oddaleniu od grodu.[53]) Zobowiązani byli oni do dostarczenia rok rocznie na zamek pewnej określonej ilości swych wyrobów, resztę wytworów sprzedawali na targach, odbywanych na podgrodziach, okolicznej ludności wiejskiej. Prócz rzemieślników osiadali koło grodów kupcy. Do osad leżących przy ważniejszych drogach handlowych napływała obca ludność. Niemcy, Polacy, Ormianie, Żydzi i inne narodowości przybyłe na Ruś ze względu na odmienną od tubylców religję, kulturę i cywilizację, osiadali zwartemi grupami w pewnych okolicach obok grodu, tworząc odrębną całość, której zarząd oparli na rodzinnych tradycjach i wzorach. Jakkolwiek ci przybysze, podobnie jak ludność ruska, podlegali władzy urzędników książęcych, w sprawach wewnętrznych, religijnych i handlowych, tworzyli samodzielną jednostkę administracyjną, na czele której stały osoby bądź ustanowione przez księcia, bądź wybrane przez ludność. Książęta uznawali odrębność tych różnych „nacyj"; darzyli nawet niektóre specjalnemi przywilejami. Jednak nadzór nad czynnościami tych gmin narodowościowych i sądownictwo w ważniejszych sprawach należało do księcia, jako pana terytorjum. Z chwilą przyłączenia Rusi do Polski utarte formy organizacji miejskiej rozszerzają się również na ten teren. Specjalne przywileje t. zw. lokacyjne, nadawane miastom przez Kazimierza Wielkiego i następców, istniejącą organizację w niektórych miastach zatwierdziły i aktem prawnym uznały związek mieszczan katolików za władzę i przedstawicielstwo miasta.

---

[53]) Mamy dowody istnienia rzemieślników królewskich na Rusi. O istnieniu ich jeszcze w 1460 r. (A. G. Z. VI, nr. 41) we Lwowie świadczą skargi mieszczan. W tym samym źródle skarżą się mieszczanie, że targi odbywają się nadal ze szkodą miasta „secundum tencionem antiquam" na podgrodziu.

Przywileje lokacyjne były ostateczną krystalizacją, przyniesionych z zachodu form organizacji miejskiej i bodźcem do dalszego rozwoju samorządu miast, a nie ich zaczątkiem.[54])

We Lwowie stolicy Rusi w r. 1356 gmina łacińska rządząca się prawem niemieckiem została prawnie uznaną za miejską jednostkę administracyjną. Przywilej Kazimierza[55]) oparł urządzenie organizacji miejskiej na jednolitej podstawie prawa magdeburskiego, usuwając wszelkie dawne prawa ruskie; wyjął też mieszczan z pod władzy urzędników państwowych i ustanowił wójta prawa niemieckiego, jako naczelny organ władzy w mieście, przedewszystkiem w zakresie sądownictwa. Jednak, aby zachować inne narodowości przy dawnych ich prawach i zwyczajach pozwolił im, stosownie do swej woli, albo odpowiadać przed ławą miejską na prawie niemieckiem, albo żądać, aby sądziła ich własna ława, tej narodowości do której należeli, jednak z wójtem miasta na czele.

Powyższe postanowienia Kazimierza zmienił Władysław. Dawniej wójt był urzędnikiem mianowanym przez króla z pośród mieszczan, a stał on na czele ławy, jako sądu, a także zbierał dla króla kary sądowe. Opolczyk zaś w r. 1378[56]) zjednoczył wójtowstwo z miastem i obdarzył Lwów dochodami z kar, zastrzegając sobie jedynie $^2/_3$ części dochodów z pewnych kar ciężkich (były to kary: konfiskata majątku, opłata za zabójstwo, i dwie trzecie z majątku osobnika skazanego na śmierć) pozostała $^1/_3$ miała przypaść miastu. Obdarzył nadto miasto prawem wolnego wyboru wójta i ławników. Mieszkańcy miasta za wiedzą księcia wybierali ławników, tych zatwierdzał książę, wybrani zaś ławnicy tylko ze swego grona mogli wybierać kogokolwiek i kiedykolwiek chcieli na prze-

---

[54]) Za hipotezą powyższą przemawiają fakta, że w miastach Lwowie, Przemyślu, Haliczu, Wiśni i innych przed wydaniem przywilejów lokacyjnych istnieją wójtowie i ława. Mamy nadto dowody, że jeszcze przed znaną lokacją Lwowa prócz wójta gminy łacińskiej (Polacy i Niemcy) istnieje wójt gminy ormiańskiej, a także zapewne istniała osobna gmina żydowska. Odrębni wójtowie: łaciński, ormiański i ruski istnieją w XV w. w Kamieńcu podolskim.

[55]) A. G. Z. III. nr. 3. 1356. Sandomierz.

[56]) A. G. Z. III. nr. 26, 7/XI 1378.

wodniczącego ławy, wójta.[57]) Wybrany organ miejski był władzą sądową, a także zarządzającą majątkiem miasta.

Rozporządzeniem swem poddał Władysław pod władzę wójta wszystkich mieszkańców miasta zrywając z systemem Kazimierza uwzględniającym istnienie innych ław sądowych. Że istotnie tak było świadczą skargi Ormian i dokument, w którym Elżbieta matka Ludwika poleca — niespełna w rok po ustąpieniu Władysława — staroście ziemi ruskiej Januszowi, aby zachował Ormian przy dawnych „prawach, obyczajach, przywilejach mianowicie wójtach, biskupach, kapłanach i świątyniach“[60]) z których korzystali za czasów Kazimierza W. i jej rządów w latach 1370—1372, bez względu na inne, sprzeczne zarządzenia.

Miasto zamknięte murami stanowiło za Władysława odrębną jednostkę administracyjną, a wszelkie dobra nieruchome, położone na terytorjum miasta podlegały prawu miejskiemu, bez względu na osobę właściciela.[61]) Wyjątkowo tylko wyłączał książę z pod jurysdykcji i ciężarów miejskich dobra nadane instytucjom kościelnym.

Również materjalnie wyposażył Opolczyk miasto dodając mu do 70 łanów, nowych 100.[62]) Z tych łanów 10 wolnych było od wszelkich danin, jeden stanowił uposażenie

---

[57]) Ławników było wówczas 6; pierwszym wójtem wybrano Somersteina. Władysław Jagiełło w 1388 r. zmienił rozporządzenie Władysława, a) król miał pobierać dwa denary (2/3 części dochodów) od wszystkich kar, b) do ściągania dochodu z opłat wyznaczył specjalnego urzędnika, c) na stanowisko wójta mogła być wybrana tylko osoba obeznana z czynnościami tego urzędu. A. G. Z. III, nr. 46, str. 80, r. 1388.

[60]) A. G. Z. t. III, nr. 29. 1379. 23 sierpnia, A. G. Z. III, nr. 31. 1380. 1/IV potwierdzenie Ludwika. Drugim dowodem jest to, że Ormianin Tayczadin musi testament swój podać do wiadomości i zatwierdzenia radzie. Wiemy, że Ormianie mieli prawo robienia testamentów bez żadnych przeszkód i zatwierdzeń rady (A. G. Z. V. nr. 37, r. 1434).

[61]) A. G. Z. IX, nr. 1. 1375. Starosta przemyski Benko z Kuchar otrzymuje od Władysława plac we Lwowie „iure civili“. Z r. 1377 mamy jeszcze jeden dowód (A. G. Z., V. nr. 12. 1377) na to twierdzenie odnośnie do duchownych; zresztą dając miastu ten przywilej chciał książę je zainteresować w staraniach o przeniesienie arcybiskupstwa do Lwowa.

[62]) Było to zresztą nadaniem Kazimierza, lecz miasto objęło dopiero teraz tę ziemię. T. P i r a w s k i, Relatio status almae archidioecesis Leopoliensis 1893, str. 67, nam alii sunt numero a Casimiro civibus attributi, alli numero 70...

kościoła parafjalnego, pozostałe posiadało miasto, a mogli z nich korzystać również Rusini należący do zamku. Aby łatwiej i szybciej przeprowadzić lokację tych nowych przestrzeni uwolnił książę osiadających na 20 lat od wszelkich danin i czynszów, po upływie zaś wolnizny z 89 czynszowych łanów mieli mieszczanie opłacać po 12 groszy (czynsz 6 gr. i dziesięcina 6 gr.).

Zimorowicz[63]) podaje, że Władysław osiedlił Lwów rzemieślnikami ze Śląska i Moraw. Pośrednio dowiadujemy się o szewcach lwowskich.[64]) Mieli oni kilkanaście ław; czynsz płacili po fertonie z ławy do skarbu książęcego. Mieszczanie prócz czynszów zobowiązani byli dostarczać księciu podwody, stróży, nadto ciążyły na nich inne daniny państwowe.

W r. 1374 potwierdził książę prawo miejskie Haliczowi,[65]) uwalniając jego mieszkańców z pod jurysdykcji urzędników państwowych. Miasto otrzymało wtedy prawo propinacji napojów w okręgu 1 mili dookoła. Kupcy wreszcie zyskali ważne uprawnienie: nikomu z obcych przekupniów nie można było sprzedawać towarów gdzieindziej jak tylko w samym Haliczu pod karą konfiskaty towarów i uwięzienia. Tę samą karę mieli starosta i wójt stosować wobec kupców, którzy nie przestrzegali przymusu drogowego. Uchwały te skierowane były głównie przeciw wędrownym handlarzom, którzy rozwożąc towary po osadach powiatu halickiego wytwarzali konkurencję kupcom Halicza. Z kar pobranych od kupców $^2/_3$ części należały się władzy państwowej, $^1/_3$ przeznaczona była na ulepszenie miasta.

Jarosław[66]) przeniósł Władysław w sąsiedztwo nowo wybudowanego zamku, lokując miasto na 100 łanach. Wójtostwo — uposażone 6 wolnemi łanami ziemi, trzecim groszem z sądu, dochodami z kramów rzeźników, szewców i piekarzy, łaźnią, dwoma młynami, prawem rybołowstwa i łąkami — oddał książę Piotrowi i bratankowi jego Maciejowi. Dla księdza przeznaczono łan ziemi i 6 groszy

---

[63]) J. Zimorowicza, Pisma do dziejów Lwowa wydał K. Heck, Lwów 1899, str. 74. Podaje on, że stało się to w r. 1381.

[64]) A. G. Z. t. VI, nr. I, r. 1386. Przywilej dla szewców przemyskich.

[65]) Szaraniewicz, Trzy opisy Halicza r. 1883, str. 205/206.

[66]) A. G. Z. VII, nr. 12, 1375 r.

dziesięciny z osiadłych łanów. Nadto zobowiązani byli mieszczanie do wszystkich innych ciężarów na rzecz państwa, jakie świadczyły inne miasta Rusi. Przywileje handlowe były takie same, jak nadane Haliczowi.

Po przyłączeniu do Rusi powiatu lubaczowskiego i ziemi bełzkiej miasto Bełz było szczególnym przedmiotem łask Opolczyka. Wójtem miasta mianował książę Libinga,[67]) dając mu na uposażenie wójtostwa dom wolny od czynszów, cztery łany na folwark, łaźnię, połowę dochodów z czynszów i sklepów, wreszcie trzeci grosz z kar sądowych. Mieszkańcy otrzymali, jako uposażenie miasta, tyle ziemi, ile mogli osadzić i uprawiać. Po upływie 12 lat wolnizny mieli opłacać tytułem czynszu 12 gr. Na obszarze jednej mili od miasta nie mógł zamieszkać żaden rzemieślnik, ani karczmarz nie mieszczanin. Aby łatwiej ściągnąć do Bełza kupców zwolnił książę kupców bełzkich od połowy wszelkich ceł pobieranych na Rusi, a także w r. 1377 ustanowił w Bełzie prawo składu na sól; przywilejem tym zakazywał Litwinom jeździć poza Bełz po sól ruską.[68]) Wreszcie ostatni przywilej nadawał miastu prawo posiadania postrzygalni.[69]) Jak widzimy, po przyłączeniu Bełza do Rusi pracuje książę nad zagospodarowaniem tej ziemi, chcąc związać nowe nabytki silnemi węzłami ekonomicznemi zresztą swego dominjum.

Dbając o miasta starał się również Władysław o ułatwienie handlu z sąsiedniemi krajami. Obejmując rządy na Rusi wyprosił przywilej dla kupców ruskich, że w Polsce i na Węgrzech będą traktowani tak samo, jak dawniej, kiedy ta ziemia była pod bezpośrednią władzą Ludwika.[70]) Dzięki prośbom mistrza krzyżackiego otworzył kupcom pruskim drogę na Ruś, a także wystarał się, że taki sam przywilej wydał Ludwik odwołując niedawno wydany zakaz.[71]) Po zdobyciu wreszcie Bełza, kiedy zapanowały przyjazne stosunki z Litwą, pozwolił kupcom ruskim jeź-

---

[67]) Brückner, Dokumenty, nr. 4. Wzmianka o tym dokumencie jest w Rykaczewskiego: Inwentarium privilegiorum str. 264.

[68]) Wierzbowski, Matricularum Regni Poloniae Summaria Pars V, nr. 3989, str. 200, z potwierdzenia z r. 1566.

[69]) Wierzbowski, dtto Pars. V, nr. 2742, str. 160, r. 1563.

[70]) A. G. Z. III, nr. 20.

[71]) Voigt, Codex dipl. Pruss. t. III, nr. 106. 1372. 7/XII. Sanok. nr. 113, nr. 122.

dzić do Torunia starą drogą przez Hrubieszów, Krasnysław, Lublin, Kazimierz, Radom.[72]) Za jego czasów Lwów, zdaje się, przyswoił sobie prawo wyłącznego handlu ze Wschodem („Tartarją") uzurpując sobie t. zw. bezwzględne prawo składu. Po ustąpieniu Władysława Kraków stara się u Ludwika W., aby zniósł ten zwyczaj, król jednak załatwił tę sprawę kompromisowo i przyznał miastu 14 dniowe prawo składu.[73]) Otaczając opieką handel i miasta nakładał na kupców liczne opłaty. Wiemy, że istniał we Lwowie specjalny urzędnik książęcy *theloneator lemburgensis*, który ściągał opłaty od kupców. Prócz „cła wielkiego", które istniało za Kazimierza, musieli opłacać kupcy inne, nieznane dawniej, opłaty. Ciężary te były wielkie i dokuczliwe, skoro na prośbę mieszczan Jadwiga, przyłączając ziemię lwowską do Polski, przyrzeka kupcom, że zniesie wszelkie opłaty, których nie płacili za rządów Kazimierza W.[74])

Lwów w okresie panowania Władysława był w pełnym okresie rozkwitu. Za Ludwika i następnych królów z powodu pożaru i konkurencji innych kupców w handlu z Tartarją, świetny rozwój miasta zachwiał się na pewien czas. O bogactwie mieszkańców możemy przekonać się na podstawie testamentu kupca Tayczadina.[75])

Jak z powyższych wywodów można wnioskować, mimo że nakładał książę na mieszczan wielkie świadczenia,

---

[72]) Wierzbowski, Matricul. R. P. S. I. nr. 81.

[73]) Zimorowicz pisze, że Władysław ustanowił prawo składu w 1379 r. (op. cit. 73). Że za zgodą Władysława uzurpował sobie Lwów to prawo, dowodem może być to, że spory o drogę za Krakowem zaczynają się dopiero po ustąpieniu Władysława. Kod. dypl. m. Krakowa t. I. nr. 54, r. 1379. nr. 58, r. 1380.

[74]) A. G. Z. t. III. nr. 42, r. 1387. 3/III. volumus, ut omnia et singula thelonea et tributa post mortem Serenissimi principis domini Kazimiri... indebite et minus iuste per quempiam statuta omnino et totaliter deponantur.

[75]) A. G. Z. t. III, nr. 22, r. 1376. Prócz nieruchomości zostawił on krewnym 80 kóp groszy w gotówce, 60 kóp groszy francuskich, które winien mu kupiec z Kaffy, nadto w towarach: pieprzu 464 kg. (37 kamieni), gałki muszkatowej 6.2 kg. (1/2 kamienia), pereł 140 gramów, wreszcie pewną ilość jedwabiu. Dla oznaczenia wartości pieniądza podać należy, że dworzyszcze, w Malechowie pod Lwowem, wraz młynem sprzedano w 1377 r. za 10 grzywien groszy (A. G. Z. III, nr. 23), a sołtystwo wsi Radymno, osadzonej na 80 łanach za 60 groszy praskich (A. G. Z. VIII, nr. 12).

troszczył się gorliwie o dobro miast i handlu, pragnąc stworzyć z mieszczan osobny stan, którego radą i poparciem mógłby się posługiwać. Dowody tego dążenia uzewnętrzniają się w składzie sądu dzielnicowego t. j. „*iudicium generale*". W sądzie tym pod przewodnictwem starosty zasiadali urzędnicy: „*iudex provincialis*", wojewoda grodzki lwowski, przedstawiciele wyznań biskup łaciński, schyzmatycki i wójt ormiański, 4 przedstawiciele szlachty, wreszcie 3 przedstawicieli mieszczaństwa.[76]) Sąd ten prawdopodobnie był wyższym sądem orzekającym, jako władza odwoławcza, a także jako wyłączna instancja w pewnych ważniejszych sprawach, w każdym razie udział przedstawicieli miast dowodzi wielkiego znaczenia i stanowiska mieszczan.

Miasta na Rusi zawdzięczały Opolczykowi wiele, jednak drogo musiały płacić za swe prawa i przywileje. Kiedy więc później Władysław wzywał mieszkańców Rusi do oporu przeciw Jadwidze, mieszczanie pamiętając o ciężarach, jakie nakładał na nich książę, woleli oddać się pod opiekę Jadwigi, bo w związku z Polską widzieli pewniejsze warunki rozwoju i dobrobytu.

IV.

Praca nad zaludnieniem kraju.

Najwięcej wysiłku Władysław, w czasie swych sześcioletnich rządów, poświęcił pracy nad zaludnieniem Rusi. Jednym z głównych powodów licznych nadań był brak ludności. Na wezwanie księcia, bądź z własnej inicjatywy, przybywali na Ruś osadnicy. Była wśród nich szlachta zamożna i uboższa, mieszczanie i chłopi. Wszyscy w nadzieji lepszego losu przenosili się tu z zachodu, zaludniając puste obszary. Przybyłą ludność otaczał książę gorliwą opieką, darząc ich hojnie ziemiami. Dwie pobudki kierowały księciem w tej pracy. Z chwilą osiedlenia niezagospodarowanych obszarów zwiększały się dochody. Prócz tego w kraju obcym wiarą i tradycją, tylko drogą hojnych darów mógł pozyskać sobie ludność i na swoich stronnikach

---

[76]) Balzer, Sądownictwo ormiańskie. Lwów. 1909. Dokument drukowany tam w dodatku str. 176/177.

opierać w nim rządy. Ta nadzieja, przyświecała Władysławowi w chwili wydawania licznych przywilejów, że obdarowani będą zawsze wiernie służyć księciu, popierać jego politykę i bronić kraju przed wrogami. Nie mogąc mieć całkowitego zaufania do elementu ruskiego, opiera swe rządy na obcej, śląskiej głównie ludności, którą rozsiedla po całym kraju, powierzając jej najważniejsze urzędy.

Przedmiotem nadań najczęściej są wsie królewskie. Czy wszystkie nadane osady były zasiedlone, trudno twierdzić. Zdaje się, że niektóre z nich najpierw osiedlono, a potem dopiero książę udzielił „lokatorom" tych osad ziemię na własność.

Przybysze otrzymywali posiadłości prawem lennem. Dokumenty Opolczyka następującemi formułkami określają to prawo własności: *hereditarie iure feudali* (8 razy) *iure et dominio quibus ipsas villas soli hactemus habuimus* (6 razy), *omni iure, sevitio, libertate et consuetudine, qua ceteri nostri vassalli bona sua possident* (3 razy), *prout soli tenuimus in feudum seu iure feudali damus* (3 razy), *iure polonicali* (1 raz). Jak powyższe określenia stwierdzają posiadanie wsi prawem lennem było na Rusi nowością, a formułki na określenie tego prawa były jeszcze nieustalone.

O ile możemy sądzić, — na podstawie zebranego materjału — to posiadnie wsi prawem lennem nie różniło się bardzo od prawa posiadania dóbr w Polsce. Właściciele tych nadań posiadali prawo dziedziczenia dóbr w linji męskiej i żeńskiej,[77]) mieli prawo dowolnego wykorzystania tych posiadłości,[78]) prawo sądownictwa nad wieśniakami, prawo wielkich łowów. Różnica faktyczna polegała na tem, że dobra ich należy uważać za „beneficium", do którego jest przywiązana, jako „officium" oznaczona służba wojskowa. Prócz tego obowiązku w nielicznych wypadkach (12 na 32 znanych nam w całości dokumentów)

---

[77]) Wierzbowski, Dwa fragmenty ksiąg kancelaryjnych str. 16/17.

[78]) A. G. Z. VII. nr. 10 „prout sibi et eisdem melius, utilius videbatur". Hruszewski M., Kilka hramot kn. Wołodysława Opolskoho (Zapiski Nauk. Towarzystwa im. Szewczenka, 1903. t. 51) nr. 5, possint mutare in ius polonicale, aut theutenicale seu ruthenicale prout ipsis melius utilius videbatur.

zastrzegł sobie książę osobisty pobyt uposażonego z rodziną na Rusi, oraz specjalne zezwolenie na sprzedaż.[79]) (8 razy)..

Przywileje natomiast Władysława, odmienne od polskich, oznaczają dokładnie obowiązek służby wojskowej. Wasale obowiązani byli towarzyszyć księciu, kiedykolwiek zajdzie potrzeba, tak w wojnie jak i w podróży.[80]) Świadczenia te spełniano odpowiednio do wartości nadania.[81]) Największą służbę spełniają Herburtowie. Z 9-ciu wsi mają wyprawić na wojnę 4 kopijników i 4 strzelców (łuczników).[82]) W przywilejach zaznacza książę, że wyprawieni na wojnę winni mieć dobrą zbroję i konia. Książę w dokumentach swych zapewnia, że o ile który z poddanych w czasie wojny poniesie jakieś znaczniejsze szkody, bądź w zabitych koniach, bądź inne, w służbie pod sztandarem księcia (banerio, balistario), lub dostanie się do niewoli, wówczas za zgodą i wiedzą rady (proborum virorum) wykupi wasala z niewoli i pokryje straty poniesione na

---

[79]) Wytłumaczyć to można tem, że chodziło głównie o siłę zbrojną, a nieobecny na Rusi, nie mógł jej bronić przed wrogiem. Zezwolenia na sprzedaż udzielał książę pośrednio, zatwierdzając akt sprzedaży. Zresztą nie było obojętnem księciu, kto posiadł własność ziemską. Mamy dokumenty, w których książę pozwala nawet sprzedać wieś nadaną prawem lennem.

[80]) Źródła określają tę służbę „quotienscunque in terra nostra ad expeditionem generalem evocati fuerint", „quotienscunque ad expeditionem generalem in terra nostra Russie consurgere mandaremus", quotiens nobis opportunum fuerit et necessitas ingruetat", ad quemlibet expedicionem seu viam sint astricti servire.

[81]) Hruszewski, Zapiski N. Tow. im. Szewczenka t. 51, nr. III. służbę tę oznaczono „de villa debet servire... ita prout ius terrestre disponuit secundum facultatem (bonorum). Nadanie to uważam również za nadanie prawem lennem, choć brak tu wyraźnych danych na to.

[82]) Tablica oznaczania obowiązku służby wojskowej w stosunku do posiadanych dóbr.

Ilość wsi	Ilość żołnierzy, których winien właściciel dóbr wyprawić na wojnę							
	1 żoln.	2 żoln	3 żoln.	4 żoln.	5 żoln	6 żoln.	7 żoln.	8 żoln.
1	10	10	5					
2	1		7	2				
3		2	1	1		1		
4		1	1					1
9								1

wojnie. Jedno jest jeszcze zastrzeżenie, że o tej stracie ma wiedzieć starosta generalny,[83]) względnie książę.

Nasuwa się pytanie skąd przeszczepiono system lenny na Ruś.

Za czasów Kazimierza W. spotykamy pierwsze ślady nadań, w których król zastrzega się, że właściciele dóbr mają wyprawiać na wojnę oznaczoną ilość żołnierzy. Nadania te nie nazywa król lennami. Lenna na Ruś w opisanej powyżej treści wprowadził Opolczyk, lecz nadania te nie różniły się od nadań w Polsce, w której określenie służby wojskowej z dóbr ziemskich było za Kazimierza wyrazem dążeń ówczesnego ustawodawstwa. Statut małopolski Kazimierza wyraźnie oznacza to, mówiąc: „*tenetur quilibet miles secundum quantitatem suorum redituum et posessionem honorum ad rem publicam certis armatis hominibus deservire.*[84]) Z interpretacji tego ustępu wynika, że obowiązek służby ciąży na każdym posiadaczu dóbr ziemskich, tak rycerzu, jak równie na sołtysie, w stosunku do wielkości dochodów. Zwyczaje zatem, określania służby w przywilejach przez Władysława są oparte na zasadach statutu, z tą różnicą, że książę odrazu przy nadaniu określa ilość żołnierzy. Sporadycznie wprowadzane na Ruś formy przez Kazimierza, rozwinął w całej pełni Władysław, zastosowując zresztą zwyczaje, które w jego rodzinnej ziemi na Śląsku istnieją już w XIII w.[85]) Władysław rozwinął tu tę zasadę obowiązku oznaczonej służby, z posiadanego dobra głównie ze względu na obronę Rusi zagrożonej ciągłem niebezpieczeństwem ze strony Litwinów. Że zwyczaj ten na Rusi był nowością przemawia za tem to, że gdy Ziemowit w 1388 r. obejmował ruską ziemię Bełz, w lenno od Jagiełły, to król oznacza, że ludność powiatu

---

[83]) Scitu vero capitaney jeneralis A. G. Z. VIII, nr. 13. Zastrzeżenie to miało zapobiec ewentualnym nadużyciom.

[84]) Helcel, Starodawne prawa polskiego, pomniki t. I, str. 175, ar. IX. De servitio belli par. 17, w innych tekstach jest zamiast redituum et possesionem bonorum" jest hereditatum et bonorum.

[85]) Cod. diplomaticus Silesie t. VI, art. 1, r. 1297, r. 1316; str. 5 r. 1333, str. 11 r. 1373, vide również Pfitzner, Besiedlungs, Verfassungs und Verwaltungsgeschichte der Breslauers Bistumslaudes. 1926. Reichenberg, str. 316, oraz n. 336 in.

bełzkiego ma służyć mu w czasie wojny *more Ruthenico Lamburgensi.*[86].

Na późniejsze pojęcie *ius feudale* oddziałały zwyczaje ruskie i litewskie tak dalece, że prawo „szluskie" istniejące w XV w. na Rusi i na Podolu już różni się od dawnego z czasów Władysława Opolczyka.

Przejdźmy do wyliczenia, według powiatów z XV w., nadań księcia ruskiego. W r. 1373 w powiecie sanockim Przemysław Phal, szlachcic z ziemi łęczyckiej, otrzymał wieś Jabłonicę „prawem polskiem" pod warunkiem służby w czasie wojny kuszą.[87]) Grabownicę, koło Brzozowa, wraz z młynem i stawem, dostał Piotr, zięć Gruszona.[88]) Pisarowce, przypadłe księciu na zasadzie prawa dewolucji po śmierci zakonnicy Klary, dał Władysław Jaśkowi Puskowskiemu.[89]) Maciej, kapelan księcia, otrzymał, przed jesienią 1374 r., wieś Dudyńce.[90]) W sąsiednim powiecie przemyskim, dzięki nadaniu Władysława, powstał olbrzymi klucz posiadłości Herburtów. Bracia Herbord i Frydrysz, zwani „Panezi", „Pansz", Pusze" (Pawęże) otrzymali w 1374 r., prawem lennem wsie: Dobromil, Smolnica, Starzawa, Surzyca, Chyrów, Grodowice, Laszki, Czaple i Sąsiadowice, wraz cerkwiami, monasterami i innemi pożytkami należącymi do tych wsi.[91]) Prócz tych posiadłości w r. 1376 otrzymali oni Czołhynie Podłubie i Mużyłowice z młynami i karczmami.[92]) Chleb Dworskowicz, syn bojara Dworska (h. Korczak), otrzymał w 1375 r. wieś Buszkowiczki.[93]) Ślązacy Rejnold i Nynotko otrzymali wieś Porudno i Siedliska.[94]) Kostko Dyak Bolestraszycki, pisarz książęcy, w nagrodę za wierną służbę dostał dwie cerkwie św. Spasa

---

[86]) Ulanowski, Liber formularum str. 216. Archiwum Komisji historycznej t. I.

[87]) A. G. Z. VII, nr. 9.

[88]) A. G. Z. III, nr. 9. J. ruska, pow. bizecki.

[89]) Wierzbowski, Dwa fragmenty nr. 5, str. 16.

[90]) dtto str. 14/15 nr. 2.

[91]) Wierzbowski, M. R. P. S. IV v. 3 nr. 277. Korzystałem również z odpisu.

[92]) Hruszewski, Zapiski t. 51, str. 3/4. Datę 1376 podaje lustracja z 1564 r. (Prochaska, Lenna i maństwa na Rusi i na Podolu str. 8). Herburtowie pochodzili z Frankonji, część ich osiadła na Morawji i Śląsku. Prawdopodobnie nasi przybysze pochodzą ze Śląska.

[93]) A. G. Z. VIII, nr. 9.

[94]) A. G. Z. V, nr. 11. 1376. Leżą w pow. jaworowskim.

(na Garbarzach) i Iłji (nad Sanem) w Przemyślu, oraz 2 dworzyszcza w Malcowicach.[95]) Potomkom dziedzica wsi Zamojsce oddał książę ich ojcowiznę wraz z polem Skołoszów.[96]) Lustracja dóbr z 1564 r.[97]) wspomina o nadaniu przez Władysława wsi: Wapowce, Radochońce i pół Tarnawiec. Otrzymał je pewnie występujący w 1373 r. Henryk, bo tytułuje się „de Wapowyecz". Na podstawie wiadomości lustracji z r. 1469 dowiadujemy się, że Władysław nadał nieznanym bliżej osobom wsie Bereźnicę[98]) i Stupnicę.[99])

W samborskiem bliżej nieznany Jaśko otrzymał Daroszów,[100]) a Wrocław, późniejszy wojewoda samborski, Radyłowice, Korniłowice i Uherce.[101]) Wojewoda wołoski Czurcz (Dziurdz) w 1377 r. dostał wsie Nowoszycę i Stupnicę.[102]) Zapewne syn tegoż wojewody Michał posiadł wieś Przerośl w powiecie halickim, w kluczu kołomyjskim.[103]) W 1378 r. Stanisławowi Bliźniecowi potwierdził książę posiadłość Urosz wraz z Monastercami, wieś jednak Branicę nadaną przez Jerzego Narymuntowicza odebrał mu książę i przyłączył do dóbr zamku samborskiego.[104]) Również z czasów Opolczyka pochodzi nadanie wsi Czerwice nieznanemu Maciejowi.[105]) Za rządów Władysława przeszły w prywatne ręce wsie: Pianowce, Łanowce, Wykoty i „Jakymyscze Dworzyscze".[106]) W XV w. były one własnością Odrowążów. Dobra Tustanowskich Dołhanka i Kłodnica pochodzą z nadań Opolczyka.[107]) W powiecie gródeckim prócz wspomnianych nadań dla Herburów „Venceslaus de Ossow" otrzymał w 1374 roku wsie Koniuszki, Łobocice

---

[95]) A. G. Z. V, nr. 13. r. 1378.

[96]) Brückner, Dokumenty nr. 7.

[97]) Archiwum A. G. Z., A. grodz. Sanockie 19, str. 84.

[98]) Źródła dziejowe t. XVIII, v. 1. Bona regalia onerata Lustratio 1469 r. str. 35.

[99]) dtto str. 25.

[100]) A. G. Z. VII, nr. 11, 1373.

[101]) Hruszewski, Matrejały do istorji Zapiski Tow. Szewczenki t. 63 nr. 3.

[102]) Hruszewski, Zapiski t. 63, nr. 4.

[103]) Z odpisu p. Brücknera.

[104]) Brückner, Dokumenty nr. 6.

[105]) Rykaczewski, Inventarium str. 250.

[106]) Źr. dziej. XVIII. v. 1. 21.

[107]) Źr. dziej. XVIII. v. 1. str. 29.

i Brzeszcze,[108]) nadto za rządów tegoż księcia otrzymał, prawdobpodobnie Dymitr Weczerza, a może jego jakiś przodek, wieś Leśniowce oraz las Buszalice.[109])

W powiecie lwowskim Beńko z Kuchar otrzymał wsie Brynice i Żabokruki,[110]) a w 1373 r. plac we Lwowie. Był on protoplastą rodziny Cebrowskich i Branickich h. Ołobok (Hołobok). Pochodził, zdaje się, ze Śląska. Piastował w 1373 roku godność starosty lwowskiego, w 1373 przemyskiego, w 1376/7 sanockiego. Bracia Jaśko, Cewlejko i Jakuszko de Lamband otrzymali prawem lennem wsie Żuków, Dryszczow i Buszcze,[111]) pochodzili zdaje się z miejscowości Labant na Śląsku. Wieś Zurzycę i dworzyszcze w Oświecy otrzymał Lymbard. Książę wyjął jednak z pod władzy nowego właściciela tokarza, który należy do zamku.[112]) Potoczany, koło Pomorzan, dostały się Niczkowi Slancz ze śląskiej rodziny Awdańców.[113]) Pieczychwosty z mytem, młynem i karczmą przypadły Maljanowi Szamowiczowi,[114]) Podbereźce otrzymał Jaśko, przodek Wańka de Stanymyesz.[115]) Do wsi Lackie na mocy przywilejów Władysława rościło sobie pretensje dwu szlachciców. Sąd uznał, że należy się ona Mikołajowi ze Szegoczyc.[116]) Lustracja z 1469 r. wymienia ponadto kilka nadań Władysława. Zdaje się, że wówczas Jaryczów, Milatycze i Miłocice otrzymał Jaśko Mazowita. Milatyn i „Myekulino",[117]) w XVw. własność Romanowskich, są nadaniem lennem księcia Ruskiego.[118]) Wołczkowce[119]) (pow. złoczowski) wraz z cerkwią w Ostrowie dopełniają komplet nadań w ziemi lwowskiej.

---

[108]) Wierzbowski, M. R. P. S. t. I, str. 18.

[109]) Źr. dziej. XVIII. v. 1. str. 27.

[110]) A. G. Z. VII, nr. 10, r. 1374, oraz A. G. Z. IX, nr. 1. Kozierowski, Obce rycerstwo w Wielkopolsce w XIII—XVI w. Poznań 1929, str. 76.

[111]) Brückner, Dokumenty nr. 1.

[112]) A. G. Z. II, nr. 5.

[113]) A. G. Z. II, nr. 6, 1373. Semkowicz, Ród Awdańców str. 242.

[114]) Wierzbowski, M. R. P. S. IV. v. nr. 284.

[115]) Wierzbowski, M. R. P. S. IV. v. 1, nr. 2695.

[116]) A. G. Z. III, nr. 33. 1380.

[117]) Źr. dziej. XVIII. v. 1. str. 18. W 1393 występuje Jasko Mazowita de Jarzyszów. Hruszewski, Zapiski Tow. Szewczenki t. 63, nr. 8, r. 1393.

[118]) Źr. dziej. XVIII. v. 1. str. 23.

[119]) dtto str. 37.

Z sąsiedniego powiatu żydaczowskiego znamy nadanie włości Zudaczewskiej na rzecz Daniela Dażbokowicza.[120]) Waśko Teptukowicz otrzymał w 1375 r. Strylcze (pow. horodenski) a nadto leżące w pow. halickim Wierzbiąż (pow. kołomyjski) i Mikityńce (pow. kosowski).[121]) W następnym roku posiadł tenże jeszcze Horodyszcze (pow. żydacz.)[122]) Wiemy wreszcie, że wieś Czarturja (koło Chodorowa pow. Bóbrka) z żydaczowskiego i Perehińsko z halickiego powiatu przeszły za Władysława w ręce prywatnych osób.[123])

Najwięcej nadań uczynił książę w powiecie halickim. Na pierwszem wśród obdarzonych miejscu należy wymienić rodzinę Buczackich. Pierwszą wogóle wzmiankę historyczną o przedstawicielu tego rodu Michale „Habdanku" mamy w r. 1374 23/XI, gdy występuje jako świadek nadania dla Herbutów. Możliwe, że w tym też roku otrzymał od Opolczyka w lenno wsie Buczacz, Żyznomierz, Soroki i Olchowiec, pierwsze dobra Buczackich na Rusi.[124]) Później dodał mu książę do posiadanych nowe wsie: Zadarów, „Schynow", Czechów, Żórawince, Petryłów, Waleśniów[125]) Pochodzenie Buczackich nie jest znane; być może, że przyszli na Ruś ze Śląska z Władysławem. Zagwoździ i Pasieczne[126]) posiadł Henryk de Stakow. Bybło i sołectwo w Dobrowodzie nadał książę Juszkowi Skornic,[127]) Dymitrowi ze Skoromochow potwierdził posiadłości Skoromochy i Wojniłów i nadał Żelibory i Rakowiec.[128]) Nowe sioło dostało się, wołoskiego pochodzenia, Drahomirowi i bratu

---

[120]) Katalog arch. aktów dawnych m. Krakowa str. 225. W 1394 r. występuje Daniel Dażbokowicz Zaderewecki, prawdopodobnie ten sam który otrzymał od Opolczyka podaną ziemię; byłaby to włość „Zaderewce" nie „Zudaczewska".

[121]) A. G. Z. V. nr. 10.

[122]) Prochaska, Materjały archiwalne Lwów 1912, nr. 6. str. 29.

[123]) Źr. dziej. XVIII. v. 1. str. 18.

[124]) Wierzbowski, M. R. P. S. IV. v. 3, nr. 612, str. 382, wzmianka o nadaniu tych dóbr przez Opolczyka.

[125]) Źr. dziej. XVIII. v. 1. str. 61. 65. Czy im właśnie Opolczyk wszystkie te dobra nadał nie wiemy; w czasie lustracji pokazali na wyliczone wsie dokumenta.

[126]) Wierzbowski, M. R. P. S. IV. nr. 267. Miejscowości te leżą koło Stanisławowa.

[127]) A. G. Z. II, nr. 4.

[128]) Hruszewski, Zapiski t. 31, str. 3. 1375. Żelibory i Skoromochy w rohatyńskim, Rakowiec w podhajeckim, Wojniłów w kałuskim.

jego Stankowi, Starunię zaś otrzymał towarzysz Drahomira Nieprza.[129]) Pisarz książęcy Leon, zdaje się Dyak, syn a może tylko krewny Kostka Dyaka Bolestraszyckiego, otrzymał wieś Żuraki.[130]) W owym czasie rządów Władysława przybyli na Ruś z zachodu: przodkowie rodziny Kunaczowskich,[131]) otrzymali wieś Kunaczów i Herbortów, osiedli na Herbortowice.[132]) Prócz tych wiemy o nadaniach Władysława nieznanym osobom wsi: Podłuże, Uherniki, Wołczyniec, Dobrowlany[133]) Ilincze, Tułuków,[134]) Krowinka,[135]) Tłumacz, Ruda,[136]) Podwerbce,[137]) Iszczyków,[138]) Zerwanice.[139])

Pozostały jeszcze posiadłości w pow. kołomyjskim i „Zalesie". Na terenie pierwszego nadał Opolczyk wieś Gwoździec Chodkowi Łojowiczowi, bojarowi ruskiemu, synowi Jana Łoja ze Skarzeszowa,[140]) nadto podane już Wierzbiąż, Mikityńce i Przerośl. W powiecie „Zalesie" dostały się słudze Mirosławowi wsie Tyśmieniczany i Wołosów.[141])

Wymieniliśmy mniej więcej wszystkie nadania Opolczyka. Są dowody, że do tej liczby należałoby dodać jeszcze kilka (dla spokrewnionych z rodem księcia Leliwitów, dla Borśnica i t. d.) jednak brak na to pewnych wiadomości. O ile chodzi o rozmieszczenie geograficzne nadań to w powiecie sanockim rozdał książę 4 wsie, w przemyskim 18, w samborskim 14, żydaczowskim 4, gródeckim 7, lwowskim 17, halickim 34, kołomyjskim 4, w „Zalesiu" 2, w sumie 104 osad. Nadania te leżały w 60% w obszarach górzystych i silnie zalesionych, gdzie dopiero dzięki inicjatywie przybyszów można było rozwinąć kolonizację i pracę gospodarczą.

Rozpatrując osadnictwo z punktu widzenia obrony granic rzuca się w oczy silne skupienie nadań w powiecie

---

[129]) Hruszewski, Zapiski t. 51, nr. 2. Starunia koło Nadwórnej, tam też było Nowesioło.
[130]) Wierzbowski, M. R. P. S. IV. v. 3. 245.
[131]) Źr. dziej. XVIII. v. 1. 34i
[132]) dtto str. 36.
[133]) dtto 55.
[134]) dtto 58.
[135]) dtto 33.
[136]) dtto 22.
[137]) dtto 35.
[138]) dtto 37.
[139]) dtto 55.
[140]) A. G. Z. V. nr. 8.
[141]) Wierzbowski, IV, v. 3, nr. 290.

halickim, w węźle, gdzie schodziły się granice Podola i Mołdawji, z któremi zresztą żył Władysław w zgodzie i przyjaźni. Zadziwia natomiast nieliczna ilość darowizn od strony Wołynia i ziemi bełzkiej. Prawdopodobnie nie było chętnych do osiadania w tych okolicach zagrożonych napadami Litwinów.

Najwięcej nadań uskutecznił książę w 1375 r. (9 dok. 19 wsi) i 1374 (3 dokumenty 14 wsi)[142]) najmniejszy ruch kolonizacyjny wykazują lata 1373 i 1376. Średnio rocznie nadawał książę 17 wsi. Co do pochodzenia przybyszów, to najwięcej nadań otrzymali[143]) Ślązacy (12 przywilejów na 36 wsi), inni przybysze z Polski 8 przywilejów 11 wsi, Rusini 12 przywilejów na 15 wsi, Wołosi 3 przywileje na 5 wsi, 1 Węgier potwierdzenie nadania.

Przybysze prawdopodobnie rekrutowali się głównie ze zubożałej szlachty, którą darzył opieką i poparciem. o czem zresztą mamy wiadomość u Janka z Czarnkowa.

Wyliczone nadania miały na celu pozyskanie ludności. i zaludnienie pustych okolic. Panującemu chodziło głównie o pozyskanie oddanych zwolenników i ludzi do obrony granic. Dzięki nadaniom feudalnym miał mieć książę na każdą wyprawę ze 120 wsi[144]) dobrze uzbrojonych: 47 kopijników, 59 łuczników, 12 strzelców i 8 kusz w sumie 126 osób. Książę w nadanych dobrach w sprawach gospodarczych oddał prywatnym osobom inicjatywę, zobowiązując ich jedynie do opłacania podymszczyzny w kwocie 2 groszy .

Działalność gospodarcza księcia przejawiała się nie tylko w kolonizowaniu Rusi przez nadania osiedlonych dóbr, mamy również ślady zagospodarowania dóbr królewskich przez przeniesienia wsi na prawo niemieckie i wołoskie. W przeciągu 6 lat lokował książę cztery wsie na prawie niemieckiem. Prawdopodobnie przyczyną tak małej ilości lokacyj były ciężkie warunki, które uniemożliwiały gospodarkę czynszową na Rusi (ciągłe wojny). Na prawie niemieckiem lokowano osady prawie wyłącznie w zachodniej części Rusi. Były niemi Lutoryż,[145]) osada założona

---

[142]) Dane te oparte na dokumentach o znanych datach.

[143]) Obliczenia opieram także na „względnie" pewnych imionach przybyszów, biorąc pod uwagę tylko akta znane w całości, nie wliczam zaś wiadomości ze „źródeł dziejowych".

[144]) Wliczono tu potwierdzenia nadań i służbę sołtysów.

[145]) Wierzbowski, M. R. P. S. IV. v. 3. Supl. 264.

w lasach koło Czudca, Górki, w dzisiejszym powiecie brzozowskim[146]) i Radymno[147]) w przemyskim. Z tych trzech osad tylko Górki miały być lokowane na „surowym korzeniu", w pozostałych, zagospodarowanych już, dokonywała się tylko zmiana w sposobie świadczeń i sądownictwie. Osady lokowano na prawie magdeburskiem. Sołtysami są w Lutoryżu Jan Goły ze Śląska, w Górkach Stanisław Toka, w Radymnie w r. 1377 Mikołaj Żelazna Głowa, w 1378 Marcin z Łutkawicz. Prawa i uposażenie sołtysa w Górkach i Radymnie były prawie jednakowe. Sołectwo stanowiło ich własność dziedziczną, mogli zrobić z niem co chcieli (sprzedaż w Górkach mogła nastąpić tylko za pozwoleniem księcia). Dochody sołtysa były: trzeci grosz z sądów, szósty z czynszów, dochody z opłat od bud rzeźnika, piekarza i szewca a także z młynu. Górki lokowano w 60 łanach frankońskich, z nich 4 były wolne od czynszów, jako własność sołtysa. Czynsz z łanu wynosił tam 20 groszy, a dziesięcina 6 groszy szerokich. Radymno lokował książę na 80 łanach. Czynsz wynosił tu 24 groszy, dziesięcina 6. Na mieszkańcach tej wsi ciążył obowiązek wyżywienia trzech sądów generalnych, mogli jednak zamienić tę daninę na 3 wiardunki, z tego dwa mieli dawać kmiecie, jeden sołtys. Właściciele sołectw obowiązani byli do służby wojskowej: sołtys z Radymna 2 łucznikami, Górki 1 kopijnikiem i 1 łucznikiem, Lutoryża musiał sam iść na wojnę, ale tylko wtedy, kiedy książę brał w niej udział. Słyszymy nadto o sołectwie w Dobrejwodzie jednak o prawach i obowiązkach sołtysa w tej wsi nic nie wiemy.

Lokacje powyższe były tylko zmianą sądownictwa i sposobu świadczeń zresztą zmiany gospodarcze były małe (zmiana systemu dworzyszcz na wymierne łany). Że tak było, przekonuje nas sprzedaż sołectwa wsi Radymna, nieulokowanej jeszcze gruntownie, za 60 grzywien groszy. Wspomnieć jeszcze należy o nadaniu pustkowi Hodle pole Włodzimierzowi Wołoszynowi, by tam osadził wieś na prawie wołoskiem.[148]) Dla zobrazowania całości gospodarki Opolczyka należy poinformować jeszcze o dwu wypadkach komasacji dóbr. Pierwszy zaszedł w Winniczkach,[149]) pod

[146]) A. G. Z. VIII, nr. 10. 1376
[147]) A. G. Z. VIII. nr. 11. 1377.
[148]) A. G. Z. VII. nr. 13. Dzisiaj Hadle.
[149]) A. G. Z. III. nr. 24. 1378 r.

Lwowem, gdzie Jerzy Stecher, obywatel lwowski, nie mógł z powodu rozdrobnienia i rozrzucenia swych gruntów wśród „dworzyszcz“ sąsiadów racjonalnie gospodarować; udał się więc do księcia z prośbą, by zmienił mu ziemię. Książę więc wyznaczył mu pięć pługów roli, łąk i krzaków w jednym zwartym obszarze. W drugim wypadku chodzi o zamianę wsi Targowiszcze na Sinnicę, która zapewne leżała w sąsiedztwie innych posiadłości Piotra Kosarowicza.[150])

Skąpe wiadomości przechowały się o stosunkach gospodarczych we wsiach na Rusi w owym okresie. Słyszymy, że w niektórych osadach były czynne żupy solne (Żydaczów, Sambor, Starunia); produkowano sól nawet na export do Litwy. Dowiadujemy się również, że istnieją obok grodów nadal rzemieślnicy (servitores), którzy pracują na rzecz państwa, jednak na tem wyczerpują się nasze wiadomości. O obowiązkach i świadczeniach mieszkańców wsi książęcych i prywatnych nic nie wiemy.

Mamy jeszcze wzmiankę, że właściciel wsi Zamojsce z powodu „krzywd i nacisków“ urzędników książęcych uciekł do Węgier.[151]) Prawdopodobnie ten „ucisk“ był tylko sporadycznym objawem samowoli urzędników a nie zasadą rządów Władysława na Rusi.

Dla rozwoju osadnictwa i życia gospodarczego na Rusi Władysław położył zasługi tak olbrzymie, że przewyższyły one nawet zasługi jego poprzednika Kazimierza W., którego praca na Rusi była Opolczykowi wzorem i drogowskazem.

V.

Zakończenie.

Na podstwie szczegółowego przedstawienia działalności Władysława Opolczyka stwierdzić należy, że rządził on Rusią, jako lenny książę Polski. Oddanie też Rusi pod władzę Władysława nie było manewrem politycznym dworu węgierskiego, za którym ukryto zamiar inkorporacji Rusi do Węgier, ale nadaniem tej ziemi *perpetue* i *hereditarie* księciu opolskiemu w nagrodę za wierność i przysługi wyświadczone dynastji andegawenskiej. Zamiar przy-

[150]) Brückner, Dokumenty nr. 5.

[151]) Ibidem, nr. 7.

łączenia Rusi do Węgier powstał dopiero w związku z ustąpieniem Władysława.

Opolczyk rozwinął na Rusi intenzywną pracę gospodarczą (kolonizacyjną) przedewszystkiem w tym kierunku aby mógł bezpiecznie rządzić Rusią; plony tej pracy mogli zbierać dopiero jego następcy. Wszystkie więc ważniejsze urzędy na Rusi obsadzał Ślązakami, nimi też kolonizował niezagospodarowane obszary, celowo osadzając ich koło ważniejszych grodów (Sanok, Sambor, Przemyśl, Lwów, Halicz) i punktów strategicznych. Prócz Ślązaków opierał swe rządy na elemencie polskim, a częściowo ruskim, brak zaś jakichkolwiek danych, że w rządach i kolonizacji Rusi brali udział Węgrzy. Dobra nadawał, ze względu na obronę kraju, prawem lennem, które ze Śląska przeszczepił na grunt Rusi. Praca jego na polu kolonizacji, podniesienia miast i handlu, krzewienia wiary katolickiej była olbrzymia.

Słowem rządy Władysława Opolczyka na Rusi był okresem może najbardziej intenzywnej pracy, jaką kiedykolwiek podjęto nad podniesieniem gospodarczem tego kraju i zespoleniem go z Zachodem.

ELŻBIETA [illegible]ZYŃSKA

HANKA STRZELECKA

ELŻBIETA MELSZTYŃSKA

HANKA STRZELECKA

ELŻBIETA MELSZTYŃSKA

Wśród poszukiwań źródłowych do dziejów królowej Jadwigi,[1]) spotyka się Elżbietę, żonę Spytka wojewody krakowskiego nie tylko często, ale dokumenty i zapiski historjograficzne w których są zawarte wiadomości o niej, przykuwają do jej losów uwagę. Po pierwsze ze względu na postać królowej, — tak bardzo wystylizowanej przez legendę, że każdy żywy człowiek w jej pobliżu, to już jeden rys żywy do odtworzenia Jadwigi samej; — ale i ze względu na tę panią, oraz obraz najkulturalniejszej części społeczeństwa polskiego, którego była członkiem u końca XIV i w XV wieku.

Cudzoziemka, Węgierka.[2]) Już pierwszy moment ciekawy. Węgierka, więc ktoś bliski Jadwidze. Ciekawy tembardziej, że tak trudno odszukać panie otaczające tę królowę! Nie wiadomo jakie z nią przyjechały, jakie zostały na dworze, przeszczepiając zwyczaje i utrzymując kontakt z niedaleką ojczyzną. Do tych nielicznych należy Elżbieta Melsztyńska, więcej znana źródłom swych czasów, niż wszystkie żony dygnitarzy. Bo był ten mąż nietylko panem z Melsztyna, ale od bardzo młodych lat wojewodą i starostą krakowskim. To drugi powód, dla którego Elżbieta jest interesująca: bo jeżeli każda wojewodzina krakowska byłaby w tych czasach bliska zamku na Wawelu, to tembardziej żona Spytka, syna i wnuka ludzi, którzy trzęśli polityką polską za ostatnich królów. Karjera ich rodu, a potem samego Spytka była poprostu zawrotna; był reprezentantem „polityki andegaweńskiej", prócz tego wciąż

---

[1]) Artykuł ten stanowi część pracy o królowej Jadwidze, wykonanej w Seminarjum Historji Polski, pod kierownictwem Prof. Stanisława Zakrzewskiego.

[2]) Długosz, Liber Benef. I, str. 192, 261. Jest tu mowa całkiem pewnie o żonie Spytka, wojewody w latach 1381—1399 (Fedorowicz — Urzędnicy), ponieważ wiadomo skądinąd, że właśnie jego żona nazywała się Elżbieta (n. p. Kod. kat. kr. II, str. 275) i za kogo wyszła drugi raz za mąż. Pozatem do czasów Długosza nie było prócz tego Spytka z Melsztyna, wojewody krakowskiego jego imienia i nazwiska.

obsypywany dowodami łaski przez Jagiełłę.[3]) To już powód, aby się jego żona wybijała na dworze.

Prócz tego była młoda; przybywa więc coś, ten młody wiek, na czem można budować nie tylko zewnętrzną, oficjalną, zażyłość samej królowej z Elżbietą. Ponieważ Spytko miał w chwili przyjazdu Jadwigi do Polski lat 19,[4]) więc jego żona mogła być od królowej zaledwie parę lat starsza, o ile nie były w zupełnie równym wieku; skoro na polach nad Worsklą, kiedy królowa miała lat 26 wypominano Spytkowi, że się boi zginąć, bo mu żal pięknej żony,[5]) a trzeba pamiętać, że ludzie średniowiecza mieli krótki termin dla młodości, skoro 12 letnie dzieci były dorosłe.

Pozatem, pochodząc z Węgier, a wydana za mąż za Melsztyńskiego, musiała należeć do którejś z magnackich rodzin, bliskich dworu Ludwika; wyswatał ich dziećmi może sam król, aby zacieśnić węzły między rodzinami, które miały bronić w obu krajach interesów jego dynastji. Szajnocha[6]) uważał ją — w swych dwu przelotnych, ale dających wiele materjału myślowego — wzmiankach, — za córkę Emeryka Rebeka, starosty ruskiego po Opolczyku. Jestto całkiem możliwe ze względu na stanowisko jakie stworzył tej rodzinie król Ludwik.[7]) Od siebie mogę dodać, że Emeryk i wojewoda Spytko utrzymują kontakt, korespondują nawet ze sobą, na co mam dowód w r. 1392.[8]) Przyczem osoba Emeryka jest znana w Krakowie równie

---

[3]) Niema wprawdzie monografji Melsztyńskich, którzy na to zasługują przedewszystkiem w XIV w. ze względu na ogromną rolę jaką odegrali w Polsce za czasów andegaweńskich i za Jagiełły; jednak historja polityczna w opracowaniach ogólnych czy szczegółowych od Szajnochy po prof. Dąbrowskiego i pobieżne choćby rozejrzenie się w wydanych źródłach tego okresu daje jasne pojęcie o znaczeniu rodu, którego wielkość była tak dziełem Łokietka i Kazimierza Wielkiego, jak wielkość Polski. Co do samego Spytka, to jego dygnitarstwo i majątek są tyleż wynikiem zasług ojca wobec Ludwika (wojewodą krakowskim jest już w 1381 r.) co osobistych wobec Jagiełły i zażyłości jego domu z domem królowej (starostą krakowskim 1390, w 1393 dostaje w lennie Podole, a 1396 część posiadłości śląskich Władysława Opolczyka, jako posag córki, zaręczonej z Bernardem Niemodlińskim).

[4]) Długosz, Historja III, str. 431, w r. 1383—18.

[5]) Długosz, Historja III, 528.

[6]) Szajnocha, „Jadwiga i Jagiełło“ t. 6, str. 74 i u.

[7]) Dąbrowski, „Ostatnie lata Ludwika Wielkiego“, str. 46.

[8]) Rachunki Krakowa II, 1392 — Nuncii regis, p. 238.

dobrze, jak najbliższych dworu panów polskich: Rajcy krakowscy piszą o nim w swoich rachunkach poprostu „dominus Emericus". A wreszcie nekrolog klasztoru w Henrykowie z którym Elżbieta Melsztyńska w późniejszych latach miała stosunki, a który ma o niej pomylone wiadomości, pisze, że jej ojciec nazywał się Henryk.[9]) Jestto najprawdopodobniej przekręcony „Emericus" na „Henricus". W każdym razie, jeżeli się pamięta, że do tych szczegółów można dodać fakt, że Elżbieta miała imię matki i babki Jadwigi, że nazwała córkę imieniem najstarszej królewny węgierskiej — Katarzyna,[10]) że pielęgnowała w swoim domu kult św. Katarzyny, że drugą córkę nazwała Jadwiga, da się powiedzieć, że na węgierskim dworze wychowywały się razem.

Wiek Elżbiety, jej pochodzenie i stanowisko po wyjściu za mąż, składają się na cechy przyjaciółki królowej. Była nią niewątpliwie. Wyraźny kontrast, jaki różni domowe życie młodej królowej i młodej wojewodziny, stwarza nowy powód, dla którego musiała być przez Jadwigę stale pożądaną towarzyszką. Bo nie można absolutnie przyznać, aby wielkie ideje zastępowały królowej Jadwidze duszność codziennego życia. (Morawski — Dzieje uniwersytetu). Musiały jej prawdopodobnie to życie uwartościowiać, zastępować radość życia; o ile to, co my dziś uważamy za wielkie, nie przedstawiało się jej daleko prościej, ze stanowiska jej królewskich obowiązków. Nie były jej napewno „wielkie ideje" towarzyszami wśród codziennych zajęć, wśród tysiącznych zainteresowań. W owem ciekawem życiu „aktywnem", jakie Jadwiga prowadziła, stała obok niej ta młoda, wpływowa, szczęśliwa,[11]) a od dziecinnych lat bliska przyjaciółka.

---

[9]) Zeitschrift für Gesch. und Alter. Schlesiens IV.

[10]) Kod. kat. krak. II, nr. 415, r. 1396. Uposażają oboje z mężem ołtarz św. Katarzyny.

[11]) Takie przekonanie stwarza nie tylko nadzwyczajny dobór warunków osobistych i majątkowych Spytka i Elżbiety. Tego samego zdania byli i współcześni im ludzie, skoro aż tradycja Długosza przechowała złośliwe i napewne zazdrosne wybuchy, jakiemi zasypywano Spytka na temat jego domowego szczęścia, aż na polu bitwy. Była to widocznie rzecz znana. Jak trudno było jej uwierzyć w zmianę losu dowodzi choćby to, że najmniej przez 4 lata nie wychodziła za mąż; a była „partją"!

Nie tylko wnosiła przyjaźń i uśmiech życzliwy w pokoje królowej przy tych okazjach, jakie źródła notują i przy tych, o jakich nie mówią, ale można stwierdzić, że ich zżycie i zrozumienie było głębokie i że stworzyło łańcuch wspólnych zainteresowań, wychodzących poza sprawy osobiste Jadwigi i Elżbiety. Nie jest to mianowicie przypadek, że królowa i jej najbliższa przyjaciółka, a wkrótce tej przyjaciółki córka, są renowatorkami, dobrodziejkami uniwersytetu w Krakowie. Znane są zasługi Jadwigi na tem polu, ale nie jest znane inspirowanie w tym kierunku swoich dam: na pierwszej stronie Albumu studiosorum, figuruje jako członek uniwersytetu między ludźmi w rodzaju wykonawców testamentu Jadwigi, właśnie ona, Elżbieta Melsztyńska. Nie umiem nic bliższego powiedzieć o paniach, które się tam razem z nią znajdują; a więc: Księżna Aleksandra Mazowiecka, stara „Ottonissa" Pilecka, Katarzyna Mężykowa z Dąbrowy, wojewodzina lwowska, jedna mieszczka i dwie wdowy, może taksamo jak Elżbieta po rycerzach z nad Worskli, jedna po Gniewoszu z Wnorowa, a druga po Stefanie Baryczce. Jestem jednak przekonana, że była to elita możnowładcza nie tylko w znaczeniu majątkowem. Moje wywody o obecnej między niemi Elżbiecie, poświadczone skądinąd wiadomości o pani Pileckiej i o Aleksandrze,[12]) stanowią dość silne przesłanki, aby powiedzieć, że ci ludzie, którzy otwierają z królem uniwersytet w 1400 roku, to jest „towarzystwo" królowej Jadwigi, to jest grupa, z którą od dawna przedyskutowała tę sprawę. O niej samej zato tylko mała wzmianka przy kasztelanie Tęczyńskim, egzekutorze jej testamentu.[13]) Nawet w tak epokowej fundacji, nie stoi razem z Jagiełłą. Ponieważ w chwili otworzenia uniwersytetu w 1400 r., kiedy ta grupka dygnitarzy wpisywała się wraz z królem na członków, już nie żyła, niema jej więc między żywymi. Kiedy później spisywano dobrodziejów, za których uniwer-

---

[12]) Jadwiga, żona Ottona z Pilczy, matka Elżbiety Granowskiej, była chrzestną matką Jagiełły, żoną jednego z najbogatszych panów. W źródłach takich jak rachunki dworu Jagiełły, jak rachunki Krakowa nazywa się „domina Ottonissa". O Aleksandrze mazowieckiej też wciąż na dworze spotykanej, w przeciwieństwie do Anny-Danuty żony Janusza mazowieckiego. (Morawski w Dziejach Uniwersytetu).

[13]) Album studiosorum t. I, str. 1.

sytet miał obowiązek się modlić, król miał już nową żonę, oboje żyli, więc znowu Jadwiga została wymieniona sama i osobno.[14]) Z pań tylko Elżbieta, Pilecka i Mężykowa. Widocznie nie wszystkie wpisane w 1400 r. wspomogły też uniwersytet materjalnie, a w każdym razie nie w takim stopniu, aby się za nie modlono. Potwierdza to jeszcze moje twierdzenie, że otworzyła *album studiosorum* elita społeczeństwa, która nie koniecznie należała jak Elżbieta i pani Pilecka do najbogatszych i nie z tego względu się tam znalazła, ale datego, że ideowo pracowała w tym wypadku z królową. W wielu lat później odbywa się jeszcze w Elżbiecie Melsztyńskiej ta tradycja epokowych fundacyj w stylu Jadwigi, dla których zrozumienie i upodobanie nabrała za życia królowej.

Ich losy były zresztą do tego stopnia złączone, że w jednym roku, tuż po sobie, straciła Elżbieta Spytka i królowę.[15]) Zostało jej pięcioro dzieci. Córki: Jadwiga, Katarzyna i Dorota, synowie Spytko i Jan. Dwie córki poszły za mąż za książąt z rodu Piastów, trzecia do klasztoru Klasyrek w Krakowie.[16]) Około 1403 roku likwiduje do pewnego stopnia pani Melsztyńska — wdowa swoje interesy: Zapisuje Klaryskom dla córki Doroty wieś Chrości-

---

[14]) Nadaje to tradycji Jadwigi wyrazu odosobnienia, zgodnego z jej wyjątkową indywidualnością, stojącą ponad otoczeniem.

[15]) Jadwiga umarła 17 lipca 1399, a bitwa nad Worsklą z której Spytko nie wrócił była 14 sierpnia tegoż roku. (Długosz, Hist. III, str. 527).

[16]) Jadwigę wymienia Długosz pod r. 1396, III, str. 521. Grotefend Tab. VI: Oppeln II. Katarzyna występuje często w źródłach. Przypuszczam, że Dorota była z sióstr najmłodsza, ze względu na to, że oddano ją do klasztoru, zapewniwszy sobie książęce koligacje przez dwie starsze. Kkkr. II, nr. 472, Helcel II, 1790-2. Z chłopców żaden nie urodził się przed r. 1394, ponieważ w r. 1408 są jeszcze jako małoletni pod opieką stryja. Helcel II, 1209. Chrzest Spytka jest w ciągu 1398 r. a więc w tym czasie przyszedł na świat. (Rach. Krakowa II, str. 528: „Honores... quatuordecim marcas pro duabus kamchis datis dne pallatine Cracoviensi ad baptisationem pueri Spitkonis"). Między 1393 więc a 1398 pierwszy chłopiec. Jeżeliby się przyjęło wywody prof. Balzera (Genealogja Piastów — Janusz II mazowiecki) o dacie urodzin Katarzyny 1394—1399 i moje przypuszczenie, że Dorota była najmłodsza, to urodziny jednej Jadwigi przypadają na lata przed 1394. Zgadza się to i z faktem, że pierwsza została zaręczona i że ochrzczono ją imieniem królowej. Te daty nie są nieodwołalne, zwłaszcza wobec braku danych dotychczas, kiedy Spytko się ożenił. Dla chłopców nie dadzą się już prawdopodobnie sprecyzować.

ce,[17]) sprzedaje za pozwoleniem króla dzierżawę zamku rabsztyńskiego podstolemu Piotrowi Szafrańcowi,[18]) a wreszcie funduje wraz z synami ołtarz w kościele WW. Świętych.[19]) Synowie si, są pod opieką stryja Jaśka z Tarnowa.[20]) Przed r. 1408 wychodzi za mąż.[21]) Ten drugi mąż, to książę śląski, Jan na Ziembicy. W swem księstwie uchodziła powszechnie za „panią z Krakowa“[22]) i nigdy też nie utraciła z Krakowem kontaktu. Łączyła ją zażyłość z dworem, łączyły sprawy majątkowe i stosunki z dziećmi.[23]) Dorota zostaje około 1425 przeoryszą Klarysek,[24]) Katarzyna po śmierci swego pierwszego męża młodszego Janusza mazowieckiego, zostaje wojewodziną Michałowską. Spytko, to znana w Polsce XV w. w związku z ruchem husyckim, postać, interesująca i dramatyczna. W tych późnych latach występuje energiczny i żywy charakter Elżbiety. Matrona 50-letnia staje w ciągłych procesach majątkowych i wciąż wpada do Krakowa; to jest na zamku, to z dworem w Korczynie. I o ile nie jest zbyt hojna dla córek, o tyle uposaża domem kapitułę krakowską[25]) i pewną bardzo wartościową fundację biskupa Oleśnickiego.

---

[17]) 13/III 1403. Kod. kat. kr. str. 281.

[18]) 10/I 1403. Kod. kat. kr. str. 275.

[19]) 9/III 1403. Kod. kat. kr. str. 277.

[20]) Helcel II, 1209.

[21]) Helcel II, 1169—1180. Grotefend IV. 22. Długosz stwierdza jej powtórne zamążpójście kilkakrotnie n. p. Liber Benef. I, str. 192: ...„Elizabeth relicta duorum virorum videlicet Spitkonis de Melstin pallatini Cracoviensis et Johannis Sambicensis natione Hungara... i t. d. i drugi raz str. 261 ...„ex post vero Joannis Sambiensis seu Monsterbergensis ducis relicta...

[22]) Nekrolog klasztoru henrykowskiego: 22/II. Item obiit domina Elisabeth de Cracovie ducissa in Monsterberg.

[23]) Helcel II, 1153; 1169—1189; 1199; 1300—2; 1443; 1543—4. Zapiski te odnoszą się do lat 1408—1414.

[24]) W 1421 jest jeszcze napewne zakonnicą. (Helcel II, 1790-2). Ponieważ jednak w 1425 r. 10/VI (Zawichost w XVII t. M. m. ae... nr. 1230) występuje przeoryna Klarysek krakowskich Dorota, więc sądzę, że to Melsztyńska, tembardziej, że od około 30-tu lat jest w klasztorze.

[25]) Dla śląskich klasztorów była od dawna hojna, może za życia Spytka, w związku z małżeństwem córki z ks. Bernardem Niemodlińskim, siostrzeńcem Władysława Opolczyka (Długosz Hist. 1396). Cytowany już przezemnie nekrolog klasztoru w Henrykowie pisze w ten sposób: ...„Item eodem tempore anni (VIII, więc dobrze) obiit dominus Spitag maritus eiusdem domine, quae plures ornatus dedit monasterio pro summo altare“. Dom dla kapituły: jest nie tyle nowy, ile oddany

Jej córkę, Katarzynę Michałowską, nazywają ludzie współcześni *membrum nobile et generosa filia patriae.* Długosz zalicza ją do siedmiu najwyższych dam królestwa za młodości Sonki.[26]) Nie wie się niestety nic o przeoryszy Dorocie Melsztyńskiej. Po dwudziestu kilku latach zbliżał się do Elżbiety nowy dramat: W r. 1430 zginął w bitwie z husytami na Śląsku książę Jan Ziembicki,[27]) a w 1439 w Polsce, w bitwie pod Grotnikami „wódz polskich husytów" jej syn Spytko.[28])

Czy można przypuścić, aby Elżbieta wpływowa i energiczna nie mieszała się zupełnie do polityki? Czy można przypuścić, aby nic nie przedsięwzięła u dworu, a więc choćby u królowej Sonki, by nie dopuścić do zmiażdżenia Spytka przez, bardzo już wtedy potężnego biskupa Oleśnickiego? Ślady jej starań są może w tem co Długosz pisze, że królowa Zofja sprzyjała t. z. „konfederacji", co potwierdzają imiona szeregu jej zaufanych dworzan na akcie sprzysiężenia. Cokolwiek robiła na niewiele się przydało. Ani nie nawróciła syna, ani nie przejednała dla niego biskupa, a stronnictwo królowej zawiodło. Wokół tej sprawy zadzierżgują się ciężkie konflikty, których literatura nie rozwiązała, w stosunku do samego Spytka młodszego, z Melsztyna. Dlaczego ten syn ludzi — Elżbiety i Spytka — dla których, zdawaćby się mogło król nie byłby żałował zamku na Wawelu, spokrewniony przez matkę z węgierską magnaterją, którego ojczym walczy z husytami, chwyta się właśnie husytyzmu i czeskiej kon-

przez kapitułę krakowską Elżbiecie dożywotnio w r. 1417 (5/V. Kodkkr. nr. 372, myślę, że użytkowała go już dawniej) a odnowiony zapisała kapitule w r. 1423. (25/VI. Korczyn. Kodkkr. str. 203). „Teka konserwatorów". Wawel II.

[26]) Kod. miasta Krakowa 440 nr. Długosz w procesie królowej Zofji, Hist. III, 1427 r.

[27]) Nekrolog z Henrykowa (December 27), Item occisus prope Glvez a perfidis husitis hereticis illustris princeps d. Johannes dominus Monsterbergensis et dux Slesie ultimus; ..anno domini 1429 (wydawca Wattenbach przypuszcza, że 1427. Dla mnie jest miarodajny Długosz, Hist. III, str. 391, r.1430. Bohemis husitis Slesiae Ducatus igne et gladio vastatibus, Iohannes Monsterbergensis dux qui Elisabeth relictam Spitkonis Melstinsky pallatini Cracoviensis habebat in uxorem, resistentiam oppositurus... occiditur. (Prope Kloczko 24/VI).

[28]) Prochaska, Konfederacja Spytka z Melsztyna. (Przewodnik Nauk. i Liter. 1887).

cepcji politycznej, wbrew pracującemu nad połączeniem z Węgrami Oleśnickiemu?[29]) Ile w tem było ideowego, reformatorskiego fanatyzmu? Wiele przytem znaczyło poczucie siły przez pamięć na ojca i przodków, siły, z którą się przeliczył. Nawet Długosz, wierny sługa Oleśnickiego. Długosz klerykał, broni go lekko i ubolewa nad jego losem[30]) mimo, że trupa już, ogłosił biskup „wrogiem ojczyzny". I nie można powiedzieć, aby w tym wypadku wpływały na Długosza jakieś względy dla pamięci Spytka wojewody; przeciwnie. O Elżbiecie wyraża się wprawdzie obojętnie, ale dobrze,[31]) ale od Spytka starszego ma nieznane pretensje, mówi twardo, że lepiej zginął niż żył.[32]) Najprawdopodobniej dlatego, bo był jednym z filarów Jagiełły; nie przenosi jednak tej niechęci na syna, którego znał osobiście i na tej podstawie nie waha się mówić o nim z litością i pobłażaniem, mimo, że walczył z biskupem.

Jeżeli więc, jak przypuszczam, Elżbieta stawała w obronie Spytka, to ze względu na niego samego, nie na prąd, który reprezentował. Husytyzm, ze względu na węgierskie pochodzenie, na rolę drugiego męża w tych ruchach, na dawną przyjaźń z królową Jadwigą, a co za tem idzie ze względu na stosunek do kościoła katolickiego nie był jej bliski. W r. 1454 ufundował biskup Oleśnicki kaznodzieję, który miał stale mówić do ludu i objaśniać mu Pismo św. (Morawski — Dzieje Uniwersytetu). Fundacja w założeniu humanistyczna, ze względu na konieczność używania polskiego języka przez takiego kaznodzieję, a zarazem bez wątpienia obliczona na zwalczanie herezyj, a więc husytyzmu i nauki Wiklefa. „Szlachetna pani Elżbieta, wdowa po dwóch mężach", Spytku, który zginął w bitwie z poganami i księciu Janie, którego zamordowali czescy husyci,

---

[29]) Dąbrowski, Władysław II na Węgrzech.

[30]) Hist. IV. str. 608, r. 1439. „Creditus est Spithko praefatus non malevolentia, aut pertinatio, sed cerebri debilitate facinus huiusmodi peregisse et Communionem utriusque speciei necessarium ad salutem credidisse".

[31]) „illustris et devota femina..." Lib. Benef. I, 261.

[32]) Hist. III. 1399 o Worskli: był zresztą Długosz zdania, że Jagiełło przekupił poprostu panów polskich skarbami i dlatego zrobili poganina królem z pominięciem „książąt chrześcijańskich". (Ziemowita, Wilhelma, Zygmunta Luksemburskiego...) a do tych panów należał przecież i młody wojewoda krakowski.

wzbogaciła tę fundację 180-ma grzywnami.[33]) Nie można jej posądzać o interesowność, o chęć zjednania sobie biskupa, bo wtedy, 1454, nie było już do tego żadnego powodu. Wiadomość ta mówi jedynie, że kochała Polskę i Kraków, że była mądra i że żyła zawsze w niej tradycja kulturalnej działalności Jadwigi. Udział w tej fundacji jest zarazem ostatnią wzmianką źródłową o jej życiu.[34])

* * *

Czy wobec stosunku, jaki łączył Elżbietę Melsztyńską, a więc dom jej z królową Jadwigą, da się utrzymać przekaz Długosza, że kiedy w r. 1395 dał Jagiełło Spytkowi Podole „*iure ducali*", sprzeciwiła się temu królowa wraz z innymi panami? Że się sprzeciwiali panowie, to jest zupełnie zrozumiałe. Ale że się nie sprzeciwiała królowa, to dla mnie nie ulega żadnej wątpliwości. Długosz niezadowolony z Jagiełły insynuuje Jadwidze swoje własne zapatrywania na tę sprawę, a za nim zrobiła to cała literatura. Istnieje dokument Jadwigi dotąd nieznany, dokument dla Spytka i w sprawie Podola z tą samą datą 13 VII 1395, co przywilej Jagiełły. Już samo to, że został wydany, czego dotąd nie przypuszczano, stawia zdanie Długosza i zdanie literatury pod wielkim znakiem zapytania. Jego treść potwierdziłaby napewno moje przekonanie, powstałe podczas pracy, że królowa równie dobrze, jak je dał Jagiełło, dała Spytkowi Podole; wobec ich równorzędnego prawno-politycznego stanowiska było to nawet konieczne. Ziemowit mazowiecki dostał potwierdzenie na ziemię bełzką, Fedor Ostrogski na Ostróg. A jeżeli dokument w tej sprawie istnieje (wiadomość o nim Referaty IV Zjazdu w Poznaniu. Sekcja VI b. J. Stojanowski) to przecież nie anulujący lenno Jagiełły, bo w takim razie nie istniałoby ono wcale. Tyle o Elżbiecie. Jeżeli jednak w faktach z jej życia

---

[33]) Liber. Benef. I, str. 261. ...in eius fundacionis illustris et devota femina, Elisabeth genere Hungara et proprius Spithkonis de Melsthyn pallat. Crac. ex post vero Joannis Samboriensis seu monsterbergensis ducis relicta, centrum octuaginta marcas donaverat".

[34]) Nekrolog z Henrykowa podaje datę śmierci 22/II 1424, data roczna fałszywa, skoro zupełnie współczesny Długosz powiada, że była wdową po Janie Ziembickim, który zginął w r. 1430 (według nekrologu 1429) i notuje jej udział w, o wiele późniejszej fundacji, o której właśnie mówiłam.

a potrochu i z życia córki, widać wyraźnie, czem one się odznaczały na tle własnej epoki, a skądinąd się wie, że były bliskie królowej Jadwidze, to postępując odwrotnie, czyli wychodząc od uczynków, można stwierdzić, czy ta, lub inna pani wychowywała się w sferze wpływów Jadwigi, skoro pamięć o niej, płynie z tychsamych zasług, jakie położyły znane przyjaciółki królowej.

W XV-tym wieku, w jego pierwszej połowie, żyła taka dama, wpływowa, potężna, czczona, która w specjalny sposób opiekowała się uniwersytetem: Konstancja Koniecpolska, żona Jakuba, wojewody sieradzkiego. matka kanclerza, znana w źródłach, jako „*domina Cochna*“.[35]) Królowa Sonka powierzyła jej wychowanie synów, Jagiełło, ma w stosunku do jej domu, szczególnie szczodrą rękę.[36]) Gdyby nawet nie była tą Czochną, która jest panną dworską Jadwigi koło 1394 r.,[37]) to notatka, jaką ją uczcił uniwersytet i jej stosunek do uniwersytetu, zdradzają ślad styczności za młodu z samą Jadwigą, albo pochodzenie z bliskiego jej otoczenia. Ona bowiem inspirowała Jagiełłę i Sonkę do opieki nad uniwersytetem. Musiała zapalić do pracy kulturalnej młodą i rwącą się do życia królowę, utrzymując równocześnie kontakt z uczonymi, tak, że rola jej, starszej, sięgającej wspomnieniami dworu Jadwigi o nastroju oświatowo-chrystjanizacyjnym, była przy Sonce, obcej a pełnej dobrej woli — ogromna i nie bez rezultatów. Rolę tę Kochny Koniecpolskiej zrozumiał tak i tak przekazał przyszłości ten, kto ją wpisał w Album studiosorum.[38]) Nie koniec na tem jej tradycji. Wnuczką

---

[35]) List Elgota do Macieja z Raciąża z 13 października 1439. „Magnificam dominam et fautricem meam dominam Cachnam palatini Siradiensis parte mea salutate. Cod. epist. 2, str. 41.

[36]) Że była ochmistrzynią królewiczów dowiadujemy się właśnie z aktu nadania dla Koniecpolskiego, który jest umotywowany zasługami matki M. m. ae XVII, str. 244. (r. 1428). W 1427 r. broni Sonkę przed oskarżeniami. Długosz, Hist. IV.

[37]) Rachunki dworu, str. 194. Konstancja była zdrobniale raczej Kochną, czy źle napisaną Czachną, niż Kachną, co zazwyczaj pochodzi od Katarzyny.

[38]) Album studiosorum I, str. 9. „Item magnifica domina Constantia felicis recordationis Jacobi palatini Syradiensis olim consors iam relicta, hoc ipsum peciit, quod domina Regina Zophia opinuit et quia exhibuit se ad promovendum Universitatem apud Regem, Reginam et filios postquam adoleverint, quapropter etiam oretur pro eadem“.

Koniecpolskiej była Nawojka z Koniecpolskich — Bnińska,[39]) z którą dzisiejsi uczeni (Łoś) łączą cenny zabytek języka polskiego, t. z. modlitewnik Nawojki. W ten sposób powstaje daleko we wiek XV sięgający łańcuch faktów, czy zjawisk kulturalnych, inspirowanych przez panie polskie, które żyją ideałami Jadwigi, mimo, że ta urocza królowa leżała już dawno pod płytą wielkiego ołtarza na Wawelu. Albo same były jej towarzyszkami, jak Elżbieta i Kochna, albo też tych towarzyszek córkami czy wnuczkami, jak Michałowska i Nawojka Bnińska, albo wychowankami, jak sama królowa Sonka. Duch czasu, uczeni w Krakowie i kwitnący uniwersytet robili wiele, ale u podstaw i uniwersytetu i zainteresowań tych pań stała Jadwiga. Myśli miała tak twórcze, że zostały po niej, wśród najbliższego, nawet kobiecego otoczenia, podawane w ciągu wieku, z pokolenia na pokolenie.

---

[39]) Boniecki, Herbarz.

WALENTY ARTUR WAGNER

HANDEL DAWNEGO JAROSŁAWIA DO POŁOWY XVII WIEKU

Jarosław, to jedno z najstarszych miast naszej Rzeczypospolitej,[1]) powstało w pierwszej połowie w. XI. Początkowo warowny gród, założony przez Jarosława I, odgrywał rolę strażnika istniejącego już wówczas Przemyśla.[2]) Mimo swe tak dawne istnienie, odegrał gród ten dopiero w połowie XII w. większą rolę polityczną, gdy zapędy Węgrów w dzielnice Włodzimierza W. uwieczniły jego nazwę na kartach kroniki.[3]) W połowie zaś w. XIII, w czasie walk węgiersko-ruskich o tron halicki, znaczenie Jarosławia jako kresowej warowni staje się ogromne; o jego silne obwarowania rozbijają się często nadzieje nieprzyjaciół południowych i wschodnich, a zdobycie jego lub upadek robiły zawsze wielkie wrażenie na stronach walczących.[4])

Rok jednak dopiero 1340, zarówna jak dla całej Rusi Czerwonej, tak i dla dziejów Jarosławia stał się przełomowym. Ziemia ta bowiem przechodzi pod panowanie polskie[5]) a państwo Kazimierza W. będzie ją odtąd osłaniało przed zamachami Litwy i Tatarów.[6]) Wielki ten król, w czasie

---

[1]) Niniejsza rozprawa jest częścią pracy, powstałej w Seminarjum historji średniowiecznej U. J. K., pod kierownictwem Prof. Jana Ptaśnika.

[2]) Hipotezę o powstaniu Jarosławia w tym czasie opieramy na zapiskach: A. Bielowski, Monumenta Poloniae Historica, t. I, Lwów 1864, str. 692, 698; Latopisy w Połnoje Sobranije Russkych Letopisej, t. I, Petersburg 1864, str. 65, t. II. Petersburg 1843, str. 266, t. V. Petersburg 1851, str. 131, t. VII. Petersburg 1856, str. 330; M. Hruszewśkyj, Istorja Ukrainy — Rusy, t. I. Lwów 1898, str. 125, t. III. Lwów 1900, str. 80.

[3]) Poł. Sob. Rus. Let. t. II, str. 56; Latopis hipacki, Petersburg 1871, str. 39; Hruszewśkyj, Ist. Ukr.—Rus. t. III, str. 57.

[4]) Cf. Lat. hip. str. 510, 526, 532; Poł. Sob. Rus. Let. t. II, str. 171, 182—184, 337; Pray, Annales Regum Hungariae. Wiedeń 1764, str. 253; G. Fejer, Codex diplomaticus Hungariae, t. IV, cz. 3, Budae 1840, str. 197—198; Hruszewśkyj, Ist. Ukr.—Rus. t. III, str. 80, 154—155, 546—547.

[5]) Mon. Pol. Hist. t. II. Lwów 1872, str. 860; B. Antonowicz, Monografji po istorji i jugozapadnoj Rossji, t. I, Kijów 1885, str. 74.

[6]) Ibidem.

objazdu ziem czerwono-ruskich, zatrzymuje się w r. 1361 w Jarosławiu,[7]) przypuścić więc możemy, że przy tej sposobności nadaje miastu prawo niemieckie, o ile lokacja nie nastąpiła już za czasów ruskich przed r. 1340.[8]) Drugim przełomowym dla miasta rokiem jest 1387, kiedy Jarosław z własności królewskiej przechodzi na podstawie przywilejów królewskich w ręce prywatne.[9]) Pozostaje Jarosław własnością prywatną także poza okresem przez nas omawianym, rozwija się pod troskliwemi rządami swych panów, znanych rodzin możnowładczych i urasta do rzędu najprzedniejszych miast w Polsce.[10])

Rozgłos i znaczenie Jarosławia spowodowała nietylko jego przeszłość bojowa, ale przedewszystkiem jego rola gospodarcza. Rozwinął się tam bowiem intenzywny handel jarmarczny, dzięki któremu mała ta dotychczas mieścina zyskała sławę na całą Europę i zajęła jedno z pierwszych miejsc wśród miast naszej Rzeczypospolitej przedrozbiorowej.

Przypatrzmy się bliżej położeniu geograficznemu, a spostrzeżemy, że tylko dzięki niemu miał Jarosław dane odegrania większej roli w życiu gospodarczem. Miasto leżało bowiem w punkcie krzyżowania się ważnych dróg handlowych, prastarych szlaków, wiodących w kierunku

---

[7]) F. Piekosiński, Kodeks dyplomatyczny Małopolski, t. III. Monumenta Medii Aevi Historica, t. X, Kraków 1877, nr. 743, str. 145; T. Wierzbowski, Matricularum Regni Poloniae Summaria, t. IV, Warszawa 1910, nr. 13088, str. 354.

[8]) Cf. Mss. nr. 3224 Bibljoteki Jagiellońskiej w Krakowie, str. 18, gdzie mowa o „fundacji Jarosławia" w r. 1323. Lokacja nastąpiła przed r. 1340, albo w r. 1361; dokument bowiem lokacyjny Władysława Opolczyka z r. 1373 nie był pierwszym z rzędu. Cf. Akta Grodzkie i Ziemskie z czasów Rzeczypospolitej Polskiej z Archiwum t. zw. bernardyńskiego we Lwowie t. VII, Lwów 1878, nr. 12, str. 19; już w r. 1370 słyszymy o wójtowstwie i wójcie. Cf. AGZ. t. VIII, Lwów 1880, nr. 8, str. 13.

[9]) Kod. dyp. Mał. t. IV. Mon. Med. Aev. Hist. t. XVII, Kraków 1905, nr. 991, str. 18; Cf. Ibidem nr. 1022, str. 41. Nie możemy przyjąć wiadomości podanej nam przez Długosza, Liber Beneficiorum Diocesis Cracoviensis, t. II. Kraków 1864, str. 6-7, jakoby dobra jarosławskie jeszcze za czasów Kazimierza W. przeszły w ręce prywatne, skoro dokument lokacyjny z r. 1373, AGZ. t. VII, nr. 12, str. 19, mówi o Jarosławiu jako o własności królewskiej.

[10]) Wśród panów prywatnych miasta znajdujemy przedstawicieli najprzedniejszego możnowładztwa polskiego jak Tarnowskich, Kostków, Ostrogskich, Sieniawskich, Chodkiewiczów, Lubomirskich, Zamojskich, Wiśniowieckich, Sobieskich i Koniecpolskich.

pn.-zach. i zach.-wschodnim. Pierwsza droga wiodła ze Lwowa do Torunia,[11]) poprzez Gródek, Przemyśl, Jarosław, Sandomierz, Opatów, Radom, Opoczno, Łęczyce i Brześć Kujawski.[12]) Droga ta, prowadziła do Sandomierza dwoma promieniami, jednym przez Jarosław wzdłuż Sanu,[13]) drugim przez Gródek, Lubaczów, Kopki i Gorzyce.[14]) Druga droga „ruska", idąca z Krakowa na wschód do Lwowa, po linji Tarnów—Przeworsk—Jarosław—Przemyśl—Gródek,[15]) była odcinkiem wielkiego traktu handlowego, wiodącego z Włoch przez Niemcy do osad genueńskich nad morzem Czarnem.[16]) Ta droga zwana „gościńcem lwowskim", „drogą gościnną" lub „gościńcem jarosławskim",[17]) była ze wszystkich najważniejszą.[18]) Tym szlakiem udawali się kupcy z miast wschodnich na zachód,[19]) tędy prowadziła droga do Węgier,[20]) tym gościńcem, jako jednym z głównych traktów handlowych, które się w Jarosławiu zbiegały,[21]) przechodziły wielkie transporty wołów, pędzone z Mołdawji i Rusi na zachód.[22]) O wielkim ruchu na tej drodze świadczą nakazy szanowania[23]) i trzykokrotne jej zbadanie w ciągu w. XVI[24]) przez komisarzy królewskich, specjalnie w tym

---

[11]) St. Lewicki, Lembergs Stapelrecht, Lwów 1909, str. 82-83.

[12]) Ibidem; Ł. Charewiczowa, Handel średniowiecznego Lwowa, Lwów 1925, str. 33—36.

[13]) Charewiczowa, Handel, str. 33; AGZ. t. XIX, Lwów 1906, nr. 452, str. 87.

[14]) Charewiczowa, Handel, str. 33—36; Płoszczańskij, Naukowy Sbornyk Matycy, Lwów 1868, str. 216 i n.

[15]) Lewicki, o. c. str. 82—83; Mat. Reg. Pol. Sum. o. c. t. IV, nr. 7447, str. 428.

[16]) Cf. K. Maleczyński, Najstarsze targi w Polsce i stosunek ich do miast przed kolonizacją na prawie niemieckiem, Studja nad historją prawa polskiego, t. X, zesz. 1, Lwów 1926, str. 25.

[17]) A. Jabłonowski, Źródła Dziejowe, t. XVIII, część II, Polska XVI wieku, Warszawa 1902, str. 471.

[18]) St. Kutrzeba, Handel Krakowa w wiekach średnich, Rozprawy Akademji Umiejętności, wydz. hist.-fil., t. 44, Kraków 1905, str. 15.

[19]) Hruszewśkyj, Ist. Ukr.-Rus. t. VI, Lwów 1907, str. 43.

[20]) AGZ. t. XI, Lwów 1886, nr. 2289, str. 286.

[21]) Hruszewśkyj, Ist. Ukr.-Rus. t. VI, str. 97.

[22]) G. Misłowskyj i W. Hranyczny j, Knigi polskoj koronnoj mteryky XV st., t. I, Warszawa 1914, str. 122.

[23]) Mat. Reg. Pol. Sum. t. IV, nr. 7447, str. 428.

[24]) Pierwszy raz badano tę drogę w r. 1544. Cf. B. Gorczak, Archiwum książąt Lubartowiczów Sanguszków w Sławucie, t. V, Lwów 1894, nr. 323, str. 354; poraz drugi w r. 1545, cf. Mat. Reg. Pol. Sum.

celu wysłanych do Przemyśla. Przechodziły wreszcie przez Jarosław, droga t. zw. „itus novum“,[1]) zbudowana dopiero w XVI w. i droga druga, o jednej odnodze do Sandomierza, drugiej zaś via Tarnogród do Szczebrzeszyna.[26]) To nadzwyczaj dogodne położenie zastępowało miastu po części brak przywileju na prawo składu,[27]) a usiłowania mieszczan jarosławskich szły w kierunku, by to położenie wyzyskać i utrwalić, co szczególnie ujawniało się podczas jarmarków.

W zasadzie powstawały jarmarki na podstawie przywilejów królewskich. Często jednak wytwarzały się one drogą zwyczajową już w XIV w., stwarzała je konieczność wzgl. potrzeba zaspakajania potrzeb naturalnych, początkowo może tylko dla najbliższej okolicy. Taki jest początek jarmarków frankfurckich nad Menem,[28]) w ten sposób powstał handel Krakowa,[29]) a objaw ten można też zastosować do Jarosławia. W w. XV i XVI, gdy władza państwowa zaczęła rozszerzać swą ingerencję w życiu gospodarczem

---

t. IV, nr. 7447, str. 428; trzeci raz w r. 1570, cf. Źr. Dziej. t. XVIII/2 o. c. str. 472.

[25]) Mat. Reg. Pol. Sum. t. IV, nr. 7447, str. 428.

[26]) Źr. Dziej. t. XVIII/2, str. 472.

[27]) Fakt, że dla kupców, jeżdżących gościńcem „jarosławskim“ obowiązywał przymus drożny(cf. Arch. Lub. Sang. t. II, Lwów 1888. nr. 140, str. 166 i Liber privilegiorum civitatis Jaroslaviensis, Bibljoteka narodowa w Wiedniu, rkp. kopjarjusz K. 65 r.) oraz, że towary kupców, niezastosowywujących się do tego przepisu, ulegały konfiskacie, przemawia za tem, że Jarosław prawo składu posiadał. Tak też uważa Lewicki. (Prawo składu w Polsce, Lwów 1910, str. 31) powtarzając za Balińskim-Lipińskim (Starożytna Polska pod względem historycznym, geograficznym i statystycznym, t. II. Warszawa 1885, str. 797) zdanie, że Jarosław prawo składu posiadał. Przymus drożny i połączona z nim konfiskata towarów są bowiem zdaniem Lewickiego, wynikiem prawa składu i nieodzownym warunkiem jego egzystencji. Ja uważam, że Jarosław prawa składu nie miał. W żadnych źródłach niema chociażby najdrobniejszej wzmianki o tem, jakie towary składowi podlegać miały, nie wiemy nic o postoju składowym ani o czasie, przez jakiby prawo składu miało istnieć lub być wykonywane. O ileby rzeczywiście miasto prawo składu kiedykolwiek posiadało, toby się z pewnością w źródłach, które do historji jarosławskiego handlu są przecież bardzo liczne, jakaś wzmianka prócz tych że obowiązywał przymus drożny znalazła.

[28]) Cf. A. Dietz, Frankfurter Handelsgeschichte, t. I, Frankfurt 1910, str. 21.

[29]) Kutrzeba, Handel Krakowa, str. 186.

państwa i coraz bardziej wkraczać w dziedziny handlowe,[30]) by wywierać wpływ na życie miejskie, zaczęły się starać o przywileje jarmarczne także same miasta lub ich prywatni właściciele.[31]) Uzyskanie prawa odbywania targów i jarmarków leżało w interesie samego miasta, podnosiły bowiem dobrobyt i zamożność mieszkańców.[32]) Odbywały się zaś jarmarki w poszczególnych miejscowościach raz albo dwa razy w roku, wyjątkowo częściej, a trwały po kilka lub kilkanaście dni.[33]) W Jarosławiu odbywały się one trzy razy w roku, na Popielec, w święto Wniebowzięcia N. P. M. i na św. Andrzeja, a trwały do czterech tygodni.[34]) Najsławniejszy i najbardziej znany jest jarmark sierpniowy, na święto Wniebowzięcia,[35]) dzięki niemu stał się Jarosław, obok Lwowa i Lublina, jednem z głównych centrów handlowych w Polsce.[36]) Mimo, że o ustanowieniu przez króla jarmarku w Jarosławiu[37]) słyszymy dopiero w r. 1505, to jednak handel o wiele wcześniej się musiał rozwinąć, bo już w r. 1340 jest Jarosław wyliczony, jako jedno z bogatszych miast na Rusi,[38]) a jarmarki są już znane w r. 1416.[39]) Zdaje się więc potwierdzać zdanie, zresztą już wyrażone, że życie handlowe organizowało się wcześniej jeszcze, przed wkroczeniem w tę dziedzinę władzy państwowej,

---

[30]) Cf. Mat. Reg. Pol. Sum. t. III, Warszawa 1908, nr. 2039, str. 133, t. IV, nr. 8230, str 471 oraz nr. 8692, str. 21.

[31]) Tak było w Jarosławiu; porównaj wyżej.

[32]) Hruszewśkyj, Ist. Ukr.-Rus. t. VI, str. 94.

[33]) Cf. J. Rutkowski, Zarys gospodarczych dziejów Polski w czasach przedrozbiorowych, Poznań 1923, str. 89.

[34]) Źr. Dziej. t. XVIII/2, str. 480; P. Piasecki, Kronika, Kraków 1870, str. 319; Hruszewśkyj, Ist. Ukr.-Rus. t. VI, str. 97; S. Starowolski, Polonia, Wolferbyti 1656, str. 38.

[35]) Cf. Starowolski, o. c. str. 38 i Piasecki, o. c. str. 319, którzy piszą: ....„singulis in Augusto medio celebrari, quae post Francfurtenses proxirmam celebritatis famam in tota Europa obtineant..."

[36]) Cf. I. Krypjakewycz, Materjały do istorji torhowli Lwowa, Zapysky naukowoho Towarystwa imeny Szewczenka, Lwów 1905, R. XIV, t. 65, str. 44.

[37]) Mat. Reg. Pol. Sum. t. III, nr. 2039, str. 133.

[38]) Ł. Tatomir, Król Kazimierz Wielki, Warszawa 1888, str. 49.

[39]) Cf. K. Kaczmarczyk, Księgi przyjęć do prawa miejskiego w Krakowie. Kraków 1913, nr. 2930, str. 81. Jarmarki frankfurckie znane są już w r. 1227, cf. Dietz, Frankfurter Handelsgesch. t. I, str. 21. w Krakowie dopiero w r. 1432, cf. Kutrzeba, Handel, str. 186, a we Lwowie dopiero w r. 1472 zostają ustanowione, Charewiczowa, Handel Lwowa, str. 10.

i że jarmarki powstały zupełnie swobodnie, bez specjalnych przywilejów królewskich. Możemy przypuścić, że przymus drożny, ustanowiony w r. 1433,[40]) obok swego głównego celu, co do opłat celnych był także w tym zamiarze wydany, by zmusić niejako kupców do zatrzymywania się w Jarosławiu. W każdym bądź razie, jarmarki musiały się w wielkiej mierze przyczynić do wzmożenia handlu, skoro ilość jarmarków, za sprawą panów prywatnych się zwiększa.[41])

Targi i jarmarki jarosławskie zawsze były ludne i świetne,[42]) stały się one nieodzowną potrzebą handlu dzielnicowego, najważniejszym środkiem obrotów handlowych, gdzie wskutek dopływu większej ludności, dla sprzedających był zapewniony szerszy zbyt na towary, a konsumentom — obfity dowóz i możność wyboru towarów. A ludności zaiste było dużo, jeśli liczba samych kupców dochodziła nieraz do 30.000.[43]) Spotykali się tu bowiem kupcy z całej ówczesnej Europy, a jarmarki jarosławskie są nazwane najsławniejszemi w Europie po frankfurckich nad Menem.[44]) Tu spotykał się kupiec detajlista z konsumentem miejskim i wiejskim, tu wielcy kupcy en gros nabywali lub wyzbywali się swych towarów, tu spotykali się dłużnicy i wierzyciele, daty jarmarcze są terminami płatności zobowiązań, dostawy towarów etc.[45])

---

[40]) Arch. Sang. t. II, nr. 140, str. 166; Lib. priv. civ. Jar. 65 r.

[41]) Cf. Mat. Reg. Pol. Sum. t. IV, nr. 8230, str. 471 i nr. 8692, str. 21.

[42]) Cf. W. Łoziński, Patrycyat i mieszczaństwo lwowskie w XVI i XVII w., Lwów 1892, str. 55.

[43]) J. S. Zubrzycki, Miasto Jarosław i jego zabytki, Sprawozdanie Komisji dla badania historji sztuki w Polsce, t. VII. Kraków 1906, str. 364, mówi o 200.000 kupcach na jarmarku. Liczba ta zdaje się jednak przesadzoną.

[44]) Źr. Dziej. t. XVIII/2, str. 480; Piasecki, Kronika wydana w r. 1870, str. 319, Kronika wyd. w r. 1636, str. 434; Starowolski, Polonia, str. 38; Hruszewśkyj, Ist. Ukr.-Rus. t. VI, str. 97—98; Płoszczańskij, Nauk. Sbor. str. 216 i n.; Zubrzycki, Spraw. hist. szt. t. VII, str. 363; Baliński-Lipiński, Star. Pol. o. c. t. II, str. 799; T. Święcki, Opis starożytnej Polski, t. II, Kraków 1861, str. 21.

[45]) Cf. AGZ. t. XIII, Lwów 1888, nr. 2245, str. 160, nr. 2873, str. 207, nr. 2873, str. 207, nr. 3764, str. 271, nr. 3819, str. 275, nr. 3838, str. 277; nr. 3764, str. 271, nr. 3819, str. 275, nr. 3838, str. 277; AGZ. t. XIV, Lwów 1889, nr. 3090, str. 408; AGZ. t. XVIII, Lwów 1903, nr. 1192, str. 179; Hruszewśkyj, Ist. Ukr. Rus. t. VI, str. 172; Consularia leopoliensia, rkp. z Archiwum aktów grodzkich i ziemskich we Lwowie,

Przyjazdy tak wielkiej ilości obcych kupców i łącząca się z tem konkurencja, mogły okazać się niebezpiecznemi dla kupców miejscowych, dlatego też bywał w większych miastach handel jarmarczny ograniczony; obcy mogli tylko zawierać kontrakty en gros, do sprzedaży drobnej nie byli dopuszczeni.[46]) Uczestniczyć jednak w jarmarku mógł każdy, kto chciał,[47]) spotykamy też w Jarosławiu przybyszów ze wszystkich handlowych miast Polski, jak ze Lwowa,[48]) Krosna,[49]) Kleparza,[50]) Krakowa,[51]) Poznania,[52]) Gdańska,[53]) Warszawy,[54]) Lublina,[55]) Wilna,[56]) Zamościa,[57]) Brodów,[58]) Ostrowa,[59]) Oleska,[60]) Kamieńca,[61]) Halicza,[62]) Ko-

---

Lwowie, t. 42, str. 199; Officia consularia civitatis Jaroslaviensis ex a. 1687/88, rkp. z Archiwum miasta Jarosławia, K. 274.

[46]) Hruszewśkyj, Ist. Ukr.-Rus. t. VI. str. 94.

[47]) Cf. Rutkowski, o. c. str. 89.

[48]) Krypjakewycz, Materjały, Zap. Szew. t. 65, str. 6, 8, 9, 10, 37, 38, 41, 46; Krypjakewycz, Lwiwśka Ruś w perszij polowyni XVI wiku, Zap. Szew. t. 77, III. knyha, Lwów 1907, str. 101, 102, 104; Łoziński, Patrycyat, str. 138; Nundinalia civitatis Jaroslaviensis ex a. 1643—1653, rkp. z Archiwum miasta Jarosławia, K. 244 v.; Castrensia Premisliensia, rkp. z Arch. akt. Grodz. i Ziem. we Lwowie, t. 5, str. 160; Hurszewśkyj, Ist. Ukr.-Rus. t. VI, str. 175—176.

[49]) Nundinalia, o. c. K. 382 r., 670 r.

[50]) Castr. Prem. o. c. t. 288, str. 370; Nundinalia, K. 402 v.

[51]) Nundinalia, K. 245 v., 246 v., 474 v., 561 v.; Mat. Reg. Pol. Sum. t III, nr. 135, str. 201; Castr. Prem. t. 288, str. 370; Hruszewśkyj, Ist. Ukr.-Rus. t. VI, str. 97, 175; Łoziński, Patrycyat, str. 17, 115.

[52]) Nundinalia, K. 374 v., 675 v., 861 r.; Hruszewśkyj, Ist. Ukr.-Rus. t. VI, str. 175.

[53]) Nundinalia, K. 235 r., 244 v., 246 v., 364 v., 371 r., 408 v., 419 v., 427 v., 455 v., 461 v., 616 r., 662 r., 746 r., 758 v., 830 r., 849 v.

[54]) Ibidem, K. 798 r., 876 r.

[55]) Ibidem, K. 245 v., 246 v., 288 v., 372 r. 393 v., 419 v., 461 v., 489 r., 490 r., 774 r.

[56]) Ibidem, K. 382 r., 461 r.

[57]) Ibidem, K. 245 v., 408 v., 452 v., 616 r.

[58]) Ibidem, K. 245 v.

[59]) Hruszewśkyj, Ist. Ukr.-Rus. t. VI, str. 175—176.

[60]) Ibidem.

[61]) AGZ. t. VI, nr. 36, str. 55; Mat. Reg. Pol. Sum. t. III, nr. 171, str. 203; Castr. Prem. t. 374, str. 1611; Hruszewśkyj, Ist. Ukr.Rus. t. VI, str. 43, 175—176.

[62]) AGZ. t. VI, nr. 36, str. 55; Mat. Reg. Pol. Sum. t. III, nr. 171, str. 203; Castr. Prem. t. 374, str. 1611.

łomyji,[63]) Międzyboża,[64]) Stryja,[65]) Przeworska,[66]) i w. in.[67]) prócz licznych obcokrajowców, którzy także wymieniali swe towary na jarmarkach. I tak przyjeżdżają kupcy z Niemiec,[68]) szczególnie z Lipska[69]) i Jeny[70]) z Węgier,[71]) Śląska[72]) (najwięcej reprezentowany jest Wrocław,[73]) Holandji,[74]) Szkocji,[75]) Nowogrodu,[76]) Moskwy,[77]) Konstantynopola,[78]) Adrianopola,[79]) Turcji[80]) i Grecji.[81]) Spotykamy ponadto jeszcze kupców angielskich, francuskich,[82]) fryzyjskich, brabanckich, szwedzkich, norweskich, duńskich, mołdawskich, multańskich, perskich, arabskich, włoskich.[83]) hiszpańskich i portugalskich.[84]) Różnorodność słyszanych

---

[63]) Ibidem; Arch. Lub. Sang. t. III, nr. 323, str. 311.

[64]) Hruszewśkyj, Ist. Ukr.-Rus. t. VI, str. 175—176.

[65]) Nundinalia, K. 491 r.; AGZ. t. VI, nr. 36, str. 55; Mat. Reg. Pol. Sum. t. III, nr. 171, str. 203; Castr. Prem. t. 374, str. 1611.

[66]) Nundinalia, K. 216 r.

[67]) Cf. Arch. Lub. Sang. t. III, nr. 323, str. 311.

[68]) Star. Pol. o. c. t. II, str. 799; Starowolski, Polonia (1656 r.) str. 98; Źr. Dziej. t. XVIII/2, str. 480; Giżycki, Wiadomość o stanie handlu i przemysłu w dawnej Polsce, Stanisławów 1846, str. 125; Zubrzycki, Spraw. Kom. hist. szt. t. III, str. V; Hruszewśkyj, Ist. Ukr.-Rus. t. VI, str. 97.

[69]) Nundinalia, K. 223 v., 225 v.

[70]) Ibidem, K. 236 r.

[71]) Ibidem, K. 420 r.

[72]) Ibidem, K. 252 r.

[73]) Ibidem, K. 335 r., 701 r., 717 r.

[74]) Ibidem, K. 217 v.

[75]) Ibidem, K. 226 v., 226 r., 227 v., 666 r., 889 v.

[76]) Ibidem, K. 223 r.

[77]) Castr. Leop. t. 495, str. 766.

[78]) Castr. Prem. t. 9, str. 223.

[79]) Nundinalia, K. 647 v.

[80]) Ibidem, K. 1—200 passim. Są to początkowe karty księgi niepaginowane, bo zachowały się tylko w połowie.

[81]) Castr. Leop. t. 495, str. 766.

[82]) Nundinalia, K. 310 v. Kupiec Alexander Thomanowicz skarży się, że go okradziono.

[83]) Ci zjawiają się dopiero w w. XVI, napływ bowiem Włochów do Polski ustał po świetnych czasach Kazimierza W. i Wład. Jagiełły, a ożywił się znowu dzięki odrodzeniu. Cf. J. Ptaśnik, Kultura włoska w Polsce, Warszawa 1922, str. 87—88.

[84]) Cf. Starowolski, Polonia, str. 38; Piasecki, Kr. 1645, s. 454; Źr. Dziej. t. XVIII/2, str. 480; J. Chołodecki, Kilka szczegółów z przeszłości Jarosławia, Rocznik literacki Zdrowie, Lwów 1900, str. 44; Płoszczańskyj, Nauk. Sbor. str. 216 i n.; Zubrzycki, Jarosław, Spraw. o. c. VII, str. 370; Kalinka w Przyjacielu Ludu z r. 1846, nr.

języków i różnobarwność widzianych strojów i ubiorów były czemś codziennem w życiu Jarosławianina.

Ten perjodyczny napływ ludności musiał być ogromny, nie dziwne więc, że już w owym czasie stosunki mieszkaniowe podczas jarmarków nie wiele różniły się od dzisiejszych. Co mogło, mieściło się w mieście, a kto zawczasu się nie postarał o izbę, musiał zadowolić się mieszkaniem poza murami miasta, na przedmieściu. O panującej mizerji mieszkaniowej świadczy fakt, że kupcy często zadatkowywali izby długo jeszcze przed jarmarkiem, by po przybyciu mieć zabezpieczone mieszkanie. Zdarzały się mimoto wypadki, że kupiec, chociaż jeszcze przed jarmarkiem lokal zadatkował, zastawał go wynajętym innemu, który więcej zapłacił.[85]) Czynsze zaś wobec takiego stanu rzeczy nie były niskie. Michał Szerer, kupiec lubelski, płaci 160 zł. komornego za pokój na czas jarmarku, podczas gdy w tym samym czasie całoroczny czynsz z kamienicy „Gaizlerowskiej we Lwowie wynosił 330 zł., a z kamienicy pisarskiej 150 zł.[86]) Dlatego też opłacać się musiało kupcowi krakowskiemu Atawantemu kupienie placu, na którym wystawił budynek ze sklepami, by zapewnić sobie mieszkanie i kram na czas jarmarczny.[87]) Wynajmywano czasem izby, zapewne tylko podczas jarmarku zajmowane, często bowiem słyszymy w aktach sądowych o skargach kupców, że wydzierżawiają im lokale, w których towary giną i całe majątki narażone są na niebezpieczeństwo.[88])

15; Lwowianin z r. 1834, str. 167; Święcki, Opis star. Pol. t. II, str. 21; Piasecki, Kronika (wyd. r. 1870), str. 319 pisze: ...„die assumpta frequentari Jaroslaviae solent nundinae, post francofurtensis ad Maenum in tota Europa celebratissimae comportantur eo ex Italia, Germania, Dantisco, Toruniae, Regiomonto, Vilna et omnibus Regni Poloniae civitatibus et provinciis ac vicina Turcia, Hungaria, Moldavia utra ingenti copia variae merces..."

[85]) Nundinalia, K. 490 r. 491 v.

[86]) Cf. St. Hoszowski, Ceny we Lwowie w XVI i XVII w., Badania z dziejów społecznych i gospodarczych, zeszyt 4, Lwów 1928, str. 104. Za te pieniądze można było w tym czasie kupić 8 wołów, cf. Nundinalia, K. 515 v., albo dwa dobre konie, cf. Nundinalia, K. 514 v.

[87]) Cf. Rychlik, Kościół Kollegjaty Wszystkich Świętych w Jarosławiu. Sprawozdanie Gimnazjum na rok szkolny 1893, Jarosław 1893, str. 27.

[88]) Cf. Nundinalia, K. 211 v., 211 r., 218 v., 223 v., 812 v.

Towary lokowali kupcy w najrozmaitszych ubikacjach. Zwykle jednak starali się, choćby dla samej wygody, by mieszkanie i skład znajdowały się pod jednym dachem. Kwestja braku lokali, o czem już wyżej była mowa, tyczyła się także towarów. Dlatego może z miłości chrześcijańskiej, — może jednak i dla zysku — starają się księża u swych przełożonych i panów prywatnych miasta o pozwolenia urządzenia sklepów w swych domach.[89]) Mniejsi kupcy lub tacy, którzy drobnemi rzeczami handlowali wynajmywali jedną izbę, służącą za mieszkanie i zarazem za tymczasowy skład.[90]) Kupcy handlujący towarami o wielkiej objętości i rozmiarze, wydzierżawiali podcienia domów około rynku. Znajdowały się tu piękne, wysokie piwnice, głębokie nieraz na dwa i trzy piętra;[91]) w takich podziemiach kamienicy Adrianowskiej przechowywał towary znany kupiec krakowski Piotr Czamer.[92]) Sklepiki i kramy znajdowały się także w częściach parterowych ratusza,[93]) gdzie „aptekarze, konwisarze i przedniejsi kupcy mieli swe towary" — tak głosił regulamin. Mniejsi kupcy rozkładali swe kramy w budach i na ławach, dalej od ratusza oddalonych, inni znowu na wozach płótnem okrytych, które w ten sposób tworzyły improwizowane sklepy. Brak ubikacyj na pomieszczenie towarów sprawiał, że nawet około kościoła Kollegjaty powstawały sklepiki, z których jednak czynsz zastrzeżony był dla duchowieństwa.[94]) Sklepy te, t. zw. kościelne, mógł do r. 1604 każdy wynajmywać, aż władze kościelne pod grozą ekskomuniki zakazały je wydzierżawiać na inne rzeczy aniżeli kościelne.[95]) Ponieważ jak w każdem mieście znajdował się plac targowy na rynku, około ratusza,[96]) dlatego też tu znajdowały się przeważnie wszystkie mniejsze składy, sklepy i ławy.[97]) Wysta-

---

[89]) Rychlik, o. c. str. 27.

[90]) Cf. Nundinalia, K. 490 r., 491 v.

[91]) Cf. Zubrzycki, Spraw. Kom. hist. szt. t. VII, str. 364 i n.

[92]) Nundinalia, K. 812 v.

[93]) Cf. Lib. priv. K. 4 r., 5 v., 6 r.; Arch. Lub. Sang. t. II, nr. 180, str. 225—227.

[94]) Rychlik, Kość. Koll., Spraw. Gim. str. 39.

[95]) Ibidem.

[96]) Cf. J. Ptaśnik, Miasta w Polsce. Wiedza współczesna, t. II, Lwów 1922, str. 10.

[97]) Cf. Nundinalia, K. 490 r.

wienie kramów czy bud zależało od kupców, nie wszyscy je potrzebowali, a zresztą koszta ich wybudowania nie były niskie.[98])

II.

Przechodzimy z kolei do przedstawienia handlu towarami zachodniemi, z których sukno wysuwa się na plan pierwszy. Tutejsze jarmarki były bowiem centrem składowem wyrobów sukienniczych, które tu nabywano zarówno od kupców polskich jak i obcych, by je następnie odsprzedać po swoich miasteczkach na łokcie. Już w r. 1444 słyszymy o kupnach sukna podczas jarmarku sierpniowego,[99]) czasy najwyższego rozwoju handlu suknem nastąpią jednak dopiero w XVI w. i pierwszej połowie w. XVII, kiedy handel ten stanie się hurtownym. Najrozmaitsze fabrykaty zapełniały ławy i stoły jarmarczne. Z wyrobów zagranicznych zasługują na uwagę sukna morawskie, zwłaszcza „iczinskie", „prosczionskie", „przeborskie", „grumberskie" i „ołomunieckie".[100]) Z pośród innych gatunków wyróżniały się sukna szwabskie[101]) i śląskie, także gdańskie kiry[102]) i jeszcze bardziej od nich poszukiwane karazje.[103]) Rzadziej spotykamy sukna francuskie,[104]) częściej „kiry z Siglowich", „golberskie" i „bonczlawskie".[105]) Z wyrobów krajowych przywożono sukna brzezińskie i bieczskie.[106]) Popytem dość wielkim cieszyły się tureckie jedwabje,[107]) transakcje na te ostatnie dochodziły do wielkich sum.

---

[98]) Firma lwowska Szolc—Boim płaci za wystawienie takiej drewnianej budy podczas jarmarku sierpniowego w r. 1600 wraz z przywozem sukna f. 52.3 i pół. Cf. Krypjakewycz, Materjały, Zap. Szew. t. 65, str. 16.

[99]) Cf. A. Czołowski i F. Jaworski. Księga ławnicza miejska 1441—1448. Pomniki Dziejowe Lwowa, t. IV, Lwów 1921, nr. 1262 e, str. 167.

[100]) Cf. Krypjakewycz, Materjały, Zap. Szew. t. 65, str. 4, 27, 34, 35, 37.

[101]) Nundinalia, K. 252 r., 253 v.

[102]) Krypjakewycz, Materjały, Zap. Szew. t. 65, str. 33—37.

[103]) Ibidem, str. 7, 9, 26—29, 31—32, 36—37.

[104]) Ibidem str. 38.

[105]) Ibidem, str. 4.

[106]) Ibidem str 6; Officia consularia, o. c. K. 212 r.

[107]) Ibidem, str. 45; Nundinalia, K. 252 r., 253 v., 331 v.

O wiele większy popyt mają jednak sukna gdańskie,[108]) przedewszystkiem chętnie przez Lwowian zakupywane, bo obejmywały 70% ich ogólnych zakupów.[109]) Sukna te, zwano wprawdzie gdańskiemi, były, jak sądzimy, pochodzenia angielskiego i niderlandzkiego, a tylko dlatego że Gdańszczanie je sprzedawali, nazwę tę uzyskały.[110]) Fabrykaty śląsko-morawskie podawali kupcy wrocławscy i krakowscy.[111]) Z Krakowa też przybywała kampanja kupców włoskich, która jednak tworzyła tylko pośrednictwo w dostarczaniu towarów zachodnich zwłaszcza włoskich.[112]) Z innych miast prowadzących na jarmarku handel suknem wymieniamy jeszcze Poznań,[113]) Lublin,[114]) Zamość,[115]) Chęciny[116]) i Lwów.[117])

---

[108]) Z gdańskich engrosistów, którzy w latach 1603—1634 zawierają kontrakty sprzedaży szczególnie z lwowskim Hajderem i firmą Szolc—Boim na sumy dochodzące nawet do 3000 zł. wymieniam: Matisa Kordesa, Krypjakewycz, Materjały, Zap. Szew. t. 65, str. 28—29, Filipa Vegnera i Jakóba Demensa, str. 27, Walentego Reiznera, ibidem, str. 29—30, Jana Thomsona, ibidem str. 31, Heinricha i Irzi Turana, ibidem, str. 26—27, firmę Rong—Fron, ibidem, str 7 i Dionizego Sternberga, ibidem, str. 28.

[109]) Cf. Krypjakewycz, Materjały, Zap. Szew. t. 65, str. 41.

[110]) Ibidem.

[111]) Ibidem. Z wielkich kupców krakowskich, którzy zajmowali się przeważnie tylko przewozem towarów zachodnich na wschód, cf. Hruszewśkyj, Ist. Ukr. Rus. t. VI, str. 97, wymieniam z lat 1600—1633: Franczkowicza, Krypjakewycz, Materjały, Zap. Szew. t. 65, str. 4—5, Stanisława Rappa, ibidem, str. 34—35, Walentego Merkella, ibidem, str. 34, Samuela Cirusa, ibidem, str. 35, Marka Mana, ibidem, str. 37, Stanisława Briknera, ibidem, str. 36, Jana Festa, ibidem, str. 48, wymieniona jest wreszcie kampanja włoskich kupców z Krakowa, złożona z Wincentego Barsoli'ego, Bartłomieja Battini'ego et compani, którzy z lwowskim Hajderem zawierają wielki kontrakt sprzedaży na 41.232 zł. ibidem, str. 45.

[112]) Cf. Hruszewśkyj, Ist. Ukr. Rus. t. VI, str. 98; Krypjakewycz, Materjały, Zap. Szew. t. 65, str. 45. Są to czasy, kiedy się znowu ożywiły stosunki polsko-włoskie, cf. Ptaśnik, Kultura włoska, str. 88.

[113]) Kupcy poznańscy podobnie jak gdańszczanie pośredniczyli tylko w dostawie t. zw. sukien gdańskich. Cf. Krypjakewycz, Materjały, Zap. Szew. t. 65, str. 41. Z większych kupców znani są w r. 1632 żyd Mojżesz i Jędrzej Frobel czy Wrobel, cf. ibidem, str. 33.

[114]) Cf. Ibidem, str. 41.

[115]) Spółka Fabian Horn — Pawła Ritera potomkowie zakupują

Kupcy krakowscy i chęcińscy[118]) podobnie zresztą jak gdańscy rzadko zajeżdżali ze swymi towarami do Lwowa. Ci ostatni zatrzymywali się w Lublinie i Jarosławiu,[119]) krakowscy i chęcińscy w Rzeszowie, Przemyślu i Jarosławiu, gdzie się spotykali z kupcami lwowskimi i zawierali kontrakty. Rzeczywiście zakupują też lwowskie firmy największą część swych towarów poza Lwowem, a firma Szolc—Boim robi najlepsze interesy w Jarosławiu.[120])

Prócz sukna i jedwabia znajdujemy w Jarosławiu z towarów zachodnich[121]) najrozmaitsze płótna, jak farbowane z Szwabji i Śląska, zielone fartuchy i nici z Wrocławia, pończochy wyrobu śląskiego, rękawiczki, jedwabne pasy, harasy, aksamity i t. p.[122]) Z innych fabrykatów obejmował handel hurtowny różne wyroby metalowe, szczególnie noże, nadto ramki, obrazki, koronki, struny, igły etc.[123]) Przedewszystkiem ceniono były skórzane wyroby z Holandji,[124]) — stąd też przywożono ołów i cynę.[125]) W wyroby złotnicze zaopatrywali jarmark przeważnie kupcy krakowscy,[126]) zastąpiony jest jednak także w tej branży Lwów,[127]) — a jego towary skutecznie niekiedy konkurują z wyrobami złotników krakowskich.[128]) Znany był w handlu

---

w r. 1622 karazje za 4525 zł. Cf. Ibidem, str. 32. Transakcje w r. 1618 i 1632 są mniejsze.

[116]) Znani są stąd Stanisław z Chęcin i Grapek, którzy sprzedają sukna brzezińskie, cf. Ibidem, str. 6.

[117]) Z kupców lwowskich prócz wspomnianych kilkakrotnie dwóch wielkich firm wymienić należy jeszcze Jana Mazura, cf. Ibidem str. 38. Prócz miast wymienionych zakupuje w r. 1600 na jarmarku sukna na potrzeby dworskie „na barwe" wojewoda bełzki, w r. 1618 widzimy nawet księdza Wiszniowieckiego, który sprzedaje sukna. Cf. Ibid. str. 39.

[118]) Krypjakewycz, Materjały, Zap. Szew. t. 65, str. 6.

[119]) Cf. Ibidem, str. 41.

[120]) Cf. Łoziński, Patrycyat, str. 118.

[121]) Przewozem na wschód zajmowali się zwłaszcza kupcy krakowscy, cf. Hruszewśkyj, Ist. Ukr. Rus. t. VI, str. 97.

[122]) Nundinalia, K. 252 r., 253 v., 329 r., 331 v.

[123]) Ibidem, K. 330 v.

[124]) Cf. Ibidem, K. 217 v.

[125]) Ibidem, K. 210 r.

[126]) Cf. W. Łoziński, Złotnictwo lwowskie, Bibljoteka lwowska, t. XV—XVII, Lwów 1912, str. 115.

[127]) Ibidem, str. 17. Jarosław miał także swoich złotników, osiadł tu Mikołaj Grygorowicz, syn znanego złotnika lwowskiego, cf. ibidem, str. 104, przeniósł się zaś ze Lwowa Piotr Opoczyński, cf. ibid., str. 112

[128]) Ibidem.

biżuterją złotnik lubelski Abraham Bomerson,[129]) a towarów srebrnych i złotych z Lipska[130]) zawsze poszukiwano. Z zachodu przywozili wreszcie kupcy krakowscy korale, perły i kryształy.[131])

Ważny i bogaty był także dział towarów wschodnich, który dla całej Rusi stanowił bardzo obfitą gałąź handlu.[132]) Przywożono je do Jarosławia z Mołdawji, Tatarszczyzny, Turcji,[133]) Konstantynopola[134]) i Grecji.[135]) Towar ten wschodni zwany „tatarski" tworzyły kadzidła,[136]) pieprze,[137]) korzenie,[138]) szafran.[139]) bakalje,[140]) owoce,[141]) napoje,[142]) sa-

---

[129]) Cf. Nundinalia, K. 372 r.

[130]) Ibidem, K. 225 v.

[131]) Ibidem, K. 331 v., 364 v.

[132]) Cf. Źr. Dziej. t. XVIII/2, str. 482.

[133]) Cf. Nundinalia, K. 1—200 passim.

[134]) Castr. Prem. t. IX, str. 233. Znani stąd są Smul Salomonus i jego brat Wiktor.

[135]) Castr. Leop. t. 493, str. 766. (Wiadomość z czasów późniejszych).

[136]) Cf. Krypjakewycz, Materjały, Zap. Szew. t. 63, str. 1.

[137]) Ibidem.

[138]) Cf. Starowolski, Polonia (wyd. 1636 r.), str. 98; Źr. Dziej. t. XVIII/2, str. 480; Hruszewśkyj, Ist. Ukr. Rus. t. VI, str. 97; Krypjakewycz, Materjały, Zap. Szew. t. 63, str. 1.

[139]) Znanym nabywcą tego towaru był krakowski Botyni, cf. Nundinalia, K. 361 v.

[140]) Przywożono do Jarosławia tak wielkie zapasy bakalji, że całe zachodnie Niemcy zaopatrywały się w ten towar z zakupów jarmarcznych, cf. Hruszewśkyj, Ist. Ukr. Rus. t. VI, str. 97. Źr. Dziej. t. XVIII/2, str. 480; Zubrzycki, Jarosław, Spraw. Kom. hist. szt. t. III, str. V; Giżycki, Wiadomość, o. c. str. 799; Starowolski, Polonia (wyd. 1636 r.), str. 98.

[141]) Krypjakewycz, Materjały, Zap. Szew. t. 63, str. 1.

[142]) Cf. Consularia civ. Jar. o. c. K. 309 v.; Lib. priv. K. 127 v.; Krypjakewycz, Materjały, Zap. Szew. t. 63, str. 1; Nund., K. 230 v. Wino było wyłącznie artykułem importowym. Znane z dobroci musiało być wino węgierskie, skoro po nie aż z Moskwy przyjeżdżają, choć w czasach późniejszych, bo z początkiem w. XVIII. Cf. Castr. Leop. t. 493, str. 766. Szynkarstwo i karczmarstwo były także jedną z ważnych gałęzi jarmarcznego handlu. Pod względem opłaty czopowego zajmuje Jarosław przy końcu w. XVI czwarte miejsce wśród miast Czerwonej Rusi, cf. Źr. Dziej. t. XVIII/2, str. 79; Hruszewśkyj, Ist. Ukr. Rus. t. VI, str. 108, a wiemy, że wysokość czopowego służy za wyraz względnego stosunku miasta pod względem ożywionego w nim ruchu.

fian,[143]) inne gatunki skór,[144]) muchajery,[145]) jedwab,[146]) adamaszek,[147]) harasy,[148]) bawełna,[149]) różne maście.[150])

Rozgłos jaki uzyskał Jarosław w historji gospodarczej, zawdzięczał on swemu wielkiemu handlowi wołami, których ilość dochodziła na jarmarku do liczby 40.000.[151]) Miasto nasze znane było jako centrum tego handlu,[152]) tu bowiem schodziły się trakty t. zw. wołowe, prowadzące z Rusi na zachód.[153]) Pastwiska i łany ku Pełkiniom[154]) były dla nich miejscem spędu,[155]) skąd odchodziły transporty na Śląsk, do Saksonji, Hamburga,[156]) Bambergu, Burgstadu i innych miast niemieckich.[157]) Krajem, dostarczającym tej wielkiej gromady wołów była Ruś,[158]) szczególnie Wołoszczyzna.[159]) Jarosław był tylko miejscem ich odstawy lub nabycia. Handel niemi był popłatny, sprawa eksportu łatwa, nie dziwne

---

143) Cf. Krypjakewycz, Materjały, Zap. Szew. t. 65, str. 1.

144) Cf. Ibidem; Hruszewśkyj, Ist. Ukr. Rus. t. VI, str. 83; Nundinalia, K. 252 r., 253 v.

145) Nundinalia, K. 252 r., 253 v., 364 v.

146) Ibidem.

147) Krypjakewycz, Materjały, Zap. Szew. t. 65, str. 1.

148) Nundinalia, K. 252 r., 253 v.

149) Krypjakewycz, Materjały, Zap. Szew. t. 65, str. 1.

150) Nundinalia, K. 252 r., 253 v.

151) A. Petruszewycz, Swodnaja hałycko-russkaja letopyś, t. I, Lwów 1871, str. 433; Hruszewśkyj, Ist. Ukr. Rus. t. VI, str. 176; Źr. Dziej. t. XVIII/2, str. 480; Lwowianin, o. c. str. 167; Starowolski, Polonia, str. 38 pisze: ...„Jaroslavia, nundinas pro festo assumtionis S. Mariae Virginis in toto Regno Poloniae celebriores habet, ubi praeter alias merces apportatas solent amplius quadraginta millia boum venalium fieri...“

152) Cf. Castr. Prem. t. XI, str. 61.

153) Hruszewśkyj, Ist. Ukr. Rus. t. VI, str. 97; A. Prochaska, Radymno, miasteczko i klucz biskupów przemyskich. Przewodnik naukowo-literacki. R. XIX, Lwów 1891, str. 866; Hruszewśkyj, Ist. Ukr. Rus. t. VI, str. 175, nazywa ten trakt „drogą wołową“.

154) Pełkinie, wieś tuż obok Jarosławia, Słownik geograficzny Król. Pol. t. VII, Lwów 1886, str 940.

155) Cf. Prochaska, Radymno, Przew. nauk.-lit. t. 19, str. 866, gdzie mowa, że nawet łąki mieszkańców Radymna zapełnione były wołami. Cf. także Castr. Prem. t. 361, str. 1960—1962, 2633.

156) Cf. Kutrzeba, Handel Krakowa, o. c. str. 82; Hruszewśkyj, Ist. Ukr. Rus. t. VI, str. 83; Chołodecki, o. c. str. 43.

157) Cf. Nundinalia, K. 216 v.

158) Cf. Hruszewśkyj, Ist. Ukr. Rus. t. VI, str. 174.

159) Ibidem, str. 83, 97; Źr. Dziej. t. XVIII/2, str. 482; Zubrzycki, Jarosław, Spraw. Kom. hist. szt. t. VII, str. 370 i n.

więc, że zaczęły one odgrywać ważną rolę w życiu handlowo-gospodarczem.[160]) Liczba 40.000 nie będzie się wydawała za wysoką, skoro zważymy, że w r. 1534/35 sam Lwów wysłał 25.712 sztuk,[161]) w r. 1539/40, 14.621,[162]) a w r. 1564, 20.644.[163]) Największy udział w handlu wołami brali żydzi, na drugiem miejscu są Polacy i Niemcy, udział zaś Rusinów i Ormian jest prawieże równy. Dokładniejsze dane co do udziału lwowskich narodowości w tym handlu podaje nam Krypjakewycz w rozprawie Lwiwśka Ruś.[164]) Wielkie te transporty szły ze wschodu przez Gródek[165]) do Jarosławia, a stąd odchodziły przeważnie do miast niemieckich, gdzie je sprzedawali kupcy na targach i jarmarkach z wielkim zyskiem.[166]) Szczególnie dobrze znani są na placu wołowym w Jarosławiu żyd z Jeny Morduch Ickowicz[167]) i jego gdańscy współtowarzysze Ephraim Pape z Leszem.[168]) Z miast południowo-polskich najwięcej kupców jest ze Lwowa.[169]) Krakowscy kupcy[170]) natomiast tworzą „spółkę handlu wołami" zwłaszcza z kupcami z Kleparza i Kazimierza i jako spółka olbrzymie zawierają transakcje;[171]) Grac i Szilling handlo-

---

160) Cf. Hruszewśkyj, Ist. Ukr. Rus. t. VI, str. 174, gdzie podaje, że nawet wartość towarów określano wołami.

161) Cf. Hruszewśkyj, Ist. Ukr. Rus. t. VI, str. 175—176.

162) Krypjakewycz, Lwiwśka Ruś, Zap. Szew. t. 77, str. 104.

163) Cf. Hruszewśkyj, Żereła, t. II, o. c. str. 77.

164) Zap. Szew. t. 77, Lwów 1907, str. 77—106 i t. 78, Lwów 1907, str. 26—30. Z zestawień sumarycznych spostrzegamy, że Żydzi w roku 1534/35 wysłali na jarmark 4.463 wołów, (str. 104) a w r. 1539/40 już 9.752 (str. 104) przy spadku ogólnej dostawy z 25.712 na 14.621. Żydzi lwowscy zagarnęli tę gałąź handlową, wypierając Rusinów i Ormian. (cf. Ibidem, str. 104).

165) Cf. Hruszewśkyj, Ist. Ukr. Rus. t. VI, str. 175, przyp. 3, podaje, że zestawienia, co do transportów wołów z Rusi do Jarosławia w roku 1534/35 są wzięte z sprawozdania starostwa grodeckiego, będące w Archiwum Skarbowem w Warszawie.

166) Cf. Nundinalia, K. 216 v.

167) Ibidem, 236 r.

168) Ibidem, 235 r.

169) W r. 1534/35 spotykamy na jarmarku 44 kupców lwowskich, z tego 24 Polaków i Niemców, 16 Żydów, 2 Rusinów i 2 Ormian. Cf. Hruszewśkyj, Ist. Ukr. Rus. t. VI, str. 175—176.

170) Już w r. 1433 są znani w Jarosławiu. Cf. Mat. Reg. Pol. Sum. t. III, nr. 155, str. 201.

171) Zakupione stado przekracza 5000 sztuk. Cf. Castr. Prem. t. 288, str. 370.

wali samodzielnie.[172]) Z innych miast, prowadzących na jarmarku handel wołami, wymieniamy: Poznań,[173]) Ostrów, Busk, Kamieniec, Międzybóż, i Olesko.[174]) Nietylko mieszczanie, ale szlachta niekiedy się handlowi temu poświęca, miała ona zresztą wiele swobód w tym kierunku, nie była bowiem krępowaną ustawami, jakie obowiązywały kupców zawodowych.[175])

Podnosząc wielki handel wołami, wspominają przytem kroniki także o handlu końmi, a ilość tych miała wynosić niekiedy 20.000.[176]) W tę liczbę wchodziły już także konie, sprowadzane z Turcji.[177]) Izak Smirmacher z Pragi był jednym z większych zagranicznych handlarzy.[178])

Prócz wołów i koni dostarczało nasze krajowe gospodarstwo także dużo zboża, drzewa, miodu, wosku, łoju, skór, ryb i tp. co stanowiło bogaty dział handlu wywozowego, a cebule, konopje i wosk tworzyły obok skór[179]) i soli[180]) także pokaźną rubrykę, w handlu.[181]) Z krajowych fabrykatów podawane były chustki przeworskie, farbowane nici, trzewiki etc.[182]) Jarmarki były bowiem nietylko dla towarów obcych ale i krajowych ważnym rynkiem zbytu.[183])

Ponieważ ruch handlowy rozpoczynał się podczas jarmarku wczesnym rankiem a kończył się niekiedy późnym wieczorem, nie zabierano na noc towarów z bud i kramów, gdzie były wyłożone. Dla bezpieczeństwa jednak wobec coraz częściej się zdarzających wypadków kradzieży,[184]) opłacali kupcy strażników, którzy pełnili służbę przy sklepach i ławach.[185]) Na wszystkich placach pełniła

---

172) Cf. Hruszewśkyj, Ist. Ukr. Rus. t. VI, str. 175.

173) Ibidem, wymienia Ditricha i Smetankę.

174) Ibidem, Olesko i Międzybóż reprezentują tylko kupcy żyd.

175) Cf. Hruszewśkyj, Ist. Ukr. Rus. t. VI, str. 175—176; Volumina legum, t. I, Petersburg 1859, str. 49.

176) Petruszewycz, Hał. Russk. Let. o. c. t. I, str. 453; Starowolski, Polonia, str. 38.

177) Nundinalia, passim K. 1—200; dokładniejszych danych podać nie możemy karty bowiem od 1—200 zachowane są tylko w połowie.

178) Cf. Nundinalia, K. 236 v., 236 r.

179) Ibidem, K. 234 v., 246 v., 419 v.

180) Cf. Arch. Lub. Sang. t. II, nr. 323, str 312.

181) Cf. Hruszewśkyj, Ist. Ukr. Rus. t. VI, str. 161.

182) Cf. Nund., K. 252 r., 253 v.

183) Cf. Hruszewśkyj, Ist. Ukr. Rus. t. VI, str. 98, 161.

184) Cf. Nundinalia, K. 211 v., 211 r., 218 v., 233 v., 812 v.

185) Krypjakewycz. Materjały, Zap. Szew. t. 63, str. 16.

służbę dzienną i nocną straż miejską, złożoną z stu ludzi, celem utrzymania porządku i bezpieczeństwa; wielkie mrowia ludzkie potrzebowały zresztą również nadzoru. Czynność tych ludzi miała na celu przysporzenie miastu dochodów przez pobieranie opłat targowych[186]) i kontrolę miar i wag. Ale i panowie prywatni wkraczali w te stosunki. Tak Spytek wystawiając przywilej dla miasta w r. 1479, nakłada na rajców obowiązek dopilnywania miar, zwłaszcza miodowych i zbożowych oraz łokci, wag i ciężarków wagowych, aby nikt nie doznał niesprawiedliwości.[187]) Ponieważ najczęściej zachodziły nadużycia gdy szło o towary, które należało ważyć, wprowadza się wielką wagę miejską, obsługiwaną przez specjalnego urzędnika.[188]) Inne oszustwa, jak wprowadzanie wzgl. posługiwanie się fałszywą monetą albo omijanie ceł i opłat należały do wypadków codziennych.[189])

Na straży ładu, porządku i sprawiedliwości stał obok czynników miejskich, sąd jarmarczny, *iudicium nundinale*. Był on bardzo dogodny dla kupców, gdyż sprawiedliwości zaraz można było zadośćuczynić. Instytucja tego rodzaju sądownictwa, nieznana bliżej nietylko na ziemiach Rzeczypospolitej Polski ale i zagranicą, istniała w niektórych środowiskach jarmarczno-handlowych.[190]) Sąd jarmarczny powstał zapewne z konieczności wzgl. potrzeby natychmiastowego zadośćuczynienia sprawiedliwości za nadużycia, oszustwa i inne karygodne występki, wynikłe ze spraw czysto jarmarczno-handlowych, podlegali mu zaś wszyscy kupcy, więc także *hospites*, którzy jarmarki zwiedzali. W innych centrach handlowych, sąd wójtowsko-ławniczy rozstrzygał spory między kupcami; tak było we Lwowie[191]) tak n. p. w Frankfurcie nad Menem,[192]) do powstania jednak sądu jarmarcznego nie przyszło.[193]) Jaki więc był ustrój tego

---

[186]) Cf. Mat. Reg. Pol. Sum. t. III, nr. 512, str. 34. Opłaty uiszczali wszyscy kupcy na jarmark przybywający, na ich pobieranie pozwalały Spytkowi przywileje królewskie.

[187]) Arch. Lub. Sang. t. II, nr. 180, str. 227; Lib. priv. K. 6 r., 37 r.

[188]) Cf. Nundinalia. K. 343 v.

[189]) Cf. Castr. Prem. t. 398, str. 1249; Prochaska, Radymno, Przew. nauk. lit. t. 19, str. 869.

[190]) Cf. Dietz, Frankfurter Handelsgeschichte, t. I, str. 48.

[191]) Cf. Charewiczowa, Handel Lwowa, str. 26—27.

[192]) Cf. Dietz, o. c. str. 46—49.

[193]) Ibidem, str. 48.

sądu? Otóż wnioskując na podstawie protokołów sądu jarmarcznego,[194]) sądzimy, że sąd jarmarczny nie był instytucją zupełnie nową lub odrębną od innych sądów miejskich, składał się bowiem także z wójta i ławników,[195]) jak wszystkie juryzdykcje miejskie. Sędzią jarmarcznym, *iudex nundinalis*, więc osobą, wydającą wyroki był każdorazowy przewodniczący.[196]) Z reguły był nim wójt, niekiedy pan prywatny miasta,[197]) czasem jego sekretarz[198]) lub nawet jeden z ławników.[199]) Co do ilości tych ostatnich, zasiadających w sądzie, sądzimy, że nie było ich więcej jak dwóch. Przypuszczenie to opieramy na fakcie, że protokoły rozpraw, wymieniają zawsze obok sędziego jarmarcznego tylko dwóch ławników.[200]) Do sądu należał także pisarz, notujący protokoły i woźny, *bedellus*, stojący do usług sędziów.[201])

Ze spraw przedkładanych i przez sąd załatwianych, najliczniejsze były skargi o niezwracanie długów pieniężnych za towary, czyto zrobionych na podstawie skryptów dłużnych, t. zw. cerografów. Jako oskarżycieli spotykamy prócz kupców krajowych jak krakowskich,[202]) gdańskich,[203]) lubelskich[204]) i wielu innych, także znanych nam już wiel-

---

[194]) Korzystać tylko mogłem z protokołów, obejmujących lata 1645—1653; prócz tej księgi istnieje bowiem jeszcze druga także z 10 lat (1654—1663), o treści identycznej, objętości jednak pięciokroć mniejszej.

[195]) Cf. Nundinalia, K. 607 v.

[196]) Cf. Ibidem, K. 223 r., 308 v., 327 v., 547 r., 563 r., 564 v., 575 r., 607 v., 820 v., i t. d.

[197]) Cf. Ibidem, K. 341 r., 363 r., 564 v.

[198]) Cf. Ibidem, K. 1—200 passim, 712 v.

[199]) Cf. Ibidem, K. 341 v.

[200]) Cf. Ibidem, K. 221 v., 333 v., 368 v., 375 v., 533 r., 743 v., 764 r., 769 v., 834 v., i w. i.

Gdy zmarł podczas sierpniowego jarmarku w r. 1645 kupiec krakowski Aleksander Forbes, to inwentarz pozostałych po nim towarów wpisany został w akta sądowe; (K. 329 r., — 333 v.) wśród podpisanych członków sądu znajdujemy także tylko sędziego i dwóch ławników.

[201]) Cf. Ibidem, K. 495 r., 607 v., 628 v., 709 v., 758 v., 833 v., 881 v.

[202]) Cf. Ibidem, K. 425 v., 523 v., 582 r., 832 v.

[203]) Cf. Ibidem, K. 235 v., 571 v., 851 r.

[204]) Cf. Ibidem, K. 584 r.

kich hurtowników z Nowogrodu,[205]) Niemiec,[206]) Węgier[207]) i Szkocji;[208]) oskarżonymi są kupcy przeważnie z tych samych miast. Mimo te liczne skargi, trzeba przyznać, że rzetelność wśród kupców przeważa, liczba bowiem wypełnionych zobowiązań przeważa, zaufanie kupieckie w handlu było ogromne, a kredyty dochodziły do sumy 5000 zł.[209]) Różnica czasu między zawarciem kontraktu kupna lub dostawą towaru, a terminem zapłaty pieniędzy dochodziła niekiedy do 5 lat[210]) lub może nawet więcej.[211]) Ponieważ z konieczności swego zawodu byli kupcy ruchomą poręką swych współobywateli, zdarzały się wypadki, że pociągano ręczyciela do odpowiedzialności sądowej, gdy dłużnik zobowiązań swych nie uiszczał.[212]) Mniej skarg spotykamy w sprawie niedotrzymywania kontraktów sprzedaży,[213]) najmu lokali,[214]) lub niewypłacania zadatkowanych towarów.[215])

Wyroki, nigdy zresztą srogie, były wydawane na podstawie artykułów prawa magdeburskiego, na które dość często się w czasie rozpraw powoływano.[216]) Ponieważ jednak nie zawsze oskarżeni lub oskarżający kupcy mogli być obecnymi na rozprawie, oddawali swe sprawy prawnemu zastępcy. Najczęściej występują w sądzie juryści lwowscy[217]) i krakowscy,[218]) mniej przemyscy[219]) i jarosławscy.[220]) Od wyroków sądowych można się było odwoływać do pana prywatnego miasta, który był najwyższym sędzią

---

[205]) Cf. Ibidem, K. 223 r.

[206]) Cf. Ibidem, K. 236 r.

[207]) Cf. Ibidem, K. 420 r.

[208]) Cf. Ibidem. K. 226 v., 226 r.

[209]) Cf. Ibidem, K. 425 v.

[210]) Cf. Krypjakewycz. Materjały, Zap. Szew. t. 65, str. 36, przyp. 1.

[211]) Cf. Nundinalia, K. 573 r., 582 r.

[212]) Ibidem, K. 584 r.

[213]) Cf. Ibidem, K. 514 v., 515 v.

[214]) Cf. Ibidem, K. 490 r., 491 v., 506 v., 529 r.

[215]) Cf. Ibidem, K. 832 v.

[216]) Cf. Ibidem, K. 218 r., 262 v., 366 v., 558 v.

[217]) Cf. Ibidem, K. 216 r., 222 v., 223 v., 226 v., 241 r., 243 v., 381 v., 390 r., 399 r., 424 r., 433 v., 490 r., 498 r., 498 v., 501 r., 505 r., 518 r., 545 v., 588 r., 596 r., 615 r., 728 v.

[218]) Cf. Ibidem. K. 489 v., 489 r., 525 v., 536 r.

[219]) Ibidem, K. 253 r.

[220]) Ibidem K. 211 v., 492 v.

w obrębie swego terytorjum. Apelacje były wypadkami rzadkiemi,[221]) gdy jednak miały miejsce przybywał on na rozprawę z swoim sekretarzem, który także na miejscu pisarza spisywał protokół.[222])

* * *

Minęły świetne niegdyś czasy dawnego Jarosławia. Jak długo odbywały się walne jarmarki, dopóki miasto cieszyło się opieką swych panów prywatnych i królów, którzy dbali o dobro mieszczan i interesy państwowe, tak długo znany był Jarosław we wszystkich krajach, licznie odwiedzano jego jarmarki, chętnie do niego przybywano. Bywały wprawdzie czasy, kiedy się zdawało, że miasto po strasznych klęskach, które je tak często nawiedzały, się więcej podnieść nie potrafi, zawsze jednak jeszcze nieustające łaski, nowe przywileje i inne doraźne pomoce zdołały go utrzymać a nawet podźwignąć.

I tak od najwcześniejszych czasów, miasto nasze, leżąc na Rusi pod względem obronnym niezabezpieczonej, musiało znosić ustawiczne najazdy dziczy tatarskiej, które wraz z napadami tureckiemi szczególnie ciężko je w latach 1489,[223]) 1491,[224]) 1498,[225]) 1499,[226]) 1500[227]) i 1502[228]) nawiedzały. Okres ten na przełomie w. XV i XVI był ciężkim kryzysem w rozwoju miasta, szczególnie zaś jego handlu.[229]) Silniejsze dopiero rządy Zygmuntów, czasy świetnych zwycięstw Batorego, stanowią okres kiedy handel na podwalinach, stworzonych do r. 1490 się rozbudowuje, rozwija i rozkwita.

---

[221]) Cf. Ibidem, K. 551 v., 583 r., 590 v., 616 r., 618 r., 740 v.

[222]) Cf. Ibidem, K. 564 v.

[223]) Mon. Pol. Hist. t. III, str. 239; t. V, str. 192—193.

[224]) Kronika B. Wapowskiego, Scriptores Rerum Polonicarum. t. II, Kraków 1874, str. 239.

[225]) Arch. Dom. o. c. str. 39; M. Kromer, De origine et rebus gestis Polonorum libri XXX, Basilea 1558, str. 433; Kron. Wap., SS. rer pol. t. II, str. 33, 202, 262; M. Kromer, Kronika, Zbiór Dziejopisów Polskich, t. III, Warszawa 1767, str. 763; S. Nakielski, Miechovia sive promptuarium monasterii Miechoviensis. Kraków 1634, str. 564; Hruszewśkyj, Ist. Ukr. Rus. t. IV, str. 276.

[226]) SS. rer. pol. t. II, str. 262.

[227]) Ibidem, str. 33; Nakielski, Miechovia, str. 564 — 565; Krypjakewycz, Lwiwśka Ruś, zap. Szew. t. 78, str. 37.

[228]) Latopis, Poł. Sobr. Rus. Let., t. II, o c. str. 263; SS. rer pol. t II, str. 50—51, 305 308; Nakielski, Miechovia, str. 564—565.

[229]) Cf. Mat. Reg. Pol. Sum. t. III, nr. 722, str. 47; t. IV, nr. 146. str. 9.

Dopiero na wiosnę r. 1600 nawiedził miasto straszny pożar,[230]) który mimo swe wielkie spustoszenia nie przeszkodził w odbyciu walnego jarmarku, dzięki ofiarnej i doraźnej pomocy ówczesnych dziedziców miasta, Sieniawskiego i Ostrogskiego.[231])

Nastąpiły czasy spokojnego rozwoju do r. 1624, w którym pożar[232]) i najazd Tatarów[233]) wyrządziły miastu znaczne szkody. Jeszcze nie podniosło się mieszczaństwo z upadku, gdy w roku następnym (1625) podczas jarmarku wybuchł najgroźniejszy ze wszystkich pożar, podczas którego spłonęło całe niemal miasto, a straty kupców dochodziły do sumy 10 miljonów zł.[234])

I znów podnosi się miasto z tego głębokiego upadku, by jeszcze raz jedyny zajaśnieć i wyróżnić się na jedno ćwierćwiecze w dziejach europejskiego handlu. Po tych latach świetnej chwały, następują kolejno przygniatające wypadki. Zapoczątkowują ten okres najazdy Tatarów i Turków w latach 1650—1660,[235]) a napady Węgrów, Wołochów i rozjuszonego kozactwa były dalszą przegrywką do potopu szwedzkiego, który ostatecznie zamknął kartę dziejów handlowych Jarosławia.[236]) Rozpoczął on smutną epokę swego powolnego upadku; podzielony między kilku właścicieli, wycieńczony wojennemi kontrybucjami i nawiedzany pożarami i morową zarazą, nie zdołał się już więcej podnieść, zwłaszcza że panujące w kraju zamieszki tamowały wszelki ruch handlowy, na którym opierał swój cały dobrobyt.[237]) Nowe przywileje, jak Zygmunta III z r. 1620,[238])

---

[230]) Lib. priv. K. 99 v.

[231]) Ibidem, K. 23 r. — 24 r. Listy do mieszczan.

[232]) Ibidem, K. 65 v.

[233]) Petruszewycz, Let. t. II, o. c. str. 114.

[234]) Petruszewycz, Let., t. I, str. 435; Święcki, Opis Polski, str. 21; Rychlik, Kościół Kollegjaty, str. 31; Piasecki, Chronica gestorum in Europa singularium, str. 454 pisze ...„Fortuitum itaque exortum incendium intra unius horae spatium uniwersum illud oppidum ita peruasit, ut omnes diuitias ibi tanto studio, lucri, ac pretio plusquam decies mille millium florenorum coaceruatas in cinerem redegerit...“; Lib priv. K. 31 v.; Cf. AGZ. t. XIX, nr. 149, str. 224.

[235]) Cf. Krypjakewycz, Lwiwska Ruś, Zap. Szew. t. 78, str. 38.

[236]) Cf. M. Hruszewśkyj, Żerela do istorji Ukrainy — Rusy, t. XII, Lwów 1911, str. 452, nr. 580, str. 482; Petruszewycz, Let. t. I, str. 455, 547; t. II, str. 406; Castr. Prem. t. 383, str 330; Castr. Leop. t. 467, str. 1869; Lib. priv. K. 86 r.; Rychlik, Kościół Kollegjaty,

znoszący jarmark w Przemyślu, by jarosławski ratować i Michała Korybuta z r. 1669[239]) oraz potwierdzenia w roku 1637[240]) dawnych z lat 1443, 1460 i 1531 były już tylko sztucznemi środkami, które miały powstrzymać upadek. Ostatnim wreszcie ciosem zadanym handlowi jarosławskiemu był przywilej Jana III z r. 1676, który został wprawdzie wydany w dobrej wierze, bo „celem podniesienia handlu" w rzeczywistości jednak dopomógł zniszczyć go do reszty.

Zakończył swą historję dawny Jarosław, jedno z ognisk europejskiego handlu, a rozpoczął dzieje Jarosław nowy, dzisiejszy, jedno z miast prowincjonalnych naszej Rzeczypospolitej. Resztki zachowanych aktów i ksiąg miejskich są dla dzisiejszego Jarosławia tem jedynem cennem dziedzictwem, uzyskanem po czasach swej dawnej minionej przeszłości, po Jarosławiu dawnym.

Spraw. Gimn., str. 67; S. Barącz, Pamiętnik do dziejów polskich z aktów urzędowych i rękopisów, Lwów 1855, str. 59 i t. d.

[237]) Różnica objętości, zachodząca pomiędzy dwiema zachowanemi księgami protokołów sądu jarmarcznego może także posłużyć na dowód jak dalece upadł handel. Podczas gdy księga z lat 1643 — 1653, mimo prawie dwurocznej przerwy, od r. 1652 — 1653, kiedy z powodu zarazy nie odbywały się nawet sądy (cf. Lib. priv. K. 86 r.) obejmuje przeszło 900 kart, to księga druga od r. 1654 — 1665, więc także z dziesięciu lat liczy zaledwie kart 219.

[238]) Lib. priv. K. 23 v. — 23 r.

[239]) Archiwum miasta Jarosławia, Dział Dyplomy pergaminowe, rkp. nr. 7; Lib. priv. K. 134 r.

[240]) Archiwum miasta Jarosławia, Dział Dyplomy pergaminowe, rkp. nr. 7; Lib. priv. K. 66 r. — 67 v.

BOLESŁAW STACHOŃ

POLSKA WOBEC WENECKICH PROJEKTÓW UŻYCIA PERSÓW I TATARÓW PRZECIW TURCJI W 2 POŁ. XV WIEKU

BOLESŁAW STACHOŃ

POLSKA WOBEC WENECKICH PROJEKTÓW UŻYCIA PERSÓW I TATARÓW PRZECIW TURCJI W 2 POŁ. XV WIEKU

I.

W drugiej połowie 15 wieku[1]) przeżywała Turcja pod rządami Mahometa II szczególnie ważny okres swego rozwoju. Ustawiczne wojny i energiczna praca organizacyjna zmierzały do konsolidacji państwa, zaokrąglenia i utrwalenia granic, do stopienia w organiczną całość szerokich obszarów Bałkanu i Małej Azji, dość luźnie nieraz z państwem związanych. W Europie stanęli Turcy mocno nad Dunajem, u granic węgierskich, i tylko rozrzucone po Lewancie kolonje handlowe potężnej rzeczpospolitej weneckiej utrudniały wytworzenie się jednolitego, zwartego obszaru tureckiego.

Wenecja od początku prowadziła wobec Turków politykę trzeźwą i ostrożną, pragnąc w sposób pokojowy utrzymać swą pozycję na Wschodzie. Okazało się to jednak niemożliwe. Rzeczpospolita nie pragnęła wojny, ale nie chciała unikać jej za wszelką cenę. W r. 1416 wybucha pierwsza, w r. 1425 druga wojna. Państwo morskie walczy z potęgą lądową, zwycięstwa na morzu okupując stratami na lądzie. Węgry nie stają u boku Wenecji, bo dzieli te państwa długoletni zatarg o Dalmację. Najcięższą wojnę z Turcją stoczyła Wenecja w latach 1463—1479. Wykazała w niej podziwu godną wytrwałość i energję, rozwinęła imponującą działalność dyplomatyczną celem pozyskania sprzymierzeńców, nie żałowała środków; ciężar ten jednak był ponad jej siły. Po przemijających sukcesach posypały się dotkliwe straty, poważniejszej pomocy nie zdołano uzyskać, musiano więc podpisać pokój na twardych warunkach.

Poszukując sprzymierzeńców, Wenecja zwróciła baczną uwagę na Wschód i tamtejszych sąsiadów Turka, również przez niego zagrożonych i niemniej mu wrogich. Pierwsze układy z azjatyckimi władcami nawiązano dość wcześnie. Już przed r. 1402 porozumiewano się z Tamerlanem, w r. 1428 wszedł Zygmunt Luksemburczyk w stosunki z Karamanją

[1]) Rozprawa niniejsza jest fragmentem większej pracy, wykonanej w Semin. Hist. Średniowiecznej pod kier. Prof. J. Ptaśnika.

i synem Timura Szach-Mirzą, w rok potem na dworze niespokojnego Ibrahim-bega karamańskiego w Ikonjum zjawił się po raz pierwszy poseł wenecki. Poselstwo z tamtej strony spotykamy w Europie dopiero po upadku Konstantynopola.[2]) W następnych latach pod wpływem grozy, jaką siał sułtan Mahomet II powstała koalicja azjatyckich sąsiadów Turka. Weszli do niej: cesarz Trapezuntu, panujący na skrawku wybrzeża, emir Sinope i Kastemuni oraz Karamańczyk, dalej Usun Hassan, potężny władca turkomański, wreszcie chrześcijańskie państwa kaukaskie, zwłaszcza królestwo Georgji. Liczba sprzymierzonych — jak widać — dość pokaźna, ale właściwie jeden tylko Usun Hassan mógł być poważniej brany pod uwagę. Karamanja, najsilniejszy z dawnych seldżuckich emiratów w Małej Azji, po śmierci emira Ibrahima podupadła zupełnie z powodu kłótni i wojen 7-miu jego synów.

Próby wejścia w porozumienie z Zachodem łączą się z nazwiskiem głośnego Ludwika z Bononji,[3]) minoryty-obserwanta, którego i Polska później poznała. Jeszcze przez papieża Mikołaja V w r. 1454 wysłany na Wschód, przeszedł podobno Ludwik wszystkie kraje od Georgji po Etjopję i po powrocie dziwy opowiadał Kalikstowi III o tamtejszych chrześcijanach, snując wspaniałe plany użycia ich i przyjaznych im pogańskich władców Wschodu przeciw Turkom. Krytyczniej patrzył na Ludwika nowy papież Pius II., tembardziej, że mnich od początku dość przejrzyście przymawiał się o patrjarchat; nie pomogło nawet wielkie poselstwo od wschodniej koalicji, jakie Ludwik w grudniu 1460 do Rzymu sprowadził.[4]) Chodziły wieści, że to fałszywi

---

[2]) Jorga, Gesch. d. osman. Reiches (Gotha 1908-9) I 319, 386, 406, II 47.

[3]) Materjał dokum. u Waddinga, Annales minorum (Rzym 1735) XII 290-2, 420, XIII 26, 60, 155-157, 369, XIV 144; Raynald, Annales ecclesiastici (Kolonja 1691) XVIII 492. Ludwik odbywał kilka podróży na Wschód w latach 1454—1460 „ad Persarum, Armeniae, Tarthariae et Ethiopiae reges... eos in Turcum excitans".

[4]) Jorga, tamże II 97 n.; Pastor, Gesch. d. Päpste (Freiburg 1901) II 37. Najważniejsze źródło stanowią Pii II Commentarii rerum memorabilium (Rzym 1584) 231-3; dalej Wadding i Raynald, cytow.; Reusner, Epistolae Turcicae (Frankfurt 1598) 191-3; Jorga, Notes et extraits a l' histoire des croisades au XV siècle (Bukareszt 1899—1915) IV nr. 102 i str. 348-9; Birk, Urkundenauszüge zur Gesch. Friedrich III, 156-7 (Archiv f. K. öster. Gesch. XI, Wiedeń 1853).

posłowie, listy podrobione, a Ludwik jest oszustem; kiedy zaś tenże w powrotnej drodze w Wenecji, bez zezwolenia papieża, jakimś niejasnym sposobem uzyskał święcenia na patrjarchę antjocheńskiego i szybko uszedł przed gniewem papieża, podejrzenia co do owych posłów nabrały siły i cała sprawa została narazie pogrzebana. Badając zarzuty Ludwikowi stawiane, odnosi się jednak wrażenie, że posądzenia nań rzucane nie są dostatecznie uzasadnione; nazwiska bowiem owych ludów i książąt są naogół wierne, po drugie listy uznane były w Wenecji za prawdziwe i Wenecja do końca Ludwika popierała, ułatwiając mu podobno wówczas ucieczkę, a wreszcie późniejsze — jak zobaczymy — stanowczo dowiedzione przejażdżki Ludwika po Persji i Tatarszczyźnie świadczą, że istotnie przeprowadzał on dane mu polecenia. Niewątpliwie Ludwik sam najbardziej sobie szkodził przez lekkomyślną nierozwagę, gadulstwo, przechwałki i przesadne obietnice.

W r. 1461, kiedy zatem egzotyczni posłowie bawili jeszcze w Europie sułtan Mahomet rozbił koalicję wschodnią. Padło Sinope, Kastemuni i Trapezunt, a Usun Hassan, który niedawno, mieniąc się następcą Timura żądał trybutów zaległych i nowych od sułtana, nie był jeszcze gotów do walki. Na 10 lat odwlokło się starcie. Usun Hassan (Długi H.) różne w różnych czasach nosił tytuły. Właściwie był księciem Turkomanów.[5]) Z końcem 13 w. przybyły z Turkestanu nad górny Eufrat i Tygrys w okolice spustoszone najazdami Dżyngischana i jego następców dwa nowe wojownicze szczepy turkomańskie Kara-Kojunlu i Ak-Kojunlu, to jest hordy Czarnego i Białego Skopa. W 1 p. 15 w. Czarni w walce z Białymi, a zwłaszcza z Timurydami niezwykle szybko rozszerzyli swe granice, zajmując Armenję, Adherbeidżan, Arran, pd. Mezopotamję z Bagdadem i zachodnie skrawki Persji. Tymczasem Biała Horda zdołała się zorganizować i wzmocnić, a kiedy na ich czele stanął dzielny i rozumny Usun Hassan, potrafił wkrótce zniszczyć pobratymców, budując na ich miejscu własną potęgę. Zajęty walką z nimi pozwolił Osmanom w r. 1461 rozbić koalicję. W najbliższych latach (1467) zniszczył Czarną Hordę, poczem korzystając z zamieszek w Persji zajął Medję, Fars, Kirman

[5]) Müller, Der Islam im Morgen u. Abendland (Zb. Onckena Abt II, Bd. IV 1-2, Berlin 1885) 288-341.

i Irak. Zachodnia połowa Persji była w jego ręku, reszta pozostała Timurydom. Przezorny Hassan nie myślał też zapuszczać się dalej na wschód, mając do czynienia na zachodzie z Mamelukami egipsko-syryjskimi i Osmanami. Bezpośrednią przyczyną starcia z tymi ostatnimi była Karamanja. Już w 1464 ujmował się za nią, lecz bezskutecznie. W tym też roku z inicjatywy Wenecji, która świeżo rozpoczęła wojnę z Turcją, doszedł do skutku aljans między Usun Hassanem i Karamanją a Wenecją, zacieśniony przez wzajemne poselstwa.[6]) Ale jeszcze parę lat minęło, zanim (1471) znów z powodu Karamanji wybuchła rozstrzygająca walka obu rywali o hegemonję w Azji, walka, której wyniku cała Europa oczekiwała z naprężeniem i wielkiemi nadziejami, a w której wenecka i papiesko-neapolitańska flota czynny brała udział.

Kiedy z początkiem 1471 przybył do Wenecji Jakób z Dębna wysłany do Rzymu w sprawie uznania polskich praw sukcesyjnych do Czech, zastał tu właśnie perskiego posła Miratha i nawet razem z nim odbył podróż do Kurji.[7]) Ślady pobytu i działalności ówczesnej Jakóba z Dębna dadzą się odnaleść i w instrukcji,[8]) jakiej senat udzielił wysłanemu

---

[6]) O stosunkach wenecko-perskich urywkowo Daru, Histoire de Venise (Paris 1821) II 378, 392-4; dokładniej G. Berchet, La repubblica di Venetia e la Persia (Torino 1865) 1-22, w dodatku załącza ważniejsze dokumenty do tej sprawy, traktaty, instrukcje, relacje. Mnóstwo przyczynków u Jorgi, Notes IV pod latami i w Muratorim, Rerum Italicarum scriptores (Mediolani 1733) XXII: M. Sanuto, Vite de duchi 1182 i Naugerius, Hist. Ven. 1131—1144.

[7]) Berchet, tamże 6 mówi, że równocześnie z Mirathem przybył inny poseł Hassana przez Morze Czarne i Polskę, razem z posłem od tego króla, wysłanym do Rzymu, a także Jorga (Osman. II 163) że „zjawiło się poselstwo Hassana w towarzystwie pewnych posłańców polskich". Jest to pomyłka. Nasze źródła nie wspominają wcale o pobycie jakiegoś poselstwa wschodniego w tym roku w Polsce, a wykluczają stanowczo możliwość wspólnej z Dębińskim podróży do Włoch. To drugie poselstwo pochodziło od Konstantyna króla Georgji — Mon. Hung. hist., Acta extera V, nr. 149: Jorga, j. w. Cały związek polskiego poselstwa z perskiem i pomyłkę Bercheta wyjaśnią może słowa z listu ajenta medj. z Wenecji 26 IV 1471 do księcia Medj. (Acta ext. V, nr. 151): „lo orator del Re de Polana insieme con quello de Usom Cassam sono iti al Papa per scardarlo ala impresa contro lo Turcho et sono stati bene instructi da questa Signoria, de quanto ano exponere al Papa in persuaderlo ala impresa..." Z Wenecji zatem dopiero poszli razem do Rzymu.

[8]) Berchet, j. w. 7 i dok. 6 i 7.

wówczas do Usun Hassana „większemu posłowi“ Caterino Zeno, każąc opowiadać szachowi o pomyślnej sytuacji w Europie, sejmie ratysbońskim, obradującym nad wojną z Turkami, o dyspozycji królów Polski i Węgier i t. d. Drogą na Cypr i Karamanję dostał się Zeno do Tebris, stolicy Hassana i rozpoczął starania, by przyspieszyć rozpoczęcie kroków wojennych. Już w 1471 wywiązały się drobne starcia na granicy; w następnym roku trwały poważniejsze walki, choć Hassan nie ruszał jeszcze z całą swą siłą.[9]) Operacje persko-karamańskich oddziałów były naogół szczęśliwe, gdyż docierano daleko wgłąb Anatolji, ale i zmienność losów wojennych poznali napastnicy, doznawszy klęski od sułtańskiego syna Mustafy nad jeziorem Kerelü (Koralis 18 VIII 1472). W tym czasie flota wenecka pod generalnym kapitatem Pietro Mocenigo, wsparta przez galery papieskie i neapolitańskie prowadzone przez kardynała-legata Caraffę atakowała porty tureckie i spaliła Smyrnę; wnet jednakże wyłoniły się tam różnice zdań, doszło do tarć i sporów, i Caraffa wrócił na zimę 1472-3 do Włoch.

Usun Hassan rozumnie przygotowywał się do decydującego spotkania. Z końcem sierpnia 1472 przybył od niego Mohammed-aga do Wenecji z prośbą o armaty, a równocześnie inny, mniejszy poseł „magnus medicus Isaac“[10]) z pochodzenia hiszpański żyd, jadąc przez Kaffę, odwiedzał inne państwa i wzywał je do współudziału. Około połowy lipca

---

[9]) Hammer, Gesch. d. osm. Reiches (Pest 1828) II 108-121; Zinkeisen, Gesch. d. osm. Reiches (Hamburg 1854) II 327-358; Jorga, Gesch. d. osm. Reiches II 164 n.; Pastor, Gesch. d. Päpste II 473 n.; Berchet, j. w. 8 n.; Müller, Islam 341. U wszystkich w opisie wojny turecko-perskiej dość znaczne różnice. Idę za nowszemi pracami.

[10]) Berchet j. w. 8 i dok. 8. O pobycie posła w Polsce Długosz, Hist. Pol. V 569, przyczem imienia jego nie wymienia; parę drobnych nieścisłości w opisie pochodzi zapewne od samego Długosza.

Pod r. 1473 opowiada Długosz (j. w. 626) że z wiosną t. r. zjawił się u króla na Litwie dość znaczny poseł od Usun Hassana, Izaak z Trapezuntu. Grek ale mahometanin i znów wzywał króla, aby wykorzystując świeże berładzkie zwycięstwo Stefana mołd. ruszył jak najszybciej na Turka wraz z innymi władcami chrześcijańskimi. Kazimierz wysłuchał go, obdarował jak zwykle i posłał „pełnego najlepszych nadziei“ do dalszych państw, Węgier, Wenecji, papieża i t. d. Ale poseł widocznie się nie spieszył, skoro w Krakowie, który mu się bardzo spodobał około miesiąca zabawił. — Nasuwa się przypuszczenie, że może Długosz przez pomyłkę dwa razy o tem samem mówi. Zdaje się jednak, że ewentualna pomyłka odnosi się raczej do nazwiska

przybył Izaak do Krakowa, gdzie właśnie bawił kardynał-legat Marek Barbo, wysłany przez Sykstusa IV na pn. celem pacyfikacji tamtejszych krajów i pozyskania ich dla idei krucjaty. Poselstwo od Hassana było oczywiście bardzo na rękę legatowi, bo potwierdzało jego relacje i ten sam cel miało na oku. Izaak wysławiał potęgę chana Persji i Armenji i rozwodził się nad jego zwycięstwami, snując różowe nadzieje na przyszłość. Wiele w tem było prawdy, bo istotnie dotychczas cieszył się Hassan zupełnem powodzeniem, ale i dużo wschodniej przesady, kiedy n. p. opowiadał, że Hassan poraził strasznie sułtana, wiodącego 400.000 jazdy, nie licząc pieszych, lub że po zajęciu Trebizondy i Synopy anatolskiej rzucił się na Gallipoli. Wkońcu prosił poseł króla Kazimierza o współudział i posiłki, „których mu też — powiada Długosz — nie odmówiono".

Życzeniu Usun Hassana uczyniła Wenecja zadość, wysyłając mu z pocz. 1473 armaty przez nowego posła, Giosafette Barbaro, ale wskutek odcięcia drogi przez Turków, cały transport musiał w najważniejszej chwili bezużytecznie stać w cypryjskich portach. A wypadki postępowały szybkim krokiem. Sam Hassan zszedł z ogromną armją ze swych armeńskich gór. Przeciw niemu ciągnął sułtan Mahomet ze wszystkiemi siłami. Wenecja, pełna dobrych nadziei nakazywała (23 VI), by Mocenigo z flotą wtargnął w cieśniny i uderzył na Konstantynopol. Po szeregu drobnych i znaczniejszych sukcesów zetknął się Usun Hassan z sułtanem na polach Terdżanu nad górnym Eufratem (obecnie kraj między Erzerum i Ersingan) i tu po parudniowych, początkowo pomyślnych, zresztą dość chaotycznych walkach doznały jego nieregularne oddziały klęski od artylerji tureckiej 10 sierpnia 1473.[11]) Hassan straciwszy przytem syna Görseinela cofnął się szybko do swych dzierżaw, a Mahomet II wrócił do Stambułu. Losy Małej Azji były rozstrzygnięte.

---

posła tylko, a nie do samego faktu przybycia poselstwa. Mamy bowiem ślad, że niedługo przedtem bawili u Stefana mołd. posłowie Hassana w przejeździe do państw dalszych. — Hurmuzaki, Documente privitóre la Istoria Românilor (Bukareszt 1891) II 2, nr. 202. Por. też nr. 105, mylnie wydany pod r. 1459.

[11]) Mylną datę 26 VII podają Pastor i Zinkeisen. Por. Berchet, j. w. 15 i dod. nr. 12 (list Zena z 18 VIII); Jorga Osm. II 167; Długosz. Hist. V 589.

Klęska nie złamała na duchu Usun Hassana. Do końca życia (†1478) pragnął zemsty i odwetu, i czynił starania w tym kierunku, nieuwieńczone jednak pomyślnym rezultatem. Zaraz po bitwie, widząc że jedynie przy wydatnej pomocy państw chrześcijańskich mógłby sprostać potędze tureckiej odesłał Zena, — który mu towarzyszył w wyprawie — na Zachód,[12]) z listami i zleceniami do papieża, cesarza, Ferdynanda sycylijskiego, Ludwika XI, króla Kazimierza, Macieja węgierskiego i Wenecji. Trzeba tu nadmienić, że Zeno był spowinowacony z Hassanem, jako siostrzeniec jego żony Teodory, księżniczki Trapezuntu. Ciężką i niebezpieczną miał Zeno podróż. W Kaffie, gdzie bawił potajemnie, postarał się o tłumaczenia swych „chaldejskich" listów do monarchów na język włoski i łaciński, i list przeznaczony dla Wenecji zaraz (16 X 1473) jej przesłał wraz ze swą relacją.

Senat, choć tego rodzaju wyniki działań wojennych „niezwyciężonego" Hassana trochę go rozczarowały, nie tracił jednak nadziei. Do Barbara wystosowano naglące polecenia, by się postarał jak najszybciej przez Karamanję czy Syrję dostać do Persji, a równocześnie inną drogą wysłano tamże sekretarza Paolo Ognibene, by utwierdził Usun Hassana w zamiarach i zbadał jego siły. Pozatem uchwalono wysłać do Persji jeszcze jednego, wielkiego posła; kilku wyznaczonych uchyliło się ze względu na niebezpieczeństwo drogi, aż wkońcu przyjął misję (10 XII 1473) Ambroży Contarini.

Sekretarz Ognibene ruszył północną drogą przez Węgry i Polskę. 6 lutego 1474 stanął przed królem Kazimierzem w Opatowcu razem z innym posłem weneckim Antonim Gislardim, dążącym do Moskwy, o którym później będzie mowa. Złożywszy królowi podarki prosili o przyjaźń i życzliwość królewską dla Wenecji, i ułatwienie im drogi. Król dał im przewodników.[13]) W tym czasie też zawitał do Polski, jadąc z Kaffy, Caterino Zeno i oddał królowi list od Usun Hassana.[14]) Hassan wprawdzie do klęski się nie przy-

[12]) Razem z posłami króla węgierskiego, którzy 7 sierpnia przybyli do jego obozu.

[13]) Długosz, Hist. V 601.

[14]) List do króla nie dochował się, ale posiadamy taki sam list, przeznaczony dla Wenecji, wydany u Bercheta, j. w. dok. 13, a także u Cieszkowskiego, Materj. z arch. wen. cz. III, nr. 4 (Rocz. T. Prz. N. Pozn. XIX).

znawał, ale o wyniku bitwy i zwycięstwie mówił umiarkowanie i zręcznie, przyznawał nawet, że część jego ludzi doznała porażki, staczając bitwę bez jego pozwolenia. Powiększał natomiast zwycięstwo (!) wymownemi słowy „Zem Ambasador“,[15]) a wzywając króla do współudziału w dalszej wojnie, opowiadał, że z wiosną Usun Hassan ruszy na Turka z dziesięćkroć stutysięcznem wojskiem! Miał też Zeno i specjalne zlecenia „bardzo tajemne“ dla króla Kazimierza. Oto — mówił gadatliwy i mocno naiwny dyplomata, — szach jest gotów jedną ze swych pięknych cór, oczywiście wpierw ochrzczoną dać za żonę jednemu z synów królewskich. W posagu za nią ofiaruje całe państwo greckie z Konstantynopolem, jak tylko pokona Turków. Nie pomylimy się sądząc, że piękny ten pomysł w całości zawdzięczamy gorliwości i twórczym ambicjom naszego dyplomaty, podobnie jak i dalsze rzekome przyrzeczenia Hassana, że wesprze Kazimierza przeciw Maciejowi i dopomoże Jagiellonom do utwierdzenia się nietylko w czeskiem, ale i węgierskiem królestwie.[16]) Nic tedy dziwnego, że „król zdawał się uważać to tak bardzo przyjazne oświadczenie za niegodne uwagi“. Odpowiedział też tylko w paru słowach i wedle swego zwyczaju, że na nie da Usun Hassanowi przez własnych posłów odpowiedź, poczem obdarowanego posła odprowadzić polecił na Węgry. 20 kwietnia 1474 stanął wreszcie Zeno po paruletniej nieobecności w Wenecji, która wielkiemi zaszczytami odwdzięczyła mu się za poniesione w jej służbie trudy.

W tym czasie 3 posłów weneckich równocześnie, różnemi drogami zdążało do Persji, przeważnie wśród ogromnych trudności, z narażeniem życia. Najwcześniej (w poł.

---

[15]) Długosz, Hist. V 589-590 i 601-2 w swym opisie „świetnego zwycięstwa nad Turkami pod Narsutschan“, wziął zasadnicze dane co do poległych (50.000 Turków), wziętych do niewoli (150 subaszich i 35 wyższych oficerów) i t. d. z listu Hassana, jak wykazuje proste porównanie. Rozliczne szczegóły, tyczące się nazwisk synów i wodzów Hassana oraz epizodów bitwy zawdzięcza relacjom Zena, o czem znów świadczy porównanie opisu Długoszowego z listem, jaki Zeno zaraz po bitwie wysłał do Wenecji, p. Berchet j. w. dok. 12. Tylko o klęsce Zeno w Polsce nie wspominał.

[16]) W swym pamiętniku opowiada Zeno, że widząc króla w wojnie z Węgrami nakłaniał go do pokoju, by przynajmniej Węgry miały możność przystąpienia do ligi antytureckiej, Berchet, j. w. 18. Por. Caro, Geschichte Polens V 365 przyp. 2.

1474) zdołał się przedostać na dwór perski Ognibene. W parę dni później zjawił się tam wreszcie Barbaro, wynędzniały i schorzały, któremu Kurdowie wymordowali towarzyszy. Niepotrzebnego już Ognibene odesłano z powrotem do Wenecji, dokąd cało powrócił w lutym 1475.[17])

Najlepszą drogę w tamtą stronę miał Contarini.[18]) Opuścił z ciężkiem sercem piękną Wenecję 23 lutego 1474 wraz z kilku towarzyszami. Szczęśliwy los sprawił, że w Norymberdze natknął przypadkiem na bawiących u cesarza posłów polskich, i razem z nimi, w hucznym orszaku przybył do Polski. Z Zenem, który w tym czasie wracał z Polski nie spotkał się, bo tamten jechał przez Węgry. Króla zastał Contarini w Łęczycy i przyjęty przezeń 11 kwietnia złożył mu dar od rzeczypospolitej „mówiąc co należało". Z dochowanych instrukcyj wiemy, że nic ważnego. Polecono mu wyrazić królowi najgłębszą cześć i życzliwość Wenecji, zaznajomić go z celem podróży i prosić o ułatwienie drogi do Kaffy, o ile niema innej lepszej. Pozatem miał się ostrożnie dowiedzieć, czy Ognibene złożył królowi dary i kiedy odjechał, — i rozpytać o Zena. Po krótkim pobycie na gościnnym dworze polskim ruszył poseł dalej w towarzystwie przydanych mu przewodników.[19]) W Lublinie zastał czterech królewiczów z Długoszem. Od Kijowa jechał stepem razem z posłem litewskim do Krymu Glińskim, pod tatarską eskortą, o której się wyraża z prawdziwem obrzydzeniem. Z Kaffy popłynął do Fasis i stąd przez Georgję i Armenję dostał się 4 sierpnia do Tebris, stolicy Hassana. Przy szachu

---

[17]) Wracał przez Mołdawję — Hurmuzaki, j. w. nr. 202.

[18]) Contarini pozostawił podobnie jak Zeno i Barbaro ciekawy diarjusz z podróży, wydany u Bizara, Rerum Pers. hist. (Frankfurt 1601) 484-512. Jest też polski skrót, wydany w It. Skarbca hist. pol., K. Sienkiewicza (Paryż 1889). O sprawach politycznych niema w pamiętniku mowy. 2 instrukcje, jawna i tajna (tu nic o Polsce) są u Bercheta j. w. dok. nr. 14-16. Długosz wyjątkowo nic o nim nie mówi, nawet gdy wspomina o powrocie posłów polskich z Norymbergi (Hist. V 592), a to zapewne dlatego, że 1) nie był przy królu w czasie przyjęcia posła, i 2) uważał go za zwykłego przejezdnego. Widzieli się w Lublinie.

[19]) W dwa miesiące po odjeździe Wenecjanina, nadesłał Maciej węgierski (8 VI) do Polski list, na jego ręce przed paru dniami przesłany przez Usun Hassana. Treść listu zwyczajna. Takie same listy otrzymali też cesarz i papież. Świadczą one o żywej i szerokiej akcji dyplomatycznej Hassana. — Acta extera V, nr. 179.

zastał już Barbara. Czyto nowi posłowie z natury byli krytyczniejsi niż Zeno, czy niepowodzenie Hassana tak ich usposobiło, dość że zarówno Barbaro, jak zwłaszcza Contarini doznali rozczarowania.[20])

Po rocznym prawie pobycie w Persji (28 VI 1475), obsypany na drogę obietnicami, które — jego zdaniem — z trudnością mogłyby być dotrzymane, ruszył Contarini z powrotem. Kaffa wpadła właśnie w ręce tureckie, w Krymie wrzało; nieszczęśliwy poseł był zmuszony do dalekiej, okrężnej drogi przez morze Kaspijskie, Astrachan, nadwołżańską Tatarszczyznę i Moskwę. Przebył całą odyseję przygód i niebezpieczeństw, z których cudem wyszedł cało. 12 II 1477, a więc po trzech latach zobaczył się znów z królem Kazimierzem w Trokach, przyjmowany tu uroczyście, na co obok wrodzonej królowi gościnności wpłynęły — być może — względy polityczne, gdyż Kallimach bawił wówczas w Wenecji i Rzymie. Ciekawie słuchał król i dwór długiego opowiadania posła o Usun Hassanie i dzikich Tatarach. i jego pesymistycznych wniosków, w których — jak zaznaczył na końcu Kazimierz — znalazł on potwierdzenie znanych sobie wiadomości i własnego zdania. 10 kwietnia wrócił wreszcie do ojczystego miasta stęskniony Wenecjanin, któremu cała ta podróż dała się mocno we znaki „na ciele i umyśle" i ochłodził trochę ziomków swym sceptycyzmem. Zresztą śmierć Hassana w następnym roku położyła ostateczny kres nadziejom i projektom.

Jak ocenić tę próbę wenecko-perskiej ligi, próbę wykorzystania sprzecznych interesów i rywalizacji w świecie muzułmańskim? Czy była nierealnym, awanturniczym pomysłem? Chyba nie. Coprawda przeceniano z początku siły Hassana, dawano się ponosić przesadnym nadziejom, ale wiemy jednak, że sytuacja na Wschodzie przed Terdżanem była naprawdę poważna. Hassan nie stał się dla Turków drugim Tamerlanem, lecz nie można było tego zgóry przewidzieć.

---

[20]) Berchet, j. w. 20-21; Contarini, Itinerarium 512. Aż nazbyt czarno zapatrywał się Contarini na perską pomoc. Oto obliczając siły Hassana stwierdzał, że będzie do 50.000 jazdy (Zeno liczył „skromnie" 300.000!), z czego większość do boju niezdolna, — a zresztą doszedł do przekonania, że Pers nie ma zamiaru ni ochoty wydać Turkom wielką wojnę, bo walcząc z nimi niedawno — przyczem miał z sobą tylko 40.000 Turkomanów — zamyślał jedynie osadzić Pir-Ahmeda w Karamanji.

Polska zetknęła się z tą sprawą — jak widzieliśmy — bardzo powierzchownie i raczej przypadkiem. Przechodziły tędy poselstwa perskie i weneckie, bo droga przez Karamanję była prawie że zamknięta. Okazywano posłom gościnność, ale dla sprawy nie obudziło się tu zainteresowanie, nie wierzono w nią i nie traktowano poważnie perskich wezwań do współudziału. Zresztą podobnie zachowywano się i wobec wszelkich innych, poważniejszych prób wciągnięcia Polski do imprez antytureckich. Sprawa wydawała się narazie za daleka. Całą uwagę i energję pochłaniała wojna z Maciejem Korwinem o sukcesję czeską.

II.

Odmiennie, niż wobec ligi wenecko-perskiej, zachowywała się Polska wobec równocześnie podejmowanych przez Wenecję prób użycia Tatarów przeciw Turkom. Jest rzeczą naturalną i zrozumiałą, że wobec bliskości Tatarszczyzny i doniosłych interesów, jakie państwo polsko-litewskie tam miało, projekty weneckie nakazywały baczną uwagę i wywołały też żywą wymianę myśli między Polską a Wenecją.

Nie z Wenecji zresztą wyszły pierwsze tego rodzaju pomysły. Już w r. 1454 kardynał Oleśnicki w liście do Kapistrana rzucił myśl, aby „psy na psy“ rzucić.[21]) Na sejmie niemieckim z 1460 znajdujemy inny ślad: wśród przypuszczalnych sprzymierzeńców w wojnie tureckiej wyliczano króla Polski i jego sąsiadów, Tatarów „nie-mahometan“ (!)[22]) W pięć lat później spotykamy się już z próbą wprowadzenia tej myśli w czyn. Przy tej sposobności zaznajamia się Polska z Ludwikiem z Bononji, który gdzieś w kwietniu 1465 zjawił się na Rusi Czerwonej, jadąc z Węgier w poczesnym orszaku i przedstawiwszy się jako poseł papieża Pawła II i cesarza Fryderyka III, wysłany do Hadżi Gireja chana krymskiego, — otrzymał od króla straż, która go przeprowadziła przez Ruś.[23]) Trudno stwierdzić, jak to tam było naprawdę. Po owej nieprawej konsekracji na patrjarchę i ucieczce Ludwika z roku 1461 wszelki słuch o nim zaginął — jak mówi Pius II. Dopiero po śmierci tego papieża — jak widzimy — zjawia się znowu.

[21]) Wadding, Annales minorum XII 202.
[22]) Jorga, Notes IV, nr. 118.
[23]) Długosz, Hist. V 422-4; Wadding, j. w. XIII 369.

Czy istotnie był znów w zgodzie z Kurją, czy może jej dopiero szukał? Od kogo wyszła myśl pozyskania Hadżi Gireja przeciw Turkom? Najprawdopodobniej od samego Ludwika, bo w poprzednich podróżach (Kaffa, Georgja) ocierał się o Tatarów i o Hadżim, który żył w przyjaźni z królem Kazimierzem, mógł zebrać wiele zachęcających wiadomości. — Wybrał się tedy Ludwik do chana z listami papieskiemi i podarkami, aby go skłonić do interwencji u sułtana na rzecz uciskanych chrześcijan i to nawet na drodze orężnej, jeśli się inaczej nie da. Chan, który właśnie odniósł zwycięstwo nad zawołżańskim rywalem Chiczimachmetem,[24]) zaskoczony żądaniem legata, po dłuższym namyśle znalazł ciekawą odpowiedź: obiecał wysłać do sułtana posłów, a co do tego, czy ma wydać wojnę Turkom, zdawał się na radę i zdanie swego brata i pana, Kazimierza króla Polski. Z listami chana, zawierającemi takie oświadczenia, zjawił się uradowany legat w zimie z powrotem na polskim dworze we Wilnie; Kazimierz zapewniał go o swych najlepszych chęciach, ale decyzję w tak doniosłej sprawie odłożył do najbliższego sejmu. Nie trzeba dodawać, że na sejmie piotrkowskim (16 III 1466) wcale tej sprawy nie roztrząsano.[25])

Już to, co dotychczas o Ludwiku z Bononji było powiedziane, charakteryzuje nieco tę ciekawą postać. Warto przy sposobności dodać jeszcze słów parę, aby urobić sobie sąd wyraźniejszy. W r. 1471 wysłany przez Pawła II miał Ludwik znów bawić na Wschodzie, skąd przywiózł od Kaffejczyków listy zaświadczające, by ponownie nie popaść w podejrzenie.[26]) W r. 1474 gości w klasztorze dominikanów w Kijowie jako legat papieski z władzą specjalną i z tego tytułu pochodzące uprawnienia wykonuje.[27]) Najciekawsza wszakże jest relacja Contariniego.[28]) Oto, opowiada on, że w czerwcu 1475 zjawił się na dworze Usun Hassana Ludwik z Bononji, mnich podający się za antio-

---

[24]) Por. Hammer-Purgstall, Gesch. d. gold. Horde (Pest (1840) 399; Karamzin, Gesch. d. russ. Reiches (Ryga 1824) VI, 7.

[25]) Długosz, Hist. V, 428-430. W metryce (Wierzbowski, Summaria I, nr. 543) mamy ślad pobytu Ludwika, jakąś instrukcję, czy upoważnienie jego z dawniejszych lat.

[26]) Raynald, Ann. eccles. XIX 229.

[27]) Akta grodzkie i ziemskie IV, nr. 111.

[28]) Contarini, Itinerarium ad Ussunhassanum 497-501, 510.

cheńskiego patrjarchę, jako rzekomo poseł od burgundzkiego księcia. Na posłuchaniu złożył szachowi dość bogate dary i wygłosił wielką mowę, takie składając obietnice imieniem swego księcia, *quae tacere potius, quam referre honestius mihi visa sunt*, a które i sam szach za żarty poczytywał. Wypytywał też Wenecjan o Ludwika, a oni „wszystko mu opowiedzieli niczego nie ukrywając". Mimo to odesłał go szach z honorami i z własnym posłem, śląc w zamian obietnice dla Burgundczyka. Jeszcze raz spotkał się Contarini z Ludwikiem w Moskwie, gdzie Iwan patrjarchę zatrzymał i mimo prośb Contariniego razem z nim odjechać mu nie pozwolił. — A więc i współcześni nie mogli sobie o Ludwiku wyrobić stanowczego zdania! Spotykał się z powszechnem niedowierzaniem, ale brakowało wyraźnych dowodów. Specjalnie jego upoważnienia budziły i budzą podejrzenia. Skoro w swych mowach odbiegał tak dalece od prawdy i miary, że je za żarty poczytywano, to z pewnością i w swem postępowaniu nie musiał z nią być w zgodzie. Ale na Wschodzie bywał, znał go i nie szczędząc trudów działał tam na rzecz krucjaty, okazując niezmierną ruchliwość i niezwykły, maniacki wprost upór. Ambitny zapaleniec o wybitnie awanturniczym zakroju, nie liczący się z rzeczywistemi warunkami fantasta, gadatliwy i pełen przesady, nie wzbudzał zaufania i nie był brany poważnie — z własnej winy.

Po tej dygresji przejść wypada do *projektów tatarskich*, które zrodziły się w Wenecji. Pierwsze momenty tej akcji miały miejsce nie w Polsce, lecz w Moskwie. Ponieważ jednak bez ich znajomości dalsze ogniwa nie byłyby jasne, przeto jest rzeczą konieczną opowiedzieć o początkowych losach pomysłu. Przedtem jednak, trzeba dla należytego zrozumienia całej sprawy, scharakteryzować w paru słowach stosunki panujące naówczas w Tatarszczyźnie.

Złota Horda Kipczaku[29]) przechodziła w 15 w. ostry kryzys, który pociągnął za sobą rozpadnięcie się i upadek po-

[29]) Hammer-Purgstall, Gesch. d. gold. Horde 364-409; Wolff, Gesch. d. Mongolen (Wrocław 1872) 416-424; Prochaska, Dzieje Witolda (Wilno 1914), dodatek o Tatarach: Pułaski, Stosunki z Mengli Girejem (Warszawa 1881), początek; Koneczny, Sprawy z Mengli Girejem (Ateneum wil. r. IV, z 12, Wilno 1917) 138 n.; Kolankowski, Dzieje hanatu krymskiego Girejów w 15 i 16 w. (Sprawozdania Akad. t. XXIII, nr. 5, maj 1918); pozatem odpowiednie ustępy Caro, Karamzina i Papèego (Polska i Litwa).

tężnego carstwa. Przyczyną były wiek cały trwające walki o władzę między Timur-Kutłujewiczami z Saraju, a potomkami Tochtamysza, którzy zdołali pozyskać Kazań, a przedewszystkiem z pomocą Litwy wytworzyli na poł. chanat krymski i władali nim jako Gireje. Znamy już zaprzyjaźnionego z Polską Hadżi Gireja. Najbliższe lata po jego śmierci (1466)[30]) przynoszą osłabienie Krymu, wskutek walk o tron między synami zmarłego, z których głośny potem Mengli Girej wyszedł ostatecznie zwycięsko. Lata te zaznaczyły się decydująco na przyszłym układzie stosunków na Wschodzie. Iwan III moskiewski napiera silnie na Litwę; Kazimierz pochłonięty sprawą czeską (1471) nie może sam dać pomocy zagrożonemu Nowogrodowi, a ponieważ zawichrzony Krym nie przedstawia odpowiedniej siły, wchodzi król w stosunki z chanem Achmatem z wielkiej Hordy, zwierzchnikiem Moskwy i rzuca go na Iwana. Wyprawa ordyńców na Aleksin poszła jednak za późno, bo w r. 1472 i straciła charakter dywersji. Groźne dla Moskwy porozumienie Litwy z Hordą zawołżańską skłoniło Iwana do szukania przymierza z wrogiem śmiertelnym Achmata, Krymem. Mengli oczywiście też krzywem okiem patrzył na współdziałanie Litwy z jego rywalem, choć król Kazimierz nie zrywał wcale z Krymem. Ostatecznie — jak wiadomo — doszło później do trwałego i ścisłego sojuszu między Mengli Girejem a Iwanem III: za wyraźne zerwanie z wielką Hordą zyskała Moskwa pomoc krymską przeciw Litwie, która znów zabezpieczała się przymierzem z Achmatowiczami z Saraju.

Na tem tle dopiero jasno rysują się losy weneckich planów, zmierzających do użycia chana Achmata przeciw Turkom. Pomysł aljansu wenecko-tatarskiego pozostaje w związku z głośną sprawą małżeństwa Iwana III z Zoe Paleolożanką.[31]) małżeństwa, któremu patronowała Kurja w naiwnej nadziei, że — W. książę podejmie wojnę z Turcją o Bizancjum. Rokowania toczył wówczas w Italji ze

---

[30]) Cod. epist. I 2, nr. 210; Długosz, Hist. V 470.

[31]) Raynald, Ann. eccl. XIX, rok 1471-2, str. 246 n.; Karamzin, j. w. VI rozdz. 2; X. Pierling, Mariage d'un Tsar au Vatican (La Russie et l'Orient, Paris 1891) uzupełnia i wyjaśnia wiele momentów, opierając się na szeregu dokumentów znalezionych w rozm. archiwach włoskich i niemieckich (drukuje i zestawia je w dodatkach), p. str. 30-4, 55-6, 85-94 i dodatek 189-190, 201-205.

strony Moskwy niejaki Iwan Friazin (Frank), a dokładniej Gian Battista della Volpe z Vicenzy, awanturnik, który przez czas jakiś bawił u Tatarów, a potem osiadł w Moskwie, przeszedł na schizmę i został książęcym mincerzem i wpływowym doradcą. Z końcem 1470 był już Volpe z powrotem w Moskwie z przychylną odpowiedzią.

W tym czasie bawił w Wenecji jego synowiec Antoni Gislardi z Vicenzy i imieniem stryja proponował senatowi przymierze z chanem Złotej Hordy Achmatem przeciw Turkom. Opowiadał Gislardi, że plan ten —nietrudny do urzeczywistnienia, bo Achmat obiecał już ruszyć na Bałkan z 200.000 swoich — wymyślił Volpe dla dobra swej weneckiej ojczyzny pod wpływem świeżej straty Negroponte. Senat zaakceptował projekt i wysłał z początkiem kwietnia 1471 do Moskwy sekretarza J. Baptystę Trevisana z poleceniem, by rzecz zbadał i udał się do Hordy celem nawiązania rokowań. Misja Trevisana przybrała jednak nieoczekiwany obrót. Okazało się, że Volpe, który zresztą działał w nadziei zysku, postępował bez upoważnienia i wiedzy w. księcia, w zupełnej przed nim tajemnicy. Ostrożność tę tłumaczą wypadki: dochodziły coraz bardziej alarmujące wieści o ruchach ordyńców, atmosfera była podniecona, niebezpiecznie więc było wspominać podejrzliwemu Iwanowi o przymierzu Wenecji z Achmatem, bez względu na cel sojuszu. Na domiar złego nieszczęśliwy sekretarz został sam w Moskwie, bo Volpe udał się po Zofję do Rzymu, gdzie też 1 czerwca 1472 odbył się uroczyście ślub przez prokurę. I tu, kiedy przystąpiono do rokowań o udział Moskwy w krucjacie, zaczął znów Volpe rozpowiadać o Tatarach, którzy za podarki i żołd chętnie pójdą na Turka (drogą na Wołoszę, bokiem Węgier), ale jego obliczenia niezbyt się podobały i wzbudziły podejrzenie, czy poseł nie myśli o własnej korzyści, a pozatem cały plan, jego przeprowadzenie i skutek, budził też poważne wątpliwości. Pozostawały kościelne korzyści z małżeństwa Zoe, druga wielka i wieczna utopja Rzymu, ale wiadomo, że i te nadzieje w zupełności zawiodły.

Z przybyciem Zoe do Moskwy (12 XI 1472) misja Trevisana wyszła na jaw z winy legata papieskiego. Oskarżony wraz z Volpem o zdradę, szpiegostwo i tajemne znoszenie się z wrogiem, — a było to parę miesięcy zaledwie po najeździe Achmata na Aleksin, — z trudem uniknął Trevisano

śmierci jedynie dzięki interwencji przybyszów. Volpe skazany został na wygnanie. Prócz tego Iwan III zażądał wytłumaczenia od Wenecji. Gislardi, który przywiózł te wiadomości do Wenecji, nie odbierał jednakże nadziei co do samego planu użycia Tatarów, więc senat wystosował do w. księcia list z usprawiedliwieniem, przedkładając, że celem poselstwa było właśnie oddalić Achmata od Moskwy i zwrócić w innym kierunku, t. j. na Turka; przewidując, że po tem wyjaśnieniu Iwan nie będzie miał nic przeciw dalszemu prowadzeniu sprawy, dołączono nowe instrukcje dla Trevisana i pełnomocnictwa do układów z Achmatem. Wszystkie te listy zabrał z sobą Gislardi, który właśnie wracał z Rzymu do Moskwy. On to jest tym Antonim, o którym opowiada Długosz iż w lutym 1474 przybył wraz z Pawłem Ognibene do Krakowa, jadąc na pn. celem załatwienia pewnych spraw papieskich u w. księcia Moskwy.[32]) W Moskwie powiodło się Gislardiemu całkowicie. Ułagodzony Iwan uwolnił, przywrócił do funkcji i obdarował nawet Trevisana, poczem w lipcu 1474 odesłał go do Złotej Hordy z djakiem Dymitrem Łazarewem i posłem Achmata Karakuczukiem, który wracał do Saraju.[33])

W 2 miesiące po Gislardim, a więc w chwili gdy Trevisano już za zgodą Iwana gotował się do podróży w Tatarszczyznę, przybył do Polski — jak już wiadomo — Contarini, jadąc do Usun Hassana. Czy miał jakieś polecenia i w tatarskiej sprawie?[34]) W udzielonych mu instrukcjach, i jawnej i tajnej,[35]) niema o Tatarach najlżejszej wzmianki, w pamiętniku jego również o tego rodzaju zleceniu czy do Tatarów czy do króla polskiego niema mowy. A przecież sprawę tatarską polecono jego uwadze. Wiadomość o tem zawiera dziełko Kallimacha *De his, quae a Venetis tentata sunt, Persis ac Tartaris contra Turcos movendis*, specjalnie tym staraniom weneckim i roli Polski poświęcone.

---

[32]) Długosz, Hist. V 601. Por. Pierling, j. w. 204 i Jorga, Notes et extraits IV nr. 241.

[33]) Por. Koneczny, Sprawy z Mengli Girejem 146, o ówczesnych stosunkach Iwana z Hordą i o Łazarewie.

[34]) O tem w związku z Kallimachem mówią: Zeissberg, Poln. Geschichtschreibung (Lipsk 1873) 360 n., który podkreśla prywatny charakter misji Contariniego do Kall., oraz Ptaśnik, Kultura włoska wieków średnich w Polsce 114, w rozdziale poświęconym Kallimachowi.

[35]) Berchet, j. w. dok. nr. 14-16.

Kallimach, znany humanista rzymski i spiskowiec z r. 1468, znalazł w Polsce nietylko bezpieczne schronienie, ale zdobył sobie tu poważne w świecie literackim i politycznym stanowisko, zyskał uznanie, sławę, wpływy i dostatek, i w rezultacie pozostał do końca życia w Polsce, służąc jej sprawom. W tych czasach był nauczycielem synów królewskich. O jego działalności politycznej ważnej w przyszłości narazie nic nie słychać, ponieważ jednak był przy dworze, przeto Bernard Giustiniani, ówczesny referent sprawy wschodniej w senacie weneckim, polecił Contariniemu, aby w przejeździe przez Polskę zwrócił się do Kallimacha i pilnie wypytał „o sprawy tatarskie, czy możnaby mieć jakąś nadzieję, że da się za zgodą Polaków pchnąć ich na Turka".[36]) W Wenecji bowiem zdawano sobie sprawę z tego, że na przejście Tatarów przez stepy czarnomorskie i Mołdawję (wedle projektu Volpego) musi się zgodzić przedewszystkiem Polska. Pozatem chodziło o bliższe informacje co do Tatarów, dobrze Polakom znanych, bo dotychczas Wenecja była zdana na to, co jej opowiadał Gislardi. Stosownie do otrzymanych wskazówek Contarini zupełnie prywatnie zwrócił się z tą sprawą do ziomka wykazując się listami z Wenecji. Kallimach jednak nieobznajomiony jeszcze dokładniej z temi zagadnieniami nie dał odpowiedzi, natomiast obiecał w najbliższym czasie wysłać wyczerpujące sprawozdanie wprost na ręce Giustiniana. Opowiada dalej Kallimach, że zastanawiał się nad weneckim planem w gronie przyjaciół, a przytem zawiadomił o nim króla. Rozważano sprawę wszechstronnie i zgodzono się, że użycie Tatarów ze względu na niebezpieczeństwo, jakieby ich pochód czarnomorskim brzegiem mógł ściągnąć na przyległe ziemie, jest wykluczone. Aby zaś zbyt ostrą odmową nie zrażać Wenecji postanowiono (na wniosek Piotra z Bnina) przedstawić Wenecjanom powyższe powody i oddać im samym sprawę do ponownego rozpatrzenia i osądzenia. W tym duchu wygotował Kallimach obszerny list, a raczej memor-

[36]) Kallimach, De his. (u Bizara Rer. pers. hist.) 410 n. „De his" jest to rzecz pisana z pamięci znacznie później (1487—1493), to też nic dziwnego, że jest tam trochę mylek, a przedewszystkiem okropna chronologja, wypadki poprzestawiane i źle powiązane, natomiast jak wykazuje porównanie z dokumentami weneckiemi (u Cieszkowskiego i Pierlinga) niema rzeczy „wyssanych z palca", dlatego i w tem miejscu możemy Kallimachowi zawierzyć.

jał,[37]) i za zgodą króla, ale niby od siebie przesłał do Wenecji. Powoływał się w nim i na to, że nie wie o jakich Tatarach Wenecja myśli, gdyż istnieje kilka hord; ale jedni za daleko, inni za słabi t. j. krymscy, nadwołżańscy zaś mogliby się wprawdzie z Turkiem mierzyć, ale sojusz z nimi zbyt ryzykowny.

Memorjał nie wywarł odpowiedniego skutku w Wenecji. Właśnie nadeszły wieści z Moskwy, że Trevisano wolny już i za zgodą Iwana III udaje się do Hordy. Czekano więc na rezultat jego działalności, i to dość długo, bo aż do wiosny 1476. Zresztą bliższe i ważniejsze sprawy usunęły naówczas w cień dalekich Tatarów; wykorzystując zbrojny zatarg mołdawsko-turecki, usiłowała Wenecja wespół z papieżem doprowadzić do wielkiej wojny z Turkiem przez wciągnięcie do niej Macieja węgierskiego. Jak wiadomo, udało się to w drobnej bardzo mierze.

W kwietniu 1476 zjawił się wreszcie Trevisano z powrotem w Wenecji wraz z dwoma posłami tatarskimi; byli to: Thair od Achmata, a drugi Brunacho Bathir od wpływowego w Hordzie księcia Temira.[38]) Przybyli przez Polskę, gdzie ich król niezwykle gościnnie przyjmował i wszelkie poczynił ułatwienia, więcej zapewne ze względu na chana Achmata, niż Wenecję. W Wenecji oświadczyli Tatarzy gotowość ruszenia zaraz na Turka w 200.000 koni, jeżeli otrzymają podarki i żołd. Czy myśleli spełnić choć w części to, co obiecywali, czy byli szczerzy? Jest to dość problematyczne, ale przecież nie jest rzeczą wykluczoną, że na postępowanie Achmata wpłynęło coś więcej niż prosta chęć wyłudzenia pieniędzy i podarków. W Tatarszczyźnie zachodziły ważne wydarzenia. Krym, gdzie w zeszłym roku (1475) Turcy po zajęciu genueńskiej faktorji Kaffy po raz pierwszy postawili stopę, wrzał cały z powodu buntu braci przeciw Menglemu. Posługując się chytrze zbuntowanymi gotował się

---

[37]) Ten memorjał, zapewne rozszerzony jest może owem, wspomnianem przez Trithemiusa, a niedochowanem dziełkiem Kallimacha „De Tartarorum moribus liber I". Por. Bujak, Kallimach i znajomość państwa tureckiego (Rozpr. hist.- filoz. Akad. Um. t. 40, r. 1901) 274, 277.

[38]) Kallimach, De his 414 niejasno, Trevisano nie nazwany; Pierling, j. w. 95 i dok. 203; Cieszkowski, Materjały z arch. wen. cz. III, nr. 6; Jorga, Notes et extraits IV 364 (kronika wenecka o przyjęciu Tatarów). Karamzin, j. w. VI 72 mylnie mówi, że w r. 1475 wrócił Dymitr Łazarew do Moskwy z doniesieniem, iż chan odesłał Trevisana do Italji i nie chce się zgodzić na wojnę z Turkami.

właśnie Achmat do interwencji w Krymie, mającej na celu wyrzucenie stamtąd znienawidzonego rywala i pozbycie się Girejów wogóle. Jak wiadomo, dokonał tego wkrótce, gdy Mengli Girej na żądanie sułtana Mahometa II musiał (latem 1476) wesprzec znaną turecką wyprawę na Stefana mołdawskiego, z której wrócił na Krym dopiero po 2 latach dzięki sułtanowi jako jego lennik.[39]) Może być zatem, że chan Achmat, snując swe plany mógł już wtedy brać pod uwagę możliwość konfliktu z Turkami sięgającymi po Krym, i że to było powodem, iż właśnie wtedy, z pocz. 1476 po długiem wahaniu wysłał na Zachód poselstwo z tak nęcącemi propozycjami. Jeśliby nawet to tłumaczenie było trafne, to przecież nie ulega wątpliwości, że możliwość jakiejś wielkiej wojny Hordy z Turcją była w ówczesnych warunkach tak słaba, iż liczenie na nią było niepotrzebnem łudzeniem się; ani Turcy bowiem ani Tatarzy nie okazywali względem siebie zaborczości, co jest zupełne zrozumiałe wobec braku tak poważnych interesów, któreby zdołały odwrócić uwagę jednych i drugich od ważniejszych i bliższych zadań. Niewątpliwie Krym był dla Turcji pożądanym kąskiem, to też dochodzi do styczności z Tatarami, ale daleko stąd jeszcze do większych przedsięwzięć z którejkolwiek strony.

W Wenecji jednakże i Rzymie, gdzie czasy Tamerlana zawsze z przyjemnością wspominano, wywołały tatarskie oświadczenia wielką radość, na czem najlepiej wyszli obaj posłowie, wspaniale przyjmowani i suto obdarzani. Wkońcu zawarła Wenecja z Achmatem sojusz i 10 maja 1476 wypłacono jego posłom zgóry 2000 dukatów, o czem chana przez wysłanego zaraz posłańca (z listami od senatu i posłów) zawiadomiono. Tegoż dnia (19 V) wysłano też list do króla Kazimierza z podziękowaniem za życzliwość okazaną Trevisanowi i z prośbą, by król przepuścił posłańca przez Polskę do Urbinum (Białogród ?), gdzie oczekiwać go mają posłowie tatarscy, aby uwiadomiony chan mógł się jak najspieszniej gotować do wyprawy. Sądząc po dobrem przyjęciu wracającego z Hordy Trevisana w Polsce, spodziewano się i nadal zgody i poparcia z jej strony. Wogóle postanowiono teren akcji z niebezpiecznej i dalekiej Moskwy przenieść do Polski i stąd prowadzić dalsze rokowania z Achmatem, tembardziej, że Trevisano z pewnością wiedział o niedawnem porozu-

[39]) Koneczny, Sprawy z Mengli Girejem 150 n.

mieniu Polski z Hordą i o wiążącej oba państwa przyjaźni. Ale też z tą chwilą Polska zaczyna stawiać opór. Sprowadzanie jakichkolwiek hord tatarskich, mniejsza o to, czy przyjaznych czy wrogich, było bardzo ryzykowne, a pozatem odrywanie Achmata od jego głównego zadania, to jest szachowania Moskwy, groźniejszej dla Polski niż Turcy, nie leżało też w interesie Polski.

Około połowy 1476 r. polecił wkońcu senat Trevisanowi, by odprowadził wracających posłów tatarskich przez Polskę i Litwę aż do Wilna. W tem mieście miał się zatrzymać i stąd porozumiewać się dalej z Achmatem, przyczem interesy Polski miał mieć zawsze na uwadze.[40]) Istotnie Trevisano został w Polsce, a do Hordy z posłami wysłał Dymitra, zapewne tego, którego mu przydzielił Iwan III.[41]) W Moskwie dalsza działalność Wenecji t. zn. zatrzymanie się Trevisana w Polsce wywołało wiele niezadowolenia, to też Contarini, który wracając z Persji jesienią 1476 stanął w Moskwie, musiał się nasłuchać żalów i skarg podejrzliwego Iwana i bojarów na Trevisana.[42])

Polska, jak widzieliśmy — nie była również z przejażdżek weneckiego sekretarza zadowolona. Wysyłając tedy w pocz. grudnia 1476 Kallimacha do papieża Sykstusa IV w sprawie wygasającego rozejmu wrocławskiego z Węgrami, polecił mu Kazimierz wstąpić do Wenecji i wyjaśnić senatowi polskie stanowisko w kwestji użycia Tatarów.[43])

---

[40]) Instrukcja dla Trevisana z 18 lipca. Pierling, j. w. 205 i 96-101.

[41]) Cieszkowski. Materjały cz. III, nr. 12 i 20. Z listu z 10 stycznia 1477 wynika, że posłaniec poszedł dość dawno i że oczekują już jego powrotu. Pierwszy list od Trevisana pochodzi z 10 grudnia 1476 r. Mówię o tem dlatego, aby stwierdzić, że Trevisano był w Polsce już przed wyjazdem Kallimacha, który nastąpił w początkach grudnia, że więc legacja Kallimacha była odpowiedzią na starania Trevisana, na co i I mowa Kall. przed senatem wyraźnie wskazuje. — W „De his" Kallimach mówi o Trevisanie (str. 414) nie wymieniając jego nazwiska i w błędnym chronologicznie następstwie i związku, a swe poselstwo łączy bezpośrednio z pobytem Contariniego (z przed 3 prawie lat!), i memorjałem wówczas senatowi przesłanym. Zapewne z Trevisanem bliżej się Kallimach nie zetknął.

[42]) Contarini, Itinerarium 510.

[43]) Źródła do tej legacji: De his Kallimacha, oraz Materjały z archiwów wen. wyd. przez Cieszkowskiego. Literatura: Zeissberg, Poln. Geschichtschreibung 361-2 tylko na podstawie De his: Caro Gesch. Polens V 645 tak samo: Ptaśnik, Kultura włoska 115-6 wykorzystuje oba źródła.

1 stycznia 1477 stanął Kallimach przed dożą i senatem i wygłosił wielką mowę.[44]) Po zwykłych zapewnieniach o królewskiej przyjaźni i życzliwości dla Wenecji, zwalczał w długim wywodzie projekty weneckie jako niebezpieczne i zupełnie nierealne, gdyż — jak zapewniał — Tatarzy są wskutek niezgód wewnętrznych tak osłabieni, że najsilniejsze hordy mają ledwie 10—12.000 wojska; trzeba też zważyć, że droga do Konstantynopola jest daleka i niezwykle trudna, a Tatarzy, idąc na wyprawy z rodzinami, jukami i bydłem, nigdy więcej jak 10.000 kroków dziennie nie robią. Niech się tedy senat jeszcze raz zastanowi i rozważy wszelkie ewentualności, a sam do podobnego dojdzie zdania. Argumenty Kallimacha nie przekonały Wenecjan. Rażąca sprzeczność między tem, co wiedziano o Tatarach od Trevisana i innych, a słowami posła polskiego usposabiała Wenecjan bardzo krytycznie. Dwukrotnie jeszcze przemawiał Kallimach domagając się jasnej odpowiedzi, co wobec jego przedłożeń zamierzają uczynić. Za każdym razem odpowiadał senat, że nie zgadza się z jego zdaniem, bo uważa użycie Tatarów za bardzo pożyteczne choćby z tego względu, że sama wieść o tem obudzi państwa chrześcijańskie z bezczynności. Zresztą napotkawszy na silny opór z polskiej strony, próbowano obejść tę trudność i dowodzono, że wcale nie leżało w zamiarach Wenecji prowadzić Tatarów przez kraj polski, bo niebezpieczeństwa przez posła wyliczane nie są jej obce, lecz tylko brzegiem Czarnego Morza i przez Dunaj do Bułgarji. Wskazywano, że wojewoda mołdawski Stefan, najbardziej przecież zainteresowany, wyraził swą zgodę i przyrzekł poparcie; na dowód okazano Kallimachowi świeżo otrzymany list od agenta Gerarda z Mołdawji, zawierający wiadomość, że w pobliże Stefana podsunęli się Tatarzy, których wojewoda uważa za przyjaciół, że cieszy się z planu ich użycia i spodziewa się po nich wielkiej pomocy przeciw Turkom. Mowa tu — jak łatwo się domyśleć — o Tatarach z wielkiej Hordy Achmata, którzy niedawno zajęli Krym i wpadli na tyły Mengli Girejowi, bawiącemu na wyprawie mołdawskiej. Przysłużyli się oni istotnie Stefanowi. A że Stefan, któremu w tym czasie poparcie Wenecji wiele przynosiło pożytku,

---

[44]) Kallimach De his 413; Cieszkowski, Materjały nr. 7-10. O przybyciu Kall. do Wenecji, przywiezionych darach i przyjęciu posła wzmianka we współczesnych Annali Veneti u Jorgi, Acte si fragmente (Bukareszt 1897) III 91.

pochwalał i zgadzał się chętnie na jej projekty, w tem nic dziwnego. Kallimach, nie wiedząc zapewne co zaszło ostatnio w Tatarszczyźnie, odnosił się bardzo sceptycznie i krytycznie do wiadomości Gerarda i zbił mocno z tropu weneckich polityków. Od Gerarda zażądali wyjaśnień: „sprawy owej tatarskiej — pisali — nie rozumiemy dokładnie, a zwłaszcza czyja to potęga, czy wielkiego chana, czy tego co koło Kaffy panuje, i jak się zgadza z wojewodą Stefanem, z którym zeszłego roku się ścierał".[45]) Tego samego dnia (10 I) wysłano ciekawy list do Trevisana, pisany w tonie odbiegającym zupełnie od tonu dawanych Kallimachowi odpowiedzi. Donoszą sekretarzowi o Kallimachu i liście Gerarda, wyrażają swe wątpliwości, ale każą mu jednak prowadzić dalej sprawę „choćby nawet nie miał być z tego żaden skutek"; przytem zawsze ma postępować za wiedzą króla i bacząc na korzyść państwa polskiego, i przedewszystkiem zbierać wszelkie wiadomości o Tatarach. Pytano dalej o wieści z Hordy, a zwłaszcza o Dymitra, który tam pojechał z tatarskimi posłami.[46])

Wiadomości od Trevisana nadeszły niebawem,[47]) ważne coprawda, ale mało pocieszające. Oto ów Dymitr posłaniec uciekł z Hordy i wrócił do Trevisana, donosił więc sekretarz „o zmienionych warunkach tej sprawy". Prawdopodobnie ostatni niekorzystny zwrot w naszej kwestji położyć należy na karb chwilowego pogorszenia się stosunków Iwana III z Achmatem i w związku z tem wzrastającego rozdrażnienia chana.[48]) Wenecji nie pozostawało nic innego, jak odwołać Trevisana z Polski. Królowi polecono oznajmić, że senat poznawszy dokładniej sytuację i biorąc pod uwagę to, co poseł królewski mówił o Tatarach, narazie myśl swą odkłada.

A jednak mimo to Wenecja wkrótce nawróciła jeszcze raz do swego projektu. Czyżby tak zachęcająco podziałały relacje Contariniego, który świeżo (w kwietniu) wrócił z Azji? Wszak jego pamiętnik nie budzi wcale zaufania do Tatarów. Zapewne od chana Achmata przyszły jakieś pomyślne wieści, a może wpływ tu wywarło ogólne pogor-

---

[45]) Cieszkowski, Materjały, nr. 11.

[46]) Cieszkowski, Materjały nr. 12.

[47]) Cieszkowski, Materjały nr. 20. List Trevisana z 20 stycznia, odpowiedź senatu z 18 marca.

[48]) Hammer-Purgstall, Gesch. d. gold. Horde 406: por. Karamzin, j. w. VI 72.

szenie się sytuacji wojennej chrześcijan, dość że na wniosek Franciszka Sanuto senat wysłał do Polski w tatarskiej sprawie Bartłomieja B r a n d o, pisarza aktów. Ruszył też na pn. Dominicus Georgius, który w razie zgody Polski miał natychmiast pospieszyć do Tatarów z pieniądzmi przyrzeczonemi jako żołd i skłonić ich do wyprawy, a następnie towarzysząc im w pochodzie powagą swą i radą powstrzymywać oddziały tatarskie od rabunków.

Wyjechał Brando z Wenecji, nim jeszcze Kallimach[49]) powrócił tu z Rzymu, gdzie bawił od kilku miesięcy. Zręczna mowa w której poseł wenecki dowodził Polakom, że pochód Tatarów czarnomorskim brzegiem nie grozi żadnem niebezpieczeństwem, a użycie Tatarów może chrześcijaństwu oddać niezwykłe usługi, — wprawiła dwór polski w wielki kłopot. Spodziewano się bowiem, że poselstwo Kallimacha ostatecznie sprawę wyjaśniło i zakończyło i nawet z tego powodu posypały się na humanistę zarzuty za rzekome niedbalstwo. Ostatecznie jednak trzeba było dać jakąś odpowiedź. Rozmaite ścierały się zdania. Jedni podejrzewali Wenecję, że chce Polskę wplątać w wojnę z Turcją, inni brali w obronę rzeczpospolitą, zwłaszcza Piotr z Bnina. Zgodzono się wkońcu, że nie należy się sprzeciwiać użyciu Tatarów, ale muszą być zachowane wszelkie środki ostrożności w czasie ich przechodu. Niestety nikt nie potrafił podać odpowiednich środków. Wtedy to w samą porę zjawił się powracający z Włoch Kallimach i w znakomitej mowie, nawiązując do dawnych walk Turków z najazdami mongolskiemi, wskazał drogę przez Azję jako nietylko bezpieczną zupełnie, ale dogodniejszą i skuteczniejszą. Rada przypadła oczywiście wszystkim do gustu, bo „wiadomo

[49]) O tym epizodzie mówi jedynie K a l l i m a c h, De his 415-418. W aktach wen. Cieszkowskiego ani wogóle gdzieindziej niema o nim wzmianki. Jeżeli więc ze względu na to, iż Kallimach w innych miejscach „De his“ zgodny jest naogół z aktami, przyjmie się prawdziwość tego epizodu — a trzeba przyznać, że jakoś niebardzo z poprzedniemi wypadkami pozostaje w zgodzie — to jednak należy opowiadanie Kallimacha traktować krytycznie. Humanista nasz często przestawia wypadki, pozatem — jak widać choćby z przytoczonego przezemnie streszczenia — mamy tu do czynienia z ładnym zresztą popisem retoryczno-dialektycznym w guście humanistów, w którym Kall. „uwiecznia“ swego przyjaciela Piotra z Bnina, nie zapominając zresztą i o sobie. — W rzeczywistości musiało to być jakieś całkiem drobne i nie zasługujące na większą uwagę poselstwo.

było, że łatwiej usprawiedliwią się przed Turkiem, jeśli nie przez ich królestwo, lecz przez tak odległe okolice Tatarzy przejdą przeciwko niemu". Tak opowiada o tym epizodzie i swej roli Kallimach, jedyny sprawozdawca tego wydarzenia. Dodać trzeba, że godząc się na radę Kallimacha, Polska całkiem się usprawiedliwiać nie potrzebowała, bo z całą tą sprawą traciła wszelki związek. A Wenecja „genjalny" pomysł Kallimacha uważała zapewne za równoznaczny z pogrzebaniem sprawy, bo od tej chwili nic już o niej nie słyszymy.

A kiedy jesienią tego roku (1477) Turcy wyciąwszy wojsko weneckie, broniące przejść górskich wpadli w obszar republiki roznosząc spustoszenie od Isonzo po Piavę tak, że z dzwonicy św. Marka przerażeni mieszkańcy królowej Adrjatyku patrzyli na pożary okolicznych wsi i miasteczek,[50]) wówczas Wenecjanie, rozpatrując dotychczasowe wyniki długoletniej wojny, która tyle ofiar i nakładów pochłonęła, doszli do przekonania, że lepszy jaki taki pokój i znośne współżycie handlowe. Istotnie w 2 lata później (1479) pokój przyszedł do skutku.

W Polsce — mówi Kallimach, — wieść o wenecko-tureckim pokoju przyjęto z przykrością i nie przestano żałować, że stracona została tak doskonała sposobność zniszczenia Turka przez najazd tatarski od strony Azji.

---

[50]) Długosz, Hist V 666; Pastor, Gesch. d. Päpste II 520.

ŁUCJAN KURDYBACHA

STANISŁAW FOGELWEDER
HUMANISTA I DYPLOMATA POLSKI XVI WIEKU

I.

RODZINA FOGELWEDERÓW.

Przodkowie głośnej w Polsce w XVI w. kupieckiej rodziny Fogelwederów,[1]) mieszkającej w St. Gallen w Szwajcarji, oddawali wielkie usługi cesarzom, tak podczas pokoju, jak i wojen, służąc im przedewszystkiem w roli dyplomatów.[2]) Za tę wybitną działalność na polu dyplomatycznem zostali Fogelwederowie przez cesarza Maksymiljana I zaliczeni w poczet szlachty i otrzymali herb Fogelweder: pas rycerski na tarczy z czterema złotemi gwiazdkami, a nad tarczą hełm i postać męską.[3]) Mimo wyniesienie do stanu szlacheckiego zajmowali się jednak nadal handlem i jako kupcy weszli w pierwsze stosunki z mieszczanami krakowskimi, już w szóstem dziesięcioleciu XV w.

W nawiązaniu przez Fogelwederów pierwszych węzłów z Polską odegrała ważną rolę spokrewniona z nimi, a mieszkająca w Krakowie, rodzina możnych Wattów z St. Gallen oraz sława akademji krakowskiej; tą sławą zwabiony, zapisuje się Michał Fogelweder w 1451 r., za rektoratu Benedykta Hessego, w poczet uczniów krakowskich.[4]) Jak żądza wiedzy sprowadziła do Krakowa Michała, tak znowu sprawy kupieckie ściągają w roku 1466 Piotra Fogelwedera, który w towarzystwie kupców niemieckich bawi krótko w Krakowie dla nawiązania stosunków handlowych z mieszczaństwem tutejszem.[5]) Przypuszczać można, że zachęcony przez

---

[1]) Rozprawa niniejsza powstała w związku z pracą autora w Seminarjum historji oświaty i szkolnictwa Uniw. lwowskiego, pod kier. Prof. Stan. Łempickiego.

[2]) Stanisław Kutrzeba i Jan Ptaśnik, Dzieje handlu i kupiectwa krakowskiego, Rocznik krakowski, XIV, 85 i Paprocki Bartosz, Gniazdo cnoty, Kraków 1576, 1207.

[3]) Niesiecki Kasper, Herbarz polski, Lipsk 1839, IV, 43.

[4]) Album studiosorum, I, 129.

[5]) Jan Ptaśnik, Akta norymberskie do dziejów handlu z Polską w XV w., Archiwum Komisji historycznej, XI, 326.

tych dwu braci Sebastjan Fogelweder, przebywający przedtem w sprawach kupieckich w Norymberdze, osiada na stałe w Krakowie w r. 1474.[6]) Utrzymuje on stosunki handlowe nietylko z kupcami krakowskimi, ale także z norymberskimi, a przedewszystkiem z domem handlowym swoich krewnych w Szwajcarji.[7]) Wkłada jakieś kapitały w żupy wielickie, z których pobiera rocznie dochody.[8]) Pozostawia czworo dzieci: Elżbietę, Stanisława, Andrzeja i Leonarda, z których ten ostatni doszedł na początku XVI w. do wielkiego majątku i znaczenia.[9]) Leonard wszedł w stosunki handlowe z Turzonami i Fuggerami i razem z nimi włożył znaczne kapitały w przedsiębiorstwa kopalniane na Węgrzech. Dla przypilnowania tych interesów węgierskich wysyła w 1498 r. brata swego Stanisława na stałe zamieszkanie w Koszycach.[10]) Znaczny majątek powiększył następnie Leonard przez małżeństwo z Barbarą Szwarcówną, która mu wniosła w posagu wieś Prokocim i Piaski.[11]) Po śmierci tej żony wszedł powtórnie w związki małżeńskie z Magdaleną, wdową po rajcy krakowskim Sebarcie, która posagiem znowu zwiększyła majątek i kapitały męża.[12]) Tenże Leonard prowadzi ożywiony handel z kupcami norymberskimi, a zwłaszcza z Kasprem Letskerem.[13]) Równocześnie do wielkiego znaczenia dochodzi wśród mieszczan krakowskich. Już w 1511 r. piastuje po raz pierwszy urząd rajcy, a tytuł ten powtarza się w aktach niemal corocznie aż do 1535 r.[14]) Rada miejska wybiera go często do przeprowadzenia spraw zawikłanych, z których wywiązuje się też pomyślnie.[15]) Jeszcze większej powagi dodało mu małżeństwo Jana Tęczyńskiego, podkomorzego krakowskiego, z jego córką Anną, późniejszą żoną Jana Żukowskiego, dziedzica Bystrzycy, a następnie spadkobiercy całego ma-

---

[6]) Kazimierz Kaczmarczyk, Libri iuris civilis Cracoviensis. Cracoviae 1913, nr. 7488.

[7]) Akta norymberskie, 303.

[8]) Matricularum Regni Poloniae summaria, IV, vol. II, nr. 9028.

[9]) ibidem.

[10]) Libri iuris civilis, nr. 8940 i Kutrzeba—Ptaśnik, op. c., 85

[11]) Kutrzeba—Ptaśnik, ibidem.

[12]) Matricularum, IV, vol. I, nr. 3696.

[13]) ibidem, IV, vol. III, nr. 17554.

[14]) Matricularum, IV, passim.

[15]) ibidem, IV. vol. II, nr. 16841.

jątku Leonarda, który oprócz Anny nie pozostawił innych dzieci.[16])

Obok Leonarda przebywa w Krakowie na początku XVI w. drugi syn Sebastjana, Andrzej Fogelweder, ojciec humanisty Stanisława.[17]) Andrzej jest już mniej bogaty i prowadzi handel przeważnie tylko z kupcami krajowymi.[18]) Później jednak dochodzi do wielkiego znaczenia wśród mieszczan, którzy wybierają go rajcą po raz pierwszy w roku 1537. Jako rajca zdobył sobie takie zaufanie u wszystkich, że w 1543 r. został wójtem.[19]) Ożeniony z Marją Glacówną, mieszczanką szlacheckiego pochodzenia, miał trzech synów: Stanisława, Andrzeja i Piotra.[20]) Andrzej, to późniejszy rajca krakowski i gorliwy, podobnie jak i brat jego Piotr, wyznawca luteranizmu.[21]) Córką tego Andrzeja była żona słynnego lekarza krakowskiego, Anselma Ephorinusa, który także był zwolennikiem heretyckich nowinek.[22]) Synem któregoś z tych braci był młodo zmarły domownik Anny Jagiellonki, Stanisław Fogelweder. Po jego śmierci w 1599 r., żona Elżbieta Bużeńska z Gniewieńczyn wystawiła mu w Krakowie nagrobek z napisem, sławiącym jego życie.[23])

Wszyscy członkowie rodziny Fogelwederów odgrywali zarazem nie małą rolę w stosunkach kulturalnych ówczesnego Krakowa. Zaprzyjaźnieni z potężnymi mecenasami humanizmu Bonerami, spokrewnieni z Wattami, a przez nich z późniejszym kardynałem Hozjuszem, położyli niewątpliwie zasługi na polu popierania posiewów humanizmu. Wspomniany Anzelm Ephorinus, przed swoim wyjazdem na studja zagraniczne, dedykował w 1528 r. swoje wydanie *Precatio Dominica Erazmi Rotterodami, ad Virginis filium Jesum* Andrzejowi Fogelwederowi.[24]) Przypuszczać można,

---

[16]) ibidem, IV, vol. I, nr. 6329.

[17]) Por. Acta Rectoralia II, 40.

[18]) Matricularum, III, nr. 1954 i IV, vol. III, 18934.

[19]) Piekosiński, Prawa i przywileje miasta Krakowa, I, 93.

[20]) Paprocki op. c., 1207 i Jan Lachs, Lekarze kapituły krakowskiej, Przegląd lekarski, 1905, 494.

[21]) Monumenta Poloniae Vaticana, IV, 487.

[22]) Jan Lachs, Anselmus Ephorinus, Archiwum historji i filozofji medycyny, Poznań 1926, IV, 202.

[23]) Szymon Starowolski, Monumenta Sarmatorum, Cracoviae 1655, 124.

[24]) Lachs, Anselmus Ephorinus, 44.

że przez Ephorinusa weszli Fogelwederowie w stosunki z humanistami, będącymi przyjaciółmi Anzelma, jak kanonik katedralny krakowski Arciszewski, Andrzej Frycz Modrzewski, a przedewszystkiem wybitny protektor humanizmu, biskup Zebrzydowski.[25]) Znajomość zaś z tymi humanistami nie mogła pozostać także bez wpływu na wychowanie późniejszego sekretarza królewskiego i dyplomaty, Stanisława Fogelwedera.

II.

Szkolne lata Stanisława Fogelwedera.

Urodził się w Krakowie w 1525 r.[26]) Na uniwersytet krakowski, według zwyczaju ówczesnego bogatego mieszczaństwa krakowskiego nie uczęszczał. Kształcił się natomiast od wczesnej młodości w domu rodzinnym pod okiem sławnego humanisty Illicinusa.[27]) Chwile wolne od nauk przepędzał w gronie humanistów, grupujących się około biskupa A. Zebrzydowskiego. Wykształcenie, jakie już wówczas posiadał i zdolności zjednały mu względy tego mecenasa; zaliczał go bowiem do swoich ulubieńców, a w testamencie zapisał mu łańcuch i pierścień wielkiej wartości.[28]) Nie bez wpływu też na kierunek studjów naszego Stanisława pozostawał szwagier jego, Anselmus Ephorinus, sprawujący po śmierci teścia, Andrzeja Fogelwedera w 1544 r. opiekę nad młodem rodzeństwem swej żony.[29]) Przypuszczać można bowiem, że dzięki namowom Ephorinusa wyruszył Fogelweder jako dorosły młodzieniec do założonej w 1538 r. słynnej szkoły głośnego humanisty-

---

[25]) ibidem, 204.

[26]) Siarczyński, Obraz wieku panowania Zygmunta III, Lwów 1828, I, 128; Encyklopedja powszechna wyd. Orgelbranda, Warszawa 1869, IX, 42, Morawski Kazimierz, Andrzej Patrycy Nidecki, Kraków 1892, 28.

[27]) Wotschke; Christoph Thretius; Altpreuss Monatsrift, 1907, Heft 442, p. 98—9. Wiadomość tę zawdzięczam uprzejmości Dra Henryka Barycza.

[28]) Orzelski Święcisław, Bezkrólewia ksiąg ośmioro, tłum. Spasowicza, Petersburg, 1856, I, 77.

[29]) Acta Consiliaria Civitatis Cracoviensis, nr. 439, p. 409 i nr. 440, p. 5

pedagoga Jana Sturma w Strasburgu.[30]) Szkoła ta składała się z dwu zakładów: szkoły średniej, podzielonej na dziewięć klas, których uczniowie podlegali ścisłemu rygorowi szkolnemu i uniwersytetu z wykładami publicznemi.[31]) Do któregoż z tych zakładów wstąpił nasz Stanisław? Jako uczeń Illicinusa miał wprawdzie początki wykształcenia humanistycznego, ale nie było ono jeszcze tak gruntowne, ażeby mogło go przygotować do studjów uniwersyteckich. Dlatego też nie od rzeczy będzie przypuszczenie, że Fogelweder był w Strasburgu uczniem szkoły średniej. W gimnazjum Sturma uczono teologji, fizyki, retoryki, matematyki, tudzież języków greckiego, łacińskiego i hebrajskiego.[32]) Sam założyciel kładł główny nacisk na znajomość literatury klasycznej i umiejętność pięknego wygłaszania mów, gdyż hasłem jego była *sapiens atque eloquens pietas*. Wykształcenie więc w Strasburgu miało charakter religijny, oczywiście w duchu protestanckim. Fogelweder, zapoznawszy się przez Illicinusa i swoich braci z nowinkami heretyckiemi, przechylał się może już w Krakowie w stronę nowej religji; w Strasburgu zaś, w otoczeniu samych wyznawców nowych idei religijnych, jeżeli zupełnie już nie zerwał z kościołem katolickim, to przynajmniej był chwilowym zwolennikiem reformacji.

Powszechna w okresie humanizmu skłonność do przenoszenia się z uczelni do uczelni opanowała także Fogelwedera, który po pewnym czasie opuszcza Strasburg, ażeby się udać do Paryża.[33]) Przybył tu w chwili przełomowej, w chwili zwycięstwa nowych idei nad starą scholastyką. Humanizm z hasłami wydobycia umysłów z pod presji autorytetów zyskiwał sobie we Francji coraz więcej zwolenników, porywając swoją świeżością najtęższe umysły. Scholastyka jednak zasłaniając się hasłem prawowierności katolickiej, nie została zupełnie wyparta ze stolicy Francji. Dla zwolenników nowych prądów umysłowych, a później i religijnych, stroniących od opanowanej przez scholastykę Sorbony, potrzeba było nowego punktu oparcia, którym się stał niebawem założony przez Franciszka I zakład —

[30]) Wotschke, ibidem.

[31]) Nowodworski Witold. Szkolne lata Jana Zamoyskiego, Rozprawy Akad. Um., t. 40, 153.

[32]) Nowodzorski, ibidem.

[33]) Wotschke, ibidem.

Collége Royal.[34]) Walka idei odrodzenia ze średniowieczną scholastyką we Francji przejawia się najplastyczniej w zmianie zapatrywań znakomitego paryskiego filozofa, Piotra Ramusa. Uczony ten, jako profesor Sorbony był wielbicielem filozofji Arystotelesa.[35]) Kiedy jednak zapoznał się z hasłami humanizmu, zaczął nieustraszenie występować przeciwko powadze czczonego w średniowieczu filozofa, usiłując dowieść w swych dziełach, że nauka Arystotelesa jest fałszywa, i chociaż zarzuty te ściągnęły na niego prześladowanie ze strony Sorbony, a nawet króla Franciszka I, to jednak pełnił nadal rolę apostoła posiewów humanizmu. Powołany w 1551 r. przez Henryka II na katedrę języka łacińskiego w *Collége Royal*, zjednał sobie tłumy słuchaczy, których liczba miała dochodzić do 2.000. Współzawodnikiem jego w kolegjum królewskiem był Andrjan Turnebus, także wybitny znawca literatury klasycznej, prowadzący z Ramusem, podobnie jak w Padwie Robortello z Sygonjuszem zawziętą polemikę naukową.[36]) Do grona słuchaczy tych uczonych wstąpił Fogelweder.[37]) Któremu jednak z tych dwu rywali bardziej sprzyjał trudno stwierdzić. Przypuszczać jedynie możemy, że więcej pociągał go Ramus piękną wymową i śmiałością, z jaką wygłaszał swoje poglądy. Nie wiemy jak długo trwał jego pobyt w Strasburgu i Paryżu. Wędrówki te odbywał w każdym razie przed rokiem 1558, gdyż w maju tegoż roku widzimy go w Padwie.[38])

Posiadając wybitne wykształcenie humanistyczne, został Fogelweder życzliwie przyjęty przez koło Polaków w uniwersytecie padewskim. Przebywał tu wtedy słynny w przyszłości znawca Cicerona Andrzej Patrycy Nidecki, Jan Kochanowski, oraz siostrzeniec biskupa Samuela Maciejowskiego i ulubieniec profesora padewskiego Karola Sygonjusza, Marjan Leżeński.[39]) W tym też czasie bawi w Padwie przyjaciel Nideckiego, a później znakomity le-

---

[34]) por. o tem Nowodworski Szkolne lata, 149.

[35]) Jöcher Christian, Allgemeines Gelehrten Lexikon, Leipzig, 1751, Teil III, str. 1895.

[36]) Jöcher, IV, 1558.

[37]) Wotschke, ibidem.

[38]) Acta Consiliaria nr. 444, p. 448.

[39]) Łempicki Stanisław, Manucjusze Weneccy a Polska, Lwów, 1926, 34.

karz i rajca krakowski, Stanisław Różanka, a także inny lekarz polski Sylwester Rogucki.[40]) Grono to powiększył wkrótce przyszły biskup Pięciukościołów na Węgrzech, a potem poseł cesarski w Polsce i gorliwy wyznawca reformacji Andrzej Dudycz, który w tym roku rozpoczął drugą swoją wędrówkę humanistyczną, a pierwszym jej etapem była właśnie Padwa[41]) Najściślejsze węzły przyjaźni łączyły Fogelwedera w Padwie z Andrzejem Patrycym Nideckim i Janem Kochanowskim. Młody poeta z Czarnolasu, zaprzyjaźniony z naszym Stanisławem, jest nietylko dobrym jego towarzyszem w rozrywkach, ale umie też pocieszyć przyjaciela w nieszczęściu. Fogelweder, opuszczając Kraków, zostawił tam prawdopodobnie narzeczoną, nieznanego bliżej imienia i nazwiska, która podczas jego pobytu w Padwie zmarła.[42]) Ażeby przyjaciela po tej stracie uspokoić pisze podobno poeta Epitophium Doralices.

Puellarum interiit flos, Nymphae Sarmatides,
Periit flos vester et orbis deliciae Arctoi[43])

woła Kochanowski, a śmierć tej dziewczyny każe opłakiwać wszystkim bogom na Olimpie.[44]) Z humanistyczną przesadą opisuje jej piękność i zalety, a potem zwraca się do Aviprata, pod którem to imieniem ma się ukrywać Fogelweder i dowodzi mu, że rozpacz nic nie pomoże, gdyż nie potrafi już ukochanej wyrwać pallentibus umbris, chociażby nawet, jak Orfeusz udał się do podziemi i chciał pozyskać łaskę samego Plutona. Fogelweder nie zapomniał o tej przysłudze przyjaciela, a później po powrocie do kraju nieraz odwdzięczył się Kochanowskiemu.

Wykwintne wykształcenie humanistyczne zjednało Fogelwederowi przyjaciół nietylko wśród rodaków, ale także u uczonych zagranicznych. Należy do nich przedewszystkiem Paweł Manucjusz, którego poznał zapewne za pośrednictwem Nideckiego. Korespondują oni często, nie

---

[40]) ibidem, 35.

[41]) Carl Beniamin Stieff, Leben und Glaubens — Meinungen Andreas Dudiths, Breslau, 1736, 57.

[42]) Plenkiewicz Roman, Jana Kochanowskiego dzieła wszystkie, Warszawa, 1884, III, 347.

[43]) ibidem.

[44]) ibidem.

szczędząc sobie wzajemnych pochwał.[45]) Szczególnie Manuncjusz wychwala jego *elegantiam ingenii*, którą przypisuje *humanitati et studio bonarum artium*. Zapewnia go o swojej miłości, spowodowanej nietylko wspólnem zamiłowaniem do nauk, ale także podobieństwem Fogelwedera do umiłowanego szczególnie przez Manucjusza Nideckiego. Jakie było to podobieństwo: fizyczne czy raczej może duchowe, trudno rostrzygnąć. Przyjaźń ta nie ograniczała się tylko do korespondencji. Manucjusz wyświadcza Fogelwederowi jakieś przysługi, za które ten mu dziękuje, wspomina także o listach, pisanych do Fogelwedera po włosku i razem z nim tęskni za dwoma wspólnymi przyjaciółmi: Andrzejem Patrycym Nideckim i Dudyczem. Z Dudyczem łączyły Fogelwedera również gorące uczucia przyjaźni. Mieszkali nawet we trójkę wraz Nideckim w jednem *contubernium*.[46]) Po odjeździe Dudycza z Padwy w roku 1559, Fogelweder koresponduje z nim często, a jeżeli nie ma dłuższy czas listu od niego to żali się przed Manucjuszem i szuka u niego wiadomości.[47]) Przyjaźń z Dudyczem przetrwała długie lata i ona to, obok przywiązania do Piotra Myszkowskiego, natenczas biskupa płockiego sprawiła, że Fogelweder podczas drugiego bezkrólewia należał do najżarliwszych zwolenników kandydatury austrjackiej w Polsce. Bliższe węzły łączyły też naszego humanistę z młodym uczonym padewskim, magistrem Mikołajem Di Ponti, skoro ten występuje w 1558 roku jako świadek, przy wystawieniu pełnomocnictwa, upoważniającego Andrzeja Fogelwedera do zarządzania majątkiem Stanisława.[48]) W takiem to gronie humanistów przebywał Fogelweder w Padwie w latach 1558—1562.[49]) Kształcił się zaś w humanjorach i medecynie.[50]) Wykładał wówczas filologję mistrz Kochanowskiego, Franciszek Robortello,

[45]) Epistolarum Paoli Manutii libri XII, Tyrnaviae 1762, p. 65.

[46]) Łempicki, op. c., 37.

[47]) Epistolarum, p. 65.

[48]) Acta Consiliaria Civitatis Cracoviensis, nr. 444, p. 448.

[49]) Stanisław Windakiewicz, Padwa. Przegląd polski, 1891, I, 279.

[50]) Marci Tulli Ciceronis Fragmentorum tomi IIII, cum Andreae Patricii adnotationibus. Venetiis, ex officina Stellae Iordani Zileti. MDLXV, Praefatio ad tomos III, a$_3$. Nidecki nazywa Fogelwedera „philosophus ac medicus excellens", co wskazuje na kierunek jego studjów.

odznaczający się jasnym i porywającym sposobem wykładu. W latach 1559—1563 uczy humanjorów także przeciwnik Robortella, Karol Sygonjusz, znany poszukiwacz archiwalny i ceniony wówczas historyk. Wybitne siły reprezentowały również wydział medyczny. Anatomję wykłada sławny Fallopius, człowiek o pięknym charakterze, zajmujący się obok medycyny botaniką. Profesorem chirurgji był zaś w tym czasie Marek Antoni, nauczający w Padwie przez 35 lat.[51]) Bujna natura Fogelwedera nieograniczyła się jednak do samej pracy uniwersyteckiej. W roku 1559, kiedy Nidecki, wraz Dudyczem opuszcza Padwę, a po drodze wybiera się do Wenecji do Sygonjusza, Stanisław Fogelweder przyłącza się do towarzystwa swoich współmieszkańców i razem z nimi dąży w odwiedziny do „wielkiego uczonego południa".[52]) Przypuszczać można, że uczestniczył w dyskusji tych dwóch uczonych filologów nad wydaniem fragmentów Cicerona, a potem może razem z Sygonjuszem ściągnął do Padwy. W następnym bowiem roku występuje jako świadek przy promocji lekarza polskiego Stanisława Bartolanusa.[53]) Musiały więc bliższe jakieś węzły łączyć tych dwu Polaków. Bartolanus, to późniejszy wybitny lekarz sandomierski, zasłużony przedewszystkiem około higjeny tego miasta. Ulubieniec Jana Zamoyskiego, nie był sam także obojętny względem kształcącej się młodzieży. W 1588 r. zabezpieczył na swoim domu w Sandomierzu pewną sumę, której procent przeznaczył na utrzymanie pięciu ubogich studentów wydziału filozoficznego w uniwersytecie krakowskim.[54]) Zygmunt III, uwzględniając zasługi Bartolana zaliczył go w poczet szlachty, przyjął na swój dwór jako sekretarza i używał później do spraw najważniejszych.[55])

W roku 1561 powiększyło się jeszcze grono Polaków w Padwie. Przybył tu bowiem późniejszy kanclerz i hetman Jan Zamoyski, z którym, jak przypuszczać można, wszedł Fogelweder, jako z rodakiem, także w bliższe sto-

---

[51]) Windakiewicz, ibidem.

[52]) Morawski, Nidecki, 95 i Praefatio Niedeckiego, a. a.

[53]) Archiwum biskupie w Padwie, Acta diversorum nr. 54. Wiadomość tę zawdzięczam uprzejmości Dra Henryka Barycza.

[54]) Gedroyć Franciszek, Źródła biograficzno-bibljograficzne do dziejów medycyny, Warszawa, 1911, 33.

[55]) ibidem i Siarczyński Obraz, I, 20.

sunki, zwłaszcza, że łączyła ich wspólna przyjaźń z Manucjuszem.

Do przyjaciół Fogelwedera należeli też Polacy, studjujący wówczas medycynę w Padwie, jak Różanka, Rogucki i Bartolanus, do których zbliżyły go wspólne zajęcia uniwersyteckie. Niektórzy z tych, zwolenników sztuki Eskulapa, a może nawet wszyscy, mieli wspólne z Fogelwederem podręczniki medyczne, jak o tem świadczą napisy na książkach pozostałych po nim: *Stanislai Fogelvedrii, Cracoviensis et amicorum eius*, Pannoniae MDLVIII.[56]) Ukończywszy wcześniej medycynę, zostawili młodzi lekarze podręczniki koledze, w którego też posiadaniu pozostały do jego śmierci. Po czteroletnim pobycie wrócił Fogelweder do Polski w 1562 r. jako doktor medycyny i filozofji[57]) Z tym tytułem występuje bowiem w aktach kapituły krakowskiej w 1564 r.

III.

Na dworze królewskim.

„Jedeneś ty nalezion, u którego miały
Miejsce Muzy wzgardzone i twarz wdzięczną
znały".

W tych słowach zwraca się Kochanowski do Piotra Myszkowskiego, biskupa krakowskiego, dedykując mu „Psałterz". I nie przesadził poeta, gdyż Myszkowski w latach 1563—1580, był bezwątpienia najwybitniejszym mecenasem uczonych w Polsce. Sam wykształcony w Padwie, uczeń Bonamika, lubił otaczać się ludźmi, zawdzięczającymi swoje wykształcenie temuż uniwersytetowi. Najlepiej okazuje się to w kancelarji królewskiej, na czele której stał Myszkowski w latach 1563—1569. Dzięki jego

[56]) O. Walde, Storhetstidens Litterära Kriegsbyten, Upsala 1916, II, 81. Do zbiorów bibljoteki Fogelwedera należały: Di Vico Giovanni, La practica universale in chirurgia. Guido de Cailac, Chirurgia parva, De Byro Petrus, De medendis humani corporis malis. Gesner Conrad, Apparatus et delectus simplicium medicamentorum.

[57]) Reverendissimus Dominus Episcopus Crac. Venerabilem Stanislaum Fogelvedrium Philosophiae et Medicinae doctorem, Regium secretarium, ad praesentationem Sacrae Regiae Maiestatis, ecclesiae Ostroviensi bonorum collatorem... instituit. Liber actorum Capituli Cracoviensis ab anno 1560—1572, p. 255.

poparciu weszli do tej kancelarji: Nidecki, Kochanowiski, Zamoyski, Górnicki i nasz Stanisław Fogelweder. Zbliżył się on do Myszkowskiego zapewne za pośrednictwem dawnych padewskich przyjaciół, Nideckiego i Kochanowskiego, a może i Manucjusza, który polecał niedawno względom Myszkowskiego młodego Jana Zamoyskiego, a i Fogelwederowi przecież „jakieś przysługi" wyświadczał. Za protekcją Myszkowskiego został Fogelweder mianowany sekretarzem Zygmunta Augusta już w 1564 r.[58]) Jako wynagrodzenie za pełnienie obowiązków w kancelarji nadał młodemu sekretarzowi probostwo w miasteczku Ostrowie.[59]) Fogelweder przy obejmowaniu tego probostwa występuje już jako kapłan. Kiedy jednak święcenia otrzymał nie można stwierdzić.

Po wprowadzeniu Fogelwedera do kancelarji królewskiej, nie przestał Myszkowski opiekować się swoim pupilem. Za poparciem bowiem podkanclerzego, otrzymał Fogelweder w 1567 r. pensję w wysokości 188 florenów rocznie, a nadto 6 florenów tygodniowo na utrzymanie.[60]) W dwa lata później, a więc w 1569 r. król, przebywający wówczas w Knyszynie podwyższył mu płacę o dwa floreny tygodniowo, tak że na wyżywienie tygodniowe miał 8 florenów. W tem *seminarium senatus*, jak Kromer nazywa kancelarję, oddawał się Fogelweder różnym zajęciom, gdyż obowiązki sekretarzy nie były ściśle określone. Najczęściej przebywał przy boku królewskim, zwłaszcza, że Zygmunt darzył go znacznem zaufaniem, a nawet miłością.[61]) Oprócz tego załatwiał razem z Nideckim ważne sprawy w kancelarji, a przedewszystkiem referował sprawy pruskie, które wymagały specjalnych zdolności dyplomatycznych.[62])

Wśród tych zajęć codziennych bywały jednak i chwile swobody, w czasie których zgromadzali się młodzi Pa-

---

[58]) Liber actorum Capituli Cracoviensis ab anno 1560—1572, p. 255 i Rkps. Czart., nr. 1605, list Fogelwedera do Horjusza z 3 VI 1564.

[59]) ibidem.

[60]) Tomkowicz Władysław, Materjały do stosunków kulturalnych XV w., Kraków, 1915, 106. Że pensję tę otrzymał za sprawą Myszkowskiego świadczy o tem notatka Myszkowskiego w jego, nieznanym dotychczas dzienniku, z dnia 12 XII 1567 „Doctorem Fogelvedrium addidixi Maiestatis Regiae.

[61]) List Jana Kochanowskiego do Fogelwedera z 6 X 1571 w Zbiorze pamiętników Platera, Warszawa, 1858, I, 251.

[62]) Morawski, Nidecki, 142.

dewczycy, razem ze swoim opiekunem Myszkowskim, ażeby przy kielichach wytchnąć po trudach dnia. Na wieczerzach u Myszkowskiego bywali, oprócz Kochanowskiego, Nideckiego i Fogelwedera, także i inni dworzanie królewscy; jak Erazm Kroczewski, któremu Kochanowski nagrobek później napisał, Paweł Stępowski, wybitny humanista, wykształcony w Padwie, późniejszy poseł Zygmunta Augusta w Neapolu (gdzie wcześnie umarł), wreszcie Grzegorz Podlodowski w przyszłości szwagier Kochanowskiego.[63]) Do tego grona należał, zdaje się, i Andrzej Dudycz, który od roku 1565 przebywał w Polsce, zwłaszcza, że obok wspólnych upodobań umysłowych, łączyła go z Myszkowskim sprawa kandydatury austrjackiej w Polsce. Wieczerze te — to prawdziwe uczty humanistyczne, podczas których nietylko autor Fraszek swoje „pijane rymy" tworzył, ale toczyły się także „gry rozmowne", zwracane często na Cicerona; niedziwne to, skoro przebywał tam taki filolog, jak Nidecki. Zebrania Padewczyków odbywały się zresztą nietylko u Myszkowskiego, ale także i u Fogelwedera, jak o tem wspomina Kochanowski.[64]) Często jednak wspólne zabawy przerywane były wyjazdami uczestników, których wysyłał bądź król, bądź podkanclerzy w różne strony państwa. Szczególnie Fogelweder, za podkanclerstwa Myszkowskiego, często musiał wyjeżdżać, i to nawet nagle, bez wiedzy towarzyszy. Do niego to zwraca się stęskniony Kochanowski podczas długiej nieobecności przyjaciela na dworze:

„Powiedz mi, gdzie się chowasz, bracie Stanisławie,
Bom Cię tak długo szukał, ażem ustał prawie,
Jakoś mię był prosił na obiad do siebie
Takżem Cię ani widział, i jadam bez ciebie".[65])

Zmieniły się te stosunki, kiedy Myszkowski w 1569 r. złożył podkanclerstwo i przeniósł się na biskupstwo płockie. Wszystkich sekretarzy opanował żal za mecenasem. Nidecki pisze, że po wyjeździe Myszkowskiego zdaje mu się, iż go wszyscy opuścili.[66]) Wyjazd dawnego podkanclerzego

[63]) Plenkiewicz, op. c., IV, 455.

[64]) Fraszki Jana Kochanowskiego, wyd. Łempicki Stanisław, Lwów, 1928, ks. II, nr. 60.

[65]) Fraszki, II, 60.

[66]) Morawski, Nidecki, 149.

z dworu królewskiego był też powodem ustąpienia przyjaciela Fogelwedera, Jana Kochanowskiego, który przeniósł się teraz w ustronie wiejskie. Z ścisłego koła przyjaciół, złączonych temi samemi ideami i wspomnieniami z wspólnej wszystkim szkoły padewskiej, z koła do którego należał Myszkowski, Kochanowski, Nidecki, Fogelweder i inni, zostało w kancelarji królewskiej tylko tych dwu ostatnich. Przyjaźń między nimi trwała dalej. Nidecki jest nietylko dobrym towarzyszem Fogelwedera w zabawie i w pracy, ale zabiega się także o powiększenie jego majątku. Kiedy Fogelweder stara się u Kromera, wówczas już koadjutora warmińskiego, a jakieś beneficjum, Nidecki gorąco popiera te jego zabiegi, argumentując, że nikt nie jest bardziej od Fogelwedera godny poparcia.[67]) Nie zapomniał także i Myszkowski o swoim kliencie. Ażeby Fogelwedera ściślej złączyć ze swoją osobą, mianował go kanclerzem i kanonikiem płockim, który to tytuł nosi Fogelweder już w roku 1572.[68])

Jakkolwiek Fogelweder, po objęciu podkanclerstwa przez Franciszka Krasińskiego w 1569 r., jako tajny sekretarz Zygmunta Augusta stale przebywał przy boku królewskim, to jednak wzywano go także często do kancelarji, przy załatwianiu spraw pruskich, z czego sobie nawet Kochanowski żartuje.[69]) Bawiąc ustawicznie przy królu, jako *secretiorum litterarum scriba*, zdobył sobie Fogelweder zupełnie jego zaufanie.[70]) Jemu to król powierzył swoją kasę nadworną już w 1571 r. On wypłaca Wawrzyńcowi Goślickiemu z kasy królewskiej pieniądze na koszta podróży do Węgier, pierwszy raz w kwietniu, drugi raz we wrześniu tegoż roku.[71]) Gdy Andrzej Frycz Modrzewski, zmuszony przykrem położeniem materjalnem, ucieka się do hojności króla, od Fogelwedera odbiera 20 florenów.[72]) Fogelweder załatwiał wszystkie wydatki dworu i finanso-

---

[67]) Morawski, Nidecki 397, list Nideckiego do Kromera z 3 V 1570.

[68]) Morawski, Nidecki, 365, (testament Nideckiego).

[69]) List Kochanowskiego z 6 X 1571.

[70]) Przeździecki Aleksander, Jagiellonki polskie w VXI w., Kraków, 1868, IV, 361.

[71]) Wierzbowski Teodor, Materjały do dziejów piśmiennictwa polskiego, Warszawa, 1900, I, 154.

[72]) Rękp. Biblj. Krasińsk. nr. 223, (4018), k. 14.

wał podróże królewskie po kraju.[73]) On też jedyny z dworzan miał zawsze wolny wstęp do króla, a nawet pewien wpływ na króla.[74])

Wśród tych zajęć nie zerwał nasz humanista serdecznych węzłów, jakie go łączyły z przyjacielem, który teraz czarnoleskich wczasów używał. Kochanowski, po wyjeździe na wieś, co tydzień prawie wysyłał posłańca z listem do przyjaciela.[75]) Powodem tej częstej wymiany myśli była może, jak przypuszcza Plenkiewicz, miłość poety do Hanny, wobec której miałby Fogelweder występować jako pośrednik Kochanowskiego.[76])

Równocześnie załatwiał jednak przyjaciel Kochanowskiemu sprawy większej doniosłości. Kiedy poeta zaczął pracować nad tłumaczeniem psalmów, przesyła mu Fogelweder uwagi, jak je Kochanowski powinien tłumaczyć.[77]) Jakkolwiek poeta z tych wskazówek nie bardzo korzystał (gdyż jak pisał „ukazują mu się dwie boginie, jedna jest *necessitas clavos trabales et cuneos manu gestans ahenea*, a druga *poetica nescio quid blandum spirans*, która go znowu nęci swoją poetycznością), to jednak fakt ten dowodzi, że Fogelweder interesował się twórczością Kochanowskiego, a zwłaszcza jego pracą nad psalmami. Starając się o pozwolenie królewskie w nieznanej bliżej sprawie, zwrócił się poeta do Fogelwedera, który miał do króla zawsze „zręczną sposobność", ażeby zapatrywania królewskie na tę sprawę wybadał.[78]) Fogelweder wypełnił ochotnie prośbę przyjaciela i doniósł mu niebawem, że „król Jego Mość pozwolić raczył". W staraniach o pozwolenie królewskie. Fogelweder, chcąc Zygmunta łatwiej dla sprawy przyjaciela zjednać, przyrzekł mu, że autor Trenów przywiezie na sejm do Warszawy przetłumaczony już Psałterz. Obietnicę tę uczynił Fogelweder królowi za wiedzą Kochanowskiego, skoro ten pisze: „Psałterz iżeś Wasza Mość obiecał, dobrześ uczynił". Król przed ostateczną de-

---

[73]) ibidem k. 52.

[74]) List Kochanowskiego z 6. X 1571.

[75]) ibidem.

[76]) Plenkiewicz op. c., IV, 455.

[77]) List Kochanowskiego z 6 X 1571.

[78]) Plenkiewicz, op. c., IV, 455, twierdzi, że Kochanowski starał się u króla o zatrzymanie probostwa poznańskiego i zwoleńskiego. W całym jednak liście o żadnem probostwie niema wzmianki.

cyzją w sprawie, na załatwienie której poeta niecierpliwie czekał, chciał osobiście z Kochanowskim całą kwestję omówić, gdyż „takie rzeczy *praesentiam postulant*". Dlatego Kochanowski, wybiera się do Warszawy, spodziewając przy pomocy starych przyjaciół zupełnie sobie króla zjednać. Przyrzeka też przywieźć królowi 30 psalmów. pisząc: „Utcumque est, nie wiem co za oracje posłowie królowi Jego Mości na witaniu przyniosą na sejm, ja się o trzydzieści psalmów staram, trzydzieści mówię, abych zaś w nieprawdzie nie został". Słowa te wskazują, że Kochanowski za pośrednictwem Fogelwedera przyrzekł królowi za wyświadczenie mu jakiejś łaski, dedykować Psałterz. Poświęcanie tłumaczenia psalmów osobom rodu królewskiego nie było w Polsce rzeczą nową. Wszakże Mikołaj Rej dedykował w 1545 r. swój Psałterz Zygmuntowi Staremu. Za jego przykładem szedł wojewoda wileński, Mikołaj Radziwił, kiedy wydając w 1564 r. swoim funduszem Psałterz, poświęcał go Annie Jagiellonce, w tej myśli ażeby królewna zmartwiona kłopotami rodzinnemi. szukała pociechy w czytaniu psalmów.[79]) Podobna myśl obok wdzięczności, jaką żywił dla Zygmunta Augusta, kierowała może i Kochanowskim. Przypuszczać można, że i on chciał zwrócić króla, zniechęconego do narodu, i znużonego walką z przeciwnościami, jakie go trapiły w ostatnich latach życia, do szukania szczęścia i zapomnienia w rzeczach zaziemskich. Zamiar poety nie został niestety zrealizowany, gdyż w chwili ukończenia tłumaczenia psalmów Zygmunt August już dawno nie żył. Dlatego to dedykował poeta Psałterz Myszkowskiemu, człowiekowi związanemu najściślej z genezą tego dzieła poety, gdyż on to, jak przypuszcza Plenkiewicz, najbardziej Kochanowskiego do tłumaczenia namawiał. Równocześnie z wspomnianym listem przesyła poeta Fogelwederowi odę, w której go jeszcze raz prosi o przypilnowanie sprawy, a oprócz tego pragnie pocieszyć przyjaciela w zmartwieniu, czy niepowodzeniu. zalecając mu słynną humanistyczną zasadę: *carpe diem.* Według rad poety, powinien Fogelweder urządzić sobie życie według własnego zapatrywania, nie oglądając się ani na śmierć, ani na sławę pośmiertną, o którą troszczy się Piezyda, która go

---

[79]) Estreicher, Bibljografja, XV, 70.

Parcis, vel funere raptum,
Ex ipso. coeli per spatia amplia feret.[80])

Wypadki dworskie nie pozwoliły atoli Fogelwederowi iść za radami przyjaciela. Choroba ostatniego z Jagiellonów, która odbiła się bolesnem echem w całym kraju, podziałała szczególnie dotkliwie na tajnego królewskiego sekretarza. Nie odstąpił do ostatniej chwili łoża królewskiego. Zygmunt odwdzięczył się też Fogelwederowi za przywiązanie do swojej osoby. Obdarzył go nietylko niezwykłem zaufaniem, ale starał się dla niego o bogate prebendy. Niewątpliwie dzięki poparciu królewskiemu, otrzymał Fogelweder kanonję wileńską, którą posiada już w roku 1572, a następnie archidjakonat warszawski 7 lipca tegoż roku.[81]) Zygmunt wtajemniczał Fogelwedera w sprawy, które ukrywał przed swojem otoczeniem; nawet podczas leczenia króla przez kobiety, uchodzące za czarownice, widzimy naszego sekretarza przy boku królewskim.[82])

Nie służył on też królowi bynajmniej z chciwości. Pamiętnej nocy z 6 na 7 lipca 1572 r., kiedy Zygmunt dogorywał na łożu śmiertelnem, a na dworze rabowano już jego mienie, jeden tylko Stanisław Fogelweder zdołał najcenniejsze rzeczy uratować i przesłać do skarbca tykocińskiego pod opiekę Łukasza Górnickiego.[83]) Kiedy zaś, już po śmierci Zygmunta, okazało się, że dwór jest tak ograbiony, iż nawet ciała królewskiego nie było w co ubrać, Fogelweder wraz z podkanclerzym Franciszkiem Krasińskim, starał się takiej hańbie zapobiec i nawet swój łańcuch złoty wraz z pierścieniem, o drogim kamieniu, chociaż to były cenne pamiątki, pochodzące od biskupa Zebrzydowskiego, włożył na zwłoki swego pana.[84]) A gdy inni dworzanie, zaraz po śmierci Zygmunta opuścili potajemnie Kny-

---

[80]) Plenkiewicz, op. c., III, 231.

[81]) Ludwik Gąsiorowski, Rozprawa, wyświetlająca historję zaprowadzenia kanonikatu Dra Medecyny przy wszystkich kościołach katedralnych polskich, Rocznik Twa Przyjaciół Nauk w Poznaniu. Poznań, 1861, I, 223.

[82]) Orzelski, op. c. I, 74.

[83]) Fragmentorum commentarii rerum sub interregno a morte Sigismundi Augusti regis u Przeździeckiego, III, 237 i 361.

[84]) Orzelski, op. c., I, 77 i Juljan Bartoszewicz, Anna Jagiellonka, Kraków, 1882, 107.

szyn, Fogelweder pozostał tu dalej na straży ciała królewskiego. On to stara się o sprawy, związane z pogrzebem króla, on przesyła uratowane od grabieży klejnoty królewskie Annie Jagiellonce, której też oddaje klucze od skrzyń jej brata.[85]) Królewna Anna, ceniąc te wierne służby Fogelwedera, mianowała go swoim sekretarzem w 1573 r. W tym roku, 23 września wysyła go Infantka, jako swego dworzanina do starosty łykocińskiego, Stefana Bielawskiego, po rzeczy, potrzebne do pogrzebu Zygmunta Augusta i do koronacji Henryka Walezego.[86])

Po przyjeździe nowego króla do Polski, został Fogelweder, zapewne na polecenie któregoś z możnych panów, może Myszkowskiego lub samej Anny Jagiellonki, mianowany tajnym sekretarzem świeżo obranego władcy.[87])

IV.

W służbie stronnictwa austrjackiego.

Do walki stronnictw, które utworzyły się w Polsce po ucieczce Henryka Walezego, został wciągnięty i Fogelweder, należący wraz z Myszkowskim do najczynniejszych zwolenników kandydatury austrjackiej. Co skłoniło go do agitacji na korzyść Habsburgów? Odegrała tutaj rolę zapewne dawna przyjaźń z Andrzejem Dudyczem, przebywającym wtedy w Polsce z ramienia Maksymiljana II, i przywiązanie do Myszkowskiego, który rozwinął jak najszerszą agitację, ażeby Habsburga na tronie polskim osadzić. Zaraz po wyjeździe Henryka z Polski, wysyła Myszkowski Fogelwedera do Dudycza, ażeby porozumieć się z nim co do wspólnego działania.[88]) Odtąd obok tych dwu

---

[85]) Rkps. Krasińs. nr. 223 (4018), k. 24 (Kwit Sabinki) i Przeździecki, IV, 266 i 287.

[86]) Przeździecki, V, 197.

[87]) Stanisław Kutrzeba, Wykaz urzędów i służby dworu królewskiego w Polsce z czasów Henryka Walezego, Archiwum Komisji historycznej, IX, 394. Przyjęty został na następujących warunkach: „Habet ex thesaurio Maiestatis Regiae annui salarii flor. 200. Item pro diariis coquinae et cellarii singulis septimanis in personas 8 flor. Item rectorem cum equis. 6 Avenae singulis diebus coros 3. Vini singulis diebus quarta 1. Facit flor. 805, gr. 16".

[88]) Wincenty Zakrzewski, Po ucieczce Henryka, Kraków, 1878, 250.

głównych przewodników partji austrjackiej, działa w Polsce cały szereg ajentów, jak Fogelweder, Podoski, Dłuski i Popławski, którzy wspierają Dudycza i Myszkowskiego, działając w różnym zakresie. Znaczniejsi z nich, a między nimi Fogelweder, pracują na własną rękę, a nawet sami przywódcy zasięgają ich rady.[89]) Prowadzą rozległą agitację dla zyskania nowych stronników, a przedewszystkiem podróżują na wszystkie strony po kraju, wyjeżdżając bardzo często i do cesarza.[90]) Dla jednolitego działania porozumiewa się ciągle Fogelweder z Myszkowskim i Dudyczem, a dla utrzymania w tajemnicy roboty całego stronnictwa, korespondują w specjalnym żargonie. Główną uwagę skierował Fogelweder na marszałka nadwornego, Andrzeja Zborowskiego. Ten jednak bezinteresownie nie chciał przejść na stronę partji habsburskiej. Ażeby go zjednać żąda Fogelweder od Dudycza wielkich sum pieniężnych, których poseł cesarski nie chce jednak dostarczyć.[91]) Bierze też Fogelweder udział w zjazdach: piotrkowskim, parczowskim i warszawskim, szukając widocznie i tam stronników.[92]) Kiedy na zjeździe warszawskim Warszewicki, jako stronnik Henryka Walezego, przemawiał za utrzymaniem jego praw do korony polskiej, Fogelweder występuje przeciwko niemu, twierdząc, że Warszewicki zhańbiony niecnemi uczynkami we Włoszech, nie może teraz *cum inflatis buccis* rozprawiać o szczęściu całej Rzeczypospolitej.[93])

Cesarz Maksymiljan II bardzo wysoko cenił dyplomatyczne zdolności Fogelwedera i używał go do spraw najtrudniejszych. Kiedy bowiem pragnął pozyskać dla swoich celów wpływowego już wśród szlachty Jana Zamoyskiego, Fogelwederowi właśnie polecił poczynić odpowiednie kroki, zawiadomiwszy uprzednio Zamoyskiego, że obdarza swego wysłańca najwyższem zaufaniem.[94]) W nagrodę za starania o zjednanie szlachty dla celów cesarskich, nadaje Maksymiljan II Fogelwederowi przywilej, w którym jeszcze raz

---

[89]) Zakrzewski, op., c., 236.

[90]) ibidem, 128.

[91]) ibidem, 285.

[92]) Rksp. Jagiell. nr. 28, I, k. 54, List Fogelwedera do Kromera z dnia 14 X 1574.

[93]) ibidem.

[94]) List Maksymiljana II do Zamoyskiego z 25 II 1575, w Archiwum Jana Zamoyskiego, Warszawa 1904, I 89.

potwierdza, że rodzina Fogelwederów, za zasługi położone wobec państwa niemieckiego została zaliczona w poczet szlachty.[95]) Starania Fogelwedera o ziszczenie zamiarów cesarskich, przerwała Anna Jagiellonka, polecając mu jeszcze przed elekcją udać się do Hiszpanji w sprawie sum neapolitańskich.[96])

V.

W Madrycie na dworze Filipa II.

Sprawa odzyskania sum pozostałych po Bonie była od roku 1558 przedmiotem usilnych zabiegów Zygmunta Augusta. Król, uważając się za jedynego prawnego spadkobiercę majątku matki wszczął regularne kroki sądowe, dla przypilnowania których potrzeba było stałego przedstawiciela polskiego w Neapolu.[97]) Ta placówka dyplomatyczna wymagała ludzi prawdziwie uzdolnionych do prowadzenia tak zawiłej sprawy. Dlatego też Zygmunt August wysyłał do Neapolu takie wybitne jednostki, jak przyjaciel padewski Kochanowskiego, Paweł Stempowski, jak Stanisław Kłodziński i pomocnik jego Jan Żółciński, którzy nietylko starali się tutaj o odzyskanie sum neapolitańskich, ale weszli także w żywy kontakt z poetami i uczonymi włoskimi, używając ich na rzecz propagandy polskiej we Włoszech.[98])

Aby przyspieszyć odzyskanie spadku, utrzymywał Zygmunt August również stałych dyplomatów w Madrycie. Pierwszym posłem do Hiszpanji w 1561 r. był starosta lwowski i kasztelan przemyski, Piotr Barzy, wraz z Piotrem Duninem Wolskim, późniejszym podkanclerzym; Wolski też, po śmierci Barzego, w 1569 r., zostaje jego następcą.[99]) Po odwołaniu Wolskiego, Anna Jagiellonka, zajmująca się energicznie po zgonie brata sprawą spadku po matce, znalazła się w trudnem położeniu, gdyż tylko listownie, lub przez obcych posłów mogła porozumiewać się z dworem

---

[95]) Paprocki, Gniazdo cnoty, 1207.

[96]) Rkps. Ossol. 3170, k. 50.

[97]) Stanisław Kot, Z dziejów propagandy polskiej w wieku XVI, Kraków 1928, 4.

[98]) ibidem, 14 i nast.

[99]) Klemens Kantecki, Sumy neopolitańskie, Warszawa 1881, 85.

Filipa II.[100]) Chcąc usunąć te trudności, postanowiła znowu wysłać stałego posła na dwór madrycki. Wybór padł na Stanisława Fogelwedera, znanego już ze zręczności dyplomatycznej, okazanej na dworze Zygmunta Augusta i podczas drugiego bezkrólewia. Do wyboru jego przyczyniło się i to, że ze sprawami hiszpańskiemi zapoznał się jeszcze w kancelarji królewskiej.[101]) Fogelweder wyjechał z końcem listopada 1575 r. przez Pragę i Genuę.[102]) Do króla hiszpańskiego przyjechał 3 lutego 1576 r.[103]) Zaraz po przybyciu poznał, jak trudnego podjął się zadania. Przychylność urzędników hiszpańskich można było wprawdzie uzyskać przekupstwem, na to jednak Anna pieniędzy nie miała.[104]) Nie zrażając się trudnościami, zajął się poseł polski gorliwie powierzoną mu sprawą, i to nawet z pomyślnym skutkiem, gdyż już w kwietniu 1576 r. wydobył od króla hiszpańskiego wstrzymane dotychczas procenty. Za jego też sprawą wysłał Filip II rozkazy do Neapolu, ażeby wszystkie procenty płacono regularnie; nie wiele te nakazy wprawdzie skutkowały, dowodzą jednak z jaką energją zajmował się Fogelweder sprawami barskiemi.[105]) Dzięki tej zapobiegliwości i śmierci najgroźniejszego przeciwnika w odzyskaniu spadku po Bonie, Pappacody, zaczęła we wszystkich wstępować otucha, że będzie przecież można ten spadek ocalić. Nawet Hozjusz, pessymistycznie patrzący na sprawy barskie, gdyż długie lata spędził w Rzymie na daremnych staraniach o ich pomyślny wynik, pisał do Anny: „Mamy dobrą nowinę z Hiszpanji, że kazano W. K. Mci wszystko płacić i listy napisano *in bona forma*, które ks. Fogelweder obiecał do Neapolim wysłać".[106]) Skoro Fogelweder przekonał się, że sprawa, mimo wielkie obietnice króla hiszpańskiego, nie postępuje dalej, wniósł,

---

[100]) ibidem, 241.

[101]) Acta podkanclerskie Franciszka Krasińskiego, Warszawa 1870, p. 54.

[102]) Laureo bowiem, nuncjusz apostolski w Polsce w latach 1574—1578, pisze dnia 3 XII 1575: „Il suddetto Fogelveder, essendosi molti di sono, partito alla volta di Spagna pei negozii della Infante, passò per Praga". Wierzbowski, Vincent Laureo, Varsovie 1887, p. 292.

[103]) List Hozjusza do Anny Jagiellonki z 14 IV 1576 u Grabowskiego Ambr., Starożytności historyczne polskie, Kraków, 1840, II, 135

[104]) Grabowski, op. c., 135, list Hozjusza do Anny z 14 IV 1576.

[105]) ibidem, list Hozjusza do Anny z 8 XI 1576.

[106]) ibidem, list z 12 X 1577.

ku wielkiemu zdziwieniu Hozjusza, skargę do sądu neapolitańskiego.[107]) „Co się tknie ks. Fogelwederowego pisania, i do nas też piszeć, ale widzę, że te mandata, które tam wyprawuje, nic nam nie pomagają", pisze Hozjusz do królowej Anny, kiedy i proces w Neapolu sprawy naprzód nie posunął.[108])

Wszelkie zabiegi Fogelwedera nie przyniosły ostatecznie wielkiej korzyści. Nie było to jednak jego winą. Jeżeli zaś pobyt w Madrycie nie przyczynił się do odzyskania spadku po Bonie, to przynajmniej podniósł powagę króla polskiego wobec Filipa II. Faktem jest, że ostatnie listy Zygmunta Augusta pominął król hiszpański zupełnem milczeniem. Kiedy zaś Stefan Batory, odnoszący się przez cały czas swego panowania obojętnie do spraw barskich, napisał (zapewne na prośby Anny Jagiellonki) list do Filipa II, w którym polecał Fogelwedera i sprawę barską, to król hiszpański wysłał bezzwłoczną odpowiedź z zapewnieniami przyjaźni i przyrzeczeniami poparcia posła królowej.[109])

Stefan Batory obarczył przy tej sposobności Fogelwedera innemi sprawami. Odznaczając się zamiłowaniem do pięknych koni, chciał je mieć z najlepszych stajen, do których — między innemi — należały stajnie hiszpańskie. Poleca więc Fogelwederowi, ażeby starał się u Filipa o pozwolenie na wywóz koni, a dla ich zakupna wysyła do Hiszpanji nadwornego koniuszego, Daniela Moreta.[110])

Batory poleca jednak Fogelwederowi i ważniejsze sprawy. W r. 1581 wyjeżdża Fogelweder w poselstwie od króla na Węgry, zdaje się do Turcji.[111]) Potem powraca znowu do Madrytu. W r. 1579, po śmierci Hozjusza, przebywającego w Rzymie dla spraw barskich, porozumiewa się Fogelweder z byłym sekretarzem i wychowankiem

---

[107]) Grabowski, op. c., Hozjusz do Fogelwedera, 12 III 1579.

[108]) ibidem, list z 4 IV 1579.

[109]) Rkps. Ossol. nr. 3170, k. 30, list Filipa II do Stefana Batorego z 12 V 1579.

[110]) Rkps. Ossol. nr. 3171, k. 33, list Fogelwedera do Batorego z 29 III 1580 i Pawiński, źródła dziejowe, IX, 97. Na ręce Moreta przesyła Batory pieniądze na zakupno koni: „Danieli Moretho, sessori et domitori equorum, debiti in obsequiis Mtis R. apud doctorem Fogelweder contracti in Hispaniis, ad litteras S. Mtis R. exsoluti fl. 266. — Pawiński, ibidem.

[111]) Archiwum Zamoyskiego, II, 42, list Fogelwedera do Zamoyskiego z 23 IV 1581.

Hozjusza, a potem sekretarzem Andrzeja Batorego, Stanisławem Reszką.[112]) Za jego pośrednictwem przesyła listy do Polski i odbiera je stamtąd.[113]) Jak długo trwał pobyt Fogelwedera w Hiszpanji, stwierdzić nie można. Przypuszczać możemy, iż opuścił Hiszpanję w 1586 r., gdyż z początkiem roku 1587 znajduje się już w Warszawie.[114])

Dziesięcioletni pobyt w Hiszpanji wyrobił mu wielkie uznanie na dworze madryckim i u samego króla Filipa II. Już w roku 1580 pozwolił mu Filip jeździć konno po całem państwie, a łaską tą rzadko obdarzał posłów państw obcych.[115]) Największym zaszczytem, zdobytym w Hiszpanji było jednak szlachectwo hiszpańskie, otrzymane przez Fogelwedera przed powrotem do Polski.[116])

O posła swego troszczyła się przedewszystkiem Anna Jagiellonka, dbająca o jego sprawy majątkowe i o należny mu szacunek. Kiedy Jerzy Radziwiłł, biskup wileński, postanowił zreformować swoją diecezję w myśl uchwał soboru trydenckiego i w tym celu wysłał listy do Nideckiego i do Fogelwedera, wzywając ich, aby albo rezydowali osobiście przy katedrze, albo zrzekli się posiadanych beneficjów, Anna twierdząc, że więcej oni zdziałają, służąc jej sprawom, niż gdyby pełnili swe obowiązki kanonicze, domagała się od biskupa zostawienia im dochodów z kapituły wileńskiej.[117]) Radziwiłł pod presją królowej musiał ustąpić. Z niemniejszą troskliwością dbała Anna o poszanowanie godności swego sekretarza. Hozjusz bardzo często do porozumiewania się z Fogelwederem używał w swem zastępstwie sekretarza Stanisława Reszki, który w listach do Fogelwedera zapominał o należnych mu tytułach. Anna, dowiedziawszy się o tem, żaliła się w listach do Hozjusza na to nieposzanowanie swego urzędnika.[118])

Wielkiem zaufaniem darzyła też Fogelwedera królowa szwedzka, Katarzyna Jagiellonka, zwłaszcza w sprawach,

---

[112]) Archiwum do dziejów literatury i oświaty, XV, Stanislai Resciі, Diarum, passim.

[113]) ibidem, 32.

[114]) Morawski, Nidecki, 350.

[115]) Rkps. Ossol. 3171, list Fogelwedera do Batorego z 29 III 1580.

[116]) Niesiecki, Herbarz, IV, 45.

[117]) Przeździecki, op. c., IV, 269.

[118]) Grabowski, op. c., II, 139, list Hozjusza do Anny z 30 XI 1577.

dotyczących sum neapolitańskich. Kiedy bowiem w r. 1577, podburzona przez włoskiego awanturnika Carluccia Brancacciego, wysłała, dla dochodzenia swoich pretensyj do spadku po matce, osobnego posła Pontusa de la Gardie, poleciła mu z pominięciem Hozjusza udawać się ze wszelkiemi wątpliwościami do Fogelwedera.[119])

Pomimo licznych zajęć w Hiszpanji, utrzymywał Fogelweder żywą korespondencję z Andrzejem Patrycym Nideckim.[120]) Na ręce tegoż przesyła listy do Jana Zamoyskiego i do króla.[121]) Nidecki odwzajemnia się przyjacielowi, śląc do niego listy, pisane w swobodnym tonie, w których żart bardzo często góruje nad powagą. Popiera też przyjaciela w jego staraniach o jakieś beneficjum, a we wszystkich listach przemawia raczej humanista, niż poważny kapłan.[122]) Przyjaźń między nimi trwała aż do śmierci Nideckiego, do r. 1587. Przed śmiercią zapisuje Nidecki Fogelwederowi na pamiątkę swój pierścień, mianując go zarazem egzekutorem swego testamentu.[123]) Z grona przyjaciół jeden Fogelweder bierze też — zdaje się — udział w pogrzebie przyjaciela, skoro w kilkadziesiąt dni później jest przy otwarciu jego testamentu.[124])

V.

W służbie Zygmunta III.

Po powrocie do kraju przebywał Fogelweder, zdaje się, na dworze Anny Jagiellonki i z jej polecenia prawdopodobnie wszedł w poczet sekretarzy nowego króla. Przypuścić można, że Zygmunt chętnie przyjął sławnego już z poselstw zagranicznych sekretarza, którego znał może sam z opowiadania matki, Katarzyny Jagiellonki. Podczas pobytu w kancelarji królewskiej utrzymywał też żywe stosunki z dawnym swoim mecenasem, obecnie biskupem krakowskim, Piotrem Myszkowskim. Biskup ten, pragnąc

---

[119]) ibidem, II, 251, Hozjusz do Katarzyny Jagiellonki 26 X 1577.
[120]) Morawski, Nidecki, 278.
[121]) Archiwum Zamoyskiego, I, 332, Nidecki do Zamoyskiego 6 V 1579.
[122]) Morawski, Nidecki, 279 i 281.
[123]) ibidem, 374.
[124]) ibidem, 350.

mieć zawsze w pobliżu swego klienta, nadał mu, skoro tylko miejsce się opróżniło, w r. 1587 (20 grudnia) kanonikat krakowski.[125]) Ponieważ jednak Fogelweder, z powodu zajęć w kancelarji i częstych wyjazdów, z zawodem swoim związanych, nie mógł pełnić sam obowiązków kapitulnych, ustanowił swoim zastępcą Szydłowskiego.[126]) Poświęcał więc cały czas służbie królewskiej w kancelarji, dopóki go Zygmunt III nie powołał do wyższych godności. Ożeniwszy się z arcyksiężniczką austrjacką Anną, mianował Fogelwedera jej kanclerzem, a godność tę piastuje on już w sierpniu 1592 r.[127]) Odtąd przebywa stale na dworze królowej do 1598 r.[128]) Przenosi się wraz z całym dworem z miejsca na miejsce, obserwuje wszystkie wypadki polityczne w Polsce, i o nich to, razem ze szczegółami życia królowej, przesyła dokładne sprawozdania matce królowej Anny, Marji Styryjskiej. W roku 1594 jako kanclerz królowej i „prałat zacny" wyjeżdża razem z królestwem do Szwecji, w której Zygmunt III obarczył go nowemi obowiązkami.[129]) Prowadząc układy z Karolem, księciem Sudermanji, powierzył Fogelwederowi rolę pośrednika między sobą a Karolem, dając w ten sposób dowód, jak wysoko cenił jego zdolności dyplomatyczne.[130]) Podczas pobytu w Sztokholmie czuwa prócz tego nad nowonarodzoną córką Zygmunta, Katarzyną, która jednak mimo troskliwej opieki, jaką ją otaczano, prędko zmarła.[131])

Korespondując często z Marją Styryjską, nie ogranicza się tylko do samego informowania arcyksiężny o królowej i o stosunkach polskich, ale chce wpłynąć na kierunek polityki cesarza, do czego używa właśnie matki królowej polskiej. Kiedy bowiem królowa Anna zrezygnowała

---

[125]) Liber Actorum Capituli Cracoviensis ab anno 1577-1591, k. 459.

[126]) Jan Lachs, Lekarze kapituły krakowskiej, 494.

[127]) Rkps. Haus-Hof und Staatsarchiv we Wiedniu, Familien Korespondenz nr. 27/28, k. 35, list Fogelwedera do arcyksiężnej Marji Styryjskiej z 11 VIII 1592.

[128]) Wiadomości, dotyczące Fogelwedera z archiwum wiedeńskiego zawdzięczam uprzejmości Dra Kazimierza Tyszkowskiego, kustosza Ossolineum.

[129]) Andrzej Zbylitowski, Droga do Szwecji, wyd. Wójcickiego, Warszawa, 1843, 88.

[130]) Walde, Storhetstidens Litterära Kriegsbyten, II, 81.

[131]) Rkps. Haus-Hof-und Staatsarchiv, nr. 35/6, k. 35, list do Marji Styryjskiej z 23 VI 1594.

w 1592 r. z praw do korony austrjackiej, a cesarz swojej rezygnacji z pretensji do korony polskiej, ku wielkiemu oburzeniu szlachty, (niechętnej wogóle zbliżeniu się Zygmunta III do Habsburgów) nie przysyłał — Fogelweder grzecznie pisze do arcyksiężny, ażeby wpłynęła na cesarza, który powinien tę rezygnację dla uniknięcia niechęci na sejm przysłać.[132])

Po śmierci królowej Anny w 1598 r., Zygmunt, wyjeżdżając do Szewcji, porucza Fogelwederowi opiekę nad małym synem Władysławem, zapisując na wychowanie jego 25.000 złotych, a następnie 40.000.[133])

Na dworze Zygmunta III pozostał Fogelweder do roku 1600, ciesząc się powszechnem uznaniem, gdyż „*nullum adeo arduum ac difficile reperire, cui cum magna laude sustinendo par non esset.*[134])

Jakkolwiek król cenił bardzo Fogelwedera i rady jego zasięgał w najtrudniejszych nieraz sprawach, to jednak zaczął, może na prośby samego kanclerza swej żony, przemyśliwać o jakiemś bogatem beneficjum, na którem Fogelweder mógłby dokonać pracowitego żywota. Już w 1599 r. zamierzał osadzić go na probostwie miechowskiem, chociaż posiadał je jeszcze kardynał Andrzej Batory.[135]) Zamysły te jednak nieprędko dały się urzeczywistnić, bo choć Batory opuścił Polskę, aby się starać o władzę w Siedmiogrodzie, to jednak probostwa miechowskiego się nie zrzekł. Dopiero w 1600 r., kiedy przyszła wiadomość o śmierci kardynała, Fogelweder za poleceniem królewskiem, został wybrany przez zakonników proboszczem miechowskim. Klasztor zastał w wielkiem zaniedbaniu. Rozpoczętą budowa nowych gmachów klasztornych ustała dawno z powodu braku fuduszów. Fogelweder własnym kosztem budowę ukończył ku wielkiej radości zakonników.[136]) Zabiegał też pilnie o korzyści dla klasztoru; dochodząc jego krzywd u króla, a nawet w Rzymie. Od zajęć tych odry-

---

[132]) Rkps. Haus-Hof-und Staatsarchiv, nr. 27/28, k. 35, list z 11 VIII 1592.

[133]) Rkps. 44/45, k. 35, list z 3 IV 1598.

[134]) Nakielski Samuel, Miechovia, sive promptuarium antiquitatum monasterii miechoviensis, Cracoviae 1634, 797.

[135]) Archiwum domu Sapiehów, list Zygmunta III do Lwa Sapiehy, z 16 X 1598, p. 223.

[136]) Nakielski, op. c., 800—801.

wały go jednak często rozkazy króla, który jeszcze i teraz wzywał go na swój dwór dla różnych rad i posług. Podczas jednego z takich pobytów Fogelwedera przy boku króla w r. 1601 mieszczanie miechowscy, korzystając z jego nieobecności, popadłszy w zatargi z zakonnikami o posiadłości ziemskie, napadli zbrojno na klasztor.[137]) Kiedy dowiedział się o tem Fogelweder, przesłał swoim podwładnym zlecenia, jak mają postępować, a następnie postarał się u króla o przykładne ukaranie przewódców napadu. Po powrocie z dworu królewskiego już nigdzie nie oddalał się ze swej rezydencji i tutaj też zakończył życie 10 stycznia 1603 r., poleciwszy pogrzebać swe ciało w krakowskim kościele katedralnym.[138])

* * *

Wykształcony w szkołach zagranicznych, a przedewszystkiem w Padwie, przejął się hasłami humanizmu nietylko w nauce, ale i w życiu. Jako lekarz, chociaż posiadał nawet doktorat w tej gałęzi wiedzy, nie odznaczył się wybitnie. Przypuszczać jedynie można, że Zygmunt August zasięgał lekarskich porad zaufanego sekretarza. W r. 1572 otrzymał archidiakonat warszawski jako doktor medycyny. Czy wykonywał jednak nałożone mu wobec członków kapituły obowiązki lekarskie? Sądzić można, że nie, zwłaszcza iż pobyt jego nigdy długo nie trwał na na jednem miejscu.

W zajęciach dyplomatycznych, które mu największą zjednały sławę, odznaczał się zawsze trzeźwością i jasnością sądu. Działalność tą ułatwiła mu znajomość nowożytnych języków: niemieckiego, włoskiego, hiszpańskiego, a może nawet i szwedzkiego. Jako polityk, nie postępuje raz utartą drogą. Za panowania Zygmunta Augusta idzie wiernie w kierunku polityki dworu królewskiego. Podczas drugiego bezkrólewia, chociaż był sekretarzem Henryka Walezego, to jednak przechodzi do obozu austrjackiego. Sympatje do Habsburgów i potem nie wygasły. Kiedy bowiem Zygmunt III zbliża się do Austrji, Fogelweder, jeden z niewielu, jest zwolennikiem tej polityk.

---

[137]) Nakielski, op. c., 801.

[138]) ibidem, 805.

Zaprzyjaźnony z humanistami bierze czynny udział w zebraniach wspólnych, a nawet w swoim domu je organizuje. Z Myszkowskim, Kochanowskim i Nideckim łączą go trwałe węzły przyjaźni.

Jak wszystkich ludzi tej epoki, tak i Fogelwedera, cechuje chęć wzbogacenia się. Starania jego o dobra materjalne należy jednak odróżniać od usiłowań w tym kierunku innych ludzi XVI w. Nigdy bowiem nie splamił się przekupstwem, które wówczas było bardzo rozpowszechnione, a za starania swoje o przeprowadzenie w Polsce wyboru Habsburga nie pobierał, zdaje się, żadnego wynagrodzenia.

ANTONI KNOT

URYWKI Z DZIEJÓW PROPAGANDY WOJENNEJ STEFANA BATOREGO

ANTONI KNOT

DRZEWKI Z DZIEJÓW PROPAGANDY WOJENNEJ STEFANA BATOREGO

I.

Niejednokrotnie[1]) podkreślano już w nauce, (wprawdzie bez należytego uzasadnienia) fakt, że lata rządów Batorego są zarazem okresem bujnego rozkwitu ówczesnej historjografji. Świetność oręża polskiego, wewnętrzna konsolidacja życia państwowego oraz dalekosiężne plany króla znalazły odblask i pomnik w dziejach współczesnych. Już Heidenstein dokładnie odczuwał to, że z chwilą wstąpienia Batorego na tron zaczęła się w dziejach Rzplitej nowa epoka, silnie i jaskrawo, pod każdym względem odcinająca się od panowania ostatniego Jagiellona. Owo batorjańskie odrodzenie dziejopisarstwa zamyka w rozwoju polskiej historjografji wielki rozdział, reprezentowany przez Kromera, a stwarza nową szkołę historyczną, której wyobrazicielem stał się Reinhold Heidenstein, króla Stefana nadworny historjograf.

Łącząc osobę króla Stefana z rozbudzoną za jego rządów historjografją, wskazać należy na kilka momentów, które pozwalają oświetlić Batorego jako opiekuna historji i historyków,[2]) zrozumieć sposób oddziaływania tego monarchy na tę gałąź literatury, niemniej uzasadnić genezę powyższych skłonności. W dziejach humanistycznego opiekuństwa w dziedzinie nauki, sztuki i literatury zajmuje Batory stanowisko dosyć odrębne. Działalność kulturalna i opieka mecenasowska zespolona jest jak najściślej ze wzmożonym u niego interesem dla państwa i jego potrzeb. Mając za sobą wielki, długoletnią pracą zbudowany dorobek

---

[1]) Zainteresowania autora dla powyższego tematu powstały na gruncie pracy w Seminarjum historji oświaty i szkolnictwa Uniw. Lwowskiego, pod kierownictwem Prof. Stan. Łempickiego.

[2]) Kulturalną działalność Batorego na tem polu omówiłem obszernie w pracy pod powyższym tytułem, która niebawem ukaże się w druku. Niniejsze ogólne uwagi, które tutaj służyć mają jedynie dla lepszego naświetlenia kilku epizodów z propagandy wojennej Batorego, we wspomnianej pracy znajdą źródłowe uzasadnienie i szczegółowe rozprowadzenie.

kulturalny i tradycję wspaniałego mecenatu dworskiego dwu ostatnich Zygmuntów, Batory nie poszedł po linji, przez nich wytyczonej i niemal rzec można, iż nie przejął na siebie spadku Jagiellonowego. Potrzeba chwili, pociągnięcia polityczne, dyplomatyczne, a zwłaszcza wojenne wycisnęły niezatarte piętno na wszystkich kulturalnych wyczynach Batorego. Jako „ojciec ludzi rycerskich" żywi on zainteresowanie dla spraw z wojną związanych, przedewszystkiem dla umiejętności wojennych jak: sztycharstwa, kartografji, inżynierji, geografji i t. p. Specjalnie zaś czułego opiekuna w osobie króla znalazła nieodłączna towarzyszka każdej niemal, a tem bardziej zwycięskiej wojny — historja i pamiętnikarstwo wojenne. Już sama, typowo humanistyczna umysłowość króla i jej przejawy na zewnątrz tłumaczą nam zamiłowanie Batorego. Rozliczne świadectwa współczesne mówią o dokładnej znajomości i rzetelnem opanowaniu przez króla, drogą ciągłej lektury, dziejów powszechnych, w szczególności węgierskich, tureckich, niemieckich i włoskich. Powszechnie znaną jest rzeczą ustawiczne rozczytywanie się w komentarzach Cezara, które towarzyszyły mu nawet w obozie, wśród wrzawy wojennej. Historja jest jedyną gałęzią literatury, którą Batory naprawdę szczerze umiłował. Od innych produktów polskiej literatury pięknej odsuwało króla wiele przeszkód, że wymienimy tylko język obcy i cały zakres czynności w ciągu jego panowania, uniemożliwiający bliższe zetknięcie się z nią i jej poznanie. Historjografję natomiast stawiamy w rzędzie tych nauk, na które król wywierał wpływ bezpośredni. Nie bez znaczenia było u Batorego, w związku z umiłowaniem historji, wybitne dążenie do trwałego przekazania potomności swych czynów i sukcesów. Już krótki choćby przegląd poczynań króla w tym kierunku najdobitniej świadczy o wielkiem i prawdziwem zrozumieniu posłannictwa historji, jako też o głębokiem jej pojmowaniu, w czem przerósł swój wiek o wiele dziesiątek lat naprzód.

W działalności Batorego na tem polu uderza pewna planowość, daje się stwierdzić istnienie wytkniętego celu. Już jako książę siedmiogrodzki popiera pracę historyczną Franciszka de Ghymes *Forgacha*, († 1577) padewczyka, biskupa Wielkiego Waradynu, a później kanclerza Siedmiogrodu. Jego *Rerum Hungaricarum sui temporis commentarii*, zakrojone i pomyślane na wielką skalę, powstawały pod czuj-

nem okiem księcia, który nie szczędził pieniędzy na wyjazdy autora dla studjów w bibljotekach i archiwach włoskich (Padwa i Wenecja). Tenże Forgach z natchnienia Batorego pośredniczy w powołaniu na dwór siedmiogrodzki głośnego, o europejskiej sławie historyka Jana Michała *Brutusa*, co dochodzi do skutku (1574) drogą usilnych starań i żmudnych zabiegów. Powołany do spisywania dziejów węgierskich (kontynuacja Bonfiniego), pozostaje Brutus jako *historiographus regius*, aż do śmierci króla w jego służbie, w czasie której opracowuje główne swe dzieło: *Ungaricarum rerum libri XII* (1490—1552). Na podkreślenie zasługuje rzecz tak niezwykła, a dla Batorego znamienna, która go pasuje na prawdziwego mecenasa historji, jaką były starania królewskie na terenie kurji rzymskiej o udostępnienie zasobów archiwalnych w Watykanie pracownikom historycznym odnośnie do dziejów Polski i Węgier. Niemniej silny jest wpływ króla na historyków polskich, których wciąga w pracę dziejopisarską. Oficjalnym historykiem jest tutaj *Heidenstein*, dla dziejów polskich (jak Brutus dla węgierskich), obok niego stoi A. P. *Nidecki*, nierzadko z polecenia króla pióro swoje oddający na usługi historji, oraz Węgier Paweł *Gyulay*. Dalsze koło ludzi, którzy w mniejszym lub większym stopniu inspirowani przez Batorego, w duchu jego życzeń spisują i utrwalają tak dawne, jak i współczesne dzieje Rzplitej tworzą: Krzysztof Warszewicki, Joachim Bielski, Maciej Stryjkowski i Stanisław Sarnicki. Prócz bezpośredniej zależności niektórych historyków od woli i życzeń króla, spotykamy w okresie rządów Batorego szereg pisarzy, zdala stojących od króla i dworu, którzy uległszy szerokiemu tchnieniu i pędowi do historjografji, a zachęceni przykładem innych, talent swój poświęcili sztuce dziejopisarskiej. Do nich zaliczymy Orzelskiego, Solikowskiego, nie licząc części historycznej dzieła Aleksandra Gwagnina, obcokrajowca w służbie polskiej, oraz autorów diarjuszy i pamiętników wojennych jak: Jana Zborowskiego, Łukasza Działyńskiego, Jana Łasickiego i innych. Nie trzeba dodawać, że ośrodkiem głównym były tutaj dzieje wyprawy gdańskiej i wojen moskiewskich, do spisywania których król sam, lub za pośrednictwem Zamoyskiego nakłaniał wybitniejsze talenty. Wyszedłszy od lat swoich rządów, przeszedł później król na teren szerszy, gdzie do głosu dochodzą dzieje dawniejsze Polski i Węgier z szerokiem uwzględnieniem

międzynarodowych stosunków tych państw w ciągu wieków (zwrócenie uwagi na archiwa obce). Zajęcie się historją polityczną daje pochop królowi do zainteresowania się naukami pomocniczemi jak heraldyką, genealogją (Paprocki), geografją i t. p.

II.

Owo pielęgnowanie historji i jej kult łączy się jak najściślej z inną kulturalną działalnością króla Stefana, którą była propaganda i publicystyka wojenna. Podać kilka charakterystycznych epizodów z jej dziejów i przebiegu — oto cel niniejszego artykułu.

Wiadomo z jakiemi trudnościami borykać się musiał Batory, by w pełni zrealizować plany wojen moskiewskich, do prowadzenia których zobowiązał się zresztą w *pactach*. Brak pieniędzy i bitnego żołnierza, owych *nervos belli*, krępował na każdym kroku poczynania wojenne wielkiego króla. Ciągła walka z sejmem o uchwalenie nowych danin i zezwolenie na pobór pospolitego ruszenia; opieszałość, niechęć, a częstokroć zła wola szlachty utrudniały w wysokim stopniu prowadzenie akcji wojennej. Posłowie sejmowi związani byli instrukcjami sejmików ziemskich; te zaś, hołdując interesom partykularnym częstokroć wprost diametralnie odbiegały od potrzeb ogólno-państwowych, reprezentowanych przez króla. Smutne doświadczenia w tej mierze wyniósł król z wyprawy gdańskiej, wiele oporu i przeszkód miał do pokonania na sejmach 1578 i 1580 roku, by skłonić stany do zajęcia przychylnego dla swych planów stanowiska.

Te okoliczności zmuszały Batorego do urabiania korzystnej dla siebie i swych zamierzeń opinji publicznej. Prócz wielkiego zamiłowania do historji, o którą dbał i którą specjalną otaczał opieką, czuły był Batory i niezmiernie wrażliwy na głosy współczesności. Zmuszony niejako do uświadamiania narodu, stworzył król, nieznaną dotychczas w Polsce instytucję oficjalnego biura prasowego. Instytucja ta, chociaż nie ujęta w skrystalizowane formy pewnej organizacji, nosi na sobie charakter wybitnie rządowy. Owe biuro prasowe odegrało niezwykłą rolę podczas wypraw moskiewskich; nietylko obznajamiało społeczeństwo polskie z zamiarami, działalnością i sukcesami

króla, ale niosło sławę oręża polskiego daleko poza granice państwa, zwłaszcza do Niemiec, Czech, państw bałtyckich, a przedewszystkiem do Włoch, wywierając przemożny wpływ na ówczesną ulotkową prasę zagraniczną, czyniąc zadość rozbudzonej ciekawości o wypadkach na Dalekim Wschodzie. Osobiste skłonności Batorego, jak wybitne dążenie do sławy, niemniej względy polityczne w odniesieniu do stosunków międzynarodowych jak i stanów Rzpltej, wycisnęły swe znamię na całej batorjańskiej publicystyce wojennej.

W związku z prasą wojenną zwrócić należy uwagę na zaprowadzoną przez króla cenzurę świecką. Wydany w 1580 r. (7 lutego) edykt, dotyczący drukarzy i nakładców,[3]) ustanawiał ostrą cenzurę świecką w zakresie dzieł historycznych, jako też publikacyj, poświęconych wypadkom współczesnym. Przy jej pomocy usiłował król stłumić wszelkie objawy, które uważał za niebędące na czasie, a które przy pomocy druku mogły spotężnieć i większe przybrać rozmiary.[4]) Edykt królewski, przewidujący karę śmierci[5]) dla nieposłusznych drukarzy, był potężnem narzędziem w urabianiu i budowie opinji publicznej.

Wśród takich okoliczności, pod opieką króla, rozwijało owo biuro działalność publicystyczno-propagandową zapomocą manifestów, edyktów, biuletynów wojennych, rozmaitych ulotek, przeznaczonych tak dla kraju, jako też dla zagranicy. Dwór królewski przemieniał się podczas wojen w sztab generalny, którego szefem był król i skąd na wsze strony rozchodziły się komunikaty. Już w pierwszym roku rządów mianuje król Szarffenberga typografem nadwornym i nadaje mu przywilej wyłącznego druku statutów, kronik i tp. Wzamian za to, obowiązany był Szarffenberg utrzymywać przy kancelarji królewskiej jakiegoś doświadczonego drukarza, któryby drukował wszystko to, co mu Zamoyski

---

[3]) Źr. Dziej. XI, p. 122.

[4]) Benis. (Ochrona prawa autorskiego w dawnej Polsce, Pam. Sluch. Uniw. Jag. p. 436) przypuszcza, że bezpośrednią pobudką wydania edyktu była rozgłośna współcześnie sprawa paszkwilów Frydewalda na burmistrza gdańskiego Szoltza, która mogła przyczynić się do zaostrzenia stosunków polsko-gdańskich.

[5]) por. obszerny wywód prawniczo-histor. u Hausmanna, Studien zur Geschichte des königs Stephan von Polen, Verhandlungen der gelehrten estnischen Gesellschaft in Dorpat, Bd. IX, Dorpat 1880, p. 32—39.

każe.[6]) Ów czaladnik Szarffenbergowski, przydzielony do boku króla i do kancelarji królewskiej, towarzyszy Batoremu we Lwowie (1578), a później pod Gdańsk. Kiedy zaś wybuchła wojna z Moskwą i kancelarja królewska przeniosła się do Warszawy, a następnie do obozu pod Psków i Wielkie Łuki, towarzyszy jej ów czeladnik Szarffenbergowski z drukarnią obozową i tu drukuje liczne uniwersały, manifesty i broszury wojenne. Druki owe podpisywane są jedne nazwiskiem Szarffenberga, inne Walentego Łapczyńskiego. Zdaniem Prof. Ptaśnika,[7]) Łapczyński, to właśnie ów czeladnik Szarffenberga, który pozatem odznaczył się dzielnie w walkach wojennych, za co król pod Pskowem obdarza go szlachectwem, a Zamoyski do herbu swego przyjmuje.

Płody batorjańskiego wojennego biura prasowego, tworząc jakby osobną gałąź produkcji literackiej, wywierały olbrzymi wpływ na historjografję polską ówczesnej doby oraz poczęści na pracę historyków zagranicznych. Uzależnione były od nich relacje uczonych cudzoziemców, którzy towarzyszyli polskiej armji, by spisywać dogodne dla króla sprawozdania o wojennych wypadkach, których byli świadkami, i wysyłać je pod adresem ówczesnych znakomitości literackich i świata uczonego. Nadto prasa wojenna Batorego, będąca poniekąd zarodkiem dziennikarstwa polskiego, przyczyniła się w okresie wojen moskiewskich do stworzenia odrębnego działu w dziennikarstwie i żurnalistyce zagranicznej. Specjalnie w Niemczech, gdzie w związku z reformacją, rozwojem poczty i wzmaganiem się zainteresowania opinji publicznej sprawami Wschodu, rozwija się bujnie prasa ulotkowa,[8]) istnieje osobna grupa, zwana *Polnische Zeitungen*,[9]) silnie pod względem treści uzależniona od druków obozowych Batorego.

---

[6]) Ptaśnik, Cracovia impressorum, M. P. T. I, 59, 313—314.

[7]) Ptaśnik, l. c. 60.

[8]) por. Prutz, Geschichte des deutschen Journalismus, (1845), p. 98—116 (rozdział Aelteste politische Flugschriften).

[9]) wylicza je Weller, Die ersten deutschen Zeitungen (1872), Bibl. d. litt. Vereins in Stuttgart Bd. 111. zob. również Winkelmann. Bibliotheca Livoniae historica (Berlin 1878), p. 230—232. Do palących pytań ówczesnych, zwłaszcza owładniętych reformacją protestanckich Niemiec należało w II-ej połowie XVI w. pytanie o losach Inflant. Stąd interes dla walk króla Stefana, który podówczas nie był jeszcze uznany za przyjaciela jezuitów, a wroga luteranizmu. Niezwykłe zaintereso-

Na treść tych ulotnych druków, publikowanych przez drukarnię obozową (najwyżej do kilkunastu stron druku) składały się: manifesty królewskie, sprawozdania z przyczyn i przebiegu wojny z Iwanem Groźnym, opisy bitew i zdobycia zamków, relacje o rokowaniach pokojowych i t. d. Oryginały (obozowe) stanowią dziś bibljograficzną rzadkość, a korzystanie z nich byłoby wielce utrudnione, gdyby nie liczne krakowskie lub warszawskie (i inne) przedruki współczesne. Nadto pomieszczone zostały one w różnych zbiorach historycznych jak: Pistorjusza, Gwagnina i w innych.

Działalność prasowa z okresu wyprawy gdańskiej jest prawie, że minimalna. Wypływało to poniekąd z samego pojmowania tej wojny przez króla. Wojna gdańska bowiem, to zwykłe uśmierzenie buntu. Tak pojmował tę wojnę Batory i poskromienie rebelji Gdańszczan uważał jedynie za usunięcie większej przeszkody w ogólnej pacyfikacji nastrojów przy obejmowaniu rządów w Rzeczypospolitej. W tem też pojmowaniu charakteru tej wojny, tak odmiennej od wojen zaczepnych, czy też prowadzonych z obcym wrogiem w obronie granic państwa, leży charakter ulotkowej literatury wojennej z tego okresu. Niema tutaj, jak później podczas wypraw moskiewskich, czynnego biura prasowego. Nie zdaje Batory z wyprawy gdańskiej oficjalnych raportów i sprawozdań, gdyż uśmierzenie Gdańska to sprawa wewnętrzna, domowa niejako, walka z ludźmi „wyjętymi z pod prawa", z „proskrybowanymi". Kilka manifestów i ulotek oraz jeden większy druk,[10]) wydany po ukończeniu wojny, który podawał do wiadomości ogółu kilka edyktów królewskich, ogłoszonych przy likwidacji sprawy gdańskiej *(Receptio in gratiam, Abolitio proscriptionis, Confirmatio iurium* i t. p.) oraz tekst przysięgi gdańszczan na wierność królowi, oto pokłosie prasowe z buntu gdańskiego.

W okresie trzech wypraw moskiewskich drukarnia obozowa wypuszcza cały szereg druków, zredagowanych w biurze prasowem, którego działalność wykazuje wielką spraw-

---

wanie budziła również postać Iwana Groźnego, owego „moskiewskiego tyrana", znanego z opowiadań o swojej zwierzęcości, na temat której krążyły po Europie już egzotyczne niemal baśnie.

[10]) Exempla litterarum a Sereniss. Stephano Pol. Rege civitati suae Gedanensi datarum, Varsoviae 1578 (Estr. XII, 407). Również w czasie rokowań pokojowych posługiwał się król ulotkami propagandowemi, które posłowie królewscy rozdawali mieszkańcom Gdańska w czasie swej legacji.

ność i planowość. Trzy okresy wojny z Iwanem Groźnym dzielą owoce owej działalności na trzy grupy, różne pod względem ilości druków i ich propagandowej wartości. Druki owe zostały już dosyć dawno w nauce bibljograficznie omówione i pod względem typograficznym opisane; niemniej starano się również wykazać wzajemne ich pokrewieństwo oraz wpływ na prasę zagraniczną (Wasilewski). Drobne natomiast i skąpe w wyniki były próby ustalenia wpływu prasy wojennej na współczesną historjografję polską (Hausmann, Nehring).[11])

Nie wdając się w szczegółowe rozpatrywanie samej publicystyki wojennej, wymieniamy te najgłówniejsze druki obozowe, które przedewszystkiem służyły Batoremu do rozwinięcia propagandy, zwłaszcza zagranicznej. Są to: *Edictum regium suirense ad milites, ex quo causae suscepti in Magnum Moscoviae ducem cognoscetur*, (wyd. 12 lipca 1579 w Świrze na granicy rosyjsko-litewskiej), *Edictum regium de supplicationibus ob rem bene adversus Moschum gestam* (de dato ultimo Augusti ex castro Polock, Walenty Łapczyński 1579, opis narad wojennych, przyczyny wojny, zdobycie Połocka), *Rerum post captam Polociam contra Moschum gestarum narratio*, (szkic, obfitujący we wielki materjał historjograficzny), *Stephani Poloniae regis literae ad ordines Regni Polonici de rebus a se in bello adversus Moscos superiori aestate gestis* (Anno 1580 ad Vielicolucum scriptae) i kilka innych. Druki te były, jak zaznaczyłem, natychmiast przedrukowywane, wychodziły z rozmaitemi amplifikacjami, łączone były w poszczególne zbiorki pod zmienionym tytułem; tłumaczone były również na język polski.[12])

Jeżeli zestawimy tabelę wypadków i działań wojennych z datami ogłoszenia poszczególnych ulotek i druków, to uderzy nas ścisły związek pomiędzy niemi, oraz pewna systema-

---

[11]) Druki oficjalne, ulotki i gazety zagraniczne, dotyczące wojen Batorego zestawione są mniej lub więcej dokładnie w: Catalogue de la section des Rossica on écrits sur la Russie en langues étrangeres. Ptsbg. 1873, t. II, p. 613, W e l l e r, l. c. 265—266, 268 (gazety), W i n k e l m a n n, l. c. od nr. 5324. H a u s m a n n, l. c., p. 96—102, (tylko druki do I-ej wypr. mosk.), E s t r e i c h e r, XII, 406—407.

Prasę samą omawia szczegółowo (rodzaj komentowanej bibljografji) W. W a s i l e w s k i, Polskaja i niemeckaja pieczat' o wojnie Batorja z Joannom Groznim, Żurnal Minis. Narod. Proswiszczenja, t. 261 (Ptsbg 1889), p. 127 i sqq. oraz H a u s m a n n, l. c. (cz. I. Studjów).

[12]) jedyną pol. znaną gazetę cyt. Hausmann, l. c. 101.

tyczność i przemyślany plan w ich publikowaniu. I tak n. p. wydanie edyktu świrskiego pokrywa się z datą oficjalnego rozpoczęcia działań wojennych — 31 sierpnia 1579, data zdobycia Połocka jest zarazem datą edyktu *De supplicationibus; Rerum post captam Polociam narratio* — to opis zdobycia Sokoła (11 września) i Turowli (16 września), wydany bezpośrednio po zakończeniu operacyj, a przed sejmem warszawskim (22 listopada). Już z tego choćby przeglądu podziwiać musimy szybkość i sprawność drukarni obozowej, która niemal w przeciągu kilku dni donosiła o zaszłych wypadkach. Cel w tem jasny: zanim urobiły się plotki, a często rozmaite niewiarygodne, przesadne, często nieprzychylne królowi opowiadania, to już docierały wszędzie druki królewskie, głosząc oficjalnie i urzędowo, zgodnie z wolą Batorego wieści prawdziwe.

Zasługą wyłącznie Batorego było stworzenie tego „biura", jego pomysłem edykty i cenzura świecka. I chociaż ważną w tym wypadku rolę odgrywała osobista ambicja i humanistyczna chęć sławy, to przedewszystkiem jednak interes ogólno-państwowy stał na pierwszem miejscu.

O autorach owych oficjalnych edyktów i komunikatów, trudno dziś coś dokładnego powiedzieć. Niewątpliwie przebija się w nich często niepośledni talent historjograficzny. Nie można też wątpić, że wyszły one z pod pióra sekretarzy królewskich, którzy później wybili się na szerszej arenie historjografji. Powstawały pod bacznem okiem i kierownictwem króla i kanclerza. Można przypuszczać, że autorami ich byli Warszewicki, Heidenstein, lub Paweł Gyulay. Dokładna analiza tekstu ulotek i ich późniejszych prac historycznych przyniosłaby tu nieraz ciekawe wyniki.

Odrazu też wypada stwierdzić, że działalność propagandowa ziściła po największej części nadzieje w niej pokładane. Powszechna prawie zmiana opinji publicznej w kraju, dokonana przedewszystkiem samemi czynami króla i sukcesami jego oręża, w dużej jednak mierze urobiona została ową współczesną „prasą".

Z drugiej strony zagranica, informowana o postępach wojny moskiewskiej, zapomocą znanych ulotek, które treściowo, jak widzieliśmy, były w zupełności niemal uzależnione od królewskich edyktów i manifestów, w inny zaczyna sposób patrzeć na Polskę i jej królewskiego wodza. Nie przesadzimy, gdy przypiszemy ówczesnej prasie włoskiej

i niemieckiej zasługę pewnej zmiany nastrojów zagranicy dla Polski w późniejszych latach rządów Batorego.

III.

Przedewszystkiem zależało królowi na propagandzie we Włoszech i w tym kierunku szło wiele jego starań. Króla-humanistę liczne z tą ziemią i jej ludźmi łączyły węzły. Żeby tylko wspomnieć ruchliwe grono padewczyków (Polaków i Węgrów), sekretarzy, dworzan i senatorów, blisko króla stojących, z kanclerzem Zamoyskim na czele, żywe stosunki Batorego z przedstawicielami włoskiej nauki i literatury, silniej zadzierżgnięte w czasie wprowadzania w życie projektu założenia *Collége Royal* w Krakowie (1577), wreszcie sam pobyt Batorego w Padwie (wprawdzie krótki, w jesieni 1549),[13]) wystarczy by zrozumieć, że na propagandzie w kolebce Odrodzenia wiele królowi zależało. Batorego, jako króla i wodza, łączą z Włochami stosunki polityczne, jak sprawa ligi antytureckiej, przez cały ciąg jego panowania aktualna w kurji rzymskiej, kwestje związane z organizacją kościoła w Polsce, z Wenecją — sprawa ambasady, pośrednictwa kurji w rokowaniach pokojowych z Moskwą i t. p.[14])

Na czas wojen moskiewskich przypada w Polsce nuncjatura J. A. Caligariego (1578—81). Caligari potrafił szybko po przybyciu do Polski, zbliżyć się do Batorego i zająć stanowisko gorliwego obserwatora i informatora. Lecz już w parę miesięcy później możemy obserwować zażyłe, a nawet serdeczne stosunki nuncjusza z królem. Podobnie przez pierwsze lata pobytu w Polsce (do r. 1580) nader przyjaźnie odnosił się do Caligariego kanclerz Zamoyski. Król często rozprawiał z nuncjuszem o polityce zagranicznej i o wojnie oraz dyskutował nad kwestjami teologicznemi. Nie ulega wątpliwości, że nuncjusz przez cały czas pozosta-

---

[13]) por. pewny wywód A. Veressa w Matricula et acta Hungarorum in Universitate Patavina studentium, Fontes Rerum Hung. I. str. 42—43.

[14]) o tem prace: W. Zakrzewskiego, T. Wierzbowskiego, O. Pierlinga i L. Boratyńskiego. Na kwestję propagandy Batorego we Włoszech zwrócił ostatnio uwagę Prof. Kot. Z dziejów propagandy pol. w XVI w. Kraków, 1928, p. 24, (odb. z Prac polonistycznych, ofiar. Prof. Łosiowi).

wał pod urokiem postaci króla, jak to się na wielu miejscach w jego korespondencji przebija. Z drugiej strony, pragnął przy pomocy Batorego trafić do Rzymu i osiągnąć cel marzeń całego życia — kapelusz kardynalski. I rzeczywiście wiadomo, że Batory parokrotnie wstawiał się za nuncjuszem u papieża.

W niemały sposób do zbliżenia króla z nuncjuszem dopomogła wzajemna skłonność obu do historjografji i prac historycznych wogóle. Aczkolwiek Caligari sam nie był pisarzem historycznym, to jednak liczne szczegóły z jego życia wymownie i niezbicie świadczą o głębokiem umiłowaniu historji. Już szczegóły, wydobyte przez Boratyńskiego, mówią wiele.[15]) Karola Sygonjusza, swego przyjaciela, zachęcał do napisania historji opactwa nonantolańskiego. Pomagał Sygonjuszowi w jego pracy *De regno Italiae*, a sam zajmował się starożytnemi inskrypcjami, na kolumnach rzymskich, których użyto do budowy jego kościoła parafjalnego.[16]) Wiemy, że z polecenia papieża pracował w archiwum w Anagni (1578), celem wydobycia stamtąd aktów, odnoszących się do Stolicy Apostolskiej.[17]) Już w późnym wieku napisał w formie listu do swego przyjaciela Hieronima Mercurialisa historję Brisighelli i doliny rzeki Amone.[18]) W Polsce obraca się Caligari wśród ludzi, którzy obok walki z reformacją wsławili się talentem historycznym. Cieszą się jego zaufaniem Jan Dymitr Solikowski, podówczas jeszcze sekretarz królewski, Wawrzyniec Goślicki, Jakób Górski i Marcin Pilzneński, a po części A. P. Nidecki. Gorąco stara się pozyskać napowrót dla katolicyzmu historyka Włocha Michała Brutusa. Chętnie w korespondencji popisuje się erudycją klasyczną, a z depesz jego widać, że w Polsce studjował Kromera, Bonfiniusa, Herbersteina, Krantza i innych pisarzy historycznych.

Naprowadzone powyżej szczegóły świadczą o tem, że Caligari jako nuncjusz w Polsce, to nie tylko przedstawiciel Stolicy Apostolskiej i reprezentant kościoła katolickiego, niewychodzący poza granice przepisanej instrukcją działalności ambasadorskiej, ale człowiek o żywych skłonno-

---

[15]) L. Boratyński, J. A. Caligari, nuncjusz apostolski w Polsce (1578—1581), Kraków, 1915, passim.

[16]) Boratyński, Caligari, str. 6.

[17]) ibidem, str 8.

[18]) ibidem, str. 51.

ściach humanistycznych, dobrze czujący się wśród grona polskich literatów i uczonych.

Podczas wojen moskiewskich Caligari jest czynnym propagatorem interesu Batorego na terenie Włoch. I chociaż jako oficjalny przedstawiciel stolicy apostolskiej obowiązany był przedewszystkiem do składania szczegółowych sprawozdań z wypadków, w Polsce zaszłych i ze swoich ambasadorskich czynności, to jednak, nie trudno się dopatrzeć w depeszach Caligariego pewnych cech propagandy w duchu króla. Listem z dnia 8 IX 1579 zawiadamiał Caligari kardynała Como (sekretarza stanu w Kurji) o sukcesach wojennych króla i dołączał *Edictum de supplicationibus*, zawierający, jak wiemy, opis zdobycia Połocka, Turowli i Sokoła.[19]) W tymże samym roku (w październiku)[20]) i z początkiem 1580[21]) wysyła wszystkie druki z wyprawy połockiej, a między nimi *Edictum suirense* w rękopisie.[22]) Druki te, wysyłane przez nuncjusza miały, prócz informowania stolicy apostolskiej, jeszcze inne zadanie do spełnienia. Oto wielokrotnie wspomina Caligari w depeszach do kardynała Como, że korzystać miał z nich przy pisaniu historji, głośny historyk miasta Genui i sławny stylista łaciński, Ubertus Foglietta.[23]) Zachęcał go do tego gorąco i usilnie sam Caligari, niemniej z jego polecenia nakłaniał Fogliettę do upamiętnienia czynów Batorego kardynał Como. Już dawniej zwracał Batoremu uwagę kardynał Morone na niepośledni talent historyczny Foglietty, wiedząc dobrze o zamiłowaniach króla,[24]) a Hozjusz polecał go (14/XII 1577) na katedrę humaniorów do Krakowa.[25]) Czy Foglietta, który umarł w 1581 roku, w swojej *Historia generalis suorum temporum* (której część tylko w Neapolu w 1571 r. drukiem ogłosił) mówił o wojnach Batorego — niewiadomo, gdyż rękopis dalszej części, doprowadzonej do

---

[19]) Caligari Epistolae, Monumenta Poloniae Vaticana, p. 276—277.

[20]) ibidem, p. 298, list z 5 X 1579.

[21]) ibidem, p. 364, list z 16 I 1580.

[22]) ibidem, p. 310, list z 30 X 1579.

[23]) Epistolae, p. 276, 298, 312, 385, 538.

[24]) w liście z 2 grudnia 1577 pisze: „is enim Ubertus... in scribenda historia, de qua M—tem V. non minus idque merito laborare video, magnopere versatus est, qua facultas rara sit...“ M. P. V. IV. p. 276.

[25]) Łempicki, Jan Zamoyski, jako reformator wyższego szkolnictwa w Polsce, (Kraków 1918), p. 45.

1580 r. zaginął. Mając jednak na uwadze częstą w tej kwestji wymianę myśli Caligariego z Foglietta i pewnego rodzaju presję, wywieraną przez przedstawicieli Kurji, można przypuszczać, że historyk włoski spełnił żądania nuncjusza, które znów, jak to nie ulega wątpliwości, wyszły od króla lub Zamoyskiego. Również i swoich kolegów — nuncjuszów w innych państwach, informował stale Caligari o przebiegu wojny moskiewskiej.[26]) Wiadomo, że nawet po odwołaniu z Polski, utrzymuje Caligari z Batorym korespondencję (liczył dalej na króla w swoich planach), rozgłaszał jego sławę w Rzymie i popierał interesy królewskie, a nawet już jako starzec w 20 lat po śmierci Batorego poświęcał mu gorące wspomnienia.[27])

Również i następca Caligariego nuncjusz Bolognetti (1581—85) wpadł w atmosferę historji, jaka na dworze królewskim panowała. Sam nuncjusz posiadał wprost nadzwyczajne oczytanie historyczne; znał dobrze Jowiusa, Bonfiniusa, Tacyta, Swentonjusza; w Polsce zgłębił dokładnie Gwagnina i Kromera. W depeszach i prywatnych zapiskach odnośnie do osoby Batorego wyprowadza szereg analogij; n. p. porównuje króla z sułtanem tureckim Selimem i z Izmaellem Soffim, królem perskim, z Karolem VI (cierpliwość wobec niesfornej szlachty) i z Cezarem; również czyny wojenne Batorego wywołują u niego analogje historyczne, n. p. Karol V pod Metzem, Fryderyk II pod Parmą i Rzymianie pod Numancją, to Batory pod Pskowem i Gdańskiem. Wiadomo zresztą, że sam król Stefan, żądając okupu od Moskwy, usprawiedliwiał się przykładem Karola V; Bolognetti dodaje przytem przykład Cezara w Galji i Pompejusza wobec Tigranesa (okup). Stosunek Batorego do innowierców wywołuje u niego analogję z hugenotami francuskimi.[28])

Że to wszystko było wynikiem styczności z samym królem i oficjalną atmosferą, to o tem niema i co wątpić. Widać z zachowanych prywatnych wyciągów i zapisków, że Bolognetti pod wpływem króla myślał zapewne, a może i przygotowywał traktat historyczno-polityczny, który

---

[26]) Epistolae, 279.

[27]) L. Boratyński, l. c. 49, 34.

[28]) L. Boratyński, Studja nad nuncjaturą polską Bolognetego (1881—85), Kraków, 1906, p. 45.

miałby przed światem uzasadnić stanowisko Batorego wobec Moskwy, a zarazem przygotować grunt pod jego plany ligi antytureckiej. Depeszami zaś swojemi niemało przyczyniał się do oświetlenia wypadków polskich po myśli Batorego.

W 1582 r. wychodzi w Rzymie dziełko p. t. *De rebus gestis Stephani I Regis Poloniae Magni ducis Lithuaniae contra Magnum Moschorum narratio* (Apud haeredes Antonii Bladii impresores Camerales). Druk ten dedykuje wydawca Flaminius Nobilis, Stan. Karnkowskiemu. W przedmowie oświadcza, że już oddawna pała miłością do Polski i Polaków, że wiele czytał o ustroju, urządzeniach i dziejach państwa polskiego. Z obcowania z Polakami wyniósł przekonanie o wielkiej ich skłonności do Włoch *(Italiam nostram egregie animatos esse intellexi)*. Dalsza część przedmowy zawiera humanistyczne pochwały pod adresem Hozjusza, którego zwie lumen theologiae i Stanisława Reszki, którego uważa za najgodniejszego ucznia zmarłego kardynała (dignissimus alumnus). Następne ustępy rzucają garść światła na genezę druku. Oświadcza mianowicie Nobilis, że Reszka wiele mu opowiadał o zasługach Karnkowskiego względem kościoła. Zapałał też miłością ku niemu i pragnął w jakiś sposób to uczucie ku niemu wyrazić. Okazję dał mu biskup płocki (Piotr Dunin Wolski), który w imieniu Karnkowskiego wręczył mu do przeczytania edykty królewskie *(Edictum suirense, Epistola ad ordines* i *Edictum de supplicationibus)*, a wkrótce potem komentarze o czynach Batorego w bieżącym roku.[29]) Olśniony wielkością czynów króla polskiego postanowił je wydać drukiem i poświęcić Karnkowskiemu. Tyle przedmowa Flaminiusa. Na treść tego druku złożyło się całe pokłosie z okresu I-szej wyprawy: *Edictum suirense, Edictum de supplicationibus, Epistola ad ordines, Rerum post captam Polociam narratio* oraz *Commentarius rerum a Stephano Rege Pol. in secunda expeditione... gestarum Anno 1580*, pióra Pawła Gyulaya, (wyd. pierwsze w 1581 r. w Koloszwarze).

Wiszniewski[30]) uznał za wydawcę tego druku Brutusa. Pogląd Wiszniewskiego pozostaje w sprzeczności ze sło-

---

[29]) „paulo post commentarios de rebus usque od hunc annum fortissime gestis pro humanitate tua legendos sibi tradidisset".

[30]) Hist. lit. pol. VII, 445.

wami samego Brutusa, który w 1582, w maju pisze do Zamoyskiego, że czyny jego z pierwszej i drugiej wyprawy są już przez innych uczonych mężów utrwalone i żałuje, że sam zajęty węgierską historją nie mógł opisać współczesnych wypadków.[31]) Estreicher przypuszcza, że w tem wydawnictwie brał udział Reszka. Współudział Reszki dopuszcza zresztą i sam Wiszniewski,[32]) podobnie Ciampi[33]) i Czubek.[34])

Flaminius Nobilis, filozof i teolog, rodem z Lukki, zasłużony edytor i komentator Biblji, miał być powołany na profesora teologji do Krakowa, a w powołaniu jego brał udział właśnie sam Reszka.[35]) Znając dokładnie działalność Reszki w Rzymie i jego wyrobione stosunki można przypuszczać, że właśnie on otrzymał zlecenie, (Zamoyski), by opublikować zbiór druków wojennych. Za pośrednictwem Piotra Wolskiego, który w r. 1579 po odwołaniu Pawła Uchańskiego został posłem w Rzymie, przekazano mu te druki. Miał zresztą Reszka już pewne w tym kierunku wyrobienie, wydał bowiem w 1574 druk *De rebus in electione... Henrici Regis... gestis* (również u Bladiusa w Rzymie, który był zbiorem ulotnych druków (mów, panegiryków, zawierał opis wjazdu Henryka do Polski i t. p.) o zadaniach propagandowych. Spełniał Reszka i inne zlecenia Zamoyskiego, o zakroju propagandowym n. p. doręczał medale Batorego i Zamoyskiego (1584) Fulwjuszowi Ursinusowi, poecie Gambarze i Muretusowi.[36])

Tak więc ów druk należy uznać za owoc propagandowej działalności króla i Zamoyskiego. Wydaniem ich zajęło się oficjalne poselstwo polskie w Rzymie — Wolski i Reszka, który użył do tego swego przyjaciela Flaminiusa, pragnąc światu pokazać, że inicjatywa wyszła samorzutnie od Włocha.

Niemały wpływ na kształtowanie opinji włoskiej o Polsce wywierały włoskie *Avvisi*, znane Ciampi'emu, dziś trudne do odszukania.[37])

---

[31]) Brutus, Epistolae (1698) Praefatio.
[32]) Hist. Lit. Pol. VIII, 88.
[33]) Bibl. crit. I, 101.
[34]) Diarium Rescii, przedmowa, p. XV.
[35]) Łempicki, l. c. 31, 34.
[36]) Grabowski, Starożyt. Hist. II, 391; Diarium, 25.
[37]) por. Przyłęcki, Rkps. Ossol. 2218, (luźne notaty bibljograficzne).

Podobnie, lecz już na mniejszą skalę, rozwijał król i kanclerz propagandę w Niemczech, gdzie w latach wojen moskiewskich spotykamy kilka wydań obozowych druków, bądź osobno publikowanych, bądź też ujmowanych w jeden tom. Wychodziły one bez zmian i były w przeciwieństwie do „Polskich Wiadomości" (Polnische Zeitungen) dosłownym przedrukiem wydań Szarffenberga. Dba również król o rozgłos na Węgrzech. Często w rachunkach dworskich spotykamy wysyłkę druków do Siedmiogrodu. Agentem był tutaj Paweł Gyulay, sekretarz królewski, wychowanek Padwy, później kanclerz siedmiogrodzki, autor dzieła: *Commentarius rerum a Stephano gestarum anno 1580* (Claudiopoli 1581).

Już z tych drobnych epizodów widzimy, w jaki sposób i jakiemi drogami szła propaganda wojenna i jaką rolę odegrało owe biuro prasowe. Przyczyniło się ono do urobienia o królu opinji publicznej, którą najlepiej charakteryzują słowa Januszowskiego, gdy witał króla, powracającego z pierwszej wyprawy moskiewskiej: ...„A zatem królu możny, czegoś godzien, jeśli złotej korony nowej, już masz kosztowniejszą. Jeśli tytuły nowe, już ich doszedł i już Cię policzyć może między owe dawne Aleksandry, Juljusze, Karły i między one, którzy męstwem i dzielnością swą dochodzili tytułów przedniejszych. Zrównałeś się z przodki swymi, z onymi mężnymi Krzywousty i Zygmunty Szczęśliwymi i z innymi, co zdrowia i gardła nie żałowali *pro patria, pro clarissima incolumitate et pro libertate...*"

KAZIMIERZ LEWICKI

GENEZA IDEI UNJI BRZESKIEJ

Jeżeli pozostawimy[1]) na boku sprawę unji florenckiej i te momenty, które na pewien czas zbliżyły cerkiew wschodnią do kościoła rzymskiego,[2]) musimy pamiętać, że inicjatywa unji wyszła z kół nuncjatury rzymskiej w Polsce już w ostatnich latach 70-tych i pierwszych 80-tych[3]) XVI w. Inicjatywa ta szła naogół innemi drogami niż akcja, którą prowadził n. p. Ben. Herbest, Skarga, czy Possewin. Działalność tych ludzi nie była pomyślana konkretnie i dlatego trudno byłoby przypisać jej jakieś realniejsze znaczenie.[4]) Inicjatywa kół rzymskich zjednoczenia kościołów szła równolegle z akcją zjednywania dla kościoła łacińskiego nowych członków wśród sfer szlacheckich, a zwłaszcza magnackich i byłaby może ograniczyła się nawet do działalności agitacyjnej za wstępowaniem w szeregi wyznawców kościoła łacińskiego, gdyby mogła ogarnąć także szersze masy prawosławne, prawosławny episkopat i kler.[5]) Wyłączność, jaką w każdej niemal dziedzinie życia publicznego w Polsce posiadał w wiekach po-

---

[1]) Ustęp ten wyjęty z rozprawy, wykonanej w Seminarjum Historji Polski U. J. K.

[2]) Zaznaczyć wypada, że unja florencka zawarta została bez żadnego wpływu i udziału społeczeństwa, i następnie w ciągu XV, a zwłaszcza XVI w. traciła coraz bardziej znaczenie faktyczne. Jeśli jest jakiś wpływ unji kościoła rzymskiego z greckim w unji floren. na unję brzeską, to tylko można mówić o wpływie tradycji historycznej: faktycznie ciągłość idej unifikacyjnych w ciągu XVI w. została przerwana.

[3]) Stąd też określenie Chodynickiego, że od początku XVI w. do r. 1596 mamy zaniechanie bezowocnych zabiegów o unję, nie da się utrzymać (Chodynicki, Stosunek Rzeczypospolitej do wyznania grecko-wschodniego, Przegl. hist. t. 23, z 1).

[4]) Hruszewśkyj, Ist. t. V, cz. II, str. 540—42 przypisuje zbyt wielki wpływ Skardze, zwłaszcza na wskrzeszenie idei unji.

[5]) Właśnie takie uwagi krytyczne o racjonalności tej akcji werbunkowej wyrażone są w liście nieznanego autora z Rzymu (luty 1581) w Calig nr. 315. „...Praeterea in Russia, Podolia, Volinia, Lithuania et Samogitia, provintiis Regno Poloniae adiunctis, incolae licet domos habeant catholicos, graecum schizma retinent obstinate".

przednich stan szlachecki, zaczęła pod koniec XV w. trochę słabnąć, wskutek pojawienia się ruchów na tle społecznym.[6]) Ten moment sprawił m. i., że „nawracanie" prawosławnych (szlachty) na rzymo-katolicyzm nie stanowiło jeszcze o pozyskaniu całego obszaru prawosławia dla kościoła łacińskiego. Masom chłopskim i niższemu klerowi prawosławnemu, wychowanemu w zupełnie innej atmosferze, nie mogła odpowiadać ta robota latynizacyjna, której konsekwencją było z reguły przyjmowanie wiary rzymsko-katolickiej. To też w latach 80-tych i 90-tych w Polsce idea unji z Rzymem t. zn. kompromisu kościoła zachodniego na rzecz obrzędów i tradycyj wschodnich, występująca już w unji florenckiej, uzyskuje bezwzględną przewagę nad systemem werbowania pojedynczych ludzi do szeregów kościoła łacińskiego. Oczywiście ta ostatnia forma nie zanika, utrzymuje się dalej i jest praktykowana ponadto stale wśród innowierców, głównie przez zakon Jezuitów.[7]) Równolegle do rozwoju idei unji w obrębie kościoła katolickiego, rozwijają się różne koncepcje uzdrowienie kościoła prawosławnego wśród samych wyznawców tej wiary. Bodźcem intenzywności tej myśli jest właśnie chęć powstrzymania ucieczki pojedynczych wyznawców do kościoła zachodniego, w mniejszej mierze do t. zw. kościołów reformowanych. To jest ideowa strona zagadnienia unji. Oczywiście nie trzeba zapominać, że unja jako kwestja polityczna[8]) wywołana była i przeprowadzona na podstawie przesłanek politycznych. Te wpływały na praktyczny kierunek realizacji ideologji unji.

---

[6]) Literatura naukowa, zajmująca się czasami XVI w. popełnia często ten duży błąd, że bagatelizuje i nie docenia znaczenia pierwiastka społecznego, jaki w dzieje Polski wnoszą reformacja, a zwłaszcza ruch kozacki. W nowszych czasach stanowisko to zaczyna się zmieniać n. p. w pracach Hruszewskiego, z naszych autorów w rozprawie Stroińskiego, Swawola ukrainna. Kwart. hist. 1924.

[7]) Oprócz pozyskania księcia Janusza Ostrogskiego, relacje nuncjatury wyliczają cały szereg takich sukcesów; 1578 r. Calig. nr. 27, nuncjusz do kard. di Como, Kraków 22/8 1578, pozyskanie książąt słuckich; Calig. nr. 112 Skarga do Possewina, Wilno czerwiec 1579; Calig. nr. 131 nuncjusz do kard. di Como 14/VII 1579; Calig. 136, Caligari do kard. di Como, Wilno 27/VII 1579; Caligari do kard. di Como, Warszawa 9/VIII 1580, nr. 257; Calig. z Warwszawy do di Como 1/XII 1580: Calig. nr. 293, Jan Herbest do Calig. Zamość 1/V 1581; Calig. nr. 351.

[8]) Czyniąc z unji problem religijno-kościelny, musi się Prochaska dziwić, że książę Ostrogski patrzył na unję ze stanowiska politycznego;

Rozbieżność ideologiczna obu grup, dążących do zmiany stosunków w cerkwi prawosławnej polegała na tem, że jeśli grupa t. zw. r z y m s k a, skierowana przez kurję apostolską miała na oku przedewszystkiem cele polityczne i ogólny tradycyjny kierunek misyjny, to grupa, którą można określić mianem w e w n ę t r z n a stawiała na pierwszym planie sanację samej cerkwi, a dopiero później ewentualny modus porozumienia z Rzymem. Główne powody tego stanowiska pochodziły z nieuporządkowanych stosunków w instytucji kościoła prawosławnego i zależności kościoła wschodniego od państwa tureckiego.[9])

Reperezentantami tych obu ideologij w latach 70-tych do 80-tych XVI w. są z jednej strony przedewszystkiem Ostrogski[10]) — z drugiej nuncjatura rzymska w Polsce i koła z nią związane (Jezuici)[11])

---

tak patrzyli na unję nie tylko Ostrogski — ale też tak należy oceniać tę kwestję w literaturze. Pogląd P r o c h a s k i wyrażony w artykule: Z dziejów unji, Kwart. hist. 1896, str. 536.

[9]) Ruchem społecznym, w rodzaju ruchu reformacyjnego w Polsce jak i zagranicą, albo w rodzaju ruchów kozackich, ruch unicki nigdy nie był. Pierwsze też rozmowy o unji noszą charakter jednostkowych poczynań, co cechuje do pewnego stopnia także zebrania biskupów, zwolenników unji w latach 90-tych. Było to prawie dosłowne stosowanie metody w czasie zawierania unji florenckiej: mówiono głównie z przywódcami prawosławia polskiego, a nie liczono się z masami prawosławnemi i nie liczono się jeszcze z jednym czynnikiem dużego znaczenia t. zn. z wpływem patrjarchatu. (Rozmowy Zamoyskiego z patrjarchą Jeremjaszem z r. 1588, były odosobnione i nie dały rezultatów, zresztą są bardzo mało znane. A jakie znaczenie ze stanowiska unji mógł mieć ten wpływ, widzimy z późniejszej kampanji przeciwunickiej, kierowanej ręką patrjarchów i z poprzedniego ustosunkowania się patrjarchatu do kościoła prawosławnego moskiewskiego. Niemal aż do samego utworzenia patrjarchatu w Moskwie papież ma nadzieję nawrócenia jej. Takie wiadomości mamy n. p. z 1583, Bologn. do brata 27/VII 1583, Ross. i It. t. II, z 1. Nuncj. pol. str. 84, (tom 15b. V).

[10]) To też stale należy, stanowisko Ostrogskiego, jako inicjatora unji — odróżniać od stanowiska innych grup, dążących do jedności z Rzymem, czego literatura przedmiotu przeważnie nie robi n. p. Likowski, Prochaska.

[11]) W początkowych rozmowach o unji trudno dopatrzyć się jakichś głębszych rozbieżności między jezuitami a sferami zbliżonemi do stolicy apostolskiej na punkcie idei unji o pewnych różnicach, głównie w zapatrywaniu na metodę akcji unickiej w latach 80-tych, można mówić; conf. materjały, zamieszczone w wydawnictwie Rossia i Italia t. II.

Rozmowy na temat unji prawosławia polskiego z Rzymem, prowadzone z Ostrogskim w latach 80-tych XVI w. stanowią tylko ogniwo tej akcji, jaką kurja rzymska zapomocą oficjalnych swoich przedstawicieli i zakonu Jezuitów prowadziła w innych państwach, przedewszystkiem w Moskwie[12]) i Mołdawji.[13])

Nie ulega wątpliwości, że pozyskanie synów Ostrogskiego, a głównie najznakomitszego z nich Janusza Ostrogskiego, miało dla propagatorów katolicyzmu wśród prawosławnych przedewszystkiem za cel pozyskanie samego patrjarchy rodu: X. Konstantego. Atoli wszystkie starania Possewina, jakich napewno nie szczędził, spełzły na niczem; swoją postawę wobec agitacji ujawnił stary książę już w czasie pozyskania ks. Janusza przez Possewina,[14]) a także w kwstji przyciągnięcia drugiego syna wojewody kijowskiego, który przeszedł na rzymsko-katolicyzm trochę później.[15])

Starania te o rozszerzenie religji łacińskiej na Rusi już współcześnie uważano za nierealne. Podkreślić należy, że Bolognetti, który wśród współcześnie działających w kierunku unji n. p. wśród takich ludzi jak Possewin czy Skarga, wykazuje lepszą taktykę i zimną krew i zrozumienie sytuacji,[16]) podczas gdy Possewina n. p. ponosiła często pewna gorączka działania, bez względu na stan sytuacji. Bolognetti też, uważa siebie za inicjatora akcji wobec Ostrogskiego, mającej na celu skłonienie do unji, a nie

---

[12]) Caligariana nr. 385, Calig. do kard. di Como, Wilno 21/VI 1851 i tamże nr. 387 Possewin do kard. di Como, Wilno 17—23/VI 1581.

[13]) Regesty korespondencji nuncjatury polskiej, z których wynika, że w latach 80-tych liczono na wciągnięcie Mołdawji w organizację kościoła łacińskiego, i że uważano sytuację za pomyślną.

[14]) Skarga do Possewina, Wilno czerwiec 1579 Calig. nr. 112.

[15]) SS. RR. Pol. t. XV, str. 342, Relacje Horacego Spannochiego o nuncjuszu Bolognettim pisana w roku 1586.

[16]) W pracy całej staram się wydobyć objawy decydującego wpływu Rzymu na rozwój idei unji. W tym względzie nie mogę przy braku znajomości wszechstronnej działalności kurji rzymskiej, podać rezultatów niewzruszonych — niemniej jednak nie mogę się zgodzić z sądem tej częściej literatury, która uważa Possewina a potem Pocieja za tych ludzi, u których pojawiła się najwcześniej idea unji. (n. p. sąd Żukowicza Sejm. borba str. 48). Obu tych ludzi mimo wszystko należy uważać za mniej lub więcej powolne narzędzie polityki kurji rzymskiej.

przyjęcie w liczbę wyznawców kościoła łacińskiego.[17]) Bolognetti w roku 1583 pisze wprost: ...„o starym księciu nie można nawet myśleć, by go przywieść na łono rzymskiego kościoła, lecz ja próbuję, żeby przynajmniej przyjął unję, kiedy ze schizmą zerwie cała Ruś jemu podległa".[18]) Bolognetti jest zdaje się, głównym sprawcą tego, że książę Ostrogski zwrócił się do papieża o przysłanie wychowanków greckiego kollegjum w Rzymie, by mógł się przekonać, jak mówił o prawdziwości wiary głoszonej przez inicjatorów unji.[19]) Dopiero też z momentem, w którym przed książęciem wystąpiono z ideą unji, idea ta zaczyna przybierać kształty realne, usuwając dawniejsze kombinacje na temat przyciągnięcia go do kościoła łacińskiego.

Na tlę stosunku do książęcia Ostrogskiego istniejący antagonizm[20]) między oficjalnym przedstawicielem papiestwa w Polsce Bolognettim a Jezuitą Possewinem, zmieni się w latach omawianych w rywalizację co do metody i sposobów pozyskania wojewody kijowskiego dla idei unji. W przedstawieniu Bolognettiego Possewin wygląda tak, jak gdyby dla jakichś celów nie tylko nie chciał współpracować z nim samym wobec księcia Ostrogskiego, ale wogóle żeby postępowaniu księcia wobec propozycji unji, nadać kierunek zgodny ze swojemi planami. Bliższych szczegółów tej rywalizacji nie znamy, wiadomo jednak, że istniały różnice między Bolognettim a Possewinem co do formy i redakcji listu Ostrogskiego do papieża,

---

[17]) Żukowicz, Sejmowa borba, str. 101.

[18]) Rossia i Italia t. II, z 2 prił. VI, str. 330, Bolognetti do brata, list z daty 8/VII 1583 w tłumaczeniu rosyjskiem.

[19]) Bolognetti do brata, confer przyp. 1, i relacja Spannochiego SS. RR. Pol. t. XV, str. 342.

[20]) Antagonizm ten objawiał się m. i. także w różnicy zapatrywań na kolonizację Inflant, gdzie zamyślano umocnić w ten sposób religję katolicką. (Ross. i It. t. II, z 1, str. 84, Tom. 15b. V, Bolognetti do brata Aleksandra z 27/VII 1583). Rywalizacja Possewina z nuncjaturą w Polsce głównie na tle stosunku papiestwa do idei unji w Moskwie, miała miejsce już za czasów nuncjatury Caligariego, Boratyński: Wstęp o nuncjuszu Caligarim w IV t. MM. Pol. Vat, str. LI—LI. Obszernie zajmuje się Boratyński stosunkiem Bolognettiego do Possewina w swych: Studjach nad nucjaturą polską Bolognettiego 1581—1585. Rozpr. Akad. t. 49. — Dziwne, że Hruszewskyj, pisząc o działalności Possewina i Bolognettiego w sprawie unji, nic nie mówi o tej rywalizacji cf. Hrusz. Ist. t. V, str. 544.

w sprawie pertraktacji o unję i przysłania katolicko-greckich duchownych z Rzymu, dla mającego się założyć kollegjum w Ostrogu.[21]) Idea unji w świetle tych materjałów wyszła według wszelkiego prawdopodobieństwa z kół rzymsko-jezuickich.[22])

Obok tego należy zaznaczyć, że idea unji żyła do pewnego stopnia także w społeczeństwie, a ściślej mówiąc, możliwość unji, względnie jej oczekiwanie w pewnych kołach prawosławnych i w pewnych czasach miało miejsce. Trzeba się tu liczyć przedewszystkiem z ideą unji, lansowaną przez sfery katolickie. W roku 1593 bractwo lwowskie, narzekając na obecny ucisk cerkwi prawosławnej przez katolików, wspomina z widocznem zadowoleniem czasy Batorego, w których na mocy interwencji księcia Ostrogskiego i Cyryla Terleckiego krzywdy te ustały na czas jakiś ....„aż do zhody papeża rymskoho z patryarchy naszymy...“[23]) Jasne jest jednak na podstawie tego oświadczenia, że ta koncepcja unji odbiega daleko od idei unji, propagowanej przez sfery rzymsko-katolickiego kościoła w Polsce, a zbliża się bardzo do pomysłu unji, który podał Ostrogski w znanym liście do Pocieja z roku 1593.

Fakt ten, że Ostrogski zastanawiał się nad złym stanem cerkwi prawosławnej i szukał sposobów jej uzdrowienia — w wielkiej mierze przyczynił się do tego, że agitacja Rzymu i Jezuitów za unją nie przeszła bez echa. Ostrogski dość łatwo zgodził się prowadzić rozmowy na temat unji, tem łatwiej zapewne, że noszą one jedynie charakter teoretyczny (choć zawierają nawet takie szczegóły,

---

[21]) Ciekawy list Bolognettiego do brata z 8/VII 1583 drukuje w całości Szmurło w: Rossia i Italia, t. II, z 2 prił. VI, str. 330, e. s. w języku ros.

[22]) W literaturze utrzymuje się dotąd zdanie Likowskiego, że Ostrogski jest pierwszym inicjatorem zjednoczenia kościołów. Za wskazówkę, że Ostrogski mógł być inicjatorem idei unji mogłyby uchodzić same jego słowa, pisane do Pocieja w r. 1593, w których jest wzmianka, że swego czasu książę chciał rozmawiać z Possewinem na temat unji „ale nie sam, ale z prezbiterami i starszymi“. (Wspomniany list druk. w MM. Staur. I, nr. 287 z daty, Lublin 21/VI 1593) — ale z tej wzmianki nie można twierdzić, że projektodawca unji był Ostrogski.

[23]) Drugi raz w ten sposób jest to wyrażone w proteście Adama Wiśniowieckiego i Kir. Rużyńskiego przeciw krzywdom, wyrządzonym bractwu lwowskiemu przez władze miejskie Lwowa z 5/IV 1593, MM. Staur. nr. 337.

jak sprawa przysłania nauczycieli do kollegjum w Ostrogu). To nie są jeszcze żadne układy, a tylko nieobowiązujące omawianie wstępnych kroków. Ostrogski zgodził się napisać do Rzymu w sprawie przysłania księży, że będzie skłaniał patrjarchę konstantynop. do przyjęcia nowego kalendarza i że wyszle zaufanych ludzi do Rzymu na dyskusję o różnicach w obu kościołach — dla ich zjednoczenia.[24]) Bezwzględnie to stanowisko Ostrogskiego uważać można za duży sukces agitacji, głównie Possewina i Bolognettiego, ale mogło ono tylko do pewnego stopnia dawać powód do optymizmu. Rozmowy te w świetle następujących wypadków musimy uznać za całkiem nieobowiązujące, i sam Ostrogski oczekiwał bardziej wiążących pertraktacyj z przedstawicielami Rzymu, których jednak z niewiadomych powodów przedstawiciele kurji nie przeprowadzili.[25]) A jednak sfery katolickie zbyt optymistycznie patrzyły na stanowisko Ostrogskiego. W roku 1584, pisał Possewin, że książę Ostrogski *non longe abesse a Dei regno videteur* [26]) i przyspiesza nawet swój wyjazd z Pragi[27]) oraz informuje się o miejscu pobytu księcia.[28]) Ten optymizm Possewina (załatwiającego zresztą na dworze praskim prywatne interesy ks. Janusza Ostrogskiego) sprawił, że sfery mniej zorjentowane uważały, że mają w księciu Ostrogskim człowieka, usposobionego przychylnie do swoich koncepcyj unijnych.

To też rozczarowanie tych kół było ogromne, gdy Ostrogski wystąpił w roku 1593 z uwagami o możliwości

---

[24]) Bolognetti do brata 8/VII 1583, Rossia i Italia, t. II, z 2 pril, VI, 330 e. s.

[25]) Z listu Ostrogskiego do Pocieja z 21/VI 1593, widać że Ostrogski właśnie przypuszczalnie w latach 80-tych czekał na zaproponowanie mu już oficjalnych rokowań z przedstawicielami Rzymu. W tej sprawie m. i. pisze: ...„umyśliłem, albo ważyłem się z Possewinem, posłem papieża rzymskiego o niektórych potrzebnych rzeczach pisma Świętego nie sam, ale z swoimi starszymi i z prezbiterami radzić i dysputować". Russk. Ist. Bibl. IV, str. 275.

[26]) Ross. i It. t. II, z 1, str. 197 Addit. gr. II, 7. Possewin do (arcyks. austr. Praga 13/V 1584.

[27]) Ibidem, str. 198, Addit. II, gr. II, nr. 11. Possewin do księcia bawarskiego, 22/V 1584, Praga.

[28]) Arch. Zam. III, nr. 957, Possewin do Zamoyskiego. Praga, 13/V 1584.

unji prawosławia z Rzymem. Postawił przy tem konkretne warunki, trudne do przyjęcia.

Ze znanej korespondencji z lat 80-tych odnosi się wrażenie, że horoskopy Possewina i jego optymistyczne poglądy co do możliwości pozyskania Ostrogskiego, wzięły górę w sferach katolickich nad pełnemi rezerwy uwagami czy to Bolognettiego, czy też pesymistyczną relacją nieznanego autora.[29]) Optymizm niektórych kół ze sfer katolickojezuickich, jest jednym z powodów, dlaczego późniejsza akcja o złączenie kościołów nie została należycie przygotowana.

W ostatnich latach ośmego dziesiątka XVI w. nie widać już tej ruchliwości kościoła łacińskiego około pozyskania kościoła prawosławnego, co w kilku latach poprzednich. Nie słychać też nic o stanowisku Ostrogskiego. Jak wyjaśnić tę przerwę? — Jakie fakty miały miejsce w czasie między pierwszemi nieoficjalnemi rozmowami o unji a okresem lat 1590-tych, w których widzimy już konkretną akcję realizacji idei unji?[30]) Przedewszystkiem należy tu wymienić stosunki w Polsce, jakie wytworzyły się po śmierci Batorego, w dość długim okresie elekcyjnym, w którym nietylko normalny bieg życia politycznego został naruszony, ale przedewszystkiem, sfery, którym zależało na wyborze dogodnego kandydata, oraz kler, wciągnęły się w walkę stronnictw, tak że nie mogły intenzywnie kontynuować zaczętej sprawy unji. Już nawet po ostatecznem zwycięstwie kandydatury Zygmunta III zainteresowanie sprawami ligi antytureckiej, szweckiemi i i. mogły usprawiedliwiać to zaniedbanie zagadnienia zjednoczenia kościoła wschodniego z łacińskim. Wreszcie przyjazdy patrjarchów do Polski, najpierw Joachima (1586) potem Jeremjasza (1588, 1589) mogły wpłynąć na zmniejszenie się wahań starej religji prawosławnej, w związku z projektami połączenia kościołów.[31]) Musiał także powstrzymać zainteresowane sfery katolickie fakt, że sprawa unji nie

---

[29]) O relacji tej mówiłem powyżej.

[30]) Pytanie to może być rozwiązane dopiero po odnalezieniu nowych materjałów źródłowych.

[31]) Hruszewśkyj, Ist. t. V, cz. II, str. 546 tłumaczy wahanie się prawosławia szykanami i represjami wobec kościoła prawosławnego, wytrwałą agitacją za unją i głębokim upadkiem samej cerkwi prawosławnej.

jest tak łatwa do zrealizowania oraz to, że patrjarcha Jeremjasz wydał szereg zarządzeń, zmierzających do uzdrowienia wewnętrznych stosunków w cerkwi prawosławnej.[32])

Że te nieoficjalne rozmowy, w sprawie unji, prowadzone z Ostrogskim mniej więcej do roku 1585, zostały potem przerwane, wiemy o tem od samego księcia, który, przedkładając w roku 1593 projekt unji z Rzymem pisze (w związku z uwagami o swoich naradach z Possewinem) do Pocieja, że... „tego Bóg nie chciał, jeśli dla naszego złego li dobrego, nie wiem czy tak się to stało, jako się Panu Bogu podobało..."[33]) Musi się poczytać sferom kościelnym (łać), a zwłaszcza nuncjaturze i Jezuitom za duży błąd taktyczny, że nie wyzyskano tego pierwszego odruchu Ostrogskiego z lat 80-tych w kierunku znalezienia jakiejś platformy porozumienia kościoła prawosławnego z Rrzymem. — Ostatnie zaś lata 80-te i pierwsze lata 90-te stanowiły szkodliwą przerwę — i ona to przyniosła inicjatorom unji poważne szkody, ze względu na to, że element prawosławny pod wpływem pogłosek o zamierzeniach unji wskutek pobytu i działalności patrjarchy Jeremjasza w Polsce — zaczął się organizować przeciwko tendencjom połączeniowym.[34])

W roku 1593, gdy Ostrogski wystąpił ze swojemi, dość

---

[32]) Część literatury widzi w pobycie patrjarchy w Polsce więcej skutków ujemnych dla samego prawosławia niż dodatnich. Jeden z nowszych autorów, wypowiadających się w kwestji wpływu patrjarchy na stosunki Bałabana z bractwem lwowsk. Fed. Sribrnyj w artykule: Lwiwska Stauropigia do poł. XVII w. Z. T. Szewcz. 1911/VI, str. 28, wbrew dotychczasowej literaturze twierdzi, że n. p. walki, powstałe rzekomo na skutek zarządzeń patrj. Joachima (1586) między bractwem a Bałabanem, datują się jeszcze wcześniej. W artykule p. t. „Dwa epizody z istorii borotby G. Bałabana z Lwiwskym bractwom". Z. T. Szew. t. XVII—XVIII, r. 1915, str. 207 pisze wspomniany autor, że konflikt Bałabana z bractwem rozwinął się w konsekwencji swobód nadanych bractwu przez patrj. Joachima antioch. 1586.

[33]) Russk. Ist. Bibl. IV, str. 275. Lew Krewza, Obrona unji (1617) List Ostrogskiego do Pocieja, Lublin 21/VI 1593; druk. też w A. Z. R. IV, nr. 45, MM. Staur. t. I. nr. 287, A. Hałyckij, Materjały do ist. berest. unii Lwów 1896.

[34]) Hruszewśkyj zbyt pochopnie ocenia kroki patrjarchy Jeremjasza w Polsce, jako momenty, sprzyjające agitacji unickiej, a jego powiedzenie, że usunięcie metrop. Onizifora Diewoczki... „nie zrobiło dobrego wrażenia..." nie jest dostatecznie przez Hruszewskiego poparte dowodami. Ist. t. V. cz. II, str. 551—555.

już konkretnemi warunkami połączenia, istniała już konspiracyjna robota biskupów w kierunku realizacji idei unji. Wystosowany w tym względzie przez Ostrogskiego list do Pocieja, biskupa włodzimierskiego, jest w literaturze przedmiotu uważany za punkt zasadniczy, na który i wspomniana literatura i współcześni powoływali się jako na dowód skłonności księcia do unji z Rzymem. List ten formalnie można uważać za kontynuację rozmów, które z Possewinem i Bolognettim prowadził Ostrogski w latach ośmdziesiątych XVI w.[35])

Wspomniane wystąpienie Ostrogskiego nie stało się nigdy podstawą pertraktacyj o unję, najpierw ze względu na nieprzychylne jej przyjęcie przez ogół inicjatorów, a po drugie, dlatego, że memorjał Ostrogskiego pojawił się już w czasie, kiedy konspiracja biskupów była w pełnym toku. List Ostrogskiego do Pocieja w sprawie możliwości unji z r. 1593 świadczy, że od lat 80-tych aż do roku 1593 książę utrzymał linję swojej ideologji unji kościoła wschodniego z zachodnim.

---

[35]) Choć list Ostrogskiego o możliwościach unji pisany w r. 1593 w swej treści różni się zasadniczo od myśli przewodniej inicjatorów unji w łonie kościoła łacińskiego, przypuszczać jednak należy, że na genezę tego listu miały wpływ rozmowy, jakie książę prowadził z Possewinem i Bolognettim. Żukowicz, Sejm. borba str. 101 pisze, że realnych wyników z tych rozmów nie było.

CZESŁAW LECHICKI

MARSZAŁEK MIKOŁAJ WOLSKI I ALCHEMIK SĘDZIWÓJ

Ktokolwiek[1]) wpatrzył się uważniej w słynny obraz matejkowski, przedstawiający „Kazanie Skargi przed Zygmuntem III", tego z pewnością uderzyć musiała dziwna harmonja dwóch szczególnie głów i całych zresztą postaci: króla i stojącego tuż za jego fotelem męża w białej krezie i z krzyżem na szyi, trzymającego w rękach duży, czarny kapelusz, o szerokich rondach. Twarz tego męża poważna, zamyślona, siwiejącym okolona włosem, wzrok smętny, czoło wysokie, ogólny wyraz oblicza nader sympatyczny, a zgodny w zasadniczych linjach z najbardziej mu na obrazie pokrewnem obliczem królewskiem. Tylko król i ów mąż, co niby starszy powiernik czuwa za nim w pełnej godności postawie, noszą na obrazie cudzoziemskie suknie; tylko oni obaj wśród świeckich słuchaczy Skargi imponują filozoficzną iście rezygnacją, sztuką spokoju i posiadania siebie. I nie przypadkowe to u genjalnego malarza[2]) skojarzenie tych dwu osobistości, już samym zewnętrznym wyglądem (mimo widoczną różnicę wieku) zbliżonych nawzajem. Bo istotnie marszałek Mikołaj Wolski — o nim bowiem mowa — krył w sobie „bliźniaczą" pod wielu względami do Zygmunta III duszę, naturę i usposobienie. Stąd u boku tego właśnie króla przyszło mu zająć bardzo odpowiedzialne stanowisko, ujawnić wszystkie walory swojej umysłowości i wyzyskać bogate, zagranicą zdobyte doświadczenie.

* * *

Syn Stanisława Półkozic Wolskiego, (kasztelana sandomierskiego i marszałka kor. z czasów Zygmunta Augu-

---

[1]) Ustęp z większej całości, poświęconej działalności mecenacowskiej króla Zygmunta III Wazy i życiu umysłowemu na jego dworze, a wykonanej w Seminarjum historji oświaty i szkolnictwa prof. Stan. Łempickiego.

[2]) Wolski na pierwszej kompozycji historycznej Matejki (z 1853) roku): „Carowie Szujscy przed Zygmuntem III", ma taką głowę, jak na portretach.

sta) i Barbary z Tarnowskich, urodził się Mikołaj w Podhajcach ok. 1549 r.[3]) Dziewięcioletniem pacholęciem wzięty na dwór króla rzymskiego Maksymiljana (II), bawił czas dłuższy w Gracu u brata Maksymiljanowego, arcyks. Karola styryjskiego, i wychowywał się razem z późniejszymi cesarzami: Rudolfem II i Maciejem.[4]) Na wieść o śmierci ojca, w 1566 r. powrócił do ojczyzny, zwiedziwszy (wedle dziedziczne dobra Podhajce i bogate starostwo krzepickie. Niebawem znowu udał się zagranicę, zwiedziwszy (wedle Starowolskiego) — Niemcy, Belgję, Francję, Hiszpanję, Anglję i Włochy. Tam przejął się do reszty obyczajem i kulturą cudzoziemską. Związany osobistemi węzłami z domem rakuskim, podczas obu pierwszych bezkrólewi należał oczywiście do obozu t. zw. cezarjanów. Mimo to za wpływem swoich przyjaciół Zborowskich uzyskał, zaraz po koronacji, u Walezego (1574) miecznikostwo w. kor. Po ucieczce Henryka stanowił wraz z Olbrachtem Łaskim, wojewodą sieradzkim, Stan. Sędziwojem Czarnkowskim, referendarzem kor., i Krzysztofem Warszewickim, rodzaj sztabu generalnego partji maksymiljanistów. Zwycięstwo kandydatury Batorego skłoniło go do pójścia na dobrowolne wygnanie w kraje austrjackie. Wyznający tę samą orjentację polityczną poeta Jan Kochanowski, żegnał go wtedy pięknym wierszem,[5]) malującym wymownie uczucia autora „Proporca“ dla odjeżdżającego Wolskiego:

---

[3]) Data chwiejna; z tablicy nagrobkowej w kościele bielańskim wynikałoby, że umierając, miał lat 75, czyli, że urodził się w 1555 r. (pewniejszym wydaje się wszelako rok 1550).

[4]) Podana za Starowolskim („Camaldula Argentini“, p. 81) przez Niesieckiego („Herbarz“, wyd. Bobrowicza, IX 406) wiadomość, jakoby Wolski witał w Brukseli ces. Karola V oracją, gdy ten po abdykacji przybył odwiedzić syna Filipa w Niderlandach, przyczem Wolski miał się popisać „łacińskim stylem godnie i z pochwałą samego Karola“ — brzmi wręcz nieprawdopodobnie. Wszak w chwili śmierci Karola V (1558) mógł Wolski liczyć najwyżej 9 lat!

[5]) Przechował on się w III księdze „Fraszek“. W „Pieśniach“ (ks. II, 8), mieści się jedna z nielicznych pieśni patrjotycznych Kochanowskiego, zwrócona do jakiegoś Mikołaja po ucieczce Walezego, aby sobie nie frasował głowy, kto ma być królem, lecz zdał wybór na Boga i — Fortunę. Może owym Mikołajem był właśnie Wolski; prof. Dobrzycki („Pieśni Koch.“, Kraków, 1906, str. 149—30), widzi w nim jednak albo Firleja, albo tegoż imienia brata poety.

„Owo jedziesz precz od nas, mieczniku drogi!
Gdzieś to mnie też mieć było życzliwsze bogi,
Żebych był towarzystwa twego mógł zażyć..."

Chętnieby poeta udał się z Wolskim choćby na kraniec świata, ale go młoda żona wstrzymuje (wszak właśnie gdzieś w połowie 1574 r. się ożenił!), której na wspomnienie podróży „twarz blednieje, oczy łzy leją". Więc kończy pod adresem wyjeżdżającego:

„A tak jedź sam, w dobry czas mnie zostawiwszy;
A potem, świat wedle swej myśli zwiedziwszy,
Bodaj w sławie i w dobrem zdrowiu do Polski
Przyjechał, z dobrych ojców cnotliwy Wolski!"

Gdzieś zatem z wiosną 1576 roku podążył Wolski na dobrowolną tułaczkę zagranicę, gdzie zresztą czuł się dobrze, bo się oswoił za młodu z tamtejszemi stosunkami. Kroki swoje skierował oczywiście na dwór Habsburgów; ujrzał się tu odrazu w towarzystwie przyjaciół politycznych. Wszak u boku Habsburgów znaleźli się wtedy i Olbracht Łaski i Sędziwój Czarnkowski i Jan Zborowski i Krzysztof Warszewicki, a wszyscy mogli powtórzyć z Czarnkowskim, że mieli tam „dosyć uczciwe opatrzenie". Wkrótce jednak śmierć ces. Maksymiljana II w Ratyzbonie (na jesieni t. r.) pokrzyżowała rachuby jego stronników na pokonanie Batorego; ten ostatni udzielił z wiosną 1577 r. amnestji dawnym „cezarjanom" i wielu z nich odzyskało możność powrotu do Polski. Nasz Wolski nie ukorzył się przed Batorym, do Rzpltej nie wrócił, bo i nie miał poco wracać; wstąpienie natomiast na tron cesarski Rudolfa II (1576) ułatwiło mu pozostanie na dworze dawnego kolegi z Gracu.[6]) Mianowany podczaszym cesarskim, przebywał odtąd Wolski przez lat zgórą 10 na dworze w Pradze, zaglądając często do Wiednia. Nie należy wątpić, że tam, na zamku hradczyńskim, w otoczeniu różnego rodzaju uczonych i pół-uczonych, w typowo barokowej atmosferze kulturalnej, gdzie astrologję i alchemję, stawianie prognostyków i gry towarzyskie, hodowlę kwiatów i rasowych koni, przekładano nad najważniejsze nieraz sprawy pań-

[6]) Wierzbowski w swej monografji o K. Warszewickim, Warszawa, 1887, str. 89, mylnie podaje, że Wolski niebawem po śmierci ces. Maksymiljana powrócił do Polski.

stwowe, — czuł się Wolski lepiej, aniżeli na żołnierskim, pozbawionym przepychu, bardziej „szarym", dworze Batorowym. Nie wyrzekł się wszakże i zagranicą pan miecznik kor. wszelkiego kontaktu z ojczyzną własną; owszem, parokrotnie za panowania króla Stefana gościł na krótko w Polsce, a że nie stronił od sfer dworskich, dowodem udział jego w weselu synowicy królewskiej, Gryzeldy z kanclerzem Zamoyskim (1583), oraz jeszcze przedtem pośrednictwo listowne (i przez referendarza kor., Tarnowskiego) w sprowadzeniu (1582) do Rzpltej medyka-filozofa włoskiego z Lipska, Szymona Simonjusza, bawiącego wtedy na dworze cesarskim, później lekarza nadwornego Batorego i głośnego rywala Buccelli.

Podczas trzeciego bezkrólewia znowu trzymał Wolski stronę kandydatury rakuskiej, co mu jednak, jak tylu innym, nie zamknęło bynajmniej drogi do łaski Zygmunta III. Nowy król potrzebował takiego właśnie, jak Wolski, człowieka, miecznik prędko się też zorjentował w sytuacji, i już w 1589 r. widzimy go w kraju, w roli komandora poznańskiego Kawalerów Maltańskich. W 1592 r. obdarzył go król starostwem rabsztyńskiem (potem olsztyńskiem); na laskę mniejszą kor. musiał przecież czekać jeszcze lat ośm (choć zawakowała ona już 1593 r.). W tym też czasie zaczął się Wolski na większą skalę zajmować alchemją, z którą miał wyborną sposobność szczegółowo się zapoznać na dworze Rudolfa II, a do której nietylko sam się zapalił, ale umiał również pociągnąć młodego króla.

Alchemja, mniemana sztuka zamiany metali w złoto, pochodzenia egipskiego (od egipskiego też, rzekomego wynalazcy sztuk i nauk, mitycznego Hermesa Trimegistosa, nazwana „nauką hermetyczną"), udoskonalona przez Arabów, od nich przeszła do Europy zachodniej w okresie krucjat. Cała mądrość i umiejętność dwudziestowiekowej prawie historji alchemji, skrystalizowana w słynnej *„Tabula Smaragdina"*.[7]) polegała na błędnem przekonaniu, że przy rzekomej dwoistości materji, można przez stosowne barwiki

[7]) Por. Tad. Estreichera, Z dziejów alchemji, (w Przeglądzie Powszechnym, tom 174, nr. 521, str. 162—185). Przestarzałą niemiecką książkę Schmiedera o tym przedmiocie streścił swego czasu J. B. Dziekoński, (Krótki rys historji alchemji, ułożony według Schmiedera, w Bibl. Warsz. 1844, III). Por. też Koppa, Die Alchemie in älterer und neurer Zeit, (1886, t. 2).

nadać dowolnie metalom właściwości złota i srebra, że zatem barwiki owe tworzą pożądany „kamień filozoficzny", albo proszek projekcyjny; przytem rozróżniano dla metali szlachetnych — tynkturę czerwoną (inaczej eliksir wielki, uważany za lekarstwo uniwersalne), dla nieszlachetnych zaś — tynkturę białą. Kto zgłębił tajemnicę alchemji i w swojem przynajmniej mniemaniu posiadł „kamień filozoficzny", przybierał tytuł adepta. W średniowieczu traktowano te alchemiczne mrzonki z dużym sceptycyzmem (Dante, Petrarka), a papież Jan XXII zakazał nawet w 1320 roku specjalną bullą zajmowania się katolikom podobnemi praktykami, z obawy przed — fałszowaniem monety.[8]) Jeszcze krytyczniej zapatrywano się na tę sprawę w dobie humanizmu, zarówno na dworze papieskim, jak i wśród najświatlejszych jednostek (Leonardo da Vinci). Epoka baroku wywołała natomiast, z obniżeniem poziomu nauk przyrodniczych, wzrost liczby „adeptów", za których podawali się najczęściej różni szarlatani, demonstrujący zwłaszcza po dworach książąt niemieckich (elektor saski) podejrzane doświadczenia, uwieńczane rzekomą transmutacją metali w złoto. Do monarchów, najgorliwiej zajmujących się alchemją (narówni z t. z. astrologją pozytywną i astromancją) należał — jak wiadomo — cesarz Rudolf II; jego dwór uchodził też za przystań wszelkich awanturniczych figur, trudniących się poszukiwaniem „kamienia filozoficznego" (około 200 pomocników opłacał do swych alchemicznych dociekań).

W szeregu umysłów, gorączkujących się mirażami złud alchemicznych, umieścić wypada i Wolskiego. Dziwne to nawet, że mąż wiekiem doświadczony, bo blisko 50-letni, chlubiący się znaczną wiedzą i pełen wyższych aspiracyj artystycznych, tak mógł ulec namiętności swego czasu, iż zużył znaczne pieniądze na bezpłodne eksperymenty. Poznawszy na obczyźnie różne wynalazki i ulepszenia w zakresie kultury materjalnej, nie przestał być dyletantem, a uważał się za powołanego do fizycznych „odkryć" i alchemicznych doświadczeń. Ostatecznie urządził u siebie w Krzepicach około 1596 r. piec niewielki i rodzaj laboratorjum alchemicznego. Co więcej, wespół z królem, założyli obaj drugie laboratorjum w dzisiejszej sali szesnastej (na

[8]) Estreicher, j. w.

I. piętrze) zamku wawelskiego; była to dość duża, sześciookienna komnata sklepiona, z jednym filarem w pośrodku i charakterystycznym kominem w rogu, w którym topiono kruszce. Nie jest wykluczone, że te alchemiczne eksperymenty spowodowały częściowy pożar zamku krakowskiego w styczniu 1595 r., właśnie od strony wieży, zwanej „Kurzą Stopką", gdzie mieściła się owa komnata.[9]) Za te (jak się wyraża Siarczyński, lokujący je swoją drogą w jakiejś „osobnej gorzelni!") „chemiczne warzenia, pędzenia, topienia i podobne roboty", karci ostro Zygmunta III i jego późniejszego marszałka, niechętny obydwom Piasecki, tak je charakteryzując (z niezaprzeczoną zgryźliwością): ....„Odtąd zaś (t. j. od 1596) w samotniejszem ustroniu przepędzał (król) czas na błahych ćwiczeniach, za mistrza do nich przybrawszy sobie Mikołaja Wolskiego, podówczas starostę krzepickiego, którego bystry wprawdzie, ale niestateczny dowcip, smażył się ustawicznie w dociekaniach alchemji i innych rozmaitych już poważnych, już płochych i błazeńskich kunsztów, a żadnego dostąpić nie zdołał, gdy jeden zaledwie rozpocząwszy, wnet coraz innych się chwytał i takową umysłu niestałością ogromny majątek ojczysty trwonił. Z tymto więc rozrywek swoich urządzicielem, poufalej król przestawał, a we wszystkich przedsięwzięciach swoich zaciętym będąc, poniósł niemałe przez alchemję szkody..."[10])

W tych latach zawarł Wolski znajomość z człowiekiem, który niezwykłem losu zrządzeniem miał niebawem zapewnić Polsce „sławę" w nieuprawianej dotąd u nas na większą skalę alchemji (zajmowali się nią w XVI wieku tylko awanturniczy wojewoda Olbracht Łaski i nieznany

---

[9]) Heidenstein, Rerum polonicarum etc., p. 308, Powtórnie gorzał zamek wawelski w tymże roku, w czerwcu, w wigilję narodzin królewicza Władysława, dlatego też królowa schroniła się do Łobzowa i tam powiła syna.

[10]) ....„Vacabat autem deinceps in privato recessu exercitationibus vulgaribus, suasore et industrio magistro Nicolao Wolski, tunc praefecto Krzepicensi, cuius acre quidem, sed versatile ingenium, in alchimiis, variisque curiosis artibus et feriis et ioculatioriis addiscendis perpetuo desudavit et nullam assequi valuit, cum una necdum perfecte inchoata, alias atque alias instabili studio quaereret, in quo opulentissima patrimonia profligavit. Hoc igitur relaxationum suarum instructore familiarius tunc Rex uterbatur et cum alchimiae damna ut erat tenatior aegre sentiret" etc. Chronica, (wyd. z 1648), p. 173.

bliżej zakonnik Kasperberowicz), a równocześnie zająć wyjątkowe wprost stanowisko na paru dworach zagranicznych. Człowiekiem tym, którego koleje życia wyglądają rzeczywiście na jakiś niesamowicie fantastyczny romans awanturniczy, był Michał Sędziwój.

O młodości jego nic właściwie pewnego nie wiemy, a wszystkie wiadomości w tym względzie są mozajką mniej lub więcej zręcznych, lecz zawsze — hipotez. W zachodniej Europie za prawdziwe jego nazwisko uważają łacińską modyfikację: Sendigovius, jak się sam podpisywał.[11]) Jedni mienią go Morawianinem, inni Polakiem; miano „Sędziwój", używane w familjach Ostrorogów i Czarnkowskich, było imieniem, nie nazwiskiem (Sędzimirowie mieli je za przydomek). Biografowie nazywają naszego Michała „baronem na Korsku i Łukawicy", współczesny mu atoli Paprocki niczego bliższego o nim nie podaje, chociaż wywodził się z przodków herbu Ostoja. Józef Maks. Ossoliński[12]) przyjmuje, że Sędziwój rodził się w okolicach Sącza ok. 1556 r., jako syn naturalny (z pewnej, jak chce inna wersja, żydówki) Jakóba Sędzimira, szlachcica tamtejszego, który w młodości częściej może przebywał w Czechach, bądź Morawji, aniżeli w Polsce. Kształcono go do stanu duchownego, podobno u jezuitów w Krakowie, a potem w akademji jagiellońskiej. Gdy się zetknął z Wolskim, dobiegał już zatem 40-tki i z jego zachęty wziął się do alchemji; pomagał też staroście krzepickiemu w urządzaniu wspomnianego laboratorjum. Ostatecznie pożyczył mu Wolski 3 tys. złotych węgierskich na eksperymenty,[13]) a widząc bezskuteczność jego prób, zagroził mu szubienicą, o ile długu nie zwróci, co tenże wkońcu pod presją uczynił (wspomagał Sędziwoja finansowo również wojewoda sandomierski, Mniszech, ojciec carowej Maryny). Możliwe, że tych pieniędzy chciał Sędziwój użyć na wyjazd zagranicę, dla poznania arkanów

---

[11]) Jul. Brincken, O życiu i pismach Sędziwoja, Bibl. Warsz. 1846, II, str. 479—506).

[12]) Rkps. Ossol., nr. 3155, Żywoty, tom III, Sędziwoj Michał, str. 265 nn. Rękopis ten miał wejść do IV tomu Wiadom. histor.-kryt. — Por. też manuskrypt A. Batowskiego, zawierający biografję Sędziwoja, w Rkps. Bibl. Baworowskich we Lwowie, nr. 831, (z 1860 r.).

[13]) Wiszniewski, Bakona metoda tłumaczenia natury, z dodaniem wiadomości o Sędziwoju, Warsz. 1876, str, 134. — Zarewicz, Zakon kamedułów etc., Kraków, 1871, str. 164.

alchemicznego kunsztu. Dedykując mu w 1599 r. księgę III-cią, świeżo wyszłego w Pradze konspektu dziejów powszechnych p. t. „Ogród królewski", wychwala Bartosz Paprocki biegłość Sędziwoja w nauce geometrji, astronomji, a nadewszystko w mechanice. Liczyłby według niego wówczas nasz alchemik dopiero 33 lata. Wpadły mu przypadkowo w ręce pisma Arnolda de Villa Nova i te go zachęciły do studjów teoretycznych w dziedzinie alchemji. Na przełomie XVI i XVII wieku puścił się Sędziwój w wędrówkę do wszechnic dolnych i środkowych Niemiec, gdzie alchemja szerzyła się już niemal epidemicznie. Pociągał go niemniej dwór Rudolfa II, który działał, jak magnes, na wszystkich pseudonaukowych obieżyświatów ówczesnych i na którym zresztą oddawna bawił stale w Pradze indygenowany jurgielt nik cesarski, tak życzliwy Sędziwojowi, heraldyk Paprocki.

W Lipsku, Marburgu i gdzie indziej zetknął się Sędziwój z alchemikami; w akademji zaś altdorfskiej (a jak chcą inni, na dworze młodego elektora Chrystjana II w Dreźnie) 1603 r. poznał się ze słynnym Szkotem, Aleksandrem Sethoniusem, zwanym Kosmopolitą, który na niego miał wywrzeć wpływ decydujący. Ów Sethon eksperymentował już poprzednio w Holandji i Włoszech, a w chwili poznania się z Sędziwojem był więźniem elektora saskiego, który torturami pragnął wydobyć zeń, acz bezskutecznie, tajemnicę „kamienia filozoficznego".[14]) W więzieniu też, używszy podstępu, odwiedził go Sędziwój i przy pomocy żony jego Teresy usiłował wydobyć z niego sekret sztuki alchemicznej. Niebawem sprzedał Sędziwój, na koszta uwolnienia Sethona, swą kamienicę w Krakowie, zyskaną gotówką przepłacił i upił strażników, więźnia nawpół żywego wykradł i uciekł z nim do Polski; tutaj w Krakowie, z początkiem 1604 r. Sethon ducha wyzionął, zostawiwszy swemu wybawicielowi jedną uncję „kamienia filozoficznego", wartości 120 tys. talarów. Sędziwój ożenił się z wdową po nim,[15]) ta

[14]) Wiszniewski, l. c., przytacza ustęp z listu sekretarza Marji Ludwiki, Desnoyera, opisujący przypadkowe spotkanie zapoznawcze Sędziwoja z Sethonem, str. 131—3.

[15]) Ossoliński, l. c., notuje wersję, głoszącą, że to Wolski przyczynił się swemi pieniądzmi do uwolnienia Sethona, który zmarł w Niemczech, a Sędziwój żył nadal bez ślubu z jego dawną kochanką.

wszakże nie znała tajemnicy robienia tynktury (którą Sethon zabrał z sobą do grobu), dała więc tylko Sędziwojowi papiery po mężu i zbiór traktatów po nim, p. n. „Kosmopolita". Wydał z nich polski alchemik *Novum lumen chymicum czyli liber XII Tractatuum* w Pradze 1604, podpisując się anagramatem: *Divi Leschi genus amo* (= Michael Sendigovius); nowe edycje ukazywały się niemal co roku zagranicą;[16]) przy wyd. paryskiem 1608 r. dodał własnego pióra dialog „Merkura, alchemisty i Natury", a w wyd. kolońskiem 1613 r. rozprawę o siarce.

Po zgonie Sethona pędził Sędziwój czas jakiś w Krakowie życie wystawne, mieszkając w małem dworzyszczu, stojącem na miejscu obecnego kościoła i klasztoru kapucynów (przy ul. Loretańskiej). Wtedy też wszedł w bliższe stosunki z dworem królewskim. W obecności Zygmunta III demonstrował transmutację srebrnego talara w dukat złoty, (a innym razem tynkturą, jak eliksirem, króla z niemocy uleczył). Chwilę tę uwiecznił na znanym obrazie w 1867 r. Jan Matejko (który już we wczesnej młodości namalował obrazek, przedstawiający Zygmunta III z tyglami do smażenia złota, zawiązek „Sędziwoja"). Obraz oryginalny i miły, jakkolwiek nieco zimny, „klasyczny"; Sędziwój, rosły, brodaty mężczyzna (w postaci stanowczo za długi) przyklęknąwszy przed piecem alchemicznym, ukazuje nachylonemu ciekawie monarsze złoto na dłoni; obok paru dworzan, wśród których nie poznajemy Wolskiego, widzimy natomiast skulonego na krześle, bardzo już zgrzybiałego Skargę.

Na polecenie polskiego Wazy, powołał Rudolf II Sędziwoja do Pragi t. r.; zręczny alchemik tak zawrócił głowę cesarzowi, że ten obdarzył go listem dziękczynnym, tytułem

---

Miał też Sędziwój roztrwonić schedę po ojcu, (dom w Sączu) i alchemją wyłudzał grosz od naiwnych.

[16]) Praga i Franfurt n/M. 1604, Paryż 1608 i 1610, Kolonja 1612 i 1617, Strassburg 1613 i 1621, Erfurt 1624 i t. d. Jedno z pism Sędziwoja, mianowicie: „Nowe światło chemiczne", ogłosił w przekładzie polskim dr. Jod, Warszawa, 1923. Sędziwój używał następnych pseudonimów: Sensophax, Helicantharus Borentius, Cosmopolitanus (?). Najlepsza edycja zbiorowa jego pism wyszła u J. j. Fleschmana w Norymberdze 1766 r. Por. zresztą „Bibljografję" K. Estreichera, og. zb. t. XXVIII (1929), str. 333—42, (tamże wyliczona ważniejsza literatura i poszczególne wydania dzieł).

„barona de Sereskau“ i medalem złotym, zamianował go swoim radcą i kazał wmurować na jego cześć tablicę marmurową na ścianie hradczyńskiego pałacu.[17]) Mimo to wnet go się stamtąd pozbyto, bo już w 1605 bawi w Krakowie, niby buduje jakieś „laboratorjum“, a przemyśliwa już nad dalszemi podróżami. W lecie t. r. udaje się na zaproszenie księcia Fryderyka Wirtemberskiego do Sztuttgardu; tam spotkało go nieszczęście. Oto z pewnym Ormianinem popisywał się swoim preparatem, a książę zdradził się z tem przed własnym alchemikiem nadwornym, Müllenfelsem. Ten ostatni, zazdrosny o tajemnicę Sędziwoja, wynajął zbirów i ci obrabowali polskiego awanturnika ze szkatułki z tynkturą, ważnych papierów i owego medalu cesarskiego. Wprawdzie potem na interwencję Rudolfa, do którego Sędziwój się zwrócił, Müllenfelsa powieszono (1607), a rzeczy skradzione zostały odebrane, niemniej powodzenie naszego alchemika poderwało się raz na zawsze. Z ramienia Rudolfa II przedsiębrał Sędziwój jeszcze potem podróże do Konstantynopola i Włoch, szukał zbliżenia z patrjarchą carogrodzkim, ale dawnego znaczenia już nie odzyskał. Po śmierci swego cesarskiego opiekuna, powrócił do Polski (1612), mienił się ciągle „adeptem“ i lekarzem uniwersalnym, a coraz wyraźniej przemieniał się w szarlatana. Pozostawał na łaskawym chlebie Zygmunta III, który mu nawet wyznaczył pensję, choć Wolski już z nim zerwał. „Bielił merkurjuszem złote pieniądze, które rzucając w ogień, na złoto zamieniał i takie prostodusznym ludziom na wartość przedawał“;[18]) wkońcu popadł u dworu w liczne zatargi i kłopoty, a tracąc grunt pod nogami, wyemigrował w 1617 r. na zawsze z kraju, rozpoczynając czwartą wędrówkę po świecie. Szukał szczęścia u nowego cesarza Ferdynanda II, któremu podjął się urządzenia kopalń ołowiu na Śląsku (sam miał podobno jedną taką kopalnię w Olkuskiem), zaco nagrodzony został wsią Krawarz Polski (o milę od Opawy), tudzież domem w Ołomuńcu, które potem córce jego (z pewną Bawarką zrodzonej) w posagu przypadły (wraz z manuskryptem „O soli filozofów“). W tej też włości dokonał Sędziwój burzliwego żywota w 1636 r. starcem 80-letnim

[17]) Estreicher, l. c., str. 179—180.
[18]) Wiszniewski, l. c., str. 155.

i w tamecznym kościele pochowany.[19]) Desnoyer w swoich listach podaje jako datę zgonu rok 1646 i pisze, że w nędzy zmarł, gdy przeciwnie inni twierdzą, iż do końca żył niby magnat, lub książę. Okultystyczny związek braci Różokrzyżowców (frères de la Rose-Croix) daremnie usiłował Sędziwoja pozyskać dla siebie; nie uniknął nawet nasz alchemik posądzeń o fałszerstwo monety. Tajemniczym urokiem nęcący wizerunek tego „arcymistrza z Krakowa", zwanego *Hexenmeister aus Polen*, przeszedł do potomności znacznie wyidealizowany literackim rylcem powieścio- i dramatopisarzy...[20]) Wskutek tego w zamglonej perspektywie trzech stuleci rozwiewają się historyczne rysy tego istnego Cagliostra XVII wieku.

* * *

Wracając do Wolskiego, należy przyznać, że starosta krzepicki o wiele prędzej pozbył się alchemicznych złudzeń i Sędziwojem po 1606 r. przestał się interesować. A widać, że i fortuny na poprzednie eksperymenty nie nadszarpnął, skoro mógł współcześnie przystąpić do wielkiej

---

[19]) Niemiec jakiś spisał jego biografję podług opowiadań Jana Badowskiego, wiernego jego sługi, który mu tynkturę w złotej puszce na szyi nosił. Biografja ta i list ów Desnoyers'a z 1651 r. na łacinę przełożony znajduje się w Henninga Wittena: „Memoriae philosophorum" (Frankfurt 1677). Literatura zagraniczna o Sędziwoju jest b. obfita: wylicza ją częściowo Wiszniewski, l. c., Estreicher, l. c., str. 183, nie zna całej literatury polskiej o Sędziwoju i pomija stosunek jego do Wolskiego. Zgrabnie napisany artykuł inż E. Mellera (w dodatku niedzielnym „Gaz. Warsz." nr. 194 z 1928 r.) nie posiada, jako fejleton literacki cech naukowych, choć oparty jest niby na „nowych odkryciach archiwalnych". Por. też J. Kuchty, Nauki tajemne w Polsce w XV i XVI w., Lwów, 1928, (odbitka z „Ludu" s. II, t. VII), str. 20—2.

[20]) Sędziwojowi poświęcił b. oryginalną powieść Józef Bogdan Dziekoński (ze studjów lekarz, leader t. zw. cyganerji warsz. po 1840 r.), mianowicie najobszerniejszy swój utwór, 3-tomowy romans pod tymże tytułem (1845, II. wyd. 1907), na tle okultystyczno-historycznem. Maluje w niej swego bohatera oddanego po zdobyciu kamienia filoz. uciechom zmysłowym. Kontrastem do niego jest Sethon, postać prawie nadprzyrodzona, adept nauk tajemnych, żyjący tylko dla wiedzy i miłosierdzia. Dopiero na schyłku życia dosięga Sędziwój jego wyżyny. Powieść fantastyczna, o nastroju gorączkowym, ale idealistyczna, pisana krótkiemi rozdziałkami, zaopatrzonemi w charakterystyczne motta z różnych autorów — Pozatem jest osoba Sędziwoja osią dramatu wierszowanego (w 5 aktach) Wacława Szymanowskiego z 1859 r. i powieści Miecz. Smolarskiego p. t.: „Poszukiwacz złota" (1927).

fundacji (kosztem pół miljona złp.) jedynego w Rzpltej eremu bielańskiego dla kamedułów.[21]) Zakon ten, najsurowszej reguły wśród wszystkich kontemplatywnych, osiadły w puszczy *Montis coronae* pod Perugją, upodobał sobie światowiec Wolski za bytności we Włoszech 1602 r. Wysłany, już jako marszałek nadworny kor., w poselstwie do papieża Klemensa VIII, postanowił sprowadzić kamedułów do Polski. Rzeczywiście, nadał tym pustelnikom w 1604 r. wieś Mników pod Krakowem, zaś biskup B. Maciejowski położył kamień węgielny pod kościół dla nich (na Bielanach, na górze lesistej) pod wezwaniem Wniebowzięcia N. M. P. Górę tę podarował Wolskiemu Sebastjan Lubomirski z Wiśnicza, kasztelan wojnicki, podczas uczty, zaco marszałek zrewanżował się mu masą naczyń srebrnych, mistrzowskiej roboty, skąd nazwa „Góry Srebrnej" *(Mons argenteus)*. Świątynię objęli kameduli w 1608 r.; budowy jej dokończono w latach 1617—30, samą fundację zatwierdził sejm dopiero 1667 r. Kościół ten stawiał architekt Wazów, Włoch Jan Succatori, przy współudziale Andrzeja Spezzy; wnętrze ozdobił sztukaterjami rzeźbiarz włoski Andrzej Castelli. Piękny to pomnik przekwitającego renesansu, o gustownej, ciosanej facjacie dwuwieżowej, bez kopuły, z kaplicami bocznemi w miejsce naw. Na dokończenie „fabryki" tego kościoła zapisał fundator w 1630 r. po pięć tysięcy złotych z majątku Rybotycze przez lat 10, zakonnikom zaś wsie: Ryczówek i Malec; nosił się również z zamiarem wzniesienia drugiej świątyni na końcu *„claustri"*, przeznaczonej dla „białychgłów".

Wierny obozowi regalistów, stawał Wolski zbrojnie przeciw Zebrzydowskiemu podczas rokoszu. W różnych latach posłował do ces. Macieja, księcia Toskanji, arcyks. Marji styryjskiej; jako poseł królewski, wedle tajnych instrukcyj samego monarchy, podpisał w Wiedniu akt przymierza polsko-austrjackiego 23 marca 1613 r., z obopólną asekuracją przyjaźni i poparcia.[22]) Szczegółów bliższych tej misji dyplomatycznej nie znamy; dość, że w nagrodę za jej pomyślny efekt wziął Wolski po Myszkowskim laskę w. kor.

---

[21]) O fundacji tej por. u Ambr. Grabowskiego: „Kraków i jego okolice", str. 232 nn. i 389—90.

[22]) E. Barwiński. Przymierze pol.-austr. w 1613 r. (Kwart. Histor. 1896 i odbitka).

(1616). „Rzplta też — powiada Niesielski (IX, 407) — zważywszy w nim rozsądek wielki, eksperjencją w rzeczach, prawa ojczystego biegłość, różnych funkcyj skutek jego dzielności powierzała", czyto chodziło o komisję graniczną śląską, pośrednictwo w zatargach z konfederacją wojskową, sądy fiskalne, czy o udział w trybunale radomskim. Ostatnich siedmnaście lat życia spędził bez żadnych wyjazdów zagranicę; natomiast w 1626 r. towarzyszył królowi do Prus w czasie wojny z Gustawem Adolfem. Domu rakuskiego pozostał do końca *cultor et mirator devotissimus* (jak mówi Starowolski.)[23]) Żarliwy katolik, słynny z miłosierdzia dobrodziej kilku zgromadzeń zakonnych, wybudował augustjanom klasztory w Kłobucku i Krzepicy, a kościół przemyski „siła dźwignął swoją szkatułą". W testamencie swym (datowanym w Przemyślu 7 marca 1630) wydał następujące, wielce dla jego poczucia moralnego znamienne, polecenie: „Obrazy do rozpusty i do grzechu pobudzające wszystkie spalić, a te, co na murze w mojej izdebce, gdziem sypiał, i komnatce nago są namalowane, proszę was, niech malarz, który to potrafi, sukienki jakiekolwiek wymaluje, a *inhonestates* (sromoty) niech pokryje". W dwa dni później, 9 marca 1630 r., przeniósł się do wieczności (w stanie bezżennym, jak Bobala); pochować się kazał na znak pokory w habicie kamedulskim, pod posadzką głównego wejścia świątyni bielańskiej.[24]) Mowę pogrzebową (łacińską) wypowiedział sławny polihistor epoki, Szymon Starowolski (wtedy jeszcze człowiek świecki), a ogłosił ją dopiero 1650 r. w dziełku: *Camaldula Argentini etc.*[25]) Przyrównawszy Wolskiego w tej *encomium funebre* do świeżo zmarłych: Eust. Wołłowicza, biskupa wileńskiego i Stefana Chmieleckiego, bohaterskiego wojewody kijowskiego, zaliczył

---

[23]) „domus Austriacae usque ad extremum vitae suae c u l t o r et m i r a t o r d e v o t i s s i m u s extitit"... l. c., p. 84.

[24]) Tamże zachował się pomnik Wolskiego, dłuta Castelli'ego tudzież poniżej nad wejściem portret współczesny marszałka, pendzla kameduły o. Wenancjusza, z 1624 r. Zob. zresztą L. Z a r e w i c z a, Zakon kamedułów, jego fundacje i dziejowe wspomnienia w Polsce i Litwie, Kraków, 1871, dodatki: str. 139—232.

[25]) „Camaldula Argentini sive de Laudibus Inclyti Camaldulensis Ordinis F. F. Eremitarum, prope Cracoviam, in Monte Argenteo, orationes IV Quibus addita est Laudatio Funebris Nicolai Volscii, Fundatoris ipsorum". Cracoviae 1650 (u Fr. Cezarego, w 16-ce str. 107; oratio V o Wolskim, str. 73—107; dedykowane Jerzemu Tyszkiewiczowi).

Starowolski marszałka wraz z wymienionymi do trzech przednich *Orbis Sarmatici gemmas* i dodał, że go król chciał mieć „najwyższym całego Królestwa włodarzem".[26])

Jakoż przyznać trzeba, że osobistość Wolskiego stanowi na tle zapadającego zmierzchu prawdziwych indywidualności w życiu, polityce i literaturze, zjawisko zaiste niezwykłe, niecodzienne i — niedocenione. Gruntownie zagranicą wykształcony, biegły jurysta i lingwista, entuzjasta sztuk plastycznych, bardzo muzykalny, posiadał ten magnat również rzadkie zrozumienie dla t. zw. realjów; jeden z pierwszych w Rzpltej interesował się nowożytnym postępem w dziedzinie nauk przyrodniczych (zwłaszcza fizyki i mechaniki), a choć uległ na czas jakiś urojeniom alchemicznym, zachował przecież umysł jasny i otrząsnął się rychło z chwilowych wpływów, schodzącego na manowce wiedzy, Sędziwoja. Najwybitniejszy po królu dyletant, nietylko miłośnik, ale i znawca niepośledni sztuki, popierał zarówno architekturę, malarstwo, jak i muzykę. Tę ostatnią sam z powodzeniem pono uprawiał i utrzymywał doborową kapelę u siebie w Krzepicach. Tam, na drodze z Częstochowy do Wielunia, stworzył (jako starosta niegrodowy) iście magnacką, barokową rezydencję. Zamek, zbudowany jeszcze przez Kazimierza Wielkiego, rozszerzył, obwarował murem i sad założył opodal nowego dziedzińca. Wnętrze zapełnił artystycznemi sprzętami i z zagranicy przywiezionemi rzeźbami, doborową bibljoteką i galerją obrazów, włoskich przeważnie portrecistów. Lubiąc, jak król, naturę, otoczył pieczą zwierzyniec i wspaniałe ogrody zamkowe, któremi miał się zachwycać Zygmunt III, kiedy wraz z żoną Konstancją bawił w gościnie u swego marszałka. 1616 r. Rzutki, przedsiębiorczy, wzorowo gospodarujący popierał Wolski, także przemysł, rys wśród magnatów koronnych na półtora wieku przed podskarbim lit., Antonim Tyzenhauzem, wręcz niebywały! Istniejące od 1476 r. kuźnice i huty w Krzepicach rozwinęły się za czasów Wolskiego, tworząc zawiązek ruchu fabrycznego, wszczętego na większą skalę dopiero w XVIII stuleciu (lano tam wtedy

[26]) Mówi o nim (p. 75), że go „rex sapientissimus ob singulares animi dotes, ducem Senatus, vindicem legum, Maiestatis custodem, Aulae directorem, moderatorem nobilitatis, morum Magistrum, iudiciorum praesidem et Regni totius Summum Oeconomum esse voluerat"...

działa i kule, budowano prostsze machiny i wyrabiano druty i pręty żelazne).

Rozrzutnemu Wolskiemu popularność wśród szlachty odebrało zamiłowanie do cudzoziemszczyzny; niedarmo nazywano go współcześnie drugiem, obok Myszkowskiego, „bóstwem opiekuńczem" wszelkich przybyszów.[27]) Toteż kronikarz Piasecki, wyśmiewający alchemiczne marszałka zachcianki, mienił go szyderczo „ciągłym wędrowcem" (*perpetuus viator*), dodając,[28]) że nie było roku, aby Włoch i Niemiec nie odwiedzał (co zresztą jest grubą przesadą). To pewna, że Wolski nosił strój hiszpański, że na dworze cudzoziemskich wpływów nie zwalczał, owszem wraz z królem zagranicznych ludzi sprowadzał i nimi się opiekował. Sam Piasecki świadczy,[29]) że marszałek pośredniczył skutecznie w sprowadzeniu z Włoch kilku sławniejszych muzyków do orkiestry nadwornej, a skądinąd wiemy, że sprowadzał także na własną rękę utalentowanych mechaników i artystów różnych narodowości, przeszczepiał do nas kulturę włoską i popierał nowe prądy w architekturze.[30]) Bliskie stosunki łączyły go z kołem malarzy nadwornych, z których najczynniejszy, Tomasz Dolabella, wykonał parę religijnych obrazów dla kościoła kamedulskiego na Bielanach.

Jeśli idzie o literaturę, to pomijając taki drobny szczegół, że Wolski należał do osławionej „rzeczypospolitej babińskiej" (w ziemi lubelskiej), że dedykowano mu IV księgę przekładu (M. Paszkowskiego) Gwagninowej „Kroniki Sarmacjej europejskiej" (Kraków 1611) — na specjalne podkreślenie zasługuje uznanie i respekt, jaki żywił dla marszałka pisarz tej miary, co Szymon Simonides († 1629). Kiedy się on z Wolskim poznał niewiadomo: prawdopodobnie kiedyś przypadkowo w Podhajcach, dokąd poeta rad zaglądał. Simonides, jakkolwiek urzędowy *poeta regius*, na dworze Zygmunta III częstym gościem nie bywał, Wolski

---

[27]) „....patronus, pater, advocatus, ac velut t u t e l a r e n u m e n", (Starowolski, l. c., p. 87).

[28]) „Chronica", p. 561.

[29]) „....eiusdem Wolscii cura celebriores multos musicos ex Italia magna impensa evocari fecerat..." (sc. rex). „Chronica", j. w., p. 173.

[30]) „Varios moechanicos ingeniosiosresque artifices, quibus Polonia nostra hactenus carebat, aere proprio e diversis nationibus adduxit..." On pierwszy „eorum culturam ad praescripta et dimensiones Italorum sub frigidum axem nostrum introduxit, primus ad architectonicae simmetriam aedificia struxit". (Starowolski, l. c., p. 91 i 92).

z Zamoyskim ściślejszego kontaktu nie utrzymywał (zanadto ich zresztą dzieliła orjentacja polityczna), a przyszły autor „Sielanek" — złączony od 1598 r. trwałemi węzłami ze starzejącym się kanclerzem, jako preceptor jego syna Tomasza, gospodarujący na kanclerskiej ziemi, w Czernięcinie — jeśli wychylał się z domu, to chyba tylko na ukochaną Ruś Czerwieńską, do Lwowa i w jego okolice (dodajmy nawiasem, że z położonych bardziej na zachód Krzepic do Zamościa szmat drogi). Jeden też zaledwie odnajdujemy ślad osobistego związku (pośredniego zresztą, bo korespondencyjnego) Simonidesa z marszałkiem. Oto Wolski interwenjował ochotnie w interesie poety zamojskiego, przy sprowadzeniu jakichś druków zagranicznych u uczonego filologa angielskiego, Tomasza Segheta, który wydał w Hanowerze 1608 r. dwie łacińskie ody Simonidesa, (skierowane do siebie i do biskupa chełmskiego, Jerzego Zamoyskiego). W liście do niego datowanym z Czernięcina 13 czerwca 1613 r., wspomina Simonides o Wolskim, jako o mężu „dawnego poloru", nadzwyczaj życzliwym dla wszelkich umiejętności.[31]) Najwymowniejszym atoli dokumentem uczuć dlań najznakomitszego poety zachodzącej, złotej ery literatury zygmuntowskiej na przełomie XVI i XVII stulecia, jest dedykacja — właśnie Wolskiemu, a nie np. Tomaszowi Zamoyskiemu, lub Żółkiewskiemu — ogłoszonych w Zamościu 1614 r. „Sielanek" szymonowiczowskich. Niechże choć parę wierszy tej ciepłej przedmowy do najpopularniejszego bezsprzecznie — obok „Trenów" Kochanowskiego — utworu poezji staropolskiej, zamknie w poetyckiej szacie ogólny, sprawiedliwy sąd o roli Wolskiego w kulturze doby Wazów, wydany przez męża, co się nigdy tanim nie splamił panegiryzmem:

„Cny Marszałku, luboś jest nie w lesiech schowany,
Ani wiek twój na podłe zabawy oddany,
Aleś w pańskich pałacach lata świetne trawił,
I dzielność swą na miejscach okazałych stawił:
To wszakże sielskie mowy i proste rozprawy
Przynoszę przed cię; czasem podlejsze potrawy

[31]) „Illustrissimus mareschalcus mutationen transmittendi inter nos curabit, vir priscae humanitatis, atque erga bonas litteras benignissimus..." Z listów Simonidesa (u Bielowskiego: „Sz. Szymonowicz", Kraków, 1873, str. 47—8).

Lepiej smakują, niźli półmiski kosztowne.
A mnie nie tak do ciebie wiążą twoje główne
I wielgomyślne sprawy, jako przyrodzona
Ludzkość, odemnie zawsze cale doświadczona;
Więc i to, *żeś ty prawie sam z grona onego*
Ludzi chędogich został, którzy ozdobnego
Wieku kwitnęli, Muzom uczonym przyjemni,
Zaco i po dziś dzień nie są światu tajemni.
— — — — — — — — — — — — —
Owa i mnie skrzydłem swym wzniesie piękna sława
Która i tobie niechaj wdzięczność swą oddawa
Za twe ozdobne cnoty. Ja będę w pamięci
Pókim żyw, chował twoje nieodmienne chęci".

ANTONI ŁUKASZEWSKI

POCHODZENIE PIOTRA KONASZEWICZA SAHAJDACZNEGO

Dane,[1]) jakie przekazały nam źródła w odniesieniu do Sahajdacznego, są ogromnie fragmentaryczne. O jego rodowodzie więc tyle tylko da się powiedzieć, ile przekazał nam Sakowicz, rektor szkoły brackiej w Kijowie, w panegiryku pośmiertnym na cześć Sahajdacznego, wygłoszonym i wydanym p. t. „Wiersze na żałosnyj pohreb zacnoho ricera Petra Konaszewycza Sahajdacznoho, hetmana Jeho Koroliwskoi Myłosty Zaporoskoho", oraz Jerlicz w swoim latopisie.

Pierwszy dowodzi, że Sahajdaczny urodził się w ziemi podgórskiej przemyskiej i że wychowany był w wierze cerkwi wschodniej od młodości,[2]) drugi, jakoby pochodził z Samborskiego.[3]) Oba te źródła stwierdzają w zasadzie jedną rzecz, a mianowicie małopolskie jego pochodzenie, jakkolwiek nie określają szczegółowo miejsca urodzenia. Na tej podstawie można jedynie wywnioskować, że pochodził on gdzieś z okolic Sambora, lub Przemyśla. Być może, że bliższy prawdy jest tu Jerlicz, podający bardziej szczegółowe określenie terytorjalne, Samborszczyznę; autor wierszy jednak, mówiąc o ziemi „podgórskiej przemyskiej", nie pozostaje z nim bynajmniej w sprzeczności, ponieważ ówczesna Samborszczyzna wchodziła w skład ziemi przemyskiej.

Przypadkowi też zawdzięczamy pamięć o ojcu i matce Sahajdacznego, o których wiemy tylko, że nazywali się Konon (Konasz) i Pelagja, bez żadnych zresztą bliższych danych.[4]) Pozatem nie więcej, coby dotyczyło jego bliższych

---

[1]) Artykuł niniejszy stanowi część pracy, napisanej w Seminarjum Historji Polski pod kierunkiem prof. Stanisława Zakrzewskiego.

[2]) J. Sakowicz K., Wiersze, w wydaniu Gołubiewa w książce pod tyt. „Istoria Kijewskoj duch. Akad." Pryłożenia str. 29.

[3]) Jerlicz, Latopisiec albo kroniczka, I, 5.

[4]) Dowiadujemy się o tem z zapisek umieszczonych na modlitewniku bardzo cennym, ofiarowanym przez Sahajdacznego jeszcze jako kozaka, na rzecz cerkwi czehryńskiej prawosławnej, gdzie czytamy na okładce: „Ceje ewangelje oprawył sribłom bułatnom Konoszewycz, kozak wojska zaporoskoho, za otpuszczenie hrichow swoich i za otca

dat osobistych, a więc rodziny, daty urodzenia, miejscowości, pochodzenia i t. d., których poznanie przyczyniłoby się niezawodnie do wyświetlenia i umotywowania późniejszej jego działalności, nie da się stwierdzić.

Wobec takiego stanu rzeczy nie łatwo też przyjdzie zająć konkretne stanowisko wobec pytania, czy był szlacheckiego pochodzenia, czyli też nie? Mamy w tym względzie kilka równej wartości źródeł historycznych, z których jedne przemawiają za jego szlachectwem, inne przeczą.

Za szlachectwem jego przemawia więc przedewszystkiem wspomniany już Jerlicz, który mówi w swym latopisie w odniesieniu do Sahajdacznego: „Nie prostego był urodzenia, ale szlachcic od Sambru".[5]) Pozatem tekst „wierszy" przekazał nam portret Sahajdacznego, siedzącego na koniu w pełnem uzbrojeniu i z buławą hetmańską w ręku, obok którego widnieje coś w rodzaju herbu, a mianowicie na odpowiedniem polu przedmiot w kształcie podkowy, trzonem do góry zwróconej, z krzyżem ponad nią i początkowemi literami imienia i nazwiska Sahajdacznego po obu bokach tegoż krzyża, — rzekomy herb jego.[6])

Na tych dwóch podstawach opierając się, cała prawie nowsza literatura historyczna ruska o Sahajdacznym dowodzi jego szlachectwa. Hruszewski np. w swojej „Istorja Ukrainy-Rusy" (VII t.) porównuje nawet ów rzekomy herb z herbem „Pobóg" na podstawie Niesieckiego[7]) i skonstatowawszy jego z tymże podobieństwo, twierdzi, że wywodzi się on właśnie od herbu „Pobóg" i jest rodzinnym herbem

---

swojoho Konosza i za mater swoju Pelagju, do chramu protoj Bci Czyhrynskoj" — Rukopisnoje ewangelje budtoby hetmana Sahajdacznoho — Kijewska Starina, 1891. k I. str. 165.

[5]) Jerlicz, Latopisiec, I. 5.

[6]) Szczegół ten biorę na podstawie portretu przytoczonego przez Maksymowicza w „Kijewlanyni za rok 1850, ks. III". str. 151, reprodukowanego z tekstu „wierszy" Sakowicza. Ponieważ wydawca wierszy Gołubiew, na którym tu się opieram, nie przytacza go w swoim tekscie w formie reprodukcji, lecz tylko go opisuje, zaznaczając, że na stronicy 5 tekstów, któremi przy wydawaniu wierszy się posługiwał, takowy się znajduje, przyczem odnośnie do owego rzekomego herbu, zaznacza, iż jest to istotnie herb Sahajdacznego. Na podstawie Maksymowicza, reproduje go też i Kamanin w swojej rozprawce „Oczerk hetmaństwa Sahajdacznego", str. 7, w tej samej formie oddaje go też i Antonowicz w rozprawce „Istoryczeski djateli jugo-zap. Rosji", również na podstawie tekstu „Wierszy".

[7]) Niesiecki, Herbarz, VI—X, str. 322.

Konaszewiczów. Podobnie zupełnie dowodzi Czajkowski w rozprawce p. t. „Poczatky hetmanowania Sahajdacznoho“[8]) i inni. Tyle za szlachectwem Sahajdacznego.

Ze źródeł przeczących szlachectwu Sahajdacznego, których wspomniana literatura nie docenia, czy też nie chce doceniać, jakkolwiek te w niczem pierwszym nie ustępują, — jeśli ich nawet pod pewnemi względami nie przewyższają, — na pierwszem miejscu postawić należy Sobieskiego Jakóba, współczesnego Sahajdacznemu, autora pamiętnika o wojnie chocimskiej. On to przy okazji zetknięcia się z Sahajdacznym pod Chocimiem, poznawszy jego zalety żołnierskie, tak się o nim wyraża: *Iste Petrus Konaszevicius rara ingenii sagacitate, judicii notabili, maturitate in dictis factisque, singulari industria, adeo originem vitam, ac consuetudinem plebeiam excesserat, ut inter clarissimos aetate sua in Polonia viros, aequissimo iure innotescere possit,*[9]) czem podkreśla niezbicie jego niskie pochodzenie. A trzeba wiedzieć, że chyba nikt lepiej, jak on właśnie, senator Rzeczypospolitej, uczestnik kampanji Chocimskiej i komisarz wydelegowany ze strony polskiej do przeprowadzenia tamże ugody polsko-tureckiej,[10]) nie mógł znać tak aktualnej na owe czasy sprawy, jak tej mianowicie, która dotyczyła pytania: kto przewodzi kozakom, tej sile, na którą sama Rzeczpospolita, wobec nowej nawały tureckiej, tyle liczyła i jakie stanowisko zajmuje ten ktoś wobec niej? „*Sarmatiae bellatores*“ Starowolskiego, źródło coprawda późniejsze nieco, lecz również nie bez znaczenia, chociażby jako wyraz współczesnej opinji, dość zagadkowo sprawę pochodzenia Sahajdacznego przekazuje, mówiąc: *Is quamquam origine non satis nobilis esset, quia persaepe tamen ex humili loco viri prodeunt laudatiosimi, propterea eius virtuti is honos habitus est a supremis copiarum ducibus, ut consiliorum omnium in bellis particeps esset,*[11]) niemniej jednak sprawy jego

[8]) Naukowyj Zbornyk pryświaszczenyj M. Hruszewskomu, Lwów 1906.

[9]) Commentari Chotinensis belli, liber I, p. 35.

[10]) Dzienniki wyprawy chocimskiej w wyd. Żegoty Paulego.

[11]) Starowolscii: Tractatus tres (Sarmatiae bellatores, str. 155). Petruszewicz, Swodnaja letopis, str. 47—8, przekazał nam dokument z rękop. L. Kiszki wzięty, według którego biskup przemyski Atanazy Krupecki porywa przez sąd assesorski „homines Grodecenses“ M. Kurylowicz, Hriekonem Konaszewicz i innych o zabranie gruntów kościelnych i o odmówienie mu posłuszeństwa. Nie można się wpraw-

szlachectwa nie przesądza, a dowodzi raczej nieświadomości w tym względzie.

Pomijam innych pisarzy współczesnych coprawda, lecz zależnych od Sobieskiego „Komentarzy", którzy również oświadczają się przeciwko szlachectwu tegoż,[12]) nie godzi się wszakże nie zastanowić się nad przytoczonemi już wyżej „wierszami" Sakowicza, które stanowią dla nas jedno z najważniejszych źródeł do poznania osoby Sahajdacznego, a których autor wziął sobie za cel wykazać jego pochodzenie, jak to wynika ze słów: „Perwej o jeho skażu Wam urodżeniu".[13]) Ten jednak o jego szlachectwie nie wspomina. I co ciekawe, że przez cały następny okres jego życia, mimo tak wybitnego stanowiska, jakie wśród kozaków zajmował, związanego z jego urzędem hetmańskim, wybitniejszego jeszcze w polskiej opinji ze względu na specjalny rodzaj uprawianej przez niego polityki tak wewnętrznej, kozacko-polskiej, jak i zewnętrznej, którą wszystkie źródła z niezwykłem podkreślają uznaniem, szlacheckość tak wybitnej osobistości, po której bądź co bądź pozostało nam dużo pomników historycznych, nie była kiedykolwiek podkreślona. A trzeba pamiętać, że jest to przecież czas, kiedy różnica stanowa społeczeństwa może najbardziej się uwydatniała. Niestety, poza przytoczonym Jerliczem, ani cienia śladów podobnych w źródłach nie spotykamy. Czyżby to tylko przypadkowy zbieg okoliczności, wynikły na skutek tego, iż Sahajdaczny zbyt mało wagi do tego przywiązywał i nie uważał za stosowne podkreślać swego szlachectwa — jak chce Hruszewski?[14]) Nie! Tego na przypadek kłaść nie wolno.

Oba przytoczone tu przykłady, a znalazłoby się ich i więcej, mogą służyć również jako dowody, negatywne wprawdzie, lecz niemniej cenne przy rozpatrywaniu tej strony życia Sahajdacznego i winne znaleźć swoje miejsce w szeregu innych dowodów.

Tymczasem z drugiej strony, jedynym pozytywnym dowodem, przemawiającym za szlachectwem Sahajdacznego,

---

dzie dopatrzeć, czy pomiędzy Grzegorzem Konaszewiczem, a naszym hetmanem zachodzi jakie pokrewieństwo, lecz z dokumentu wynika, że rodzina Konaszewiczów szlachecką nie była.

[12]) Petrycy, Miller — por. Kamieńskyj, Ist. Małoj Rosji, I, 162.

[13]) Gołubiew, Ist. Kij. duch. Akad., Pryłoż. str. 29.

[14]) Istoria Ukrainy — Rusy, tom VII, str. 370.

jest wspomniana wzmianka Jerlicza. Ze względu na ważność jej treści, należy jej poświęcić więcej nieco uwagi. Więc przedewszystkiem stwierdzić należy, że kronika Jerlicza jest źródłem późniejszem i już choćby z tego względu nie wytrzymuje porównania z takiemi „Komentarzami" Sobieskiego, współczesnego opisywanym wypadkom, jak również i samemu Sahajdacznemu, oraz ze względu na stanowisko obu tych ludzi. Pierwszy opisuje to co słyszy, lub też opiera się na innych w tym względzie źródłach, bliżej zresztą nieznanych, drugi na podstawie autopsji. Lecz jest tu jeszcze coś ważniejszego, co na wspomnianą zapiskę latopisu każe się krytycznie zapatrywać. Jest to mianowicie styl odnośnej zapiski. Styl w tej formie, w jakiej Jerlicz przekazał nam odnośną wiadomość, nie wykazuje formy kategoryczności, oraz bezstronności. Po jej przeczytaniu, odnosi się wrażenie, że autor niema jednak pewnych wiadomości o osobie Sahajdacznego. Sławiąc jego czyny i oceniając je z polskiego punktu widzenia, powiada on niejako, że na taką lojalną i mądrą politykę, jaką prowadził Sahajdaczny wobec Polski, nie mógłby się zdobyć ktoś z pospólstwa. To w jego pojęciu musiał być tylko szlachcic, co ostatecznie i jemu samemu (Jerliczowi) dawało pewne zadowolenie, albowiem podnosił w ten sposób walory stanu szlacheckiego, z którego sam pochodził.

Trudniej natomiast przedstawia się sprawa z rzekomym herbem. Bo pominąwszy różnice w szczegółach, widocznych przy porównaniu owego rzekomego herbu z herbem „Pobóg" u Niesieckiego, z którym — jak nadmieniłem już — zestawia go Hruszewski, co w każdym razie przemawia na niekorzyść jego twierdzenia,[15]) nasuwają się tu jeszcze wątpliwości natury heurystycznej. Skąd jest on wzięty i jaki jego cel? Wizerunek Sahajdacznego, jak również i ów herb, reprodukowany jest w kilku odbitkach, a więc w cytowanej niżej pracy Maksymowicza p. t. „Skazanie o hetmani Sahajdacznom",[16]) oraz w pracy Antonowicza i Beca p. t. „Istoryczeski dijateli jugo-zap. Rosji" na podstawie wizerunku w „wierszach" Sakowicza. Na reprodukcji zaś Maksymowicza oparta jest reprodukcja, uskuteczniona przez Kamanina

[15]) N. p. na miejscu charta u góry w herbie Pobóg (Niesiecki, — Herbarz, VI—X, str. 322), w rzekomym herbie Sahajdacznego, coś w rodzaju trzech kresek, co określić się bliżej nie da.

[16]) Kijewlanyn 1850, ks. III, str. 151.

w „Oczerk hetmaństwa Sahajdacznoho“ — jak sam autor zaznacza.[17]) Prócz tego obaj ostatni autorowie pomieszczają też w tych samych pracach inny portret Sahajdacznego, bo już nie w uzbrojeniu i nie na koniu, jak pierwszy, lecz przedstawiający jego osobę do połowy, z buławą hetmańską w ręku, z tym samym herbem obok.Co do tego drugiego portretu, obaj zaznaczają, iż ten reprodukowany jest na podstawie portretu, jaki znajduje się w auli kijowskiej duchownej Akademji. Z zestawienia obu tych reprodukcyj, zarówno u Antonowicza i Beca, jako też u Kamanina, oraz z opisu Gołubiewa w tekście wierszy wynika, że między tą pierwszą reprodukcją, dokonaną przez nich na podstawie Sakowicza, przedstawiającą Sahajdacznego jako hetmana kozackiego na koniu i w uzbrojeniu, a drugą, uskutecznioną na podstawie portretu, znajdującego się w kijowskiej duchownej Akademji, zachodzi ścisłe podobieństwo. Ogólne rysy, jak również i ten sam strój, wskazują, że jeden z nich był wzorem dla drugiego,[18]) tym zaś według wszelkiego prawdopodobieństwa był ów portret, przekazany nam przez Sakowicza. Na jego to podstawie, prawdopodobnie i później zapewne, powstał ów portret, mieszczący się w duchownej Akademji. Daty te ostatecznie stwierdzić się jednak nie dadzą, ponieważ dotychczasowa literatura historyczna, na podstawie której możnaby dojść do odpowiednich wniosków, kwestją czasu powstania owego portretu kijowskiego się nie zajęła, sam zaś portret jest mi niedostępny.

Jaki cel mogło mieć umieszczenie owego portretu Sahajdacznego wraz z rzekomym herbem w tekście „wierszy“, trudno dociec. Stwierdzić tylko należy, że umieszczenie go w tem miejscu tekstu, celowości żadnej nie nasuwa. Nie stoi on bowiem w żadnym związku z treścią tak poprzedzających go, jak i następujących po nim wierszy.[19]) Nie można przeto sądzić nawet, by autor chciał w ten sposób np. zadokumentować szlachectwo Sahajdacznego. Dziwnem przytem wydaje się owo połączenie godła ze znakami alfabetycznemi

---

[17]) Kamanin, Oczerk hetmaństwa Sahajdacznoho, str. 3.

[18]) Różnica polega na tem, że gdy w pierwszym przedstawiony jest Sahajdaczny na koniu i z kołczanem na plecach, w drugim oba te elementy znikły. Uderza natomiast podobieństwo rysów, stroju. wspólna obydwu buława w prawej ręce i rzekomy ów herb.

[19]) Gołubiew, Ist. Kij. duch. Akad., pryłoż. str. 20. Autor mówi tu o śmierci Sahajdacznego i ocenia stratę, jaką poniosło wskutek tego wojsko kozackie i Rzplta.

początkowych liter imienia i nazwiska Sahajdacznego, jakie we wszystkich odbitkach są uwidocznione, czego przy herbach się nie spotyka. Jest kwestją zatem, czy obraz ów nie jest raczej wytworem fantazji autora, która go cechuje, jak tego dowodzi następny zaraz obraz, przedstawiający i wyobrażający zdobycie przez Sahajdacznego miasta czarnomorskiego Kaffy, który umieścił autor w tekście, w miejscu, gdzie mowa o tym epizodzie,[20]) lub czy nie należy mu przypisać jakiegoś symbolicznego znaczenia. I to drugie jest tu również możliwe. Znając rolę Sahajdacznego, jaką odegrał w dziejach cerkwi prawosławnej, znając też jego walki z Turkami i Tatarami, wrogami chrystjanizmu, które współcześnie już oceniane były jako walki krzyża z półksiężycem,[21]) nie zdziwiłoby nas wcale, gdyby potomność, względnie nawet współcześni mu wyrazili w ten sposób pamięć o nim, że zatem ów krzyż w rzekomym herbie byłby tylko symbolem zwycięstwa idei chrześcijańskiej nad pogaństwem. Prawdopodobieństwo takiego przypuszczenia jest tem większe, że właśnie utwór, który przekazał nam pamięć o Sahajdacznym, oraz ów obraz, wyszedł ze sfer duchownych z wyraźnym celem propagowania tejże idei wśród kozaków. Rozstrzygnięcie kwestji szlachectwa Sahajdacznego jest tem trudniejsze, że i samo nazwisko jego budzi w nas pewne wątpliwości. Jest bowiem rzeczą wielce prawdopodobną, — jak to słusznie zauważył Czajkowski[22]) — że pochodzi ono od imienia ojca Konon (Konasz), skąd Konaszewicz, że więc jest to nazwa patronimiczna. A jeśli tak, to i właściwe nazwisko nie jest nam znane. Trudno byłoby przypuścić, ażeby była niem nazwa Sahajdaczny, bo ta uznaną została przez literaturę za przydomek, nadany mu później przez kozaków, prawdopodobnie w okresie ich licznych wypraw czarnomorskich pod jego dowództwem, wywodzący się od sajdaka (sahajdaka), to jest kołczanu ze strzałami, który tenże zwykł był zawsze przy sobie nosić.[23]) Są

---

[20]) Gołubiew, Ist. Kij. duch. Akad. Pryłoż. str. 20.

[21]) tamże: str. 22, 30, 32 i tr. oraz Brzecki, Protestacja, w wyd. Żukowicza.

[22]) „Poczatky hetmanowania Sahajdacznoho" — Naukowyj Zbirnyk pryświaszczenyj M. Hruszewskomu, Lwów, 1906.

[23]) Źródła współczesne, jak: Kochanowski, Climacter I, Piasecki Chronicon, str. 592. Starowolski: Sarmatiae bellatores str. 135 i inne. a za nimi cała literatura histor. wywodzą tę nazwę od Sajdaka. Por. Linde, Słownik jęz. polski, str. 1443—4.

jednak dane źródłowe, na podstawie których możnaby wyprowadzić całkiem inne uzasadnienie tego przydomku. Oto u południowych granic b. gubernji Chersońskiej znajduje się rzeczka, zwana Sahajdak, a tuż obok jej ujścia do Inguła leży ostrów o podobnej nazwie.[24]) Jest to — jak widać z położenia — jeden z wielu szlaków kozackich czarnomorskich, droga na Perekop i Oczaków, ku którym skierowane były w przeważnej części wyprawy kozackie. Czyż więc nie jest możliwe, że właśnie ów ostrów był punktem centralnym organizowania takich wypraw przez Sahajdacznego i że stąd organizator ich wziął następnie swój przydomek, że więc jest to nazwa ściśle topograficzna? Jest to oczywiście hipoteza tylko, gdyż źródła żadnych w tym względzie śladów bezpośrednich nam nie przekazały, sądzę jednak, że zupełnie prawdopodobna.

Tak czy owak jednak szczegół ten będziemy tłumaczyć, zawsze pozostanie faktem, że jest to tylko przydomek, nadany mu prawdopodobnie przez kozaków i to później. Pogląd Antonowicza, jakoby już ojciec naszego hetmana nazywał się Sahajdaczny,[25]) nie wytrzymuje krytyki, jako niczem nie uzasadniony. Mamy wreszcie w tym względzie cały szereg innych źródeł kronikarskich, późniejszych wprawdzie, lecz dużo niejednokrotnie oryginalnych szczegółów do osoby Sahajdacznego przynoszących, (że wymienię tu latopisy: Wieliczki, Grabianki, latopis lwowski,[26]) kijowski[27]) i inne, pisane nie współcześnie może, lecz w czasie, kiedy świeża pamięć czynów Sahajdacznego istniała, — o czem zresztą świadczy zainteresowanie się ich jego osobą), a przecież żadne z nich o szlachectwo Sahajdacznego najzupełniej nie potrąca nawet.

W tej kwestji wreszcie miarodajnym też być może list Zygmunta III. do Sahajdacznego, pisany po jego powrocie z wojny moskiewskiej w r. 1618, z dnia 23 marca 1619 r., we formie uniwersału, w którym król zapewnia mu swą

---

[24]) Słownik geograficzny, X, str. 210. Dane powyższe pokrywają się też w zupełności z datami, podanemi przez Jabłonowskiego, Ziemie ruskie Rzeczpospolitej, t. 15, oraz Chrzanowskiego, Atlas historyczny 45.

[25]) Antonowicz i Bec, Istoryczeski dijateli jugo-zapadnoj Rosji, str. 1.

[26]) Naukowyj Zbornyk izd. literaturnom Obszer. Hał.-ruskoj Matycy, Lwów 1867.

[27]) Zbornik letopisej otnos. sia k'ist. J. Z. R. Kijew 1888.

opiekę, na wypadek zaś jego śmierci, takąż opiekę obiecuje jego rodzinie, a to za zasługi jego, położone dla dobra Rzeczypospolitej w ostatniej wojnie moskiewskiej, oraz za dobre prowadzenie kozaków w czasie pokojowym.[28]) Szczegół ten, mojem zdaniem, ważny jest z tego względu, że gdyby Sahajdaczny był rzeczywiście szlachcicem, to już tem samem miałby zapewnioną opiekę prawa, jaka przysługiwała szlachcie w ogólności i branie go specjalne w opiekę królewską nie było koniecznem. List ów atoli ważniejszy jest dla naszej kwestji ze względu na swą tytulaturę. Król nie odnosi się w nim do Sahajdacznego w sposób, w jaki ówcześnie było przyjęte, jeśli to odnosiło się do szlachcica, przez „urodzony wiernie nam miły“ i t. d., lecz nazywa go tylko u c z c i w y m, z podkreśleniem, iż wyróżnia go w ten sposób, na skutek specjalnego polecenia osób trzecich.

Zestawiając zatem wszystkie omówione momenty, przemawiające z jednej strony za szlachectwem Sahajdacznego, z drugiej zaś przeciw, uważam te ostatnie za bardziej przekonywujące i uprawniające do przyjęcia, że tenże szlachcicem nie był.

---

[28]) Kijewska Starina 1902, XI, str. 75. List Zygm. III do Sahajdacznego.

MICHAŁ ANTONÓW

ROLA STANISŁAWA KONIECPOLSKIEGO W PRZYGOTOWANIU KOMISJI KURUKOWSKIEJ Z 1625 ROKU

W kwietniu 1623 r.[1]) powrócił hetman polny kor., Stanisław Koniecpolski, z niewoli tureckiej, do której dostał się pod Cecorą. Przez czas jego nieobecności nie był urząd hetmański nikim obsadzony; prowizorycznie tylko sprawował pod Chocimem odnośne funkcje Stanisław Lubomirski, gdy po śmierci Chodkiewicza zabrakło w obozie polskim wodza. Bezpośrednio po powrocie do kraju objął Koniecpolski znowu swe funkcje hetmańskie, przyczem obecnie sprawował je już samodzielnie, jako następca St. Żółkiewskiego, choć hetmanem wielkim mianowany został dopiero w r. 1632.[2]) — Stosunki polsko-kozackie zastał Koniecpolski po 2 i pół letniej nieobecności w kraju w tym samym stanie niepewności, nieuregulowania, tak samo wymagające rychłego rozwikłania całokształtu spraw, z niemi związanych, jak w ciągu ostatnich lat władzy hetmańskiej Żółkiewskiego. Co więcej, sytuacja w ciągu ostatnich 3 lat jeszcze się zaostrzyła, wskutek ogromnego wzmocnienia się u kozaków świadomości własnej siły i znaczenia w następstwie kampanji pod Chocimem, — a dalej — z powodu wejścia na porządek dzienny kwestji religijnej, którą od chwili wznowienia w r. 1620 hierarchji prawosławnej w Polsce przez patrjarchę jerozolimskiego, Teofanesa, włączają kozacy stale do swych żądań wśród innych punktów natury polityczno-socjalnej. Niechęć kompetentnych czynników polskich do jakichkolwiek poważniejszych ustępstw na rzecz kozaczyzny — z jednej, a poczucie pewności siebie i połączona z tem nieustępliwość u kozaków — z drugiej strony, tworzyły zaród nieuniknionego, jak się w bliskiej przyszłości okazało, orężnego starcia.

Znalezienie wyjścia z trudnej i coraz bardziej komplikującej się sytuacji było — zgodnie z dotychczasową prak-

---

[1]) Artykuł niniejszy stanowi część pracy, wykonanej w Seminarjum Historji Polski, pod kierunkiem prof. Stanisława Zakrzewskiego.

[2]) Hruszewśkyj, Istorja Ukrainy — Rusy, VII, 339, podaje mylnie, jakoby mianowanie to nastąpiło już w r. 1624. Por. Raczyński. Pamiętniki A. Radziwiłła, I, 5; Boniecki, Herbarz Polski, XI, 81.

tyką — zadaniem specjalnej komisji, w której, jak do niedawna Żółkiewski, tak obecnie Koniecpolski główną miał odgrywać rolę. Na wzór poprzednich sejmów wyznaczył taką komisję i sejm z r. 1623, określiwszy tak jej skład osobowy, jak i wytyczne, których miała się trzymać w pertraktacjach z kozakami.[3]) Powodzenie komisji było w pierwszej mierze zależne od asysty wojskowej, towarzyszącej komisarzom, gdyż jedynie pewnym argumentem w stosunku do kozaków, mogącym ich skłonić do przyjęcia warunków, pozostających z reguły w jaskrawej dysproporcji do ich żądań, był respekt przed siłą wojskową, zdolną do złamania ich oporu. Ponieważ zaś — jak wspomniałem — bitwa pod Chocimem naocznie wykazała, jaką potęgę militarną stanowią już kozacy, przeto jasnem było dla wykonawców uchwały sejmowej, a więc króla, hetmana kor. i poszczególnych komisarzy, że bez znacznej siły zbrojnej nie należy wogóle nawet zaczynać jakiejkolwiek akcji. Zorganizowanie więc komisji musiało objąć przedewszystkiem przygotowanie jej strony militarnej, do czego powołany był oczywiście z urzędu hetman koronny.

Pierwszy źródłowy ślad zajęcia się Koniecpolskiego (po powrocie z niewoli) problemem kozackim znajdujemy w liście królewskim do niego z 25/VI 1623 r., w którym poleca mu Zygmunt III, by starał się w porozumieniu z komisarzami, mającymi mu towarzyszyć, należycie i szybko sprawę kozacką załatwić; zawiadamia go równocześnie o wysłaniu swego komornika, który według wskazówek hetmana doręczyć ma poszczególnym panom, wyznaczonym na komisarzy, listy królewskie z wezwaniem do wzięcia udziału w komisji, gdyby zaś który z nich z powodu złego stanu zdrowia nie mógł przybyć osobiście, żeby wysłał swoich ludzi wprost do hetmana, pod jego bezpośrednie zwierzchnictwo. Wraz z listem otrzymał Koniecpolski także instrukcję królewską, której komisja miała się trzymać przy zawieraniu z kozakami ugody.[4]) Zanim jednak można

[3]) Volumina legum III, 216; Żereła do ist. Ukr.—Rusy, VIII, nr. 175.

[4]) Rkp. bibl. Ossolińskich, nr. 1925, k. 26, oryginał; w liście tym, pisanym z Malborga, powołuje się król na swój poprzedni list do Koniecpolskiego, w którym przyrzekł mu posłać wspomnianą instrukcję; ów zatem pierwszy list zawiera faktycznie jeszcze wcześniejszy ślad rozpoczęcia przez Koniecpolskiego akcji, związanej ze

było przystąpić do realizacji polecenia królewskiego, zjawiła się przeszkoda, wobec której musiano komisję odroczyć. Król mianowicie nie wiedział jeszcze w chwili wysyłania z Malborga swego listu do hetmana kor. o nagłem wtargnięciu Tatarów w granice Polski. W przeciągu krótkiego czasu spustoszyli oni ziemie: halicką, przemyską, jarosławską, samborską, bełzką i chełmską[5]) i skupili całą uwagę Koniecpolskiego na sobie. Zdany po raz pierwszy na własne doświadczenie nie zdołał on przeszkodzić Tatarom ujść cało z zabraną zdobyczą, a to ich powodzenie kazało obawiać się powtórzenia najazdu. Wynikła stąd konieczność gotowości do obrony zagrożonych ziem kresowych, nie pozwalała na zajęcie się równoczesne załatwieniem sprawy kozackiej, co potwierdził też król w liście do Koniecpolskiego w tej sprawie pisanym. Uznając niebezpieczeństwo ze strony Tatarów za groźne, pochwala w nim Zygmunt III udanie się hetmana kor. bliżej zagrożonego terenu, co do komisji zaś — stwierdza, że należy odłożyć ją na czas wolniejszy, zwłaszcza, że sami kozacy przydadzą się obecnie jako pożądana pomoc; by zaś nie chcieli się od niej wymówić, wysyła do nich osobne pismo z wezwaniem do gromienia nieprzyjaciela, bądźto wspólnie z wojskiem kor., bądź oddzielnie, gdyby im to bardziej było dogodne, a zarazem z uwiadomieniem o ponownem odroczeniu komisji, mającej rozpatrzyć ich żądania.[6]) Tak więc uchwała ostatniego

---

sprawą kozacką, nie znalazłem go jednak w dostępnych mi rękopisach, podobnie jak i instrukcji, załączonej do listu z 25/VI. Zaznaczę tu dla jasności, że poza zużytkowanym w niniejszym artykule materjałem rękopiśmiennym, obejmującym niewyzyskaną dotąd przez literaturę przedmiotu korespondencję z lat 1623—5. (Rkp. Ossol. nr. 200, 1848, 1925, 2280), starałem się, ze względu na szczupłe rozmiary artykułu, ograniczyć do najkonieczniejszych faktów tak przedstawienie omawianej kwestji, jak i rozwinięcie pewnych jej szczegółów w przypiskach.

[5]) Wielewicki, Dziennik spraw domu zak. OO. Jezuitów w Krakowie, IV, 140; Żurkowski, Żywot Tom. Zamoyskiego, 87.

[6]) Rkp. Ossol. nr. 1924, k. 28, oryginał; list ten pisany jest 7/VIII. (1623 r.) z Gołuchowa (w pow. pleszewskim, na płn. zachód od Kalisza) w odpowiedzi na nieznany list Koniecpolskiego z Jarosławia. Nieznane jest również wspomniane tu pismo króla do kozaków. Czy kozacy odpowiedzieli na nie — niewiadomo, zresztą pomoc ich okazała się w tym roku niepotrzebna. — Podobny w treści jest wcześniejszy list Wawrzyńca Gębickiego, arcyb. gnieźnieńskiego, do Tom. Zamoyskiego, wojewody kijowskiego, z 26/VII, 1623 r. (ze Skierniewic)

sejmu nie doczekała się w tym roku wykonania, a w następstwie tego i uregulowanie stosunków polsko-kozackich uległo dalszej zwłoce.

Wraz z następnym sejmem (luty 1624) weszła sprawa kozacka znowu na porządek dzienny, z tym samym jednak wynikiem, jak w roku poprzednim. Wykonaniu bowiem wznowionej uchwały o komisji[7]) przeszkodzili i tym razem Tatarzy, wpadłszy w czerwcu na Podole pod wodzą sławnego Kantemira. Rozgromił ich wprawdzie Koniecpolski pod Martynowem,[8]) ale były wiadomości o przygotowaniach do nowego najazdu,[9]) a nadto z drugiej strony dochodziły niepokojące wieści o przygotowaniach wojennych ks. siedmiogrodzkiego, Bethlen Gabora.[10]) Taka niepewność sytuacji wymagała trzymania wojska w ciągłem pogotowiu, nie dając możności rzucenia go w głąb Ukrainy dla poparcia komisji. To też już 21 sierpnia pisze król do hetmana kor., że wątpi, czy możnaby w tym jeszcze roku wykonać odnośną uchwałę sejmu wobec tego, że wojsko nie może opuszczać szlaków tatarskich, a nadto i kozaków — jak słychać — niewielu tylko obecnie przebywa na włości; ostateczną jednak decyzję w tej sprawie pozostawia w zupełności Koniecpolskiemu, żądając od niego, by sam orzekł, czy przed zimą mogłaby się jeszcze komisja odbyć, a jeżeli tak, to kogo radziłby wciągnąć na listę komisarzy; potrzebne

---

...„Straszne nas tu znowu zalatują nowiny o Tatarach, że z potężnem wojskiem ku wołyńskiemu i bracławskiemu województwom następują... Komisji kozackiej zaniechaćby nam w te czasy, raczej ich użyć, etiam propositis na Tatary wierę i do ordy ich zemknąć..." Żurkowski, l. c. 91-2.

[7]) Volum. leg. III. 223.

[8]) 20/VI 1624 r.: Przyłęcki, Pamiętniki o Koniecpolskich, 258, (list Koniecpolskiego do króla z 23/VI).

[9]) Rkp. Ossol. nr. 1925, k. 30, oryginał: List króla do Koniecpolskiego z 4/VII 1624, w którym dziękuje za rozbicie Tatarów, polecając zarazem trzymać wojsko dalej w pogotowiu, skoro chan tat. (jak donosi sam Koniecpolski), gotuje nową wyprawę na Polskę.

[10]) Ibid. k. 32, oryginał: List króla do Koniecpolskiegoz 10/VII, z Warszawy, donoszący o otrzymaniu wieści od ks. lignickiego (Jana Chrystjana), że Bethlen Gabor, mimo zawarcia pokoju z cesarzem, zbroi się dalej i zebrał już 12.000 ludzi z Polski i Niemiec niewiadomo w jakim celu; należy więc pilnie zwracać uwagę na dalszy bieg wywypadków w tamtej stronie i nie pozwalać na zaciągi w Rzpltej; — podobnej treści jest list króla do Koniecpolskiego z 27/VII: Ibid. k. 34, oryginał.

listy zostałyby mu z kancelarji królewskiej natychmiast wysłane.[11]) — Odpowiedzi hetmana kor. na ten list nie znalazłem,[12]) ale łatwo domyślić się z dalszego biegu wypadków, że była ona zgodna z opinją króla, uważającego, iż podjęcie próby załatwienia się z kozakami w tym jeszcze roku niema widoków powodzenia.

Tymczasem kozacy, nieskrępowani groźbą jakichś represyj ze strony Rzpltej, znaleźli sposobność wyładowania swej energji w nowym kierunku, nie zaniedbując zresztą zwyczajnych wypraw morskich. Zostali mianowicie wciągnięci do walk domowych na Krymie, w roli sprzymierzeńców braci Szahin- i Muhammed Girajów przeciw Dżanibeg Girajowi, popieranemu przez Turcję.[13]) Pomoc ich okazała się tak skuteczna, że Szahin Giraj zaczął czynić usilne starania, by pozyskać ją sobie na stałe. W tym też celu szukał porozumienia z Polską, chcąc uzyskać jej zgodę na poważniejsze zaangażowanie się kozaków w walkach o władzę na Krymie. Gotów był zato odstąpić Rzpltej Białogród, Tehinię i Kilję, przyrzekał wstrzymać najazdy tatarskie i wreszcie proponował po załatwieniu się z Turcją wspólne wystąpienie przeciw Moskwie.[14]) Na te szerokie projekty odpisał król wymijająco, przyjmując chętnie ofiarowywane sobie przymierze, ale nie dając na propozycje Szahin Giraja konkretnej odpowiedzi.[15]) Ten ostatni jednak zapewnił sobie współdziałanie kozaków bez oficjalnej zgody na to Polski, zawierając z nimi w grudniu 1624 r. traktat, zobowiązujący obie strony do dostarczania sobie wzajemnej pomocy o ile

---

[11]) Rkp. Ossol., nr. 1925, k. 36, oryginał.

[12]) Jak tu, tak i w wielu innych wypadkach dają się dotkliwie odczuwać luki we współczesnej korespondencji, zwłaszcza wychodzącej od Koniecpolskiego.

[13]) Melnik, Swedenija o pochodie w Krym M. Doroszenka, 278 i n. (Kijew. Starina 1896).

[14]) Rkp. Ossol. nr. 200, k. 393—6: List od Szahin Giraja sułtana gałgi do króla z 19/VIII 1624, kopja; wydał ge Gołębiowski w Bibljot. Warsz. 1852, II, ale niezupełnie poprawnie (por. Hruszewśkyj, Istorja, VII, 516).

[15]) Rkp. Ossol. nr. 200, k. 397—8: „Respons króla Szahin Girajowi, sułtanowi gałdze" z 21/X 1624 r., kopja; sprawę zgody na udzielenie pomocy kozackiej pomija tu król milczeniem; kwestja ta miała być, w sposób bliżej nieznany, załatwiona ustnie, na co wskazują słowa listu: „...szerzej ci (Szahinowi) ustnie da posłaniec twój imieniem naszym sprawę". Listu tego nie wydał Gołębiowski, nie cytuje go również Hruszewśkyj.

tego zajdzie potrzeba.[16]) Było to pierwsze w dziejach kozaczyzny przymierze z Tatarami, nie mające zresztą przynieść samemu Szahin Girajowi, a tem mniej kozakom, żadnych trwałych korzyści. Już bowiem z początkiem następnego roku został Szahin pobity przez Kantemira,[17]) tracąc w ten sposób znaczne do niedawna szanse utworzenia niezależnego od Porty chanatu, zainteresowanie zaś kozaków zwróciło się znowu w inną stronę, w związku ze zjawieniem się na Ukrainie i zwróceniem się do nich o pomoc pretendenta do tronu tureckiego, rzekomo syna sułtana Mahometa III († 1603 r.), nazwiskiem Achja, względnie Aleksander Ottomanus. Pominę tu omówienie tego epizodu,[18]) przechodząc wprost do dalszego przebiegu wypadków, związanych bezpośrednio z komisją kurukowską.

Nic początkowo nie wskazywało na to, by doprowadzenie do skutku odkładanej od 2 lat komisji kozackiej stało się wreszcie możliwe w r. 1625. Sejm, obradujący z początkiem tego roku (styczeń—luty), w odróżnieniu od poprzednich nie wznowił nawet oficjalnie zwykłej uchwały o komisji, choć musiała być na nim mowa o kwstji kozackiej, skoro później Koniecpolski o tem wyraźnie wspomina.[19]) Nie znamy jednak wyniku dyskusji na ten temat,

---

[16]) Gołubiew, Petr Mogiła, I, dod. 275—6: „Przysięga tatarska kozakom dana... w Korajtebeniu... An. 1624, d. 24 Decembris". O zawarciu przymierza z kozakami doniósł też Szahin Giraj Koniecpolskiemu w liście, którego kopję znalazłem również w rkp. Ossol. nr. 200, k. 358—9; poza relacją o traktacie donosi tu Szahin o wysłaniu nowego posła do króla, celem utwierdzenia przymierza tem korzystniejszego dla obu stron, że mają wspólnych wrogów: Turcję i Moskwę. Żąda dalej przysłania upominków, a uważając Koniecpolskiego za pośrednika między sobą, a królem, proponuje mu podjęcie na przyszłą wiosnę wspólnemi siłami wojny z Moskwą. Co do daty tego listu (której brak w kopji), przyjmuję 3/III 1625 r., datę tę bowiem posiada list, wysłany równocześnie przez Szahin Giraja (według jego własnych słów) do króla przez wspomnianego posła (Achmet Dzian Murzę) — ibid., k. 359—63.

[17]) Smirnow, Krymskoje Chanstwo, 492.

[18]) Materjał źródłowy do tej sprawy wydał Kulisz: Materjały do istorji wozsojed. Rusi. — Kozacy obiecali dostarczyć Achji 18.000 ludzi, gdy jednak nie dostali obiecanych pieniędzy, a Moskwa odmówiła Achji poparcia, rozwiał się cały awanturniczy plan wyprawy do Turcji.

[19]) Rkp. Ossol., nr. 1848, k. 39—42, kopja: List Koniecpolskiego z obozu nad Studzienicą 25/VIII 1625 r. do szwagra, ks. Aleks. Zasławskiego: „... Zaczym idąc za wolą JKMci i intencjom sejmowym dosyć

gdyż niewiadomo, jaką odpowiedź dał sejm posłom kozackim, wysłanym w styczniu do Warszawy z żądaniem wynagrodzenia szkód, poniesionych w walkach z Tatarami, podwyższenia żołdu i uznania hierarchji prawosławnej, przy równoczesnem usunięciu ucisku ze strony unitów.[20]) Dopiero w lipcu wydał Zygmunt III nową instrukcję, zawierającą warunki, jakie komisja miała postawić kozakom.[21]) Obok instrukcji dla ogółu komisarzy wystosował król, podobnie jak to uczynił już w r. 1623, do poszczególnych z nich osobne listy, wzywające ich do wzięcia udziału w komisji, której nie można (pisał król) już dłużej odwlekać, zwłaszcza, że wyprawy morskie kozaków i ich „domowa swawola pod pretekstem religji" ściągają na Rzpltę wielkie niebezpieczeństwo; czas i miejsce zboru miał oznaczyć Koniecpolski, któremu poruczone zostało pokierować komisją tak, „żeby się kozacy w dobry porządek i posłuszeństwo wprawić mogli".[22]) Ze strony zatem formalnej zostały poczynione wszystkie kroki, potrzebne do przygotowania komisji. Należało z kolei postarać się o to, by na czas zajęcia się sprawą kozacką zapewnić sobie bezpieczeństwo zewnętrzne, zagrożone w pierwszym rzędzie poważnie od strony granicy południowo-wschodniej[23]) i usunąć w ten sposób dotychczasową przeszkodę w przeprowadzeniu komisji. Zadania tego

---

czyniąc teraz, pokąd czas mamy... umyśliłem około tej usługi Rzpltej popracować; Rkp. Imper. Publ. Bibl. Pol. F. IV, nr. 241 (obecnie w Archiw. Głów. w Warszawie), 595; Instrukcja Koniecpolskiego dla M. Wolińskiego, wysłanego w poselstwie do Mehmet Diak baszy, wystawiona w Barze 23/VIII 1625 r.: „.....Na tym był JKM na pszeszłym sejmie, aby był swawolę kozacką wojskiem przed wiosną uskromił..." instrukcję tę zna Żukowicz (Sejmowaja borba, V, 2) i Hruszewśkyj (VII, 540).

[20]) Hruszewśkyj, Istorja, VII, 528—9, 532.

[21]) Rkp. Imper. Bibl. Pol. F. IV, nr. 241, str. 695—8; instrukcja ta zawiera również ostateczny wykaz komisarzy, mianowanych przez króla na podstawie listy, ułożonej jeszcze przez sejm z 1623 r., z wprowadzeniem nielicznych zmian. — Instrukcję tę znają Żukowicz, (l. c. V. 3) i Hruszewśkyj (VII, 541).

[22]) Rkp. Ossol. nr 2280, k. 103: List z 20/VII do Aleks. Zasławskiego, wojewody bracławskiego, należącego do komisji, kopja.

[23]) Zaczęła się wprawdzie już wtedy wojna ze Szwecją, ale narazie ją lekceważono; dopiero w 2 połowie 1626 r. ruszył sam król z synem, a wreszcie i Koniecpolski na północny teatr wojny dla zorganizowania należytej akcji odpornej; co do Moskwy, obowiązywał rozejm dywiliński do r. 1633.

dokonał Koniecpolski w krótkim czasie z zupełnem powodzeniem, wykazując tem całkowite opanowanie i zrozumienie obowiązków, związanych nierozdzielnie z urzędem hetmańskim, wymagającym zdolności nie tylko wojskowych, ale także dyplomatycznych. Łatwe zaś to zadanie nie było. Chodziło bowiem z jednej strony o wysondowanie zamiarów tureckich na najbliższą przyszłość i upewnienie się, że Porta nie przedsięweźmie w tym jeszcze roku kroków zaczepnych przeciw Polsce, z drugiej zaś — o rozszerzenie sojuszu tatarsko-kozackiego, zawartego w poprzednim roku i zapobieżenie w ten sposób akcji dywersyjnej od strony Krymu. Ks. Krzysztof Zbaraski przewidywał w liście do króla, że wobec takich trudności nie dojdzie komisja i w tym roku do skutku dowodząc, iż trzeba najpierw wysłać posłów do Porty i Krymu, w celu zapewnienia sobie na czas potrzebny pokoju; w razie pomyślnego wyniku tych poselstw radził Zbaraski zwołać sejm dla obmyślenia wojsku zapłaty i uzyskania pozwolenia na dalsze zaciągi „...bo moim głupim zdaniem" — pisze dosłownie — „ jako mi się dostało z listów JMP. Hetmanowych wiedzieć, wątpię, aby secure ta impreza JM. padła zdybać ich bez taboru et praevenire; ale qualitercumque periculosum ośmiu tysiącom ze czterdziestu się bić, którzy o sobie już czują"; doradzał wreszcie, by tymczasem hetman kor. z wojskiem, jakie ma obecnie do dyspozycji, przezimował w Korsuniu, lub Kijowie, trzymając w ten sposób kozaków w szachu i czekając dalszych rozkazów królewskich, jakoteż posiłków.[24]) Koniecpolski jednak udowodnił wbrew tym pesymistycznym przewidywaniom, że przy sprzyjających okolicznościach można więcej zdziałać, niżby się na pierwszy rzut oka wydawało możliwe. Dla szybkiego zorjentowania się, jakie są plany Turcji na najbliższą przyszłość, wysłał w drugiej połowie sierpnia do Mehmet Diak baszy, dowódcy nadgranicznych wojsk tureckich, posła w osobie Marcina Wolińskiego. W doręczonej mu instrukcji wyjaśniał Koniecpolski

---

[24]) Żerela, VIII, nr. 179, data listu 20/VII 1625 r.; jako autor listu podany jest tu przez wydawcę (w nagłówku) ks. Jerzy Zbaraski (kasztelan krakowski) zamiast ks. Krzysztofa Zbaraskiego (koniuszego kor.), prawdopod. mylnie, jak można wnosić z nagłówka innej kopji tego listu, znajdującego się w rkp. Ossol. nr. 3363, k. 326—9 (:„List ks. JMP. Koniuszego do KJM"). i ze zdania Żukowicza (Sejmowaja borba, V, 3).

sprawę tegorocznych wypraw kozackich na morze Czarne, za które winę składał na samą Portę, twierdząc, że tylko brak pewności zachowania pokoju z jej strony przeszkodził poskromieniu kozaków już z początkiem bieżącego roku, jak to było życzeniem króla. Przypomniał dalej, że ostrzegał na czas o przygotowaniach kozackich, ale informacje jego były przez Portę lekceważone, co umożliwiło kozakom powodzenie w ich wyprawach. Niemniej zapewniał, że w najbliższym czasie rozprawi się ostatecznie z nimi, byle tylko miał pewność, że Turcja zachowa ze swej strony neutralność. Wkońcu wskazał na konieczność przeszkodzenia Tatarom, sprzymierzonym z kozakami, w dostarczaniu im jakiejkolwiek pomocy.[25]) — Odpowiedź Mehmet Diak baszy nie jest znana, brak również jakichkolwiek szczegółowych wiadomości o zabiegach dyplomatycznych Koniecpolskiego, mających na celu zapewnienie sobie bezpieczeństwa ze strony Tatarów. Faktem jest jednak, że pertraktacje bezpośrednie z nimi były prowadzone i że zostały uwieńczone pomyślnym rezultatem. Tatarzy zadowolili się mianowicie otrzymaniem upominków za 2 lata i przyrzeczeniem udzielania ich w przyszłości,[26]) straciwszy ochotę do najazdu wobec czujności Koniecpolskiego.[27])

Również od strony Turcji musiały nadejść uspakajające wiadomości, skoro już 25/VIII mógł hetman kor. napisać do swego szwagra, ks. Aleksandra Zasławskiego, że upewniony dostatecznie przez Szahin Giraja i Mehmet Diak baszę o trwałości pokoju polsko-turecko-tatarskiego, postanowił zaraz po powrocie posła od tego ostatniego, t. j. przed upływem 2 tygodni, ruszyć z wojskiem ku Białej Cerkwi, by jeszcze przed nastaniem zimy uporać się z kozakami.[28])

---

[25]) Rkp. Imp. Publ. Bibl. nr. 241, str. 595 i n. (por. Hruszewśkyj, VII, 540): data instrukcji 23/VIII.

[26]) Kulisz, Materjały, 224, 269.

[27]) Nie dali się też później skłonić kozakom do udzielenia im pomocy przeciw Koniecpolskiemu mimo powoływania się kozaków na zawarty sojusz: Niemcewicz, Zbiór Pamiętników, VI, 164: List Koniecpolskiego do króla z 7/XII 1625 r.: „...przywiedli nas do tego (kozacy), żeśmy zwątpiwszy o ich powolności i wiedząc, że kilkakroć o posiłek do Szahingereia posyłali, wojskiem musieli na nich nastąpić...“

[28]) Rkp. Ossol. nr. 1848, k. 39—42, kopja: Cytowany już list z obozu nad Studzienicą, w którym prosi Koniecpolski szwagra o przybycie z posiłkami, przedstawiając groźny dla Polski stan rzeczy, jaki

Niewiele przekraczając określony przez siebie termin nakazał Koniecpolski 15/IX zwinąć obóz, stojący od początków lipca nad Studzienicą, między szlakiem Czarnym i Kuczmańskim[29]) i ruszyć w kierunku na Boh, przez który jeszcze tegoż samego dnia wojsko się przeprawiło. Sam zabawił jeszcze jakiś czas w Barze, celem odprawienia posłów do Mehmet Diak baszy, Szahin Giraja, hospodara wołoskiego i wojewody siedmiogrodzkiego,[30]) poczem ruszył za wojskiem i 26/IX minął już Pawołocz, kierując się na wschód, ku Białej Cerkwi. Pochód odbywał się bardzo powoli,[31]) co zarządził Koniecpolski w tym celu, by dać czas nadciągającym opieszale pułkom komisarskim połączyć się z głównemi siłami. Przybywały też one kolejno w ciągu całej pierwszej połowy października, powiększając ogólny stan liczebny wojska kor. z początkowych 8.000 w dwójnasób przeszło.[32]) Wspomniana powolność marszu była oczywiście niedogodna dla Koniecpolskiego z powodu przeciągania się całej akcji, co przy późnej już porze groziło

---

wytwarzają kozacy ciągłem prowokowaniem Turcji i coraz śmielszem poczynaniem sobie względem samej Rzpltej.

[29]) Niemcewicz, Zbiór Pamiętników, VI, 143, (Diarjusz ekspedycji ukrainnej z kozakami zaporosk. w r. 1625); Sutdzienica, lewy dopływ Dniestru, na wschód od Kamieńca Pod.

[30]) Ibid., 144; bliższych danych o tych poselstwach brak.

[31]) W czasie od 26/IX do 4/X przebyto zaledwie przestrzeń od Pawoloczy do Białej Cerkwi, t. j. ok. 60 km.

[32]) Cyfrę 8.000 wojska kwarcianego podaje w cytowanym już liście do króla ks. Krzysztof Zbaraski na podstawie wiadomości, otrzymanych od samego hetmana kor. (Żerela, VIII, nr. 179); listu tego nie znał Rudnyćkyj, który obliczał wojsko kwarciane na około 10.000, (Kozaćko-polśka wijna r. 1625, Zapysky Tow. Szewczenka, XVII, 20). Siły, przyprowadzone przez komisarzy podane są w spisie, wydanym przez Niemcewicza (Zbiór Pamiętn. VI, 161—2); razem według cyfr tu podanych przyprowadzili (względnie przysłali) komisarze 7.676 ludzi i 16 armat (Hruszewśkyj VII, 546, podaje mylnie za Rudnickim 7.556 ludzi i 16 armat), wykaz ten jednak jest niekompletny, bo pominięto w nim oddziały przyprowadzone przez 4 komisarzy, których siłę oblicza Rudnyćkyj na 2500 ludzi, co wydaje mi się przesadne, bo trudno przypuścić, by 4 komisarzy, a wśród nich 2 nieznacznych stosunkowo ze względu na godność (cześnik kijowski, Strybyl i starosta żygwulski, Szkliński), miało dostarczyć 1/3 część sił, wystawionych przez pozostałych 15 komisarzy. Ponadto Hruszewśkyj zwrócił uwagę (l. c. VII, 546) na to, że w innej kopji tego wykazu ogólna cyfra sił, dostarczonych przez komisarzy jest o przeszło 2.000 mniejsza, niż w kopji, wydanej przez Niemcewicza.

nastręczeniem szeregu trudności, mogących znowu odwlec rozstrzygnięcie sprawy kozackiej, a nadto ułatwiało kozakom skupienie swych sił, których główna część pozostawała dotąd na Zaporożu, co znowu miało poważne znaczenie na wypadek konieczności orężnej rozprawy. Zachowując ten ostatni środek na koniec, jako ostateczną ewentualność, zaczął Koniecpolski od prób nawiązania rokowań z kozakami, celem porozumienia się z nimi przedewszystkiem co do miejsca i czasu proponowanych przez siebie pertraktacyj. Wysłał więc do nich najpierw Chmieleckiego, chorążego bracławskiego, a nie dostawszy żadnej odpowiedzi nie zraził się tem, lecz ponowił próbę nawiązania rokowań, wysyłając 30/IX z obozu nad Rastawicą drugiego posła z listem, w którym wymawia kozakom, w łagodnym zresztą tonie, dotychczasowy bierny opór, zapewnia o swej przychylności i uznaniu dla ich rycerskich zalet, wyrażając zarazem życzenie ugodowego załatwienia konfliktu i proponując określenie miejsca rokowań; ostrzega wreszcie, że mimo swej dla nich wyrozumiałości musiałby spełnić to, co mu nakazuje obowiązek, gdyby chcieli trwać w nieposłuszeństwie względem króla i Rzpltej.[33]) Ale kozacy tak dalece byli nieprzygotowani do jakiejkolwiek planowej akcji, że nie wiedzieli narazie, jak się wobec pochodu i propozycyj Koniecpolskiego zachować. Zżyli się już oni z myślą, że komisje organizowane przez Rzpltę nie są dla nich zbyt niebezpieczne. W tym zaś roku czuli się tem bezpieczniejsi, że byli dość pewni swego sojuszu z Szahin Girajem, który potrzebował ich pomocy dla utrzymania się na Krymie. Dlatego, nie licząc się z możliwością poważnego zagrożenia od strony Rzpltej, poczynali sobie zupełnie swobodnie i w chwili zbliżania się Koniecpolskiego znaleźli się w niekorzystnem dla siebie położeniu. Niepowodzenia ich zapoczątkowała klęska, poniesiona w lecie t. r. na morzu Czarnem, jedna z największych tego rodzaju;[34]) musiała ona na nich podziałać deprymująco, nie wstrzymała ich jednak od nowej wyprawy morskiej, która odwiodła im część sił

[33]) Niemcewicz, Zbiór Pamięt., VI, 167—8.

[34]) Według źródeł tureckich została wtedy rozbita flota koz., złożona z 300 czajek, (Sękowski, Collectanea, I, 178—82); cyfra ta, choćby przesadzona, wskazuje w każdym razie na ogrom samej wyprawy i tem dotkliwszą, wskutek jej nieudania się, porażkę.

z kraju właśnie wtedy, kiedy były one potrzebne przeciw Koniecpolskiemu.[35])

Główne siły kozackie przebywały wówczas, jak już wspomniałem, na Zaporożu, gdzie wśród nieznanych nam bliżej okoliczności wyłonił się jako starszy, czyli „hetman wojsk zaporoskich", Marek Żmajło. Przeciągnąwszy z niewiadomych bliżej przyczyn zbyt długo swój pobyt na Zaporożu,[36]) pozostawił Żmajło tem samem inicjatywę w ręku hetmana kor., który ruszywszy 6/X z pod Białej Cerkwi zdążał w kierunku na Kaniów, gdzie stał silny oddział kozaków, należących do tej grupy, która przebywała w tym momencie na włości. Gdy wojska kor. zatrzymały się 11/X na milę od miasta, przybyło od owego oddziału kozackiego 3 posłów do Koniecpolskiego z uwiadomieniem, że Żmajło pozostaje jeszcze na Zaporożu i z prośbą, by pozwolił im spokojnie odbyć naradę dla powzięcia decyzji, jak mają w obecnej sytuacji postąpić.[37]) Było to pierwsze nawiązanie bezpośredniego kontaktu z kozakami. W odpowiedzi na to poselstwo wysłał Koniecpolski nazajutrz do Kaniowa list, w formie komisarskiego uniwersału, zawiadamiając kozaków oficjalnie o komisji, mającej uregulować ich sprawy; ponieważ zaś oni odrzucili próby porozumienia, podjęte przez komisję, przeto komisarze będą zmuszeni, wbrew swym intencjom, chwycić się środków ostatecznych; zaprzecza dalej uniwersał rozpowszechnianym na Ukrainie wieściom, jakoby komisja miała jakieś antireligijne cele; zapewnia wreszcie tym, którzy pozostaną wierni i posłuszni Rzpltej, zupełne bezpieczeństwo i łaskę królewską.[38]) — Pokojowe jednak tendencje komisji nie osiągnęły i teraz rezultatu; uniwersał pozostał bez odpowiedzi i tegoż samego jeszcze dnia opuściło 3.000 kozaków Kaniów, skierowując się na południowy-wschód ku Czerkasom, celem połączenia się ze stojącym tam oddziałem, złożonym z 2.000 ludzi. Z tą chwilą zdecydował się Koniecpolski skończyć z próbami pokojowego załatwienia sprawy kozackiej

---

[35]) Hruszewśkyj, VII, 537, 543.

[36]) Hruszewśkyj, (VII, 543 —4), przypuszcza, że mogło to stać w związku z próbami zerwania porozumienia polsko-tatarskiego i uzyskania pomocy od Szahin Giraja.

[37]) Niemcewicz, VI, 145.

[38]) Ibid., 169—70, (w nagłówku mylnie wydrukowano 20/X. zamiast 12/X).

i przejść do energicznej akcji wojennej. — Losy kampanji kurukowskiej nie należą już do omawianego tu tematu; zakończyła się ona zawarciem ugody nad jeziorem Kurukowem 6/XI 1625 r., która została przyjęta przez najbliższy sejm i jako taka miała stanowić odtąd prawną podstawę całokształtu stosunków polsko-kozackich.

BRONISŁAWA GLODTOWA

SAMUEL KUSZEWICZ
ŻYCIE I DZIAŁALNOŚĆ KULTURALNA

Samuelem Kazimierzem Kuszewiczem, historykiem wieku XVII,[1]) zajął się pierwszy Stefan Tomaszewski.[2]) W rozprawie o Samuelu Kuszewiczu zaznaczył Tomaszewski na samym wstępie, że celem jego pracy nie jest rozbiór krytyczny materjałów, pozostawionych przez Kuszewicza. jak i bliższe zaznajomienie się z jego osobą, ale odtworzenie na podstawie pozostałych po nim materjałów „charakterystyki ówczesnego mieszczanina lwowskiego, z obrazem politycznym i społecznym".[3]) Z tego powodu Tomaszewski przedstawił najpierw ówczesny stan Lwowa, opierając się na Zubrzyckiego „Kronice miasta Lwowa" i na dziele Łozińskiego: „Patrycjat i mieszczaństwo lwowskie XVI i XVII w.". Na tem tle przedstawia króciutko życiorys Kuszewicza. Następnie streszcza listy Kuszewicza, pisane w r. 1648 i 1649, zważając przedewszystkiem na ówczesny stosunek Rusinów do Polaków i do buntu Chmielnickiego. Wreszcie na tle prac Kuszewicza przedstawia jego poglądy. Charakteryzuje go jako człowieka, który nie odnosił się do Rusinów z fanatyczną nienawiścią. Na zakończenie wylicza bardzo pobieżnie prace Kuszewicza, zawarte w kodeksie bibljoteki Ossolińskich Nr. 2346. We wstępie do VI tomu: „Żereł do istorji Ukrainy-Rusy" opisał Tomaszewski księgę Kuszewicza, która znajduje się w bibljotece Ossolińskich pod Nr. 2346, podając zarazem dokładny spis zawartych w niej pism. Następnie opisał Tomaszewski, w jaki sposób wydał dzieła Kuszewicza. Historja literatury polskiej podaje o Kuszewiczu tylko nadzwyczaj drobne wzmianki.

Zadaniem mojem w niniejszym artykule jest omówić pochodzenie Samuela Kuszewicza, jego studja, pracę nauczy-

---

[1]) Artykuł niniejszy stanowi część monografji o Samuelu Kuszewiczu, napisanej w Seminarjum Historji Polski, pod kierunkiem Prof. Stanisława Zakrzewskiego.

[2]) Tomaszewski, Samuił Kazymyr Kuszewycz, rajca lwiwskij i jeho zapysna knyżka, w Zapysk. Tow. Szewczenki, t. 15 i tenże we wstępie do „Żereła do istorji Ukrainy—Rusy", t. VI.

[3]) Zap. Towar. im. Szew., t. XV, str. 2.

cielską i działalność literacką na podstawie nowego materjału źródłowego, znajdującego się w pierwszym rzędzie w lwowskiem Archiwum miejskiem.

Wśród autorów wieku XVII, drukujących swe dzieła współcześnie, często spotyka się nazwiska Kuszewiczów. W r. 1623 ukazało się dzieło Pawła Kuszewicza z Chełmna p. t.: „Prawa Chełmieńskiego poprawionego y z łacińskiego iezyka na polski przetłumaczonego, Xiąg pięcioro". W kilka lat później wychodzą panegiryki Samuela Kazimierza Kuszewicza. W r. 1660 zjawia się dziełko Jana Baptysty p. t.: *Templum honoris quod Illustrissimo, Reverendissimo, Excellentissimo Domino D. Nicolao in Prażmow Prażmowski Episcopo Luceoriensi Supremo Regni Poloniarum Cancellario, ad tractatus cum regno Sueciae ineundos cum plena concludendi potestate Commissario deputato venerabundus erexit Cliens Joannes Baptista Kuszewicz ex publico et suo voto anno MDCLX.* Okres twórczości Kuszewiczów zamyka Jan Kazimierz tego samego nazwiska, wydając dziełko treści religijnej p. t.: *Fragmenta Epistolarum S. Francisci Xaverii.* Jakie stosunki pokrewieństwa zachodziły między wyżej wymienionymi autorami, dokładnie określić nie można. Wiadomo tylko, że Paweł i Samuel Kazimierz Kuszewicze pochodzili z Chełmna. O pochodzeniu Jana Baptysty niczego powiedzieć nie można. Znany jest tylko jako autor wyżej wymienionego dzieła. Jan Kazimierz, ostatni z drukujących swe dzieła Kuszewiczów, był synem Samuela.[4])

Z pośród wspomnianych Kuszewiczów najbardziej zasłużył się na polu piśmiennictwa Samuel Kazimierz Kuszewicz. Z pod pióra jego wychodziły nie tylko utwory treści literackiej, ale i opracowania treści historycznej,[5]) posiadające dziś dużą wartość źródłową.

Samuel Kazimierz Kuszewicz urodził się w Chełmnie dnia 26 grudnia 1607 roku. Ojciec jego nazywał się Paweł,

---

[4]) Acta consularia t. 71, str. 364.

[5]) Kodeks bibl. Uniwers. Jagiellońskiego l. 23, zawiera opis wyprawy Władysława IV pod Smoleńsk p. t.: „Epithome Belli Moschovitici a Vladislao Quarto Polonorum Suecorumque Rege fortiter gesti. feliciter confecti, a Samuele Kuszewicz conscripta". Kodeks bibl. Zakł. Ossolińskich l. 2346 obejmuje pisma Kuszewicza, odnoszące się do wojen kozackich. Drukiem ogłosił je St. Tomaszewski w IV, V i VI t. „Żereł do istorji Ukrainy—Rusy".

a matka Elżbieta.[6]) Możliwe więc, że wyżej wymieniony Paweł Kuszewicz, autor dzieła p. t.: „Prawa Chełmieńskiego...", był ojcem Samuela. Miał Samuel jeszcze brata, który był sekretarzem przy magistracie toruńskim.[7]) Pozatem bliższych szczegółów o rodzinie Kuszewiczów nie znamy. Była to prawdopodobnie rodzina mieszczańskiego pochodzenia. Żaden z herbarzy nazwiska tego nie wymienia.[8]) Jak spędził swoje lata dziecinne i gdzie rozpoczął studja, trudno dokładnie ustalić. Możliwe, że początkowe nauki pobierał w Chełmnie. Istniała tu bowiem kolonja Akademji krakowskiej. Pewnem jest tylko, że był uczniem szkoły Lubrańskiego w Poznaniu. Uczęszczał do niej wraz z Wojciechem Krzyckim, z którym i w późniejszych latach utrzymywał stosunki, prowadząc z nim korespondencję.[9]) Dalsze studja odbywał Kuszewicz w Akademji krakowskiej. Wstąpił tu na wydział artystów. W tym też czasie wydał Kuszewicz pierwsze swe dziełko treści literackiej p. t.: *Genethlia casta Dei Deorum scripta*, które opuściło prasę w roku 1632. Odbywszy wstępne studja, złożył egzamin za dziekanatu mistrza Zygmunta Gregerowicza z Radomia, kanonika kościoła kolegjalnego św. Anny, w czasie zmiany zimowej, poczem otrzymał tytuł „bakałarza sztuk i filozofji". Pamiętną tę chwilę w swojem życiu, jak i współtowarzyszy, którzy razem z nim ten tytuł otrzymali, uwydatnił wierszami. Wydał je w Krakowie w r. 1634 p. t.: *Elogium Ingennorum quatuordecim Adolescentium Dum primam in Artibus et Philosophiae lauream publice in Celeberrimo Jagiellon. Lyceo susciperent a Samuele Casimiro Kuszevicz, ejusdem primae laureae Candidato animi fausti gratia conscriptum. Cracoviae 1634.* Wiersze te napisał, wzorując się

[6]) Księgę metrykalną z lat 1598—1664 otrzymałam z urzędu parafjalnego w Chełmnie dzięki ks. Dr. Zygmuntowi Rogali. Znajduje się w niej zapiska:

Anno Domini 1607

26 December	Culma	Paulus Kuszewicz Elisabeth	Samuel	Joannes Hekner? (nazwisko nieczyt.) Joannes Szmit cives Thoruniensis Elizabet (nazwisko nieczytelne).

[7]) Archiwum miejskie we Lwowie: Listy S. Kuszewicza, fasc. 187: List Kuszewicza do rajcy lwowskiego Haydera z Warszawy 24/V 1641 r oryginał.

[8]) O poglądzie Bonieckiego piszę niżej.

[9]) List Kuszewicza do St. Sulikowskiego Rkp. Ossoli. 2346, str. 101: .ex literis Alberti Krzycki, mei quondam in Collegio Lubransciano condiscipuli, nunc in aula Regia multo cum honore degentis accepi.

na poetach łacińskich. Wychwala w nich zdolności swych kolegów i pracę ich nad zdobyciem wiedzy.

Nie zapomniał też i o swoim dobroczyńcy w chwili tak ważnej w życiu, o J. Schmaku, kanoniku chełmińskim. Myśl jego ulatuje do miejsca rodzinnego, zwraca się do człowieka, który może pokierował jego pierwszemi krokami, może mu służył w zaraniu jego życia doświadczonemi radami, a może i wspomagał materjalnie. Ofiarował mu to swoje dziełko, owoc studjów nad łacińskimi poetami z dedykacją, w której nazywa go swoim patronem i zapewnia o swej wdzięczności, jaką będzie miał dla niego do końca życia.

Po otrzymaniu stopnia bakałarza, nie opuszcza Kuszewicz Akademji, ale pozostaje i nadal oddaje się studjom. Zaznajamia się więc z wyższemi naukami filozofji, trudniejszemi traktatami logicznemi, z fizyką, metafizyką, etyką, polityką i ekonomiką według zasad Arystotelesa, z matematyką, muzyką i astronomją. Obowiązki, które spoczywały na każdym, odbywającym studja na kursie wyższym, musiał wypełniać gorliwie, gdyż już po dwu latach dopuszczono go do egzaminu. W r. 1636, po święcie Trzech Króli, za dziekanatu Adama Draski składa egzamin pod przewodnictwem Marcina Kampiusa z Wadowic, doktora teologji, i otrzymuje tytuł mistrza i doktora sztuk i filozofji.[10]) Wraz z Kuszewiczem tytuły te otrzymało 21 kandydatów. Jeden z kandydatów, Tomasz Canevesi, aby upamiętnić tak ważną chwilę w życiu młodzieńców, napisał wiersze p. t.: *Hercules triumphans*. Każdemu z współtowarzyszy poświęcił jeden wiersz, a więc też i Kuszewiczowi.

W myśl istniejących przepisów, każdy po otrzymaniu tytułu mistrza i doktora filozofji, otrzymywał prawo nauczania w Akademji, wchodził do grona profesorów wydziału filozoficznego i miewał wykłady w Akademji, lub w szkole Nowodworskiego, lub też był wysyłany przez Akademję do którejś z kolonij akademickich. Kuszewicza skierowała Akademja do Poznania do szkoły Lubrańskiego. Objął tu stanowisko nauczyciela i wykonywał obowiązki połączone z niem przez parę lat.

W czasie swego pobytu w Poznaniu oddaje się Kuszewicz nadal pracy literackiej. Pisze dziełka treści panegirycznej. W roku 1693 wydaje panegiryk p. t.: *Paraenesis ad*

---

[10]) Muczkowski, Statuta, str. 301, 303.

Illustrissimum et Reverendis. Dominum D. Gasparem Działynski Episcopum Culmensem et Pomesaniensem. Auspicatissime Culmam principem suae Episcopae Civitatem ingredientem. A M. Samuele Casimiro Kuszewicz, Philosophiae Doctore, in Collegio Academico Posnaniensi Professore: Conscripta. Et Nomine popularium suorum ab eodem reuerenter oblata. W dziełku tem wychwala cnoty biskupa chełmińskiego Działyńskiego i jego zdolności, które zyskały mu uznanie Zygmunta III i Władysława IV. Podnosi zasługi jego rodziny, położone względem ojczyzny w wojnach szwedzkich, tureckich i w zaburzeniach kozackich. Następnie zwraca się autor do biskupa z wezwaniem, by tępił herezję i przedstawia zasługi jego poprzedników, położone na tem polu, jak Tidemana, Gizy i Dantyszka. Kończy tem, że Chełmno z utęsknieniem oczekuje jego rządów.

Musiał istnieć jakiś stosunek zależności Kuszewicza od Działyńskiego. Świadczy o tem podpis Kuszewicza, umieszczony w przedmowie do dziełka p. t.: *Antistes Culmensis seu Illustrissimi ac Reverendissimi Dn. Dn. Gasparis a Dzialin Dzialinski Episcopi Culmensis et Pomesaniensis felicissimus in ecclesiam Cathedralem Culmensem ingressus. A M. Samuele Kuszewicz, philosophiae doctore, Col. Lubr. profes. In debitum pietatis et humilis obsequii Symbolum. Descriptus. Posnaniae in officina Alberti Reguli Anno 1640*, w którym używa o sobie wyrażenia *devotissimus cliens*, a Działyńskiego nazywa *patronus colendissimus*. Pierwsze dziełko napisał z okazji mianowania Działyńskiego biskupem, a drugie z przyczyny jego ingresu na stolicę biskupią w Chełmnie. W drugiem dziełku, napisanem wierszem, przedstawia biskupa wchodzącego do katedry w orszaku Cnót. W świątyni przemawia do niego Religja. Wzywa go, by odebrał świątynie zajęte przez innowierców, sławi jego ród, który odznaczył się w wojnach szwedzkich i tureckich. Wskazuje na znajdujące się w świątyni wizerunki poprzednich biskupów. W końcu domaga się od niego ochrony rzymskiej religji.

Z czasów jego pobytu w Poznaniu dochowało się jeszcze jedno dziełko, wydane już w Krakowie w roku 1641, p. t.: *Antigelargosis*. Jest to mowa, którą wygłosił Kuszewicz w Kollegjum Lubrańskiego, przypisana Janowi Braneckiemu, administratorowi biskupstwa poznańskiego i kuratorowi Kolegjum. W przedmowie zwraca się do Braneckiego

z prośbą, by został jego patronem i przyjął go za swego klienta. W samej mowie przedstawia zasługi ówczesnego biskupa poznańskiego Szołdrskiego na polu politycznem i kościelnem. Przy końcu mowy podnosi trafny wybór, jaki uczynił biskup, powołując Braneckiego na administratora poznańskiego.

Niewiadomo, wśród jakich okoliczności uzyskał Kuszewicz urząd syndyka we Lwowie w roku 1641. Możliwe, że otrzymał go za poparciem rajcy lwowskiego Haydera, z którym wiązały go zażyłe stosunki. Odnosił się bowiem Kuszewicz do niego z wielkiem zaufaniem i uważał go za swego patrona. Wskutek objęcia tego stanowiska, przeniósł się do Lwowa i tu zamieszkał. Jako syndyk został wysłany do Warszawy, gdzie załatwiał sprawy miasta i mieszczan. Praca jego jednak włożona w te sprawy nie znalazła pełnego uznania we Lwowie. Skarży się bowiem Kuszewicz w liście pisanym do Haydera, że nie otrzymuje należytego zaopatrzenia za swoją pracę, a nawet źle o nim mówią. Dla obalenia niesłusznych zarzutów zamierza wystarać się o dotyczące akta przez swego brata, który był sekretarzem przy magistracie w Toruniu. Choć jest *homo novus* we Lwowie, nie ustąpi i nie będzie się równał z tymi, którzy go tak „ladajako ważą". Widocznie czuł się Kuszewicz bardzo dotknięty, kiedy w liście tym zapowiada, że złoży syndykat i będzie jako człowiek prywatny krzywd swoich dochodzić, gdyż jako syndykowi nie wolno mu się w swej sprawie ozwać.[11]) Przykrości doznawane ze strony Lwowian doprowadziły, zdaje się do tego, że opuścił swe stanowisko i jeszcze w tym samym roku przeniósł się do Krakowa. Tu objął profesurę dialektyki w szkole Nowodworskiego i został seniorem Bursy Jerozolimskiej.

W roku 1642 umiera biskup krakowski Zadzik. Kuszewicz, aby uczcić pamięć zmarłego biskupa, pisze panegiryk p. t.: *Debitum pietatis seu Laus posthuma Illustrissimi et Reverendissimi Domini D. Jacobi Zadzik Episcopi Cracoviensis, Ducis Severiae, Academiae Cracoviensis Cancellarii faventissimi Scripta A M. Samuele Casimiro Kuszewicz Dialecticae Novoduors. professore Contuber. Hierosolym. Seniore.* W słowach pełnych uwielbienia wychwala gorliwość i zasługi biskupa, położone koło katedry krakowskiej.

[11]) Archiwum miejskie we Lwowie: Listy Kuszewicza, fasc. 187, list Kuszewicza do Haydera z Warszawy, 24/V 1641 r., oryginał.

Opróżnioną stolicę po biskupie Zadziku objął Piotr Gębicki w r. 1643. Nowoobranemu biskupowi poświęcił Kuszewicz dwa dziełka: „*Elogium Illustrissimo et Reverendissimo Dno D. Petro Gembicki Episcopo Crac.: Senatori de Ecclesia et Republ. optime merito Academiae Cancellario, Duci Severiae Auspicatissime Cathedram suam ingredienti. A M. Samuele Casimiro Kuszewicz. Collega Minore, Seniore Contuber. Hierosolymitani, Magno affectu, ingenio licet impari, Inter tot faustas gratulantium apprecationes consecratum*" i „*Applausus quos in auspicatissimum Illustrissimi ac Reverendissimi D. Petri Gembicki Episcopi Cracoviensis Ducis Severiae Academiae Cancellarij amplissimi Ad Cathedralem Ecclesiam ingressum. Pleno debitae observantiae ac devotionis animo effudit M. Samuel Casimirus Kuszewicz Collega Minor Contub. hieros. Senior*". W pierwszem dziełku wychwala Kuszewicz działalność biskupa, jego gorliwość w wierze, miłość ku ojczyźnie. Podnosi zasługi członków jego rodu, jak i jego samego, dzięki którym zdobył swoje stanowisko. Następnie przedstawia działalność biskupa, jako sekretarza Władysława IV. W drugiem dziełku uczcił wierszem panegirycznym wjazd Gębickiego na katedrę krakowską.

Kuszewicz miał jako profesor szkoły Nowodworskiego w gronie swych uczni synów wybitnych możnowładców polskich, jak Marka i Jana Sobieskich, Jana i Mikołaja Ostrorogów.[12]) Znajomość, pochodząca ze szkoły, przetrwała dłuższy czas. Marek Sobieski utrzymywał nawet i później korespondencję z Kuszewiczem. Również i z Ostrorogami stosunki nie ustały. Następstwem tego było prawdopodobnie to, że Kuszewicz w okresie walk kozackich roku 1648 był powiadomiony o korespondencji politycznej Ostroroga. Ze szkoły Nowodworskiego dostał się Kuszewicz w roku 1643 do Kolegjum Mniejszego. Wówczas to Łukasz Opaliński, marszałek nadworny, chciał powierzyć Kuszewiczowi naukę swoich synów. Obiecywał mu osobne mieszkanie, swobodę studjów i korzystanie z bibljoteki domu Opalińskich, byleby tylko zaniechał podróży za granicę.[13]) Na propozycję tę jednak Kuszewicz się nie zgodził. Wyjechał do Włoch, gdzie

[12]) J. Leniek: Książka pam. Gimn. św. Anny, str. 200.

[13]) A. Grabowski, Starożyt. hist. pols., t. II. List Łukasza Opalińskiego marsz. nad. do ks. Jana Brosciusza, pisany w Rytwianach 17 II 1643 r.

zapisał się na uniwersytet w Padwie. Wpisano go do księgi nacji polskiej pod datą 29 maja 1643 r.[14]) Jak długo przebywał na uniwersytecie, dokładnie określić nie można. W każdym razie niedługo, bo już w lutym roku 1644 bawi w Wenecji. Dnia 11 lutego wyjeżdża z Wenecji do Rzymu w orszaku podkomorzego koronnego Kazanowskiego i sufragana łuckiego. Podróż trwała cały miesiąc. Jechano przez Ferrarę, Bolonję, Ankonę, Loret i Kremonę; zatrzymano się w tych miejscowościach i zwiedzano je. Dnia 9 marca przybyto do Rzymu. Tu znalazł się Kuszewicz w przykrem położeniu materjalnem. W liście, stąd pisanym, prosi swego znajomego, by mu przysłał pieniądze na powrót.[15]) Z Włoch powraca do Krakowa i przebywa nadal w Kolegjum Mniejszem. Zazwyczaj ci magistrzy i doktorzy filozofji, którzy uczyli w szkole Nowodworskiego albo byli członkami Kolegjum Mniejszego, oddawali się dalszym studjom. Obierali sobie jeden z wydziałów: Prawniczy czy teologiczny i do niego się ograniczali. Wypełniając zaś przepisy, zdobywali nowe tytuły. I tak na prawach po 3-letnich studjach mógł się scholar zgłosić do bakalarjatu i po wypełnieniu odpowiednich warunków otrzymywał stopień bakałarza praw. Następnie po jakimś czasie mógł się starać o tytuł doktora praw, a uczyniwszy zadość przepisanym wymogom, otrzymywał go. Kuszewicz, przebywając w Krakowie, musiał również postępować tą samą drogą i oddawać się studjom prawniczym. Świadczy o tem tytuł doktora obojga praw, którego używa po opuszczeniu Kolegjum Mniejszego.[16])

Poza zajęciami profesorskiemi i studjami kontynuuje Kuszewicz prace literackie. Przerabia Samuela Twardowskiego „Przeważną Legację Krzysztofa Zbaraskiego do Turcji w r. 1622“ z wiersza na prozę łacińską i drukuje w Gdańsku r. 1645 p. t.: *Narratio Legationis Zbaravianae et rerum apud Ottomanos Anno 1622 gestarum.* Poświęcił tę pracę Jerzemu, Dymitrowi, Krzysztofowi i Konstantemu, książę-

---

[14]) Arch. do dziej. literatury, t. VI, str. 58. Metryka Nacji polskiej w Padwie, wyd. St. Windakiewicz.

[15]) Rkp. bibl. Ossol. 2346, str. 57. List Kuszewicza z Rzymu.

[16]) Tomaszewski, (Zap. tow. im. Szew., t. XV, str. 7, przypuszcza, że Kuszewicz tytuł doktora i filozofji i obojga praw otrzymał na którymś z uniwersytetów włoskich, tymczasem doktorem filozofji został na uniwersytecie krakowskim. Tytuł doktora obojga praw również musiał otrzymać na uniwersytecie krakowskim, bo za krótko bawił na uniwersytecie w Padwie.

tom na Wiśniowcu i Zbarażu. Z przedmowy wynika, że odbywali oni wówczas studja na uniwersytecie krakowskim i że tam Kuszewicz ich poznał. Możliwe, że ta znajomość z książętami wpłynęła na powstanie tego dziełka, a celem jego było pozyskanie ich łaski.

W r. 1645 powołano ponownie Kuszewicza do Lwowa, oraz nadano mu urząd syndyka.[17]) Opuścił więc Kolegjum i osiadł na stałe we Lwowie. Objąwszy obowiązki syndyka, spełniał je przez cztery lata, broniąc spraw miasta przed sądami królewskimi i asesorskimi.[18]) W tym celu wyjeżdżał często do Warszawy, gdzie załatwiał sprawy mieszczan lwowskich, a nawet w ich sprawach udawał się do kanclerza. Przy swoich zajęciach prawniczych odczuwał brak książki, którąby podawała, co w konstytucjach i statutach koronnych ogłoszono *de foro et iurisdictione civitatum.* Zebrał więc te ustawy w jedno dziełko, które zatytułował: *Collectanea de Foro et Iurisdictione Ciuitatum Regiarum in Regno Poloniae et M. D. Lithuaniae per Samuelem Kuszewicz conscripta.* Podzielił je na trzy części: *I De Civibus Privatis. II De Civibus ex officio et magistratu citandis. III De Jurisdictione Ciuitatum Regiarum in Regno Poloniae et M. D. Lith.*

Zamiłowanie do pisania panegiryków jeszcze raz odzywa się u Kuszewicza. Pisze wiersz p. t.: *Mnemosynon virtutis et honoris Excellentissimo et admodum Reueren. Dno D. Paulo Hercio Custodi Opatoviensi, ad S. Annae Decano, Cum post exemtlatos in philosophia et Mathesi Cracouiae et Posnaniae labores, ordinariam sacrosanctae theologiae pro fessionem auspicaretur.* Wydał go w Krakowie w 1648 roku. Chwali w nim Kuszewicz zalety Herciusa. Podaje szereg szczegółów z jego życia, jak to, że był nauczycielem Zasławskiego, że odbywał podróż do Włoch, Francji i Belgji.

W pierwszych latach swego pobytu we Lwowie żeni się Kuszewicz z Honoratą Katarzyną Krupiczówną, jak nazywają ją niektóre akta konsularne,[19]) lub Krypuszewiczówną, jak inne.[20]) Rodzina Krupiczów istniała we Lwowie i nazwisko to spotyka się w aktach magistratu lwow-

---

[17]) Arch. miej. Wybory do urzędów miejskich. Księga nr. 28.

[18]) Listy Kuszewicza do Haydera z Warszawy 11/II i 16/III 1646 r. w archiw miej. lw. fasc.187, oryginał.

[19]) Acta consul., t. 71, str. 364.

[20]) Acta consul., t. 60, str. 299.

skiego. Natomiast o Krypuszewiczach niema żadnej wzmianki. W każdym razie żona Kuszewicza musiała pochodzić ze Lwowa. Przemawia za tem list Kuszewicza, pisany do ojca zdaje się żony, w którym mówi o swojej żonie jak o Lwowiance.[21])

W roku 1648 z dniem 1 sierpnia obejmuje Kuszewicz urząd pisarza radzieckiego, a nieco później ławnika.[22]) Stanowiska te zajmuje przez dłuższy okres czasu, bo aż do roku 1656.[23]) Widocznie w czasie piastowania tych urzędów wyrobił sobie Kuszewicz stosunki wśród sfer możnego mieszczaństwa, skoro występuje w aktach urzędu radzieckiego jako opiekun Franciszka Wilczka, potomka możnej i wielkie znaczenie mającej w mieście rodziny. Zawiaduje jego majątkiem i załatwia sprawy, tyczące się Franciszka, który wówczas bawił we Włoszech na studjach.[24]) Bardzo często spotyka się w aktach konsularnych testamenty, w których Kuszewicz jest ustanawiany wykonawcą ostatniej woli.[25]) W innych znowu występuje jako pełnomocnik i prowadzi sprawy w imieniu nieobecnych.

Pomijam w artykule niniejszym omówienie roli, jaką odegrał Kuszewicz w czasie wojen kozackich.

Miasto uznało jego zasługi, położone w czasie pertraktacyj z Chmielnickim w latach 1648 i 1655 i powołało go już w r. 1656 do grona rajców lwowskich,[26]) a nawet nadało mu godność burmistrza,[27]) którą piastował jeszcze i w r. 1657.[28])

Są to czasy, w których nowy wróg zagraża miastu. Jerzy Rakoczy raz po raz przysyła listy z żądaniem, by miasto się poddało. Magistrat jednak odmawia za każdym razem i wiernie stoi przy królu. Król i królowa piszą listy do Lwowa, w których już to wyrażają słowa pełne uznania dla miasta, jużto zachęcają do odpierania wszelkich ataków.[29]) Rzecz oczywista, że w czasie wymiany listów, a następnie i narad, prowadzonych z posłami Rakoczego, musiał i Ku-

---

[21]) Żereła, IV, str. 122.

[22]) Żereła, t. IV, str. 40. Arch. miej. Wybory do urzędów miejskich. Ks. 28.

[23]) Arch. miej. Ks. 28.

[24]) Act. cons., t. 54, str. 1341, 1343.

[25]) Act. cons. t. 55, str. 632, t. 56, str. 12.

[26]) Acta cons. t. 59, str. 263.

[27]) Acta cons. t. 59, str. 333, 340.

[28]) Acta cons. t. 60, str. 111.

[29]) Rp. Ossol. nr. 2346, str. 220, 229.

szewicz odgrywać pewną rolę. Dowodem tego jest korespondencja Rakoczego i magistratu, która dochowała się w księdze Kuszewicza.

W r. 1659 zasiada Kuszewicz znowu w radzie miejskiej, jako burmistrz.[30]) Jest to rok, w którym Lwów za zasługi, położone dla dobra ojczyzny, za bohaterskie walki otrzymał szlachectwo.[31]) Od tej pory umieszcza się przy nazwisku mieszczanina wyrazy „nobilis“ albo „generosus“, które to spotyka się i przy nazwisku Kuszewicza.[32]) Z początkiem tego roku powołano Kuszewicza do kancelarji królewskiej jako sekretarza i metrykanta.[33]) Z powodu otrzymania tego stanowiska przepędzał od tej pory pewne okresy czasu w Warszawie. Już w kwietniu tego roku objął swój urząd i spełniał obowiązki z nim związane.[34]) Powierzone sobie polecenia musiał wypełniać gorliwie, gdyż w r. 1660 król nagrodził go, nadawszy mu prawem kaduka dobra ruchome i nieruchome po kupcu Tadiosie. W akcie nadania zaznaczył, że czyni to w dowód jego zasług: *Quia nos meritorum Nobilis Samuelis Kuszewicz Secretarii et Metricantis Nostri dignam habentes rationem, faciendum nobis esse duximus...*[35]) Wraz z dworem królewskim odbywał podróże. W r. 1661 przebywał w Krakowie, skąd razem z dworem miał jechać do Częstochowy na „kolokwjum z Wielkopolanami“.[36]) W czasie swego pobytu na dworze królewskim prowadził korespondencję z rajcami lwowskimi, informując ich o różnych spra-

---

30) Acta cons. t. 61, str. 867.

31) Volumina Legum t. IV.

32) A. Boniecki, (Herbarz polski t. XIII) powołując się na metryki koronne M. 393 f. 141 pisze, że Kuszewicz w r. 1659 otrzymał starostwo lisiańskie: tymczasem akt zawarty w tym tomie M. 393 f. 141 wyraźnie podaje, że starostwo to otrzymał Konstanty Wyhowski. Kuszewicz jest tylko pod aktem podpisany jako sekretarz.

33) Met. kor. 201 f. 193, 568 Kuszewicz jest podpisany jako sekretarz pod aktami. Met. kor. 202. Na karcie tytułowej zaznaczono, że w r. 1661, 1662 i 1663 był sekretarzem i metrykantem Kuszewicz i to samo znajduje się i na karcie tytułowej księgi „Protocollon Metricae“ (Nr. 367) „Notariatu Gnosi Samuelis Kuszewicz Secretarij Regij.

34) M. k. 393; pod aktem z kwietnia 1659 (f. 113) podpisany jest Kuszewicz.

35) M. k. nr. 201, f. 568.

36) Barącz, Pam. dziej. pols. zbr. 59. List S. Kuszewicza do Jerzego Kralla, Kraków 9. I. 1661.

wach.[37]) Na dworze królewskim przebywał Kuszewicz jeszcze w r. 1663, w którym został przełożonym metryki królewskiej.[38])

W czasie swego pobytu na dworze królewskim pisze dziełko treści religijnej, poświęcone czci Matki Boskiej, p. t.: *Clypei Turris Davidicae seu Centum Rationes asserentes Sanctissimam Virginem Mariam Matrem Dei esse immaculate conceptam.* Nie wydał go zaraz, lecz wydrukowano je dopiero po jego śmierci w r. 1678. Że napisał to dziełko w tym czasie, świadczy podpis na końcu, w którym jako rok napisania jest podany rok 1661. W r. 1664 powraca Kuszewicz znowu do Lwowa i sprawuje funkcje połączone z godnością rajcy.[39]) Wybrany wójtem na rok 1665, przewodzi sądom ławniczym,[40]) a w r. 1666 wchodzi w skład komisji gospodarstwa miejskiego jako *oeconomus.*[41]) W ciągu roku 1666 zakończył życie Kuszewicz, jak świadczy o tem mały zapisek, wciągnięty do księgi: „Wybory i przysięgi urzędników miejskich" pod r. 1667: *N. et S. D. Ioannes Gąsiorkowicz Proconsul Regius, in locum Clarissimi olim Samuelis Casimiri Kuszewic, Iuris Pontificii et Caesarei Doctoris, viri studio et doctrina praestantissimi, qui... die Mensis... Anno 1666, agere inter homines desiit, suffectus.*[42])

---

[37]) Arch. miej. lw. fasc. 187, listy Kuszewicza do radnych m. Lwowa z Warszawy 11/VIII i12/VIII 1661 r. oryg.

[38]) O tem, że został przełożonym metryki, świadczy zapisek w księdze p. t. Metrices Sigillatorum nr. 7, f. 195: „Literae Moratoriae Gnoso Samueli Kuszewicz Metricae Regni Praefecto et Secretario S. R. Mtis ad decursum omnis (?) annis a publicaone factum. Datum Białocerkieuiae Die 26 Octobris 1663.

[39]) Acta con. t. 66 str. 21, 138, 142, 143, 169, 171, 229, 239.

[40]) Acta cons. t. 67, str. 262, 265, 267, 293, 552, 579, 582.

[41]) Acta cons. t. 68, str. 158, 296, 453, 547.

[42]) Arch. miej. lwow. Księga nr. 161. — Tomaszewski (Zap. tow. im. Szew. t. XV, str. 7) i Łoziński (Starożytny Lwow) podaje jako rok śmierci Kuszewicza 1672, nie przytaczając jednak żadnych dowodów.

IZYDOR EDMUND CHRZĄSZCZ

STOSUNKI KOZACKO-TATARSKIE Z UWZGLĘDNIENIEM STOSUNKÓW Z TURCJĄ, MOŁDAWJĄ I SIEDMIOGRODEM W I POŁOWIE 1649 ROKU

Ustosunkowanie się[1]) rządu tureckiego do Chmielnickiego w pierwszej fazie jego buntu przeciw Rzpltej było nieprzychylne. Prowadząc uciążliwą wojnę z Wenecją, została Turcja niemile zaskoczona postępowaniem chana tatarskiego, Islam Giraja, który czynnie poparł kozaków. Nie chcąc dopuścić do wojny polsko-tureckiej, wystąpiła ona ostro przeciw Tatarom i nakazała im zerwać z kozakami. Zastosowała nawet represje w stosunku do nich przez zakaz sprzedaży i kupna jeńców tatarskich. Wywołało to konflikt między Portą a Krymem, który trwa aż do obalenia rządów sułtana Ibrahima (8 VIII 1648 r.).[2]) Na dworze sułtańskim istniała prawdopodobnie partja przychylna hanowi i Chmielnickiemu i wcale prawdopodobną wydaje się wersja, że jednym z powodów rewolucji pałacowej było nieprzychylne stanowisko sułtana wobec kozaków.[3]) Stosunki te zmieniają się na lepsze po przewrocie sierpniowym w Konstantynopolu. Korzysta z tego Chmielnicki i wysyła posłów do Konstantynopola w osobie pułk. Dziedziały z ofiarowaniem poddaństwa[4]) i prośbą o hospodarstwo wołoskie i mul-

[1]) Artykuł niniejszy stanowi część pracy, wykonanej w Seminarjum Historji Polski, pod kierunkiem prof. Stanisława Zakrzewskiego.

[2]) Hammer, Geschichte d. osmanischen Reiches, V, 430—1.

[3]) Rkp. bibl. Ossolińskich nr. 189, str. 134: „Z Turek nowiny".

[4]) Smirnow, Krymskoje Chanstwo, 545; Bucyński, O B. Chmelnyckom, 114; Kostomarow, B. Chmelnyckij, I, 172. Bucyński i Kostomarow podają, że z Dziedziałą przybył Osman aga i zawarł umowę. Bucyński przytem dodaje, że wręczył Osman aga Chmielnickiemu buławę i chorągiew. Wskazuje to, że obaj korzystali z jednego źródła; podczas gdy Bucyński idzie za niem bezkrytycznie, Kostomarow oddawanie buławy i chorągwi opuszcza. Źródła nic nie mówią nam o pobycie posła tur. u Chmielnickiego w tym czasie. Wręczenie chorągwi i buławy nastąpiło dopiero w r. 1560 i tę też umowę należy na ten rok przenieść. Smirnow co do czasu nawiązania stosunków (str. 545—9) zdecydowanego stanowiska nie zajmuje, cytuje Bucyńskiego, Kostomarowa i Naimę, przychylać się zdaje do r. 1650. Hruszewski, (Istorja Ukrajiny—Rusy, t. VIII, 3, str. 135) mówi również o pobycie posła tur. na początku r. 1649, nie podaje jednak, skąd czerpie te wiadomości, zdaje się jednak, że od wyżej wymienionych.

tańskie.[5]) Ci posłowie, jak nas informuje list Miaskowskiego,[6]) byli zrazu przez wezyra źle przyjęci. Wysłuchawszy ich prośby, rzekł im: „Zdradziliście Pany wasze i wiarę i nas zdradzicie". Usprawiedliwiając się, odpowiedzieli mu: „u Lachów w cięższej niewoli byliśmy niżeli u was więźnie na galerach, prosimy tylko o Tatary; będziem wam haracz dawać jako z Multan i z Wołoch, więźniów co potrzeba na galery i na każdego waszego nieprzyjaciela stanie nas 200.000. A naostatek na znak wiary dajemy Wam Kamieniec". Wtedy ich ligę z Tatarami aprobowano i odprawę dobrą dano. Drugi list jego mamy datowany z pod Lwowa 14 X 1648.[7]) Ponawia w nim Chmielnicki prośbę

[5]) Ks. S. Barącz, Pamiętnik Zakonu OO. Bernardynów, 137.

[6]) Księga Michałowskiego, l. 93 z 27 X 1648.

[7]) Barącz, l. c., 136—7. Autentyczność tego listu kwestjonuje Hruszewski (l. c. VIII, 3, 135) bez podania przyczyn, chociaż następnie przyznaje, że u Chmielnickiego były oczywiście już wtedy plany na mołdawskie hospodarstwo. Chodzi jak przypuszczam Hruszewskiemu o kwestję poddawania się Chmielnickiego Turcji jeszcze w jesieni 1648 r. Co do tej kwestji, to nie ulega wątpliwości, że tak było. Mówi o tem Kostomarow (I. c. I, 172—3). Bucyński (I. c., 114). potwierdza zaś to list Miaskowskiego (Księga Mich. l. 93 z 27 X 1648 i relacja Golińskiego, (Rkp. Ossol., 189, str. 141—2). Jedyną kwestją, którąby podważała ten list, byłaby kwestja mołdawska. Wiadomości, któreby zaprzeczały temu, nie mamy. Natomiast mamy relacje, które to potwierdzają. Goliński, (Rkp. Ossol. 189, str. 141—2) podaje pod r. 1648 wiadomość, że „Chmielnicki posłał posłów do sułtana, żeby mu dał Wołoszczyznę, a Lupula jako zdrajcę zrzucił i ofiarował poddaństwo". Na str. 142 mamy drugą wiadomość; Interim Chmielnicki posłał znów do Turek ofiarując poddaństwo i posługi wierne, prosząc o pomoc 60.000 Tatarów. O hospodarze wołoskim dał znać, że przeciw Turkom wojsko zbiera i zdradzić chce mając porozumienie i spowinowacenie z Polakami. Chciał aby go na hospodarstwo wsadzić — ofiarując się sam do Wołoch ciągnąć. Niezgodzenie się Turcji na to stało się powodem zrzucenia Ibrahima z tronu. Również i Naima (Sękowski, Collectanea, I. 204—5), wprawdzie pod fałszywą datą, podaje, że posłowie kozaccy żądali „ze względu iż on (Chmielnicki) więcej niż Multany i Wołoszczyzna może wystawić wojska, prosili aby mu kilka powiatów z multańskiej wydzieliwszy ziemi, nadał je tytułem wijaletu (t. j. osmańskiej prowincji). Miaskowski w liście (ks. Mich. 365) z 1. II. 1649 donosi, że „hospodar hospodarstwo Chmielowi ustępuje, gdy ten księciem Rusi zostanie. W r. 1650 prosi już Chmielnicki sułtana o hospodarstwo dla Moisieja, krewnego metropolity kij. (Gawroński, Sprawy i rzeczy ukr. nr. 129). Zajmijmy się teraz prowenjencją samego listu Przekazów tego listu znam 6; u Barącza nosi od datę „Stare Sioło 14 X 1648; w Rękopisie biblj. Czartorysk. nr. 1657 p. 461 i w zbiorze Pinocci Arch. dawnych aktów

o przyjęcie go z wojskiem zapor. w poddaństwo, obiecując stawić na żądanie sułtana 300.000 wojska zapor. Co więcej, prosi sułtana o przysłanie baszów pogranicznych sylistryjskiego i białogrodzkiego dla odebrania przysięgi wierności. Pisze dalej, aby dał ucho Patryarsze carogr., do którego przez duchownych sama starszyzna wyprawiła swoich posłów upełnomocnionych. Najbardziej jednak uderzyć nas musi prośba Chmielnickiego, żeby Ruś przyłączył do Wołoszczyzny i Multan i dał mu hospodarstwo wołoskie, o które prosi już drugi raz. Teraźniejszy bowiem hospodar jest

---

miasta Krakowa (Lipiński: z dziejów Ukrainy 181 i 524) tę samą datę. Natomiast list umieszczony w Rpisie Ossol. nr. 1453, II, (str. 267—9) nosi datę „w Starowielu dnia 28 Novembris 1648". Goliński umieszcza ten list (Rpis Ossol. 189 str. 243—4) pod r. 1649 z wymienieniem miejsca „Stary Kubach" bez daty. Hurmuzaki zaś (Supl. II. vol. III. str. 40—1) umieszcza list ten bez daty pod r. 1632. List ten, jak podaje, odpisał z Bibl. Czart. vol. 398. Tę ostatnią datę musimy stanowczo odrzucić. W r. 1652 nie może Chmielnicki prosić o poddaństwo, gdy już w r. 1650 Turcja go pod swoją opiekę przyjmuje. Pozostają więc daty 1648 i 1649. List z 1649 umieszczony jest między listami z maja i kwietnia, a więc przed Zborowem. Słowa zaś listu „Co iż w tym roku wykonać się musiało przez ładajakich i nieuważnych ludzi chciwością uwiedzionych, którzy następowali na wysługi nasze krwawe, na prawa i wolności i na zdrowie w ostatku tak, że musieliśmy jako od wieku ludzie rycerscy szablą pokój ocerklować sobie, a z niewoli tej i opresji jarzmo zrzucić" wskazują, że został napisany w r. 1648. Dalsza treść listu wskazuje, że napisany został po Pilawcach. Data więc listu podana u Barącza wydaje mi się autentyczną. Co się tyczy miejsca i bliższej daty listu, to mamy dwie, a mianowicie: „Stare Sioło 14. X. 1648" (Barącz. Pam. OO. Bern, str 136—7) i „W Starowielu 28. XI. 1648". W nazwach tych powtarza się stale słowo „Stare" (Stary Kubach, Stare Sioło, Starowiele). Widać z tego, że przy kopiowaniu nazwę miejsca pisania listu zmieniano. Z nazw tych można brać pod uwagę jedynie „Stare Sioło" i ewentualnie „Starowiele" jako „Starosiele". Miejscowości bowem o nazwach „Stary Kubach" i „Starowiele" niema. Starosiele jest to wieś nad rzeką Olszanką o 48 wiorst od Czerkas (Słown. geogr. t. XI, str. 265), „Stare Sioło" zaś jest to wieś o 15 km. na pn. zach. od Bóbrki (Słown. geogr. XI, str. 242—3). Pierwsza to mała wioszczyna. W drugiej znajdował się zamek. Prawdopodobne jest, że list ten mógł tam zostać napisany. Odpis tego listu mógł się dostać za pośrednictwem Kuszewicza albo którego z radców miejskich w czasie oblężenia Lwowa 1648. Data więc tego listu wydaje się być wiarygodna. że list ten został napisany poświadcza i Naima (Sękowski, Collectanea, I, 203), który mówi, że zawierał oświadczenie hetmana, iż ma pod swą władzą przeszło 300.000 bitnego i uzbrojonego żołnierza ku usłudze padyszaha, które to oświadczenie jest i w omawianym tu liście.

zdrajcą. Literatura dotychczasowa na ten list mało zwróciła uwagi, a przecież są to dopiero początki buntu. Czyż nie marzy mu się już wtedy los hołdownika tur. i czy w takim razie należy brać poważnie wszystkie jego propozycje pokojowe i przypisywać niedojście do pokoju wpływowi czerni? Sądzę, że nie. Chmielnickiego plany sięgały daleko, mimo to musiał się dostosowywać do okoliczności. W związku z jego prośbami o Wołoszczyznę i Multany, musimy rozważyć również jego stosunek do tych krajów. O stosunkach jego z Multanami nie mamy wiadomości, natomiast więcej nam mówią źródła o jego stosunkach z Mołdawją. Ówczesnym hospodarem wołoskim był Lupul, pozostający w bliskich stosunkach z panami polskimi, a zwłaszcza z potężnymi Radziwiłłami, z których Janusz był jego zięciem. Polityka też jego była przyjazną Polsce.[8]) To stało się powodem, że Chmielnicki, któremu uśmiechał się los hołdownika tur. z Rusi i Wołoszczyzny, rozpoczął starania u Porty, mające na celu zdyskredytowanie hospodara i zrzucenie go z tronu.[9]) Brak jednak na to aprobaty Porty, popchnął go później do szukania innej koncepcji, którą przeprowadza w r. 1652 w formie małżeństwa syna swego Tymosza z młodszą córką Lupula, Rozandą.[10]) Pierwszą wiadomość o jego stosunkach z hospodarem daje nam list Miaskowskiego z 27 X 1648.[11]) Donosi on w nim o pobycie posłów Chmielnickiego, których hospodar „honorafice przyjął i postulata ich akceptował". Jakie były, nie mówi. Wspomina tylko, że hospodar nie zgodził się na żądanie Chmielnickiego połączenia wojsk swoich

---

[8]) Rpis Ossol. nr. 189, str. 241, list z 5. V. 1649: „Hospodar wołoski posłał ks. Radziwiłłowi het. pol. lit. 200.000 tal., aby nie ustawał wojować kozaków". Mamy również szereg listów hospodara, w których donosił o wszystkiem co się działo w Turcji, u Tatarów, a także pisał o zamiarach Chmielnickiego.

[9]) Barącz: Pam. Zak. OO. Bernar. str. 136—7; Rkpis Ossol. nr. 189, str. 141—2.

[10]) Harmuzaki: „Documente priv. la Ist. Rom." Supl. II, vol. 3 str. 34—7. Wengrzenowski (Kij. Star. z r. 1887 t. 17, str. 483) w swojej „Swadba Tym. Ch.", dalej Kostomarow, Koniski, Czarnowski podają wiadomość o udzieleniu pomocy Lupulowi przez Chmielnickiego w r. 1648 przeciw Rakoczemu i hospodarowi Multan, według Kostomarowa przeciw jakiemuś pretendentowi (t. I, str. 173—4). W źródłach jednak nie znalazłem żadnej o tem wzmianki. Również i współczesny kronikarz rumuński Costin nic o tem nie wie. Uważam, że tę wiadomość należy odnieść do r. 1652.

[11]) Ks. Pam. Mich. str. 211, l. 93 z 27. X. 1648.

z jego, odwołując się do Porty. Równocześnie jednak zaczął zbierać wojska, kazał pozatapiać promy i nie wpuszczać do Mołdawji ani Polaków ani Żydów. Zbrojenia te stoją w związku z jego ówczesnem położeniem. Chciał utrzymać dobre stosunki z Polską, a nie narażać się również i Chmielnickiemu. Popadł w tym czasie w zatarg z Ordą sprzymierzoną z kozakami. Przyczyną tego zatargu było rozgromienie przez hospodara oddziału tat. wracającego z Polski przez Mołdawję i odebranie mu łupów.[12]) Oddział ten został rozbity z powodu spustoszeń dokonanych w Mołdawji. Spowodowało to skargę hana na hospodara u Porty[13]) i stąd wisiała nad nim ciągle groźba zemsty tat., która go też później spotka. Stanowisko jego jest więc trudne. Spowinowacony z Polakami i widząc więcej korzyści w Polsce, jako państwie o wyrobionej tradycji, stał po jej stronie; z drugiej strony widząc jej kłopoty i siłę Chmielnickiego i zadarłszy z Tatarami, musiał tak lawirować, żeby z tego wszystkiego wyjść cało. To też polityka jego jest dwuznaczna. Donosi o zamiarach Chmielnickiego, Tatarów i Turcji Polakom, a równocześnie wchodzi w porozumienie z Rakoczym[14]) i kozakami i posyła Chmielnickiemu upominki.[15]) Obawiając się najazdu kozacko-tatarskiego, stara się zaprzątnąć uwagę kozaków Polską, a nawet miał obiecywać Chmielnickiemu tak posiłki jak i ustąpienie z hospodarstwa, o ile ten zostanie księciem ruskim. Niezależnie od prób nawiązywania nowych stosunków i sojuszy, prowadzi Chmielnicki układy w Perejasławiu z komisarzami polskimi.[16]) Osoba Kisiela wskazuje, że Polska miała szczery zamiar przeprowadzić ugodę, a wręczenie buławy i chorągwi od króla 20 II 1649 potwierdzały to. O ile zaś chodzi o Chmielnickiego, to tej chęci u niego nie widzimy. Sposób jego myślenia charakteryzują dobrze jego mowy na sesji drugiej i trzeciej. O ile bowiem powodzenia militarne i wpływ patrjarchy jerozolimskiego[17]) utwierdzały

---

[12]) Mir. Costini Chronicon terrae Mold. (Buk. 1912), str. 119—120: Barwiński podaje, że to się działo w r. 1649. Zaprzecza temu list posła ces. R. Szmida (żereła t. XII, str. 99, l. 52 z Carogrodu, 2. IV. 1649), który pisze, że stało się to „w roku przeszłym" t. zn. 1648.

[13]) Ks. Pam. Michał. str. 390, l. 107 z 23. IV. 1649.

[14]) żereła XII, 110, l. 67 z Preszburga, 4. VI. 1649.

[15]) Ks. Mich. l. 100 z Nowosiółek 1. II. 1649.

[16]) Tamże I, 102; Rpis Ossol. nr 204, k. 142—3.

[17]) Ks. Mich. str. 364—3, l. 100 z Nowosiółek 1. II. 1649.

go w jego szerokich planach, to z drugiej strony Chmielnicki nie wierzył i w dobre chęci Polski i był przekonany o możliwości zrealizowania swych celów. Te przyczyny razem stworzyły tę siłę, która wytyka linję dalszej działalności Chmielnickiego. Układy też polsko-kozackie doprowadzają tylko do zawarcia tymczasowego paktu z 26 II 1649.[18]) Chmielnicki bowiem przygotowuje się do walnej rozprawy z Polską. Stoimy teraz przed pierwszym wielkim planem Chmielnickiego, mającym na celu zgniecenie Polski. W planie tym stara się też Chmielnicki zużytkować aspiracje wojewody siedmiogr. Jerzego Rakoczego.

Rakoczy w swych ambitnych planach postanowił sięgnąć po koronę polską dla swego syna Zygmunta, którego zamyślał ożenić z młodszą córką wojew. mołd. Lupula, Rozandą. Plany jego były niewątpliwie szerokie. Oparcia dla przeprowadzenia ich postanowił szukać u Chmielnickiego i stąd dążność do nawiązania bliższych stosunków z kozakami. Poselstwo jego mamy już w październiku 1648 r.[19]) pod Lwowem. Chmielnicki, mimo że oświadczył się po stronie Jana Kazimierza, obiecał poprzeć plany Rakoczego, ponieważ pochodzi z kraju, z którego wyszedł Stefan Batory, od którego kozacy otrzymali wiele przywilejów i dlatego wszyscy jednomyślnie chcą go mieć za ojca i króla Polski.[20]) Dla Rakoczego Chmielnicki był pożądanym sojusznikiem, nie szczędził też wielkich obietnic, jak hetmaństwo koronne i inne; dla Chmielnickiego natomiast Rakoczy był więcej jednym wrogiem Polski, który ewentualną dywersją mógł odciągnąć znaczne siły polskie z frontu kozackiego. W interesie więc obu leżało utrzymanie ścisłych stosunków. Posła też Rakoczego odprowadza aż 3000 kozaków do samego Munkacza.[22]) Od tego czasu trwa żywa wymiana listów między Chmielnickim a Rakoczym w zmienionych zresztą warunkach politycznych. W Siedmiogrodzie bowiem umiera Jerzy I, a na tron wstępuje Jerzy II. Ten ze względu na okoliczności, w jakich się znalazł, musi zachować się z pewną rezerwą. Niewyjaśniony bowiem stosunek Turcji do niego

---

[18]) Ks. Mich. l. 102 z Perejasławia w lutym 1649.

[19]) Żerela IV, str. 104, l. 28, Kuszewicza bez daty.

[20]) Al. Szilagyj, Trans. et bel. Boreo-orientale, Bud. 1890, str. 6, l. 13. XI. 1648.

[21]) Żerela XII, l. 47, Kraków 13. XII. 1648.

[22]) Tamże l. 58 z Jas 8. IV 1649.

i odwołanie obietnic Lupula musiały mu dawać wiele do myślenia.[23]) W Polsce również pogorszyła się sytuacja na niekorzyść Rakoczych. Koronacja Jana Kazimierza utrudniała bardzo akcję Rakoczych. Uzyskanie tronu możliwe było teraz w drodze rozprawy orężnej z Polakami z warunkiem zupełnej kapitulacji Polaków. W tych warunkach należało postępować ostrożnie i upewnić się najpierw co do Chmielnickiego. Linję polityki Jerzy II zachowuje niezmienioną. Niczego jednak nie zaniedba, ażeby Chmielnickiego w dalszym ciągu mieć jako sprzymierzeńca. W planach, jakie przedstawił Rakoczy Chmielnickiemu, dużą rolę odgrywa Radziwiłł i dysydenci. Na nich Rakoczy opiera swoje nadzieje. Stanowisko Radziwiłła jest ważne zwłaszcza dla Chmielnickiego. Mogło mu ono zapewnić przynajmniej neutralność Litwy, stąd w odpowiedzi Rakoczemu obok zapewnień poparcia jego planów wspólnie z Tatarami, każe mu upewnić się o ich gotowości.[24]) Myśli też Rakoczy wykorzystać niezadowolenie niektórych panów polskich z rządów Jana Kazimierza. Liczy wiele na Wiśniowieckiego.[25]) Sytuacja tymczasem zaczęła naglić. Chmielnicki stał przed ostateczną rozprawą orężną z Polakami. Ważne więc dla niego było również stanowisko Rakoczego. Stara się też wpłynąć na Rakoczego pośrednio i bezpośrednio i skłonić go do wzięcia bezpośredniego udziału w wojnie i uderzenia na Kraków.[26]) Polaków zaatakowanoby w ten sposób z dwu stron. W maju mamy już wiadomość.[27]) że Rakoczy „coniunctionem armorum aprobował z kozakami: szedł Georgius Czyhar podczaszy siedm. wielki konfident jego przez Jassy z poprzysiężeniem paktów i lig swoich, zaczem już obóz swój na Derepczynie nad Murachwą założył". 25 maja[28]) jest już ten poseł z powrotem w Jassach i wiezie żądanie Chmielnickiego, żeby Zygmunt Rakoczy do Munkacza jechał i tam przebywał dopóki wojska tatarskie nie uderzą na

---

[23]) Magyar Törtenelmi tar 1887, str. 432—33, l. XXI bez daty: M. Korduba, Miż Zam. ta Zbor. str. 40 (Zap. Twa Szewcz. t. 133).

[24]) Al. Szil., Bellum Boreo-orientale t. I, str. 33—5: Instrukcja Chmielnickiego dla posłów do Rakoczego z 20. II. 1649.

[25]) Mag. Tört. tar. 1887, str. 441, l. XLIII, b) z 28. III. 1649: Listy do Wiśniowieckiego i innych panów z oświadczeniem przyjaźni.

[26]) Tamże 1871 (XVIII) str. 56-7, l. XXVIII: List B. Chmielnickiego z 14. V. 1649 do J. K. Kemeny.

[27]) Żereła XII, str. 105, l. 60 z S. V. 1649.

[28]) Tamże str. 106, l. 63 z Jas 30. V. 1649.

Polskę i wojsk jej nie zniosą. Starano się wciągnąć też do tej ligi Mołdawję i Wołoszczyznę.[29]) O lidze z kozakami miał nawet Rakoczy zawiadomić Turcję.[30]) Rada jednak zwołana przez Rakoczego oświadcza się przeciw wojnie ze względu na Turcję i cesarza i za poparciem, ale nieoficjalnem, Zygmunta.[31]) Przymierze z kozakami, jak pisze Bisterfeld, miało również na celu odzyskanie miast spiskich.[32]) Wypadki tymczasem w Polsce potoczyły się szybko i dywersja Rakoczego nie nastąpiła. Nie zawiedli Chmielnickiego tylko Tatarzy, którym Turcja zezwoliła na wspomaganie kozaków w walce z Polską. O pomoc tę bowiem prosił wielokrotnie Chmielnicki przez posłów swoich[33]) i Tatarów,[34]) przedstawiając rzeczy tak, że Turcy myśleli, że chodzi tylko o dokończenie zwycięstwa nad Polakami, którzy trzymają się za Wisłą. Zezwolenie na tę pomoc uzyskał przy pomocy tat. Jakżeż się teraz przedstawiają stosunki Chmielnickiego z głównym jego sprzymierzeńcem — Tatarami?

O utrzymanie tych stosunków stara się Chmielnicki usilnie. Kunakow[35]) w liście z 9 I donosi, że Tatarzy po wyprawie zeszłorocznej nie wrócili do Krymu, ale zostali w stepach. Przy Chmielnickim pozostało 4000. Tatarzy zaś i Chmielnicki zaprzysięgli sobie, że „jeden drugiego nie odstąpi". Miaskowski zaś z Knostantynopola pisze,[36]) że Chmielnicki obiecał płacić Tatarom jurgielt roczny 20.000 czerwonych złotych „ea conditione, żeby go nie odstępywali póki się im i Tatarom skuteczna nie stanie satisfactio". Spotyka go w tym czasie jednak cios, który niewątpliwie ma wpływ na dalszy przebieg stosunków tatarsko-kozackich. Ciosem tym była śmierć Tuhaj-beja. W Krymie na początku 1649 r. panuje wielki niedostatek żywności i w związku

[29]) Żereła, str. 110, l. 67, z Preszburga 4. VI. 1649: „w domu ks. mołd. byli zgromadzeni agenci tych książąt i kozaków, pito zdrowie Rakoczego jako króla Polski i Węgier.

[30]) Ks. Michał, str. 408—9, l. 120 z maja 1649.

[31]) Mag. Tört. tar 1889, str. 352—4, l. 7: M. Korduba, Miż Zam. ta Zbor. str. 55 (Zap. Twa Szewcz. t. 133).

[32]) Tamże 1887, str. 662, l. LXV z 25. VIII. 1649.

[33]) Barącz, „Pam. Zak. Bernard." str. 140: „nam tota hyeme per litteras Caesarem Turcarum sollicitabat et in omnem eventum Tohaj-bejem cum 40 millibus Tartarorum secum tenendo ac sustentando".

[34]) Ks. Michała l. 120 z maja 1649.

[35]) Akty III, l. 238 z 9. I. 1649.

[36]) Ks. Mich. str. 362 l. 99 z 30. I. 1649.

z tem wybuchła zaraza. Karmelitanin X Józef, zajmujący się wykupywaniem jeńców, donosi, że Tatarzy z ostatniej wyprawy nie mieli pożytku. „Wszystko im wyginęło. Samych ludzi tak wielka moc na polu leży, że gdzie się obrócisz, wszędzie ich pełno. Samych murzów tatarskich przedniejszych 52 zdechło. Tuhajbejowie obaj poszli do piekła".[37]) Śmierć Tuhajbeja, którego Chmielnicki nazywa „bratem jego duszy, jedynym sokołem na świecie, który wszystko dla niego gotów uczynić",[38]) pozbawiała go w chwili decydującej jedynego oddanego mu sprzymierzeńca i poplecznika na dworze hańskim. Musiała go też niewątpliwie głęboko dotknąć, tembardziej, że tracił w nim jednego z najgorliwszych organizatorów swej wyprawy, jak nas o tem informuje Miaskowski w liście[39]) z 1 II 1649 r. Donosi w nim, że „Tuhaj-bej i na Sauranej i na Cecelniku panuje; żywność Humań mu daje i zewsząd do 70000 przyjmują ręką swoją, kto jeno w Boga wierzy i nie wierzy omnis nationis fideique datae kondycje, zaraz żołdy i rynsztunki. Dał mu Chmiel Bar, Cacarunki, trakt wszystek za Dnieprem. Wszystko bierze i z tej strony na 20 mil ziemi bierze". Bezwątpiena łączyła go z Chmielnickim wielka przyjaźń i nasuwa się przypuszczenie, że Chmielnicki dla zupełnego zjednania go sobie poczynił wielkie zobowiązania wobec niego. Jest to jedna z najciekawszych postaci, jakie wysuwają się w dobie Chmielnickiego ze strony tat., niestety zródła nam mówią o niej bardzo niewiele.

Śmierć Tuhaj-beja nie przerywa jednak przygotowań Chmielnickiego, owszem listy współczesne mówią nam o jego gorączkowej działalności w tym kierunku, która nie zostaje bez rezultatów. Już w grudniu[40]) stoją Tatarzy krymscy i nohajscy w 40000 z Karacz-murzą na Zaporożu. Inne listy wojewodów mosk.[41]) donoszą o przybyciu większych

---

[37]) Rpis Ossol. Nr. 189, str. 244—6, Wiadomości z 24. IV. 1649.

[38]) Ks. Mich. str. 375—6, l. 103 od 1. I. do 7. II. 1649.

[39]) Tamże str. 364—6, I, 100 z Nowosiółek 1. II. 1649. Miaskowski w liście z Konstantynopola (tamże str. 362, l. 99 z 30 I. 1649) pisze, że Tuhaj-bejowi naznaczył Chmielnicki stanowisko w Barze.

[40]) Akty VIII, str. 288, l. 16 z 13. III. 1649.

[41]) Akty III, l. 27 z 21. II, 1649 „Do Chmielnickiego przyszło 15.000 Tatarów i stoją blizko Kijowa, dlatego że sułtan zakazał ich do swojej ziemi wpuszczać". „W początkach marca przyszło do Chmielnickiego (Akty VIII, str. 287, l. 15 z 27. II. 1649) stojącego w Kijowie z Krymu z krymskim carewiczem Bejem 53000 Tatarów krymskich

oddziałów tat. do Kijowa, których Chmielnicki rozmieszcza dla żywności po grodach lit. i miastach ks. Wiśniowieckiego, gdzie postawił 15000, w Hodyczach umieścił 600, a w Zinkowie 300 Tatarów, ażeby z wiosną ruszyć na Polaków. List z końca marca[42]) zaś mówi, że przyszło do obozu pod Białocerkwią 30000 Tatarów. W kwietniu[43]) zaś piszą wojewodowie mosk., że Chmielnickiemu na pomoc przyszli do miasta Kriłowa Tatarzy bzowscy i nohajscy. Te wszystkie pogłoski i przybywanie oddziałów tat. na Ukrainę stoją w związku, jak już zaznaczyłem, z jednej strony z brakiem żywności na Krymie, z drugiej strony z przygotowaniami Chmielnickiego do akcji wiosennej. Cyfry podawane są niewątpliwie przesadzone, nawet biorąc pod uwagę, że Tatarzy mieli ze sobą swoje rodziny. Pogłoski te świadczą i o ścisłych stosunkach tatarsko-kozackich i o popularności tej wyprawy wśród Tatarów. Nie mogąc bowiem skłonić Moskwy[44]) do wzięcia udziału w tej wojnie, starał się Chmielnicki zapewnić sobie pomoc Rakoczego, a zwłaszcza Ordy, jednając sobie tak znaczniejszych murzów jak i hana, do którego nawet w tym celu jeździł osobiście. Han ze względu na stosunki wewnętrzne i na niezałatwiony zatarg z Polską, godził się na wyprawę i jak pisze konfident z Jas,[45]) nie tylko subsidia, ale i siebie samego ofiaruje. Teraz na prędce wyprawił przed sobą część Tatarów do kozaków, a sam po św. Jurze się obiecuje". Dalej donosi, że „z Budziaku także kilka set przeszło. Drugie Ordy gotują się i konie sobie przysposabiają, a nawet i pieszych Tatarów nie mało do kozaków przybyło, którym Chmielnicki konie i oręż suppedytuje, skąd konklu-

---

i nohajskich, dlatego żeby kozaków nie wojowali Lachowie i że kozakom stało się wiadomem od Chmielnickiego, że krymskich ludzi dla żywności postawi w litewskich grodach i Wiśniowieckiego miastach..."

[42]) Akty III, str. 48, l. 46, z 16. III. 1649.

[43]) Tamże str. 307, l. 224 z 13. IV. 1649.

[44]) Tamże.

[45]) Ks. Mich. str. 387—8, I. 106 z Jas 19. IV. 1649. Akty VIII, str. 288, l. 16 z 13. IV. 1649; mamy tu wiadomość o poselstwie Chmielnickiego do hana, aby krymski car posłał ludzi swoich na pomoc Chmielnickiemu w myśl poprzedniego układu. To samo potwierdza i list 17 z 16. III. W liście z 13. IV. 1649 (Akty III. l. 244) mamy wiadomość o pobycie posłów hańskich u Chmielnickiego. List zaś 21 z 5—12. V. 1649 (Akty VIII, str. 291—3) podaje, że posłowie kozaccy grozili hanowi w razie niewysłania pomocy połączeniem się z królem; również mówi ten list, że sułtan odradzał dawać pomoc kozakom, radząc być ostrożnym.

dujemy, że ten nieprzyjaciel nihil aliud intendit, tylko hostilitatem inferre, ponieważ tak osobliwie Tatarów do siebie wabi, bo nie co miesiąc do Ordy posłów od siebie posyła, ale co tydzień". To samo potwierdzi i Radziszewski w liście z Białogrodu; pod datą 8 IV pisze,[46]) że „kozacy sześćkroć przez jeden miesiąc od Chmiela przejeżdżali do agi Timirbeja (syna Kantymira), prosząc o posiłki przeciwko nam, których częścią dla niedostatku, częścią dla zmorzonych koni otrzymać nie mogli. Z dobrą jednak otuchą i upewnieniem odprawieni, iż wypasłszy konie Tatarowie budziaccy za 4 niedziele od daty listu wyżej wymienionej ruszyć się obiecali". Ten sam Radziszewski donosi też, że przez Mołdawję przejeżdżali posłowie Chmielnickiego wracając od Rakoczego, między którymi był Łoziński szlachcic, który twierdził, że „Aleksander Rakoczy Młodszy przysiągł Chmielowi braterstwo". Pisze też, że Chmielnicki ustawicznie do hana posyła, prosząc, aby nie tylko hetmanów,[47]) ale ani jednego więźnia nie wypuszczał pod rozerwaniem braterstwa zaklinając: „Ty ich — powiada — chcesz wypuścić, a ja chcę wszystkich wygubić, iżby ani jednego Lacha na świecie nie było". To też, jak donosi Radziszewski, Tatarzy przez zimę ani do Jas ani do Chocima żadnego jeńca nie przywozili. Przez posłów swych używa Chmielnicki wszelkich środków[48]) dla skłonienia hana do wzięcia udziału w wyprawie i nie cofa się nawet przed groźbą połączenia się z królem.[49]) Han pomoc mu obiecywał, ale z wysłaniem zwlekał tembardziej, że ze strony Turcji radzono mu być ostrożnym, a również zachodzą okoliczności, które rezerwę hana podtrzymywały. Była to klęska Turcji na morzu, poniesiona od We-

---

[46]) Ks. Mich. l. 107 z 23. IV. 1649.

[47]) Tamże str. 389, l. 107 z 23. IV. 1649; potwierdza to też list X. Józefa karmelitanina (Rpis Ossol. nr. 189, str. 244—6), który pisze: Mci hetmanów naszych św. Juri Ruski wespół z innymi więźniami obiecywano. Teraz otrzymał wiadomość z Białogrodu, że więźniów z Krymu wydawać zakazano, a to dlatego, że Chmiel prosił i słał kilka razy posłów swoich do hana, aby żadnego Polaka nie wydawali na okup, a osobliwie hetmanów, powiadając żebym ja rad wszystkich Lachów wybił, tak żeby jednego nie stało, a ty ich znowu wypuszczasz. Jakoż to pewna i nieodmienna rzecz, że dlatego komisja, żeby Tatarzy konie podpaśli...

[48]) Pamiatnyki t. I, cz. III, l. 63 z Perejasławia; ks. Mich. l. 108.

[49]) Akty VIII, l. 21 z 5—12 V 1649 podaje, że posłowie kozaccy grozili hanowi w razie niewysłania pomocy połączeniem się z królem.

necji[50]) i w związku z nią mianowanie nowego wezyra tur., a zwłaszcza bezpośrednio obchodząca hana groźba wojny z Kałmukami,[51]) dalej napady kozaków dońskich na wybrzeża tur. i tat.,[52]) wreszcie i sprawy rodzinne.[53]) Jednak przyczyny wzięcia udziału w wojnie polsko-kozackiej były widać poważniejsze, gdyż han zdecydował się iść sam na tę wyprawę. Wszystko to wskazuje, że Chmielnicki i Tatarzy przywiązywali do tej wyprawy wielką wagę. Na Ukrainę w dalszym ciągu napływają oddziały nie tylko Tatarów, ale i ludności z terytorjum tureckiego. Z końca maja mamy już wiadomości,[54]) że Orda potężna przyszła i leży między Berdyczowem a Białocerkwią i coraz więcej jej przybywa. Z przybyłemi oddziałami Ordy miała zostać zawarta umowa, na mocy której Tatarzy nie mieli brać pospolitego ludu do niewoli i szkody wyrządzać aż po Wisłę. Z Wołoch zaś donosili,[55]) że „pod Dobrudżą i Bułgarami w żadnej wsi nie znajdzie gospodarza. Turcy do Ordy jedni poszli, drudzy zaś co słabi, ułomni, starsi poczty wyprawili przeciwko nam. Tatarowie już tameczni idą do Polski, a drudzy już dawno poszli i mieszkańcy poddunajscy z obu stron Dunaju już się ruszyli wszyscy do kozaków. Han się też o Jurze ruszył z Ordami z Krymu a z kozakami o świątkach ruszyć się ma ku nam, Ordę oczakowską wprzód siebie wyprawiwszy". Inny list[56]) z 3 V donosi, że „Chmielnicki część już Tatarów zaciągnął i ma przy sobie, a han ze wszystkimi ordami obiecuje się przyjść przed Świątki". Basza sylistryjski z Turkami dobruckimi, białogrodzkimi i wszystkimi pobliższymi Dunaju ma pomagać kozakom, bo mu to kazano". Sędzia zaś halicki[57]) donosi, że „hospodar zakazał siać nad Prutem. Nie puszczają z Polski nikogo, ale także od Węgier chyba per favor. To pewne, że trzem baszom ruszyć się tu kazano.

---

[50]) Hammer, Gesch. d. O. R. V. str. 485 po 7. V.

[51]) Akty VIII, l. 21, z 5—12. V. 1649.

[52]) Tamże; Hruszewski t. VIII, cz. 3, str. 172; Smirnow: Kr. Chanstwo, str. 360; Grabowski, Ojcz. Sp. II, l. 32 „Tatarowie obawiają się, aby (Dońscy kozacy) nie wtargnęli do Krymu. Straż wielką nad brzegiem morskim mają".

[53]) Grabowski, II, l. 33 „Han gwoli weselu, które teraz odprawują, gdyż córkę swoją za mąż wydaje, na tę wojnę iść nie chciał.

[54]) Pamiat. t. I. Cz. 3, str. 404, l. 69 z 25. V. 1649.

[55]) Ks. Mich. str. 409, l. 120.

[56]) Grabowski, O. Sp. II, l. 9 z 3. V. 1649.

[57]) Tamże, l. 11 z Halicza 6. V. 1649.

Ordy piechotą i tylko z kulbakami przyszło do Chmielnickiego trzydzieści kilka tysięcy". Zaporoski zaś kozak Ołeszko Iwanow opowiada,[58]) że Chmielnicki poszedł na spotkanie hana krymskiego i wziął ze sobą trzy pułki po 20000 ludzi. Krymski car stoi z Ordami pod Czarnym lasem. Dowództwo przekazał Chmielnicki Wesznemu. Kozacy stoją w dwóch taborach t. zn. pod Konstantynowem i na Masłowym stawie. Potwierdza to też i inny list, który mówi, że „kozacy stoją w okolicy Pilawiec 20 wiorst od Konstantynowa.[59]) Tatarzy ukradkiem na przejazdach zabijają kozaków i zabierają do niewoli, a stada końskie odpędzają. Kozacy strzegą się i boją, bo Tatarzy stawiają się im silnie. Chmielnicki poszedł na spotkanie hana pod Czarny Las". Widać więc z tego, że Chmielnicki o pokoju nie myślał. Wszystkie zaś pertraktacje, jakie prowadził z Polakami, miały jedynie na celu zyskanie czasu na przygotowanie akcji zaczepnej i uśpienie przeciwnika. Pierwsza komisja w Perejasławiu, jak już zaznaczyłem, przyniosła zawieszenie broni. Druga natomiast komisja, która miała przynieść uregulowanie kwestji kozackiej w ramach Polski i jej przebieg, przekonały nawet takich optymistów, jak Kisiel „że już *nulla spes* traktatów, chyba stanąwszy potęgą z oczu nieprzyjacielskich".[60]) Teraz jedynie mogła zadecydować rozprawa orężna, a temsamem wojna była zdecydowana.

Położenie Chmielnickiego było niewątpliwie bardziej korzystne niż Polaków. Był przygotowany do akcji i znał położenie Polaków, będąc informowanym o wszystkiem, co się w Polsce dzieje,[61]) gdy przeciwnie Polacy do walki nie byli przygotowani, a temsamem była zapewniona przewaga Chmielnickiego taktyczna, nie mówiąc już o ilościowej. Przed pochodem Chmielnickiego zaczęły się już na długo przedtem utarczki między Polakami, a dowódcami czerni.[62]) Chmielnicki czekał na resztę Ordy, która się ku niemu ruszyła 12 VI. Han wyruszył już 8 VI[63]) z Bakczyseraju do Przepola, gdzie miał mieć naradę z murzami. Tu miano rozstrzygnąć, czy han miał osobiście wziąć udział w wyprawie,

---

[58]) Akty VIII, l. 25 z 15. VI. 1649.
[59]) Akty III, l. 265 z 7. VII 1649.
[60]) Ks. Mich. str. 393, l. 115 z Tajkus 25. V. 1649.
[61]) Grabowski, O. Sp. II, str. 37, l. 20.
[62]) Tamże, l. 24 i 25.
[63]) Ks. Mich. str. 415, l. 127 z 14. VII 1649.

czy tylko część wojska wysłać na pomoc Chmielnickiemu. Prawdopodobnie byli na tej radzie i posłowie kozaccy, przez których Chmielnicki *praesentiam hana studiosissime praestolatur*. Rada ta zadecydowała o pochodzie hana. Wprawdzie han, zajęty weselem córki, nie miał ochoty wzięcia udziału w wyprawie, jednak względy polityczne nakazywały mu wesprzeć Chmielnickiego całą siłą. Wyprawiwszy naprzód Szyhryn-murzę z częścią Ordy, przeprawił się koło Asłan-horodka[65]) dnia 20 VI przez Dniepr i wyruszył w kierunku Humania, dokąd dążyła też i Orda budziacka, która w poprzednim tygodniu zaczęła się pod Tehinią przeprawiać. Chmielnicki, który 10 VI wyruszył z Czehrynia,[66]) mając przy sobie oprócz kozaków, 40000 Tatarów, których mu przyprowadził Karas-murza,[67]) następca Tuhaj-beja, oczekiwał hana niecierpliwie pod Humaniem. Tam też przyjmował go z wielkim tryumfem „pod tą chorągwią, którą miał od króla".[68]) Po złączeniu się, nastąpił marsz w głąb ziem polskich. Pod Sieniawami złączyły się oddziały Ordy krymskiej i białogrodzkiej pod dowództwem trzech murzów i siostrzeńca Tuhaj-beja.[69]) Liczba wojsk tatarsko-kozackich razem z czernią wynosiła ponad 200000 ludzi, w tem wojsk tat. było około 100000. W skład sił tat. wchodziły ordy: krymska, białogrodzka, nohajska, budziacka i dobrudzka. Oprócz tego były jeszcze oddziały ochotnicze Turków rumelskich i posiłki hospodarów Mołdawji i Multan.[70]) Zamiarem króla polskiego było założenie obozu pod

---

[64]) Grabowski. O. Sp. II, str. 51, l. 32 „z Bakczyseraju donoszą, że ostatnim posłom kozackim taką odprawę dano: że na ich usilne żądania posyła han Szyhryn-murzę z pewną częścią wojska, którzy aby do granicy przystępowali konie pasąc, a jeżeliby właśnie tego potrzeba była, gotów i sam osobą swą z wojskiem swem posiłkować. A gdzieby tego gwałtownej potrzeby nie było, aby nie trudzić go i wojska, gdyż lepsza rzecz aby się z Lachami pogodzili".

[65]) Tamże str. 51, l. 31 z Jass 28. VI. 1649.

[66]) por. uw. 63.

[67]) Grabowski, Oj. Sp. II, str. 52, l. 33.

[68]) Tamże str. 55, l. 55 z Kamieńca 3. VII 1649.

[69]) Tamże l. 39.

[70]) Co do sił tat.-kozackich, to Kubala (Szkice II, str. 76) oblicza je na 300.000, w tem 100.000 Tatarów; Hruszewski (I. U.-R. VIII, 3, str. 188) redukuje tę liczbę do 70.000 kozaków i nieco więcej ordy; zaznacza jednak, że były jeszcze oddziały powstańców; Kochowski (A. P. Cl. V, str. 115—6) oblicza siły tat. na 100.000 (orda budziacka, perekopska, nohajska, dobrudzka, dalej Piatyhorcy i Czer-

Konstantynowem, „w miejscu sposobnem nawet na wytrzymanie choćby największej potęgi nieprzyjacielskiej“[71]) i trzymanie się tam tak długo, dopóki nie zebrałyby się siły polskie, naturalnie odpowiednio obóz ufortyfikowawszy i zgromadziwszy w nim dostateczną ilość żywności. Ponieważ rozkaz ten zastał wojsko polskie w odwrocie pod Zbaraż,[72]) nie mógł już być wykonany i siłą faktu stał się Zbaraż bazą operacyjną polską. Cała akcja, która w historji nosi nazwę Zborowskiej, rozpada się na oblężenie Zbaraża i bitwę pod Zborowem, zamykającą okres dotychczasowych walk traktatem między Polakami a kozakami i Tatarami z drugiej strony. W całej wyprawie Tatarzy biorą czynny udział, współdziałając ściśle z Chmielnickim. Omówienie jednak kampanji pod Zbarażem i Zborowem nie wchodzi już w ramy niniejszego artykułu.

---

kasi); Turków rum. miało być 6.000 i gromady Karałuszów widziano także znaki mołdawskie. Siły kozackie razem z czernią oblicza na 200.000. List anonima (Dzieła Szajnochy t. 10, str. 213. Źródła l. 62 z 13. VIII. 1649) podaje: „z relacji Protopowa jednego z Konstantynowa to mamy, że Chmielnicki w przeszły piątek t. j. 8 praesentis obozem się położył pod Markuszami 5 mil od Konstantynowa... Assawułowie jego rachują wojska 150.000, ale my doszli że nie masz więcej nic prócz 118.000, a 600 Tatarów między tymi pułków 70.000 pancernego żołnierza, 16.000 Krzywonosa zaś czerni trzy pułki, których rachują ludzie 40.000. Naszego zaś wszystkiego wojska tak Rzpltej jak i panięcych ludzi 9.600...“

[71]) Żereła XII, l. 64 z czerwca 1649.

[72]) Pam. t. I. Cz. III, l. 77.

MICHAŁ WĄSACZ

RUSKIE PRZEŁĘCZE KARPACKIE W CZASACH NOWOŻYTNYCH

Wysokie i urwiste pasma górskie stanowią dla komunikacji przeszkodę bezwątpienia poważną — nie taką jednak, którejby człowiek nie mógł pokonać. Z pomocą przychodzi mu w tem sama natura, która tworząc mniej lub więcej szerokie doliny rzeczne, pozwala posuwać się wzdłuż nich aż w pobliże działu wodnego, gdzie grzbiet górski obniża się dosyć głęboko i tworzy przełęcze. Te wgłębienia w jednolitym wale górskim są niejako naturalnemi bramami, dzięki którym człowiek mógł nawiązać stosunki ze swym sąsiadem osiadłym po przeciwnej stronie gór. Im więcej niedostępne jest pasmo górskie, tem większe jest znaczenie przełęczy; w nich bowiem muszą skupiać się drogi rozgałęzione szeroko w kraju nizinnym lub podgórskim. Korzystał z nich zarówno kupiec, szukający dobrych rynków zbytu dla swych towarów, jak i wojownik, pragnący siłą wywalczyć to, czego nie można było uzyskać drogą pokojową. Dzięki przełęczom mogą narody skierować swą gospodarczą i polityczną ekspanzję na przeciwną stronę gór — i tu właśnie w gospodarczem i strategicznem znaczeniu leży przyczyna wielkiej roli, jaką przełęcze odgrywały w życiu narodów. Pod temi dwoma względami będziemy starali się opracować również znaczenie przełęczy Karpat ruskich w czasach nowożytnych.[1])

Ogólna charakterystyka Karpat ruskich i ich dostępność.

Zgodnie z nowszemi badaniami historycznemi, Karpatami ruskiemi nazywamy łańcuch górski rozciągający się od obniżenia dukielskiego do gór Rodniańskich.[2]) To pasmo górskie długości około 360 km., szerokości dochodzącej do 100 km. (Przemyśl—Użhorod) zbudowane w przeważnej części z piaskowca należy do typu gór łańcuchowych, które

[1]) Opracowanie to pozostaje w ścisłym związku z pracą znacznie obszerniejszą, wykonaną przez autora w Seminarjum hist. społ. i gosp. Uniwersytetu J. K. we Lwowie.

[2]) Aleksander Jabłonowski, Źródła dziejowe t. XVIII, str. 24—25, Myron Korduba, Zachidne pohranycze halyćkoj der-

zwyczajnie mają dla komunikacji lepsze warunki niż góry o charakterze gniazdowym lub masywnym.

Z pośród pięciu odcinków Karpat ruskich (Beskid Niski, Bieszczady, Gorgany, Czarnohora, Góry Rodmiańskie) najwięcej dostępne były Beskidy Niskie, gdzie z powodu nieznacznej wysokości gór kierunek drogi nie był zupełnie uzależniony od warunków orograficznych, dzięki czemu człowiek bez wielkich trudności mógł w różnych miejscach przekraczać dział wodny. Tam też najżywiej zaczęła rozwijać się komunikacja. Najmniej natomiast używane były przejścia prowadzące przez Gorgany i Czarnohorę, w których drogi mogły się posuwać jedynie wzdłuż dolin rzecznych, a wysokość i urwistość gór zmuszały człowieka do poprzestania na kilku zaledwie i to niezbyt wygodnych przełęczach.

O tem, dlaczego jedne przełęcze były więcej a inne mniej używane, decydowała prócz położenia geograficznego także ich dostępność, a więc wzniesienie nad poziom morza, stromość, wąskość dolin rzecznych i ich zabagnienie, lasy, wreszcie zależność od opadów atmosferycznych. Karpaty ruskie nie odznaczają się wielką stromością ani też urwistością zboczy. W miejscach, gdzie przekraczają je przełęcze, przeciętne nachylenie zbocza górskiego wynosi 52.8 m. ku północy, ku południowi zaś 68.2 m. na 1 km. Nachylenie dróg jest znacznie mniejsze, gdyż te biegnąc często serpentynami zwiększają wprawdzie swą długość, ale tem samem zmniejszają nachylenie, które po stronie północnej wynosi przeciętnie 39.7 m., po południowej zaś 43.5 m. na 1 km. drogi.

Dołączona tabelka pozwala dokładniej poznać stromość poszczególnych przełęczy. Trzeba zaznaczyć przytem, że cyfry ilustrujące nachylenie odnoszą się do dzisiejszych gościńców budowanych przeważnie w XIX w. — Dawniej, kiedy kierunek drogi zależny był po największej części od warunków naturalnych, nachylenie było z pewnością większe. Dowodem tego są wzmianki źródłowe, mówiące o ładowaniu towarów w „thaistry“ i o przenoszeniu ich przez góry na koniach. Dopiero z początkiem XVIII w. spoty-

---

żawy miż Karpatamy ta dolisznym Sianom. Zap. Tow. Szewcz. t. CXL, str. 159—245. Tomaszi wśkyj, Uhorszczina i Polszcza. Zap. Tow. Szewcz. t. LXXXIII, str. 90. Dr. R. F. Kaindl, Geschichte der Bukowina t. III, str. 10.

Nazwa przełęczy	Początek przełęczy		Absolutna wysokość			Względna wysokość		Długość zbocza górskiego				Nachylenie na 1 km			
	północ (wschód)	południe (zachód)	przełęczy	wylotów		północ (wschód)	południe (zachód)	w linji powietrznej		drogą		zbocza górskiego		drogi	
				płn. wsch.	płd. zach.			płn. wsch	płd. zach.	płn. wsch.	płd. zach.	płn. wsch.	płd. zach.	płn wsch.	płd. zach.
Dukielska	Barwinek	Górny Komarnik	502	433	428	69	74	2·4	2·3	2·4	2·3	23·6	32·1	28·6	32 1
Węgliska	Sołtystwo	Laborcza	575	526	511	49	64	2·3	0·7	3·1	0·7	17·5	91·4	15·8	91·4
Palota	Radoszyce	Palota	685	552	450	133	235	2·0	3·1	2·7	5·5	66·5	75·8	49·2	42·1
P. rzek Solinki i Czeroki	Roztoki górne	Zemplenoroszi	797	672	486	125	186	1·9	3·6	2·1	6·9	65·8	51·6	59·5	26·9
Użocka	Butelka Wyżna	Użok	859	764	561	95	203	5·7	3·2	6·7	5·5	16 6	63·4	14·2	36·9
Klimiecka	Klimiec	Wereczke	841	745	522	96	319	1·3	2·7	2·0	6·2	73·8	118·1	48·0	51·4
Wyszkowska	Wyszków	Toronya	941	799	620	142	179	3·1	5·8	3·3	7·1	45·8	30·8	43·3	25·2
Jabłonicka	Błotek	Laszczyna	931	748	711	183	220	7·1	3·8	8·3	4·4	25·7	57·9	22·0	26·5
Przysłupiecka	Borkut	Fala Strimtura	1414	1157	807	257	607	2·7	7·0	5·0	14 9	95·2	86·7	50·1	40·7
Rodniańska	Rotunda	Preluci	1257	985	852	272	405	3·1	4·0	4·5	7·5	87·7	101·2	60·4	54·0
Borgo	Priporul Condrei	Gospoda w wawozie	1227	1029	1196	202	31	3·4	0·6	4·4	0·6	59·4	51·7	45·9	51·7

kamy próby nadania drogom kierunku niezależnego od warunków naturalnych.[2])

O przewożeniu towarów na wozach mamy wiadomości odnośnie do zachodniej części Karpat ruskich, natomiast we wschodniej ich części ten sposób transportowania był rzadziej praktykowany nie tylko ze względu na stromość gór, ale i z innych powodów. Wchodziła tu w grę wąskość dolin górskich, które niejednokrotnie były tak ciasne, że droga często musiała przerzucać się z jednego brzegu na drugi, albo też opuszczać brzeg rzeki i wspinać się po zboczach górskich. W takich warunkach najlepiej było przewozić towary na grzbietach zwierząt. Nie mniejszą przeszkodą dla komunikacji w górach było zabagnienie dolin rzecznych, spotykane zarówno w pobliżu działu wodnego[3]) jak i w okolicach podgórskich, szczególnie w pobliżu Stryja, Kałusza i na Bukowinie. Nie lepiej przedstawiała się sprawa na południowych zboczach Karpat, co zmuszało Węgrów do wydawania surowych nakazów o naprawie dróg.[4])

Natomiast w zimie, gdy silne mrozy umożliwiały przejazd zarówno przez rzeki, jak i przez bagna, występowało inne utrudnienie dla komunikacji. Były to śniegi, które grubym płaszczem pokrywały całe góry. Przeprawa przez góry w czasie zimy była niebezpieczna zarówno dla jednostek i grup wędrowców, jak i dla wielkich armij: pierwszym groziło zabłąkanie się w górach i zmarznięcie,[5]) drugim zaś wiele trudności sprawiało zaopatrzenie się w żywność. O trudnościach przeprawy przez góry w zimie świadczy chociażby to, że nawet kilkudziesięciotysięczna armja Rakoczego, świetnie we wszystko zaopatrzona zdołała przedrzeć się do Polski ale z wielkiemi stratami wyrządzonemi przez mrozy i śniegi.[6]) Topnienia tych śniegów na wiosnę powodowało powodzie, które wprawdzie nie wstrzymywały komunikacji na dłuższy okres, ale na pewien czas rzeki tak zalewały okolicę, iż „nikomu z domu nie pozwalały wyje-

---

[2]) Przed 1720 r. Balowie „wielkim sumptem szlak pokazali skałę przekopawszy". A. G. Z. t. XXII, 677.

[3]) Antoni Rehman, Karpaty, str. 522, Lwów 1895.

[4]) S. Katona, Historia critica regum Hungariae, t. XXVII, str. 383, 440, 544, 633, rok 1559—1562.

[5]) Fontes rerum transylvanicarum, t. I, str. 173.

[6]) Samuel Grondski, Historia belli cosacco-polonici str. 361—369.

chać".[7]) Silny prąd wody zrywał wówczas mosty, jeśli wogóle były, głazami skalnemi i krami lodowemi uderzał o brzegi, kruszył je i obrywał.[8]) Droga, która biegła brzegiem rzeki, zostawała rozmyta albo też żwir i kamienie zasypywały ją do tego stopnia, że wśród usypisk trzeba było nieraz nowy szlak torować. Niebezpieczeństwo groziło zresztą nie tylko ze strony rzek, gdyż nie mniejsze spustoszenia robiła woda spadająca po zboczach górskich. Jeśli teren zbudowany był z materjału niezbyt trwałego, wówczas strumienie wody żłobiły w nim głębokie rowy, które w razie wojny miały nawet obronne znaczenie.[9])

Prócz tych utrudnień, którym możnaby dać nazwę „sezonowych" spotykamy w Karpatach trwałą a bardzo poważną dla komunikacji przeszkodę w postaci odwiecznej puszczy granicznej. Mimo iż utrudniała ona znacznie przeprawę przez góry, państwa, mając na uwadze jej znaczenie obronne, starały się zachować ją o ile możności w pierwotnym stanie. W XVI w., kiedy osadnictwo coraz silniej zaczęło napływać w góry, kiedy pojawiły się początki przemysłu leśnego, ukazały się również postanowienia, że „pustoszenie tych lasów musi być zawściągnione".[10]) Podobnie również Węgrzy wszelkiemi sposobami starali się uchronić przed zniszczeniem puszczę graniczną.[11]) Lasy te, pokrywające wielkie przestrzenie prawie zupełnie niezamieszkałe, służące za schronienie dzikim zwierzętom i niebezpieczniejszym od nich rozbójnikom, z natury rzeczy musiały oddziaływać hamująco na rozwój komunikacji.

Komunikacja.

Prócz położenia geograficznego i warunków fizjograficznych na rozwój komunikacji w dużym stopniu oddziaływały również warunki polityczne. Jeśli chodzi o Polskę i o Węgry, to stosunki polityczne między temi narodami układały się w ten sposób, iż zasadniczo nie oddziaływały ujemnie na komunikację. Węgry rozbite w 1526 r. nie były

[7]) A. G. Z., t. XX, str. 185, rok 1621.
[8]) A. G. Z., t. XXIII, str. 13—14, rok 1773.
[9]) Grabowski, Starożytności historyczne polskie t. I, str. 106.
[10]) M. Hruszewśkyj, Żereła, t. VII, str. 170.
[11]) S. Katona, Historia regum Hungariae, t. XXIII, str. 721, rok 1563.

w stanie występować agresywnie wobec Polski, mając groźnych nieprzyjaciół: Austrję i Turcję. Polska natomiast, chociaż interesowała się zagadnieniami węgierskiemi, to jednak nie usiłowała ugruntować swych wpływów za Karpatami, ponieważ walki o najżywotniejsze jej interesy toczyły się na wschodzie lub na północy. Widzimy więc, że ekspanzja sąsiadujących z sobą narodów szła w dwu różnych kierunkach: polska na wschód i północ, węgierska na południe i zachód. Zdarzały się wprawdzie konflikty zbrojne polsko-węgierskie (a właściwie polsko-siedmiogrodzkie, bo tylko ta część Węgier miała pozory niezależności) źródła ich należy jednak szukać nie w sprzeczności interesów tych narodów, ale w polityce innych mocarstw, szczególnie Francji i Austrji. Pod tym kątem widzenia trzeba patrzeć tak na wyprawę Lisowczyków z 1619 r. jak i na najazd Rakoczego z 1657 r. Że pogląd ten jest słuszny, dowodzi to, iż bezpośrednio po wspomnianych wyprawach Węgry nie tylko nawiązują przyjazne stosunki z Polską, ale znajdują w niej punkt oparcia w czasie powstań przeciw Austrji w XVII i XVIII w. W takich warunkach komunikacja przez wał karpacki, rozdzielający dwa narody złączone węzłami przyjaźni powinna była rozwijać się żywo. Zobaczymy, czy tak było i jaką rolę odegrały w tem poszczególne grupy przełęczy.

Przełęcze dukielskiego obniżenia.

Przełęcze dukielskiego obniżenia najmniej wzniesione nad poziom morza, a łączące centralne okolice Polski i Węgier, przedstawiały najdogodniejsze połączenie między obu krajami. Tem samem predestynowane były do odegrania pierwszorzędnej roli w stosunkach wymiennych. Z powodu rozbicia Węgier na trzy części stosunki hadlowe nie mogły układać się normalnie, wskutek czego przez przełęcze dukielskiego obniżenia dostawały się do Polski przeważnie te jedynie przedmioty handlu, które produkowano w Węgrzech środkowych. Na pierwszem miejscu stanęło więc wino, które z gór Tokaju płynęło obfitym strumieniem ku północy. Tędy wyznaczyły mu drogę do Polski władze węgierskie postanawiając w 1569 r. „*ut vetera ipsa depositionum loca qualia sunt versus Poloniam Cassovia, Eperies, Leutschovia, Bartfa, Kesmárk; filialia vero Hommona, Va-*

rano et Stropko... in posterum observentur".[12]) Widzimy więc, że na ośm miast, którym potwierdzono prawo wywozu wina do Polski, sześć leżało przy drogach prowadzących ku obniżeniu dukielskiemu. Również po stronie Polski z pośród dziesięciu miast, które według konstytucji z 1580 r. posiadały prawo składu winnego, cztery znalazły się u wylotów przełęczy dukielskich.[13]) Nie było to dziełem przypadku, ale dowodem, że przełęcze te miały uprzywilejowane stanowisko w imporcie wina do Polski. Tędy bowiem dostawało się ono nie tylko do Małopolski, ale Wisłokiem,[14]) a następnie Sanem i Wisłą mogło płynąć na północ. W latach 1611—1677 cały szereg miast małopolskich, między niemi nawet tak odległe od granicy, jak Przeworsk, Łańcut i Rzeszów, otrzymują prawo składu winnego.[15]) Można z tego wnioskować, iż przywóz wina węgierskiego wzmagał się coraz bardziej. Nic więc dziwnego, że miasta, których dobrobyt opierał się głównie na handlu tym produktem, prowadziły ze sobą ciągłe spory i walki konkurencyjne o zmonopolizowanie w swem ręku handlu tym artykułem importu. Dzięki temu komunikacja rozwijała się coraz lepiej, gdyż kupcy często opuszczali stare szlaki i wyszukiwali nowe drogi nawet mniej wygodne, ale omijające mniejsze rynki i prowadzące wprost do miast cieszących się wielkim ruchem handlowym.[16]) Z innych trunków przywożono jeszcze miód, ale w ilościach znacznie mniejszych.[17]) Poważną pozycję w imporcie z Węgier zajmowały artykuły żywności, jak ryby, śliwki, a przedewszystkiem zboże,[18]) które w większych ilościach przywożono szczególnie w XVII w., kiedy to ziemia sanocka posiadająca najgęstsze zaludnienie między okolicznemi ziemiami, niszczona ciągłemi stacjami wojskowemi nie mogła już wyżywić swoich mieszkańców. Tędy wreszcie dostawały się do Polski konie, które prowa-

---

[12]) S. Katona, Historia critica regum Hungariae, t. XXV, str. 104.

[13]) Konstytucja wymienia następujące miasta: Jaśliska, Duklę, Rymanów, Sądecz, Biecz, Nowy Targ, Krosno, Sambor, Lesko, Stryj. Volumina legum II, 201.

[14]) Vol. leg. II, str. 268, rok 1589.

[15]) Vol. leg. III, str. 19, 163, 191, 388, 391, 414, 454, v. IV, str. 59, v. V, str. 240.

[16]) A. Prochaska, Jaśliska, Przew. nauk. i lit. 1889, str. 71—72.

[17]) F. Bostel, Przyczynek do dziejów Jaślisk, Przew. nauk. i lit. 1890, str. 813.

[18]) A. Prochaska, Jaśliska. Przew. nauk. i lit. 1889, str. 68

dzono na sławne jarmarki w Jaćmierzu,[19]) albo przez Pilzno transportowano do Niemiec.[20]) Na Węgry natomiast wywożono przez Duklę ołów z kopalń olkuskich. Polska starała się zdobyć na stałe rynek węgierski dla tego metalu. W tym celu zakazano w 1505 r. kupcom polskim jeździć na Węgry po wino, spodziewano się bowiem, że w ten sposób można będzie wywrzeć presję na Węgrów, by wzamian za przywożone do Polski wino, wywozili do swego kraju ołów.[21]) Jakie były skutki tego zakazu nie wiemy, mamy jednak wiadomości, że polscy kupcy jeszcze w XVII w. wywozili ołów do Węgier.[22]) Natomiast z za Karpat przywożono w znacznych ilościach żelazo, a kupcy krośnieńscy już w 1559 r. upominali się o przyznanie im prawa składu tego kruszcu.[23]) Tędy prawdopodobnie sprowadzali miedź kotlarze rzeszowscy,[24]) później jednak handel temi produktami przesunął się do przełęczy w zachodnich Karpatach. Nowosądeczanie coraz silniej opanowywali handel kruszcami, zwłaszcza że od 1635 r. posiadali przywilej pozwalający im konfiskować towar tych kupców, którzyby jechali „ku Wiśle lub Krakowa inną drogą jak na Nowy Sącz".[25]) Prócz kopalin wywożono z Polski płótna, sukna i obrusy wyrabiane w okolicach Krosna.[26]) Mamy wiadomości, które pozwalają nam przypuszczać, że pędzono tędy stada wołów z Węgier,[27]) wywożono natomiast sól, której wielkie transporty szły z żup ruskich do ziemi sanockiej.[28]) Widzimy więc, że eksport polski obejmował różne przedmioty handlu, widocznie jednak nie przechodziły one za granicę w wielkich ilościach, skoro żadne z miast polskich, które ciągle wiodły z sobą spory o przywożone wino czy też o kruszce, nie postarało się o przywilej, któryby wyszcze-

---

[19]) Andrzej Kuropatnicki, Geografja albo dokładne opisanie Galicyi, str. 107, Przemyśl. 1786.

[20]) Szczeklik, Pilzno i Pilźnianie, str. 49, 64, Kraków 1912.

[21]) F. Bostel, Tymczasowa uchwała radomska z 1505 r. Kwart. hist. 1889, str. 678.

[22]) Pęckowski, Dzieje miasta Rzeszowa, str. 274.

[23]) Ks. W. Sarna, Opis powiatu krośnińskiego, str. 216. Przemyśl 1898.

[24]) Pęckowski, Dzieje miasta Rzeszowa, str. 277.

[25]) Ks. J. Sygański, Historja Nowego Sącza, t. II, str. 193,

[26]) Kuropatnicki, Geografja, str. 47.

[27]) A. Prochaska, Jaśliska. Przew. nauk. i lit. 1889 str. 64.

[28]) M. Hruszewśkyj, Żereła... t. II, str. 13.

gólniał, jakie przedmioty polskiego wywozu ma zatrzymywać na swych składach.

Te same względy, które kazały przełęczom dukielskiego obniżenia odegrać ważną rolę w życiu gospodarczem sąsiadających ze sobą krajów, zadecydowały także o ich znaczeniu strategicznem. Wygodne trakty, wielka ilość drożyn i ścieżek górskich, dogodne położenie geograficzne, wreszcie dobre zagospodarowanie wału górskiego mogły przyciągająco działać na kierunek wypraw wojennych. Starano się więc zamknąć wyloty tych przełęczy twierdzami i warowniami, jak Krosno, Jaśliska, Żmigród, Brzozów po północnej stronie Karpat, a po południowej Stropków, Hertnek, Komachacz, Wronów, Humenne, Vinna Banka, Michałowce i t. p. Na należyty stan obronny tych twierdz zwracano zawsze uwagę, gdyż w razie przełamania ich oporu napastnikowi stawała otworem droga do centralnych okolic Polski, względnie Węgier. Nic więc dziwnego, że w swym wypadzie na Węgry w 1619 r. Lisowczycy obrali tę, a nie inną drogę. Cel swój osiągnęła ta wyprawa w zupełności, gdyż Bethlen Gabor, przeciw któremu była ona wymierzona, zagrożony odcięciem od Siedmiogrodu, gdy oddziały Lisowczyków dochodziły już do Mysli, zwinął oblężenie Wiednia.[29]) Znaczenie strategiczne tych przełęczy rozumiał dobrze Jerzy II Rakoczy, który ciągnąc pod Kraków, po opanowaniu przełęczy stryjskich, wysłał silne oddziały w celu zajęcia grodów, strzegących traktów dukielskich.[30]) Tędy bowiem mogły wpaść do Polski wojska austrjackie i postawić go w takiej sytuacji, w jakiej dzięki dywersji Lisowczyków znalazł się Bethlen Gabor w 1619 r. Wielka ilość łatwych przejść zadecydowała również w czasie walk konfederatów barskich o tem, że oddziały ich najdłużej opierały się Moskalom w Beskidach Niskich. Tu bowiem był najlepszy teren do walki podjazdowej, tędy można było niespodziewanie wypaść do Polski, a w razie porażki schronić się na Węgrzech. Po zajęciu Galicji przez Austrję wybudowano w ciągu trzech ostatnich dziesięcioleci XVIII w. wielki gościniec militarny z Preszowa przez Duklę do Przemyśla.[31]) Gościniec ten oddał Austrjakom ol-

---

[29]) A. Szelągowski, Sprawa północna, t. II, str. 85, 119. Fessler: Geschichte von Ungarn t. IV, str. 167—168.

[30]) Ks. W. Sarna, Opis powiatu krośnińskiego, 223—224.

[31]) K. W.: Komunikacja i drogi w Galicji, str. 5—6, Lwów 1856.

brzymie usługi w czasie walk z Węgrami w 1848—1849 r. Tędy bowiem wkroczyła do Węgier armja austrjacka pod wodzą gen. Schlicka,[32]) tędy też głównie w parę miesięcy potem przekroczyły Karpaty olbrzymie masy wojsk rosyjskich, które ostatecznie zgniotły powstanie.[33])

Przełęcze sanockie.

Przełęcze sanockie, przecinające wał karpacki między źródłami Wisłoka a źródłami Sanu, nie odgrywały w dziejach polsko-węgierskich takiej roli jak n. p. przełęcze dukielskie. Przyczyną takiego stanu było większe wzniesienie wału górskiego, bliskie sąsiedztwo z innemi wygodnemi przełęczami, wreszcie niepokojenie ruchu handlowego przez rozbójników. Z pośród wielu dróg i ścieżyn wydeptanych przez pasterzy, którzy ze swemi stadami przeprawiali się z Węgier do Polski,[34]) największe znaczenie miały dwie drogi łączące Sanok z Humennem: jedna z nich prowadziła przez Palotę, druga zaś t. zw. „baligrodzka droga“ przez Baligród i Cisnę a następnie wzdłuż rzeki Czerokiej. Prowadzono tędy przedewszystkiem konie z Węgier na sławne jarmarki do Sanoka, dokąd niejednokrotnie spędzano ich do dwu tysięcy.[35]) W XVIII w. znane były z handlu końmi jarmarki w Jaćmierzu. Ruch przez przełęcze sanockie, a szczególnie na drodze baligrodzkiej wzmógł się w XVII w. t. j. od założenia miasteczka Baligrodu. Było to zasługą Balów, którzy uzyskawszy w 1633 r. prawo składu winnego w swem mieście,[36]) skierowali na tę drogę transporty winne i troszczyli się o jej dobry stan.[37]) Mimo wszystko jednak kupcy sanoccy używali w swych stosunkach z Węgrami innych dróg a szczególnie dukielskich, może dlatego, że te były wygodniejsze i prowadziły przez większe ogniska handlowe. To było przyczyną, że Sanok

---

[32]) W. Rüstow, Geschichte des ungar. Insurrektionkrieges, t. I, str. 171—178.

[33]) Ibidem t. II, 65.

[34]) M. Hruszewśkyj, Żereła... t. II, str. 294.

[35]) Ibidem t. II, str. 290.

[36]) Volumina legum III, str 391.

[37]) A. G. Z. t. XX, str. 392, r. 1633, str. 438, r. 1640, str. 471, r. 1643, t. XXII, str. 677.

nie mógł rozwijać się równomiernie z innemi miastami i już w połowie XVII wieku ustąpił pierwszeństwa Krosnu.[38]) W XVIII w. upadło również znaczenie Baligrodu,[39]) a wybudowanie gościńca dukielskiego zmniejszyło jeszcze bardziej znaczenie przełęczy sanockich. Widzimy więc, że rola jaką przełęcze sanockie odegrały w stosunkach wymiennych polsko-węgierskich nie była wielką.

Jeszcze mniejsze było ich znaczenie pod względem strategicznym. Prowadziły one podobnie jak i dukielskie do Węgier centralnych, a ponieważ przełęcze dukielskie były wygodniejsze, więc one przedewszystkiem były brane pod uwagę w ruchach wojsk. Jeszcze w połowie XVI w., kiedy w Sanoku osiadła Izabela, wdowa po Janie Zapolyi,[40]) zdawało się, że przełęcze sanockie odzyskają swe dawne znaczenie. W razie pomyślnej sytuacji mogła ona udać się stąd do Humennego, które panując wraz z sąsiedniemi zamkami nad drogami sanockiemi gwarantowałoby jej możność stałej komunikacji z Polską. Z powodu braku sił Izabela wolała jednak dochodzić swych praw drogą pokojową; zamek opuszczony przez nią zaczął popadać w ruinę,[41]) a w 1657 r. był już tak zniszczony, że szlachta sanocka postanowiła obwarować jedynie Krosno.[42]) Szereg mniejszych zamków i warowni znajdujących się w tej okolicy[43]) miał za zadanie obronę ziemi sanockiej przed napadami beskidników, które wzmogły się szczególnie z początkiem XVII w., gdy Laszki Murowane i Chyrów przeszły w ręce hr. Drughetów dziedziców Humennego.[44]) Wielka ilość łatwych ścieżek górskich nie pozwalała zamknąć granicy dla mniejszych oddziałów, które jeszcze w XIX w. mogły mimo licznych straży przedzierać się przez to pasmo.[45])

---

[38]) Connor, Descriptio regni Poloniae et magni ducatus Lithuaniae u Mizlera de Kolof, t. II, str. 186.

[39]) A. G. Z. XXIII, str. 13, 452.

[40]) Balíński, Lipiński, Polska starożytna, t. II, str. 817.

[41]) A. G. Z. XX, str. 172, XXI, str. 114.

[42]) A. G. Z. t. XXI. str. 211.

[43]) W. Łoziński, Prawem i lewem, t. II, str. 111.

[44]) Ibidem t. II, str. 311—319.

[45]) Stanisław Schnür-Pepłowski, Z przeszłości Galicji, str. 437.

Przełęcze samborskie.

Już od początku XVI w. mamy wiadomości o używaniu w komunikacji między Polską a Węgrami przejść przez tę część Bieszczadów, którą z jednej strony odwadnia górny Stryj ze swemi dopływami, z drugiej zaś Ungh, Lyutta, Turya i Latorcza.[46]) Nie przedstawiały one jednak wielkiej wartości komunikacyjnej, ponieważ tam jeszcze w połowie XIX w. były „przeprawy trudne i tylko dla pojedynczych ludzi sposobne".[47]) Większą rolę odgrywała zwłaszcza w XVIII w. przełęcz klimiecka — tę jednak zaliczamy do systemu dróg stryjskich. Natomiast z pośród przełęczy samborskich największą rolę odegrała w dziejach Sambora i miast sąsiednich przełęcz użocka, przez którą prowadziła droga z Sambora do Użhorodu (Unghvar). Tędy z środkowych Węgier przywożono do Sambora wino, które dostawało się stąd do Przemyśla, gdzie je można było przeładować i drogą wodną transportować na północ.[48]) Zapas wina, jaki przez przełęcze samborskie dostawał się w te okolice, nie był widocznie zbyt wielki, jeśli przewożono je także przez Starzawę[49]) a więc od ziemi sanockiej, dokąd mogła dostać się przez przełęcze sanockie lub dukielskie. Natomiast na Węgry wywożono tędy przedewszystkiem sól, którą albo brali polscy mieszkańcy Karpat „na przedaczą"[50]) albo też przybywali po nią mieszkańcy przeciwległych zboczy karpackich,[51]) mimo iż bogate pokłady tej kopaliny istniały w okolicach Husztu.[52]) Liczne pastwiska znajdujące się w tej części gór, a szczególnie w okolicach Tustania, Truskawca, Uliczna i Starzawy były przyczyną, iż kupcy bardzo chętnie kierowali się tu ze swemi stadami bydła pędzonemi na zachód ze wschodu i południa.[53])

---

[46]) Matr. Reg. Pol. Summaria, t. IV/2 nr. 10179, Żereła, t. II, str. 50, A. G. Z. t. XXI, str. 249.

[47]) Wincenty Pol, Rzut oka na północne stoki Karpat, str. 105.

[48]) A. G. Z. t. XXI, str. 392, rok 1664.

[49]) M. Hruszewśkyj, Żereła, t. II, str. 141.

[50]) Ibidem t. II, str. 50.

[51]) Ibidem t. II, str. 41.

[52]) S. Katona, Historia critica regum Hungariae, t. XXVIII str. 128.

[53]) Żereła, t. I, str. 215, 294—295, t. II, str. 42, 141.

Jeśli chodzi o znaczenie strategiczne przełęczy samborskich, to one z tych samych powodów co i przełęcze sanockie nie odegrały większej roli w czasach nowożytnych. Wprawdzie tędy można było dostać się zarówno do Węgier centralnych jak i do Siedmiogrodu, jednak z powodu bliskiego sąsiedztwa wygodniejszych przełęczy, drogi samborskie były rzadko używane. Tatarzy, którzy w 1594 r. dążyli przez Polskę do Węgier centralnych, chcieli przedrzeć się przez Karpaty gdzieś w okolicy Sambora. Zamojski, będąc pewny, że Tatarzy pójdą przez przełęcz użocką, ponieważ ta była „*latior aliquanto, quam caeterae, atque ob id commodior*", zastąpił im drogę w górach samborskich.[54]) Napastnicy, dowiedziawszy się o przygotowaniach do obrony przełęczy użockiej, nie próbowali siłą wywalczyć sobie przejścia, ale cofnęli się i przeszli na Węgry przez przełęcze stryjskie.[55]) Blisko w wiek później, gdy Sobieski rozbił pod Wiedniem armję turecką, zdawało się, że uciekające oddziały tatarskie zechcą dostać się do swych siedzib przez przełęcz użocką lub klimiecką, na co Sobieski zwracał Polakom uwagę.[56]) Jeśli natomiast chodzi o Siedmiogród, to z tego kraju jedna wyprawa mogła korzystać z przełęczy samborskich. Była to wyprawa sabatów w 1610 r., którzy w trzech kolumnach przekroczyli Karpaty u źródeł Stryja, idąc z pomocą „Djabłu" Stadnickiemu w jego zapasach z Opalińskim; posunąwszy się aż w okolice Sambora, zniszczyli jego okolice i przez Skole wrócili na Węgry.[57]) Poza tą wyprawą i poza ustawicznemi napadami beskidników, którzy byli prawdziwą plagą tych okolic, większe oddziały zbrojne nie korzystały w czasach nowożytnych z przejść samborskich. Skutkiem tego i twierdze, jak Użhorod, Przemyśl strzegące dostępu do nich straciły swe dawne znaczenie. Warownia samborska, która była kluczem do przełęczy użockiej i sąsiednich przejść, już za czasów Sobieskiego spełniała rolę strażnika, czuwającego nad wtargnięciem Tatarów,[58]) którzy zwykle grozili od wschodu, rzadziej od południa.

---

[54]) J. Zamoyski, De transitu Tartarorum per Pocutiam anno 1594, str. 12—13.

[55]) Ibidem, str. 15.

[56]) Acta historica res gestas Pol. illustr. t. VI, str. 485.

[57]) Wł. Łoziński, Prawem i lewem, t. II, str. 460—468.

[58]) Budzynowski, Kronika miasta Sambora, str. 31, Sambor 1891.

Przełęcze stryjskie.

Wszystkie te drogi, które dotąd omówiliśmy, umożliwiały utrzymywanie stosunków między Polską a Węgrami; natomiast dla komunikacji z Siedmiogrodem najlepiej nadawały się szlaki, przecinające Karpaty między źródłami Stryja i Latorczy, a źródłami Wielkiej Agi i Mizunki. Wielkie znaczenie handlowe i strategiczne zawdzięczały te przełęcze odcięciu Polski od morza Czarnego z końcem XV w. i zmianie sytuacji politycznej na Węgrzech z początkiem XVI w. Lwów, który dobrobyt swój opierał przedewszystkiem na handlu ze wschodem, wobec zajęcia portów czarnomorskich przez Turków musiał szukać innych dróg handlowych i zwrócił uwagę na przełęcze stryjskie. Prawdopodobnie dzięki staraniom tego miasta, Zygmunt I zwracał się w 1512 roku do króla węgierskiego Władysława z prośbą o wycięcie dróg wśród lasów rozciągających się między Żydaczowem a Husztem w celu umożliwienia kupcom polskim przejazdu do Węgier i Turcji.[59]) Tędy więc starał się handel polski nawiązać stosunki ze wschodem i południem, a kupcy lwowscy, którzy wnet zorjentowali się w nowej sytuacji, w 1557 r. zdołali uzyskać od Izabeli, wdowie po Janie Zapolyi, przywilej uwalniający ich od wszelkiego cła w całem królestwie węgierskiem.[60]) Ruch handlowy na drogach prowadzących przez przełęcze stryjskie miał odtąd wzmagać się coraz bardziej. Dobrobyt miast leżących przy tych traktach wzrastał; powstawały nowe miasta,[61]) a nawet wioski starały się o uzyskanie prawa urządzania jarmarków.[62]) Znaczne dochody przynosił tu, jak i wszędzie wzdłuż Karpat, handel winem, które wieziono przedewszystkiem do składu w Stryju. Z Polski natomiast, prócz niektórych gatunków wina nieprodukowanych w Siedmiogrodzie,[63]) wywożono tędy gorzałkę, od której Sobieski w 1686 r. na prośbę mieszczan skolskich nie

[59]) Acta Tomiciana, t. II, str. 55.

[60]) Dyonizy Zubrzycki, Kronika miasta Lwowa, str. 178.

[61]) Fr. Papée, Skole i Tucholszczyzna, Przew. nauk. i lit. 1890, str. 1016.

[62]) A. G. Z. t. XXII, str. 209, rok 1687.

[63]) Sprawozdanie z poszukiwań na Węgrzech, str. 167, Kraków 1919.

pozwolił wybierać żadnych ceł ani myt.[64]) Tym samym przywilejem Sobieski uwolnił od opłat celnych także „zboże, sól, kramszczyznę i inne domowe towary". Prócz tego wywożono do Siedmiogrodu szkło, żelazo sztabowe, lemiesze i inne wyroby żelazne.[65]) Natomiast do Polski a stąd dalej na zachód pędzono z Siedmiogrodu stada wołów, które były tam głównem źródłem dobrobytu ludności[66]) Komory celne w Stryju, Samborze, Sanoku i innych miastach ciągnęły stąd wielkie dochody i to prawdopodobnie było jedną z przyczyn, które skłoniły Sobieskiego do zabiegów, jakie czynił w 1677 r. u ks. Michała Apaffi'ego, w sprawie zawarcia umowy, regulującej stosunki handlowe między Polską a Siedmiogrodem.[67]) Apaffi skarżył się wprawdzie oddawna na nadużycia, jakich dopuszczał się p. Bałaban, administrator ceł koronnych,[68]) ale ostatecznie osiągnięto widocznie porozumienie, bo z końcem XVIII w. handel wołami i innemi towarami znacznie się ożywił. Uregulowanie stosunków handlowych było teraz tem konieczniejsze, że drogi przez Ukrainę i Wołoszczyznę, których mimo pewnych trudności używano jeszcze w pierwszej połowie XVII w., teraz w czasie wojen kozackich i tureckich zostały prawie zupełnie zamknięte,[69]) a kupcy wschodni zmuszeni byli przez Siedmiogród dążyć na jarmarki lwowskie i jarosławskie. Dowodem tego jest konstytucja sejmowa z 1676 r. mówiąca o gościńcu stryjskim jako o nowym, świeżo ordynowanym.[70]) Tędy dostawały się więc do Polski towary siedmiogrodzkie jak wełna, łój, kruszce a szczególnie miedź,[71]) tędy też jeździli kupcy greccy, przywożąc korzenie, owoce południowe, tytoń i inne produkty swych ziem. Towary te przewożono zwykle na zwierzętach jucznych, których liczba w po-

---

[64]) Fr. Papée, Skole i Tucholszczyzna, Przew. nauk. i lit. 1890, str. 1020.

[65]) Sprawozdanie z poszukiwań na Węgrzech, str. 172, A. Prochaska, Historja miasta Stryja, str. 43.

[66]) S. Katona, Historia critica regum Hungariae, t. XXXVIII, str. 340.

[67]) Sprawozdanie z poszukiwań na Węgrzech, str. 163.

[68]) A. Prochaska, Historja miasta Stryja, str. 136.

[69]) Już około 1640 r. dochody z komór celnych podolskich zaczęły się zmniejszać. A. Prochaska, l. c. str. 136.

[70]) Volumina legum V, str. 181.

[71]) A. Prochaska, Historja miasta Stryja, str. 41.

szczególnych karawanach dochodziła nawet do 130 sztuk.[72]) W eksporcie polskim odgrywała pewną rolę również sól, której jednak nie wywożono w wielkich ilościach, ponieważ Siedmiogród miał jej znaczne zapasy w okolicach Huszt, Visk, Ierkö, Hosszumezo, Szigeth.[73])

Nie mniejszem od znaczenia handlowego przełęczy stryjskich było ich znaczenie polityczne. Tędy prowadziły najkrótsze drogi z Siedmiogrodu do Lwowa, Warszawy i Krakowa, na co wskazują częste przejazdy posłów polskich, siedmiogrodzkich, tureckich i tatarskich.[74]) Były one ważne szczególnie dla Siedmiogrodu, który lawirując między Austrją a Turcją często szukał oparcia w Polsce. Z tego też powodu Izabela, wdowa po J. Zapolyi, w pokoju zawartym z cesarzem w 1559 r. zastrzegła sobie posiadanie Munkacza, Husztu i kraju Maramarosz.[75]) Nic więc dziwnego, że wylotów tych przełęczy strzegły silne warownie: po stronie południowej Munkacz, Św. Mikołaj, Podhering, Varallya, Huszt i inne, po północnej zaś Stryj, Drohobycz, Bolechów, Dolina, Halicz i szereg mniejszych zamków. Nawet Sambor odgrywał tu pewną rolę jako twierdza broniąca dróg ze Stryja na zachód. Tędy prowadził szlak zaciągów węgierskich, które tak wielką rolę odegrały w wojnach moskiewskich za Stefana Batorego.[76]) Ze względu na konieczność utrzymania stałej komunikacji z Siedmiogrodem Batory nikomu nie chciał wydzierżawić ekonomji samborskiej, gdyż tam była „stacya pewna“ oddziałów dążących z Siedmiogrodu do Polski.[77])

Z wielkiego znaczenia strategicznego przełęczy stryjskich zdawali sobie sprawę także książęta siedmiogrodzcy, którzy szczególnie w XVII w., kiedy ich stosunek do Polski nacechowany był wyraźną nieżyczliwością, w przełęczach tych widzieli przedewszystkiem wygodne bramy wypadowe, przez które wojska ich mogły dostać się na drugą

---

[72]) Fr. Papée, Skole i Tucholszczyzna, Przew. nauk. i lit. 1890, str. 1020.

[73]) S. Katona, Historia critica regum Hungariae t. XXXIII, str. 863.

[74]) A. Prochaska, Historja miasta Stryja, str 167, Sprawozdanie..., str. 173.

[75]) S. Katona, Historia critica regum Hungariae, t. XXIII, str. 431.

[76]) Grabowski, Przeździecki, Źródła do dziejów Polski, t. I, str. 61.

[77]) Scriptores rerum polonicarum, t. XVIII, str. 585.

stronę Karpat. Tędy wyprawił się w 1657 r. do Polski Jerzy II. Rakoczy, aby złamać ostatecznie Polaków, wyczerpanych wojną z Kozakami i Szwedami, tędy też uciekał do Siedmiogrodu po poniesionej klęsce.[78]) Zanim jednak Rakoczy wrócił do swego kraju, wpadł tam Lubomirski a spędziwszy z gór siedmiogrodzkie straże, pozbawił Rakoczego możności otrzymania posiłków.[79]) Po fatalnym końcu wyprawy Rakoczego Siedmiogród, zniszczony przez Lubomirskiego a zagrożony przez Austrję i Turcję, znowu nawiązał przyjazne stosunki z Polską; dla zapewnienia sobie komunikacji księżna Zofja Rakoczowa wydzierżawiła od ks. Katarzyny Radziwiłłowej około 1673 r. Tucholszczyznę i Skolszczyznę.[80])

Wartość przyjaznych stosunków, jakie w tym czasie magnaci węgierscy nawiązali z panami polskimi, dała się ocenić w całej pełni z końcem XVII i z początkiem XVIII wieku — wtedy bowiem Siedmiogród stanął w szeregu państw sprzymierzonych z Francją i w kilku powstaniach chciał uwolnić się od przygniatającej go potęgi Austrji. Przez Gdańsk a następnie przez Lwów i Stryj płynęła teraz do Siedmiogrodu fancuska pomoc w postaci pieniędzy i broni. Dzięki przyjaznej neutralności Polski, a przy czynnym współudziale polskich magnatów, pozwalających werbować w swych dobrach ludzi do armji powstańczej, zorganizowała się na ziemiach czerwonoruskich wyprawa, która w 1677 r. pod wodzą Krzysztofa de Bohan wyruszyła do Siedmiogrodu.[81]) W Polsce znalazł wydatną pomoc Franciszek Rakoczy, gdy w 1701 r. podniósł powstanie przeciw Habsburgom, tu użyczono mu również schronienia po klęsce. Po długich walkach Siedmiogród opanowała Austrja, dla której przełęcze stryjskie miały teraz duże znaczenie. Tędy też wtoczyła się do Polski główna armja austrjacka w 1772 r., podczas gdy przez przełęcz dukielską

---

[78]) Samuel Grondski de Grondi, Historia belli cesaccopolonici, str. 361—362, 368—369, 440—441.

[79]) S. Katona, Historia critica regum Hungariae t. XXIII, str. 92—93.

[80]) Fr. Papée, Skole i Tucholszczyzna, Przew. nauk. i lit. 1890, str. 1017.

[81]) August Mosbach, Wiadomości o Polsce za Michała I. i Jana III, Bibl. Ossol. 1864, str. 99.

wkroczył jedynie mały oddział huzarów.[82]) Po wybudowaniu gościńca wzdłuż Oporu w 1784 roku znaczenie tego przejścia wzmogło się jeszcze bardziej. Przedstawiał on wówczas najwygodniejsze połączenie między nowopozyskaną przez Habsburgów Galicją a Węgrami. Tędy uciekały z Galicji na Węgry oddziały huzarskie w 1848 r., aby wziąć udział w powstaniu, tędy też wkroczyły wkótce za nimi wojska rosyjskie spieszące Austrji z pomocą.[83])

Przełęcze: Jabłonicka, Przysłupiecka, Rodniańska, Borgo.

Przełęcz Jabłonicka i trzy przełęcze przecinające góry Rodniańskie odgrywały rolę zasadniczo podobną. Gościńce, które tędy biegły, miały za zadanie umożliwienie komunikacji między południowo-wschodniemi ziemiami Rzeczpospolitej a północno-wschodnim zakątkiem Węgier. Przełęcz jabłonicka nie odgrywała tu wielkiej roli, ponieważ droga, która przez nią prowadziła, była niewygodna a komunikację paraliżowały bandy rozbójnicze. Dopiero od założenia Stanisławowa w 1654 r., kiedy oddziały wojskowe oczyściły częściowo wąwozy górskie od tych „tołhajów", drogę jabłonicką zaczęli odwiedzać kupcy. Większe jednak znaczenie miały przełęcze rodniańskie. Kupcy polscy, którzy już w średniowieczu nawiązali stosunki handlowe z Węgrami na jarmarkach suczawskich, wcześnie poznali drogi rodniańskie i tędy dążyli z towarami na Węgry. Jan III Sobieski, który nie lekceważył sobie ich znaczenia, starał się o to, by utrzymywane były w stanie jak najlepszym.[84]) Do Polski dostawało się tędy w znacznych ilościach srebro z kopalń siedmiogrodzkich, następnie skóry dzikich zwierząt a szczególnie kun, wreszcie konie, na które wielkie jarmarki odbywały się w Śniatynie.[85]) Natomiast do Węgier eksportowano polskie sukna, czapki, ubrania, kordy, miecze, różne wyroby że-

---

[82]) Fr. Papée, Skole i Tucholszczyzna, Przew. nauk. i lit 1890, str. 1025.

[83]) St. Schnür-Pepłowski, Z przeszłości Galicji, str. 584.

[84]) Fr. Kaindl, Geschichte der Bukowina, t. III, str. 69.

[85]) A. Cellarius, Descriptio regni Poloniae, Mizl. de Kolof, Historiarum Poloniae collectio magna, t. I, str. 586.

lazne i inne „drobiazgi".[86]) Dla zabezpieczenia swego handlu starała się Polska ugruntować swe wpływy na Mołdawszczyźnie, gdzie interesy jej ścierały się z dążeniami Węgier i Turcji.

Chodziło tu nie tylko o interesy handlowe; liczono się z dogodnem położeniem strategicznem tego kraju. Turcja dążyła do zajęcia Mołdawji, gdyż widziała w niej dogodną podstawę do działań przeciw Polsce i Węgrom. Węgry zaś bardzo wcześnie zdawali sobie sprawę z tego, że jeśli nie opanują wschodnich wylotów przełęczy łączących ich kraj z Mołdawją, to nie będą mogli uchronić się przed napadami stamtąd im grożącemi.[87]) Siły ich były jednak za słabe; na Mołdawji najczęściej gospodarzyli Turcy i Tatarzy, którzy w 1717 r. wspólnie z Mołdawjanami przedarli się przez przełęcze rodniańskie i zniszczyli północno-wschodnie Węgry.[88]) Był to odwet za wyprawę austrjacką przedsięwziętą w 1717 r. z zamiarem opanowania Mołdawji. Austrja bowiem po zajęciu Siedmiogrodu chciała zabezpieczyć się z tej strony przed napadami tureckiemi, czego nie mogła dokonać nie posiadając Mołdawji. Pozyskanie tego kraju stało się dla Austrji koniecznością od czasu, gdy pod władzę jej dostała się Galicja. Teraz nie chodziło już o całą Mołdawję ale o Bukowinę, ponieważ w razie zajęcia tego zakątka ziemi wciśniętego między Galicję a Siedmiogród przez Rosję, wzmagającą się w siły, państwu Habsburgów groziłoby z jej strony takie niebezpieczeństwo, jakie dawniej groziło Węgrom od Turków. Austrja nie szczędziła więc wysiłków i ostatecznie w 1775 r. zajęła Bukowinę. Szereg nowowybudowanych gościńców z Siedmiogrodu przez Bukowinę do Galicji podniósł wartość przełęczy Rodniańskich, co okazało się w czasie powstania w 1848/49 r. Wówczas to armje austrjackie w Siedmiogrodzie, odcięte przez powstańców od głównej siły, pod naporem Bema wycofały się do Bukowiny, gdzie po nieudałej próbie przedarcia się czekały aż do nadejścia pomocy rosyjskiej. Z chwilą gdy korpusy rosyjskie stanęły koło Dukli i Rodny, los powstania był przesądzony. Bem udał się wprawdzie w góry

---

[86]) A. G. Z. t. VII, str. 237—240, rok 1460.

[87]) Sprawozdanie z poszukiwań na Węgrzech, str. 96—97.

[88]) F. Kaindl, Geschichte der Bukowina, t. II, str. 37—38.

Rodny, ale mimo upartej obrony musiał się cofnąć, a skoro Rosjanie sforsowali te przełęcze i zagrozili równocześnie od strony Multan, powstanie w Siedmiogrodzie utrzymać się nie mogło.

Obrona przełęczy.

Rozdział traktujący o dostępności przełęczy pozwolił nam poznać, że Karpaty przedstawiały wielką przeszkodę dla komunikacji, że w pewnych okresach roku sama natura wręcz uniemożliwiała przeprawę przez góry. Człowiek jednak starał się te naturalne przeszkody umocnić, a nawet sztucznemi zaporami w razie potrzeby zamknąć przesmyki górskie. Najwcześniej i najczęściej zamykano je przy pomocy zasieków. Zasieki te budowano w różny sposób zależnie od terenu. W Karpatach urządzano je zwykle ze ściętych drzew zwróconych zaostrzonemi gałęziami w stronę nieprzyjaciela a wzmocnionych niekiedy ziemią lub kamieniami. Zasieki te strzeżone były przez oddziały zbrojne, których zadaniem było wstrzymywanie nieprzyjaciela tak długo aż zbiorą się większe siły dla odparcia najazdu.[89]) W tym samym celu budowano w górach warownie. Znajdowały się one zwykle nad rzekami, w miejscu skrzyżowania się ważniejszych traktów, u wylotów przełęczy. Zadanie swe spełniały one bez porównania lepiej od pierwotnych zasieków a armja przekraczająca góry rzadko odważała się na pozostawianie za sobą nieprzyjacielskich twierdz, które nie tylko mogły nie dopuszczać posiłków, ale w razie niepowodzenia mogły zupełnie odciąć jej odwrót. Nie spotykamy natomiast w czasach nowożytnych stałych straży wojskowych, któreby strzegły przesmyków górskich. W chwilach niebezpieczeństwa posyłano w góry nawet silne oddziały, ale skoro niebezpieczeństwo znikło, wojsko opuszczało swe stanowiska. Ciężar obrony kraju przed napadami małych oddziałów rozbójniczych spoczywał początkowo na osadnikach. Oni a szczególnie ci, którzy osiedli w królewszczyznach, mieli jeździć ze starostami na granice, strzedz

---

[89]) Dokładny opis urządzania i obrony zasieków spotykamy w A. G. Z. t. XVI, str. 351—352, rok 1504.

lasów, pastwisk, ścieżek górskich, walczyć z rozbójnikami, a w razie grożącego niebezpieczeństwa dawać o tem znać władzom.[90]) System ten, który z czasem okazał się niewystarczającym, zarzucano stopniowo i już w XVII w. spotykamy się z nowym rodzajem straży górskiej złożonej z ludzi, których jedynem zadaniem było czuwanie na granicy i zwalczanie rozbójnictwa.[91]) Były to oddziały tak zwanych smolaków czyli harników. Straż ta rekrutowała się głównie z robotników leśnych a więc z ludzi obeznanych najlepiej z terenem, przyzwyczajonych do trudów i zahartowanych. Władza nad nimi spoczywała w rękach rotmistrza, wybieranego corocznie przez szlachtę na sejmikach wiszeńskich. Tam uchwalono również jaką liczbę smolaków należy w danym roku zwerbować, na jaki okres, i z jakiem wynagrodzeniem. Liczba smolaków była różna i wahała się od 20 do 100 ludzi; podobnie również i płaca ich zależnie od wartości pieniądza wynosiła od 10 do 50 zł. miesięcznie dla zwykłego pachołka, podczas gdy rotmistrz za ten sam okres pobierał 100—700 zł. Służbę swą sprawowali zwykle na wiosnę od marca do maja i w jesieni od sierpnia lub września do spadnięcia śniegu. Nie było to jednak regułą, bo czasem zaciągano ich również w czasie lata; nie słyszymy o nich jedynie w zimie, wtedy bowiem niebezpieczeństwo przeprawy przez góry, wstrzymywało rozbójników od napadów. Straż smolacka, chociaż nie wytępiła rozbójników zupełnie, jednak widocznie dobrze spełniała swe zadanie, jeśli zdołała utrzymać się prawie do upadku Rzeczypospolitej.[92])

Zakończenie.

W Karpatach ruskich nie należy szukać wpływu na zdarzenia historyczne o znaczeniu decydującem dla dziejów całej lub wielkiej części Europy. Były one zbyt odległe od wielkich szlaków komunikacyjnych, od centrów życia gospodarczego i politycznego, aby mogły odegrać rolę taką, jak przełęcze Alp lub chociażby Sudetów. Rola

---

[90]) M. Hruszewśkyj, Żereła..., t. I, str. 11—12, 60—61, 63, 97, t. II, str. 237—238, 261, 287—288.

[91]) A. G. Z. t. XXI, str. 24, rok 1684.

[92]) Volumina legum VII, str. 40, rok 1764.

Karpat ruskich musiała więc być znacznie mniejszą i musiała ograniczyć się do wpływu na losy państw bezpośrednio przylegających do grzebietu górskiego, a więc na losy Polski i Węgier. Tu możemy zauważyć, że wpływ ich na rozwój życia politycznego i gospodarczego był dosyć duży. W czasach nowożytnych na pierwsze miejsce wybiły się przełęcze dukielskie i stryjskie, które znajdowały się w najlepszem położeniu geograficznem — inne miały mniejsze znaczenie. Trzeba przyznać jednak, że każda przełęcz w mniejszym lub większym stopniu umożliwiała nawiązanie stosunków między narodami oddzielonymi wałem górskim. Słusznie powiedział austrjacki geograf Richter, że jedna przełęcz posiada większą wartość niż sto szczytów.[93])

---

[93]) Fox, Die Pässe der Sudeten, str. 5.

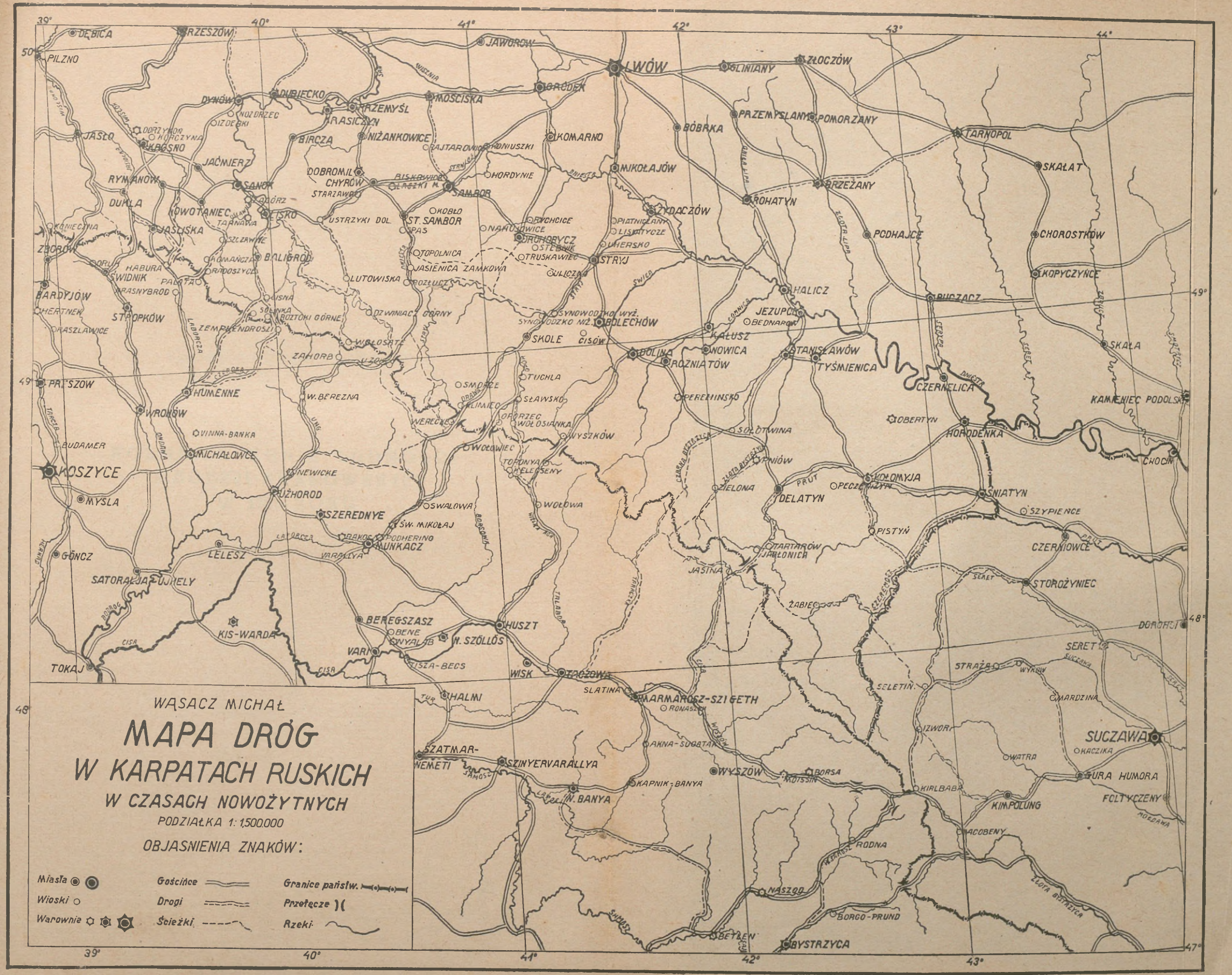
WASACZ MICHAŁ
MAPA DRÓG
W KARPATACH RUSKICH
W CZASACH NOWOŻYTNYCH
PODZIAŁKA 1: 1.500.000
OBJASNIENIA ZNAKÓW:
Miasta
Wioski
Warownie
Gościńce
Drogi
Ścieżki
Granice państw.
Przełęcze
Rzeki
LWÓW
JAWORÓW
GRÓDEK
GLINIANY
ZŁOCZÓW
PRZEMYŚLANY
POMORZANY
BÓBRKA
TARNOPOL
SKAŁAT
PRZEŻANY
ROHATYN
ŻYDACZÓW
MIKOŁAJÓW
KOMARNO
HORDYNIE
SAMBOR
DOBROMIL
CHYRÓW
STARZAWA
ST. SAMBOR
DROHOBYCZ
STRYJ
TRUSKAWIEC
JASIENICA ZAMKOWA
LUTOWISKA
BOLECHÓW
SKOLE
CISÓW
HALICZ
JEZUPOL
BEDNARÓW
KALUSZ
NOWICA
BOLINA
ROZNIATÓW
STANISŁAWÓW
TYŚMIENICA
BUCZACZ
PODHAJCE
CHOROSTKÓW
KOPYCZYNCE
SKAŁA
CZERNELICA
KAMIENIEC PODOLSKI
HORODENKA
OBERTYN
PERESZHINSKO
SOLOTWINA
TUCHLA
SMOLNICE
SŁAWSKO
OPRZEC WOŁOSIANKA
WYSZKÓW
WOŁOWIEC
TOPORNYA
KELESENY
WOŁOWA
ŚW. MIKOŁAJ
PODHERINO
MUNKACZ
SWALOWA
SZEREDNYE
UŻHOROD
NEWICKE
MICHAŁOWCE
VINNA-BANKA
KOSZYCE
MYSLA
GÖNCZ
LELESZ
SATORALJA-UJHELY
KIS-WARDA
TOKAJ
BEREGSZASZ
BENE
NYALAB
N. SZÖLLÖS
HUSZT
VARA
TISZA-BECS
WISK
TRZCIANA
HALMI
SZATMAR-NEMETI
SZINYERVARALLYA
SLATINA
MARMAROSZ-SZIGETH
RONASZEK
AKNA-SUGATAG
WYSZÓW
BORSA
KOISSIN
KAPNIK-BANYA
N. BANYA
KIRLIBABA
KIMPOLUNG
COBENY
RODNA
NASZOD
BORGO-PRUND
BETLEN
BYSTRZYCA
FOLTYCZENY
IZWOR
WATRA
KACZIKA
SUCZAWA
GURA HUMORA
MARDZINA
SERETIN
STRAŻA
SERET
DOROHOI
CHOCIN
KAMIENIEC PODOLSKI
OBERTYN
HORODENKA
SNIATYN
SZYPIENCE
CZERNIOWCE
STOROŻYNIEC
PISTYŃ
TARTARÓW JABŁONICA
ŻABIEC
JASINA
DELATYN
ZIELONA
PECZENIZYN
KOŁOMYJA
PNIÓW
SOLOTWINA
PRUT
DNIESTR
SAN
WISŁOKA
WISŁOK
WISŁOKA
WISŁOKA
WISŁOKA

TADEUSZ LADENBERGER

ROZMIESZCZENIE LUDNOŚCI DIECEZJI KRAKOWSKIEJ W 1787 ROKU

Spisy ludności XVIII w.[1]) W r. 1789 przeprowadzono z nakazu Sejmu czteroletniego pierwszy w Polsce powszechny i urzędowy spis ludności. Niestety znany on jest nam tylko ze sumarycznych tabel posła Moszyńskiego, które nie wystarczają przy badaniach antropogeograficznych. Dlatego chcąc opracować rozmieszczenie ludności w XVIII w., musimy się uciec do spisów prywatnych. Z pośród nich pierwsze miejsce zajmuje spis z r. 1787, dokonany w diecezji krakowskiej z rozkazu prymasa Michała Jerzego Poniatowskiego. Spis ów opublikował Józef Kleczyński w VII tomie Arch. Kom. hist., gdzie też czytelnik może znaleść bliższe wiadomości o tem źródle. Mimo publikacji spis nie został wykorzystany. Małą tylko cząstkę spożytkowała M. Mrazkówna w swej pięknej rozprawie o antropogeografji ziemi krakowskiej,[2]) kreśląc mapkę gęstości zaludnienia byłego Księstwa Krakowskiego w r. 1787. Natomiast mapa, dołączona do niniejszej rozprawy, przedstawia rozmieszczenie ludności całego terytorjum objętego spisem. Nie pokrywa się ona zupełnie z obszarem diecezji krakowskiej, ponieważ nie uwzględniono w spisie tych jej części, które należały do Prus.

Metoda. Pomiędzy geografami istnieje spór o metodę konstrukcji map gęstości zaludnienia. Obraca się on dokoła kwestji, do jakiej jednostki powierzchni należy odnieść liczbę ludności. Jedni uważają za najodpowiedniejsze gminy, drudzy pragną je zastąpić teoretycznemi figurami geometrycznemi. Trzeci wreszcie kierunek jest za użyciem

---

[1]) Rozprawę niniejszą opracował autor w Seminarjum historji społecznej i gospodarczej, przy współudziale: W. Bereźnickiej, P. Bielczykówny, T. Furtaka, S. Kochanowskiej, A Lutmana, B. Machówny, J. Nyczówny. Każdy ze współpracowników opracował mapę gęstości zaludnienia jednej szóstej części obszaru diecezji krakowskiej. Autor rozprawy złożył te części i przeprowadził generalizację. Technicznem wykonaniem mapy zajęła się kol. W. Bereźnicka.

[2]) Przegląd geograficzny, t. II, 1920—21, str. 105—127.

jednostek fizjograficznych.[3]) Niestety nie mogliśmy zastosować metody pierwszej, bo olbrzymia większość terytorjum diecezji krakowskiej XVIII w. znalazła się w obrębie byłego zaboru rosyjskiego, który nie posiada map katastralnych. Z pozostałych przyjęliśmy metodę jednostek geometrycznych, ponieważ posługiwanie się metodą fizjograficzną jest racjonalne jedynie w krajach o wybitnych kontrastach fizjograficznych.[4])

Stosownie do rozmiarów terenu i charakteru pracy oparliśmy się głównie na mapie generalnej 1:200.000, na której oznaczono występujące w XVIII w. osady z podaniem liczby zamieszkującej je ludności. Na karty te nałożono następnie sieć kwadratów o powierzchni 1 cm^2 (4 km^2 w rzeczywistości). Obliczenia oparliśmy na następującej kombinacji wielkich i małych kwadratów. Za jednostkę podstawową przyjęliśmy kwadrat duży (o powierzchni 9 $cm.^2$ = 36 $km.^2$ w rzeczywistości), który dzieli się na 9 małych i naodwrót każdy z małych wchodzi w skład 9 dużych. Gęstość zaludnienia obliczaliśmy zawsze dla kwadratu dużego, a otrzymaną cyfrę wpisywaliśmy na polu kwadratu małego, tworzącego jego środek. W ten sposób cyfry ludności mieszkającej na obszarze poszczególnych małych kwadratów musiały być brane pod uwagę w dziewięciu różnych obliczeniach.

Na podstawie otrzymanych tą drogą cyfr wykreśliliśmy, wedle ogólnie przyjętych zasad, izarytmy i przeprowadziliśmy ich generalizację. Równocześnie rozstrzygniętą została kwestja miast. Przy obliczaniu bowiem cyfr gęstości zaludnienia uwzględniono również ludność miejską. Trzymając się zatem ściśle liczb należałoby dokoła większych miast kreślić po kilka nieraz izarytm, które tworzyłyby coraz to mniejsze pierścienie. Opuściliśmy je, prócz ostatniej, dokoła miasta biegnącej, linji izarytmowej, co pozwoliło nam wyeliminować tylko tę część ludności miejskiej, która bezpośrednio z ziemią nie była związaną.

Błędem tej metody jest to, że przyjmuje ona z konieczności między obszarami o gęstem i rzadkiem zaludnieniu

---

[3]) Ogólny pogląd na nasuwające się tu zagadnienia metodyczne dał L. Sawicki. Rozmieszczenie ludności w Karpatach zachodnich Kraków 1910. str. 9—23.

[4]) Tamże. str. 58—9.

strefy przejściowe. Tymczasem często kontrasty okolic pustych i ludnych są jaskrawe i bezpośrednie (n. p. gęsto zaludnione obszary prawego brzegu Kamiennej i puszcza po lewym, wiele miejsc w połd. części wyżyny lubelskiej). Czytając więc mapę, należy pamiętać, że silne zagęszczenie izarytmów oznacza zetknięcie się krain krańcowych.

Gęstość zaludnienia. Ta część diecezji krakowskiej, którą objął spis z r. 1787 ma powierzchnię 32,050 km.^{2} Żyło na niej ogółem 859,349 ludzi, czyli na 1 km.^{2} przeciętnie 26.6. Ludność ta mieściła się w 4,189 osiedli, z których każde przeciętnie posiadało 205.1 mieszkańców i zajmowało obszar 7.6 km.^{2} W skomplikowanych i różnorodnych skupieniach ludności diecezji krakowskiej wystąpił kontrast sześciu obszarów, wykazujących zasadnicze różnice typów gęstości zaludnienia.

I. Największe skupienia ludności powstały nad Wisłą w ziemi proszowickiej, osiągając w dekanacie proszowickim cyfrę 57, w witowskim 55 ludzi na km.^{2} Dokoła tego ośrodka na obszarach ziem krakowsko-wiślickich występuje wszędzie zwarte osadnictwo, którego przeciętna gęstość przekracza 40 ludzi na km.^{2} I tak wynosi ona w dekanacie skalskim 41, sokolińskim 40, opatowieckim 46, pacanowskim 40 ludzi na km.^{2} Opierają się te ludne obszary na południu o Wisłę, na zachodzie ogranicza je linja miast Chrzanów—Nowagóra—Wolbrom—Żarnowiec, od północy Żarnowiec — Miechów — Działoszyce — Pińczów — Busk, od wschodu Staszów—Połaniec. Charakterystyczną cechą tego typu jest łagodne i stopniowe obniżanie się gęstości zaludnienia ku północy.

II. Na zachód i północ od ziem krakowsko-wiślickich zagęszczenie ludności zmniejsza się gwałtownie: w dekanacie siewierskim wynosi ono 28, lelowskim 22, jędrzejowskim 21, bozentyńskim 23 ludzi na km.^{2} Natomiast dekanaty należące częściowo do pierwszego, częściowo do drugiego typu wykazują 32—38 ludzi na km.^{2} (Nowagóra 38, Wolbrom 34, Książ 33, Kije 32 ludzi na km.^{2}) Osadnictwo tych ziem przedstawia bardzo ciekawą mozaikę niemal wszystkich bezładnie rozrzuconych stopni gęstości zaludnienia.

III. Po ziemiach krakowsko-wiślickich, największe skupienia ludności powstały na lössach ziemi sandomier-

skiej. We wchodzących w jej skład dekanatach połanieckim, opatowskim i zawichojskim wypada przeciętnie 31 ludzi na km.^{2}, tylko w pośrodku leżącym dekanacie koprzywnickim 46 ludzi na km.^{2} Cechą charakterystyczną typu sandomierskiego jest gwałtowne obniżanie się gęstości zaludnienia na jego krańcach zachodnich i północnych, centrum natomiast przedstawia się bardzo jednolicie.

IV. Zamknięta z trzech stron rzekami, ziemia radomska posiada w całej diecezji najsłabsze osadnictwo. Gęstość zaludnienia wynosi tu w dekanatach radomskim 16, zwoleńskim 17, kunowskim i soleckim po 19 ludzi na km.^{2} Właśnie w Radomskiem występują największe obszary puszcz. Tu rozsiadła się dokoła Jedlni i Suchej słynna puszcza Radomska, na zach. bory Szydłowieckie, na połud. rozległe lasy nad Kamienną.

V. Zamkniętą całość tworzą skupienia wyżyny lubelskiej, leżącej między Wisłą i Wieprzem. Wyraźnie dzieli się ona na kilka odrębnych jednostek antropogeograficznych: a) puszcza między Sanną a Bukową na wsch. od Sandomierza, b) szeroki pas ziem, leżących między Zawichostem a Gorajem, c) słabo zaludnione obszary prawego brzegu Wisły między Kazimierzem a Urzędowem, d) silne skupienia ludności na linji Dęblin—Lublin—Wysokie. Mimo tych wahań gęstość zaludnienia dekanatu kazimierskiego wynosi średnio 26, chodelskiego 24, urzędowskiego 21 ludzi na km.^{2}

VI. Stosunkowo dość znaczą gęstość zaludnienia, bo przeciętnie 20 głów na km.^{2}, posiadały ziemie położone na wschód od Wisły i Wieprza (stężycka, łukowska i parczowska). Ich ludność rozsiadła się na całym obszarze dość równomiernie, w dwóch tylko miejscach, koło Parczowa i Żelechowa, ulegając znacznemu osłabieniu.

Granice wymienionych rejonów antropo-geograficznych pokrywają się z obszarami pewnych gatunków gleb. I tak rejony I, III, V mają gleby ciężkie: lössy i czarnoziemy. Rejony II, IV, VI posiadają gleby w ogromnej większości mało urodzajne: piaski, bielice oraz nieco rędzin, piasków kwarcowych i glinów trjasowych. Gleba zatem wywarła przemożny wpływ na rozmieszczenie ludności. Fakt ten jest zupełnie zrozumiały w kraju, dla którego ludności rolnictwo stanowi najważniejszy środek utrzymania. Lecz obok gleby na rozmieszczenie ludności wpłynął

cały szereg innych czynników fizycznych, ekonomicznych i historyczno-społecznych, które chociaż działały słabiej, to jednak wzięte w sumie, wywarły niejednokrotnie większy wpływ niż sama gleba.

Wielkość osad. Określony typ gęstości zaludnienia może być wynikiem albo rzadko rozrzuconych osad dużych lub też większej liczby siół drobnych. Byłoby rzeczą ciekawą zbadać: 1) czy i o ile pewne kategorje wielkości osiedli łączą się z pewnymi stopniami gęstości zaludnienia, 2) czy i w jakim stopniu wielkość osad zależy od czynników przyrodniczych. Na pytania te nie możemy dać wyczerpującej odpowiedzi, ponieważ należałoby wpierw przy pomocy specjalnej metody opracować kilka jeszcze map, przedstawiających rozmieszczenie osad wedle ich wielkości. Że praca ta dałaby pomyślne wyniki świadczą ogólne zestawienia, w których za jednostkę podstawową przyjęliśmy dekanat.

Na 4189 osiedli diecezji krakowskiej 34.1% przypada na wioski liczące mniej niż 100 mieszkańców, 33.4% na wsie 101—200, 15.8% na osady 201—300, 10.7% na osady 301—500, 4.7% na osady liczące 501—1000 głów i 1.3% na miasta, których ludność przekraczała 1000 mieszkańców. Z powyższego zestawienia wynika, że typowemi w XVIII w. były osady małe, wsie, których cyfra ludności nie przekraczała 200 mieszkańców. Mogły one liczyć od 1—35 dymów.

Najmniejsze wioski, których liczba mieszkańców nie przekracza 100, najliczniej występują na ziemiach lekkich, o słabej lub przeciętnej gęstości zaludnienia. W dekanacie jędrzejowskim jest ich 46.2%, sokolińskim 41.3%, połanieckim 51.7%, bodzentyńskim 39.1%, kunowskim 35.1%, radomskim 70.1%, stężyckim 40%, łukowskim 42.2%. Natomiast na ziemiach żyznych, lössowych, największy procent osiedli stanowią wioski liczące 101—200 mieszkańców. I tak dekanat Proszowice liczy ich 47.5%, Książ W. 44.2%, Witów 42%, Koprzywnica 40%, Opatów 45.2%, Kije 42.1%. Następne rodzaje osad średnich i wielkich skupiły się na dwóch krańcach diecezji: na połd.-wsch. i połd.-zach. Sioła o ludności 201—300 głów spotykamy najczęściej w dekanatach siewierskim 28.4%, wolbromskim 24.6%, skalskim 22.4%, parafjach krakowskich 41.6% oraz urzędowskim 21.3, chodelskim 20.1%, parczowskim 21.2%, opatowieckim

24.6%, soleckim 23.7%. Dekanaty te leżąc przeważnie na przejściu z krain o ziemiach ciężkich do krain o ziemiach lekkich odznaczają się wielką różnorodnością gleby. Największy procent dużych osad od 301—500 ludzi posiadają dekanaty: siewierski 21.6%, nowogórski 25.4%, urzędowski 19.9%, chodelski 23.9%. Tu osadnictwo skupia się głównie dokoła miast i zamków, słabnąc w miarę oddalania się od nich. Wogóle osady średnie i wielkie, t. zn. osady o zaludnieniu większem niż 200 głów, najliczniej występują w dekanatach: Wolbrom 49.2%, Siewierz 55.4%, Nowagóra 65.6%, Kraków 54.2%, Urzędów 61.8%, Chodel 54.4%. Są to obszary o ziemiach łatwo przepuszczających wodę (utwory kredowe i jurajskie), która z tego powodu na powierzchni występuje rzadko. Całe więc osadnictwo musiało z konieczności skupić się nad rzekami i przy nielicznych źródłach.

Obliczenie powierzchni osad napotyka na przeszkodę nie do przezwyciężenia w braku map katastralnych. Możemy więc tylko stwierdzić ogólnie, że przeciętnie liczą one 7.6 km.², że najrozleglejsze osady znajdowały się w ziemi lubelskiej i puszczy Radomskiej, gdzie średnie dekanatów wahają się między 10—17 km.² Natomiast najmniejsze sioła liczące 3—5 km² skupiły się nad Wisłą, na lössach między Krakowem a Sandomierzem. Należy jednak pamiętać, że są to cyfry statystyczne, że rzeczywiste różnice między osadami były daleko większe. W samym tylko W. Ks. Krakowskiem wielkość ich waha się między 1—40 km.². [5])

Gleba. [6]) W kraju rolniczym, o jednostajnym klimacie i rzeźbie, na rozmieszczenie ludności najsilniej wpływa gleba. Jak już poprzednio pisaliśmy największe skupienia ludności rozsiadły się przeważnie na glebach żyznych, lössowych, najsłabsze na lekkich piaskach i bielicach. Jeżeli jednak zasadę tę można zastosować do całych ziem, to w stosunku do drobnych obszarów posiada ona wartość względną.

Tak więc na czarnoziemach proszowickich gęstość zaludnienia wynosi przeważnie 30—50 głów na km.², na sandomierskich zaś opada nawet gdzieniegdzie do 15—30 ludzi

---

[5]) Mrazkówna, Przegl. geograf. t. II, str. 107.

[6]) Wiadomości o rozmieszczeniu gleb czerpaliśmy z karty S. Miklaszewskiego, Mapa gleb Polski, 1:1,500.000.

na km.^{2} A równocześnie na obszarach lössowych zach. Małopolski t. zn. od Nowej Góry (na zach. od Krakowa) aż do Połańca, przeważają wprawdzie skupienia 30—50 ludzi na km.^{2}, lecz obok nich występują większe 50—75 i ponad 75 ludzi na km.^{2}, zaś między Miechowem i Pińczowem gęstość zaludnienia spada do 15—30 ludzi na km.^{2} Słabsze a zarazem jeszcze bardziej niejednostajne skupienia ludności powstały na lössach sandomierskich. Wprawdzie i tu jeszcze wypada przeważnie 30—50 ludzi na km.^{2}, lecz gęstsze zaludnienie spotyka się już rzadko, gdy tymczasem w niektórych okolicach cyfra ludności spada do 15—30 a nawet do 0—5 głów na km.^{2} Bardzo słabe, bo wynoszące zaledwie 5—15 ludzi na km.^{2}, skupienia występują na lössowych wierzchowinach wyżyny lubelskiej.

Natomiast na stokach dolin rzecznych oraz w połd. jej części (Zaklików—Frampol—Turobin), gdzie występują rędziny trzeciorzędowe, osadnictwo uległo najsilniejszemu zagęszczeniu 30—50 ludzi na km.^{2} Przeciwnie lösso-rędziny okolic Jędrzejowa, Wodzisławia i Sędziszowa wykazują zaledwie 15—30 ludzi na km.^{2} Na madach i piaskach aluwjalnych osadnictwo albo rozwija się bujnie, jak w dolinie Wisły, na półn. od Zawichostu po granice diecezji, albo znika niemal zupełnie, jak w puszczy radomskiej. Większe skupienia 30-50 ludzi na km.^{2} powstały na glinach trjasowych okolic Siewierza.

Z ziem lekkich najpospolitszemi na terenie diecezji krakowskiej są piaski suche lub podmokłe, rzadziej występują bielice, piaski polodowcowe spotkać można tylko w zach. części ziemi radomskiej. Na glebach tych przeważa osadnictwo 1) 5—15 i 2) 15—30 ludzi na km.^{2} Zdarzają się jednak obok nich silne skupienia wynoszące 30—50 ludzi na km.^{2}, n. p. na piaskach lewego brzegu Wisły między Przemszą i Krzeszowicami, w okolicach Kielc, koło Kocka i Lubartowa. Osadnictwo o sile 15—30 ludzi na km.^{2} występuje bądź na piaskach, jak w zach. Małopolsce od Olkusza na półn. do granic diecezji, między Iłżą a Lipskiem, w ziemiach siedleckiej, łukowskiej i nad Wieprzem, bądź na bielicach, jak w Kieleckiem, między Szydłowcem a Iłżą, w ziemiach radomskiej i stężyckiej. Podobnie zarówno na piaskach i na bielicach spotkać można skupienia o sile 0—5 i 5—15 ludzi na km.^{2} Na piaskach widzimy je między Żelechowem a Łukowem, w okolicach Parczowa, między Sanną

a Bukową, na bielicach między Łukowem a Radzyniem, Daleszycami a Łagowem, na zach. od Częstochowy, na bielicach i piaskach na lewym brzegu Kamiennej. Na piaskach polodowcowych na zach. od Szydłowca osadnictwo niknie spadając do 0—5 ludzi na km.^{2} Zarówno więc na ziemiach piaszczystych jak i wybielicowanych występują te same typy gęstości zaludnienia, na obu gatunkach gleby rozkładając się prawie równomiernie. Wnioskować by z tego można, że ziemie piaszczyste i wybielicowane oddziaływują na rozmieszczenie ludności w sposób identyczny.

Rzeki. Nie zawsze i nie wszędzie osadnictwo skupia się nad brzegami rzek. W miarę jednak postępu prac nad osuszaniem błot, nad budową tam i wałów, rosły osady w dolinach rzecznych. Przyciągająco oddziaływała żyźniejsza, bo wilgotna, gleba oraz lepsze warunki komunikacyjne, tak wodne, jak lądowe. To też już w XVIII w. doliny rzeczne wycisnęły wybitne piętno na obrazie gęstości zaludnienia. Najpiękniejszym przykładem jest dolina, nie Wisły, lecz Nidy. Rozsiadły się nieprzerwanym szeregiem miasta po obu jej brzegach, powodując zagęszczenie ludności bardzo silnie odróżniające się od skupień wierzchowin wyżyny małopolskiej. Osadnictwo Powiśla ze względu na grozę powodzi cofnęło się nieco na stoki wyżyny małopolskiej. Ono to wytworzyło między Krakowem a Nowym Korczynem najsilniejsze w diecezji skupienia sięgające wyżej 75 ludzi na km.^{2} Podobną rolę odegrały doliny mniejszych rzek, jak Nidzicy, Krępianki, po części Kamiennej. Niemal wyłącznie w dolinach rzecznych leżą osady ziemi lubelskiej. Wsie wąskie i długie tworzą niekiedy nieprzerwany szereg domostw rozsypanych po obu brzegach rzeki. W mniejszym lub większym stopniu zjawisko to występuje nad Gościeradówką, Wyżnicą, Chodelem, Bystrym, potokiem Kurowskim, Wieprzem i Bystrzycą. W przeciwieństwie do ludnych dolin, na wierzchowinach wyżyn drobne i nieliczne osady nikną w otaczających je dokoła lasach.

Lasy. Mimo tyle wieków trwającego karczunku bory zajmowały w Polsce w XVIII w. bardzo znaczne jeszcze przestrzenie. Jednak rzadko tworzyły one większe i jednolite kompleksy. Z dawnych ogromnych puszcz granicznych

pozostały tylko resztki na granicy Śląska, Rusi, między Sanną i Bukową i na pograniczach polsko-litewsko-ruskich, w okolicach Ostrowa i Parczowa (bory siemieńskie, tulnickie i firlejowskie). Wewnątrz kraju większe terytorja zajmowały puszcze Radomska, Świętokrzyska i puszcza nad Kamienną. Mimo to lasu nie brakowało nigdzie. Rósł on w mniejszych lub większych kępach na wzgórzach, wydmach lub błotach (nad Białą Przemszą, Czarną Nidą, w okolicach Parczowa i Radzynia), wciskał się między osady, które liczebnie były za słabe, by go wykarczować. Wierzchowiny wyżyny lubelskiej, oraz zachodnie rubieże Małopolski jaskrawym są tego przykładem.

Miasta. Spis z r. 1787 podaje dla diecezji krakowskiej cyfrę 166.320 ludności miejskiej. Wypadałoby więc na miasta 19.2% ogółu zaludnienia. Jeżeli jednak przyjmiemy za cechę charakterystyczną miasta zajęcia handlowe i przemysłowe jego mieszkańców, to ukaże się nam wyraźna różnica między stanem faktycznym, a danemi statystyki. Na ogólną cyfrę 157 miast, w 43 (27%) liczących poniżej 500 głów, ludność trudniła się niemal wyłącznie rolnictwem, a 65 (41.4%) na pół wiejski posiadało charakter. Miasta tej drugiej kategorji liczą już 500—1000 mieszkańców. Ostatnią wreszcie kategorję stanowi 49 (31.6%) miast z ludnością ponad 1000 głów, która w większości utrzymuje się z przemysłu i handlu.

Na obszarze diecezji krakowskiej okręg miejski (we wszystkich poniżej podanych obliczeniach pominęliśmy miasta, których liczba ludności nie przekraczała 500 mieszkańców) liczy przeciętnie 281 km.² W poszczególnych jednak ziemiach cyfra ta bądź maleje, bądź też rośnie i to niejednokrotnie bardzo znacznie. Na północy i wschodzie (ziemie radomska, łukowska, lubelska) na jedno miasto przypada 350—500 km.², podczas gdy wojew. krakowskie dzieli się na 250—350 km.² okręgi miejskie. Ale najmniejsze okręgi 120—180 km.² powstały w połud.-wsch. części woj. sandomierskiego, na tamtejszych lössach oraz nad przełomem Wisły przez wyżynę małopolską. Obszary te szczególnie wyróżniały się liczbą swoich miast z pośród innych ziem diecezji. Ciekawe zjawisko obserwujemy w środkowej części powyższego terytorjum w okolicach Koprzywnicy, Sandomierza, Opatowa (obszar rejonu III),

gdzie na 100% osad miejskich aż 71.4% wypada na miasta duże. Podobne zresztą stosunki, 68.7% spotykamy na wyżynie lubelskiej. Natomiast w innych ziemiach procent miast dużych dochodzi ledwo do 30%. Jakie momenty gospodarcze oddziałały na powstanie tej masy miast i miasteczek w ziemi sandomierskiej, a dlaczego jest ich tak mało w Krakowskiem? Czy też może ważniejszą rolę od czynników gospodarczych odegrały tu czynniki historyczne? Nie wiemy co o tem sądzić.

Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że na 114 miast diecezji krakowskiej 62 (54.4%) leży przy drogach handlowych. Drogi bowiem wywarły decydujący wpływ na rozmieszczenie miast. Jednakową rolę odegrały tu tak trakty lądowe, jak też wodne.[7]) Bo wprawdzie przy gościńcach leży 47 miast, a nad spławnemi rzekami tylko 26, lecz też drogi lądowe długością znacznie przewyższają wodne. Najznakomitsze połączenie komunikacyjne posiadało 11 miast, leżących równocześnie nad spławnemi rzekami i przy gościńcu. Dodatnio oddziaływały na wzrost ludności ożywione stosunki handlowe. Na 49 bowiem miast dużych (ponad 1.000 mieszkańców) 32 (65.3%) powstało wzdłuż linij komunikacyjnych. Czasami jednak drogi omijały miasta, przechodząc w bardzo małem od nich oddaleniu. (Lasocin i Ożarów obok szosy Kraków—Lublin).

Czynniki historyczne. Aż do XIV w. ziemie położone na wschód od Wisły pokrywały olbrzymie puszcze. Nieliczni osadnicy srodze cierpieli od ustawicznych najazdów Tatarów i Rusi, od zastępów Jadźwieży i Litwinów. Spokojniejsze czasy nastały dopiero za Kazimierza Wielkiego. Wtedy dopiero pociągnęły w bory zawiślańskie liczniejsze gromady osadników. Lecz na to, by je wytrzebić, osuszyć błota i zaludnić, trzeba było całych wieków. Pracy tej nieukończono nawet do r. 1787. Jeszcze wtedy spotykamy się ze znacznie słabszemi skupieniami ludności na wschodzie niż na zachodzie, mimo że warunki fizjograficzne tych ziem są podobne. I tak w pasie wyżyn na ziemiach

---

[7]) Przebieg dróg lądowych w końcu XVIII w. wskazały nam mapy: Semkowicz, Rzplta z r. 1771; Freyherr v. Metzburg, West-Galizien i Karol Heldensfeld, West-Galizien. Za rzeki spławne uznaliśmy Wisłę od Krakowa, Nidę od Sobkowa i Wieprz od Piasek.

żyznych, przeciętna gęstość zaludnienia dekanatów wynosiła w Krakowskiem 40—50, w Sandomierskim 30—40, w Lubelskiem 21—26 ludzi na km², zaś na ziemiach lekkich we woj. krakowskiem 21—30, w Radomskiem 16—19, w ziemi łukowskiej 20 ludzi na km².

Ziemie położone na półn. i wsch. od Wieprza, chociaż mało urodzajne, chociaż w okresie przed unją z Litwą. najbardziej narażone na napady, przecież w XVIII w. gęstością zaludnienia nie wiele ustępowały wyżynie lubelskiej, — a przewyższały ziemię radomską. Takie stosunki sięgają jeszcze wieków średnich, kiedy to przy pomocy osadnictwa wojskowego starano się zabezpieczyć granice przed najazdami Jadźwingów i Litwinów.

GĘSTOŚĆ ZALUDNIENIA DIECEZJI KRAKOWSKIEJ

Wedle spisu z r. 1787.

opracował:

TADEUSZ LADENBERGER

przy współudziale: W. Bereźnickiej, P. Bielczykówny, T. Furtaka S. Kochanowskiej, A. Lulmana, B. Machówny i J. Nyczówny.

~ Podziałka 1:800000 ~

Objaśnienia:

- *Osady liczące ponad 1000 mieszkańców*
- *500–1000*
- *300–500*
- *Granica obszaru objętego spisem*

Na jednym km² mieszka:

- *0–5 ludzi*
- *5–15 "*
- *15–30 "*
- *30–50 "*
- *50–75 "*
- *ponad 75.*

Siedlec
Łuków
Łaskarzew
Radzyń
Parczew
Kozienice
Stężyca
Bobrowniki
Ostrów
Lubartów
Radom
Konskowola
Kurów
Markuszów
Kazimierz
Leczna
Lublin
Szydłowiec
Iłża
Opole
Borzyce
Piaski
Wachock
Sienno
Chodel
Jozefów
Gorzkowice
Urzędów
Cielczek
Kłobucko
Bodzentyn
Kunów
Chmielów
Ożarów
Krasnik
Kielce
Daleszyce
Zawichost
Opatów
Łagów
Opatek
Godziszów
Janów
Kocudza
Opol
Częstochowa
Przyrów
Lelów
Żarki
Szczekociny
Koziegłowy
Jędrzejów
Sandomierz
Kłimontów
Chmielnik
Szydłów
Sraszów
Kobrzywnica
Kije
Pinczów
Włoszczowa
Pilica
Sprowiec
Książ W.
Wolbrom
Miechów
Wiślica
Sokolina
Skalbmierz
Bedzin
Sławków
Sułoszowa
Skała
Nowa Góra
Chrzanów
Proszowice
Opatowiec
Wiśnicz
Wawrzeńczyce
Korczyn
Połaniec
KRAKÓW

JÓZEF GRABOWSKI

SCYPION PIATTOLI PRZED R. 1790

Związki między tak doniosłemi, na schyłku ośmnastego wieku, wypadkami, jak Wielka Rewolucja we Francji z jednej strony, a upadek Polski z drugiej, dalej wpływ ruchów umysłowych rozbujałych we Francji na sposób myślenia w Polsce, a szczególnie na ludzi Sejmu Czteroletniego, były niejednokrotnie roztrząsane przez różnych historyków, zajmujących się tą epoką.[1])

Przyczynkiem do powyższych zagadnień, i to przyczynkiem o doniosłem znaczeniu, jest historja działalności Włocha Piattolego, który będąc z jednej strony naocznym świadkiem wypadków paryskich r. 1789. oraz zwolennikiem haseł rewolucji,[2]) za co został przez papieża i różne dwory włoskie i niemieckie ogłoszony za niebezpiecznego rewolucjonistę, a nawet szefa agentów francuskich w obcych krajach,[3]) — z drugiej zaś sekretarzem osobistym króla, w czasie Sejmu Czteroletniego, oraz współpracownikiem, a wedle ówczesnej opinji publicznej, redaktorem konstytucji 3 maja,[4]) stanowił

---

[1]) Artykuł jest fragmentem większej pracy, wykonanej w Seminarjum historji nowożytnej, pod kierunkiem prof. A. Szelągowskiego, któremu na tem miejscu za wskazówki i rady składam serdeczne podziękowanie.

[2]) Wiele jest o tem wzmianek: najjaśniejsza jest ta ...„Piatolli... wyznawał otwarcie zasady liberalne, których kolebką była Francja". Pamiętniki Engeströma, Poznań 1875, str. 182.

[3]) List kardyn. Antici do Stanisława Augusta 11 sierpnia 1790. Dodatek źródłowy przy dziele D'Ancona: Scipione Piattoli e la Polonia, str. 224—225.

[4]) ...„jedni mówili, że (konstytucja 3 maja) ...w gabinecie królewskim ułożona przez Piattolego Włocha..." Pamiętniki Kajetana Koźmiana. Warszawa 1907, tom II, str. 91. — Kołłątaj we fragmentarycznym studjum „O Piattolim" Rks. Ak. Um. Kraków nr. 224, str. 31 podaje, iż „Monitor" paryski w kilka miesięcy po ogłoszeniu konstytucji 3 maja zawierał wiadomość, iż „Sejm polski póty nie mógł trafić z ogłoszeniem swej nowej formy Rządu, póki do Warszawy nie przybył pewien cudzoziemiec, który dopiero potrafił wszystko ułatwić i ułożyć". Kołłątaj uważał, iż tym cudzoziemcą miał być Piattoli. Ponieważ jednak, takiej lub podobnej wiadomości w „Monitorze" nie znaleźliśmy, skonni jesteśmy przypuszczać, że wiadomość ta jest jedynie odgłosem opinji krajowej.

jedno z najgłówniejszych ogniw łańcucha, wiążącego kierowników nawy państwowej polskiej z pisarzami i działaczami, tworzącymi podstawy dla nowej epoki świata zachodniego, we Francji.

Postać Piattolego, okazująca się we wszystkich ważniejszych wypadkach i działaniach polskich w ostatniem dziesięcioleciu ośmnastego wieku i pierwszem dziewiętnastego, chociaż znalazła z natury rzeczy wiele fragmentarycznych wzmianek w dziełach historycznych, a nawet została opracowana w osobnem dziele[5]) przez profesora Uniwersytetu florenckiego D'Ancona, jednakże oczekuje nadal wyczerpującego, monograficznego ujęcia.

W rozprawce niniejszej postawiliśmy sobie za zadanie jedynie nakreślić dzieje i działalność Piattolego przed r. 1790, to jest przed czasem, w którym przybywszy po raz drugi do Polski, zaczyna przy boku królewskim pracować na szerszą skalę, a szczególnie: przedstawić jego poprzednie koleje życia i przyczynę przybycia do Polski, zbadać jego relacje z rewolucją francuską oraz scharakteryzować umysłowość na podstawie w Paryżu przez niego napisanego dziełka *De la subordination militaire*, w końcu zanalizować pierwsze prace Piattolego, dotyczące pośrednio lub bezpośrednio Polski.

Piattoli (Scypion, Giovanni, Buonagiunta)[6]) urodził się 10 listopada 1749 r. we Florencji, a ściślej w gminie San Procolo. Pochodził on z rodziny artystów, gdyż tak ojciec jego Kajetan, jak i matka Maria Anna byli malarzami. W r. 1763, powodowany, zdaje się, raczej brakami materjalnemi, — gdyż z papierów pozostałych po Piattolim w Löbichau wynika, iż rodzina jego żyła w trudnych warunkach — niż powołaniem do stanu duchownego, wstępuje do zakonu Pijarów[7]) i przyjmuje imię Urbana. Nie długo jednakże

[5]) Alessandro D'Ancona: Scipione Piattoli et la Polonia. Florencja 1915 r.

[6]) Szczegóły biograficzne, dotyczące Piattolego, nie posiadające specjalnej, odmiennej wzmianki lub odsyłacza, zostały zaczerpnięte z cytowanej poprzednio rozprawy prof. D'Ancona, który pisząc swe dzieło we Włoszech, mógł poczynić odpowiednie poszukiwania i podać o Piattolim znacznie więcej wiadomości, niż to czynią inni autorzy, piszący przygodnie o Piattolim.

[7]) Wiele osób, jak ks. Czartoryski Adam oraz Leon Dembowski w swych pamiętnikach, dalej Zaleski, w „Żywocie ks. Adama Czartoryskiego", Smitt, w dziele „Suworow und Polen Untergang" i kilku innych autorów, podają, iż Piattoli był Kapucynem.

przebywa w zaciszu klasztornem, wykładając przez jakiś czas w szkołach zakonnych w Massie i Correggio retorykę. Po mniejwięcej dziewięcioletnim pobycie, udaje się Piattoli w 1772 r. do Modeny, prawdopodobnie dalej jako Pijar, gdyż tytuł ten widnieje przy jego nazwisku w zapiskach Uniwersytetu modeńskiego, na którym wykładał, oraz dopiero w sierpniu 1774 r. otrzymał od papieża Klemensa XIV pozwolenie na opuszczenie klasztoru i sekularyzację.

Co spowodowało jego wyjazd do Modeny, niewiadomo. Prof. D'Ancona podaje, że został mianowany profesorem Uniwersytetu, Leon Dembiński natomiast, iż Piattoli „wzięty został z zakonu na kapelana hrabiego Marchisio, pierwszego księcia Modeny i zajął się uporządkowaniem jego bogatego księgozbioru".[8]) Fakt otrzymania katedry nie ulega kwestji, jak i znajomość z hr. Marchisio, jednakże prof. D'Ancona na podstawie rezultatów poszukiwań archiwalnych w Modenie oświadcza, iż niema tam żadnych śladów, wskazujących na zajmowanie przez Piattolego stanowiska kapelana. Prawdopodobnie jednak związki z hr. Marchisio były wcześniejsze, niżeli profesura na Uniwersytecie, gdyż bez protekcji możnej osoby, jaką był niewątpliwie Marchisio, pierwszy minister Modeny, trudno było pozostawać zakonnikiem zdala poza klasztorem, co mogło jednakże łatwiej nastąpić przy spełnianiu funkcyj kapelana.

Na Uniwersytecie modeńskim rozpoczyna Piattoli 15 listopada 1772 r. wykłady historji kościoła, następnie zaś języka greckiego. Wynagrodzenie jego początkowe wynosiło jedynie 1500 lirów, poczem zaś wzrastało do sumy 4400 lirów, w co wliczonem jest też i wynagrodzenie za późniejsze sprawowanie funkcji sekretarza przy urzędzie reformy studjów.

Na czas pracy uniwersyteckiej przypada napisanie przez Piattolego pierwszego — zdaje się — dziełka p .t. „Saggio",[9]) będącego obroną rozporządzenia księcia medjolańskiego z daty 2 czerwca 1774, zakazującego grzebania zmarłych w kościele lub obok kościoła. Za pracę wymienioną, która okazała się drukiem przy końcu 1774 r., otrzymał Piattoli od księcia tytułem wynagrodzenia 50 cekinów.

---

[8]) „Z pamiętników Leona Dembowskiego", Ateneum 1882. Tom IV, str. 493. Pozatem wiadomość, iż Piattoli był kapelanem hr. Marchisio podaje i ks. Kalinka w dziele „Konstytucja 3 maja", str. 50.

[9]) „Próba".

Powodzenie owo dziełko miało ogromne, gdyż oprócz niedługo wydanego, poprawionego drugiego nakładu, doczekało się wkrótce przekładu na język francuski, a w r. 1785 na hiszpański.

Jasnem jest, iż próba obalenia dawnych i mocno zakorzenionych zwyczajów, zapomocą argumentów, zaczerpniętych z rozważań rozumowych, prawa cywilnego, a nawet przepisów religijnych — w co wszystko obfitowało dzieło Piattolego — musiała wywołać ogromną wrzawę, a nawet przeciwne pisma polemiczne,[10]) oskarżające autora o małą znajomość nauk teologicznych, brak pobożności chrześcijańskiej i wiele innych „zbrodni". Dla nas najważniejszem jest fakt, że Piattoli już wówczas okazał skłonność do zerwania z umierającym starym światem i torowania dróg nowym pojęciom, skłonność, która go zbliżyła do paryskich wypadków lipcowych 1789 r. z jednej strony, z drugiej zaś w r. 1790, do zwolenników nowej konstytucji w Polsce.

Podczas pobytu swego w Modenie, nawiązał też Piattoli pierwsze stosunki z Polską, a ściślej z Polakami. Kalinka podaje, iż w Modenie poznała Piattolego księżna marszałkowa Lubomirska i zaproponowała mu miejsce guwernera przy młodym księciu Henryku.[11]) Wiadomość ta jest zapewne zaczerpnięta z „Memoires" ks. Adama Czartoryskiego,[12]) jednakże z jednej strony Kołłątaj,[13]) z drugiej zaś korespondencja Piattolego,[14]) a za nią prof. D'Ancona wskazują, że pierwsze pertraktacje z Piattolim w celu ściągnięcia go do Polski, poczynił Stefan Potocki,[15]) starosta szczyrzecki, jeszcze przed rokiem 1782, podczas gdy księżna Lubomirska zaangażowała go dopiero w Polsce w r. 1785.

---

[10]) „Note critiche di varii sopra un libro intitolato: „Saggio". Zbiorowy tom in 4-to skierowany przeciw rozprawie Piattolego, l. c., D'Ancona.

[11]) l. c. str. 30.

[12]) „L'abbé fut appelé en Pologne par la princesse maréchale Lubomirska, ma tante"; str. 392.

[13]) ...„mało nawet rozbierałem powody, dla których (Piattoli) do naszego przybył kraju; jeżeli się atoli nie mylę, był podobno wezwany do dworu i edukacji młodych Potockich synów starosty Szczyrzeckiego..." Rkp. Ak. Um. w Krakowie nr. 224, str. 31.

[14]) Listy Piattolego do Spallanzani z Warszawy 1783 r. zamieszczone w „Lettere allo Spallanzani. Tom VI.

[15]) D'Ancona loco cit. str. 19. „Gia fin da quando era ancora in Modena, qli erano venute proposte di vecarsi in Polonia, per essere maestro ai figli del conte Stefano Potocki".

W jaki sposób magnaci polscy dowiedzieli się o Piattolim, i dlaczego jego właśnie zapragnęli mieć jako wychowawcę swych dzieci, nie zostało dotąd dokładnie wyjaśnione. Wątpliwem jest, by jego sława, powstała może z powodu rozprawy „Saggio", dotarła aż do Polski. Działały tu zapewne dwa momenty: zetknięcie się podróżujących Polaków w Modenie na dworze hr. Marchisio z Piattolim, oraz obce polecenia, będące odpowiedzią na prośbę znajomych polskich. Jedno i drugie znajduje częściowe potwierdzenie. Według Dembowskiego księżna Lubomirska poznała Piattolego w Modenie.[16]) O niej wzmiankuje także prof. D'Ancona, podając jednak wiadomość tylko o propozycji późniejszej przybycia do Polski, już po rozpoczęciu rokowań z Piattolim przez Stefana Potockiego, czynionych za pośrednictwem hr. Palffy, barona Desperges i nuncjusza Garampi.[17])

Nie miał wielkiej ochoty Piattoli opuszczać słonecznych Włoch, dla korzystnych nawet — zapewne — propozycyj, gdzieś w nieznanej mu i dalekiej Polsce. Dlatego też pertraktacje z Potockim trwały długo, około 2 lat[18]) i niewiadomo, czy miałyby pozytywny skutek, gdyby nie przypadek i smutna dla Piattolego konieczność; w sierpniu 1782 r. zmuszony został Piattoli do ucieczki z Modeny.

Że nie był to zwyczajny wyjazd, tylko ucieczka, świadczą o tem wyraźne słowa listu Piattolego, pisanego w 1783 r. z Warszawy do Spallanzaniego: „*La mia partenza opiuttosto la mia fuga da Modena non ebbe causa da timore*", w którym to liście wyłuszcza Piattoli przyczyny opuszczenia Modeny.[19]) Nie wyznaje tam jasno i szczegółowo powodu ucieczki, ani też nie opisuje dokładnie samego zajścia. Ze słów, pełnych żalu, z osobistych wynurzeń i usprawiedliwień można z łatwością wyczytać, iż Piattoli, zaplątawszy się, czy zaplątany w jakieś intrygi dworskie, niepewny życia, musiał Modenę opuścić.

---

[16]) „Z pamiętników Leona Dembowskiego". Ateneum 1882: „Tu (w Modenie) poznała go (Piattolego) podróżująca po Włoszech ks. Lubomirska..." str. 495. IV.

[17]) D'Ancona l. c. str. 18 ...„un officio privato in Polonia offertogli prima a quel che pare e piu a lungo dal conte Stefano Potocki, essendo intermediari il conte Palffy, il barone Desperges e il nunzio Garampi e poi dal principe Allesandro Lubomirski, marito ad una Czartoryski..."

[18]) l. c. str. 19 „La trattative durarono a lungo circa due anni".

[19]) „Lettere allo Spallanzani" VI. str. 200.

Lecz i teraz nie spieszy się z wyjazdem do Polski, tylko po krótkim pobycie w rodzinnej Florencji, podróżuje po Włoszech. Nie czyni tego jednak dla celów naukowych lub dla przyjemności, ale szuka sobie w rodzinnym kraju jakiegoś nowego zajęcia i stanowiska, które pozwoliłoby mu uniknąć — jak zdaje się — niebardzo miłego dlań wojażu na północ. Trudno powiedzieć, żeby dążenia jego były bezprzedmiotowe. I tak przyjaciele turyńscy naglą Piattolego, by przybył do ich miasta, gdyż mają pewne kombinacje, mogące go zainteresować; sam zaś starał się o katedrę prawa kościelnego w Pawji, lecz nie mogąc zdecydować się w ciągłych pertraktacjach z urzędnikami, zdąża następnie ku Wiedniowi.[20]) Efekt końcowy był taki, że obawiając się: iż katedra wśród Włochów byłaby dla niego mniej bezpieczną a wśród Niemców mniej znana,[21]) skierował wreszcie swe kroki ku Polsce i znajdujemy go w r. 1785 w Warszawie, na służbie prywatnej u Potockiego, starosty szczyrzeckiego.[22])

Jaki czynnik zadecydował o przyjeździe Piattolego, po długim namyśle i poszukiwaniach, do Polski, niewiadomo. Możliwem jest, iż wpłynęło na to jakieś niebezpieczeństwo osobiste, związane z tajemniczemi przejściami na dworze modeńskim, choć w kilka lat później nie waha się Piattoli jechać z księżną Lubomirską nie tylko do Włoch, ale i do samej Modeny. Bardziej prawdopodobne byłoby z jednej strony niepowodzenie w swoich zamysłach, z drugiej zaś może korzystniejsze dla Piattolego warunki w Polsce. Nie jest też wykluczonem istnienie innych, zupełnie odmiennych powodów, związanych z osobistemi ambicjami Włocha, który zapewne zakosztował w Modenie przyjemności wpływania na sprawy publiczne. Na ten ostatni moment wskazywałaby choćby uwaga Kołłątaja, że Piattoli u Potockich „bardzo krótko upodobał sobie; nim jednak stamtąd oddalił

---

[20]) Szczegóły te zaczerpnięte z dzieła prof. D' Ancone.

[21]) „Lettere allo Spallanzani" VI, str. 196.

[22]) Prof. D'Ancona w odnośniku nr. 18 l. c. podaje, iż według G. Ferrari-Moreni (?) Piattoli miabły znajdować się w r. 1782 u księcia Karola Radziwiłła, wojewody wileńskiego w Krazowenie (?). Przypuszczamy, iż ta wiadomość, jakkolwiek możliwa, jest jednakże mylna, gdyż trudno sobie wyobrazić by Piattoli, zaraz po przybyciu do Polski raz wraz zmieniał służbę, a pozatem wiedziałby coś o tem Kołłątaj, który mówi jedynie o Potockim.

się, przyjęty został do Towarzystwa Elementarnego...“.[23]) z czego możnaby wnosić, iż prywatną służbę wychowawczą uważał jedynie jako pierwszy krok, celem zaangażowania się do szerszej pracy w Polsce.

Przybywszy do Polski, nie bardzo był zachwycony ówczesnym stanem kraju, który opisuje w ogromnie czarnych barwach, choć nie złośliwie, w liście do jakiegoś włoskiego przyjaciela. Charakteryzuje bezsilne rządy, dziwi się nieporządkom w Sejmie, a pozatem zraża się nieuctwem swych trzech pupilów, którzy będąc w wieku od 8 do 6 lat, nie umieli czytać i pisać, oraz nie znali żadnego innego języka, jak rodzinny. Wynikiem tego wszystkiego była chęć powrotu do Italji, względnie szukania sobie innego stanowiska w Berlinie lub Petersburgu, lecz „*in tutt'altre materie che l'ecclesiastiche*“.[24]) Widocznie jednak nie długo rozpaczał i pogodziwszy się z losem, który go przypadkiem zawiódł do Polski, począł się oddawać wszechstronnym studjom, zwłaszcza, że jak pisze do swego przyjaciela Baraldi z Warszawy dnia 13 marca 1783, był zdrów i jadł wszystko z olbrzymim apetytem wcześnie i późno. Początkowo czytuje Horacego, Wirgilego i Owidjusza, a dla rozmaitości układa sobie pieśni, z których jedna była śpiewana na jakiemś towarzyskiem zebraniu,[25]) lecz niedługo zmienia kierunek zajęć i studjuje fizykę, historję naturalną oraz chemję, korzystając ze znajomości z medykiem dworu radziwiłłowskiego, dobrze obznajomionym z tą dziedziną wiedzy.[26])

Wiemy już, z poprzednio zamieszczonego wyjątku studjum Kołłątaja „O Piattolim“, że niedługo zabawiał się w sposób może dla niego przyjemny i korzystny, ale trzymający go zdala od bieżących zagadnień w szybszem tempie toczącego się życia polskiego, lecz porzuciwszy guwernerkę, został przyjęty do Towarzystwa Elementarnego. Jaką drogą to się stało, objaśnia nas dalej Kołłątaj tylko w sposób ogólny, podając, iż Piattoli .....był prezentowany na Sesji towarzystwa mnie i innym kolegom... jako cudzoziemiec, posia-

---

[23]) Rkp. Ak. Um. Nr. 224, str. 31‘.

[24]) D'Ancona l. c. str. 19—20. List do przyjaciół modeńskich, udzielony D‘ Anconie przez markiza Józefa Campori z Modeny, a następnie w tekście zamieszczony.

[25]) D'Ancona l. c. str. 21.

[26]) D'Ancona l. c. str. 21, list do tego samego przyjaciela z daty 25 maja 1783.

dający język polski, a zatem zdolny niektóre ważniejsze edukacyjne dzieła w polskim języku wychodzące oddać na francuski lub włoski".[27]) Kto jednakże spełniał funkcję owego prezentatora, niewiadomo. Możliwe, że był nim ktoś z rodziny jego chlebodawców Potockich, może nawet późniejszy jego protektor Ignacy Potocki, biorący udział w czynnościach Komisji Edukacyjnej.

Trudności w przyjęciu zdaje się Piattoli nie miał, gdyż Kołłątajowi podobała się „skromna pobudka" do jego umieszczenia, podobał mu się człowiek „ochoczy umieć język polski", ponieważ, jak wyznaje, najwięcej lubił takich cudzoziemców, którzy starali się po polsku mówić lub rozumieć, uważając, że tylko taki człowiek jest w stanie być użyteczny krajowi, w którym osiada.[28]) Jakby wynikało z przytoczonych ustępów pisma Kołłątaja, Piattoli został przyjęty do Towarzystwa Elementarnego w skromnej roli tłumacza, co Kołłątaj nazwał „skromną pobudką do jego umieszczenia". Że nie poprzestał na tej funkcji, świadczy ślad szerszej działalności jego w pracach Komisji Edukacyjnej, gdyż jak podaje prof. Dembiński,[29]) poruczono mu napisanie historji sztuk pięknych, w którym to celu bawił podczas swej późniejszej podróży z księżną Lubomirską w roku 1786 w Rzymie.

Jeżeli włoskie etapy życia Piattolego można liczyć na dziesiątki lat, to polskie na lata i miesiące. W przeciągu trzyletniego okresu (1783—1785) trzy razy zmienił stanowisko. Niedługa była radość Kołłątaja z posiadania cudzoziemca chętnego poznać język polski. Już w maju 1785 roku porzuciwszy naukę języka polskiego, by więcej do niej nie wrócić,[30]) przyjął funkcję wychowawcy i nauczyciela Henryka, syna Józefa Lubomirskiego, którą zaofiarowała mu księżna z Czartoryskich Lubomirska, wdowa po Marszałku W. K., i wyjeżdża z nią wkrótce za granicę. Na taką decyzję mogła z jednej strony wpłynąć tęsknota za bliskim mu Zachodem, z drugiej zaś niezadowolenie z roli, którą mu grać przyszło w Polsce i chęć korzystania z każdej zmiany, mogącej go wstawić w lepsze położenie.

---

[27]) Rkp. Ak. Um. nr. 224, str. 31'.

[28]) Rkp. Ak. Um. nr. 224, str. 31'.

[29]) „Piattoli et son rôle pendent la Grande Diètte" w „Bull. de l'Académie de Sciences de Cracovie", czerwiec—lipiec 1905, str. 54.

[30]) Rkp. Ak. Um. w Krak. nr. 224, str. 31'.

Pierwsza marszruta wiodła księżnę, trzynastoletniego Henryka i Piattolego przez Galicję, Karlsbad i Wiedeń do Wenecji. Wyjazd księżny, spowodowany zaplątaniem się w sławną sprawę Ugriumowej, czy Dogrumowej,[31]) wciągnął w tę sprawę pośrednio i Piattolego, który we Wiedniu redaguje intrygującej księżnie odpowiednie memorjały, jak podaje Dr. K. M. Morawski,[32]) będące zapewne jego pierwszą pracą, dotyczącą spraw polskich, o naturze naogół politycznej. Początek, w każdym razie nie świetny, charakteryzuje jednak całą prawie późniejszą jego pracę polityczną, prowadzoną w cieniu, a często nawet, nolens-volens, pod firmą i na rachunek osób drugich.

Przybywszy ostatecznie do Włoch, udaje się Piattoli, niepomny swych przejść, niewiadomo, czy sam za urlopem, czy też z księżną, do Modeny, gdzie przyjmuje go dawny, stary protektor i mecenas hr. Marchisio. Tu też otrzymuje z rąk księcia nobilitację.[33]) Ciekawem jest dlaczego został on dopiero teraz uszlachcony. Czyż nie było to dlań łatwiejszem w czasie pierwszych lat swego pobytu w Modenie, gdy otoczon uznaniem, sprawował na Uniwersytecie funkcje profesorskie, ciesząc się przytem przyjaźnią hr. Marchisio? Czyżby do odczucia niskości swego pochodzenia oraz wartości szlachectwa musiał jeździć aż do Polski? Prawdopodobnie jednak, starając się o dyplom nobilitacyjny, miał na myśli zajęcie jakiegoś stanowiska politycznego, jak wielu ówczesnych jego rodaków, a bezsprzecznie łatwiej było je gdziekolwiek uzyskać, będąc szlachcicem, niż mieszczaninem.

Nie bawił jednak długo Piattoli w Modenie, przenosząc się do Rzymu, gdzie księżna Lubomirska przybyła 28 marca 1786 r.[34]) i jest jeszcze 17 czerwca 1786 r.,[35]) poczem następuje wędrówka z miasta do miasta. Florencja, Bagni di Lucca, Medjolan i Turyn, są kolejno miejscami pobytu naszych podróżników, w których Piattoli poznaje rozmaite ważniejsze osobistości włoskie i podróżujących Polaków.

---

[31]) Zaleski „Żywot ks. Adama Czartoryskiego" I. str. 219.

[32]) „Pogląd na opozycję magnacką między pierwszym rozbiorem a Sejmem Czteroletnim". Studja historyczne wydane ku czci prof. Winc. Zakrzewskiego, Kraków 1908, str 385.

[33]) D'Ancona, l. c. str. 22.

[34]) ibidem, list do kardynała Boncompagni-Ludovisi.

[35]) ibidem, list do hr. Munarini.

Przy końcu 1786 r. przyjeżdża księżna z Piattolim do Paryża, gdzie przebywa już dłużej, robiąc tylko dwie wycieczki w latach 1787—1788 do Anglji, Niemiec i Belgji.[36])

Z przybyciem do Paryża rozpoczyna się dla Piattolego ważny okres, stanowiący o jego późniejszej przyszłości, oraz pozwalający rozwinąć się jego umysłowości na gruncie tak dlań dogodnym, jak środowisko prądów umysłowych całej Europy. „Człowiek prawdziwie uczony — pisze o nim Kołłątaj — i mający szczęśliwy talent tłumaczenia się jaśnie, znalazł sposobność zabrać znajomość z wielu uczonymi ludźmi w Paryżu. A ponieważ ci mieli swą znaczną część w rewolucji francuskiej, przeto wszystkie te rzeczy mógł od nich wiedzieć, i o nich sądzić z dokładnością"[37]) Kalinka, opierając się na korespondencji i aktach watykańskich, dotyczących Piattolego, ostrzej charakteryzuje pobyt jego w Paryżu: „Gruntownie wykształcony w literaturze łacińskiej i skłonny do egzaltacji, uczuć religijnych miał mało i w wierze był mocno zachwiany; żartował z tak zwanych przesądów i kościół przez masońską filantropję gotów był zastąpić; łatwo więc przylgnął do teoryj antychrześciańskich i rewolucyjnych, których Paryż był na ówczas siedliskiem. Wszedł do klubu Propagandy wolności i tam zdolnościami swemi, lecz i śmiałością głoszonych zasad, zwrócił na siebie uwagę. Rządy włoskie pilne dawały baczenie na kluby paryskie, a w szczególności na swoich poddanych, którzy do nich należeli; skutkiem czego Piattoli zapisany był w Turynie, Medjolanie, Toskanji, Rzymie i Neapolu, jako indywiduum wielce niebezpieczne, któremu pobyt w kraju w żadnym razie dozwolonym być niema".[38])

Wiadomości te pochodzą z listu kardynała Zelady, sekretarza Stanu, do nuncjusza Saluzzo, będącym odpowiedzią na pośrednie zapytanie króla Stanisława Augusta w r. 1790, o prawdziwości pogłosek dotyczących Piattolego, tak rozsiewanych w Polsce, jakoteż podanych w „Gazetta di Milano". List ten, z daty 6 listopada 1790, drukuje D'Ancona prawie „in extenso",[39]) dlatego też możemy tu uzupełnić treść podaną przez Kalinkę takiemi szczegółami, że Piattoli z pewnym Guerrą, Sycylijczykiem, miał być głównym emi-

[36]) ibidem 25.
[37]) Rkp. Ak. Um. nr. 224, str. 51'.
[38]) Kalinka, Konstyt. 3 maja, str. 50.
[39]) l. c. str. 50—51.

sarjuszem przeznaczonym przez *Club de la Propagande* do wielkich imprez, dalej, że wiadomości swoje otrzymał kardynał Zelada z Turynu. Kalinka podaje, że nie wie, czy Salluzzo pokazał ten list, względnie depeszę, królowi i sprawa się przewlokła, gdyż król urgował dalej swoje żądanie oczyszczenia Piattolego z ciążących na nim zarzutów, aż w końcu 14 stycznia 1792 r. sprawę załatwiono w ten sposób, iż podano, że Piattoli, o którym mają wiadomości z Turynu, a Piattoli w Polsce, to dwie różne osoby. Równocześnie jednak kardynał Antici, reprezentujący Polskę przy dworze papieskim, doniósł królowi,[40]) że tłumaczenie to jest tylko wybiegiem kardynała sekretarza stanu, oraz że „X. Piattoli, bawiący obecnie w Warszawie, jest tym samym, o którym władze rzymskie i innych dworów włoskich miały wiadomości, że w Paryżu był uczuciami przyjaźni i wspólnością zasad najsilniej związany z matodorami konstytuandy i te zasady gorąco podzielał". D'Ancona, który cytuje list zawierający owo oczyszczenie, nic nie wie o drugim liście kardynała Antici i stoi raczej na stanowisku, podanem przez kardynała sekretarza stanu, przychylając się do koncepcji qui pro quo.[41]) My natomiast, opierając się z jednej strony na cytowanym przez Kalinkę liście kardynała Antici,[42]) z drugiej zaś na wyraźnem oświadczeniu króla, który chociaż twierdził w korespondencji przetoczonej z Rzymem, że Piattoli jest człowiekiem *sentimenti moderati e prudenti*, jednak przyznał, że Piattoli okazuje się niekiedy zwolennikiem rewolucji francuskiej i że zdania pochwalne zbyt głośno o niej wyraża,[43]) dalej na liście Piattolego do króla,[44]) w którym mówiąc o ofiarowanem królowi swojem dziełku, pisze: *il est*

[40]) 14 stycznia 1792 Kalinka: Konstytucja 3 maja, str. 53.

[41]) D'Ancona, l. c., str. 35.

[42]) Kalinka, l. c., str. 53. Pozatem w dodatku źródłowym do dzieła D'Ancony, znajdujemy list kardynała Antici do króla z daty 11 sierpnia 1790, będący zdaje się jednym z pierwszych który zapoczątkował badanie przeszłości Piattolego, w którym kardynał prostując swą dawną wiadomość, że Piattoli został aresztowany w Rzymie, na to, iż został tylko wydany rozkaz jego aresztowania, twierdzi że chodzi tu właśnie o tego Piattolego, który jest w Polsce. W końcu podaje, że nie ośmiełby się tego przekazać nikomu w Polsce, jeżeli jest prawdą, iż Piattoli przynależy do dworu królewskiego, i wystarczy jeżeli król będzie o tem wiedział. (Str. 224—225).

[43]) Kalinka, l. c., str. 51.

[44]) Dodatek źródłowy, D'Ancona, l. c., list z grudnia 1789 r., str. 205—206.

né á Paris au milieu des lumiéres et au fort de la revolution... Les principes que j'y établis ont passe sans réplique, et les moyens que j'y propose pour la pratique ont produit des plans, dont quelques uns ont été agrées, d'autre font le sujet des discussions actuelles de l'assemblée, uważamy, że stanowczo tu qui pro quo nie mogło mieć miejsca, tembardziej, że Piattoli musiałby chyba znać owego swego imiennika, będąc w Paryżu i obracając się w kołach zbliżonych do kierowników rewolucji i prawdopodobnie nie omieszkałby zaraz odeprzeć stawianych mu i zapewne dla niego nieprzyjemnych zarzutów, wskazaniem właściwej osoby, gdy tymczasem wiemy, że ta koncepcja wyszła nie z Polski, ale właśnie z Rzymu. Jakkolwiek uważamy, że do Piattolego odnoszą się informacje kardynała Zelady, to jednak mamy pewne wątpliwości, czy wszystkie szczegóły w całej rozciągłości są prawdziwe. Pomijając już to, iż informatorzy paryscy rządu turyńskiego i innych, mogli przesadzać, zwrócić musimy uwagę na dwie rzeczy: 1-mo, jak stwierdza prof. D'Ancona na podstawie porozumienia się z prof. A. Aulard, jednym z najlepszych znawców historji rewolucji francuskiej, nieznany jest wcale *Club de la Propagande;*[45]) 2-do, takie wybitne stanowisko w pracach rewolucyjnych, jakie mu przypisują raporty, musiałoby zostać, przy gruntownych opracowaniach historji rewolucji, stanowczo zauważone, gdy tymczasem tak nie jest.

Z tych przyczyn należałoby więc nie udział Piattolego w ruchu rewolucyjnym Paryża stawiać pod znakiem zapytania, ale jakość tego udziału, co do jego charakteru i czasu. Nie mając jednak żadnych wskazówek, odnoszących się do tej sprawy, musimy nadal zostawić kwestję otwartą, nadmieniwszy jedynie, że prof. D'Ancona podaje, iż w Paryżu stykał się Piattoli jedynie z myślicielami umiarkowanymi, takimi jak Condorcet lub Dupont de Nemours,[46]) na czem jednak to twierdzenie opiera — nie wiemy. Poza temi ogólnikami, posiadamy natomiast z okresu paryskiego dwa pozytywne fakta do omówienia, ważne dla nas tembardziej, że jeden bezpośrednio, drugi pośrednio tyczy się Polski. Chodzi tu mianowicie o memorjał Piattolego w sprawie naprawy ustroju Rzpltej, oraz o dziełko p. t. *De la subordina-*

[45]) D'Ancona, l. c., str. 30.
[46]) ibidem, 35.

tion militaire", tłumaczone pod okiem Kołłątaja na język polski.

Z napisaniem memorjału łączy się pierwsze zetknięcie w Paryżu z młodocianym księciem Adamem Czartoryskim. Oto co pisze o tem w swych pamiętnikach sam książę: *A mon premier voyage á Paris en 1786 et 1787, m'etant lié avec le prince Henri, je me trouvai tout naturellement sous l'influence de l'abbé Piattoli, influence qui ne peut qu'e m'être très-salutaire... C'était un homme très-érudit; il s'était voué successivement à diverses branches de la science et avait une grande facilité de redaction.*[47]) Otóż tej wielkiej łatwości redagowania, okazanej może ks. Lubomirskiej we Wiedniu przy układaniu jej memorjałów, zawdzięcza Piattoli w głównej mierze wciągnięcie go do spraw politycznych w Polsce, w Paryżu zaś wezwanie przez ks. Jenerała ziem podolskich do napisania memorjału, mającego wytknąć drogę postępowania partji przeciwnej królowi, do której należał ks. Jenerał.[48]) Ducha tej partji musiał znać dokładnie, raz z obcowania z ks. Lubomirską, nieprzyjaciółką króla, powtóre z udziału w zebraniach i dyskusjach, toczonych w gronie licznych przyjaciół Stanisława Potockiego, gdzie „wszystkie na zjazdach i naradach stronnictwa układane projekta były rozbierane... obszernie".[49]) Do pracy zabrał się Piattoli zaraz, mając za sekretarza ks. Adama „we wszystko wtajemniczonego". Memorjał Piattolego, napisany w r. 1788, byłby trzecim z rzędu, po traktacie Mably (1781) i Rousseau (1782), projektem naprawy ustroju Rzpltej, napisanym przez cudzoziemca. Czy Piattoli znał obydwa poprzednie projekty, częściową odpowiedź daje znowu Kalinka: „Wielbiciel Roussa, z jego książki o rządzie polskim powziął gorącą miłość do naszego kraju, przemyśliwał nad jego podźwignięciem, napisał o tem memorjał, który wysoko w owym czasie ceniono".[50]) Pozatem trudno sobie wyobrazić, by towarzystwo polskie, zbierające się na salonach ks. Lubomirskiej, obydwu projektów nie znało, a zatem musiał

---

[47]) Memoires du prince Adam Czartoryski, ed. Mazade, Paryż, 1887, str. 392.

[48]) Zaleski Br., Żywot księcia Adama Czartoryskiego, Poznań, 1181, str. 225.

[49]) Zaleski, l. c.

[50]) Kalinka, Konstyt. 3 maja, str. 50.

też poznać je i Piattoli, o ile w innej drodze nie doszedł do ich znajomości.

Przed chwilką podana cytata Kalinki, niewiadomo skąd przez niego zaczerpnięta, wnosi do kwestji genezy memorjału Piattolego elementy różne od tych, które podaje Zaleski; według nich memorjał Piattolego nie był inspirowany zgóry, lecz wypłynął z własnej, wewnętrznej jego woli, wzruszonej przez „Considerations" Rousseau'a. Zanim zabierzemy się do rozstrzygania, które z tych twierdzeń jest słuszne, przyjrzymy się wprzód memorjałowi.[51])

Odrzuciwszy na bok filozoficzną frazeologję i pochwały, oddawane Stanom zjednoczonym Ameryki Północnej, zrąb główny projektu przedstawia się następująco: Czterech najpotężniejszych w Polsce mężów, ojczyznę nadewszystko miłujących, światłych, szlachetnych, prawdziwie idealnych ludzi, powinno utworzyć tajny *Quatuor-virat*, związany przysięgą, a mający wszystkiem kierować. Ci idealni mężowie, dobrawszy sobie do pomocy ośmiu innych możnych i znacznego wpływu obywateli, utworzą z nimi *Kongres patrjotyczny*, którego zadaniem będzie przygotowanie w całym kraju, z zupełnem pominięciem rządu, wolnych, cnotliwych, od dworu i mocarstw ościennych niezależnych wyborów, skonfederowanie wszystkich województw i znajdujących się w nich pułków i połączenie ich później pod hasłem „uspokojenia Polski wewnątrz i obrony jej od zewnętrznych nieprzyjaciół". Nowo wybrany Sejm skonfederowany, miałby się zebrać zdala od stolicy, najlepiej w miejscu pobytu członków *Quatuor-viratu*, na które zgóry obiera Kamieniec lub Tulczyn, i utworzyć z powstałych po województwach milicyj, sto tysięcy wojska, oraz wyznaczyć dla niego dwóch regimentarzy, na koronę i Litwę. Dalszą czynnością Sejmu byłby wybór *Komitetu nadzwyczajnego* i powierzenie temuż, aż do przyszłego Sejmu, kierownictwo spraw publicznych, przy rodzaju dyktatury. Obok komitetu działać miała osobna komisja, mająca za zadanie ułożenie planu naprawy Rzpltej, na podstawie materjału zgromadzo-

---

[51]) Br. Zaleski, (Żyw. ks. Ad. Czart.) podaje, iż rękopis tego memorjału znajduje się w archiwum Czartoryskich. Będąc w Krakowie staraliśmy się do niego dotrzeć, ale okazało się, że niema go w Bibljotece Czartoryskich, więc zapewne znajduje się w archiwum rodzinnem i prywatnem Czartoryskich. Tutaj podajemy tekst memorjału według streszczenia zawartego w dziele Zaleskiego.

nego od obywateli, i zapewne swego własnego, oraz przedłożenie tego planu następnemu Sejmowi. Członkowie *Quatuorviratu*, mający być osią wszystkiego, mieli też w komitecie zasiadać.

To byłaby organizacja wewnętrzna. Nie zapomniał też Piattoli o kontakcie z mocarstwami obcemi. Kontakt ten mieliby utrzymywać mężowie zaufania, wybrani przez Quatuorvirów i rozesłani do dworów europejskich, lecz bez żadnego urzędowego charakteru i co dziwniejsze, z własnym nawet nie komunikujący się rządem. Zadanie ich byłoby dość trudne, gdyż jedynie dzięki swojemu stanowisku społecznemu, światłu i darowi ujmowania ludzi, zetknąwszy się z ministrami obcymi, mieli się z nimi zaprzyjaźnić, wszędzie wniknąć, wszędzie dotrzeć i dla Polski korzystne rezolucje przeprowadzać, z których komitet nadzwyczajny skorzystawszy, mógłby nowe traktaty pozawierać.

W dalszym ciągu swego memorjału rozbiera Piattoli stan mocarstw europejskich, wśród których mieliby działać ci polityczni, bez charakteru urzędowego, emisarjusze. Pierwsze miejsce naturalnie otrzymała Francja, na którą jednak nie radził liczyć, raz ze względu na chwilową niezdolność jej do wystąpienia na zewnątrz, z powodu wzburzenia wewnętrznego, drugi raz ze względu na ogólny charakter wystąpień francuskich względem Polski, następujących tylko wtedy, o ile Francja znajdowała w tem swoją własną korzyść. Naczelnem zagadnieniem polskiej polityki zagranicznej powinno było być utrzymanie dobrych stosunków, przynajmniej z jednym z trzech najbliższych sąsiadów. Za najniebezpieczniejszego sąsiada Polski, bo w upadku jej najbardziej zainteresowanego, uważał Piattoli Prusy, jednakże sądził, że dopóki dwa cesarstwa w ścisłym ze sobą pozostaną związku, mogłoby państwo Hohenzollernów, we wzmocnionej trochę Polsce, upatrywać dogodnego dla siebie sprzymierzeńca. Dlatego też Polska z jednej strony powinna starać się w Konstantynopolu o przedłużenie walki, z drugiej zaś zwrócić się sama do Prus i zawrzeć z tem mocarstwem otwarty traktat handlowy i tajne odporne przymierze, w celu utrzymania tej właśnie neutralności, potrzebnej dla urządzenia się wewnątrz i naprawy Rzplitej. Jednym z warunków przymierza byłoby wprowadzenie Polski do świeżo zawartego między Prusami, Anglją i Holandją traktatu, coby się dało później do Szwecji i Danji rozciągnąć.

Jak z podanego przedstawienia widzimy, memorjał składał się z dwóch, a względnie trzech części. Pierwszą byłby program prac wewnętrznych, drugą określenie pracy emisarjuszy, trzecią zaś rozpatrzenie sytuacji międzynarodowej i stanowiska, jakie powinna w niej zająć Polska.

Biorąc pod uwagę część pierwszą, wątpić należy, czy tu praca Piattolego wykraczała poza samo sformułowanie i redakcję, gdyż takie punkty, jak wybór na Quatuor-virów ludzi najpotężniejszych w Polsce, dalej wskazanie na miejsce ich pobytu Kamieńca lub Tulczyna, wybory niezależne od dworu, a przedewszystkiem wyłączenie króla od jakichkolwiek działań, a raczej przemilczenie jego osoby, z którą jako istniejącą w obecnym ustroju, bądź co bądź, liczyć się należało, wskazuje, iż Piattoli nadał tylko szatę słowną myślom i zamiarom opozycyjnego możnowładztwa, wśród którego przebywał. Wodą też na młyn magnacki, było położenie nacisku na konfederację, ważne narzędzie dla wichrzenia w kraju przez potężne rody. Główną cechą projektu działania wewnętrznego jest tymczasowość. Wszystkie zarządzenia odnosiłyby się wyłącznie do chwili przejściowej, nie dając najmniejszych wskazówek temu przyszłemu Sejmowi, w jaki sposób ma Polskę urządzić. Punkt ten zdaniem naszem także wskazuje na podawanie tylko cudzych myśli, gdyż tak opozycja sama albo nie miała jeszcze dokładnie sformułowanych dalszych projektów, albo też, co jest prawdopodobniejsze, nie chciała ich w obecnej chwili odkrywać, rezerwując je sobie na czas, gdy po dłuższych rządach na stanowiskach Quatuor-virów lub niższych, zdołają zapanować nad opinją powszechną, — jakoteż trudno sobie wyobrazić, by człowiek światły końca ośmnastego wieku, jakim był Piattoli, wstrzymał się przed podaniem niezawodnej recepty, mającej definitywnie uzdrowić ustrój Polski.

Odmienniej nieco przedstawia się już kwestja jakości własnego udziału Piattolego w drugiej, a zwłaszcza trzeciej części memorjału. Druga część, omawiająca czynność wysłanników polskich przy dworach obcych, jakkolwiek wydaje się nam ogromnie fantastyczna, zgodna jest z jednej strony z duchem polskim, gdyż jak wiadomo było to w zwyczaju polskiej magnaterji, że przebywając za granicą, starała się nadać sobie ton urzędowy i wpływać na obce dwory, i tu możnaby widzieć dalej do pewnego stopnia rękę i myśl magnatów, z drugiej zaś dziwnie przypomina metody dzia-

łania massonów, do których należał Piattoli, przez swoją tajemniczość i liczenie na doskonałość jednostek, obarczonych tak ważną funkcją, bez jakiejkolwiek dyrektywy i kontroli, którą to część z pewnością możnaby położyć na własny rachunek Piattolego. Piattolemu też jesteśmy skłonni przypisać całkowite niemal autorstwo części trzeciej, najważniejszej i co z naciskiem podkreślić należy, będącej wytyczną i podstawą późniejszej polityki zagranicznej polskiej i programem stronnictwa patrjotycznego, a to na podstawie trzeźwej oceny stosunków mocarstwowych Europy, cechującej wszystkie późniejsze memorjały Piattolego, dotyczące polityki zagranicznej.[52])

Po takiem przejrzeniu treści memorjału, możnaby już przystąpić do rozstrzygnięcia kwestji jego genezy. Na podstawie przetoczonej pobieżnej analizy memorjału wypływa niedwuznacznie, że na powstanie jego złożyły się dwa elementy: jeden to wezwanie ks. Jenerała, oparte na potrzebie sformułowania tych myśli, jakie zapewne były wynikiem wspólnych dążeń i rozważań magnatów-opozycjonistów, ujawnionych na naradach u ks. Lubomirskiej, drugi zaś to własny pogląd na sprawy Piattolego, wypływający z zapoznania się ze stosunkami polskimi w kraju i łatwej orjentacji w sytuacji politycznej. Czy działał tu także wpływ „Considerations" Rousseau'a, wymaga to zbadania stosunku memorjału Piattolego do rozprawy Rousseau'a, a przy tej sposobności zestawimy też memorjał z dziełem *Du Gouvernement et des loix de la Pologne* ks. Mably.

Na wstępie zaraz musi się podnieść różnicę, jaka zachodzi między warunkami, w których powstały uwagi pisarzy francuskich i memorjał Piattolego; podczas gdy tamci, będąc ludźmi zupełnie niezależnymi z jednej strony od Polski, z drugiej zaś od inicjatora bezpośredniego hr. Wielohorskiego, pozostawali w całości panami swej woli i przekonań, to Piattoli, stojąc na usługach magnatów i licząc się z możnością osiągnięcia jakiegoś stanowiska w Polsce zapomocą tych ludzi, z którymi w Paryżu się stykał, nie mógł pisać tego, co jemu się podoba, tylko to, co byłoby zgodne z ich zamiarami. Drugą różnicą, nie pozwalającą bezpośrednio

[52]) Było ich wiele podczas współpracy Piattolego z królem i twórsami konstytucji w Polsce. Na tym miejscu wymienimy tylko obszerny memorjał ogłoszony drukiem przez prof. Dembińskiego: „Le génie politique de Catherin II, Kraków, 1912.

porównywać Rousseau'a i Mably z Piattolim, jest zupełnie odmienny charakter memorjału w porównaniu z traktatami o naprawie Rzplitej; podczas gdy tamte, stojąc na gruncie szerszych teoryj społeczno-politycznych, miały na myśli ostateczne i trwałe zasady ustroju Polski, to memorjał Piattolego, nie mówiąc zupełnie o przyszłym ustroju, kreśli jedynie drogi, jakiemi należałoby zdążać do realizowania istotnych zmian ustrojowych. Tamte obliczone są na dalszą metę, nie biorąc bliżej pod uwagę bezpośrednich okoliczności i środków działania, ten znowu odwrotnie.

Jednakże mimo to można do pewnego stopnia porównać je przynajmniej co do ducha samych rozpraw. Pod tym względem zachodzi między rozprawami Rousseau'a i Mably a memorjałem Piattolego djametralna różnica: tamte zasadzają się przedewszystkiem (mimo pewnych różnic wzajemnych) na działaniu i woli przynajmniej całej szlachty, chociaż biorą też pod uwagę mieszczan i chłopów, uwzględniając przytem i króla, — memorjał zaś Piattolego odkłada wprawdzie wszystkie zmiany do załatwienia przyszłemu Sejmowi, wybranemu bez wpływu państw obcych i dworu, lecz bezpośrednio oddaje całą władzę wykonawczą i pewnego rodzaju prawodawczą, w ręce kilku czy kilkunastu ludzi, wykonujących rodzaj dyktatury, z zupełnem pominięciem osoby królewskiej. Zamiast więc wszechwładztwa ludu i zasady wybieralności, Piattoli rozwija teorję narzucania swej woli przez poszczególne jednostki i mianowania członków kierujących tokiem spraw publicznych obok wybieranych przez Sejm. Czyżby Piattoli naprawdę tak daleki był prądów społecznych ośmnastego wieku? Nie, tu tylko działać musiało podporządkowanie się woli ludzi, na których usługach on się znajdował. Obok tych różnic znaleźć można też pewne myśli wspólne; do takich należy zachowanie konfederacyj, które uwzględnia w swych uwagach Rousseau, ograniczywszy je jednak prawem, odmiennie od znoszącego je zupełnie Mably. Drugą sprawą, wiążącą memorjał Piattolego z „Considerations" Rousseau'a, jest urządzenie wojska na zasadzie milicji, przyczem jednak Piattoli powiada, że skonfederowany Sejm miałby z powstałych po województwach milicyj utworzyć sto tysięcy wojska, co już wykraczałoby poza koncepcję myśliciela genewskiego, a skłaniałoby się raczej ku projektowi Mabby, utrzymania 50 tysięcznej

armji, jednakże zebranej na zasadzie obowiązku powszechnej służby wojskowej.

Resumując nasze wywody, przychodzimy do wniosku, że związki między memorjałem Piattolego a rozprawami ks. Mably i Rousseau'a, dotyczącemi naprawy ustroju Polski, są bardzo znikome i raczej dadzą się wytłumaczyć przypadkowością, niżeli konkretnym wpływem.

Jakie były dalsze losy memorjału Piattolego, podaje nam ks. Adam Czartoryski, który pisał go pod jego dyktatem, a następnie całą noc przepisywał: *il fu envoyé par une occasion sûre à mes parentes dont je connaissais les sentiments, au maréchal Ignace Potocki et au général Rzewuski... On espérait que cette reunion exercerait une influence salutaire et réussirait a amener quelques resultats pratiques.*[53]) Do tych rezultatów praktycznych należy w pierwszym rzędzie aljans z Prusami i próby zawarcia traktatów handlowych z Prusami i Anglją, następnie zaś projekt milicyj, umieszczony, obok instrukcyj województw południowowschodnich, przedewszystkiem w instrukcjach poselskich województwa lubelskiego „ułożonych pod wpływem partyj księcia jenerała".[54])

Gdybyśmy mieli pogodzić charakter umysłowości Piattolego, wypływający z ducha jego memorjału, z tem cośmy poprzednio o nim twierdzili, na podstawie korespondencji watykańskiej, moglibyśmy spotkać się z twierdzeniem, iż jest to zupełnie niemożliwe. Jednakże zdaje się, iż jedno wcale nie neguje drugiego. Przedewszystkiem Piattoli pisał swój memorjał podczas wrzenia we Francji — jak sam wspomina — jednakże na kilkanaście miesięcy przed lipcem 1789 r., w którym to czasie działalność jego nie znalazła jeszcze oskarżenia przez szpiegów paryskich, — a powtóre memorjał, napisany na cudze żądanie, nie mógł odzwierciedlić własnych poglądów autora, zmuszonego przecież liczyć się z celem, do którego memorjał miał służyć, a przedewszystkiem z ludźmi, którzy mieli według niego działać. Mógł wprawdzie Piattoli wystąpić demonstracyjnie ze swoją osobowością, ale to nie przyniosłoby nikomu korzyści, a mogłoby narazić jego samego na bezpośrednie przykrości, mogące go nawet postawić w położenie bez wyjścia, gdyby

---

[53]) Memoires, str. 393.

[54]) Kalinka, Sejm Czteroletni, Kraków, 1895, str. 152.

stracił posadę u ks. Lubomirskiej. Biorąc te względy pod uwagę, możemy tylko zauważyć giętkość, z jaką się Piattoli dostosowywał do okoliczności oraz skromność, z jaką umiał w odpowiedniej chwili wystąpić.

Jakie przekonania żywił Piattoli w Paryżu, może nam wykazać analiza wspomnianej już jego rozprawy *De la subordination militaire,* napisanej tamże już po wybuchu rewolucji. Samej książeczki nie mieliśmy w ręku, natomiast dochowało się w rękopisie tłumaczenie tejże na język polski, wraz z uwagami Kołłątaja,[55]) który na innem miejscu[56]) wyraził się o niej, że jest bardzo doskonale napisana.

„Każdy Obywatel jako członek społeczeństwa i jako Urodzony Obrońca Narodu, skoro go władza wykonująca do użycia swej siły używa, ma prawo roztrząsania 1. czy w samej rzeczy imieniem Narodu jest wezwanym, 2. czy w samej rzeczy na Obronę Narodu"[57]) — oto główne twierdzenie rozprawy Piattolego, napisanej pod wpływem zastanawiania się Piattolego nad tem, „że przyjazne dla Ludu Wojska (podczas rewolucji 1789 r.) skłonności, oszczędziły wiele krwi ludzkiej i utrzymały umiłowanie patrjotyczne Obywatelów". Nie chcemy tu roztrząsać głównego zagadnienia pisma Piattolego, w którem on, chcąc odpowiedzieć na pytanie, czy zawsze i kiedy żołnierz powinien zachować subordynację, bada co to jest wojsko, jakie są jego obowiązki i jakie są systemy wojska, przyczem za najlepszy uważa system milicji, t. j. służbę wojskową wszystkich obywateli, po której następowałyby perjodyczne ćwiczenia w rezerwie. Ograniczymy się tylko do przetoczenia kilku charakterystycznych zdań, określających jasno stosunek Piattolego do rewolucji, oraz do zasadniczej teorji Rousseau'a, wypowiedzianej w „Umowie Społecznej". Oto one: „Zdumiewająca świat rewolucja, przyniosła w czasie niniejszym, jednemu wielkiemu ludowi prawa jego własne". „Wkrótce ta sprawiedliwa niechęć, która Francji wolność wróciła, rozpostrze się po innych Narodach. Wszędzie lud pozna się na sobie i ten sam duch, też same interesa, prędzej lub później do tejże samej doprowadzą go mety". „W krajach, w których zdaleka tylko oka-

---

[55]) Myśl o Istocie i Zakresie Karności Żołnierskiej przez X. Piattolego z francuskiego na polski język przełożona z poprawkami Hugona Kołłątaja 1794 r. Rkp. Ak. Um. 192.

[56]) Rkp. Ak. Um. nr. 224, str. 31.

[57]) Rkp. Ak. Um. nr. 192, str. 7.

zują się dni światła, któremi jaśnieje Francja, gdzie lud jęczy pod samowładnem panowaniem jednego człeka, gdzie Wojsko drogiemi pieniądzmi kupione zatłumia podnoszącą się Wolność, tam żołnierzy przywykli być posłuszni bez roztrząsania...". „Moc publiczna składa się z sił pojedynczych, które każdy Obywatel mocą towarzyskiej umowy winien jest używać na usługę Narodu". Wypowiedzenie wojny „ciągnie za sobą ofiary, których Towarzyska Umowa nie wymaga od obywatelów, jak ile te z pożyteczności niezbędnie są potrzebne".[58]) Jeżeliby ktoś, skłaniając się do stanowiska prof. D'Ancona, dotychczas wahał się, czy przyjąć za odnoszące się do osoby naszego Piattolego oskarżenia watykańskie, to te zdania, dziś dla nas proste i zwyczajne, lecz dla ówczesnego starego porządku zbrodnicze i wywrotowe, muszą rozwiać ostatnie wątpliwości, dlatego też kończąc omawianie pobytu i działalności Piattolego w Paryżu, stwierdzamy, iż mimo stanowiska niezupełnie zgodnego z duchem doktryn politycznych francuskich, jakie on zajął w swym memorjale wobec Polski, sam był z niemi ściśle związany, jakoteż gloryfikował działalność rewolucji.

Mimo sympatyj rewolucyjnych, nie długo jednak przebywał Piattoli w Paryżu po wybuchu rewolucji, gdyż posiadamy już z końca 1789 r. listy jego do króla, pisane z Warszawy. Myli się więc Kołłątaj,[59]) pisząc iż „jest rzeczą jasną, że on (Piattoli) przybył do Warszawy w r. 1790, na wiosnę, podobno w miesiącu kwietniu". Powstaje więc teraz ostatnie w tej rozprawie pytanie, co skłoniło Piattolego do opuszczenia ks. Lubomirskiej i powtórnego przybycia do Polski?

Wyjaśnia nam to do pewnego stopnia, w swych pamiętnikach Mazzei, współrodak, któremu Piattoli przez wstawiennictwo u Maurycego Glayre'a dopomógł do osiągnięcia stanowiska agenta polskiego we Francji. Zerwanie z księżną nastąpiło skutkiem takiego postępowania księżnej względem Piattolego, że tenże, chociaż bez gniewu, narzekał, a cierpienia jego dzielił młody książę, jego wychowanek.[60]) Gdy więc książę Aleksander Lubomirski wybierał się do Polski, wziął ze sobą Piattolego, zaopatrzonego w listy polecające do króla, specjalnie ze strony hrabiny Tyszkiewiczowej, o które postarał się bez jego wiedzy Mazzei, wywdzięczając się za uczy-

[58]) Rkp. Ak. Um. w Krakowie nr. 192.
[59]) Rkp. Ak. Um. w Krakowie, nr. 224 „O Piattolim".
[60]) Mazzei, I, str. 542.

nioną mu przysługę.[61]) Mazzei też ze swej strony zaproponował królowi Piattolego do jego osobistych usług.[62])

Tyle mówiłyby znane źródła. Czy jednakże to wszystko nie było tylko pokrywką, pod którą Piattoli jako agent rewolucji wyjechał do Polski, jak mu zarzucano, nie możemy odpowiedzieć. Możliwe, że gnała go do Polski nadzieja odegrania znaczniejszej roli politycznej, ale w takim razie dlaczego nie zaangażował się w Paryżu, gdzie przez swoje przekonania i prace sam był znany i może łatwiejby mu to poszło? Wobec dzisiejszego stanu źródeł dotyczących Piattolego, nie można rozstrzygnąć: zamiar uplanowany, czy też ślepy los, któremu się zdał Piattoli, poprowadziły go znowu do Polski, w której stanął 16 listopada 1789 r.[63])

---

[61]) D'Ancona, str. 26.

[62]) ibidem, 25.

[63]) „Dopo undici anni di un vagare incessante ed incerto, il 16 novembre 1789 approdato in porto, accolto festosamente dal Re, della famiglia reale, dai milgliori cittadini polacchi, nutro ferma speranza di un migliore avvenire..." List Piattolego do Mazzei'a, 6 luty 1790, D'Ancona, str. 27.

MARJA CHMIELOWSKA

Z DZIAŁALNOŚCI KOMISARZY KONWENTU (20 WRZEŚNIA — 15 GRUDNIA 1792)

Jednym z najdonioślejszych[1]) może okresów Wielkiej Rewolucji francuskiej jest ów czas przejściowy, gdy, po ataku na Tuilerje w dniu 20 czerwca 1792, władza królewska Ludwika XVI, obalona faktycznie już w owym dniu, istnieje jeszcze nominalnie aż po dzień 10 sierpnia 1792, a pod jej bokiem sprawuje właściwe rządy już Legislatywa, dzieląca dobrowolnie, lub mimowolnie swą władzę z klubami i sekcjami paryskiemi.

W groźnych dniach lipca i sierpnia tegoż roku, kiedy armja prusko-austrjacka wkracza w granice Francji zamierzając marsz na Paryż i zgniecenie rewolucji, powaga chwili domaga się skupienia wszystkich sił narodu do walki z najeźdźcami. Naczelnikiem obrony nie mógł być król, uważany za zdrajcę; naród sam pokierował nią, a zdetronizowawszy w dniu 10 sierpnia 1792 i uwięziwszy króla, wywarłszy przez mordy wrześniowe zemstę na wrogach wewnętrznych, wyszedł naprzeciw nieprzyjaciela zewnętrznego i, dzięki rozpaczliwemu wysiłkowi w obronie swej ziemi i wolności, odepchnął go, wyrzucił poza granice państwa, poczem z koleji, ze szczytnemi hasłami rewolucji na ustach, wkroczył na obce terytorja, niosąc, jak zapowiadał, wolność ludom uciemiężonym przez tyranów. Zasadzie tej, w pierwotnem, czystem jej brzmieniu, pozostaje Francja rewolucyjna wierną aż do połowy grudnia 1792. Okres ten, jeden z najpiękniejszych w Wielkiej Rewolucji, zasługuje na uwagę także ze względu na niezwykłe i zupełnie nowe formy ustroju politycznego, które się zjawiają po upadku władzy króla i jego ministrów. Naród zdaje sobie sprawę, że prócz prawodawczej musi i władzę wykonawczą wziąć w swe ręce, by uchronić państwo od anarchji.[2]) Stwarza więc w dniu przewrotu 10 sierpnia „Radę wykonawczą prowizoryczną", ale nie mianuje naczelnika jej i głowy państwa, chociaż naczelnikiem faktycznym staje się Danton. Bieg wypadków zmu-

---

[1]) Rozprawa niniejsza powstała w Seminarjum historji nowożytnej Uniw. J. K.

[2]) A u l a r d, Historie politique de la Révolution fr. str. 225 nast.

sza jednak rząd rewolucyjny do używania środków nadzwyczajnych w różnych dziedzinach życia państwowego; formy ustroju dopiero się tworzące, rozsadza potrzeba chwili, wywołując cały szereg zarządzeń, któreby w czasach normalnych musiały uchodzić za zbędne, lub wręcz szkodliwe. Takiemi są: utworzenie i pomnażanie armji ochotniczej, oparcie zupełne finansów na polityce asygnatowej, oraz, zjawisko może najciekawsze, ingerencja ciała ustawodawczego w sprawach czysto wykonawczych, przez t. zw. komisarzy, których później nazwano „reprezentantami wysłanymi w misjach".

Rewolucja oparła ustrój państwa na monteskjuszowskiej zasadzie rozdziału władz i starała się zasady tej przestrzegać tak w uchwalaniu, jak i w wykonywaniu poszczególnych paragrafów konstytucji wrześniowej z 1791 r. Jednak już pierwsze ciało ustawodawcze Rewolucji, Konstytuanta, widziało się zmuszone wypadkami nagłemi i ważnemi, odstąpić częściowo od wyznawanej teorji i powierzyć pewne agendy z zakresu ściśle wykonawczego, reprezentantom władzy ustawodawczej. Stało się to w dniu 22 czerwca 1791 r., gdy na wieść o ucieczce króla, Konstytuanta wysłała trzech swoich członków z tytułem komisarzy, do Varennes, celem sprowadzenia króla wraz z rodziną do Paryża. Dla wykonania tej ważnej misji udzielono komisarzom szerokich pełnomocnictw, pozwolono im, w miarę potrzeby, zadysponować gwardją narodową, a nawet wojskami linjowemi, a także wydawać konieczne polecenia władzom departamentowym i municypalnym. Do pomocy dodano komisarzom adjutanta generalnego armji, który miał podlegać ich rozkazom.[3]) Tegoż dnia wysłano piętnastu komisarzy do armij, rozłożonych w departamentach północnych i wschodnich, w celu odebrania od żołnierzy nowo zredagowanej przysięgi.[4]) Był to więc pierwszy, jako precedens na przyszłość bardzo ważny, wypadek wkroczenia ciała ustawodawczego w atrybuty władzy wykonawczej. Ale też Konstytuanta uznała za stosowne nie używać więcej tego środka nadzwy-

[3]) Archives parlementaires, éd. Mavidal-Laurent, Paryż od 1862 r. (w dalszych odsyłaczach oznaczamy źródło to literami: „Ap", podając stronę, tom zaznaczamy w ułamku) — 428/27, Recueil des actes du Comité de salut public..., éd. Aulard, Paryż 1889 (w dalszych odsyłaczach: „Aul.") t. I, LV—LVI.

[4]) Ap. 408/27, por. Aul. I, LIV.

czajnego. Uciekła się do niego dopiero Legislatywa, najpierw w lutym 1792, gdy szło o uspokojenie ludności departamentu Oise, wzburzonej z powodu trudności aprowizacyjnych. Po długiej debacie w Zgromadzeniu, zadecydowano, że komisarze zostają wysłani do tego departamentu nie po to, by uzurpować sobie władzę wykonawczą, lecz by wzburzonym mieszkańcom zanieść „słowa pokoju". Skrupuły Legislatywy zmalały jednak znacznie po upadku władzy królewskiej. Już w dniu 31 lipca 1792 wysłano w misji członków Zgromadzenia do obozu ochotników w Soissons i odtąd coraz częściej korzysta rząd rewolucyjny z instytucji komisarzy, która chociaż nigdy nie została prawnie określoną, jednak odegrała ważną rolę tak wewnątrz kraju, jak zwłaszcza w prowincjach okupowanych przez zwycięską armję rewolucyjną po dniu 20 września 1792 r., gdy po bitwie pod Valmy zaczął się nowy, ofenzywny ze strony Francji, okres w wojnie z Prusami i Austrją.

W krótkim, fragmentarycznym szkicu niniejszym pomijamy działalność komisarzy Legislatywy i komisarzy Konwentu wewnątrz kraju, a przechodzimy do działalności wysłańców Konwentu na terytorja okupowane, w czasie od 20 września do 15 grudnia 1792 r., jako do kwestji, której rozwinięcie rzuca ciekawe światło na ideologję rewolucyjną i jej realizację.

Rewolucyjna Francja głosiła już w r. 1791 zasadę, że naród francuski nie podniesie nigdy broni w celach zdobywczych, ani przeciw wolności żadnego ludu.[5]) Od chwili, kiedy, po przełomowym dniu Valmy, armje francuskie zaczęły na całym froncie, wygiętym w wielki łuk, od kanału La Manche aż po zatokę Liguryjską, odpierać nieprzyjaciela i wkraczać z koleji w ziemie sąsiadów, stawała się aktualną sprawa stosunku Francji do ludów i krajów zdobytych. Chodziło o to, czy teorja, z zapałem głoszona przez doktrynerów rewolucji, da się w czyn wprowadzić i czy rząd francuski znajdzie dość dobrej woli po temu.

Już 28 września 1792 zastanawiał się Konwent nad sprawą powyższą[6]) i wtedy już zaznaczyły się dwa na nią poglądy: pierwszy, wierny zasadom rewolucyjnym, żądał, by ludom wyzwolonym z pod jarzma tyranów, udzielono

---

[5]) Masson, Le département des affaires étrangères pendant la Révolution, Paryż, 1903.

[6]) Z powodu zajęcia Sabaudji, Ap. 189/52 nast.

opieki i uszanowano ich suwerenność; — drugi, praktyczniejszy, myślał o tem, kto pokryje koszta tej wojny wyzwoleńczej, prowadzonej przez Francję. Ów pogląd pierwszy trwał przez cały październik i listopad, ale nie wyraził się żadną stanowczą uchwałą. Szczegółowy w tej materji dekret, proponowany 24 października przez Lassource'a, nie został przyjęty, natomiast 19 listopada uchwalono słynne postanowienie, że Konwent przyrzeka swą pomoc wszystkim ludom, dążącym do wyzwolenia. Było to zapewnienie bardzo ogólnikowe i pozostało tylko pięknym frazesem. Realizm życia, odczuty tak dobrze przez wielu członków Konwentu, wziął z czasem górę i kazał z jednej strony przyłączać wprost do terytorjów Francji te prowincje, które zamieszkiwała prawie wyłącznie ludność francuska (Sabaudja, Nicea i in.), do innych zaś stosować dekret z 15 grudnia. Oba te kierunki polityki francuskiej, które zresztą wkrótce zlały się w jedną dążność do przyłączenia do Francji wszystkich terytorjów zdobytych, drogą t. zw. „zjednoczenia" („réunion"), — kłóciły się z wyznawaną zrazu przez Konwent doktryną, pozostawienia zupełnej swobody w urządzeniu życia politycznego i gospodarczego prowincjom zdobytym, jakkolwiek w brzmieniu dekretów odnośnych starano się zachować pozorną zgodę tych dwu przeciwnych sobie poglądów. Słynny i wielokroć omawiany dekret z 15 grudnia 1792 spowodowały względy finansowe. Ciągłego deficytu, wywołanego kosztami wojny, nie pokrywało, wobec spadku waluty, zwiększanie środków obiegowych, a i one musiały mieć pokrycie w dobrach państwowych. Cała gospodarka finansowa, podtrzymywana na razie przez politykę asygnatową, groziła rychłą katastrofą. Nic dziwnego więc, że właśnie ze strony referenta komisji finansów, Cambon'a, wyszedł projekt dekretu 15 grudnia. Zasady tego dekretu były rozwinięciem myśli, wyrażonej w Konwencie już 28 września przez Delacroix, przyjaciela Danton'a, który zapytywał, kto opłacać będzie koszta wojny. W grudniu 1792 kwestja ta stała się palącą i jako remedjum na ciężkie położenie finansowe Francji podano eksploatację krajów zdobytych, która polegać miała na konfiskacie dóbr: dawnego rządu, emigrantów, kościołów i klasztorów. Dekret został uchwalony, a w praktyce posunięto się jeszcze dalej. Przez wprowadzenie asygnat dokonała się, siłą rzeczy, unifikacja monetarna okupowanych prowincyj z Francją, a do zupełnego zjedno-

czenia dążono przy pomocy nowych ciał administracyjnych, wybieranych na sposób francuski przez ludność miejscową i to przedewszystkiem przez jednostki przychylne Francji z pośród takichże jednostek. Kiedy więc Danton wystąpił w dniu 31 stycznia 1793 r. z t. zw. zasadą granic naturalnych, gdy twierdził, że granice Francji zakreśla morze, Ren, Alpy i Pireneje, to już grunt do takiego zaokrąglenia był tak wewnątrz, w Konwencie, jak i zewnątrz państwa przygotowany, a niektóre z prowincyj wyprzedziły na długo wystąpienie Danton'a, prosząc Konwent o przyłączenie do Francji.[7])

Jaką była w tych sprawach, tak bardzo zresztą skomplikowanych, rola komisarzy, których Konwent, podobnie jak do wnętrza kraju, także i do zdobytych prowincyj wysyłał? W tym okresie przejściowym, kiedy zasady polityki francuskiej zewnętrznej ulegały, jak widzieliśmy, fluktuacjom, rola reprezentantów Konwentu była w prowincjach zajętych — bardzo trudną. W chwili, kiedy najwyższe czynniki w państwie nie były jeszcze zdecydowane, jaką drogę obrać, bardzo wiele, bo całe ustosunkowanie się prowincyj uwolnionych do Francji, zależało od postępowania jej reprezentantów, stykających się z niemi bezpośrednio, a oficjalnymi takimi przedstawicielami byli, prócz generałów, w pierwszym rzędzie — komisarze Konwentu. W każdym razie, jeżeli sprawy wewnętrzne Francji rewolucyjnej domagały się ingerencji ciała ustawodawczego przez komisarzy jego i jeżeli ta ingerencja okazała się w większości wypadków pożądaną i owocną, tem potrzebniejszą była ona w krajach okupowanych, gdzie chodziło o godną i umiejętną reprezentację republiki. Był też drugi, ważny powód zwrócenia uwagi Konwentu na terytorja objęte akcją wojenną, a leżące już poza granicami państwa. Do generałów, wówczas jeszcze w znacznej części pochodzących z czasów ancien régime'u, utytułowanych niegdyś, chociaż wtedy już wyrzekających się swych tytułów, nie miano zbyt wielkiego zaufania. Świeża afera zdrady Lafayette'a (sierpień 1792) podkopała je jeszcze bardziej, zwłaszcza, że wielu generałów albo wprost się za nim oświadczyło, albo zajęło stanowisko dwuznaczne. Tak Legislatywa, jak i Konwent zwracały

[7]) por. Sorel, L'Europe et la Révolution fr., Paryż 1891, III, str. 144, 153, 164, 169, 232 i Mortimer-Ternaux, Histoire de la Terreur, Paryż 1867, (w dalszych odsyłaczach: „M-T."), V, str. 66 — nast.

uwagę na tę kwestję i kiedy wysyłano misje do armij, jeszcze wewnątrz kraju stojących, to komisarze troszczyli się zarówno o materjalne ich zaopatrzenie, jak i o dyspozycje i przekonania polityczne generałów, zwłaszcza głównodowodzących. Tembardziej więc na terytorjach obcych, niedawno opuszczonych przez wroga, trzeba było kontroli nad ludźmi, którzy mając — nominalnie przynajmniej — armję w ręku, mogli stać się niebezpiecznymi. Rada wykonawcza wobec tych, podobnie jak i wobec innych spraw, zbyt małą miała władzę i sprawność działania, by móc sytuację zupełnie opanować i przeciwstawić się skutecznie wszelkim ewentualnym niespodziankom. Tak więc Konwent musiał korzystać i na terytorjach krajów okupowanych ze stworzonej przez siebie i swoją poprzedniczkę, Legislatywę, instytucji komisarzy.

Z pośród generałów republiki najmniej może zaufania okazywano generałowi Montesquiou, dowodzącemu armją południową, zwłaszcza z tego powodu, że tuż przed wypadkami 10 sierpnia wypowiadał otwarcie swe sympatje dla władzy królewskiej. Już zadaniem misji Legislatywy, wysłanej do armji południowej (Lacombe — St. Michel, Gasparin, Rouyer) było zwrócić szczególną uwagę, jak Montesquiou zachowa się wobec dekretów o zawieszeniu króla w czynnościach. Wtedy komisarze stwierdzili, że generał jest zupełnie oddany sprawie rewolucji. Wrogowie jednak generała, jak b. książę Charles de Hesse i mer Lyonu Vitet, występowali wciąż przeciw niemu. Prawdopodobnie wskutek intryg, zwłaszcza Charles de Hesse'a, a także dlatego, że zajmowanie Sabaudji, polecone temu generałowi, przeciągało sią, nasuwając przypuszczenia, że jest on w porozumieniu z wrogiem, spotykamy się na posiedzeniu Konwentu 25 września 1792 z wnioskiem, by komisarzom, wyjeżdżającym dla zorganizowania armji pirenejskiej, polecić zarazem zbadanie postępowania gen. Motesquiou.[8]) Ironja losu chciała, że było to właśnie w dniu, w którym Montesquiou wkroczył do Sabaudji, o czem naturalnie Konwent jeszcze nie wiedział. Po długiej dyskusji, uchwalono w dniu następnym zawiesić generała w czynnościach głównodowodzącego armją t. zw. „Var", powierzając jej dowództwo generałowi An-

[8]) wniosek Tallien'a — Ap. 111 — nast./52. Rada wykonawcza uchwaliła odwołanie Montesquiou już 27 VIII, jednak 8 IX uchwałę tę zniosła (Aul. I, 35, 48) — por. M.-T. 206/IV — nast.

selme. Dla wykonania tego dekretu wysłano jednak osobnych trzech komisarzy, z których Lacombe—St. Michel i Gasparin byli już 10 sierpnia wysłani do tejże armji, zaś po raz pierwszy udawał się tam Dubois-Crancé.[9])

Zaledwie wymienieni komisarze wyjechali z Paryża, nadszedł od Montesquiou list, datowany z Sabaudji 23 września, w którym generał oznajmiał o nagłem przekroczeniu granicy francusko-sabaudzkiej, zajęciu szeregu ważnych pozycyj i o dalszem posuwaniu się armji francuskiej. List ten, odczytany w Konwencie 26 września, wywołał radość, przechodzącą w entuzjazm, boć była to pierwsza wiadomość o wkroczeniu wojsk Republiki na obcą ziemię. Naturalnem jest, że teraz wystąpili ci, co chcieli przedtem jeszcze bronić Montesquiou, obecnie mając dla obrony tej pełną podstawę. Zażądali oni poprostu odwołania dekretu, wydanego przeciw generałowi przed dwoma dniami; sprzeciwiła się temu jednak zwłaszcza „góra", nie ufająca wciąż byłemu arystokracie. Montagnardzi żądali, by Konwent przed powzięciem decyzji w tej sprawie, wysłuchał odnośnego sprawozdania komisarzy, lub też, by upełnomocnił ich do zniesienia tego dekretu, jeżeli badania ich wypadną na korzyść generała.[10]) Tu wywiązała się jednak dyskusja zasadnicza, czy komisarze mogą znosić dekrety Konwentu, przeciwko czemu oświadczyła się większość. Ostatecznie wybrano drogę pośrednią, zawieszając wykonanie dekretu przeciw generałowi Montesquiou aż do raportu komisarzy.[11])

Tymczasem generał posuwał się szybko w głąb Sabaudji i już 23 września mógł ze stolicy jej — Chambéry, donieść ministrowi wojny, że prawie cała Sabaudja jest w jego ręku. Prosił zarazem o wskazówki, jak ma postępować wobec ludu sabaudzkiego, bo przypuszczał, że jako przedstawiciel Francji rewolucyjnej, głoszącej światu nowe zasady życia tak społecznego, jak politycznego, nie może stosować starych metod zdobywczych ancien régime'u. Po długiej dyskusji odesłano sprawę do komisji dyplomatycznej dla złożenia ra-

---

[9]) Ap. 117/52 i Aul. 68-nast./I. Dubois-Crancè był później członkiem Rady 500, inspektorem generalnym armji Renu i ministrem wojny. Uważają go za organizatora armji francuskiej w czasach Dyrektorjatu (por. Revue histor. de la Rev. T. XIV, 22).

[10]) Ap. 160/52-nast., wniosek Danton'a.

[11]) Ap. 160-nast./52.

portu odnośnie do wskazówek, jakich należy udzielić generałowi.

Przypadkowo zaś, w tymże dniu pozyskali komisarze, wysłani do armji Motesquiou, nowego kolegę, w osobie Sabaudczyka Simond'a, który, proskrybowany przez rząd Piemontu za swe przekonania polityczne, bawił w Paryżu; prosił on Konwent o urlop, by mógł odwiedzić staruszkę matkę. Mimo paru głosów sprzeciwu, udzielono Simond'owi urlopu, a raczej, żywiąc nadzieję, że działalność jego w Sabaudji może się Francji bardzo przydać, dołączono go do misji Konwentu, wysłanej 24 września.[12]) Komisarze, wysłani do Montesquiou, podążali tymczasem śladami armji południowej, obserwując po drodze szczegóły, nieodnoszące się bezpośrednio do ich misji, jak niszczenie lasów państwowych, czy sprawę obrony Avignon'u.[13])

Przybywszy do Lyonu, zawiadomili stąd generała Anselme'a, który dowodził wówczas armją francuską, posuwającą się ku Niceji, że ma objąć dowództwo armji Montesquiou. Prawie równocześnie otrzymali list od ministra wojny, z zawiadomieniem o zawieszeniu dekretu, odbierającego dowództwo generałowi Montesquiou. Na tę wiadomość, nie czekając przesłania przez Konwent odnośnej uchwały, odwołali zarządzenie wydane Anselme'owi, sami zaś udali się do kwatery generalnej Montesquiou w Chambéry. Przekonali się naocznie o entuzjazmie, z jakim ludność Sabaudji odnosiła się do wojsk francuskich. Na te objawy serdeczności wojska francuskie odpowiadały życzliwością, tak, że obie strony były ze siebie zupełnie zadowolone. Komisarzom przedłożyła znaczna część, jak twierdzili, większość ludności prośbę, by z Sabaudji utworzyli 84-ty departament Republiki francuskiej, oni jednak odpowiedzieli, że misja ich odnosi się tylko do spraw armji, ale, że po odparciu wroga daleko od granic francuskich, nic nie stanie na przeszkodzie, by ludność Sabaudji obrała sobie taką formę rządu, jaka jej najbardziej będzie odpowiadała.[14]) Zająwszy się następnie

---

[12]) Ap. 191/52. O tym drobnym zresztą szczególe, nie wspomina wcale Aulard, a listy komisarzy tam podane, nie mają nigdy podpisu Simond'a, podczas gdy w Arch. parl. 467/52 mamy list komisarzy z 6 X, podpisany także przez niego.

[13]) Ap. 222, 334/52.

[14]) Poraz pierwszy zwraca się do Rządu francuskiego z Sabaudji gmina Carouge, (28 września) wyrażając na ręce ministra spraw zagr.

właściwym przedmiotem swej misji, stwierdzili komisarze, że generał Montesquiou nie okazywał żadnych dyspozycyj kontrrewolucyjnych i że można było mieć doń zupełne zaufanie, zwłaszcza wobec świetnie przeprowadzonej ofenzywy na Sabaudję. Wiadomości te, poparte faktami, znalazły odgłos w Konwencie, następstwem czego było zniesienie dekretu z 23 września, zawieszającego generała Montesquiou w dowództwie.[15])

Jednak harmonja między komisarzami a generałem zaczęła się wnet mącić ponownie, jakkolwiek posuwał się on dalej, oczyszczając w zwycięskim pochodzie kraj z nieprzyjacielskich wojsk, a komisarze towarzyszyli mu, dając wyraz zadowoleniu swemu tak przez pochwałę jego dzielności przed Konwentem, jak i przez odznaczenia, udzielane jego żołnierzom, to przecież wynikło nieporozumienie wskutek tego mianowicie, że generał, korzystając z odnośnej ustawy, pozwolił odejść do domu czterem bataljonom ochotniczym grenadjerów, mimo, że komisarze starali się go odwieść od tego kroku. Sądzili bowiem, że to niewczesne zwalnianie znacznej liczby żołnierzy może się stać dla granic państwa niebezpiecznem.[16])

Mimo, że komisarze nasi nie posiadali specjalnych pełnomocnictw, upoważniających ich do jakiejkolwiek akcji politycznej na terenie Sabandji, z konieczności musieli tę akcję rozpocząć zarządzeniami bardziej konkretnemi, niż ogólnikowe jeszcze wówczas poglądy Konwentu w sprawie polityki wobec krajów wyzwolonych. W proklamacji, wydanej do ludu sabaudzkiego z Chambéry 6 października, głosili, że wolność, zwróconą im przez zwycięską armję francuską, winien zachować i skorzystać z niej, nadając sobie, drogą wyborów, nową formę rządu, zgodną z wolą ludu całego. W tym celu wezwali Sabaudczyków do odbycia zgromadzeń po gminach, wybrania deputowanych na zgromadzenia generalne, mające zorganizować nowy rząd, przyrzekając, że Francja uszanuje ich wolę.[17]) Był to pierwszy krok,

---

Lebrusz'a wdzięczność za wyzwolenie, wraz z nadzieją, że Francja przyjmie Sabaudję w opiekę (Ap. 287/52).

[15]) List komisarzy odczytano w Konwencie poraz 1-szy 6 X. (Ap. 374-6/52, ale dekret powyższy uchwalono 7 X, po 2-giem odczytaniu listu i dłuższej dyskusji (Ap. 381-nast./52).

[16]) Ap. 467-nast./52, Aul. 104/I.

[17]) Ap. 468/52 — u Aulard'a proklamacji tej brak. — Nie znajdujemy w dekretach Konwentu, jak wspomnieliśmy, żadnych pełno-

jaki stawiała zwycięska Francja na drodze współżycia z narodami podbitymi i przyznać trzeba, że, co do formy przynajmniej, zgadzał się ze szlachetnemi zasadami, głoszonemi wówczas oficjalnie na posiedzeniach Konwentu. Także wtedy już zaczynała się wysuwać sprawa inna, mianowicie miasta Genewy. Traktat między Francją, Sardynją i Szwajcarją z r. 1782 postanawiał, że w razie wojny między temi trzema państwami, miasto Genewa pozostaje neutralnem.[18]) Obecnie, kiedy toczyła się wojna między Francją a Sabaudją, Genewczycy, dla zabezpieczenia swej neutralności, zawezwali oddziały wojskowe z Berna i Zurychu. Zaś do komisarzy Konwentu, przebywających od 7 października w miejscowości Carouge, wysłali swego przedstawiciela dla wyjaśnienia sprawy i usprawiedliwienia swego kroku, który, jak twierdzili, podyktowany był tylko chęcią dotrzymania traktatu, a więc zachowania zupełnej neutralności. Komisarze oświadczyli, że nie mają pełnomocnictw do pertraktowania z republiką Genewy i że wobec tego, rada miasta tego powinna zwrócić się ze swemi wyjaśnieniami do generała Montesquiou, mającego w tej mierze instrukcje Rady wykonawczej. Ze swej strony zauważyli jednak, że uważają krok Genewy za prowokację, bo po wyparciu z Sabaudji wojsk piemonckich, wojna nie toczyła się już w sąsiedztwie republiki genewskiej i sprowadzanie 1600 żołnierzy było zbyteczne.[19]) Że rząd francuski, naciskany przez Clavière'a, dążył wówczas wprost do zajęcia Genewy, o tem zapewne komisarze wiedzieli i odpowiedź ich dana przedstawicielowi tej republiki, było pod względem dyplomatycznym zręczną. Generał Montesquiou innego był zapatrywania na stosunek Francji do Genewy, rozpoczął z nią pertraktacje, które doprowadziły do polubownego załatwienia kwestji przez zawarcie dwu konwencyj z 22 października i 2 listopada. Kon-

---

mocnictw w zakresie spraw politycznych dla nowych komisarzy i zdaje się, że wobec ówczesnej polityki Konwentu oficjalne ich udzielenie, drogą uchwalenia dekretu, było niemożliwe. A jednak wątpimy, czy komisarze byliby na własną rękę, stawiali tak ważny krok, jak zwołanie zgromadzeń w celu nadania krajowi nowej formy rządu. Możliwem jest, że mieli oni poufne instrukcje w tej mierze. (Nie posiadamy niestety listów pisanych przez komisję korespondencyjną Konwentu — do komisarzy).

[18]) por. Sorel 122-nast./III.

[19]) Ap. 504-5/52.

went niezadowolony z takiego obrotu sprawy, postawił generała w stan oskarżenia.[20]) Komisarze nasi, którzy tymczasem powrócili już byli do Paryża,[21]) brali udział w dyskusji, jaka się nad owym dekretem oskarżenia przeciw gener. Montesquiou toczyła na posiedzeniu Konwentu 9 listopada i uwagami swemi, wcale dla Montesquiou niekorzystnemi, poparli silnie ten dekret.[22])

Druga z koleji prowincja, Nicea, zdobyta przez generała Anselme'a w dniu 28 września, oglądała komisarzy Konwentu, a mianowicie grupę wysłaną do Perpignan, t. j. Aubry, Despinassy i Isnard'a, już w dniu 19 listopada, podczas gdy dzień przedtem uchwalił Konwent wysłać do Nicei specjalnych komisarzy. Nastrój ludności w hrabstwie Nicei był od początku, podobnie jak w Sabaudji, przychylny Francji. Konwent otrzymał prośbę o przyłączenie tego kraju wprost do Francji już w dniu 28 października.[23]) Była to pierwsza tego rodzaju oferta, z którą Konwent nie wiedział narazie co zrobić, mimo, że niedawno, bo 24 tego miesiąca wysłuchał raportu Lassource'a w sprawie polityki Francji wobec krajów zdobytych.[24]) Prośbę Nicei odesłano do komisji dyplomatycznej, a tymczasem, zanim ta komisja mogła jeszcze przedstawić swe wnioski, zjawiła się 4 listopada po raz drugi deputacja władz miejskich Nicei, domagając się w gorących słowach przyłączenia do Francji. Mimo entu-

---

[20]) Ap. 309, 332-nast./55, por. M.-T. 26-nast./V, Sorel 122, 126-nast./III, (wyczerpująco omawia tę kwestję) i Lavisse, Histoire de France contemporaine, Paryż 1920, t. II, 27—8.

[21]) przed 24 października, bo wtedy przemawia poraz pierwszy Dubois-Crancé, omawiając sprawę Sabaudji.

[22]) Jak wyżej wspominamy, jeszcze w czasie pobytu komisarzy w Sabaudji, ludność tamtejsza zaczęła się krzątać około zwołania zgromadzenia narodowego, któreby nadało te prowincji nowy ustrój polityczny. Rezultatem obrad jego, które trwały od 21 do 28 X była prośba przedłożona Konwentowi, by Sabaudję włączył do Francji. Mimo poparcia tej prośby przez byłych komisarzy, (Simond'a i Dubois-Crancé) Konwent odłożył jej załatwienie aż do raportu swych komisyj: dyplomatycznej i konstytucyjnej tak, że przyłączenie Sabaudji uchwalono dopiero 27 XI, a dla przeprowadzenia tej unifikacji wysłano czterech komisarzy, między nimi Ph. Simond'a, który znał dobrze tamtejsze stosunki i okazał się bardzo użytecznym w poprzedniej misji. Komisarze ci zabawili w Sabaudji prawie do końca maja 1793. (Ap.: 519—541, 610—617, 656/55 i Aul. 276/I).

[23]) Ap. 25/55.

[24]) por. wyż.

zjazmu, jaki to wystąpienie wywołało wśród członków Konwentu, i tym razem nie załatwiono prośby Nicejczyków, twierdząc, że władze administracyjne nie są przedstawicielstwem ludności i że tylko ona cała ma prawo decydować o swym losie;[25]) zwołane wkrótce zgromadzenia pierwsze (assemblées primaires) uchwaliły jednomyślnie przyłączyć swą prowincję do Francji i doniosły o tem Konwentowi w dniu 5 grudnia. Ten jednak jeszcze raz odłożył załatwienie sprawy.[26])

Obok tych objawów sympatji, — nie wyrażanych wprawdzie przez całą ludność, tembardziej, że znaczna jej ilość uszła z wojskami piemonckiemi, a wywołanych prawdopodobnie także wpływem generała i nieoficjalnej agitacji rządu francuskiego,[27]) — nastąpił niemiły zgrzyt. W połowie listopada otrzymał Konwent skargę na żołnierzy gen. Anselme'a, że traktują Niceę jak kraj podbity i wrogi, dopuszczając się okrucieństw i rabunków.[28]) O ile zażalenie to odpowiadało prawdzie, trudno stwierdzić. Być może, że miały tam miejsce pewne nadużycia, jakie często wydarzają się w czasie wojny, a udział w nich mogli brać nietylko żołnierze francuscy, ale i miejscowe szumowiny.[29]) Konwent jednak zareagował silnie na powyższe doniesienie. Ozwały się głosy, by do winnych zastosować całą surowość prawa, a zarazem, by wysłać komisarzy dla zbadania zaszłych wypadków. Jeden tylko podniósł się głos sprzeciwu, umotywowany tem, że instytucja komisarzy jest środkiem nadzwyczajnym, a więc winna być stosowana nie zbyt często, bo w przeciwnym razie, straci swój wpływ i skuteczność. Konwent przychylił się do tego zdania na razie i odesłał skargę Nicei do komisji dyplomatycznej i wojskowej dla złożenia raportu. To oczywiście odwlokło decyzję ostateczną o parę dni, tak, że dopiero w dniu 18 listopada, na raport złożony przez Goupilleau, Konwent zdecydował się jednak wysłać

---

[25]) Ap. 145—147/55, wniosek Barère de Vieuzac'a.

[26]) Ap. 375—4/54.

[27]) bawił wówczas w Nicei komisarz Rady wykonawczej Arena, por. M.-T. 79—81/V.

[28]) Ap. 405/53 — był to list t. zw. nadzwyczajnych deputowanych z miasta Nicei.

[29]) Tak tłumaczył tę aferę deputowany Saliceti, który w tym czasie wracał z Korsyki przez Niceę. Charakterystycznem jest, że komisarze z Perpignau, którzy, jak wiemy, bawili w Nicei, nic w tej sprawie nie donoszą.

do Nicei trzech komisarzy, głównie dlatego, że generał Anselme, zamiast ukarać winnych, wystosował do swych żołnierzy jedynie proklamację, wzywającą do spokoju, a to nie było gwarancją, że rozruchy ustaną. Jeżeli zaś Konwent winien był wysyłać komisarzy swych tylko w wypadkach ważnych, to ten — twierdził referent Goupilleau — był bardzo ważnym, bo chodziło tu o opinję Francji w kraju nowo zajętym, a nawet w całej Europie. Zadaniem komisarzy miało być przedewszystkiem zbadanie sprawy, a więc wysłuchanie poszkodowanych, określenie szkód i ich restytucja, ukaranie winnych oraz zapobieżenie na przyszłość tego rodzaju wypadkom przez pouczenie żołnierzy ustnie i przez odezwy. Dla wykonania tego dekretu Konwentu mieli się komisarze posługiwać wszelkiemi środkami, jakieby się w danej chwili okazały stosowne, wolno im było, w razie potrzeby, użyć nawet siły zbrojnej. Komisarzy mianował prezydent w osobach: Goupilleau de Fontenay, Collot d'Herbois i Lassource'a.[30])

Przybywszy do Nicei z końcem listopada, zwrócili komisarze przedewszystkiem uwagę na armję, która właśnie posunęła się była od Sospello ku Escareno. Spostrzegli i oni, jak komisarze armji Montesquiou, że wykonywanie prawa o zwalnianiu ochotników, wprowadza anarchję w szeregi wojska. Odezwa Konwentu, wstrzymująca zwalnianie ochotników,[31]) nadeszła do armji Anselme'a ze znacznem opóźnieniem, a tymczasem szeregi ochotników zaczynały się rozluźniać. Pogarszało sytuację niedostateczne zaopatrzenie żołnierzy tak w broń, jak w odzież (zwłaszcza obuwie) i żywność. Skutkiem tych braków, żołnierze francuscy brali udział w rabunkach, jakie miały miejsce w Nicei.[32]) Komisarze postanowili przedewszystkiem zapobiec rozpadaniu się armji przez odpływ ochotników i w tym celu oznajmili im treść odnośnej odezwy Konwentu, dodając ze swej strony słowa zachęty do pozostania w szeregach. Wezwanie to odniosło skutek. Mniej natomiast mogli poradzić na niedostatek, jaki cierpiała armja, ale w tej sprawie odnieśli się do Konwentu, żądając natychmiastowego wydania poleceń mi-

[30]) Ap. 461—3/55 i Aul. 246/I.

[31]) Z dnia 19 XI 1792.

[32]) Ap. 735/54 i Ap. 76/55, — Aul. 313/I — (streszczenie listu pierwszego (Ap. 735/54), drugiego (Ap. 76/55) brak.

nistrowi wojny.[33]) Nadużycia wojska wobec ludności cywilnej zostały komisarzom oczywiście przedstawione i tu rozpoczęli oni właściwą działalność. W proklamacjach, wystosowanych do ludności, przedstawiali w serdecznych słowach cel przybycia wojsk francuskich na ziemię nicejską. Celem tym było wyzwolenie ludności z pod jarzma piemonckiego, a pragnieniem rządu francuskiego było widzieć zadowolenie i szczęście ludów wyzwolonych. Dlatego też prosili, by poszkodowani z całem zaufaniem zwrócili się do przedstawicieli Konwentu ze skargami i zapewniali, że szkody zostaną zwrócone. Wzywali zarazem tych, którzy w panicznym strachu opuścili swe domostwa, by wrócili i podjęli spokojnie codzienną pracę. Stosowało się to wezwanie szczególniej do okolic górskich, gdzie rabunki wojsk Anselme'a dały się najbardziej we znaki. Ludność wystąpiła tam samorzutnie do obrony, tworząc zbrojne oddziały, ucierające się z żołnierzami francuskimi.[34])

Że uspokojenie kraju nie było łatwem, dowodem zajście w dniu 9 grudnia na zgromadzeniu ludowem dla wyboru nowej administracji. Jeden z kupców nicejskich — Giraudi — wystąpił z mową, w której obraził swoich współobywateli kilku niebacznemi słowami. Tłum oburzony chciał się rzucić na niego, ale tymczasem gwardja aresztowała go i odprowadziła do więzienia. Zgromadzeni wtedy rzucili się z kolei na więzienia. Nie pomogły przemowy komisarzy i dopiero przybycie oddziału wojska uratowało sytuację. Naturalnie komisarze przypisywali prowokacyjne wystąpienie owego kupca machinacjom arystokratycznym i ukrytej działalności agitatorów Piemontu i znów w dwu proklamacjach zwrócili się do ludności i armji, wzywając do zachowania spokoju.[35]) Wina wszystkich tych wypadków spadała, zdaniem komisarzy, w wielkiej części na generała Anselme'a. Dziwny ten człowiek, niekiedy energiczny, nawet gwałtowny, a bardzo ambitny, pozazdrościł był laurów kolegom swym — Dumouriez'owi i Custine'owi, i gdy Rada wykonawcza snuła skromniejsze projekty ekspedycji do

---

[33]) Ap. 735—6/54, posiedz. Konw. z 10 XII. Wiadomości te były znów powodem ataków na min. wojny Pache'a. Ostatecznie Konwent polecił załatwienie sprawy, a raczej jej zbadanie — komisji wojny.

[34]) Ap. 155-nast./53 i Aul. 314—15/I, oraz raport Collot d'Herbois w dn. 14 II 1793 — Ap. 538/58.

[35]) Ap. 157/53 i Aul. 315/I, przyp. 1.

Sardynji, Anselme podszepnął jej wysłańcowi, komisarzowi Arena, że Francja powinna zająć całą Italję, obalić papiestwo i króla Piemontu, wreszcie zająć prowincje austrjackie. Plan ten zuchwały, podjęty w szereg lat później przez wodza genjalnego, stał się początkiem jego sławy. Na razie jednak, chociaż Rada wykonawcza występowała agresywnie wobec papieża,[36]) mowy nie mogło być o wyładowaniu większej ilości wojsk francuskich w Italji, ani o zdobyczach na jej terenie. Ostatecznie więc wrócono do planu zdobycia Sardynji. Tu jednak Anselme, któremu powierzono tę ekspedycję, okazał, czy to z zemsty za zawód, jakiego doznał, czy też wskutek właściwej mu — mimo wybuchów energji — indolencji, zupełną bezradność i z wyprawą na Sardynję nie spieszył wcale. Zająwszy, prawie bez dobycia miecza, hrabstwo Niceę, nie potrafił ani rozkwaterować tam odpowiednio, ani zaopatrzyć swej armji, ani też, jak wyżej widzieliśmy, zapobiec jej nadużyciom; zabiegał jedynie o to, by dla osoby swej zjednać jak najwięcej zwolenników i do tych odnosił się przychylnie, innych — tak jednostki, jak całe oddziały wojskowe — traktował z uprzedzeniem, a nawet brutalnością. Zarzucano mu nietylko niedbalstwo, ale wprost nieuczciwość, zwłaszcza w sprawach konfiskaty ruchomości poemigranckich.[37]) Komisarze, po zbadaniu dokładnem winy Anselme'a i jego stronników, postanowili zawiesić go w czynnościach. Wykonanie tego zamiaru odwlekali przez pewien czas, licząc na to, że generał wyruszy na Sardynję, kiedy jednak czas mijał, a on dalej trwał w bezczynności, zdecydowali się wreszcie ogłosić swe postanowienie. Ale wtedy zjawił się przed nimi Anselme, donosząc, że minister wojny wezwał go do Paryża. Stało się to prawdopodobnie właśnie wskutek zwłoki w wyprawie na Sardynję, ale Anselme rozgłosił w Nicei, że wezwano go po to, by mu powierzyć tekę ministra wojny. Od tej chwili uważali komisarze Anselme'a za faktycznie zawieszonego w dowództwie, bo oczywiście wieściom, rozszerzanym przez niego samego, o mianowaniu go ministrem wojny, nie wierzyli. Generał Brunet, który po nim objął komendę, okazał się daleko gorliwszym, tak w administracji armji, jak w przygotowaniach

---

[36]) por. M.-T. 82/V, list Rady wyk. do papieża z 23/XI i Sorel 118/III.

[37]) List komisarzy z 27 XII (p. 225/56) i raport ich. (Ap. 538/58).

do ekspedycji sardyńskiej, a całe jego postępowanie komisarze aprobowali od pierwszej chwili.[38])

Widząc, że sprawy armji są już załatwione i zebrawszy skargi poszkodowanych w czasie rabunków, wraz z dokładnemi wykazami szkód, udali się komisarze przez Lyon w drogę powrotną do Paryża.[39]) W Orange dowiedzieli się, że generał Anselme zboczył z drogi do Paryża i udał się do swej rodziny, w Apt, obok Avignonu, uwożąc ze sobą rzeczy skradzione w Nicei. Na wiadomość tę, komisarze nasi wydali polecenie administracji miescowej i żandarmerji w Apt, by generała wyprawiła do Paryża natychmiast, a dom jego opieczętowała. W skutku tych zarządzeń, Anselme znalazł się wnet w Paryżu.[40])

Komisarze stanęli w Paryżu po 15 stycznia 1793, biorąc udział w procesie króla. Ponieważ Konwent był tym procesem zupełnie pochłonięty, raportu ich wysłuchał dopiero w dniu 14 lutego .Raport ten był w większej swej części oskarżeniem generała Anselme'a, a Konwent, rozważywszy zarzuty tam wyłuszczone, polecił natychmiast aresztować oskarżonego, wraz z komisarzem wojennym Férus'em. Inne sprawy, jak konfiskaty dóbr emigrantów w Nicei, oraz sprawę odszkodowań odesłał do załatwienia komisjom.

Sprawa przyłączenia hrabstwa Nicei została załatwioną już przedtem, bo w dniu 15 stycznia otrzymał Konwent ponowną, tym razem od zgromadzenia narodowego Nicei, prośbę o wcielenie tej prowincji do Francji i w dniu 31 tegoż miesiąca załatwił ją przychylnie.[41]) Nie ulega wątpliwości, że prośba powyższa mieszkańców byłego hrabstwa Nicei musiała być wysłana za wiedzą, a może nawet za radą naszych komisarzy. Inaczej niż wobec Sabaudji i Nicei, układał się w owym czasie stosunek Francji do Szwajcarji. Bawiący w sierpniu 1792 nad granicą szwajcarską komisarze Legislatywy mieli już do czynienia z pierwszym konfliktem między republiką francuską, a Szwajcarją, który

---

[38]) Ap. 225/56, 12/57 i Aul. 362—3, 387/I.

[39]) Restytucji szkód nie mogli załatwić na miejscu, bo dekret Konwentu z 15 XI 1792 zabraniał komisarzom zarządzania wydatków z kas publicznych, a ponieważ specjalnego kredytu na cele restytucji im nie przydzielono, mogli jedynie przedłożyć wykazy szkód Konwentowi do załatwienia.

[40]) Ap. 27/57, Aul. 450/I i raport komis. z 14 II. Ap. 543/58.

[41]) Ap. 61/57 i 102/58.

wynikł z tego powodu, że Szwajcarja, od chwili zawieszenia władzy króla, zerwała oficjalne stosunki z Francją, a ta za wpływem ministra Clavière'a ujawniała tendencje agresywne wobec Szwajcarji. Jednak, dzięki okolicznościom, a w wielkiej mierze także taktowi komisarzy, udało się konflikt chwilowo zażegnać.

Ale znów z początkiem października tegoż roku, wobec ofenzywy francuskiej, śmiało posuwającej się naprzód, Szwajcarja obawiając się naruszenia swej neutralności, zaczęła myśleć o zabezpieczeniu granic. Wynikająca stąd sprawa Genewy, stała się przyczyną aktu oskarżenia przeciwko generałowi Montesquiou,[42]) a równocześnie prawie, była prowincja Franche-Comté, ówczesny departament Doubs, a mianowicie leżące w nim, pograniczne miasto Pontarlier zwrócił się do Konwentu z prośbą o zabezpieczenie tej części granicy, t. j. odcinka między Besançon, a granicą Sabaudji, gdyż Szwajcarja zdaje się czynić wielkie przygotowania wojenne,[43]) podczas, gdy od strony francuskiej ta okolica jest zupełnie pozbawiona obrony, a nawet punkt tak ważny, jak Besançon, nie mógłby stawić żadnego oporu. Twierdza ta, podobnie, jak inne, była zaniedbaną od czasów Narbonne'a, a następcy jego nie czynili nic, aby braki istniejące usunąć.[44]) Konwent, który, jak to widać w wyżej omówionej sprawie Genewy, interesował się już wówczas stosunkiem Francji do kantonów szwajcarskich, uznał, że sprawę obrony tej granicy należy załatwić jak najszybcej. Nie ograniczył się do odesłania listu obywateli Pontarlier ministrowi wojny, ale na wniosek Rabaut de St. Etienne, który zaznaczył, iż w razie zajęcia Besançon przez wojska nieprzyjacieskie, prosta droga do Paryża stanie im otworem, postanowił wysłać trzech komisarzy swoich dla zbadania i umocnienia punktów pogranicznych. Komisarzy tych mianowano w dniu 9 paź-

---

[42]) por. str. 12.

[43]) List obywateli Pontarlier donosił, że Szwajcarja formuje niedaleko tego odcinka granicy 20-tysięczny korpus, by zająć wąwóz Porentruy i posunąć się ku Besancon (Ap. 378/52, posiedzenie Konwentu z 7 X). — por. Sorel 120 — nast. III.

[44]) Uwagi te brzmią jakby wymówka pod adresem jednej z misyj Legislatywy, złożonej z Carnot'a, Coustard'a i Pieur'a, która była zadowoloną tak z fortyfikacyj, jak i ich załogi. Być może jednak, że obywatele miasta Pontarlier, bojąc się zbytnio o własną skórę, w nadto czarnych barwach przedstawili stan rzeczy.

dziernika, w osobach: Coustard'a, Anthoine'a i Deydier'a. Sądząc zarazem, że obok zabezpieczenia granicy, nie należy zaniechać jeszcze zabiegów około pokojowego załatwienia grożącego konfliktu, Konwent polecił komisarzom zabrać ze sobą uroczystą proklamację do Szwajcarów, w której wzywał ich, by raczej stanęli po stronie Republiki francuskiej, broniącej swej wolności przeciw tyranom, bo tak, jak niegdyś Szwajcarja nie dała sobie narzucić jarzma Habsburgów, tak dzisiaj Francja zrzuciwszy jarzmo Bourbonów, nie chce powrotu władzy królewskiej i przeciw temu się broni. Tymczasem, przechylenie się Szwajcarji na stronę Austrji, walczącej z Francją, zagroziłoby nietylko wolności tej ostatniej, ale i Szwajcarję podałoby w zależność od tyranów.[45]) Z wymienionych wyżej komisarzy, Coustard i Anthoine cofnęli się z niewiadomej przyczyny, a na ich miejsce mianował Konwent w dniu 11 października: Guyton Morveau i Prieur Duvernois.[46]) Na żądanie komisarzy, przydzielił im minister wojny marszałka polnego Deshautschamps, który, zaopatrzywszy się we wszelkie rozporządzalne wykazy i plany, miał im towarzyszyć w ciągu całej misji.[47])

Pełnomocnictwa tych komisarzy nie były dokładnie określone, bo jakkolwiek polecano im ubezpieczenie granicy, to szczegóły tego ubezpieczenia pozostawiano ich decyzji, nie wspominając także nic, jakie są ich upoważnienia w stosunku do władz cywilnych i wojskowych. Zorjentowawszy się w tej materji, komisarze zwrócili się jeszcze przed swym wyjazdem do Konwentu, by określił ich upoważnienia dokładniej. W rezultacie dano komisarzom możność zawieszania, a nawet aresztowania urzędników tak wojskowych, jak cywilnych i wogóle stosowanie wszelkich środków, jakie uznają za potrzebne dla osiągnięcia celu swej misji, pod warunkiem zdania sprawy Konwentowi.[48])

Komisarze znaleźli się w Besançon w dniu 16 października, spotykając tu w charakterze generała komenderującego Charles de Hesse'a.[49]) Ten potrafił ich sobie odrazu

---

[45]) Ap. 412-13/52.

[46]) Ap. 455/52 i Aul. 120/I.

[47]) Aul. 120/I, przyp. 2.

[48]) Ap. 379, 462/52. Aulard nie wspomina o tym szczególe.

[49]) Z Lionu Charles de Hesse został przeniesiony do Besançon, por. Chuquet, Charles de Hesse, Paryż 1906, str. 135 — nast.

ująć tak, że nie szczędzili mu pochwał przed Konwentem za jego patrjotyzm i pracowitość. Generał ten jednak nie cieszył się sympatją całego ogółu mieszkańców wskutek swego postępowania, często zbyt gwałtownego. Komisarze mimo tego aprobowali w zupełności jego stanowisko, zwłaszcza odnośnie do zawieszania i usuwania funkcjonarjuszy wojskowych, podejrzanych o przekonania kontrrewolucyjne. Tak więc utrzymali w mocy zawieszenie kierownika fortyfikacyj d'Arçon, kierownika odlewni Bonot i całego szeregu oficerów artylerji mianując na ich miejsce nowych, tych mianowicie których zaproponował de Hesse. Komisarze informowali się następnie o stanie robót fortyfikacyjnych i znaleźli, że, po dołożeniu starań, forteca wnet będzie umocnioną. Poprawiano i przerabiano stare fortyfikacje, zakładano nowe. Smutniej przedstawiała się artylerja, gdzie braki tak w armatach, jak amunicji były wielkie, a dezorganizację tego działu przypisywano głównie wicedyrektorowi Courlet, którego Ch. de Hesse usunął jeszcze przed przybyciem komisarzy. Ci, ażeby się poinformować dokładniej o stanie artylerji zbadali wszelkie wykazy, oraz korespondencję przez Courleta prowadzoną. Ale okazało się, że administracja ta była tak nieporządnie, pod każdym względem prowadzoną, iż orjentacja była niemożliwą. Dla pokierowania reformą i uzupełnieniem artylerji, sprowadzili komisarze na piewien czas kierownika artylerji z Auxonne, a na przyszłość żądali wogóle zniesienia odrębnej administracji dla artylerji w Besançon i połączenia jej z okręgiem Auxonne.

Oprócz o fortyfikacjach i artylerji, pomyśleli komisarze także o zaaprowizowaniu fortecy, zasięgając w tej sprawie informacyj u komisarza zarządzającego — Prieur'a, którego działalność podnieśli z pełnem uznaniem. Ponieważ jednak wkrótce został on zawezwany przez głównodowodzącego generała Biron'a do Strassburga, okazała się potrzeba mianowania nowego komisarza wojskowego dla Besançon, co również komisarze załatwili.[50])

Z Besançon udali się w dalszą drogę przez Blamont do Porentruy. Prowincja Porentruy, należąca dawniej do księstwa, będącego własnością biskupa bazylejskiego, była właściwie lennem cesarza niemieckiego. Od kwietnia 1792

[50]) Ap. 623/52. 379-nast./54, Aul. 168, 181-nast./I.

roku zajęły ją wojska francuskie, na mocy traktatu z 20 czerwca 1780 r.[51]) Ze strony francuskiej prowadzono usilną agitację, zwłaszcza od chwili upadku monarchji, w kierunku oderwania tej krainy od cesarstwa. Agitację tę prowadził głównie były biskup-sufragan bazylejski, — wówczas biskup konstytucyjny w Paryżu — Gobel, oraz minister Clavière.[52])

Przybywszy tu, komisarze zwrócili przedewszystkiem uwagę na obsadę wojskową, gdyż był to punkt pograniczny, gdzie sytuacja była tem trudniejsza, iż mimo okupacji wojskowej francuskiej, pozostały miejscowe władze cywilne na swych stanowiskach. Z zarządzeń generała Birona i ministra wojny, wydanych odnośnie do Porentruy, komisarze nie byli zadowoleni. Zdaniem ich, generał-porucznik d'Harembure, mający z polecenia generała Biron'a nadzór nad tą częścią frontu, zupełnie się nie nadawał na to stanowisko, z powodu swych przekonań arystokratycznych. Podobnie i jego podwładni, generał Ferier i marszałek polny Falck nie wzbudzali wielkiego zaufania, ani pod względem znajomości spraw wojskowych, ani pod względem przekonań. Za najlepszego stosunkowo z tych trzech uważali komisarze generała Ferier i wobec tego że armje francuskie odczuwały wtedy wielki brak oficerów, zwłaszcza wyższych stopni, radzili oddać temu generałowi — w braku lepszego — dowództwo na tym odcinku granicy, jednak pod zwierzchnictwem generała Birona.[53]) Było tem bardziej wskazane, że generał Ferier posiadł pewne zdolności dyplomatyczne, niezbędne w zetknięciu się z sąsiednią Szwajcarją. Sam kraj Porentruy okazywał, że agitacja, prowadzona tu od chwili wkroczenia wojsk francuskich, wydała owoce. Ludność przygotowywała się do zorganizowania u siebie republiki, którą miano nazwać republiką Rauracie. Na razie ograniczano się do manifestacyj, jak sadzenie drzewa wolności, niszczenie śladów ancien régime'u w herbach, napisach i t. p., choć nie brak było i oficjalnych kroków w kierunku zorganizowania republiki, jak n. p. petycja, złożona przez obywateli Po-

---

[51]) Traktat Francji z biskupem bazylejskim pozwalał obu stronom obsadzić w razie niebezpieczeństwa przejścia zagrożone. Martens, wyd. 2-gie, 328/3, art. III.

[52]) por. Lavisse 28/II i Sorel 204/III.

[53]) Aul. 195-nast./I. List komisarzy do Brissot'a z 27 X.

rentruy na ręce komisarzy w dniu 25 października. Domagano się w niej, by Konwent pozwolił stanom prowincji tej odbyć zgromadzenia dla reorganizacji politycznej kraju. Działo się to wszystko pod bokiem zupełnie bezsilnej regencji; próbowała ona wprawdzie pertraktacyj z komisarzami, ale czyniła to tak oględnie, że nie wspomniała nawet o powyższych przejawach rewolucyjnych, a mówiła jedynie o potrzebie dochowania traktatów i utrzymania dobrych stosunków sąsiedzkich. Komisarze, chcąc dać dowód pewnej lojalności wobec regencji wpłynęli na ludność o tyle, że ta postanowiła wybrać nowe władze miejscowe dopiero po wyjeździe komisarzy. Jak już wspomnieliśmy, w tej szczególnie trudnej sytuacji, w jakiej się wojska francuskie znajdowały na terenie Porentruy, obsadzenie stanowisk oficerów było rzeczą bardzo ważną, bo tak dowodzący, jak oficerowie niższych stopni musieli mieć obok wojskowych, także zdolności dyplomatyczne. Komisarze więc, tuż przed wyjazdem swym, przeprowadzili jeszcze cały szereg zmian zwłaszcza wśród niższych oficerów. Przeciw ewentualnym zmianom ich zarządzeń ze strony generał-porucznika d'Harembure, któremu nie ufali zbytnio, zabezpieczyli się, wydając zarządzenie, iż załoga Porentruy ma odtąd pozostać bez zmiany, w ustanowionym przez nich składzie.

Rezultatem działalności komisarzy było, że mimo powtarzających się objawów sympatji dla regencji, a nawet represyj przeciw rewolucjonistom, ci ostatni mieli jednak przewagę. Kraj został pozyskany dla Francji, a komisarze myśleli już nawet o zorganizowaniu z mieszkańców legji w sile 1500 ludzi, oczywiście pod firmą gwardji narodowej tego kraju.[54])

Poza temi kwestjami natury politycznej, interesowały tu komisarzy sprawy techniczno-wojskowe. Jeden z nich zwłaszcza, kapitan inżynierji Prieur zwrócił uwagę na stan twierdz, zwłaszcza zaś Blamont. Roboty fortyfikacyjne postępywały bardzo powoli z powodu złego kierownictwa i braku pieniędzy. Komisarzy żądali więc przysłania inży-

---

[54]) Aul. 200-nast./I, 215/I, Ap. 301/53 i raport z 5 XII. Ap. 379 nast./54. Cała akcja francuska w Porentruy została uwieńczona przyłączeniem tego kraju wprost do Francji w dniu 23 III 1793.

nierów wojskowych, a także funduszów, które były już od dwu lat preliminowane na umocnienie tej granicy.[55])

Z Blamont udali się komisarze przez Pontarlier, Gex, Bourg i Creusot do Paryża. W Gex wypadło załatwić sprawę dość ważną. Emigranci, chcący ukradkiem powrócić do Francji, wyłudzali na tym pasie przejściowym paszporty od władz municypalnych. Komisarze osobną odezwą do tychże władz zakazali wydawania tych paszportów.[56]) Przed powrotem do Paryża, komisarze nasi zetknęli się jeszcze z generałem Montesquiou, któremu wyrazili swe oburzenie z powodu konwencyj. zawartych przez niego z Genewą.[57]) Następnego dnia po tej wizycie komisarzy, Montesquiou uznał za stosowne ulotnić się zawczasu i wnet znalazł się za granicami Francji.

Powróciwszy do Paryża z początkiem grudnia, złożyli komisarze raport Konwentowi w dniu 5 grudnia. Jakkolwiek nie wspominali wiele o swej działalności politycznej na terenie Porentruy, to jednak wpływowi ich zawdzięczała Francja, że już 27 listopada stany tej prowincji ukonstytuowały się w republikę Rauracie, prosząc rząd francuski o opiekę, której im też Konwent nie odmówił.[58])

Chociaż po wkroczeniu Dumouriez'a do Belgji, Konwent zabronił komisarzom, bawiącym wówczas w departamentach północnych, posunąć się za nim, chcąc zaznaczyć w ten sposób, że nie zamierza okupować Belgji,[59]) to wnet już potem, bo 30 listopada wysłał nową misję do armji Dumouriez'a, zrazu w celach wyłącznie wojskowych, Misja ta stała się jednak punktem zwrotnym w polityce republiki francuskiej wobec krajów okupowanych. Minister wojny Pache, urzędujący w tym charakterze od 19 października, zaznaczył się, bardzo smutno na polu gospodarki i administracji wojskowej, w szczególności w odniesieniu do armji Dumouriez'a. Dążył do usunięcia systemu aprowizacji, stworzonego przez Dumouriez'a a pragnąc pozbyć się ludzi, którym generał ufał zupełnie i dzięki którym armja jego była wcale dobrze zaopatrzoną, wysunął przeciw nim cały szereg zarzutów, doprowadzając do

---

[55]) Ap. 302/55 i Aul. 218/I. — raport w Ap. 379-nast./54.
[56]) Ap. 447/55, list z 11/XI, którego brak u Aularda.
[57]) por. wyżej.
[58]) por. Sorel 204/III.
[59]) dekret z 1 XI. 1792.

tego, że Konwent polecił ich aresztować. Sam zaś utworzył ów słynny „Directoire des achats", niejako centralny urząd zaopatrywania armij, który okazał się zupełnie niedołężnym; skutki nie dały na siebie czekać, tem bardziej, że kontrakty o dostawy żywności i paszy, pozawierane przez usuniętych komisarzy wojskowych, Malus'a, Petitjean'a i d'Espagnac'a, zostały unieważnione. Armja stanęła przed widmem głodu, grożącego zarówno ludziom jak i koniom.[60]) Na zarządzenie Dumouriez'a trzech, wyżej wymienionych komisarzy wojskowych aresztowano, a miał ich odprowadzić do Paryża pułkownik Westermann, któremu Dumouriez polecił zarazem przedstawić Konwentowi rozpaczliwe położenie armji, wskutek zarządzeń Pache'a.[61]) Westermann'a dopuszczono do głosu na posiedzeniu 30 listopada, a ponieważ fakta, przytaczane przez niego, sprzeczały się najzupełniej z tem, co podawał minister o swych wysiłkach w celu zaopatrzenia wojsk, postanowił Konwent, na wniosek Gorsas, wysłać czterech komisarzy do armji Dumouriez'a. Zadaniem ich było zbadać faktyczny stan rzeczy i zdać sprawę Konwentowi.[62]) Komisarzami mianowani zostali: Camus, Delacroix, Gossuin i Danton.[63])

Dwaj komisarze, Camus i Gossuin wyjechali natychmiast, Danton i Delacroix pozostali jeszcze, by u przybyłych z Westermannem oskarżonych zasięgnąć informacyj.[64]) Dwaj pierwsi donieśli też wnet Konwentowi, że cała armja, z głównodowodzącym na czele, oczekiwała z upragnieniem

---

[60]) kwestja ta była w literaturze wielekroć omawiana, począwszy od Mortimer-Ternaux (52-nast./V), aż do Lavisse'a (55—56/II). Bardzo szczegółowo rozbiera ją A. Chuquet w dziele p. t. Jemappes, gdzie poświęca jej cały rozdział p. t. „Pache": potępiając działalność ministra, staje w zupełności po stronie Dumouriez'a. Analogiczne stanowisko zajmuje Cruyplants Dumouriez dans les ci devant Pays-Bas Antrichiens, Bruksela—Paryż 1912 (str. 148-nast./I).

[61]) por. Chuquet: Jemappes str. 158, 159, oraz Ap. 694—5/55.

[62]) Ap. 685/55 i Aul. 282/I.

[63]) Pierwszy i drugi byli adwokatami z zawodu, ale różnili się między sobą znacznie: Camus był to ciasny umysł Jansenisty, Delacroix zaś, przyjaciel Danton'a był naturą szeroką i rubaszną. Gossuin był typowym fanatykiem rewolucji, pragnącym jej rozszerzenia, za wszelką cenę (por. Sorel 172/III i Chuq. Jemappes 229 — o pierwszym nas interesującym okresie tej misji, mamy w literaturze krótkie tylko wzmianki).

[64]) Ci ostatni połączyli się ze swymi kolegami w Liège 7 XII 1792.

ich przybycia. Pierwszą sprawą na którą zwrócili uwagę, było wciąż jeszcze trwające opuszczanie szeregów przez ochotników, przeciw czemu zażądali ostrych zarządzeń Konwentu.[65])

Sprawdziwszy kasę wojskową w Liège, przekonali się komisarze, że jest prawie pusta i że trzeba pomyśleć o zdobyciu funduszów na potrzeby armji. Dumouriez zaciągnął pożyczkę w miejscowej kapitule i w ten sposób na razie sytuacja była uratowaną. Armja cierpiała jednak braki, zwłaszcza w odzieży, co wobec zimy dawało się szczególniej odczuć. Najgorzej, zdaniem komisarzy przedstawiała się sprawa paszy; brakło jej zupełnie, a komisarze, nie mając żadnych pełnomocnictw do działania, znaleźli się w kłopotliwem położeniu. Wszystko, co mogli w tej kwestji poradzić, to było wezwanie nowo-mianowanego przez Pache'a komisarza zarządzającego Ronsin'a, by przedsięwziął wszelkie środki dla zaradzenia brakowi. Okazało się koniecznem utrzymanie kontraktu o dostawę paszy, zawartego przez Malus'a z przedsiębiorcą Simons'em. Ta dostawa, przeprowadzona, mimo odmowy autoryzacji ze strony Pache'a, uratowała konie armji francuskiej od śmierci głodowej.[66]) Komisarze nasi, wglądając we wszystkie szczegóły odnoszące się do armji, zajęli się także szpitalem wojskowym w Liège. Znaleźli go pozbawionym wszelkich najpotrzebniejszych rzeczy; chorzy i ranni leżeli, w braku pościeli na posadzce, bez okrycia. Komisarze zwrócili się z prośbą o pomoc do miejscowych władz municypalnych; tu jednak spotkała ich odmowa i dopiero klub Jakobinów rozwinął energiczną działalność, by chociaż w części zapobiec nędzy rannych.

Ponieważ wszystkie te półśrodki mogły wystarczyć tylko na krótką metę, a w oddali i to niewielkiej czaiła się katastrofa, przeto komisarze uznali za konieczne wysłać jednego z pośród siebie, Camus'a mianowicie, by ten przedstawił sytuację Konwentowi i skłonił go do wydania w najkrótszym czasie decydujących zarządzeń. Camus, udający się do Paryża w towarzystwie jednego z najzdolnieszych

---

[65]) Konwent wydał odnośne zarządzenia dopiero w dniu 13 XII, po ustnym raporcie Camus'a (Ap. 41—2/553.

[66]) Ap. 657—8/54, 732/54, Aul. 289, 304, 306—7/I, Dumouriez: Mémoires 210/III. — por. Chuquet: Jemappes 166.

generałów armji Dumouriez'a — Thouvenot'a, uważał sprawy, o których miał mówić w Konwencie, za tak doniosłe i pilne, że uprzedził Prezydenta przez specjalnego kurjera o swem przybyciu i prosił go o zwołanie nadzwyczajnego posiedzenia komisji wojskowej i finansów, na którem chciał przedłożyć swe sprawozdanie.[67]) Konwent otrzymawszy tę wiadomość w dniu 11 grudnia, wydał natychmiast zarządzenie, że odnośne komisje i Rada wykonawcza mają się zebrać tegoż dnia wieczorem, dla wysłuchania raportu Camus'a i uchwalenia koniecznych zarządzeń, któreby Konwent mógł następnego dnia zaaprobować.[68])

Camus w sprawozdaniu swem zajął się nietylko kwestją zaopatrzenia armji, ale także zatargiem jaki wynikł pomiędzy Radą wykonawczą, a Dumouriezem, o dalszy plan działań wojennych. Mianowicie Rada wykonawcza żądała, by Dumouriez zwrócił się, po zdobyciu Belgji, ku wschodowi i wraz z Custinem kontynuował zdobywanie terytorjów niemieckich, a tymczasem Dumouriez myślał o podboju Holandji.[69]) Wobec tych różnic między generałem, a Radą wykonawczą, komisarze zachowali się z zupełną rezerwą. Nie mając żadnych upoważnień w tym kierunku, a sądząc, że drogą korespondencji trudno będzie tę sprawę załatwić, polecili, czy też doradzili generałowi Dumouriez'owi wysłać Thouvenot'a wraz z Camusem do Paryża dla dokładnego i fachowego przedstawienia rzeczy. Wnet jednak kwestję wyprawy na Niemcy przesądziły klęski Beurnonville'a nad Mosellą i Custine'a pod Frankfurtem.[70])

Odnośnie do zaopatrzenia armji, Camus mógł w swym raporcie powtórzyć jedynie to, co komisarze przedtem już listownie donieśli, mianowicie, że armja jest zupełnie pozbawiona dostawy ubrań i płaszczów, żołnierze stoją prawie nadzy na posterunkach, nie mając nawet obuwia, bo

---

[67]) Aul. 307/I. List Camusa z Valenciennes 10 XII. Żądanie powyższe Camusa popierał przesłany przezeń równocześnie Konwentowi list trzech innych komisarzy tej grupy, wzywający Konwent, do energicznego działania, którego wymaga w tej chwili „zbawienie Rzeczypospolitej". Aul. 308/I i Ap. 15/55.

[68]) Ap. 16/55.

[69]) por. Chuquet Jemappes 126-nast. i Cruyplants 411-nast./I.

[70]) posiedz. Cons. ex z 12 XII i 13 XII, Aul. 317 321/I, Chuquet, Jemappes — 127.

trzewiki nadsyłane przez ministerstwo wojny drą się w przeciągu 24-ech godzin, zaś zakupy na miejscu uniemożliwione były przez zarządzenia Pache'a, a także wobec braku gotówki, bo asygnat nie chcieli Belgowie przyjmować z tego rzekomo powodu, że pojawiło się mnóstwo falsyfikatów, puszczanych w obieg prawdopodobnie przez emigrantów.

W załatwieniu tego raportu Camus'a, uchwalił Konwent w dniu 13 grudnia szereg dekretów, na wniosek Defermon'a, referenta połączonych komisyj: wojny, dyplomatycznej i finansów. Polecono mianowicie Radzie wykonawczej zdawać sprawę co tygodnia ze wszystkich potrzeb armij i sposobu, w jaki je zaspokojono. Wprawdzie i nadal nie pozwolono generałom samodzielnego zawierania kontraktów o dostawy wojskowe, ale na ich żądanie w wypadkach nagłych mieli komisarze zarządzający użyć wszelkich możliwych środków dla zaspokojenia danych potrzeb, z zastrzeżeniem zdania natychmiast sprawy ministrowi wojny.[71]) Równocześnie określono szczegółowo sposób czynienia zakupów. Wolno ich było dokonywać na miejscach pobytu armij, a naodwrót komitet zakupów (Comité des achats) nie mógł czynić większych zamówień dla innych armij tam, gdzie już jakaś się znajdowała, chyba za zgodą jej głównodowodzącego i komisarza zarządzającego. Rzeczy dostawione miano ściśle kontrolować, nie nadające się do użytku odrzucać.[72])

Wszystkie te postanowienia godziły wprost w dzieło ministra wojny — dyrektorjat zakupów. Chociaż bowiem nie znosiły go zupełnie, to ograniczały jego działalność w punktach zasadniczych. Najbardziej może przykremi dla Pache'a były zarządzenia, dozwalające generałom w porozumieniu z komisarzami wojskowymi czynić zakupy na własną rękę i to na miejscu pobytu armji, podczas, gdy on dążył do scentralizowania całej akcji w ręku kreowanego przez siebie dyrektorjatu i chciał zaopatrywać wszystkie armje dostawami wprost z Paryża, by w ten sposób zyskać dla swej osoby popularność wśród tłumów paryskich. Charakterystycznem jest, że Konwent przyjął powyższe propozycje Camus'a prawie bez dyskusji i że czego nie doka-

[71]) Ap. 40/55.
[72]) Ap. 42—3/55.

zały wielokrotne skargi Dumouriez'a, to zdołali przeprowadzić komisarze, którzy chociaż montagnardzi, stanęli w tym wypadku przeciw Pache'owi, afiszującemu się ze swemi radykalnemi przekonaniami.

Pobyt ten Camus'a w Paryżu i dekrety powyższe kończą pierwszy okres działalności komisarzy belgijskich, ściśle odnoszący się do spraw armji francuskiej. — Okres następny oprze się już na dekrecie z 15 grudnia 1792, a działalność komisarzy rozszerzy się i na sprawy polityczne. Sam zaś ów, wielkiej doniosłości dekret będzie wynikiem obserwacyj komisarzy belgijskich i powstanie z ich natchnienia.[73])

---

[73]) M.-T. 68-nast./V, Chuquet: Jemappes 193-nast., Cruyplants 436/II.

JAN DOBRZAŃSKI

SZKOLNICTWO ŚREDNIE W B. GALICJI W LATACH 1772—1805

Dotychczasowe badania[1]) nad dziejami szkolnictwa średniego w byłej Galicji w latach, zakreślonych niniejszym szkicem, ograniczają się do nielicznej ilości rozpraw i publikacyj o różnej wartości. Literaturę przedmiotu można podzielić na trzy grupy. Do pierwszej zaliczamy opracowania niemieckie, dotyczące szkoły austrjackiej w ogólności, które mogą służyć tutaj za punkt wyjścia do badań nad dziejami szkoły średniej galicyjskiej; ta bowiem mimo odrębności świeżo okupowanej prowincji i innych warunków społeczno-narodowych, była nieodłączną częścią szkolnictwa austrjackiego i jaka taka w opracowaniach historycznych musi znaleść tło rozwojowe w szkolnictwie austrjackiem. Druga grupa, to opracowania polskie specjalne. Należą tu historje poszczególnych gimnazjów, pomieszczone w sprawozdaniach rocznych dyrekcyj; oparte często na miejscowym materjale archiwalnym, rzucają one snop światła na dzieje szkoły średniej galicyjskiej. Trzecia grupa, to dzieła historyczne, ogólne w których autorowie polscy, omawiając inne zagadnienia z dziejów b. Galicji, ubocznie dotykają spraw szkolnictwa. Ostatnim artykułem o szkolnictwie średniem z czasów przez nas omawianych, jest ś. p. Fr. Majchrowicza „Szkolnictwo polskie pod zaborem austrjackim w czasie Komisji Edukacji Narodowej".[2])

Materjały źródłowe do dziejów szkoły średniej galicyjskiej z pierwszych dziesiątek lat zaboru, stosunkowo najlicznej znajdują się w Archiwum Państwowem we Lwowie. Zebrane w fascykuły, sygnowane odpowiednio do swojej treści, zawierają obfite wiadomości o szkolnictwie ludowem. Do spraw szkolnictwa średniego mater-

[1]) Artykuł niniejszy jest streszczeniem obszerniejszej rozprawy, wykonanej w Seminarjum historji oświaty i szkolnictwa U. J. K. pod kierownictwem prof. St. Łempickiego.

[2]) W Księdze: „Epoka wielkiej Reformy" Lwów 1923.

jał jest niebogaty. Zgrupowany on jest częściowo w fascykułach pod Gub. Fasc. 8 z lat 1774—1805 i Gub. Fasc. 8/B z lat 1785—1805. Pozatem bodajże najliczniej znajduje się w „Normaljach" z lat, objętych niniejszym zarysem. Wymienione materjały zawierają wiadomości przeważnie do lat 1774—1792. Świadczą więc o początkowej działalności rządu austr. na polu szkolnictwa średniego, o powstaniu i czasach Komisji Szkolnej, o próbach reform w szkolnitwie i usiłowaniach podporządkowania szkoły władzom politycznym za Józefa II. Do lat 1792—1802, zatem za czas działalności Ławicy Naukowej i Rad Pedagogicznych, z okresu autonomji szkolnej, wprowadzonej przez Leopolda II, materjał znajdował się w Archiwum Uniwersytetu J. K. Skutkiem jednak pożaru w r. 1848 archiwalja uległy prawie, że zupełnemu zniszczeniu. Pozostały tylko protokoły posiedzeń Ławicy Naukowej. Wspomnieć należy jeszcze o Rękopisie Nr. 525, znajdującym się w Bibljotece Z. Narod. im. Ossolińskich, który ze względu na relacje, o stanie szkolnictwa w tej części Polski, którą zagrabiła Austrja, tudzież o zamierzeniach rządu w stosunku do szkoły średniej posiada pierwszorzędne znaczenie. Wreszcie kroniki poszczególnych gimnazjów, prowadzone przez prefektów, dają nam obraz ówczesnego życia szkoły.

Nie wspominam obszerniej o materjale źródłowym do szkolnictwa średniego galicyjskiego, zgromadzonym w Archiwach wiedeńskich. Nie mógł on być niestety zużytkowany w szkicu niniejszym; znajdzie natomiast uwzględnienie w obszerniejszej pracy autora, poświęconej temu samemu zagadnieniu.

I.

Reformy szkolne Marji Teresy na terenie Austrji przed rozbiorem Polski.

Czasy panowania Marji Teresy są dla Austrji okresem wielkich przeobrażeń państwowo-administracyjnych a w dziedzinie szkolnictwa zaznaczają się nowemi i charakterystycznemi pociągnięciami, które sprawiły, że okres ten rzucił podwaliny pod rozwój nowoczesnej szkoły austrjackiej. Za jej czasów powstaje szereg zakładów szkolnych,

którym dano nowy plan nauk na wzór podobnych zakładów zagranicznych.[3])

Fundując szkoły, dążyła też cesarzowa do przeobrażenia szkolnictwa i stopniowego wydarcia go z rąk duchowieństwa, a podporządkowania państwu. To też widzimy w tym czasie usiłowania reformatorskie w dziedzinie szkolnictwa, podejmowane w celu zmiany dotychczasowego stanu rzeczy.

Sposobności do reform nastręczyły stosunki, panujące w Uniwersytecie wiedeńskim. Niski poziom nauki na wydziale lekarskim, zaniedbywanie nowych zdobyczy naukowych i brak postępu spowodowały, że cesarzowa zatwierdziła w r. 1749 nowy projekt organizacji Uniwersytetu. Projektodawcą był lekarz przyboczny cesarzowej. Gerhard Van Swieten. Między innemi proponował on, by na czele poszczególnych wydziałów stali dyrektorowie rządowi z pominięciem dotychczasowych dziekanów. Marja Teresa mianowała na razie takiego dyrektora na wydziale lekarskim i to w osobie van Swietena; gdy plan okazał się dobrym, w parę lat później, w r. 1752, inne wydziały otrzymały również dyrektorów. Ci dyrektorzy studjów wraz ze swoim prezesem, na mocy rozporządzenia cesarskiego z dnia 3 marca 1760 r., stanowili państwową władzę szkolną noszącą tytuł *Studien- und Bücherzensur-Hofcommission.* Komisja ta zajęła się sprawami szkolnictwa w całem państwie.

Do reorganizacji szkoły średniej przystąpiła cesarzowa w pierwszych latach swego panowania. Podjęła ona i zrealizowała myśl Karola VI: wydarcia szkolnictwa średniego z rąk jezuitów i wprowadzenia do szkół nowego programu nauczania. Zmuszona zresztą została do tego kasatą Zakonu w 1773 r.

Próby wprowadzenia w życie nowych programów rozpoczynają się w Austrji jeszcze od 1747 r., a kończą się na 1775 r., na planie ks. Gracjana Marksa. Dnia 16/X i 24/II 1747 r. wychodzą z Kancelarji Nadwornej w Wiedniu rozporządzenia cesarskie, które po raz pierwszy ustanawiają „Podstawy urządzenia studjów humanistycznych" dla ca-

---

[3]) Beer A. u. Hochegger Fr., Die Fortschritte des Unterrichtswesens in den Culturstaaten Europas. Wien 1867. T. I. str. 266. por. Finkel L. Hist. Uniw. lwowsk. Lwów 1894, str. 33.

łej Austrji. Pokrywają się one z zatwierdzonym planem szkolnym ks. Gaspariego z 1764 r. Plan powyższy pozostawiał w zasadzie dawny jezuicki system nauczania, uwzględniając szerzej język grecki, geografję i matematykę, kładł wielki nacisk na nauczanie języka niemieckiego. Dotykał spraw stosunku prefekta i nauczyciela do uczniów. Jeśli dodamy do tych rozporządzeń dekret cesarski z dnia 25 czerwca 1752 t. zw. „Studienordnung der Kaiserin Maria Theresia", narzucający szkołom kontrolę państwa i obowiązek przedkładania sprawozdań z rocznej działalności zakładu, będziemy mieli obraz działalności rządu, idącej w kierunku ograniczenia metod dydaktyczno-pedagogicznych Jezuitów.[4]) Jezuici z niechęcią przyjmowali reformy. Stąd wywiązała się cicha walka, w której po stronie rządu stanęły inne zakony i kler świecki. Walka ta przeciągnęła się w początki siedmdziesiątych lat 18 stulecia i skończyła się częściowem zwycięstwem rządu. Wykładnikiem przewagi rządu był plan szkolny, opracowany przez Pergena. Projektodawca, przedstawiając do zatwierdzenia cesarzowej nowy plan reformy szkolnictwa, dotknął w nim także szkół średnich. Proponował tworzenie gimnazjów stanowych dla szlachty, oddzielnie zaś dla biednych a wyjątkowo zdolnych synów chłopskich. Nadzór nad wychowaniem i nauką objęłoby państwo, wykonując go za pośrednictwem wizytatorów lub inspektorów. Radził usunąć ze szkoły zakonników a nauczanie powierzyć nauczycielom świeckim lub świeckiemu klerowi.[5]) Plan powyższy, dobry z punktu widzenia polityki państwowej austrjackiej, nie został zrealizowany z powodu braku środków materjalnych.

Dalsze reformy szkolnictwa średniego dokonywują się w związku z zniesieniem Zakonu Jezuitów z końcem 1773 r. Z majątku jezuickiego, który państwo przejęło na siebie, wydzielono część i przeznaczono, pismem odręcznem cesarzowej z 25 czerwca 1774 na poprawę szkolnictwa. Korzystając ze sposobności postanowiła cesarzowa ograniczyć na przyszłość powstawanie gimnazjów, podając jako powód brak nauczycieli świeckich, których początkowo zastępo-

---

[4]) Wotke K., Das Oesterreichische Gymnasium im Zeitalter Maria Theresias. Berlin 1905. Monum. Germ. Paedag. t. XXX. str. 7 i n.

[5]) Helfert J., Die Gründung der oesterr. Volksschule durch Maria Theresia. Prag 1860, str. 150 i dalsze.

wali eksjezuici lub pijarzy, a także i to, by z powodu licznego napływu dziatwy do szkół nie ucierpiało na tem rolnictwo, rzemiosło lub handel. Chcąc nadać jednolity system szkołom średnim, zwróciła się cesarzowa 24 stycznia 1774 do „Nadwornej Komisji Szkolnej“ o podanie wniosków reformy szkolnictwa średniego, któraby uwzględniała w głównej mierze język niemiecki.

Z obrad komisji wyszedł plan Macieja Hessa, orzekający, że szkoła średnia jest przygotowaniem ucznia do studjów uniwersyteckich. Plan uznawał metodę heurystyczną, kładł główny nacisk na stronę wychowawczą ucznia. Wprowadzał do szkoły obok języka łacińskiego i niemieckiego, język ojczysty ucznia; w szerokiej mierze uwzględniał nauki przyrodnicze oraz wychowanie fizyczne. Siły nauczycielskie miały być fachowe, t. zn. nauczyciel w klasach miał wykładać tylko swój przedmiot; projektował też wydawanie tygodnika pedagogicznego.[6]) Plan ten, początkowo przyjęty z uznaniem, jako dostosowany choć w części do ducha czasu, mimo swoich dobrych stron, a może właśnie dlatego, został zniesiony przez rząd 14/IX 1775 r.

Nowy plan dla szkół średnich opracował ks. Gracjan Marks, biorąc na podstawę ustrój szkół pijarskich. Gdy komisja, powołana do jego oceny, wydała o nim opinję dodatnią, cesarzowa zatwierdziła go 13 października 1775 r. Plan ten z małemi zmianami utrzymał się w Austrji aż do 1807 r.

II.

Stan szkolnictwa średniego na terenie byłej Galicji przed zaborem.

Na czasy wzmożonych reform za Marji Teresy przypada pierwszy rozbiór Polski, której część zagrabiła Austrja, nazywając nową prowincję Królestwem Galicji i Lodomerji.

W chwili rozbioru na nowonabytym obszarze istniał i rozwijał się szereg szkół łacińskich o rozmaitym programie nauczania i różnym poziomie naukowym. Były to szkoły, pozostające w ręku kilku zakonów, bądź też pod

[6]) Ficker A., Bericht über oesterreichisches Unterrichtswesen, Wien 1873, str. 118 i nast.

zarządem Uniwersytetu Krakowskiego, jako t. zw. kolonje akademickie.

Na planie pierwszym, tak pod względem liczebnym, jako też z powodu wysokiego poziomu naukowego w stosunku do szkół innych, stoją kolegja jezuickie; posiadały one częstokroć charakter szkół wyższych dzięki przyłączeniu do zwykłych 5 klas — studjów filozoficznych, a nierzadko i teologicznych. Kolegja te istniały po większych miastach, a rozrzucone były po całym obszarze późniejszego zaboru austrjackiego.

W mniejszym stopniu rozwinęli na terenie Galicji działalność szkolno-wychowawczą OO. pijarzy. Walczyć musieli z potężnym zakonem jezuitów, który rościł sobie prawo do wyłącznego monopolu nauczania. Walka tych dwu zakonów niezawsze kończyła się zwycięstwem pijarów, to też poczynania ich i próby zakładania szkół wydały w 18 wieku owoce w postaci kilku zaledwie uczelni. Najznaczniejszą z nich to „Collegium Nobilium“ we Lwowie, oparte na bogatej fundacji sufragana lwowskiego, Samuela Głowińskiego.

Mniejsze znaczenie, aniżeli szkoły powyższych zakonów, posiadali OO. teatyni i bazyljanie. Pierwsi posiadali kolegjum we Lwowie, drudzy w Buczaczu. Istniała też niższa szkoła łacińska OO. bernardynów w Zbarażu.

Gdy do powyższych szkół dodamy ośm szkół średnich, istniejących jako kolonje akademickie, i konwikt w Zamościu, otrzymamy 21 szkół łacińskich, a to: 15 wyższych i 6 niższych, które rozwijały się pomyślnie i cieszyły się zaufaniem społeczeństwa, co wyrażało się w licznej frekwencji.

O stanie tych szkół, urządzeniu, przebiegu nauk i t. p. dowiadujemy się z relacji już austrjackiej z 1774 r. Relacją tą możemy się, z małymi tylko zastrzeżeniami posłużyć i uważać ją za miarodajną w wysokim stopniu dla zobrazowania i przedstawienia stanu szkolnictwa średniego w Galicji przed zaborem. Pochodzi ona z czasu, gdy rząd austrjacki sprawy szkolnictwa średniego jeszcze nie dotknął, a szkoły łacińskie rozwijały się wedle starego trybu, przerwanego tylko, jeśli idzie o szkoły jezuickie, kasatą Zakonu w 1773 r. Relacja ta — to sprawozdanie starosty okręgu lwowskiego, Franciszka Vato Milbachera, będące odpowiedzią na nadesłany przez gubernjum lwowskie

kwestjonarjusz. Pytania tu zawarte dotyczyły stanu nauk w Uniwersytecie i w gimnazjach, profesorów i nauczycieli, ich uposażenia, urządzenia wewnętrznego szkół i t. d. Memorjał Milbachera przez dokładne wypełnienie rubryk kwestjonarjusza, posłużyć miał rządowi za wytyczną do przeprowadzenia reorganizacji szkolnictwa galicyjskiego na modłę austrjacką.

Z tej to relacji dowiadujemy się, że stan szkolnictwa średniego w omawianej przez nas części kraju w niczem nie odbiegał od stanu szkół w innych częściach Polski.[7]) Jak w całej Polsce, tak i na terenie późniejszej Galicji, górują nad innemi zakładami naukowemi, kolegja jezuickie; na drugim planie widzi się pijarów, na dalszym teatynów, bazyljanów, bernardynów. Odrodzenie szkoły średniej, zapoczątkowane przez Konarskiego, miało już czas odbić się na szkołach późniejszej Galicji. Widoczne to z programów nauczania i z metod stosowanych po szkołach pijarskich; sama zresztą działalność Konarskiego, w sześćdziesiątych latach XVIII stulecia wskazuje jasno i niewątpliwie, że „Ordinationes" pijarskie znalazły swoje odbicie w szkołach utrzymywanych w Galicji przez OO. pijarów. Dowodem tego organizacja i ustrój pijarskiego „Collegium Nobilium" we Lwowie. Nie ulega też wątpliwości, że i pozostałe zakłady pijarskie w tej części Polski, jeszcze za działalności prowincjalskiej Konarskiego, poczęły reorganizować swój system nauczania, a to, prócz lwowskiego, kolegja w Złoczowie, Warężu czy Rzeszowie. Były zatem zakłady naukowe pijarskie odrodzone duchem Konarskiego i znajdowały się na najlepszej drodze do rozwoju. Niestety, ciągła walka z wrogim zakonem jezuitów nie pozwalała w sposób należyty rozwinąć owocnej działalności młodemu i pełnemu sił zakonowi.

Gimnazja jezuickie nie pozostały w tyle. Wiadomo, że zasklepieni dotychczas w *Ratio studiorum*, trzymający się niewolniczo przestarzałych metod, poczęli jezuici za wpływem Konarskiego, zmuszeni poniekąd duchem czasu, zmieniać i dostosowywać do nowych wymagań, swoje plany naukowe i sposób wychowania. Na terenie, zabranym przez

---

[7]) Rkp. Ossol. 525 f. 324 i nast. por. „Epoka Wielkiej Reformy". str. 133 i dalsze, oraz ks. Chotkowski, Hist. polit. Kościoła w Galicji za czasów Marji Teresy, Kraków 1909, t. II, str. 234 i dalsze.

Austrję, posiadali sześć kolegjów, które w zasadzie nie odbiegały od ogólnego schematu szkół jezuickich. Wśród nich miejsce pierwsze zajmowało wielkie kolegjum lwowskie, noszące uniwersyteckie miano Akademji.[8])

Stan kolegjum teatyńskiego i bazyljańskiego, jak możemy z przekazanych nam relacyj i zaproszeń na egzaminy publiczne wnioskować, nie odbiegał od pijarskich i jezuickich; owszem stosowały się one do wszelkich potrzeb czasu, wprowadzały innowacje, jakie zaszły w życiu na polu pedagogiczno-dydaktycznem, i cieszyły się niemałą frekwencją uczniów. Dodać należy, że przy zakładach tych, będących w ręku czterech zakonów, istniały konwikty wychowawcze dla młodzieży szlacheckiej zamiejscowej, których urządzenia wewnętrzne normowane były obowiązującemi podówczas ustawami zakonnemi.[9])

Stosunkowo dosyć liczne na terenie późniejszej Galicji „kolonje Akademji Krakowskiej", dzieliły się, w omawianym przez nas okresie na niższe i wyższe; w stosunku do szkół zakonnych stały one na stopniu niższym, pod względem poziomu naukowego, służyły ludności szerszej, zależne zaś były od instrukcyj, otrzymywanych z Akademji; byt swój opierały, w większości wypadków, na częstych w owych czasach fundacjach szlachty i rad miejskich. Na podstawie zachowanych wiadomości, z wielkiem prawdopodobieństwem twierdzić można, że szkoły owe nie podążały za duchem czasu, i programów swych nauk nie zastosowywały do wymagań chwili.

Jak z powyższych uwag widać, szkolnictwo, które po r. 1772 poddać się miało reformom szkolnym austrjackim i ulegać prądom germanizacyjnym, przedstawiało przed zaborem obraz w całokształcie swym d o d a t n i, zadanie swe spełniało należycie, zasługiwało na uznanie społeczeństwa, jakiem się też w ostatnich latach swego bytu cieszyło. Jeśli teraz uprzytomnimy sobie, że szkoły te mogły ulec wpływom znakomitej instytucji, jaką była Komisja Edukacji Narodowej, to tem dobitniej, aczkolwiek boleśnie, uderzy nas fakt, wynikający z następującego suchego, statystycznego zestawienia: Rząd austrjacki zastał na obsza-

---

[8]) Por. o tem F i n k e l — S t a r z y ń s k i, Hist. Uniw. lwowsk. Rozdz. III.

[9]) Rkp. Ossol. 525, fol. 328, por. M a j c h r o w i c z, op. c., str. 135.

rze Polski, który wszedł w skład monarchji habsburskiej w r. 1772, 21 szkół średnich, a mianowicie 15 wyższych i 6 niższych, a w miejsce tych 21 zakładów widzimy w r. 1784... sześć szkół średnich na terenie Galicji. Tyle sucha statystyka, a cóż dopiero mówić o samym urządzeniu nauk.

Bez żadnego porównania palmę pierwszeństwa oddamy Komisji Edukacji Narodowej. Reformy szkolne Komisji, wprowadzone w życie przez ludzi światłych, obznajomionych z najnowszemi prądami filozoficznemi i społecznemi, odznaczały się celowością i szerokim zakrojem, usiłowania natomiast, a nawet wprowadzane istotnie reformy austrjackie na polu wychowania cechuje ciasnota, brak szerszych poglądów i bezplanowość.

W Polsce zresztą całe społeczeństwo powołane było do wypowiadania otwarcie swego zdania, zaś twórcy reform szkolnych austrjackich zależni byli od woli i kaprysów panującego.

III.

Rząd austrjacki wobec szkolnictwa średniego b. Galicji do r. 1805.

Dokonanie zaboru przez Austrję w r. 1772, nie spowodowało wielkiego wstrząsu w społeczeństwie polskiem.

Przeprowadzenie go bowiem na drodze pokojowej, bez wszczynania kroków wojennych, nie wywołało zastoju w zakresie życia gospodarczego czy kulturalnego, jeśli idzie o początkowe lata zaboru. Podobnie miała się sprawa i ze szkolnictwem. Wkroczenie wojsk austrjackich do b. Galicji w r. 1772 nie przerwało nauki w poszczególnych zakładach szkolnych; znane są nam bowiem sprawozdania z popisów uczniów poszczególnych szkół zakonnych z r. 1772/73.[10])

Początkowe rządy austrjackie, przyniosły wyłom w dotychczasowym stanie szkolnictwa średniego, zachowanym z czasów Rzeczypospolitej. W r. 1772 wszystkie kolonje akademickie, pozostające w zależności od Akademji Krak., upadły. Szkoły jezuickie pozostały nienaruszone tylko

[10]) zob. Estreicher, t. IX, r. 1773, Dowody aplikacji.

przez rok 1772/73. W r. 1773 następuje kasata Zakonu, a majątek jezuicki przechodzi na własność państwa. Celem zapobieżenia upadkowi szkolnictwa średniego, którego główną podporę stanowili jezuici, wydzielono część funduszu pojezuickiego i przeznaczono ją na prowadzenie tychże samych kolegjów jezuickich.[11]) Szkoły pijarskie, kolegjum teatyńskie, bazyljańskie i bernardyńskie pozostawiono nadal w ręku poszczególnych zakonów. Tak zatem, owocem pracy rządu w pierwszych latach zaboru było przejęcie na siebie wszystkich kolegjów jezuickich. Niektóre z przejętych szkół rząd zniósł, pozostałe zaś, jako też nowozałożone w miejsce zniesionych, poddaje jednolitej organizacji. Po zniesieniu zatem Zakonu, na terenie b. Galicji istniały gimnazja rządowe, utrzymywane kosztem państwa i prywatne„ będące własnością różnych zakonów. Rządowe były: gimnazjum pojezuickie we Lwowie, istniejące przy dawnej Akademji. Zwinięte w czasie kasaty, zostało na nowo otwarte w r. 1774. W tym samym roku otwarto gimnazja pojezuickie w Jarosławiu, Przemyślu, Samborze i Krośnie.[12]) Urzędowo uznane było gimnazjum prywatne w Zamościu, gdzie rząd utrzymywał nauczyciela języka niemieckiego.[13]) Gimnazjum pojezuickie w Stanisławowie istniało jako prywatne do 30/X 1784. Dnia 1 listopada t. r. przejął je rząd na siebie.[14]) Szkoły utrzymywane przez pijarów, istniały jako prywatne, przez cały czas panowania Marji Teresy. W początkowym okresie panowania Józefa II, w r. 1785, wraz ze zniesieniem Zakonu i szkoły przestały istnieć. Podobny los, choć nieco wcześniej, bo w r. 1783, spotkał szkołę teatynów we Lwowie, a w rok później zwinął rząd gimnazjum bazyljańskie w Buczaczu. Podobnie też postąpił z gimnazjum bernardynów w Zbarażu. W miejsce tych zakładów zezwolił na otwarcie w r. 1784 gimnazjum w Tarnowie, które upaństwowił

Z końcem roku 1784 istniały w b. Galicji następujące szkoły średnie, pozostające pod kierownictwem państwa:

---

[11]) Arch. Państw., Lwów, Normalja 1772—1805. H. fol. 19/II 1774, nr. gub. 1067.

[12]) „Epoka Wielkiej Reformy", str. 154.

[13]) Helfert J. A., Die Gründung der oester. Volksschule durch M. Theresia, Prag. 1860, str. 482.

[14]) Ks. Dąbrowski F., Historja gimn. wyższego w Stanisławowie. Sprawozd. Dyr. gimn. za r. szk. 1877/78.

we Lwowie, Samborze, Stanisławowie, Przemyślu, Tarnowie oraz uznane przez rząd prywatne gimnazjum w Zamościu.[15]) W r. 1788 państwo przejęło na siebie dawną szkołę pijarską w Rzeszowie, a w r. 1789 utworzono nowe gimnazjum w Zbarażu.[16])

Ustaliwszy ostatecznie ilość zakładów średnich, przystąpił rząd do ich organizacji na swoisty sposób. Wiemy, że cesarzowa w r. 1776 powołała do życia t. zw. „Komisję szkolną" (Schulcommission) jako naczelną władzę szkolną przy gubernjum.[17]) W skład jej weszli: hr. Gallenberg jako prezes, radca gubernjalny Knop i dotychczasowy referent spraw szkolnych przy gubernjum, Krzysztof Koranda. Aktuarjuszem mianowany został sekretarz gubernjalny, Jan Riegler. Wysłano też w myśl dekretu nadwornego, pismo do kapituły łacińskiej o wyznaczenie przedstawiciela, ale arcybiskup Sierakowski tegoż nie wydelegował. Stojąc na czele szkolnictwa krajowego, „Komisja" miała się zająć uporządkowaniem spraw szkolnych. Działalność jej jednak nie była wybitna, o czem świadczy list hr. Gallenberga z 3 października 1783, pisany do gubernatora Brigdo, w którym prosi o zwolnienie go z godności prezesa „Komisji", lub należyte jej zorganizowanie.[18]) „Komisja Szkolna" istniała przez cały czas rządów Marji Teresy; dopiero w początkowych latach panowania Józefa II, dekretem nadwornym z dnia 11 grudnia 1783, zniesiono ją, a sprawy szkolnictwa zespolono z administracją państwową.[19]) Czynności Komisji szkolnej przejeła na siebie władza polityczna (Gubernjum), wyznaczając dla spraw szkolnych osobnego referenta.

Odtąd gubernjum kierowało sprawami gimnazjów za pośrednictwem urzędu cyrkularnego, jako najwyższej miejscowej władzy szkolnej, a ten z kolei wykonywanie rozporządzeń polecał prefektom.[20])

---

[15]) Arch. Państw. Lwów Normalja 1772—1805 Hfd. nr. 3592/1784.

[16]) Tomaszewski St., Pogląd na rozwój Gimnazjum brzeżańskiego 1789—1905, Cz. I.

[17]) Arch. Państw. Lwów, Gub. Nr. 1530/1776. Fasc. 8.

[18]) Por. Baranowski M., Hist. szkół lud. król. stoł. m. Lwowa. Lwów 1895, str. 57.

[19]) Arch. państw. Lwów, Norm. Hfd. 11/XII, 1783, Nr. gub. 679/1784.

[20]) Arch. państw. Lwów, Norm. 1772—1805 Hfd. 11/XII 1783, nr. 679/1784.

Zmieniają się te stosunki ze śmiercią Józefa II (1790). Cesarz Leopold II, ująwszy ster rządów w swoje ręce, będąc sam miłośnikiem nauki a przytem nieobcy i nowym prądom wiejącym z Zachodu, dążył do podniesienia oświaty wśród poddanych za pomocą szkoły.[21]) Przekonany, że dotychczasowy system szkolny, poddanie szkoły we wszystkiem władzom politycznym, nie odpowiada celowi, dążył do zreorganizowania szkolnictwa i urządzenia go wedle najnowszych kierunków pedagogicznych. Przeprowadza więc rozdział władz szkolnych od politycznych, a wychodząc z założenia, że szkoły same najlepiej znają swoje potrzeby, nadaje im pewnego rodzaju autonomję. W kwietniu 1790 r., dla przeprowadzenia naprawy szkolnictwa, powołuje do życia t. zw. Studieneinrichtungs Commission, której przewodniczącym mianuje profesora wiedeńskiego uniwersytetu, Antoniego Martini'ego.[22]) W tym samym roku, 4 października, wydano „Nachricht von einigen Schul- und Studienanstalten in den oesterr. Erblanden", z której się dowiadujemy, że cesarz zamyśla podnieść na wyższy poziom nauki również stan nauczycielski przez reorganizację dotychczasowego ustroju szkolnego.[23]) W tym celu stwarza przy każdym wydziale w uniwersytetach, przy każdem gimnazjum i szkole normalnej k o l e g j a p r o f e s o r s k i e (Lehrer Versammlung — rady pedagogiczne), których członkami byli nauczyciele danego zakładu naukowego. W ręce tych rad profesorskich, oddano sprawy szkolne. Każdy nauczyciel mógł w kwestjach szkolnych wyrażać swoje zdanie i przedkładać radzie wnioski ewentualnej poprawy dotychczasowego stanu szkoły. Grona te, istniejące przy poszczególnych zakładach, podlegały nie, jak dotychczas, d y r e k t o r o w i miejscowemu, ale władzy od gubernjum zupełnie niezależnej, którą była „Ławica Naukowa" (Schulconsess), czuwająca nad losami szkolnictwa całego kraju.[24]) Składała się ona z przedstawicieli uniwersytetu, mianowicie po jednym z każdego wydziału, gimnazjów i szkół średnich. Na czele „Konsessu" stał każdoczesny rektor uniwersytetu.[25])

---

[21]) F i c k e r A. op. c. str. 6.
[22]) F i c k e r, op. c. str. 5.
[23]) Arch. państw. Lwów, Norm. 1772—1805, nr. 5381/791.
[24]) Arch. państw. Lwów. Norm. 1772—1805 Hfd. nr. 5381/1791 ust. 3.
[25]) tamże ustęp 6, porównaj. F i n k e l, op. c. str. 147.

Konsess czyli Ławica Naukowa była najwyższą władzą szkolną krajową, stojąc pomiędzy radami pedagogicznemi, a kancelarją nadworną, z którą się znosiła za pośrednictwem gubernjum. „Komisja Nadworna Naucz.“, która istniała od r. 1760 jako najwyższa władza szkolna dla krajów całej monarchji, skończyła swój żywot 1 stycznia 1792 r.[26])

Zbyt krótkiem było jednak panowanie Leopolda II, by można było oglądać wyniki tak pomyślnie rozpoczętych reform. Umiera w 1792 r., a wraz z nim marnieją dotychczasowe wysiłki, podejmowane celem naprawienia błędów polityki szkolnej Józefa II.

Inny zupełnie kierunek w polityce szkolnej powstaje za Franciszka II. Cesarz ten, wraz ze swoim kanclerzem hr. Rottenhann, wielkim przeciwnikiem wszelkiego postępu na polu szkolnictwa, nawracają do dawnego systemu szkolnego z czasów Józefa II. Nowemu prądowi ustąpić musiały postępowe czynniki z czasów Leopolda.

By zmienić leopoldyński system szkolny, stworzono, za inicjatywą ówczesnego kanclerza Henryka Rottenhanna w r. 1795 „Komisję Rewizyjną“ (Studienrevisions Commission), która poddała rewizji dotychczasowy ustrój szkolny. Na podstawie opinji tejże Komisji, cesarz zniósł dekretem z dnia 28 listopada 1802 „Konsessy“ i rady nauczycielskie (pedagogiczne). Czynności rad przelano częścią na prefektów, częścią na dyrektorów szkolnych (naczelników urzędów obwodowych), który to urząd znowu zaprowadzono. W miejsce „Konsessów“ powstał przy gubernjum t. zw. Studienfacultät, „Wydział Szkolny“. Zajął się on administracją szkolną, dla spraw zaś pedagogiczno-dydaktycznych, był w tym Wydziale specjalny referent, Studienreferent.[27])

Taki stan utrzymał się do chwili zaistnienia nowego planu nauczania, opracowanego przez prof. Langa, a zatwierdzonego przez cesarza w r. 1802 z poleceniem wprowadzenia go w życie.[28])

---

[26]) Arch. Uniwersytetu Lwowskiego, Protokoły Konsessu z 1792, nr. 109 tamże r. 1792, nr. 338.

[27]) Ficker, op. c., str. 6 i 7.

[28]) Por. Tomaszewski, op. c. str. 14.

IV.

Organizacja szkoły średniej galicyjskiej.

Gimnazjum ówczesne, kierowane było przez prefekta, który spełniał rolę dzisiejszych dyrektorów. Nie miał on jednak tyle swobody na stanowisku kierownika zakładu, co dzisiaj dyrektor, gdyż we wszystkich ważniejszych sprawach szkolnych decydował jego zwierzchnik miejscowy, którym był „dyrektor". Na urząd dyrektora powoływano z reguły przedstawiciela miejscowej władzy administracyjnej, lub też kogoś z łona duchowieństwa. Dyrektor chcąc wykonać należycie swe obowiązki, musiał znać dokładnie stosunki szkolne. Wpływy jego w sprawach szkolnych sięgały nie tylko strony administracyjnej szkoły, ale też spraw wychowawczo-naukowych. Uważał on na działalność prefekta, jako bezpośredniego kierownika zakładu, na stosunek tegoż do nauczycieli, uczniów i t. d. By poznać stosunki szkolne, zwiedzał dyrektor niespodzianie zakład, bywał obecny na lekcjach, czuwał nad życiem religijnem młodzieży. Przysłuchiwał się egzaminom miesięcznym, na których przewodniczył prefekt, a egzaminowali nauczyciele. Po wizytacji udzielał tak prefektowi, jak i nauczycielom rad i wskazówek, w sposób, jaki uważał za stosowny. Wglądał w księgi szkolne, których znajomość stwierdzał swoim podpisem. Wydawał opinję o prefekcie, i przesyłał ją do gubernjum. Obok dyrektora, istniał też urząd wicedyrektora, którym zazwyczaj był miejscowy duchowny (proboszcz). Godność ta była honorową.

Urząd dyrektora trwał przez cały czas objęty niniejszym szkicem, z wyjątkiem jednego dziesiątka lat 1792—1802, t. j. okresu autonomji szkolnej.[29]) Bezpośrednim przełożonym gimnazjum był prefekt, mianowany z grona nauczycieli-humanistów. Podobnie, jak dzisiaj dyrektor, tak wówczas prefekt był ośrodkiem życia szkolnego. Stanowisko prefekta i jego zakres działania były regulowane instrukcjami. W myśl instrukcji, prefekt powinien odznaczać się prawym i silnym charakterem i służyć miał jako wzór obywatela austrjackiego. W wychowaniu młodzieży

---

[29]) Sammlung der Verordn. und Verschriften über die Verfassung und Einrichtung der Gymnasien. Wien 1805, str. 47 i nast.

prefekt winien się kierować dobrem państwa, bo celem wychowania było dać państwu dobrego i lojalnego obywatela. Na młodzież należało działać przykładem, to też prefekta cechować powinny takie cnoty, jak punktualność, miłość w spełnianiu obowiązków, gorliwość, stałość i wyrozumiałość na różnego rodzaju wady dziecka.[30]) W stosunku do nauczycieli miał się zachowywać, jak kolega—przyjaciel, bo tak on, jak i oni, służą jednemu państwu. Wglądał też prefekt w stronę dydaktyczną szkoły. Choć sam nie udzielał lekcji, to odbywał częste wizytacje. W każdej klasie musiał być co miesiąc na lekcji każdego przedmiotu. Mógł też sam egzaminować uczniów na godzinie.

Do prefekta należała administracja szkoły i prowadzenie ksiąg szkolnych, a były to: 1) Gymnasii Matricula. 2) Liber Calculorum, 3) Ordinationes scholasticae, 4) Historia Gymnasii. — Pierwsza z ksiąg — to ewidencja uczniów, druga — to katalog odpowiedzi i oceny uczniów, w trzeciej zapisywano rozporządzenia wyższych władz. Ważną dla nas jest „Historia Gymnasii", jako źródło do poznania ówczesnych stosunków szkolnych. W księdze tej zapisywano ważniejsze wydarzenia w szkole i poza szkołą.

Z końcem każdego roku szkolnego, ogłaszał prefekt drukiem klasyfikację uczniów p. t. Iuventus. Klasyfikacja obejmowała wszystkich uczniów i ich postępy z każdego przedmiotu, łącznie z tymi uczniami, którzy w ciągu roku szkolnego zakład opuścili.

W pierwszych latach upaństwowienia szkoły średniej nauczanie spoczywało w ręku eks-zakonników, lub księży świeckich. Zawodowo wykształconych nauczycieli świeckich nie było. Jeżeli spotykamy w jakiemś gimnazjum nauczyciela świeckiego, to jest to najczęściej samouk. Za czasów Józefa II, kiedy to szkoła stała się placówką germanizacyjną, a dawni nauczyciele—zakonnicy z różnych powodów opuścili szkołę, rząd mianował nauczycielami ludzi, którzy dotychczas ze szkolnictwem nie mieli nic wspólnego. Sprowadzając zaś ich z niemieckich prowincji, miał w nich narzędzie germanizacji kraju. Bardzo często wyrzutki własnego społeczeństwa przybywali do bezprawnie zabranego kraju, by tu wszczepiać ludności nowego „ducha na-

[30]) Arch. państw. Lwów Norm. 1772—1805 Hfd. 1/II 1777, nr. 705. Instrukcje dla prefektów.

rodowego". Ponieważ nauczyciele ci nie posiadali przepisanych kwalifikacyj, obniżono tedy wymagania na kandydatów na nauczycieli, zaczem poszło i ogólne obniżenie poziomu naukowego szkoły.[31])

W zasadzie posady nadawano drogą konkursu, rozpisywano na pewien czas naprzód. Kandydat, ubiegający się o posadę, musiał mieć ukończony dwuletni kurs filozoficzny, równy dzisiejszej 7 i 8 klasie gimnazjalnej. Ponadto musiał uzyskać zgodę gubernjum, które wydawało o nim opinję co do jego prawomyślności. Często też kandydata popierała komisja, przed którą składał egzamin.[32])

Pierwsze lata zaboru, a więc 1772—1774, jeśli idzie o plany naukowe w szkołach średnich, możemy (biorąc pod uwagę całokształt polityki szkolnej austrjackiej z owych lat) określić mianem okresu przejściowego. Zarządzenia bowiem rządu w zakresie spraw szkoły średniej, dotyczyły tylko, rzecz można, spraw wewnętrznych, ustrojowych, normowały stosunek szkoły do władz państwowych; nie wkraczały natomiast zupełnie, poza nielicznemi wyjątkami w sferę planów i programów nauczania. Rząd zaborczy, poza szkołami jezuickiemi, które zresztą prawie wszystkie przejął na siebie, nie sprzeciwiał się narazie prowadzeniu szkół przez inne zakony, na podstawie dotychczasowego planu nauczania.

Posługując się nielicznym materjałem źródłowym, na który składają się aplikacje, zaproszenia na egzaminy i relacje gubernjalne, możemy o ówczesnej szkole średniej wysnuć wnioski które dadzą się ująć w następujący obraz stanu rzeczy.[33]) Rok szkolny 1772/3 w szkołach zebranego kraju, odbył się według dawnych planów szkolnych z czasów Rzpltej. Następny rok szkolny 1773/4 przynosi zarządzenia o wprowadzeniu do szkół języka niemieckiego, jako przedmiotu nauczania. Mimo przejęcia na siebie szkół jezuickich, poostawił rząd swobodę nauczania wedle dawnych planów w tychże szkołach. W innych szkołach stwierdzić należy fakt podobny. Pijarzy, teatyni, bazyljanie i bernardyni nauczają, stosując się do dawnych planów naukowych, do których przybył obecnie nowy przedmiot (o ile

---

[31]) Tomaszewski, op. c., str. 69 i nast.
[32]) Arch. Uniw. lwowsk. Prot. Konsessu z r. 1798, nr. 318.
[33]) Rkp. Ossol. 525 I. I. fol. 326, 328.

już nie był uwzględniany) t. j. język niemiecki. Nie widzimy w tym okresie usiłowań rządu do wprowadzenia do szkół średnich języka niemieckiego, jako wykładowego, co zresztą łatwo można wytłumaczyć stosunkami lokalnemi; językiem wykładowym pozostała nadal łacina.

Zmiany następują dopiero z wprowadzeniem do szkół galicyskich planu Marksa. Przedmioty według tego planu były traktowane nierównomiernie. Główny nacisk położono na religję, łacinę, grekę i oczywiście na język niemiecki, zaś historja geografja, nauki przyrodnicze, matematyka i fizyka uwzględnione zostały w mniejszym zakresie. Językiem wykładowym był język łaciński, ale tylko dla przedmiotów pierwszej grupy, dla pozostałych zaś, za wyjątkiem matematyki, język niemiecki. Nowy plan przewidywał podział gimnazjum na 5 klas; 3 gramatykalne i 2 humanjorów. Materjał naukowy był ściśle rozłożony na każdą klasę i nauczyciel powinien go był w ciągu kursu rocznego wyczerpać. W nauczaniu opierać się musiał nauczyciel na przepisanych podręcznikach, poza których zakres nie wolno mu było wykraczać. Jeżeli uważał, że podręcznik wymaga uzupełnienia, to musiał na to uzyskać uprzednie zezwolenie gubernjum.[34])

Podręczniki do wszystkich przedmiotów drukowano we Wiedniu, a wydawała je „Nadworna Komisja Naucz." Stamtąd to corocznie nadsyłano je bądź wprost do gimnazjum, bądź też miejscowym księgarzom, którzy zajmowali się rozprzedażą. W pierwszym wypadku podręczniki sprzedawał prefekt, otrzymując przytem pewną ilość książek za darmo, dla biednych uczniów. Ceny podręczników były stosunkowo niskie.[35]) Dominujące stanowisko wśród wszystkich przedmiotów zajmował j ę z y k ł a c i ń s k i. Będąc nadto językiem wykładowym, stwarzał niejako podstawę nauki. Częste są wskazówki gubernjalne, wystosowane do poszczególnych gimnazjów, z napomnieniem, by znajomość tego języka doprowadzić do możliwie najwyższej doskonałości.[36]) W ogólności rząd baczył na to, by uczeń, wychodzący z gimnazjum po jego ukończeniu, w zu-

[34]) Monum. Germ. Paedagog., t. XXX, str. 344.

[35]) Izydora Chrościńskiego, pierwszego prefekta gimn. tarnowskiego, Kronika z lat 1784—1794, str. 20. „Arch. lit. i ośw. Akad. Umiej., t IX. Odbitka 1897.

[36]) Arch. Państw. Lwów. Gub. 27/II 1803, nr. 3246.

pełności opanował język łaciński. By osiągnąć ten cel, z jednej strony napominał nauczycieli i dawał im odpowiednie instrukcje, z drugiej groził uczniom odmową przyjęcia na filozofję, jeśli przy egzaminie nie wykażą się dokładną znajomością tego języka.[37])

Doniosłą rolę w gimnazjach galicyjskich odgrywał dalej język niemiecki. Rząd dążył usilnie do szybkiego przeistoczenia Galicji na sposób austrjacki. To też do dotychczasowego planu naukowego, który mało uwzględniał w nauczaniu język niemiecki, a nie uznawał go jako przedmiotu, wprowadza się ten język, jako przedmiot obowiązkowy. Ponieważ w kraju trudno było o nauczycieli-germanistów, rząd sprowadza ich z poza granic Galicji i przydziela do poszczególnych gimnazjów. W niektórych szkołach średnich, jak n. p. u pijarów w Złoczowie, już przedtem uczono niemieckiego, poświęcając mu dwie godziny tyg. czasu. W lwowskiem kolegjum O. O. jezuitów uczył języka niemieckiego nauczyciel Skobera, posługując się ułożonym przez siebie podręcznikiem.[38]) Były to czasy przed kasatą Zakonu, w którym nauczanie nie odbywało się pod auspicjami rządu. Dopiero po zniesieniu jezuitów i utworzeniu we Lwowie „Komisji Szkolnej", rząd pilnie zajął się wszczepianiem ludności polskiej znajomości języka „nowej ojczyzny". Nauczyciele często otrzymywali z Komisji instrukcje co do nauczania niemieckiego. Instrukcja Komisji Szkolnej z 8 kwietnia 1778 r., powołując się na dekrety cesarskie, powiada, że każdy, ktoby chciał wstąpić do pierwszej klasy szkoły łacińskiej, musi z początkiem roku szkolnego, podobnie jak z języka łacińskiego, składać egzamin wstępny z języka niemieckiego.[39]) Część przedmiotów w gimnazjum wykładano w tym języku. Uczono gramatyki niemieckiej. Obok piśmiennych wypracowań łacińskich, istniały również niemieckie. W dwóch najwyższych klasach opracowywano w języku niemieckim mowy, a także uczono rymotwórstwa.[40])

Nauka odbywała się dwa razy dziennie, rano i popołudniu, po dwie godziny. Każdemu przedmiotowi poświę-

---

[37]) Tamże Norm. Hfd. 27/XI, 1780, nr. 5696.
[38]) Rkp. Ossol. 525, T. I. fol. 328.
[39]) Arch. państw. Lwów Norm. 1772—1805 Hfd. nr. 30534.
[40]) Tomaszewski, op. c. str. 23.

cano pół godziny czasu. Tygodniowa ilość godzin w każdej klasie wynosiła 18. We wtorek popołudniu i czwartek przez cały dzień nauki nie było. Jeżeli w tygodniu przypadało święto, natenczas we wtorek nauka odbywała się przez cały dzień.

Metoda nauczania, normowana układem podręczników i rozporządzeniami cesarskiemi, w zasadzie swej pozostała ta sama, którą posługiwali się jezuici. Przy nauczaniu, od rzeczy najbliższych dostępowano do dalszych. Wymagano od uczniów „kucia" na pamięć; rzeczy trudniejsze utrwalano drogą powtarzania. Zresztą, dużą rolę odgrywała indywidualność nauczyciela. Istniały miesięczne wypracowania „prefektorskie" i egzaminy ustne pod przewodnictwem dyrektora. Z powodu dużej liczby uczniów w klasach nie można było często egzaminować każdego ucznia. Postępowano więc na dawny sposób jezuicki. Nauczyciel wyznaczał „dekurjonów", którymi zazwyczaj byli najlepsi uczniowie i ci codziennie, przed lekcjami, egzaminowali swoich kolegów. Od czasu do czasu sam nauczyciel, by zapobiec ewentualnym nadużyciom ze strony „dekurjonów", stwierdzał przygotowanie uczniów; nauczyciel ten badał pilność dekurjonów. Noty z wypracowań „prefektorskich", tudzież oceny dyrektorskie, wpisywano do „Liber Calculorum". Urządzano też publiczne egzaminy semestralne przed Wielkanocą i w sierpniu, do których przystępywali tylko najlepsi uczniowie. Innych prefekt egzaminował prywatnie. Dla najlepszych uczniów ustanowiono medale, będące nagrodą, a rozdawano je z końcem roku szkolnego. Medale były trojakiego rodzaju: większy złocony, mniejszy złocony i posrebrzany. Jedna nagroda przypadała na 10 uczniów. O przyznawaniu nagrody decydował prefekt wraz z nauczycielami, w obecności dyrektora.[41])

Po rozdaniu nagród uczniowie rozjeżdżali się do domów. Rozpoczynały się bowiem wakacje, trwające dwa miesiące t. j. od 1 września do 31 października.[42])

---

[41]) Arch. Uniw. lwowsk. Dekret nadw. 7/XI 1784 r. nr. 45. — por. Goliński St., Hist. Gimn. przemyskiego. Spraw. Dyr. Gimn. z r 1894. Przemyśl 1894.

[42]) Arch. Uniw. lwowsk. Prot. Konsessu z 10/IX 1799 l. 914, tamże Dekr. nadw. 7/IX 1784, nr. 45.

EDMUND HYDZIK

KONSTANTY SŁOTWIŃSKI NA TLE PROCESU OSSOLINEUM

Dzieje b. Galicji[1]) w latach 1834—1837 to jedna z najbardziej żywych, a mało znanych kart naszej martyrologji porozbiorowej. Drobne szczegóły, porozrzucane w różnych pismach emigracyjnych, jak również w niewydanych jeszcze zapiskach nie dają jeszcze obrazu dokładnego dziejów tych lat. Główną przyczyną szczupłości drukowanych publikacji był brak wolności druku, oraz zakaz spisywania szczegółów przez władze związkowe jako „nieroztropne i niebezpieczne" przy częstych rewizjach policyjnych. W b. Galicji w tym czasie dwa były kierunki niepodległościowe: jeden aktywny, bezpośredni przez konspiracje, spiski i powstania, drugi raczej intelektualny pośredni przez zorganizowanie stowarzyszeń oświatowych, zmierzających do uświadomienia biernych mas społeczeństwa polskiego w b. Galicji zapomocą treści patrjotycznej dzieł polskich wieszczów i broszur o podkładzie rewolucyjnym. Pierwszy kierunek reprezentował Józef Zaliwski, ów nieszczęśliwy dowódca partyzanckiej wyprawy tz. „zemsty ludu" na Kongresówkę drugi Konstanty Słotwiński dyrektor Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich we Lwowie przez zezwolenie na druk i rozszerzanie książek cenzurą zabronionych. — Obaj za to zostali uwięzieni przez władze austrjackie i obom równocześnie wytoczono głośne na owe czasy procesy. Sprawa zamknięcia Zakładu im .Ossolińskich i uwięzienia Konstantego Słotwińskiego wywołała podówczas podobnie, jak głośny proces Zaliwskiego zainteresowanie powszechne, zwłaszcza, że organa sądowe starały się nadać tym procesom cechy konspiracyjne i rewolucyjne grożące spokojowi Austrji, a nawet całej Europie. Sam wszechwładny Metternich zaintrygowany pierwszemi wiadomościami o „odkrytym spisku"

---

[1]) Atrykuł niniejszy jest częścią pracy p. t. „Proces Ossolineum", wykonanej w Seminarjum hist. nowoż. pod kierunkiem prof. A. Szelągowskiego. Oparty jest na aktach tegoż procesu, znajdujących się w Archiwum państw. we Lwowie, pod sygnaturą P. A. 47. Reg. 20—26.

tak dalece się tą sprawą zainteresował że polecił Sądowi apelacyjnemu we Lwowie przesyłania sobie do Wiednia tygodniowego sprawozdania z przebiegu procesu. Sam proces toczył się przez 3 lata tj. od r. 1834—1837, a pod względem rozmiarów przewyższył współczesne wszystkie inne.

Jeszcze przed wyruszeniem wyprawy Zaliwskiego, zwrócił uwagę władz policyjnych i granicznych fakt, iż we Lwowie i na prowincji krążyło wiele broszur rewolucyjnej treści, zabronionych przez cenzurę. We Lwowie pojawiło się najwięcej egzemplarzy: „Ksiąg narodu i pielgrzymstwa polskiego" Adama Mickiewicza, tegoż autora „Reduta Ordona", „Do matki Polki", O narodowości Polaków" Brodzińskiego, „Ostatnie słowa do ziomków moich" Niemcewicza, „Czy Polacy mogą się wybić na niepodległość" Kniaziewicza, a dalej „Pieśni patryjotyczne z rewolucji polskiej z nutami, „Towarzystwo wzajemnej pomocy" Jełowickiego, „Pieśni ułana polskiego" Gosławskiego, „Trzy konstytucje Lelewela i w. innych. Podobne broszury rozpowszechnione w powiecie tarnopolskim, złoczowskim i czerniowieckim.

Rozpowszechnianiem tych broszur trudnili się przeważnie emigranci polscy z Kongresówki dla idei i handlarze-domokrążcy żydowscy, oczywiście dla zysku. Pod sekretem kupić można było powyższe broszury u księgarzy i antykwarzy jak np. u Wilda i Milikowskiego, u Igla i Samuela Bodeka, pradziada dzisiejszych 3-ch Bodeków przy ulicy Batorego i Krakowskiej.

Na broszurach tych były wytłaczane daty i miejscowości wydania jak Paryż, Besançon, Avignon, lub jakieś inne miasta francuskie, jako wydawca figurowało nazwisko Francuza. Z tego policja wnioskowała, że broszury te były pochodzenia zagranicznego, a przedostawały się do kraju w wielkiej ilości jakąś drogą tajemną. Jednak jak długo rządził Galicją ludzki ks. Lobkowitz, jako gubernator wojskowy i cywilny, patrzano na to przez palce i rzecz tę bagatelizowano. Sprawa wzięła inny obrót po zjeździe 3-ch cesarzy w Münchengrätz; wtedy to rozpoczęto gorączkowe poszukiwania za źródłami broszur zakazanych. Zarządzono środki ochronne.

Granicę więc ściśle obstawiono strażą, najrozmaitsze czyniono tam rewizje, przetrząsano najtroskliwiej paki

i pakunki na komorach celnych, ale niczego konkretnego nie odkryto. Wkrótce wszystkie władze w kraju przemieniono na jeden wielki policyjny organizm, a w miarę poszukiwań i przychwytywania książek, pism ulotnych i piosenek patrjotycznych cenzurą zabronionych, zwiększały się podejrzenia rządu, który węszył tu sprawę głębszą i starał się przez nie wpaść na ślad tajnych stowarzyszeń.

Zachodzono ciągle w głowę, skąd się taka masa broszur bierze w społeczeństwie polskiem i to nietylko u inteligentów — szlachty i studentów, ale i u rzemieślników, robotników, a nawet pod strzechą wieśniaka. Posiadaczy tych broszur policja aresztowała. Aresztowani usprawiedliwiali się albo nieświadomością rozporządzeń policji co do tych broszur, albo też tem, iż pomimo posiadania, treści broszur wcale nie znali, a zostawili je u nich emigranci polscy, którzy w tym czasie zmuszeni byli masowo opuścić Lwów z powodu znanego okólnika rządowego, wzywającego wszystkich emigrantów do opuszczenia granic Galicji. Kończyło się na tem, że aresztowanych zazwyczaj wypuszczano na wolność, konfiskując jedynie broszury. Bardzo wiele osób z obawy aresztowania składało broszury poszukiwane z własnej inicjatywy w Dyrekcji policji. — Równocześnie zaczęły wpływać na ręce policji anonimowe donosy, jakoby Zakład Narodowy imienia Ossolińskich zajmował się rozpowszechnianiem broszur zakazanych. Policja na razie nie robiła z tego użytku, śledziła tylko pilnie Zakład, szpiegowała, jakie osoby doń przychodziły i wychodziły. Taki stan rzeczy przetrwał do 17. kwietnia 1834. r., w którym to dniu na polecenie samego barona von Kriega, prezydenta gubernialnego „bez poprzedniego uwiadomienia i bez wyroku“ wpadł komisarz policji z dwoma rewizorami do Ossolineum. — Godzina była poranna. Słotwiński, dyrektor Zakładu, nic zgoła nie przeczuwając, pracował w rannym stroju przy biurku. (Należy przyznać, że mimo tej nieoczekiwanej wizyty, nie stracił Dyrektor rezonu i przytomności umysłu). Z miejsca zaprotestował energicznie i oparł się opieczętowaniu prasy drukarskiej, biorąc na siebie całą odpowiedzialność; tym sposobem w istocie na razie powstrzymał opieczętowanie. Sam zaś ubrawszy się, poszedł natychmiast do dyrektora Policji Sacher Masocha, który na prośbę Słotwińskiego

i jego protestację obiecał wstrzymać „dalsze kroki gwałtowne". Opisując to zajście w liście do ks. Henryka Lubomirskiego, kuratora Zakładu przebywającego podówczas w Przeworsku, wyraził się Słotwiński „Rząd łaskawy i sprawiedliwy kazał zamknąć drukarnię instytutową przez Najjaśniejszego Pana pozwoloną. Dlaczego? Bo zawiadowca drukarni Ząbkowski i praktykant Komarnicki nie byli obywatelami austryjackimi, a jako emigranci nie mieli prawa przebywania w Galicji. Oparłem się tej dowolności, protestując najserdeczniej w imieniu Zakładu, opieką Najjaśniejszego Pana zaszczyconego, wiedząc, iż łatwiej zapieczętować aniżeli odpieczętować"![2])

Słotwiński nie poprzestał na tem, ale udał się osobiście do barona Kriega, prezydenta gubern., pod którego kierownictwem wszystko się działo, prosząc go o odwołanie rozkazu przez „jakieś nieporozumienie wydanego". Baron Krieg von Hochfelden znał Słotwińskiego jeszcze jako urzędnika austrj. znanego z pracowitości i z wybitnych zdolności, nadto jako ofiarodawcę poważnej kwoty na owe czasy 1.000 flor. na fundusz inwalidów wojennych austrjackich.

Z tego tytułu Słotwiński u władz politycznych cieszył się stosunkowo dobrą opinją; uważano go za godnego zaufania rządu. Na tej podstawie rząd austrjacki jeszcze za rządów Lobkowitza zaaprobował też stanowisko Słotwińskiego, jako dyrektora Ossolineum.

Baron Krieg przyjął Słotwińskiego z obłudną grzecznością, mając z nim dłuższą rozmowę, rezultatem której było wstrzymanie zamknięcia drukarni. Ograniczono się jedynie do aresztowania zawiadowcy drukarni Michała Ząbkowskiego i praktykanta Aleksandra Komarnickiego, jako emigrantów, nie mających w myśl okólnika prawa przebywania w granicach austrjackiej monarchji. Po rozmowie u barona Kriega, Słotwiński był już jak najlepszej myśli, przypuszczał że niebezpieczeństwo już minęło, gdy tymczasem w 12 dni później bo dnia 26. kwietnia, z zarządzenia barona von Kriega nastąpiło, pomimo protestacji dyrektora, pozytywne zamknięcie, połączone z opieczętowaniem drukarni i litografji. — Słotwińskiemu przytem oświadczono, iż drukarnię dlatego zamknięto, ponieważ

[2]) List Słotwińskiego do ks. Lubomirskiego P. A. 47. Reg. 21. ND. 48.

dwaj Niemcy Edward Stolz i Antoni Nennel, zajęci dawniej w Instytucie, a następnie wydaleni „dla niezdolności i brudnego łakomstwa“ (wyrażenie Słotwińskiego) donieśli policji, że w litografji odbijano „pieśni patrjotyczne z rewolucji polskiej“.

Niewiadomo jakiby obrót wzięła cała ta sprawa i jakby się ona ostatecznie skończyła, gdyby nie zdrajca, niestety Polak-emigrant, główny sprawca późniejszych masowych aresztowań, Adolf Roliński. On to wskazał źródło, z którego czerpano zakazane druki, tj. drukarnię Zakładu Narodowego im. Ossolińskich.

Treść jego zeznań co do źródła książek zakazanych była następująca:[3])

W drukarni Zakładu imienia Ossolińskich nakładano rewolucyjne broszury, pisma ulotne, a więc corpus delicti, za którem policja nadaremnie czyniła poszukiwania. — Roliński sam miał otrzymać znaczną liczbę tych broszur od Emila Korytki, akademika, pracującego naukowo w Ossolineum, a który wtenczas właśnie wyjeżdżał z polecenia Zaliwskiego na Podole, w celu rozszerzania tych broszur między ludem. Wśród tych broszur znajdowała się i proklamacja Zaliwskiego, wzywającego do zbrojnego powstania pod zaborem rosyjskim. — Proklamacja ta oraz druga proklamacja wydana do Galicjan (p. t. „Rada powstania“) i broszury, jak się dowiedział Roliński od Korytki, były drukowane w Ossolineum, za ich pomocą zaś starano się rozszerzać demokratyczne i rewolucyjne zasady. Emil Korytko odbierał egzemplarze z drukarni i częścią tu we Lwowie, częścią na prowincji rozdawał przeważnie emigrantom do rozsprzedaży na korzyść partyzantów. Odezwy do Rosji odchodziły przez wieś Turylcze w powiecie czortkowskim przez ręce emigranta Żurakowskiego. Broszury sprzedawano w tym celu, ażeby zebranymi funduszami zasilić kasę komitetu lwowskiego. Zadaniem tego komitetu było: 1.) rozniecenie ruchów rewolucyjnych w kraju i poza krajem, 2.) wyznaczenie miejscowości, w którychby emisarjusze mogli zacząć swoję działalność, 3.) utrzymywanie stosunków z innymi podobnymi komitetami zagranicznymi, a mianowicie: w Rosji, Niemczech, Francji. Komitet miał się także zajmować za-

[3]) Protokół Rolińskiego P. A. 47. Reg. 24. N. D. 10. (Fasc. I).

kupywaniem broni zagranicę. Z broszur Roliński podobno otrzymał następujące: „Reduta Ordona", „Do Matki Polki", „Rocznica rewolucji polskiej", „Księga narodu i pielgrzymstwa polskiego", oraz 4 tomy poezyj Adama Mickiewicza. Oprócz wyżej wymienionych broszur miano drukować w Ossolineum „Konfederatkę", „Towarzystwo braci zjednoczonych" Aleksandra Jełowieckiego, „Ostatni głos do moich ziomków" Niemcewicza, „Treny wygnańca" tegoż autora.

W kancelarji dyrektora Zakładu Słotwińskiego zgromadzali się uczeni i literaci jak: Bielowski August, Sienkiewicz Karol, Zalewski Józef, Siemieński Łucjan i w. i.: ale nie o sprawach naukowych czy literackich — tutaj rozprawiano, pracowano nad zawiązaniem „Towarzystwa wzajemnej pomocy", którego prezesem wybrano Słotwińskiego. Zadaniem tego Towarzystwa bezpośredniem miało być rozszerzanie broszur policyjnie zabronionych, pośredniem wywołanie w kraju ewentualnej rewolucji. Papiery kompromitujące ukrywał podobno Słotwiński w kunsztownej skrytce biurka.

W dalszym ciągu zeznawał Roliński, iż w r. 1832 wysłał komitet lelewelowski 12. emisarjuszy do kraju, w ich liczbie znajdował się też niejaki Bruliński Józef b. major wojsk polskich. Ten pod przybranem nazwiskiem Biliński począł działać na terenie województwa sandomierskiego, rozrzucając między ludnością druki, odezwy i pisma ulotne treści rewolucyjnej. Tenże Biliński w r. 1833. dał do druku w zakładzie Ossolineum najpopularniejsze podówczas pieśni wraz z nutami p. t. „Pieśni patrjotyczne z czasów rewolucji polskiej".

Te i tym podobne zeznania Rolińskiego, które aczkolwiek później okazały się przesadzone i w niejednym wypadku fałszywe, były naturalnie dla Zakładu wielce obciążające i stały się ośrodkiem późniejszych rewizji i masowych aresztowań.

W aresztach policyjnych tymczasem siedzieli już od miesiąca i pół dwaj pracownicy Ossolineum: Aleksander Komarnicki, praktykant Zakładu i Michał Ząbkowski, zawiadowca drukarni, obaj pozostawali w śledztwie prowadzonem przez radcę Wittmana. — Natychmiast po aresztowaniu przeprowadzono u nich osobistą rewizję. Wskutek znalezionych u Komarnickiego zapisków i notatek, władze

sądowe podejrzywały go, iż jest jednym z głównych propagatorów rozszerzania książek zakazanych. Niebawem przeprowadzono rewizję ścisłą w jego prywatnem mieszkaniu. — Ze znalezionych tam notatek jego, pamiętników, rachunków, spisu książek zabronionych, a przez niego sprzedawanych wynikało, iż zeznania Rolińskiego zasługiwały na prawdę. Nadto pod podłogą w mieszkaniu Komarnickiego znaleziono pakiet książek p. t. „Powstanie na Wołyniu", „Listę osób należących do sprzysiężenia dla nowych powstań", Statut towarzystwa wolności narodowej pod znakiem H. B. R., „Radę powstania", oraz odezwy do rodaków dla uczczenia poległych za Ojczyznę.

Wyniki tych rewizji były dostatecznym powodem do sklasyfikowania sprawy jako zbrodnię polit. i zdradę stanu dla ówczesnego rządu austrjackiego. — Na polecenie b. v. Kriega zarządzono przeprowadzenie ścisłej rewizji w całym gmachu Ossolineum. W tym celu prezes Sądu apelacyjnego we Lwowie Józef von Pressen wysłał dnia 13. czerwca 1834. r. na ręce aktuarjusza Zajączkowskiego urzędowe pismo tej treści: „Poleca się Panu przeprowadzić dokładną rewizję mieszkania Konstantego Słotwińskiego, dyrektora Ossolineum, oraz całego budynku, drukarni, litografji, szczególnie należy zwrócić pilną uwagę na biurko Słotwińskiego, w którem mają się mieścić podejrzane papiery, broszury o treści rewolucyjnej, pisma ulotne i arkusze pisma z korektą, a które należy tutaj po odkryciu przedłożyć".

Aktuarjusz Ignacy Zajączkowski pismo to przyjął z zadowoleniem, otwierała się bowiem przed nim perspektywa nowych odkryć, a z niemi nowych odznaczeń i awansów. Był on wprawdzie z pochodzenia i nazwiska Polakiem, ale urzędnikiem prawdziwie austrjackim.

Jako gorliwy biurokrata był jednym z największych prześladowców swoich rodaków,[4]) jak zresztą każdy renegat za wzgardę, która go spotykała u współrodaków starał się zemścić większym uciskiem swoich, znajdując rekompensatę w wynagrodzeniu ambicji urzędem wyższym, lub krzyżem zasługi.

[4]) Spotykamy go i w znanym procesie studentów samborskich, gdzie odgrywał równie smutną rolę. Z. Zborucki. Proces studentów samborskich (Lwów. 1927) str. 14—25.

Tegoż samego dnia po otrzymaniu cennego pisma pan aktuarjusz udał się do Dyrekcji policji, celem uzyskania asystencji. — Po jej otrzymaniu około godziny 10-tej rano otoczono cały budynek Ossolineum kordonem policji, na czele straży stał kapitan Gaber. — Ze strony Prezydjum Dyrekcji policji brali w tej rewizji udział: praktykant konceptowy Hirschberg, okręgowi woźni Krywald, Charaszkiewicz i Zipper.

Prym w tej sprawie rewizyjnej wodził oczywiście aktuarjusz Zajączkowski. Rozpoczęto od zaaresztowania dyrektora Zakładu, od którego Zajączkowski odebrał klucze od kancelarji i szaf. — Słotwińskiego zawieziono pod konwojem do Dyrekcji policji i niebawem rozpoczęto ścisłą rewizję. Komisja rewizyjna podzieliła się na dwie grupy. Pierwsza podjęła rewizję kancelarji Dyrektora Słotwińskiego; uczestniczyli w niej Zajączkowski, Hirschberg, Charaszkiewicz, przyczem kancelista instytutu Wojciech Madeyski został powołany na świadka. Druga grupa, w której brali udział kancelista Latzko, akcesista Moncini, woźni Krywald i Zipper w obecności kancelisty instytutu Kamińskiego i praktykanta Przyłęckiego, jako świadków, miała zrewidować drukarnię i instytut litograficzny. — Akcesista Habel miał dozorować policjantów stojących na straży, względnie być pomocnym drugiej grupie.

Rewizja grupy pierwszej dała następujące wyniki:

W pokoju, gdzie mieściły się zbiory numizmatyczne i rzadkie okazy, dokąd wstęp był wzbroniony nawet urzędnikom Instytutu, przy drzwiach wiodących do mieszkania Słotwińskiego, znalazł aktuarjusz Zajączkowski 66 broszur polskich, francuskich, angielskich i niemieckich.

Z broszur polskich uznał Zajączkowski za rewolucyjne „Głos obywatela żołnierza do reprezentantów narodu“ „Ojczyzna, Wolność“, Czasopisma p. t. „Pamiętnik emigracji“ wychodzące w formie oddzielnych broszur pod tytułem imion książąt i królów polskich, a więc: Ziemowit, Leszek, Ziemomysł, Mieczysław I, Bolesław i t. d. „Pielgrzym polski“, Rodowód pułku legji nadwiślańskiej“, „Księgi pielgrzymstwa“, „Pamiętnik pułku jazdy wołyńskiej“. — Znaleziono zatem rzeczy ciekawe dla rządu austrj., które łakomi na zasługi wobec rządu zaborczego urzędnicy-Polacy skwapliwie i gorliwie gromadzili. — I tak „zasłużony“ aktuarjusz Zajączkowski własnoręcznie

odnalazł w szafie ze staremi monetami rachunek: „Przychód i rozchód dobrowolnych składek na polskie wojsko". oraz kwotę 1.000 guldenów, które komisja natychmiast przeliczyła i opieczętowała. — Wkońcu sztandar z ponsowego jedwabiu ze złotemi frenzlami i napisem z białego sznura „W Imię Boga za Ojczyznę i Wolność".

Druga grupa komisji zrewidowała jak najściślej litografję, drukarnię, oraz przyległe do niej ubikacje. Pomimo skrzętnej i dokładnej rewizji wewnątrz i na strychu, nic podejrzanego nie znaleziono. — Nie oszczędzono przytem prywatnego mieszkania Słotwińskich, wydzierając tam w barbarzyński sposób posadzki, rozwalając piece, rozbijając ściany pokoju, a to w nadziei znalezienia jakiego materjału obciążającego. — Ofiarą rewizji padło także mieszkanie ks. Henryka Lubomirskiego, kuratora Zakładu. Znaleziono tam wiele broszur zakazanych, bogatą korespondencję krajową i zagraniczną np. list od Zaliwskiego. Lafayetta, Teylleranda, Sebąstjana Campi i w. i.

Ciekawym przyczynkiem do sposobu postępowania władz austrjackich był fakt, iż równocześnie z zarządzeniem rewizji w tym dniu baron von Krieg zaprosił ks. Lubomirskiego przed 10-tą na audjencję, a później zatrzymał na obiad. — Podczas uczty, gdy przy dźwięku kielichów z szampanem pito zdrowie cesarza, wpadł nagle woźny Zakładu z doniesieniem, że policja odbywa rewizję w mieszkaniu księcia. — Przerażony książę nie dokończył obiadu i opuścił towarzystwo. — Krieg przy pożegnaniu udawał bardzo zmartwionego, chociaż rewizja ta mogła mieć miejsce tylko na skutek jego zarządzenia.[5])

Nazajutrz o godzinie 9-tej rano członkowie komisji przeglądnęli pracownię dyrektora Słotwińskiego, w której się znajdowała jego podręczna bibljoteka. Tu znaleziono następujące przedmioty: obrazy olejne znacznych osobistości ze świata polskiego, portrety Puławskiego, Piotra Wysockiego, Jana Różyckiego, Józefa Zaliwskiego, Karola Piątkowskiego, Rościszewskiego, Sowińskiego i w. i. — Rozbito biurko Słotwińskiego; tu wpadły w ręce rewidujących listy prywatne, rachunki, broszury, jak „Towarzystwo wzajemnej pomocy", Poezje Adama Mickiewicza tom IV. „Ostatnie słowa do ziomków moich", „Moskale

[5]) Sapieha „Wspomnienia", (Lwów 1912), str. 217.

w Polsce", „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego", „Pamiętnik o powstaniu Litwy i ziem ruskich w 1831. r.". „Redutę Ordona", „Sobieski na Dniestrem", rękopis p. t. „Konfederatka", rozmaite wiersze o treści okolicznościowej i patrjotycznej. Między wierszami zwrócił największą uwagę wiersz b. kuratora bibljoteki Ossolińskich Karola Sienkiewicza, ułożony przy sposobności instalacji Słotwińskiego w Instytucie, wiersz wielce patryjotycznej treści, sławiący Zakład Ossolińskich jako ostoję polskości. Z szuflad biurka wydobyto drobne pieniądze austrj. i zagraniczne w banknotach i monetach, oraz poświadczenia uiszczenia za prenumeratę dzieła p. t. L' histoire de la revolution polonaise par Joseph Zaliwski. — Między rupieciami wygrzebano przekrój kawałka drzewa, na którym był wymalowany orzeł biały. — Bogaty ten łup zachęcił do jeszcze bardziej szczegółowej rewizji. Przeszukano piece i kominy, a z popiołów wydobywano ułamki zapisanego a spalonego papieru i starano się je odczytać. — Wyrwano też posadzkę, szukając za tajemniczemi schowkami. Z powodu jednak późnej już pory zaprzestano w tym dniu poszukiwań, zostawiając przy drzwiach straż wojskową.

Dnia 15 czerwca podjęto znowu rewizję w czytelni. Z książek czytelni wybrał Zajączkowski tylko te, „które mu niejako przypominające prawo do niepodległości Polski podejrzanemi się wydały". Dzień 16 czerwca poświęcone na rewizję szczegółową w wielkiej bibljotece na pierwszem piętrze w obecności kancelisty tego Instytutu Kamińskiego. Z broszur tam znalezionych wymienię: „Spis imienny męczenników polskich", „Polonia", „Treny wygnańca", „Głos Polaka do współziomków", „Polak w więzieniu w Paryżu" wiersz napisany przez Napoleona Feliksa Żabę i w. i. Przeglądano strychy, również małą kopułę byłego kościółka, przerobionego na bibljotekę, a przytykającego do Zakładu, — przetrząsano piwnice i podziemia. Skopano ogród i otwarto kanały, a do pomocy zawezwano pluton żołnierzy, który w skwarny dzień czerwcowy pracował do późna wieczora, nic tam szczególnego jednak nie znaleziono. Tymczasem Zajączkowski uwijał się gorączkowo tam nawet, gdzie ręka żołdaka wzdrygała się zanurzyć. Bezczelna dłoń aktuarjusza wydobywała z kanałów odchodowych podarte i spotrzebowane papierki, czyściła

je, aby uczynić czytelnemi.[6]) W ten to sposób miał znaleźć Zajączkowski statuta tajnego związku p. t. „Towarzystwo wolności narodowej" pod początkowemi literami H. B. R.[7]) (pod hasłem Boga Rodzicy), tudzież korespondencję Związków węglarskich, galicyjskich i poznańskich, komunikujących się między sobą. Chodziło o porozumienie się wychodźców w tych częściach Polski w celu zaprowadzenia dopiero związku i postanowienia najwyższej jego władzy w Poznaniu lub we Lwowie, wkońcu odłączenia jej od zagranicznego steru t. j. Najwyższego Namiotu w Paryżu.

Rewizję ukończono dnia 17 czerwca o godzinie 10-tej przedpołudniem. Zakład opieczętowano. Wnętrze Instytutu było pełne gruzów z pieców i ścian, ogród stratowany i zryty, kanały pootwierane, słowem obraz największego spustoszenia. Po kilku dniach dopiero pluton piechoty pousuwał gruzy, pozasypywał kanały i rowy w ogrodzie.

Znalezione broszury jak „Księga Pielgrzymstwa", „Treny wygnańca", „Reduta Ordona", „Konfederatka" itd. oddano rzeczoznawcom-drukarzom rządowym, dla porównania ich druku z dziełami wydanemi i drukowanemi w Zakładzie. Rzeczoznawcy porównali je z wydrukowanym w Instytucie almanachem p. t. „Ziewonja" wydanym przez Augusta Bielowskiego i okazało się, że broszury te zostały temi samemi czcionkami wyciśnięte co i „Ziewonja". Naturalnie, że powyższe zdobycze dały sądowi i gubernjum pożądaną sposobność do nowych śledztw, aresztowań i mnogiej korespondencji. Niebawem aresztowano zecerów Kazimierza Tomaina, Anzelma Smolińskiego, M. Krzyżanowskiego, Aleksandra Ziemnickiego, Grzegorza Kaniugę, litografów Niemców: Edwarda Stolza, Antoniego Nennla, Karola Sprunga, oraz Jana Wędziłowicza, gr. kat. teologa.

Równocześnie do Wiednia wysłano kilkuset arkuszowe sprawozdanie o ogromnym spisku, w którym miały brać udział osobistości ze świata arystokracji polskiej, podkreślając, „że tylko nadzwyczajnej czynności władz cywil-

---

[6]) Bogdański, tom. I, rękopis Ossolineum, l. 3486.

[7]) Od Słotwińskiego, który nie zdradził związku „T-wa wolności narodowej" nie dowiedział się rząd niczego. Dopiero później niektóre szczegóły zdradził aresztowany przez władze austrjackie major II p. strzelców pieszych Dominik Bulewski, podając nawet członków (Krajewski: Tajne związki polit. w Galicji. Lwów 1903, str. 39—40.

nych i energicznemu współdziałaniu wojska w Galicji winien cesarz utrzymanie porządku w tej prowincji".

Nie sposób pokrótce nawet przedstawić tutaj całego artykułu nie pozwalają na szersze ujęcie przedmiotu; dlatego muszę poprzestać na podaniu krótkiej tylko sylwetki najwybitniejszego z bohaterów procesu Konstantego Słotwińskiego.

Słotwiński w chwili uwięzienia, pełen jeszcze sił, energji i inicjatywy, liczył lat 41. Co do wyglądu zewnętrznego, był wzrostu niskiego, o twarzy pogodnej, zeszpeconej nieco ospą, o oczach niebieskich, energicznych. Co się zaś tyczy jego biografji, wiadomości czerpiemy przeważnie z aktów i protokołów. Otóż z protokołu dowiadujemy się, że Konstanty Leliwa-Słotwiński urodził się w Dąbrówce, należącej do pow. tarnowskiego. Po ukończeniu gimnazjum w Krakowie rozpoczął tamże studja w r. 1807 na fakultecie filozoficznym, ale wydział ten widocznie nie odpowiadał mu, bo jeszcze w tym samym roku porzucił go i przeniósł się na prawa. W okresie Ks. Warszawskiego w r. 1811 wstąpił do armji polskiej i służył pod ks. Józefem Poniatowskim jako szeregowiec. Jednak już w r. 1813 wystąpił z wojska i udał się do Krakowa w celu dokończenia studjów prawniczych. W r. 1818, ponieważ jeszcze nie mógł objąć swoich dóbr, zwyczajem ówczesnej młodzieży szlacheckiej wstąpił do służby państwowej w Tarnowie w charakterze praktykanta konceptowego; po zdaniu egzaminu zamianowano go praktykantem konceptowym dworu, poczem powołano go do Wiednia, gdzie przebywał od r. 1819 do 1823. Dzięki gorliwej pracy pozyskał wkrótce uznanie swych przełożonych i opinję jednego z najzdolniejszych urzędników. W r. 1823 został zamianowany komisarzem i przeniesiony z Wiednia najpierw do okręgu jasielskiego, później do wadowickiego. Pełnienie jednak służby w austr. urzędzie bynajmniej nie ostudziło jego zapatrywań na sprawy narodowe, pomimo że był urzędnikiem, nie wiele robił sobie z poleceń władz austrjackich, gdy zaś oburzony na krzywdy wyrządzane ze strony władz, dawał nieraz wyraz gniewu i oburzenia przed stronami w biurze, pominęły go władze rządowe przy awansie. Wtedy Słotwiński zrzekł się służby rządowej i w r. 1829 wyjechał do swoich dóbr Głobikowa w pow. tarnowskim. Gdy po 20-tu letnich dzierżawach odebrał wioskę i ujął zarząd w własne

ręce, zastał tam ucisk i nędzę poddanych w wysokim stopniu. Owiany jak najszlachetniejszemi chęciami polepszenia doli włościańskiej pełen idealnych porywów pragnął usilnie zmienić ówczesny stan rzeczy i z zapałem młodych lata zabrał się do pracy; najlepsze jego usiłowania jednak spełzły na niczem, rozczarował się na progu swojej działalności. Jak n. p. zachowali się chłopi wobec przemówienia Słotwińskiego zaraz po przyjeździe, to ilustruje list Słotwińskiego do Wasylewskiego:[8]) „kilku na przodzie słuchało z poziewaniem, drudzy w ukryciu za pierwszymi, ile dosłyszałem, rozmawiali o jarmarku przeszłym i przyszłym. Obróciłem więc moją mowę na ten przedmiot, pytałem się, czy często chodzą na jarmarki i co tam robią. Odpowiedzieli, że na każdy jarmark wszystkim prawie iść potrzeba, bo potrzebują soli, garnków, chleba i t. d. Postanowiłem zapobiec tym niepotrzebnym wędrówkom i oświadczyłem, że wystawię skład, gdzie wszystkich tych artykułów za niższą cenę w miejscu dostaną, byle po każdą kwartę soli itp. dnie całe daremnie nie tracili, osobliwie w czasie żniwa, gdy tak pilna w polu robota. Skrzywili nosami i dotąd po jarmarkach i targach chodzą, jak chodzili". Obchodząc wieś znalazł pozawalane chałupy i „pełno zewsząd kłaniania się o drzewo". Przedstawił więc im rozporządzenie z r. 1783 co do budowy domów mieszkalnych i zachęcał do murowania mieszkań z cegły, z surówki lub z kamienia, którego było podostatkiem na wsi, żeby w chatach były piece i kominy, odpowiedzieli mu „że nie myślą tak budować, boby pomarzli w zimie". Chcąc zmienić niewolniczy stosunek chłopów do dworu, oparty na pańszczyźnie, umyślił wprowadzić zamiast pańszczyźnianego odrobku t. zw. osepy; za każdy dzień żądał tylko pół garnca żyta i garniec owsa, co według ówczesnej ceny zboża wynosiło 13 grajcarów. Roześmieli się w odpowiedzi, zgóry przekreślając projekta Słotwińskiego, bo „do odrobienia pańszczyzny ręce mają i mieć będą, a zboża, jak się nie urodzi, dostaćby nie mogli". Chciał wkońcu kilkanaście morgów pola rozdać na czynsze po 2 zł. polskich i tego nie chcieli. Te wszystkie jednak poczynania Słotwińskiego świadczyły o jego li tylko teoretycznem pojęciu o ludzie, a o małem z drugiej strony doświadczeniu; to też po tych

[8]) Nr. 47. Reg. 25, N. D. 487.

nieudałych próbach zrozumiał, że słowami niczego nie dokaże, że aby lud dojrzał, potrzeba długiej, systematycznej i żmudnej pracy, wszelkie zaś zachęty, projekta, zmierzające do poprawy losu, nawet dobrodziejstwa w dzisiejszym stanie rzeczy, spotykają się jedynie z nieufnością i niedowierzaniem ludu. Ten powrót teorji do praktyki wyraża Słotwiński w końcowym ustępie listu do Wasylewskiego. „Muszę więc zacząć powoli zachęcać, nagradzać, a wreszcie karać upartych, może tak lepszy byt zaprowadzę. Jestem tu krótko, ale wiele złego tu spostrzegłem, które wszelkimi sposobami usunąć się starać będę. Wziąłem sobie bowiem za główny cel, ażeby w tej małej wiosce spróbować, czy się co dla polepszenia bytu włościan w ogólności da zrobić".

Rok 1830 był dla Galicji rokiem wielkiego nieurodzaju, następstwem czego był głód, nędza i choroby wśród ludności; całe tłumy żebraków zalegały dwory i ulice miast, masa ludzi ginęła śmiercią głodową. Władze zaś rządowe austr. nie przeciwdziałały temu, nie starały się niczem ulżyć niedoli ludności. Wtenczas za inicjatywą hr. Ksawerego Krasickiego i Słotwińskiego zawiązano komitet obywatelski dla niesienia pomocy głodnym. Komitet wydał do obywatelstwa odezwę, w której mówiąc „po rządzie nie możemy się niczego spodziewać" nawoływał do składania pieniędzy na rzecz biednej ludności.

Zawiązanie komitetu niesienia pomocy ludności głodnej było solą w oku rządowi austr. Zazdrosnem okiem śledził on zbliżanie się szlachty do ludu, w którym miał oparcie. A gdy ukazała się odezwa do ziemiaństwa, był nią rząd szczerze zaniepokojony, a w samej odezwie dopatrywał się niebezpieczeństwa dla siebie: słowa odezwy „po rządzie niczego nie można się spodziewać" uważał za obrazę, a zbieranie składek dla głodnych za rodzaj agitacji w celu podburzania ludności przeciwko państwu. Działalność Słotwińskiego, w późniejszym procesie Ossolineum, dała sposobność sądowi do postawienia jednego z zarzutów Słotwińskiemu, iż dopuścił się zbrodni naruszenia spokoju państwa. Dzięki swej żywej i energicznej działalności w Komitecie stał się Słotwiński wśród swojego społeczeństwa osobistością popularną i wyróżniającą się z grona ówczesnej szlachty, która nie wiele zajmowała się sprawami społecznemi, natomiast pijatyka, burdy uliczne, zabawy, gry w karty były dla niej codziennym chlebem. Ponadto Słotwiński cieszył

się powszechnym rozgłosem w świecie naukowym jako historyk i uczony, zwłaszcza przez wydanie naukowych utylitarnych dzieł, dalej przez artykuły zamieszczane w czasopiśmie naukowem, nakładanem w Ossolineum, a dowodzące dokładnej znajomości dziejów narodu. Nic więc dziwnego, że ówczesny kurator Zakładu naukowego im. Ossolińskich ks. Henryk Lubomirski, po śmierci Dyrektora Zakładu, księdza Franciszka Siarczyńskiego, zwrócił oczy na Słotwińskiego i postanowił oddać „ten skarb narodowy w tak godne, światłe, gorliwe i obywatelskie ręce, aby piastowały i czyniły wszystko dla dobra tego skarbu i chwały imienia polskiego".

Mimo zaszczytu Słotwiński przyjął tę propozycję z pewnem wahaniem. Poznać to można z listu do T. Wasylewskiego z sierpnia 1830 r., świadczącego o jego skromności, bezpretensjonalności, a zarazem o rozmiłowaniu w życiu rodzinnem. Czytamy tam: „Doszła mnie wiadomość ze Lwowa, że głos publiczny żąda odemnie posługi przy skarbcu narodowym. Uchybiłbym był obowiązkom dobrego Polaka, gdybym się był od tej posługi wymówił, ale dowiedziawszy się o zapaśnikach, nie chcę się z memi usługami wpraszać. Czuję w sobie to, że gdybym objął tak ważne obowiązki, żyłbym z ujmą dla zdrowia i skróciłbym dnie życia mojego, więc chętnie ustępuję pola tym, którzy może nie mając dostatecznego utrzymania pragną szczególnie zysku, nie sławy i chwały narodowej. Wiem ja to, że Ojczyzna ma prawo żądać odemnie wszelkich ofiar, ona jest i była pierwszym przedmiotem mojego kochania, ale że jej w każdym stanie i w każdem położeniu służyć można i potrzeba, więc według mnie nie wolno sobie wybierać usług, ale też pełnić, do których powołani jesteśmy. Nie będę ja w mojem ustroniu próżnował, nie ostygła chęć do pracy, pracuję z szczerem życzeniem dla dobra moich ziomków, ale pracuję wolno i nieprzymuszenie. Nadzieja bibljotekarstwa już mnie nie wiele zajmuje; żona kochana, dwaj synowie i córka, kawałek ziemi niewielki, ale bez najmniejszych długów, a przytem sporo i najtreściwsze pomniki dziejów ojczystych pod ręką są mi dostatecznem szczęściem i nic pragnę nic więcej, bo z nimi mam rozkosz, pociechę, zabawę i utrzymanie przyzwoite".

Ostatecznie na prośbę ks. kuratora Lubomirskiego zgodził się objąć nietylko urząd bibljotekarza, ale i dy-

rektora, a nawet zastępstwo ks. kuratora. Chodziło teraz tylko o potwierdzenie tej nominacji przez władze gubernjalne. Książę Lobkowitz wcale się tej nominacji nie sprzeciwiał, owszem z uznaniem podnosił zasługi i zalety Słotwińskiego i uważał, że ks. Lubomirski lepszego wyboru zrobić nie mógł. Formalności były załatwione i już dnia 9. sierpnia 1831. r. przeniósł się Słotwiński choć z wielkim żalem z Głobikowej do Lwowa wraz z żoną i trojgiem dzieci. W pierwszej fazie swojego urzędowania w Ossolineum pozostawał Słotwiński do rządu austr. w reprezentacji Lobkowitza w bardzo dobrych stosunkach; na zabawy urządzane przez gubernatora stale był zapraszany; zabawy te, nawiasem mówiąc, odznaczały się nastrojem serdeczności, bawiono się zwykle do białego rana. Znajomość zresztą Słotwińskiego z Lobkowitzem datowała się od czasów grubo wcześniejszych, od czasów jeszcze karjery urzędniczej Słotwińskiego kiedy był komisarzem cyrkularnym w Wadowicach. Najlepszy dowód, że Lobkowitz poznał się już wtedy na inteligencji przyszłego dyrektora Ossolineum, kiedy zażądał jego zdania w kwestji uproszczenia urzędów cyrkularnych.

Słotwiński obejmując urzędowanie, miał za obowiązek według słów dyplomu fundacyjnego z 4. czerwca 1817 r. zająć się interesami Biblioteki i dozór nad personalem, składając przytem przysięgę cesarzowi Austrji, że w żadne polityczne związki wchodzić nie będzie, a wszystkie powinności wypełniać będzie.

We wrześniu tego roku nastąpiła instalacja Słotwińskiego, połączona z wielką uroczystością: brał w niej udział sam książę kurator Henryk Lubomirski, Izydor Pietruski, radca gub. Tadeusz Wasylewski, August Bielowski i wiele innych wybitnych osobistości ze świata arystokratycznego i literackiego. Z okazji tej instalacji wygłosił Karol Sienkiewicz, ówczesny kustosz Ossolineum wiersz, który stał się w późniejszym procesie Słotwińskiego jednym z dowodów nieprzyjaznej postawy obwinionego względem Państwa. Słotwiński nie zawiódł pokładanych w nim nadziei: sprężystość i żarliwość znamionują jego sposób postępowania. I tak n. p. zajął się Słotwiński obroną praw fundacji, które coraz więcej ograniczano, gdy Słotwiński począł dążyć teraz, aby nawet cienia ingerencji rządu nie było. To też z tego i innych po-

wodów popadł w zatargi z władzą, która od tego czasu na dyrektora Ossolineum baczniejszą zwracała uwagę.

Po powstaniu listopadowem wielu emigrantów znalazło się na bruku. Słotwiński pragnąc przyjść niektórym z pomocą postanowił dać im zajęcie w Zakładzie. Wkrótce personal, złożony prawie wyłącznie z Niemców, a przyjęty przez śp. ks. Siarczyńskiego wydalił z drukarni i litografji, a więc: Baumanna zarządcę domu, Zengiera zarządcę drukarni i wielu innych zecerów, a w miejsce ich poprzyjmował emigrantów: Komarnickiego byłego oficera wojsk polskich w charakterze praktykanta Zakładu, Franciszka Ząbkowskiego, zarządcy drukarni, Tomaszewskiego, Thomaina, Wnorowskiego, Smolińskiego przyjął jako zecerów, cała drukarnia jednem słowem została obsadzoną samymi Polakami, wyjątek stanowiła litografja, w której zatrzymał Niemców litografa Sprunga, profesora kaligrafji szkoły realnej Nennla i rytownika Stolza, a to z powodu braku specjalistów Polaków.

Ówczesne lata, to okres romantyzmu, mesjanizmu i spisków wolnościowych w Polsce. Jakby zwiastuny nieśmiałych idei żyjących w głębi dusz i serc, pojawiły się na wszystkich niemal ziemiach polskich broszury, drukowane przeważnie na Zachodzie, omawiające środki przywrócenia niepodległości Polski. Równocześnie wielcy poeci narodowi jak: Adam Mickiewicz, Brodziński, Bohdan Zaleski, Seweryn Goszczyński wydali swe nieśmiertelne dzieła. Książki te stały się strawą duchową zwłaszcza dla emigracji, ukojeniem i nadzieją społeczeństwa polskiego jęczącego pod jarzmem 3 zaborów. Poczytność tych broszur była ogromna, a wielka ich ilość, a wraz z niemi wiele ulotek i broszur o treści rewolucyjnej, była przemycana z Francji do Polski przez emisarjuszy. Rozpowszechnianie dzieł treści rewolucyjnej nie było podówczas wyłącznym monopolem Polaków, moda ta, jak ją nazwę, była podówczas w Europie powszechną. W Niemczech, we Włoszech, we Francji i Anglji rozpowszechniano również broszury rewolucyjne, a to w tym celu, aby przez nie przygotować ogólną rewolucję europejską, jaka była przewidziana na rok 1833. Wierzył w to silnie komitet narodowy pod przewodnictwem Lelewela i w tym celu starał się wszelkie dziełka treści wolnościowej, wychodzące we Francji, w Niemczech, w Anglji, Włoszech i t. d.

przesyłać różnemi drogami przedewszystkiem przez Rygę, Kłajpedę, Królewiec, w głąb zabranych krajów przez Rosję. Broszury te rozchwytywała w lot inteligencja polska, tak iż broszury te wyczerpały się, a zainteresowanie temi broszurami było coraz silniejsze. Transport książek z zagranicy napotykał jednak na ogromne trudności z powodu niedogodnej komunikacji, transport bowiem nie odbywał się koleją, lub autami, jak to jest możliwe dzisiaj, lecz na wozach pociąganych końmi, oraz z powodu obstawienia granicy i ścisłej rewizji na komorach celnych. Co więc należało uczynić, aby ominąć te przeszkody, ducha narodowego rozbudzonego podtrzymać i dalej rozwijać? Oczy działaczy skierowały się na „jedyny skarb narodowy", z takim trudem wywalczony dla polskości, Zakład naukowy im. Ossolińskich. Postanowiono wyzyskać tę placówkę narodową, a przedewszystkiem drukarnię zakładową dla celów propagandy. Rozpoczęły się konferencje potajemne ze Słotwińskim. Ten pomny na przysięgę, złożoną cesarzowi, nie chciał zrazu zezwolić na druk książek treści rewolucyjnej, obawiał się następstw w razie wykrycia druku tych książek przez władze austrjackie, tembardziej że w kwietniu 1832. r. za druk swego dzieła p. t. „Rysy projektu", niedozwolonego cenzurą, był karany grzywną 500 zł. również 2 numery „Czasopisma" zostały skonfiskowane z powodu artykułów antypaństwowych. Ale nacisk zwłaszcza ze strony emigrantów był coraz natarczywszy, coraz to gwałtowniejszy. Znani na bruku lwowskim emigranci, jak Andrychowicz, Kozłowski, Kwaśnicki, Kupczyński, niemal codziennie przychodzili z propozycją przedruku broszur, nadesłanych z komitetu paryskiego. Słotwiński stale odmawiał, narażając się na gorzkie wymówki ze strony emigrantów, zarzucających mu brak patrjotyzmu. Dopiero emigrantowi Janowi Ferdynandowi Bilińskiemu, rodem ze Sambora, Rusinowi z pochodzenia, udało się uzyskać zezwolenie dyrektora Ossolineum na przedruk „Pieśni patryjotycznych z powstania r. 1831." Słotwiński uczynił jednak pewne zastrzeżenia, nie brał żadnej odpowiedzialności na siebie i zasadniczo nie mieszał się do całej sprawy. Wskazał jedynie Bilińskiemu drogę do pracownika litografji Edwarda Stolza i Antoniego Nennla, ale pod tym warunkiem, że wszystwo odbędzie się w kompletnej tajemnicy. Jego nazwiska wcale Biliński

nie wymieni, obu pracowników zaś przekupi. Plan ułożony powiódł się w zupełności Bilińskiemu: dał na razie wybić 3 zeszyty w liczbie 550 egzemplarzy. Działo się to w lecie r. 1833. Przykład Bilińskiego znalazł wkrótce naśladowców. Praktykant Zakładu Aleksander Komarnicki, korzystając z choroby Słotwińskiego, w czasie jego nieobecności, podjął się na własną rękę nakładu dzieł zakazanych. I tak dał do druku następujące broszury, które otrzymał był od emigrantów „Druga rocznica 29. listopada", „Treny wygnańca", „Do Matki Polki", „Trzy Kostytucje". W jakiś czas później przyznał się przed Słotwińskim do tego czynu, co więcej sam zaczął namawiać do podjęcia druku broszur na większą skalę. Widząc, że wszystko idzie gładko, uległ wkońcu Słotwiński namowom i dał do druku „Księgi Pielgrzymstwa Polskiego", „Konfederatkę", „Towarzystwo Wzajemnej Pomocy" i t. d. Nadto w wydawanym przez siebie czasopiśmie obudzał narodową dążność, a litografję zatrudniał odciskaniem popiersi nietylko ludzi z dawniejszych dziejów Polski, ale także mężów, którzy odznaczyli się w insurrekcji r. 1831. Chciał więc Słotwiński z Ossolineum uczynić ognisko patrjotycznych usiłowań, niepomny na to, że takie postępowanie nie ujdzie oka policji. Do władz austrjackich dochodziły wieści o krążących broszurach rewolucyjnych, ale na razie nie przywiązywano do tego większego znaczenia. Stan ten zmienił się po zjeździe cesarza Franciszka i cara Mikołaja we wrześniu 1833. r. w Münchengrätz. Ów zjazd zaciężył na nas jak zmora na długie lata i przykre miał następstwa. Niebawem rozpoczęły się aresztowania partyzantów i wydalania ich z granic Państwa, nastąpiły liczne rewizje i aresztowania ludzi często niewinnych, poszukiwania za książkami cenzurą niedozwolonemi. Koroną zaś tego wszystkiego była rewizja w Ossolineum i wykrycie drukowanych tamże broszur. To wykrycie omal nie pozbawiło Lwowa fundacji Ossolińskiego. Baron von Krieg zaproponował albo połączenie zbiorów Ossolineum z bibljoteką uniwersytetu lwowskiego, albo przeniesienie ich do bibljoteki nadwornej w Wiedniu, pragnąc tym sposobem zniszczyć jedyną placówkę narodową. Jedynie dzięki ks. Henrykowi Lubomirskiemu ówczesnemu kuratorowi Ossolineum udało się Zakład uratować od całkowitego zwinięcia.

* * *

Dnia 17 czerwca 1834 nastąpiło pierwsze przesłuchanie Dyrektora Słotwińskiego. Pytania zadawał sędzia Maurycy Wittman w obecności akcesisty Hnatkowskiego i protokolanta Latzki. Akt oskarzenia oparty przeważnie na podstawie zeznań Rolińskiego i przeprowadzonej rewizji, zarzucał Słotwińskiemu, że należał do komitetu lwowskiego, mającemu rzekomo łączność z komitetami zagranicznemi, że nakładał w Zakładzie narod. im. Ossolińskich i zezwalał na druk książek rewolucyjnej treści, dalej że współdziałał z Zaliwskim, czego najlepszym dowodem drukowanie w Ossolineum odezw Zaliwskiego do mieszkańców Wołynia i Podola. Jednak Słotwiński z miejsca wszystkiemu zaprzeczył, co więcej wyparł się nawet znajomości nietylko z Zaliwskim, ale z wszystkiemi osobami przez sędziego wymienionemi. Po tem przesłuchaniu zamknięto go do celi jeszcze ciemniejszej i wilgotniejszej niż poprzednia. To był system procedury sądowej austrjackiej. Jednym ze „sposobów", było także trzymanie więźniów całymi miesiącami bez dalszej indagacji, skazano ich w ten sposób na fizyczne i moralne katusze w samotności i życie w niepewności, a spodziewano się przez to, że zostanie złamany ich hart i wola. Taktyka ta, stosowana podówczas powszechnie w sądownictwie austrjackiem, poczęła wydawać plony. — Pierwszy ugiął się zawiadowca drukarni Michał Ząbkowski, na którego Słotwiński może najwięcej liczył, a na którym zawiódł się najbardziej. Ząbkowski, jak to widać z jego zachowania i postępowania w więzieniu, nie posiadał charakteru silnego, nie był bowiem człowiekiem zbyt wykształconym i wyrobionym pod względem narodowym. Pragnąc się za wszelką cenę wydobyć z więzienia, wysłał do Wittmana pismo zgadzając się wyjawić wszystko: „Bojaźń, która na samo wspomnienie kryminału zmysłów mnie pozbawia, obłąkała moje zmysły i co nie wyjawiłem pierwszym razem, pragnę wyznać teraz po usilnych i bezustannych walkach z samym sobą, uzbrojony duchem religji".

Wittman zrozumiał natychmiast, że z człowieka tego może wydobyć wszystko, co potrzebował do śledztwa, to też bezwłocznie po otrzymaniu listu wezwał Ząbkowskiego do siebie. Na wstępie oświadczył przez usta Zajączkow-

skiego, że po to go tutaj przywołał, aby szczerą prawdę wyjawił, gdyż przez to prędzej zostanie zwolniony z więzienia. Wówczas Ząbkowski zdradził wszystko, co wiedział o danej sprawie. Zeznania te obciążyły niezmiernie Słotwińskiego i Komarnickiego, a późniejsze konfrontacje przyczyniły się tylko do smutnego zakończenia procesu.

Ząbkowski w nadziei uzyskania szybkiej wolności zeznał, iż Słotwiński około lutego 1833 oddał mu do druku kilka broszurek, które nietylko nie były pozwolone przez cenzurę, ale ze względu na treść nie mogły być wogóle drukowane podówczas, a mianowicie: „Do Matki Polki", „Księgi pielgrzymstwa". Słotwiński wręczając mu je, własnoręcznie napisał: drukowano w Avinionie u wdowy Grijarden (Gruihardaine — Aine), i kazał je wytłoczyć w 1.000 egzemplarzy. Broszury „Czy Polacy mogą się wybić na niepodległość", „Krótkie roztrząsanie prawa trzech dworów do Korony Polskiej", „Rada powstania", „Towarzystwo wzajemnej pomocy" kazał wydrukować w porozumieniu z Komarnickim po 500 egzemplarzy. Broszurę „Konfederatka" drukowano z rękopisu Słotwińskiego.

Aby nie ściągnąć na drukarnię podejrzeń i w błąd wprowadzić policję na wszystkich książkach tłoczono z polecenia Słotwińskiego i Komarnickiego jako miejsce wydania i druku: Paryż, Avignon, Besançon, Londyn, Warszawa i t. d. Tytuły zaś broszur wytłaczano czcionkami gotyckiemi z drukarni państwowej. Działo się to w ten sposób, że wysyłano zecera zakładowego Tomaszewskiego z pismem do zecera rządowej drukarni Salamonowicza z prośbą o wypożyczenie tych liter. Kierownik rządowej drukarni Mikołaj Jurystowski, niczego nie przypuszczając, zezwolił bez wahania na wypożyczanie tych liter. Po zastosowaniu ich w tytułach Tomaszewski odnosił litery gotyckie z powrotem do drukarni rządowej. Co się tyczy czcionek do druku, to nie używano pochodzących z fabryki lwowskiej Geisera a to dlatego, aby przypadkowo nie zakwestjonowano identyczności liter, a nawet według rady Ząbkowskiego drukowano czcionkami warszawskiemi tz. „petit antique", przywiezionemi przez Tomaszewskiego z Warszawy od Emanuela Glücksberga.

Broszury drukowano przez trzy miesiące, po wydrukowaniu wynosił Ząbkowski egzemplarze na strych. Na

wiadomość o mającej nastąpić rewizji, wszystkie te drukowane broszury zostały spalone w obecności Słotwińskiego i Komarnickiego w kuchni przyległej do pokojów ks. Lubomirskiego, który w tym czasie przebywał wraz rodziną we Włoszech. Późniejsze zeznania zecerów jak Kazimierza Thomaina, Kazimierza Tomaszewskiego, oraz introligatora Wadowskiego potwierdziły wiarygodność zeznań Ząbkowskiego, przyczem świadkowie dodali, że wydrukowano w Ossolineum oprócz broszur wymienionych, następujące utwory: „Moskale w Polsce", „Urządzenie pospolitego ruszenia", „Spis męczenników polskich". „Pamiętnik jazdy wołyńskiej". W tej samej kwestji sąd otrzymał wiadomości z innego źródła. A mianowicie b. właściciel dóbr w augustowskiem Teodor Kuczyński wojskowy z rozbitego korpusu generała Ramorino, zeznał, że w maju 1833 r. do Derewlan w powiecie złoczowskim, gdzie przebywało bardzo wiele emigrantów, przyjechało kilku emisarjuszy ze Lwowa, przywożąc stamtąd dwie paczki broszur w dwojakich formatach p. t. „Księgi pielgrzymstwa". Emisarjusze oświadczyli zebranym emigrantom, iż broszury te ledwo co opuściły prasę drukarską Instytutu Ossol. Część tych broszur przywiezionych zabrał niejaki Adolf Piotrowski celem zawiezienia na Litwę.

Gdy w ten sposób nagromadzono sporo materjału obciążającego i dowody oczywistej „winy" Słotwińskiego, wezwawo w listopadzie 1834 ponownie oskarżonego przed Wittmana. Zapytany jednak w kwestji druku książek zakazanych w Zakładzie, daje znowu odpowiedź przeczącą. Tłumaczy się, że w tym czasie był chory i nie zaglądał do drukarni. W czasie choroby zastępował go kurator Karol Sienkiewicz. Z dalszej obrony poznać, iż Słotwiński stara się zwalić całą winę za drukarnię na Ząbkowskiego, w nadziei, że temu jako obco-poddanemu może grozić najwyżej wydalenie z granic państwa. Wreszcie jako obco-poddany, Ząbkowski w myśl. dekretu prezyd. z 21/II 1834 (L. 3682), nie mógł być za czynności w drukarni odpowiedzialny. Słotwiński zawiódł się jednak w swoich nadziejach. Przy konfrontacji z Ząbkowskim, ten ostatni do ócz mu powiedział, iż sam dyrektor dawał mu owe broszury rewolucyjne do druku, a kiedy Ząbkowski wyrażał obawy, aby nie było z tego jakich przykrych następstw, wtedy Słotwiński klepiąc go konfidencjonalnie po ramieniu,

oświadczył „tylko śmiało, a odważnie". Po tej konfrontacji Słotwiński widząc niemożliwość trwania w dotychczasowej obronie, przyznał, się iż „Księgi pielgrzymstwa", „Konfederatkę", „Do Matki Polki", on istotnie dał wydrukować, resztę broszur wymienionych tutaj, jak „Rada Powstania", „Towarzystwo wzajemnej pomocy" i t. d. bez jego wiedzy kazał wydrukować praktykant Komarnicki. Słotwiński w dalszej samoobronie mimo pewnej zręczności, coraz bardziej się plątał, zwłaszcza, że sąd podejrzliwy wysuwał coraz to nowe zarzuty i obwinienia. I tak w sprawie znalezienia w Ossolineum portretów działaczy polskich, jak Wołowskiego, Piotra Wysockiego, Jana Różyckiego, Zalnickiego i t. d. oskarzono instytut o kontakt z tymi patrjotami polskimi. W dalszem przesłuchaniu uczyniono zarzut Słotwińskiemu, iż w znalezionej między jego papierami mowie wypowiedzianej z okazji jego instalacji w Zakładzie znajdują się pierwiastki rewolucyjne, — wrogie dla państwa. Mowa ta wspominała o nadziejach przywrócenia niepodległości Polski. Całe to przesłuchanie jest ciekawym przyczynkiem do sposobu badania, stosowanego w austrjackiej procedurze sądowej. W każdem niemal słowie dopatrywali się sędziowie haseł rewolucyjnych. Z najzwyklejszych powiedzeń wyciągał sąd konsekwencje daleko idące, upatrywał tendencje szkodliwe dla rządu. I tak n. p. w przesłuchaniu w dniu 27 marca 1835 uczyniono zarzut Słotwińskiemu, iż w słowach jego mowy „bez różnicy stanu będziemy się razem wspólnie uczyć, wspólnie działać, godłem naszem: praca i wytrwałość" — kryją się antypaństwowe. a nawet rewolucyjne dążności. Ze znalezionych podczas rewizji w biurku Słotwińskiego 2 wyciągów statutów: 1) sprzysiężenia w Frankfurcie nad Menem, z dnia 3 kwietnia 1833 autorstwa dr. Götzka, 2) sprzysiężenia wojskowego w Wirtembergji pod egidą leutnanta Koseritza, — sąd wyciągnął znowuż wnioski, iż Słotwiński należał do ogólnego związku rewolucyjnego, tembardziej, iż treść i tendencja tych statutów, oraz rota przysięgi przypominała statuta w ulotce „Towarzystwo wzajemnej pomocy". Dalej na podstawie tamże znalezionej proklamacji Komitetu Narodowego przez Lelewela do Niemców, Żydów, Rosjan, Węgrów, Włochów, wzywającej do wywołania ogólnej rewolucji, oraz winiety z 6-ścioma sztandarami państw: Węgier, Belgji, Niemców, Polski, Ameryki, Włoch

rząd nabrał przekonania, iż Komitet Narodowy Polski liczył na pomoc, względnie na współdziałanie tych państw w akcji przewrotowej. Oprócz tu wymienionych, nie mógł rząd mimo najtroskliwszych poszukiwań wpaść na trop więcej dowodów w tej kwestji i jakkolwiek gorącem jego życzeniem było wyjaśnienie w jakim związku pozostawały właściwie te statuta i proklamacje z Zakładem Ossolińskich, względnie z osobą Słotwińskiego, pomimo energicznych badań niczego konkretnego władze nie odkryły, Słotwiński zaś przesłuchiwany, oświadczył, iż odpisy statutów, i winiety przynieśli do Zakładu emigranci, a on sam przechował je jako dokumenty historyczne. Jedną z najzawilszych kwestji w procesie Słotwińskiego było dla sądu wyświetlenie stosunku jego do komitetu polskiego we Lwowie, który zdaniem sądu, pozostawał w ścisłym związku z Komitetem paryskim; zarzut ten oparto na podstawie odpisów listów, znalezionych między papierami Słotwińskiego, a to: 1) listu posła Walentego Zwierkowskiego, omawiającego potrzebę wspólnego działania wszystkich komitetów i zebrania się wszystkich posłów w Paryżu, 2) raportów do prezesa komitetu lwowskiego, które przywiózł do Galicji emisarjusz, wysłany przez Lafayetta i Lelewela. Z toku całego przesłuchania wynika, iż sądowi austrjackiemu chodziło nie tyle o wykazanie winy Słotwińskiego, o udział jego w komitecie, ile o to, aby krzyżowemi pytaniami wydobyć z oskarżonego szczegóły co do działalności komitetu we Lwowie i wydania jego członków. W tym celu żądano od Słotwińskiego wyjaśnienia co do inicjałów nazwisk, znajdujących się w raportach.

Słotwiński jednak nazwisk nie wydał, czy nie chciał, czy też istotnie nie wiedział, przyczem wykazał ogromną przytomność umysłu i inteligencję w odparowywaniu zarzutów. Wogóle podczas przesłuchania w całem śledztwie, jak to podkreślają zapiski sądowe w ostatecznem sprawozdaniu, zachowywał się oskarżony zawsze taktownie i z godnością. Nadto sąd podkreślał kilkakrotnie zdolności, jakiemi natura obdarzyła Słotwińskiego: pamięć, rozsądek i szybkie ujmowanie każdego przedmiotu, które to dary intelektualne spotęgował przez lekturę i wykształcenie.

W drugim roku procesu lwowskiego sfery najwyższe uważały, iż ciągnie się zbyt długo. Sam arcyksiążę i baron v. Krieg radzili znanemu z pijaństwa i brutalności preze-

sowi sądu karnego we Lwowie, Pressenowi, aby rzecz przyspieszył i proces zakończył. Gdy przeszło pół roku minęło, a sprawa była ciągle w „toku“ wyjechał w czerwcu 1835 r. Krieg w towarzystwie Wacława Zaleskiego, ówczesnego sekretarza gubern. do Wiednia, ażeby prócz innych i tę sprawę omówić z szefem sprawiedliwości hr. Ludwikiem Taaffem. Hr. Taaffe nie usposobiony dla nas wrogo, wypytywał się Zaleskiego, co się w kraju dzieje, Zaleski szczegółowo przedstawił faktyczny stan rzeczy. Ostatecznie hr. Taaffe po krótkiej konferencji z Kriegerem poradził Zaleskiemu, aby napisał przedstawienie i wręczył je osobiście cesarzowi. — Akt ten referowany i napisany przez Zaleskiego nosił datę 30 czerwca 1835. Przedstawienie obejmowało 3 punkty, z czego punkt trzeci dotyczył sprawy druku i rozszerzania książek rewolucyjnej treści w Zakładzie Ossolińskich.[9]) Co do punktu III przedstawienia, brzmiał on następująco: „Z powodu rozszerzania rewolucyjnych pism przez instytut Ossolińskich, zostali uwięzieni dyrektor Słotwiński i praktykant Komarnicki. Ponieważ w istocie odkryto tu knowania, zagrażające wewnętrznemu spokojowi państwa, a śledztwo w tej sprawie ma zakrój taki, iż nie należy się spodziewać rychłego zakończenia procesu, stawiam mój wniosek, aby władzom sądowym w drodze urzędowej najłaskawiej zechciano nakazać, aby rzecz została ukończoną, jak możliwie najprędzej. Hr. Ludwik Taaffe przedłożył to pismo cesarzowi dnia 3 lipca 1835. Cesarz po przeglądnięciu referatu polecił pod datą 16 lipca 1835 sprawę procesu przyspieszyć, na winnych wydać wyrok, zaś niewinnych wypuścić z więzienia. Przypuszczać by należało, iż akt ten woli monarszej mieć będzie korzystne następstwa dla więźniów, a nawet tych, którzy zostaną skazani. Ale to było tylko złudzeniem i nadzieje polepszenia doli uwięzionych zawiodły. A złożyły się na to głównie dwa powody. Bezwzględna nienawiść sądu lwowskiego do Polaków i chęć jak najsilniejszego skompromitowania społeczeństwa, nadto wpływy zewnętrzne, to jest zjazd w Cieplicach w Pradze w jesieni 1835 r. cesarza Mikołaja, cesarza Ferdynanda z Fryderykiem, królem pruskim. Tu nastąpiło odnowienie konwencji

[9]) Odnośny referat, świadczący o patrjotyźmie Zaleskiego znajdujemy przedrukowany w całości w monografji o nim Ostaszewskiego-Barańskiego (Wacław Michał Zaleski, Lwów 1912, str. 35—40).

zawartej w Münchengrätz 1833 r., tu podpisano w dniu 14 października 1835 r. koncesję nową, zapewniającą Austrji wcielenie przy nadarzającej sposobności Krakowa. Tak więc nadzieje więźniów i usiłowanie szlachetniejszych jednostek, aby ulżyć ich doli, spełzły na niczem, a więzieni usłyszeli ich wyrok dopiero dnia 25 lutego 1837 r. (w rocznicę bitwy grochowskiej).

Dzień ten, pamiętny był dla Lwowa; od wczesnego rana posępne mury gmachu Sądu kryminalnego oblęgały olbrzymie tłumy ludności, przybyłe czy dla dodania otuchy skazańcom, czy też dla samej żądzy widoku ofiar. Skazańców skutych w kajdany postawiono pod pręgierzem w galerji gmachu i tam odczytano zapewne dla postrachu innych wyroki. Zaliwskiego edykt skazywał na 15 lat więzienia, Komarnickiego skazano na 6 lat, Jana Ferdynanda Bilińskiego z powodu braku prawnych podstaw co do zdrady głównej uznano winnym zakłócenia spokoju publicznego i skazano go na 4 lata ciężkiego więzienia, a po odsiedzeniu kary na wygnanie z kraju, ks. Henryka Lubomirskiego uwolniono, jednak pozostawał aż do odwołania pod inwigilacją i dozorem policyjnym. Wyrok Słotwińskiego opiewał: „Konstanty Słotwiński uznany jest za zdrajcę stanu, wobec tego skazuje się go na 8 lat ciężkiego więzienia w twierdzy Kufstein, utratę szlachectwa, oraz na wikt pospolitych więźni". Wprawdzie po wyroku Słotwiński wniósł zażalenie nieważności przeciwko temu wyrokowi do Sądu Apelacyjnego, ten jednak odrzucił rekurs i zatwierdził w całej osnowie wyrok z lutego 1837 r. Nazajutrz po wyroku o 4-ej godzinie rano pod silnym konwojem wojskowym wywieziono skazanych skrępowanych podwójnemi kajdanami. Dla każdego z osobna przeznaczono mały dyliżans pocztowy i 3 żołnierzy uzbrojonych jako straż. Przy wyjeździe ekspedycji ze Lwowa, chociaż noc jeszcze szarym pomrokiem okrywała miasto, rozstawiono po węzłach ulic oddziały wojska w obawie, aby przypadkiem lud nie upomniał się o więźniów i nie zechciał ich odbić.

Słotwiński w rekursie, wniesionym przez ręce pułkownika Geigera, dowódcy twierdzy w Kufsteinie do Sądu Apelacji we Lwowie pod datą 20 maja 1839 r. tak opisuje swoje przejścia podczas podróży do miejsca przeznaczenia: „Skutego w kajdany, przez całą drogę wieziono mnie

publicznie na drabiniastym wozie, jak największego zdrajcę stanu i zbrodniarza, wystawiając mnie niemal na każdej stacji postoju przez pół godziny, lub dłużej na widok gapiącego się tłumu ludności.

W mieście Linzu w samo południe postawiono mnie przed 5.000 tłum, śmielsi z tłumu pozdrawiali mnie, jako herszta zbójów, niektórzy nawet znieważali mnie słownie, lub czynnie, plując na mnie i bijąc po twarzy. Ja znosiłem wszystkie te zniewagi z cierpliwością i poddaniem się wiedząc, iż nasz kraj o wiele więcej i niewinniej niż ja cierpi". Wreszcie po długiej i uciążliwej podróży, gdy prawie wszyscy więźniowie mieli spuchnięte i zranione nogi od kajdan, stanęli w Kufstenie, gdzie ich rozkuto i po dwóch w celi umieszczono. Cierpienia i męka konania rozłożona tu była na godziny, dnie i miesiące lat tak szarych i bezbarwnych, jak kamienie, z których ciosano ten oto gmach niedoli potępienia. Starano się usilnie, aby ludzie stali się tutaj jak kamienie i cegły, wszyscy na jedną miarę równi, obciosani, żadnych porywów i uczuć; cały też system więzienny zmierzał do tego, aby wyssać z więźniów wszystkie soki życiodajne: zdrowia fizycznego i duszy.

Więźniowie widzieli się ze sobą tylko w niedzielę i święta w kaplicy więziennej, ale wówczas przedzieleni strażą, nie mogli się rozmówić. Słotwińskiemu nawet i tego odmówiono, traktowano go gorzej i ostrzej niż pospolitego zbrodniarza. W celi umieszczono go bez towarzysza, nie pozwalano mu nawet wraz z innymi iść w niedzielę na mszę świętą, lecz podczas służby bożej trzymano go pod zamknięciem, nie dopuszczano do niego księdza i t. p. Jedyną rozrywką było czytanie biblji i książek do nabożeństwa, później dopiero dostarczano więźniom książek naukowej treści. Najulubieńszą lekturą Słotwińskiego stała się biblja polska z przedmową ks. Jana Leopolity, wydana w Krakowie w r. 1809 a wytłoczona w drukarni Łazarzowej. Oprócz biblji, studjował Słotwiński język angielski przy pomocy gramatyki i słownika. Codzienną niemal lekturą był dla niego również lwowski kalendarz powszechny z r. 1835.

To była cała lektura człowieka inteligentnego, pracującego niegdyś na niwie literackiej; skazany na bezczynność i samotność, aby pozbyć się nudy, czytał biblję i ka-

lendarz po kilkadziesiąt razy, z biblji mógł cytować całe zdania, z kalendarza całe ustępy z pamięci. Nic więc dziwnego, że pod wpływem takiej lektury umysł przyzwyczajony do studjów innych, stał się niedołężnym stetryczał, stracił zwykłą sobie energję, z czasem więzienie i moralne katusze wywołały u niego łagodną melancholję, objawiającą się marzycielstwem religijnym. Na dnie duszy zrodziło się przekonanie, że on cierpi za całą Galicję.

W roku 1843 wniósł Słotwiński po odrzuceniu rekursu z 28 maja 1839 wniesionego przez niego dla złagodzenia kary, ponownie prośbę do Sądu apelacyjnego we Lwowie o darowanie mu reszty kary. Prośba ta, poparta opinją przychylną komendy Kufsteinu, spowodowała najprawdopodobniej uwolnienie Słotwieńskiego. Darowano mu w czerwcu 1843 roku resztę kary (dwa lata).

Po powrocie do kraju Słotwiński osiadł w swej rodzinnej wsi Głobikowej Dolnej, gdzie poświęciwszy się wychowaniu dzieci, gospodarce i pisaniu dzieł religijnej treści w dziewęciu językach, usunął się zupełnie od ludzi. Tu zastaje go dnia 21 lutego 1846 roku rebelja chłopska. Słotwiński mimo przychylności swoich poddanych, ginie z rąk pijanego chłopstwa obcej wsi, w tym roku w którym według wyroku sądowego miała się skończyć kaźń jego w twierdzy Kufsteinie.

ZYGMUNT ZBORUCKI

GALICYJSKA REZOLUCJA SEJMOWA 1868 ROKU

W czerwcu 1868 roku odroczono Radę Państwa po długiej, bo 13-to miesięcznej sesji. Ustanowiona konstytucja weszła w życie, ale zawód, wyrządzony cofnięciem zwołania konstytuanty i przeforsowanym przez Beusta dualizmem, był tak dotkliwy i świeży, że zaraz po zamknięciu sesji parlamentarnej i oznaczeniu terminu zwołania sejmów, wybuchł w całem państwie żywy ruch opozycyjny przeciw nowoogłoszonej konstytucji.

Na czele opozycji stanęli Czesi, którzy postanowili prowadzić politykę abstynencji od obrad sejmu w Pradze. Kilkakrotne próby uspokojenia Czechów (konferencja ministra spraw wewnętrznych Giskry z twórcą liberalnej czeskiej partji Sladkowsk'ym, przyjazd cesarza do Pragi) skończyły się zupełnem fiaskiem. Nawet zaofiarowanych przez Beusta Palacky'emu i Riegerowi ustępstw autonomicznych, oraz koronacji cesarza na króla Czech, przywódcy czescy nie przyjęli,[1]) obawiając się, że zawarta ugoda z Węgrami, bądź na drugi plan, bądź całkiem, uchyli rewizję szmerlingowskiej konstytucji w duchu federalistycznym, czy autonomicznym.

Zaprowadzony w Czechach stan oblężenia nie odstraszył innych ludów monarchji austrjackiej. Śladami Czechów poszli Słoweńcy, Dalmacja, a nawet Włosi w Tryjeście. Wiadomości o tej ogólnej opozycji, oraz o świeżo zawartej ugodzie węgiersko-kroackiej, na mocy której Węgry zagwarantowały Kroacji zupełny samorząd ustawodawczy i administracyjny,[2]) podnieciły również społeczeństwo galicyjskie, już i tak oburzone na konstytucję i postępowanie rządu, który nie ukrywał bynajmniej swych dążności. Herbst i Plener ścieśniali swemi rozporządzeniami atrybucje sejmowe, minister oświaty Hasner starał się przy pomocy okólników pozbawić Radę Szkolną samodzielności,

[1]) Schütz, Werden und Wirken des Bürgerministerium (Leipzig 1907) str. 133, 138, 139.

[2]) Kolmer, Parlament und Verfassung in Oesterreich und Ungarn (Wien 1902), t. I, str. 347—350.

wreszcie minister spraw wewnętrznych Giskra, podzieliwszy kraj na większe okręgi administracyjne, polecił ich naczelnikom, by w pewnych sprawach z nim wprost się porozumiewali z pominięciem namiestnika. Wobec tych stosunków błahemi wydawały się ostatnio uzyskane koncesje w postaci zniesienia podziału administracyjnego Galicji na wschodnią i zachodnią, oraz polecenie prowadzenia obrad sądowych i pisania referatów w języku, w którym prowadzono rozprawę.[3]) Rozgoryczenie rosło a społeczeństwo czekało tylko chwili, by dać wyraz swemu oburzeniu.

Wśród takich warunków wewnętrznych i zewnętrznych, przyszło do otwarcia sejmu we Lwowie, na którym miała Galicja rozpocząć drugi okres swej walki o autonomję, okres nowej linji polityki, która miała odtąd obowiązywać na przeciąg z górą półstulecia. W okresie tym występuje Galicja z gotowym już programem politycznym, a walka o uzyskanie wypowiedzianych w nim żądań wysuwa się na plan pierwszy w postaci tak zwanej *kampanji rezolucyjnej* 1868 roku.

Sesję sejmu galicyjskiego 1868 r. poprzedziło wielkie roznamiętnienie społeczeństwa polskiego przeciw delegacji polskiej we Wiedniu, podsycane przez dzienniki, oraz świeżo, pod egidą Smolki, zawiązane „Towarzystwo demokratyczne“ i tegoż organ „Dziennik lwowski“. Dziennik ten kpił w swych artykułach z delegacji,[4]) dowodził, że konstytucja grudniowa gwałci naszą narodową odrębność i indywidualność historyczną[5]) i nawoływał do cofnięcia uchwały z 2 marca, przez nieobsyłanie Rady państwa.[6]) Gazeta narodowa (późniejszy organ rezolucjonistów) występowała też przeciw tendencjom centralistycznym i germanistycznym,[7]) grożąc, że Polacy trwać będą w opozycji, jeżeli autonomja Galicji nie zostanie zagwarantowana.

Wspomniany artykuł, dość ostry w tonie, zwrócił na siebie uwagę Wiednia. Taaffe żąda od Gołuchowskiego wyjaśnienia, czy treść powyższego artykułu należy uważać za zapatrywanie któregoś z dziennikarzy, czy za głos re-

---

[3]) Bobrzyński—Jaworski—Milewski, Z dziejów odrodzenia Galicji (Kraków 1903) str. 19.

[4]) Art. z 1. VII. 1868.

[5]) Art. z 17. IX. 1868.

[6]) Art. z 12. i 15. VIII. 1868.

[7]) Gazeta Narodowa 1868, nr. 156.

prezentowanej przez niego partji, czy też odzwierciadlają się w nim przekonania całej ludności galicyjskiej.[8])

W odpowiedzi na to żądanie, przesyła namiestnik obszerne sprawozdanie, w którem przedstawia stan opinji galicyjskiej.[9]) Gołuchowski nie tai w swem sprawozdaniu, że wśród zawiedzionego w swych nadziejach społeczeństwa galicyjskiego wzrasta niezadowolenie i rozgoryczenie przeciw konstytucji i rządowi. Opinja zwraca się w najostrzejszych słowach przeciw delegacji Rady Państwa, a w pewnych kołach omawiają zupełnie jawnie projekt wyrażenia delegacji votum nieufności i zmuszenia jej w ten sposób do złożenia mandatów. Gdyby się nawet udało przeszkodzić postawieniu tego rodzaju wniosku w sejmie, to należy się liczyć z ewentualnością, że pod ogólną presją posłowie sami złożą mandaty, a wybór nowych delegatów do Rady Państwa w obecnych warunkach musiałby natknąć na wielkie trudności. Gołuchowski zapewnia dalej, że dołoży wszelkich starań, aby nie dopuścić do tej, tak przykrej dla rządu, ewentualności, obawia się jednak, że przyszła sesja sejmowa będzie bardzo burzliwa, a rząd wystawiony na liczne ataki. Jako jeden z wielu przyczyn niezadowolenia, dającą się łatwo usunąć, przytacza wreszcie namiestnik przedrukowany przez *Presse* okólnik ministra oświaty Hasnera, zawierający rzekomo program tegoż ministra, a ścieśniający kompetencję Rady szkolnej. Doradza więc jaknajszybsze załatwienie tej sprawy, gdyż osłabienie zamiarów i intencyj partji opozycyjnej, skłaniającej się zupełnie otwarcie do panslawizmu, winno leżeć w interesie rządu.

Sesja sejmowa otwarta 22 sierpnia 1868 r. miała potwierdzić słowa namiestnika, była bowiem bodaj czy nie najburzliwszą ze wszystkich poprzednio odbytych. Wobec jednomyślności z jaką kraj potępiał ustawy grudniowe, było rzeczą zrozumiałą, że sejm nie pominie ustaw tych milczeniem, lecz wyrazi swoje zdanie o tak ważnym akcie politycznym, jakim była nowouchwalona konstytucja.

Po otwarciu sesji sejmowej, na pierwszem już posiedzeniu, zaraz po mowie marszałka ks. Leona Sapiehy i przemówieniu namiestnika, występuje Smolka z wnioskiem,

---

[8]) Akta prezydjalne tajne (Arch. państw. we Lwowie) 1868. nr. 205/868 g.

[9]) Ibidem.

dotyczącym stanowiska, jakie ma zająć sejm wobec konstytucji. „Sejm cofa uchwałę z 2 marca 1867 r. względem obesłania Rady Państwa — brzmiał ów wniosek — i wzywa delegatów do złożenia mandatów".[10])

Wniosek swój motywował Smolka nieodpowiadającą życzeniom kraju konstytucją, a przekonany, że „musi być znowu wzniesione owo przedmurze, bez którego Europa nie przyjdzie do równowagi i swobodnego oddania się sprawom pokoju", domagał się ustroju federalistycznego monarchji, przez podział Austrji na kraje korony św. Szczepana, kraje niemieckie dziedziczne, kraje, należące do korony św. Wacława, wreszcie na królestwo Galicji i Lodomerji z Wielkiem Księstwem Krakowskiem i Bukowiną. Kończył swe wywody propozycją wybrania osobnej komisji, złożonej z 15 członków, która miałaby za cel wniosek powyższy gruntownie rozpatrzeć.

Wobec postawionego wniosku Smolki znaleźli się posłowie w przykrem położeniu; nie chcieli przez odrzucenie go ściągnąć na siebie zarzutu uznawania i pochwalania konstytucji grudniowej, z drugiej zaś strony bali się, aby uchwalenie wniosku Smolki nie popchnęło kraju na tory polityki opozycyjnej i abstynencyjnej, jaką prowadzili Czesi. Z tego położenia wypłynął też drugi wniosek Zyblikiewicza, bardziej kompromisowy: „sejm objawi opinję o konstytucji grudniowej i w tym celu wybierze komisję do sprawozdania i poczynienia odpowiednich wniosków".[11])

Różnica była widoczna — pisze Tarnowski[12]) — wniosek Smolki prowadził do zerwania, wniosek Zyblikiewicza zostawał w granicach ścisłej legalności, jeden żądał negacji istniejących praw, drugi powoływał sejm do dania opinji o tych stosunkach i ustawach, do czego na mocy statutu krajowego ma niewątpliwe i niezaprzeczone prawo".

Postępowanie posłów zdaje się też potwierdzać słuszność tego rozumowania, gdyż wniosek Zyblikiewicza poparto gorąco; wniosek Smolki przeszedł tylko konieczną

---

[10]) Sten. spraw. gal. sejmu kraj. 1868, str. 4.

[11]) Ibidem, str. 8.

[12]) Tarnowski, O sesji sejmowej 1868 r., Przegl. pol. 1868, t. I, str. 282.

większością głosów, choć „liczyć się z nim wskazywał fakt, że znalazł manifestacyjne poparcie za sejmem".[13])

Przy końcu sierpnia (28) stanęły oba wnioski na porządku dziennym. Zyblikiewicz, wskazując na 19 paragraf statutu krajowego, który orzekał, że „sejm powołany jest do obradowania i czynienia wniosków w przedmiocie obwieszczonych i powszechnych ustaw i urządzeń pod względem ich szczególnego oddziaływania na dobro kraju...", żądał wypowiedzenia zdania o konstytucji na drodze legalnej.[14]) Przeciwnie Smolka. Nie radził prowadzić walki zasadniczej o prawa, należne narodowi, nie doradzał oporu przeciw ogłoszonym, lub ogłosić się mającym ustawom, przeciwnie, polecał je uznawać i podporządkowywać się uchwałom Rady Państwa, lecz nie brać udziału w uchwalaniu tych ustaw, by w ten sposób, przez usunięcie się delegacji Rady Państwa, wymóc na rządzie ustępstwa, rozszerzające autonomję krajową.[15]) Wnioskodawca zbywał jednak milczeniem charakter i rodzaj tych ustępstw. Podawał środki, a nie wytykał jasno celu, co było już błędem. Brak było programu politycznego, który się dopiero miał narodzić.

Oba wnioski odesłane zostały 29 sierpnia do komisji dla rozpatrzenia, w skład której weszli posłowie Ziemiałkowski, Zyblikiewicz, Smolka, Grocholski, Czerkawski, Pietruski, Chrzanowski, Rusin Ławrowski i włościanin Wolny.[16])

Pierwsze objawy niezadowolenia w sejmie galicyjskim, zwróciły na siebie uwagę dzienników wiedeńskich, które pod wodzą: *Neue Freie Presse*[17]) wyrażały swe zdziwienie i wyrzucały Galicji czarną niewdzięczność, z jaką przyjęła tyle ze strony rządu uzyskanych koncesyj. Niechętne stanowisko prasy wiedeńskiej było zaś dla sejmu bardzo niemiłe ze względu na spodziewany przyjazd pary cesarskiej do Galicji, do którego przywiązywano w kraju wielkie nadzieje. Tem trudniejszą więc była rola nowoobranej komisji, która nie mogła nierozważnym krokiem spowodować

---

[13]) Panenkowa, Walka Galicji z centralizmem wiedeńskim, Lwów 1918, str. 104.

[14]) Sten. spraw. gal. sejmu kraj. 1868. str. 41.

[15]) Ibidem, str. 43.

[16]) Stenogr. sprawozdania gal. sejmu kraj. 1868, str. 42.

[17]) Neue Freie Presse 1868, 25 sierpnia.

zawikłań, a z drugiej strony musiała wypowiedzieć swoje zdanie o konstytucji, które znowuż nie mogło wypaść przychylnie dla niej.

W tych warunkach komisja zaprojektowała przez usta swego sprawozdawcy Grocholskiego odrzucenie wniosku Smolki a przyjęcie projektu adresu do tronu, oraz rezolucji, t. j. wniosku o zmianę konstytucji grudniowej na mocy wspomnianego 19. paragrafu statutu krajowego.[18]) Rozprawa ogólna nad wniesionemi wnioskami miała już się rozpocząć, kiedy nadeszła wiadomość z Wiednia, że cesarz zaniecha podróży do Galicji, jeżeli sejm uchwali proponowane przez komisję wnioski. W przykrej więc niepewności o najbliższą przyszłość przystąpiono 22 września do dyskusji nad rezolucją i adresem, oraz kwestją obsyłania Rady Państwa.

Projekt rezolucji oświadczał na samym wstępie,[19]) że stworzony państwowemi ustawami zasadniczemi ustrój monarchji, nie dając krajowi tyle ustawodawczej i administracyjnej samodzielności, ile mu się należy ze względu na jego historyczno-polityczną przeszłość, odrębną narodowość i stopień cywilizacji — nie odpowiada ani życzeniom, ani warunkom rozwoju narodowego, jak i potrzebom kraju i że dłuższe trwanie tego stanu musi zgubnie oddziałać na pomyślność kraju i dobro całego państwa. Wobec tego wypowiedział sejm w ośmiu punktach swoje żądania, idące w kierunku prawdziwej autonomji dla kraju. Rezolucja domagała się bowiem przedewszystkiem wolności postanowienia o sposobie wyboru delegacji do Rady Państwa, gdzie miała ona załatwiać jeno krajowe sprawy wspólne z innemi częściami monarchji. Dalej szły żądania, zmierzające do rozszerzenia zakresu prawodawczego działania sejmu. Warunkowano tu sobie prawo urządzania izb i organów handlowych, ustanawiania zasad nauczania w gimnazjach, oraz ustawodawstwo w przedmiotach prawa karnego i policji, ustawodawstwo cywilne i górnicze, ustawodawstwo o głównych zarysach władz sądowych i administracyjnych, prawo przeprowadzenia zasadniczych ustaw państwa, oraz ustawodawstwo gminne. Na pokrycie wydatków administracji, sądownictwa, wyznań, oświaty i bezpieczeństwa publicznego żądano wydzielenia z funduszów państwa do dyspozycji

---

[18]) Stenogr. spraw. gal. sejmu kraj. 1868.

[19]) Sten. spraw. gal. sejmu kraj. 1868, Alegat XXXVII.

sejmu sumy odpowiadającej rzeczywistym potrzebom kraju. Dobra krajowe miano przydzielić funduszowi krajowemu, miano ustanowić własny sąd najwyższy i kasacyjny, oraz samorząd krajowy, odpowiedzialny przed sejmem, w sprawach administracji wewnętrznej, oświaty, bezpieczeństwa publicznego, kultury krajowej i sprawiedliwości. Kończono rezolucję żądaniem własnego ministra, rodaka, pod którego zarząd miałaby przejść Galicja z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, a który odpowiedzialny byłby przed Sejmem za wykonanie ustaw krajowych.

Projektowi temu przeciwstawiał Smolka swój wniosek nieobsyłania Rady Państwa, oraz projekt ustroju federalistycznego monarchji, ale w sejmie przeważało zdanie, że minęła już chwila odpowiednia nadania państwu, projektowanego przez Smolkę, ustroju, że Polacy nie powinni mieszać się w wewnętrzne sprawy Austrji, a polityka opozycyjna mogłaby krajowi zaszkodzić.[20])

Przekonaniu temu dali wyraz ks. Sapieha, Szujski, Ziemiałkowski i Gołuchowski. Zwłaszcza dwaj ostatni najostrzej krytykowali wniosek Smolki. Ziemiałkowski w obszernej przemowie przedstawia, że kraj mający w swym ręku organizację społeczną i wychowanie ludu, musi przez spokojną pracę dojść do potęgi. Skutki przejścia wniosku Smolki widzi w rozwiązaniu sejmu i szkodliwej agitacji w kraju.[21]) Gołuchowski zaś występuje zarówno przeciw Smolce, jak i wnioskowi komisji. Zazdrości Smolce braku obawy o skutki w postaci rozwiązania sejmu i zaprowadzenia wyborów bezpośrednich, dowodzi, że idee federalistyczne nie dadzą się, po zapadłej ugodzie z Węgrami, urzeczywistnieć, wykazuje wreszcie niestosowność chwili do uchwalania rezolucji w wigilję przyjazdu cesarza i wzywa sejm do rozwagi i oględnego, a sumiennego opracowania wniosku komisji.[22])

Jak widać z najnowszej pracy prof. Szelągowskiego *„Gołuchowski — namiestnik i ugoda austro-polska"*,[23]) stanowisko Gołuchowskiego, przeciwne i wnioskowi Zyblikiewi-

---

[20]) Panenkowa, Walka Galicji z centralizmem wiedeńskmi, str. 112, Bartoszewicz, Dzieje Galicji (1917), str. 167.

[21]) Sten. sprawozd. gal. sejmu kraj. 1868, str. 358.

[22]) Sten. spraw. gal. sejmu kraj. 1868, str. 401.

[23]) Umieszczona w Księdze Pamiątkowej ku czci Oswalda Balzera. Lwów 1925, t. II.

cza, bądź co bądź mającemu prawne podstawy w statucie, było przeciwne tylko pozornie. Wniosek powyższy zupełnie nie sprzeciwiał się bowiem jego planom, bronił owszem kraju przed ograniczeniami, które zdaniem samego Gołuchowskiego krzywdziły autonomję kraju. Stanowisko zaś jego, przeciwne pozornie obu wnioskom, wypływało z tego, że Gołuchowski pod swoją ugodę przygotowywał grunt zarówno zewnętrzny, w postaci zwrotu przeciw Rosji, jak i wewnętrzny — autonomji dla Galicji, nie licząc, rzecz zrozumiała, jego położenia, jako namiestnika. Że jednak solidaryzował się z większością sejmową, czyli wnioskiem Zyblikiewicza widać najlepiej na audjencji w Burgu, w dziesięć dni po otwarciu sesji sejmowej, na której kładł wyraźny nacisk na prawne podstawy wniosku, ostrzegając przytem cesarza, że jeżeli nie pójdzie z wolą większości umiarkowanej, to właśnie skrajny wniosek Smolki ma szanse przejścia, wobec świadomego usunięcia się od głosowania Rusinów i abstynencji dostojników kościoła (wskutek równocześnie toczącej się walki o konkordat).[24])

Przemawiając zresztą w sejmie wiedział dobrze namiestnik, że wobec rozgorączkowania umysłów napewno przejdzie wniosek umiarkowany Zyblikiewicza. W obronie bowiem rezolucji występują w doskonałych przemowach zarówno jej sprawozdawca i twórca Grocholski, jak Zyblikiewicz, Chrzanowski i Szujski. Projekty zmierzające w kierunku rozszerzenia, czy zwężenia postulatów rezolucji, upadły, a uchwałę rezolucyjną przyjęto mimo oświadczenia komisarza rządowego, że ze względu na całość monarchji i własny interes kraju, musi rząd się sprzeciwić żądaniom postawionym w rezolucji i wyrażonym w adresie. Podczas rozprawy nad rezolucją posłowie ruscy, po odnośnem oświadczeniu ks. Pawlikowa, że w obradach nie będą brać udziału, wśród wrzawy i krzyków opuścili salę.[25])

Politykę ruską w 1868 roku cechowała jeszcze dalej ta sama negacja wszystkiego, co chcieli Polacy oraz wiernopoddańcze stanowisko względem rządu. Stosunki te, tak widoczne na sesji sejmowej 1866, a uwidocznione specjalnie w przemówieniu ks. Naumowicza w dyskusji nad projektem

---

[24]) Ibidem. str. 17.

[25]) Sten. spraw. gal. sejmu kraj. 1868. str. 330-1.

adresu do cesarza[26]) pozostały niezmienione. Dopiero rok następny przyniósł tu rozdwojenie. Większość pozostała przy antypolskiej polityce w sejmie i w Radzie państwa, mniejszość, skupiona około wicemarszałka sejmu Ławrowskiego, poczęła dążyć do zgody z Polakami. Pierwszą zaś sposobnością do rozpoczęcia kroków ugodowych był wniosek Ławrowskiego o zniesienie przymusu nauczania obu języków krajowych.[27])

W roku 1868 stanowili jednak Rusini jeszcze zwartą całość, a całość ich polityki nakreśla najlepiej świadek bezstronny, federalista Fischhof.[28]) Świadomie usunąwszy się od głosowania, pozostali na uboczu.

Uchwalenie rezolucji pociągnęło za sobą natychmiastowe skutki. Podróż pary cesarskiej, do której poczyniono już wszelkie przygotowania,[29]) została w ostatniej chwili za sprawą Beusta[30]) i Potockiego[31]) odroczona, a kilka dni potem ostatecznie odwołana. Namiestnik zaś, który, po zamknięciu sesji sejmowej, udał się do Wiednia, by jak twierdzono, nakłonić cesarza do odbycia pierwotnie zamierzonej podróży, powrócił bez cesarza z dymisją.

W kwestji odwołanej podróży cesarskiej utarły się dwa mniemania w literaturze. Pierwsze przypisuje odwołanie podróży sejmowi i uchwalonej przezeń rezolucji,[32]) drugie doszukuje się tej przyczyny w sytuacji ogólno-europejskiej, która skłoniła gabinet wiedeński do ostrożności wobec Niemiec, a zwłaszcza Rosji.[33]) Dziś nie ulega już wątpliwości, że przyczyna odwołania podróży cesarskiej tkwiła w sto-

---

[26]) Ibidem, 1866, str. 136.

[27]) Ibidem, 1869, str. 592, 687 i dalsze.

[28]) „Eine eigene bestimmte Politik, wie die übrigen Slaven, haben die Ruthenen nicht. Sie wollten immer nur das, was die Polen nicht wollten. Die Polen sind Autonomisten, also sind die Ruthenen Zentralisten, die Polen remonstriren gegen die Verfassung, also demonstriren die Ruthenen für dieselbe". Fischhof, Oesterreich und die Bürgschaft seines Bestandes, Wien 1869, str 51.

[29]) Program podróży umieszczony już był w urzędowej Gazecie Lwowskiej.

[30]) Beust, Aus Drei Viertel Jahrhunderten, Stuttgart 1887, t. II, str. 213.

[31]) Schütz, Werden und Wirken des Bürgerministeriums, str. 741.

[32]) Chłędowski, (Ignotus) Rezolucja galicyjska, Ateneum 1881, t. II, str. 294.

[33]) Dębicki, Z historji XIX wieku, Kraków 1903, str. 288.

sunku Austrji do Prus i Rosji. Obawa przed tymi potężnymi sąsiadami, którzy uważali wszelkie ustępstwa poczynione dla Galicjan za utwierdzenia Polaków w Poznańskiem i Królestwie w ich narodowych żądaniach, a tem samem za przyczynianie się do wzrastania ich „niepodległościowych" uroszczeń, wywierała tak wtedy, jak i w późniejszych latach decydujący wpływ na ukształtowanie się stosunków między rządem austrjackim a Galicją.[34])

Sesja sejmowa zamkniętą została 10 października, a poprzednio wybrani delegaci do Rady Państwa mieli rozpocząć właściwą walkę o przeprowadzenie nowouchwalonego programu. Z góry zaś przewidywać można było, że nie będzie ona łatwa. Gdy dzienniki krajowe *Gazeta Narodowa* i *Czas* występowały z gorącem poparciem rezolucji,[35]) odgłosy dzienników obcych kazały wróżyć, że cała sprawa nie pójdzie tak łatwo. Prym w tych atakach wiodła *Neue Freie Presse* w obszernych artykułach rozwodząc się nad ogromem, uzyskanych przez Galicję, koncesyj i domagając się, by rząd nie zezwolił na zmianę konstytucji grudniowej.[36]) Nawet francuski *Constitutionell* zabrał głos w tej sprawie i nawoływał społeczeństwo galicyjskie do umiarkowania i wytrwania na drodze konstytucyjnej, co *Neue Freie Presse* z prawdziwem zadowoleniem podkreśliła.[37]) Pierwsza kampanja rezolucyjna skończyła się też klęską. Gabinet, pozostający pod wpływem ministra spraw zewnętrznych Giskry, który upatrywał jedyne zbawienie monarchji w przeprowadzeniu wyborów bezpośrednich,[38]) umiał polityką powyższą zarazić większość parlamentu, która powodowana ponadto abstynencyjną polityką czeską, postanowiła uniezależnić parlament od sejmów. W związku z targami stronictw o zgodę stronictw na wybory bezpośrednie, wypłynęła i rezolucja galicyjska. Postąpiono tu w imię zasady *do ut des* — postanowiono przyrzec

---

[34]) Beust, Aus Drei Viertel Jahrhunderten, t. II, str. 214-5; Wertheimer, Graf Julius Andrassy, Stuttgart 1900, t. II, str. 35.

[35]) Organ Smolki Dziennik Polski i założony w r. 1869 w Krakowie Kraj, występowały przeciw rezolucji.

[36]) Neue Freie Presse 1868, art. z 22 września i 6 października.

[37]) Ibidem, art. z 30 września p. t. Eine französiche Stimme.

[38]) Czedik, Zur Geschichte der oesterreichischen Ministerien 1861—1916, Wien 1917, str. 95.

częściowe uwzględnienie żądań rezolucji za cenę zgody delegatów galicyjskich na wybory bezpośrednie. Sytuacja jednak rządu nie była pewna. Dopuszczenie bowiem rezolucji przed obrady pełnej Izby byłoby postawieniem sprawy na ostrzu miecza; sformułowane zaś konkretnie ustępstwa musiałyby się okazać zbyt drobnemi i Polacy opuściliby Radę Państwa. Aby do tego nie dopuścić chwycono się innego środka; pogrzebano, jak wiadomo, na 6 miesięcy rezolucję w Wydziale konstytucyjnym, by przy końcu trwania sesji przez usta prezesa Izby Kaiserfelda[39]) oświadczyć, że nad tak ważną sprawą, jak rezolucja, niepodobna obradować pod koniec sesji. Dla uspokojenia Polaków postanowieniem cesarskim z 4 czerwca 1869 zaprowadzono język polski, jako język służby urzędowej i wewnętrznej w całej Galicji, we władzach administracyjnych, oraz sądowych.

Rezolucja galicyjska, będąca pierwszą pozytywną uchwałą Sejmu galicyjskiego w sprawie rozszerzenia autonomji krajowej, spotkała się przeważnie z opinją ujemną. Gdy jednak praca p. Panenkowej[40]) uważa ją za dorywczą, przypadkową, słabą i kompromisową, w przeciwieństwie do „szerokich planów" Smolki, to dawniejsza literatura dowodzi, że rezolucja była aktem wysoce niepolitycznym, zawierającym w sobie żądania, nie dające się urzeczywistnić i program tak szeroki, że rozluźniał zupełnie związek, łączący Galicję z monarchją i tworzył wielki wyłom w konstytucji.[41])

Zważywszy jednak czas i okoliczności, wśród których program polityczny, zawarty w rezolucji, powstał, trudno się dziwić zbyt szeroko pomyślanemu zakresowi działania sejmu przedstawionemu w rezolucji. Bezwzględnie miała ona też swe słabe strony; za taką uważamy brak podstaw ekonomicznych, odcięcie możności korzystania z ogólnopaństwowych źródeł dochodu w tym stopniu, w jakim korzystają z nich inne kraje koronne, oraz obniżenie wpływu w państwie przez usunięcie się w parlamencie

---

[39]) Sten. Protokolle des Abg. Hauses, IV, Session Bd. VI, s. 6215.

[40]) Panenkowa, Walka Galicji z centralizmem wiedeńskim. str. 131 i nast.

[41]) Chłędowski, Rezolucja galicyjska, Ateneum 1881, t. II, str. 293, Bobrzyński—Jaworski—Milewki, Z dziejów odrodzenia Galicji, Kraków 1905, str. 20.

od obrad, nieobchodzących Galicję bezpośrednio. Walka o autonomję polityczną zapoczątkowana uchwaleniem rezolucji, działa też ujemnie na pracę około rozwoju prowincji, ale mimo tego program polityczny, zawarty w rezolucji, na długie jeszcze lata stanowił podstawę żądań i pragnień Galicji. Niefortunne zaś koleje rezolucji przyczyniły się tylko do rozgraniczenia żądań w nich zawartych od dalszej akcji politycznej.

PRZYPISEK REDAKCJI

W „Pracach" niniejszych miały być ogłoszone „Dokumenty do rządów Władysława Opolczyka na Rusi 1372-78" (por. str. 73). Z powodu nieotrzymania rękopisu w wyznaczonym czasie, Redakcja zrezygnowała z wydrukowania tychże. Groziło to bowiem znacznem opóźnieniem w wydaniu całej „Księgi".

TREŚĆ.

Słowo wstępne Komitetu Jubileuszowego V
Przedmowa Prof. Dr. Ludwika Finkla VI

Zygmunt Zborucki: Dzieje Akademickiego Koła Historyków 1878—1928 1
Joanna Jacniacka: Walki ks. Konrada Mazowieckiego z Henrykiem Brodatym pod Skałą i Międzyborzem oraz ich następstwa 53
Aleksy Gilewicz: Stanowisko i działalność gospodarcza Władysława Opolczyka na Rusi w latach 1372—1378 71
Hanka Strzelecka: Elżbieta Melsztyńska 107
W. Artur Wagner: Handel dawnego Jarosławia do połowy XVII wieku 121
Bolesław Stachoń: Polska wobec weneckich projektów użycia Persów i Tatarów przeciw Turcji w 2 poł. XV wieku 147
Łucjan Kurdybacha: Stanisław Fogelweder. Humanista i dyplomata polski XVI wieku . . 173
Antoni Knot: Urywki z dziejów propagandy wojennej Stefana Batorego 203
Kazimierz Lewicki: Geneza idei unji brzeskiej 221
Czesław Lechicki: Marszałek Mikołaj Wolski i alchemik Sędziwój 233
Antoni Łukaszewski: Pochodzenie Piotra Konaszewicza Sahajdacznego 253
Michał Antonów: Rola Stanisława Koniecpolskiego w przygotowaniu komisji kurukowskiej z 1625 r. 265
Bronisława Glodtowa: Samuel Kuszewicz — życie i działalność kulturalna 281
I. Edmund Chrząszcz: Stosunki kozacko-tatarskie z uwzględnieniem stosunków z Turcją, Mołdawją i Siedmiogrodem w I połowie 1649 roku 295
Michał Wąsacz: Ruskie przełęcze karpackie w czasach nowożytnych 313
Tadeusz Ladenberger: Rozmieszczenie ludności dieeczji krakowskiej w 1787 roku . . . 337

Józef Grabowski: Scypion Piattoli przed r. 1790 351
Marja Chmielowska: Z działalności Komisarzy Konwentu (20 września — 15 grudnia 1792) . 373
Jan Dobrzański: Szkolnictwo średnie w b. Galicji w latach 1772—1805 405
Edmund Hydzik: Konstanty Słotwiński na tle procesu Ossolineum 427
Zygmunt Zborucki: Galicyjska rezolucja sejmowa 1868 r. 457

BIBLIOTEKA NAUKOWA WAP
30590/2